



kat. koma
407192

20:1950-51



MF

366

WIERCHY





407192



WIERCHY



Fot. K. Jarochoński

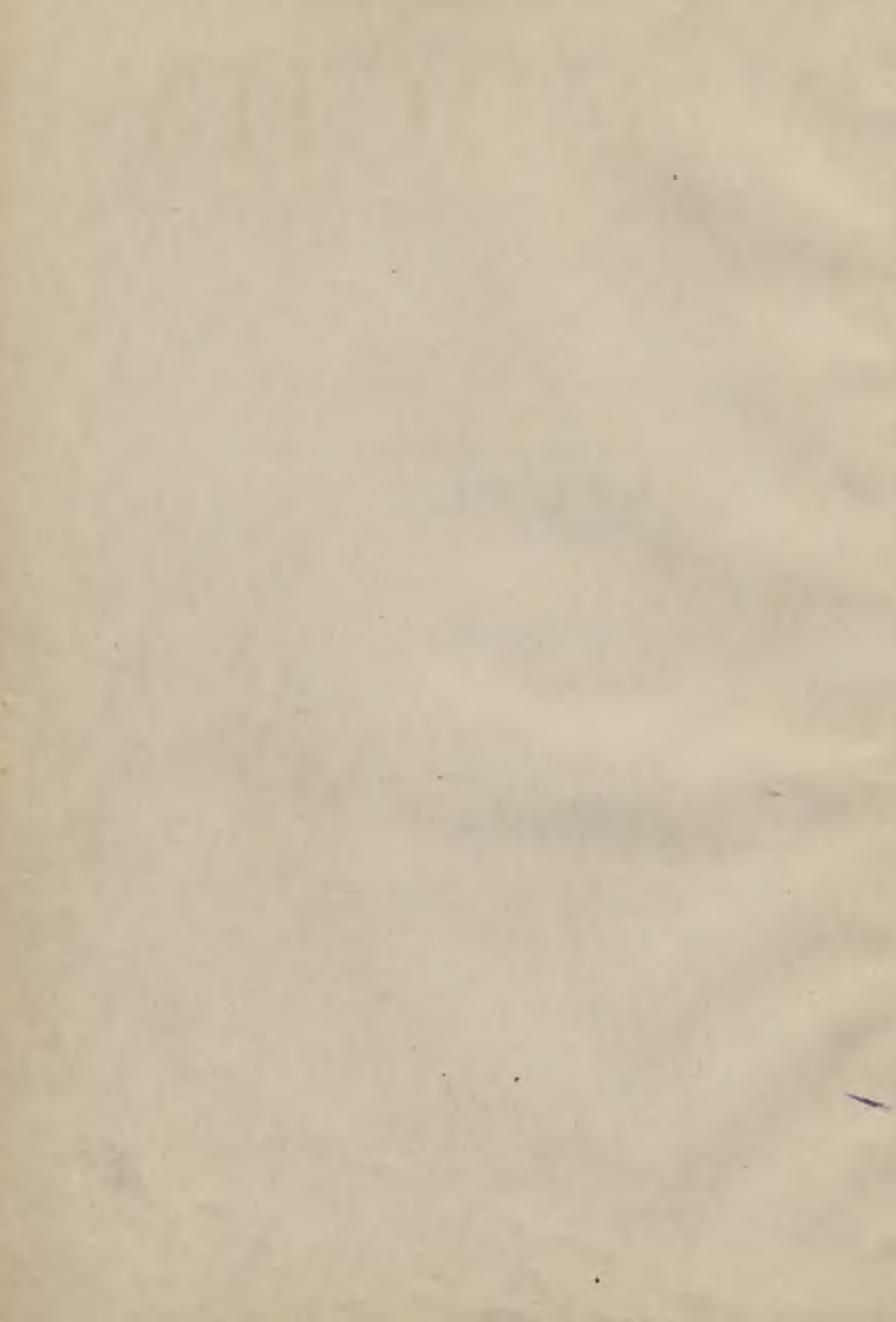
POMNIK WŁODZIMIERZA LENINA

ROK DWUDZIESTY

1950-1951

WIERCHY

W I E R C H Y



WIERCHY

ROCZNIK POŚWIĘCONY GÓROM

O R G A N

POLSKIEGO TOWARZYSTWA TURYSTYCZNO KRAJOZNAWCZEGO
WYDAWANY PRZEZ KOMISJĘ TURYSTYKI GÓRSKIEJ
ZARZĄDU GŁÓWNEGO P. T. T. K.

ROK DWUDZIESTY

ZA LATA 1950 – 1951



Biblioteka Jagiellońska



1001218393

KRAKÓW 1951

REALIZACJA: SPÓŁDZIELCZY INSTYTUT WYDAWNICZY „KRAJ”
W A R S Z A W A

KOMITET REDAKCYJNY

WALERY GOETEL (Przewodniczący), WŁADYSŁAW KRYGOWSKI, BOHDAN
MAŁACHOWSKI, JAN REYCHMAN, JAN ALFRED SZCZEPAŃSKI

REDAKCJA

WŁADYSŁAW KRYGOWSKI

407 192

III

20: 1950-51



L. zam. 527 z 16. VIII. 1951.
Nakład 3.150 egz.

Druk ukończono 6. XII. 1951.

Papier druk. sat. III kl., 70×100, 80 gr.
Ark. druku 20 1/2

M-2-14848

KRAKOWSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE Nr 4, UL. SAREGO 7

CzD 1953 nr 94

„Poznanie kraju, to jeden z podstawowych, najbardziej podstawowych obowiązków obywatelskich od najmłodsze go wieku, w którym człowiek zdolny jest poznawać. Poznanie swego kraju ojczystego, to warunek poznania swego narodu, poznania jego historii, bogactw swego kraju i jego piękna.

Tylko poznawszy swój kraj, można naprawdę owocnie dla niego pracować. Dlatego też poznanie kraju, to wielka ważna misja społeczna“.

Prezydent R. P. BOLESŁAW BIERUT 1948

MAKSYM TANK

DOM W PORONINIE

I w dzień i w nocy
Szumi Poroniec,
Huczy w cieśninach
Potok burzliwy,
Pędzi jak gdyby
Ujść chciał w pogoni.

Na bystrych falach
Spienione grzywy.
Jasne, przejryste
Wody potoku,
Odbite widać
W ich głębi Tatry...

Stoi na wzgórku
Wśród drzew wysokich
Chata górala,
Zwyczajna chata.

Zwyczajna chata!
Takich tu mnóstwo,
W górzystym kraju
Orłów i sławy.

Na ciemnych belkach
Ornament prosty
W rzeźbionych wstęgach
Stoły i ławy.

Gdzież więc przyczyna,
Że do tej chaty,
Do niej jedynie,
W jej proste progi,
Z krain dalekich
Całego świata
Snują się ścieżki,
Prowadzą drogi?

Przed laty tutaj
Żył wielki Lenin.

Chętnie, po prostu
O nim opowie
Góral wysoki,
Potok spieniony,
Wicher podgórski,
Giewont surowy.

Góral opowie
Nam o człowieku,
Który braterstwo
Czczył i swobodę,

O tym, czyj obraz
Odtąd na wieki
Pozostał w sercu
Jego narodu.

Potok opowie,
Jak lubił Lenin
Szum wodospadów,
Tatrzańskie wichry,
Jak Lenin marzył,
Jak w oddaleniu
Budził się odzew
Tych dum strzelistych.

Giewont opowie
O tym, jak Lenin
Z górskich wierzchołków
W północnej porze

Widział na wschodzie
Burze wiosenne,
Blaski wolności,
Komuny zorzę.

Stoi na wzgórku
Górala chata.
Z niej widać cały
Kraj, jak na dłoni,
W śniegu spowite
Strzeliste Tatry.

Szumi Poroniec
I w dzień i w nocy.

Tłum. Jan Marcinkiewicz

Turystyka polska na nowych drogach

I.

Rozwój turystyki polskiej kształtował się w ciągu dziesiątków lat w sposób wynikający z warunków społecznych i politycznych, przyrodniczych i gospodarczych, w których żył naród polski.

Ziemie polskie są przeważnie równinami. Znaczna część tych równin została oszpecona w gospodarce kapitalistycznej przez nadmierne wycinanie lasów i pozbawienie rozległych obszarów Polski środkowej zdobiącej je pierwotnej szaty roślinnej. Stąd płynęła tym żywsza tęsknota ludzi zamieszkujących znaczną część ziem polskich do wyrwania się z otaczającej ich monotonii krajobrazu oraz nasycenia się przyrodą piękną i urozmaiconą.

Odcięci od morza zaborem niemieckim, w którym panowali junkrzy pruscy, gniotąc wszelki odruch życia polskiego, pozbawieni możliwości rozwoju kulturalnego w carskiej Rosji — zwracali się Polacy na południe, gdzie ziemie polskie opierały się na górskim wale Karpat. Spośród długich łańcuchów i wyniosłych kop Beskidów, na zamknięciu zapadłej wśród gór kotliny Podhala wystrzelało w górę cudowne zjawisko Tatr. Do gór tych niezwykłych, jedyne gniazda wysokogórskiego na przestrzeni od Alp do Kaukazu zwróciło się żywe zainteresowanie i gorąca miłość polskiego narodu. Pisał o Tatrach w pierwszej połowie XIX wieku w swym wiekopomnym „Ziemorodztwie Karpatów“ Stanisław Staszic, tworzył w nich swe prace geologiczne Ludwik Zejszner, opiewał ich piękno Wincenty Pol, otwierał wrota do nich, jeszcze mało dostępnych i dzikich Seweryn Goszczyński.

Ludzie ci i im podobni spowodowali, że w Tatry poczęła jeździć coraz większa ilość Polaków ze wszystkich zaborów, nie odstraszać się faktem, że do położonej u stóp Tatr niepokątej wioski Zakopanego trzeba było odbywać uciążliwą wyprawę furkami góralskimi z Krakowa. Aż nadszedł czas, w którym ruchowi temu nadał właściwy kierunek odkrywca wartości turystycznych Tatr i zalet zdrowotnych Zakopanego dr Tytus Chałubiński.



Giewont z Myślenickich Turni

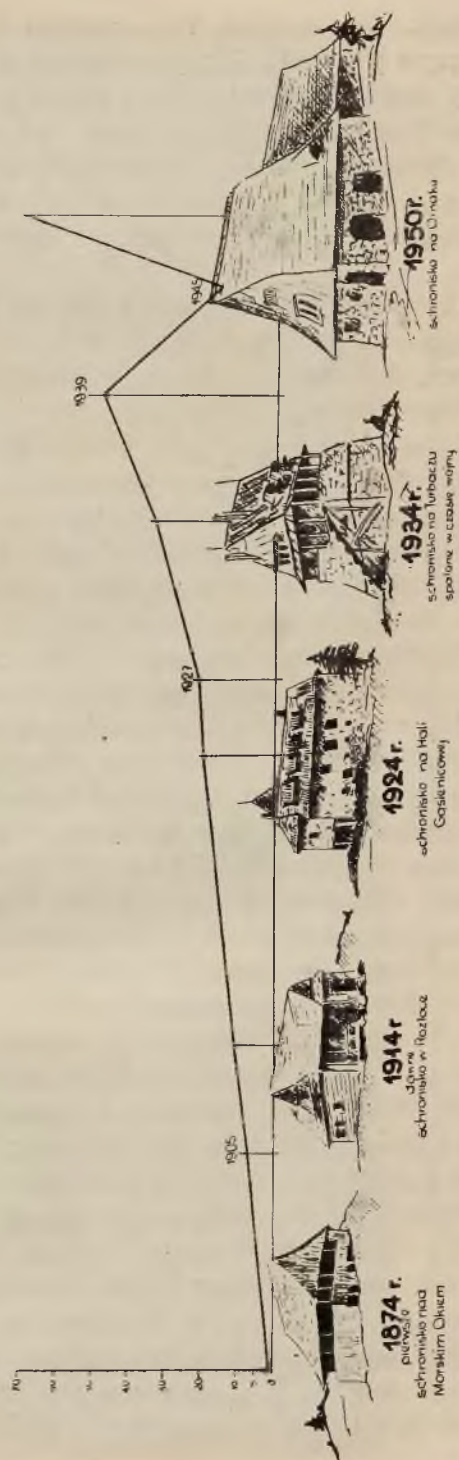
Fot. B. Gajdzik

W latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia ilość miłośników Tatr była już tak pokaźną, że powstała inicjatywa założenia specjalnego towarzystwa, mającego na celu organizacyjne ujęcie zagadnień turystyki górskiej. W ten sposób w roku 1873 doszło do założenia Towarzystwa Tatrzańskiego, które było jednym z najstarszych towarzystw turystyki górskiej w świecie. Towarzystwo to w początkach swego istnienia miało skład charakterystyczny dla ówczesnych stosunków. Inicjatorami byli pracownicy umysłowi z środowiska inteligenckiego. Aby jednak uzyskać dla Towarzystwa pomoc materialną starano się o udział we władzach Towarzystwa przedstawiciele szlachty, właściciele ziemskich, hrabiów i wysokich urzędników — rozmaitego rodzaju „ekscelencji“; bez poparcia takich figur niepodobna było myśleć w ówczesnych czasach o prosperowaniu finansowym „krajowych“ organizacji społecznych. Pomiedzy dwoma tymi grupami: przedstawicielami inteligencji pracującej i „ekscelencjami“ doszło od razu w pierwszych miesiącach istnienia Towarzystwa do poważnych konfliktów, które wywołały trudności w zatwierdzeniu statutu i które ledwo zażegnano.

Ostatecznie Towarzystwo Tatrzańskie powstało. Wśród zadań Towarzystwa w pierwszym statucie widnieją takie cele, które do dnia dzisiejszego nie straciły znaczenia: naukowe badanie Karpat (a więc nie tylko Tatr i Pienin, które zresztą były na pierwszym planie), rozpowszechnianie wiadomości o górach, zachęcanie do zwiedzania polskich gór i ułatwianie w nich pobytu, ochrona przyrody górskiej oraz popieranie ludowego przemysłu i twórczości w obszarach górskich.

W długoletniej pracy Towarzystwa Tatrzańskiego cele te przyświecały gronu coraz to liczniejszych miłośników gór, którzy doprowadzili do osiągnięcia w niektórych okresach istnienia Towarzystwa Tatrzańskiego wyników dobrze świadczących o górskiej turystyce polskiej. W wydawnictwach Towarzystwa, a przede wszystkim w rocznikach: „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego” i „Wierchach” rozwija się obraz prac Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Szczegółowe opracowanie tych osiągnięć zestawiono w roku 1948, jako roku 75-letniego jubileuszu istnienia P. T. T. w okazałym roczniku jubileuszowym „Wierchów”.

W chwili dzisiejszej, kiedy turystyka polska wstąpiła w nowy okres pracy przez połączenie się



Schroniska PTT w okresie 1874-1950

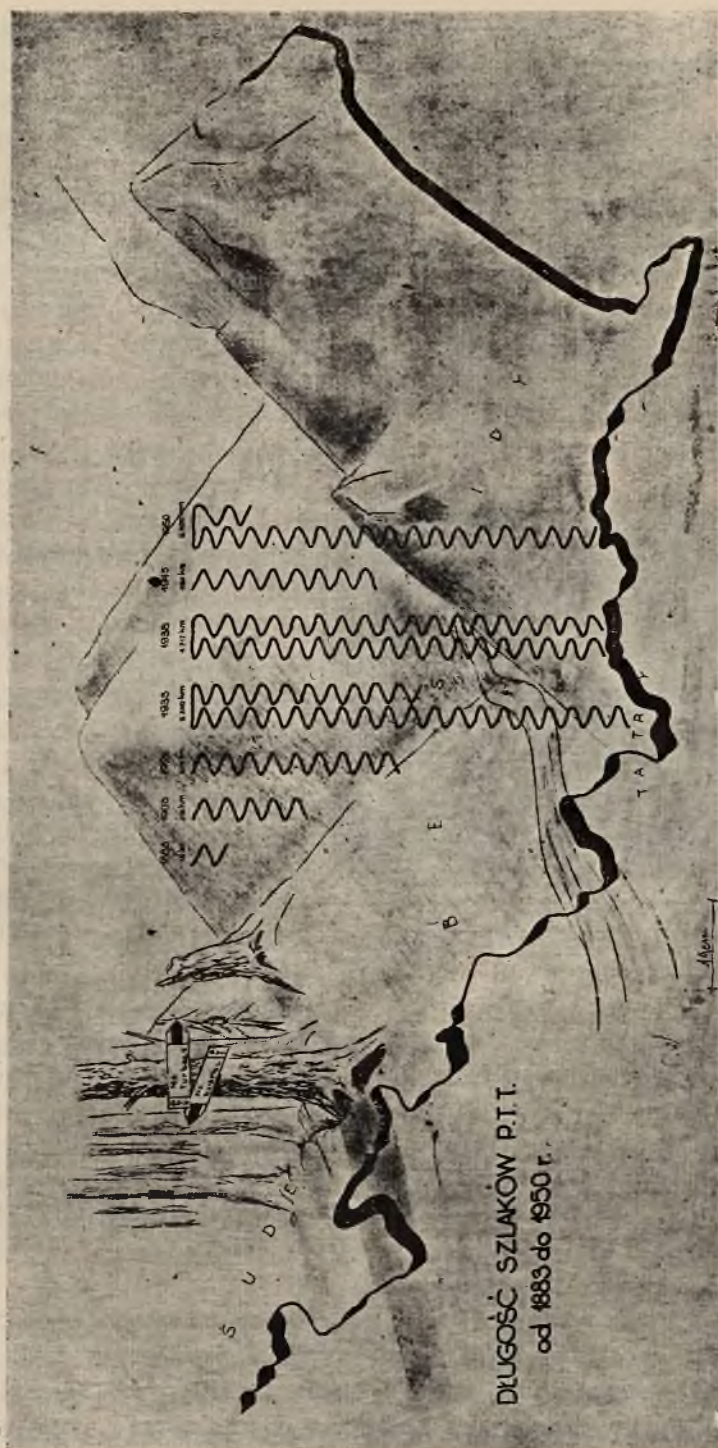
Krzywa wskazuje ilość schronisk w danym roku, lecz nie uwzględnia stacji turystycznych.

Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego z Polskim Towarzystwem Krajoznawczym pod hasłami, odpowiadającymi zadaniom i rozwojowi Polski Ludowej, wskazaną będzie rzeczą przejść pokrótce główne wyniki prac Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w czasie jego niemal 78 lat istnienia oraz Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w czasie 45 lat pracy, aby zdać sobie sprawę jaki dorobek wniosły Towarzystwa do nowej organizacji powszechnej turystyki, Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.

Głównym działem pracy Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego było udostępnianie gór dla turystyki. W wyniku długoletniej działalności Towarzystwa, obfitującej w różnorodne dodatnie i ujemne wydarzenia, przerywanej dwiema światowymi wojnami, góry polskie zostały pokryte siecią schronisk i stacji turystycznych. Od Beskidu Sądeckiego aż do Beskidów Śląskich ciągnął się ich długi szereg. Schroniska te i stacje turystyczne wznoszono w najważniejszych punktach ruchu turystycznego. Było ciężką klęską dla polskiej turystyki, że wszystkie schroniska zostały zniszczone podczas ostatniej wojny. Nieliczne były przy tym te, w których zniszczenia były częściowe --- przyniatająca większość schronisk uległa całkowitemu zrujnowaniu, a kilkanaście zostało doszczętnie spalonych. Wielkim wysiłkiem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego odbudowano niemal wszystkie schroniska w krótkim okresie niespełna sześciu lat, jaki minął od ustania działań wojennych na ziemiach polskich. Do schronisk tych przybyło w 1945 roku kilkadziesiąt schronisk w Sudetach i Karkonoszach, które pozostawiły po sobie częściowo organizacje społeczne, a w przeważającej części inicjatywa prywatna. Niestety schroniska te były bez wyjątku i to na ogół poważnie zniszczone i odbudowa ich była trudnym zadaniem dla P. T. T., nie została też jeszcze doprowadzona do końca. Ostatecznie Polskie Towarzystwo Tatrzańskie prowadziło w roku 1950 ogółem 67 schronisk oraz stacji turystycznych o około 2400 miejscach noclegowych.

W roku 1950 frekwencja schroniskowa wynosiła w Tatrach blisko 70.000 noclegów, w Beskidach i Pieninach ponad 25.000 noclegów, w Sudetach 38.000 noclegów. Stanowiło to mocny wzrost ilości noclegów w porównaniu z rokiem 1949 zwłaszcza na terenie Sudetów, jakkolwiek ciągle jeszcze daleko było do równomiernego wyzyskania pojemności schronisk.

Również żywą była praca Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w dziale ścieżek i szlaków turystycznych. Największym osiągnięciem P. T. T. było wyznaczenie kolorem biało-czerwonym tak zwanego głównego szlaku karpackiego, biegnącego w Beskidach grzbietami górskimi od Krynicy do Cieszyna, a w Sudetach od Świeradowa-Zdroju do Łądką. W wyniku swych łącznych prac P. T. T. wyznaczyło i utrzymywało w roku 1950 ścieżki i szlaki turystyczne na przestrzeni 2320 km.



Sieć szlaków górskich, będącą dorobkiem PTT rozbudowuje obecnie Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze

Osobną kartę w dziejach Towarzystwa stanowił okres, w którym Towarzystwo musiało się zajmować miejscowościami podgórskimi jako ośrodkami ruchu turystycznego. Zakopane, Szczawnica, Zawoja, Rabka i inne miejscowości zawdzięczają P. T. T. niejedną inicjatywę i pracę o poważnym znaczeniu dla ich rozwoju.

Podstawową była rola jaką P. T. T. odgrywało w rozwoju i utrzymaniu przewodnictwa górskiego. Od samego początku swego istnienia, Towarzystwo organizowało i opiekowało się przewodnikami tatrzańskimi. Takie postacie jak Maciej Sieczka, Szymon Tatar, Jędrzej Roj i Wojciech Roj, co jeszcze z Chałubińskim chadzali, Klimek Bachle da „orzeł tatrzański“, który położył swe życie w akcji ratunkowej polskiego taternika, czy Jędrzej Marusarz, obecny senior przewodników tatrzańskich, przyniosły chlubę górskiej turystyce polskiej.



Znakarz-przewodnik przy pracy

Fot. Z. Wójcik

Dalszym działem pracy P.T.T. była działalność propagandowa, wydawnicza oraz naukowa. Propagandę gór polskich szerzyły odczyty, zebrania, wiece, umieszczanie artykułów w różnych dziennikach i wydawnictwach, oraz bogaty zbiór przeźroczy z różnych gór Polski i świata. Szerzeniu znajomości górskich problemów służyła biblioteka, najkompletniejsza biblioteka górską w Polsce, udostępniona dla ogółu członków i miłośników gór.

Liczne i wszechstronne były wydawnictwa Towarzystwa, sprawozdawstwu z działalności służyły rozmaite sprawozdania, czasopisma, jak „Przegląd Turystyczny“ wydawany w latach 1925 do 1934 r. i „Biuletyn Informacyjny P. T. T. wydawany od roku 1946. Wśród przewodników po różnych regionach gór polskich wydawanych przez P. T. T. ukazały się szeroko znane przewodniki W. Eliasza Radzikowskiego, J. Chmielowskiego, M. Swierza, K. Sosnowskiego, J. Galicza, F. Rapia, T. Zwolińskiego i innych.

Liczne też były wydawnictwa kartograficzne. Towarzystwo Tatrzańskie doprowadziło do skutku wydanie pierwszej mapy Tatr w dokładnej podziałce 1:25000, map turystycznych Pienin i rozlicznych map Beskidów. Wśród wydawnictw specjalnych Towarzystwa zasługują na uwagę pierw-

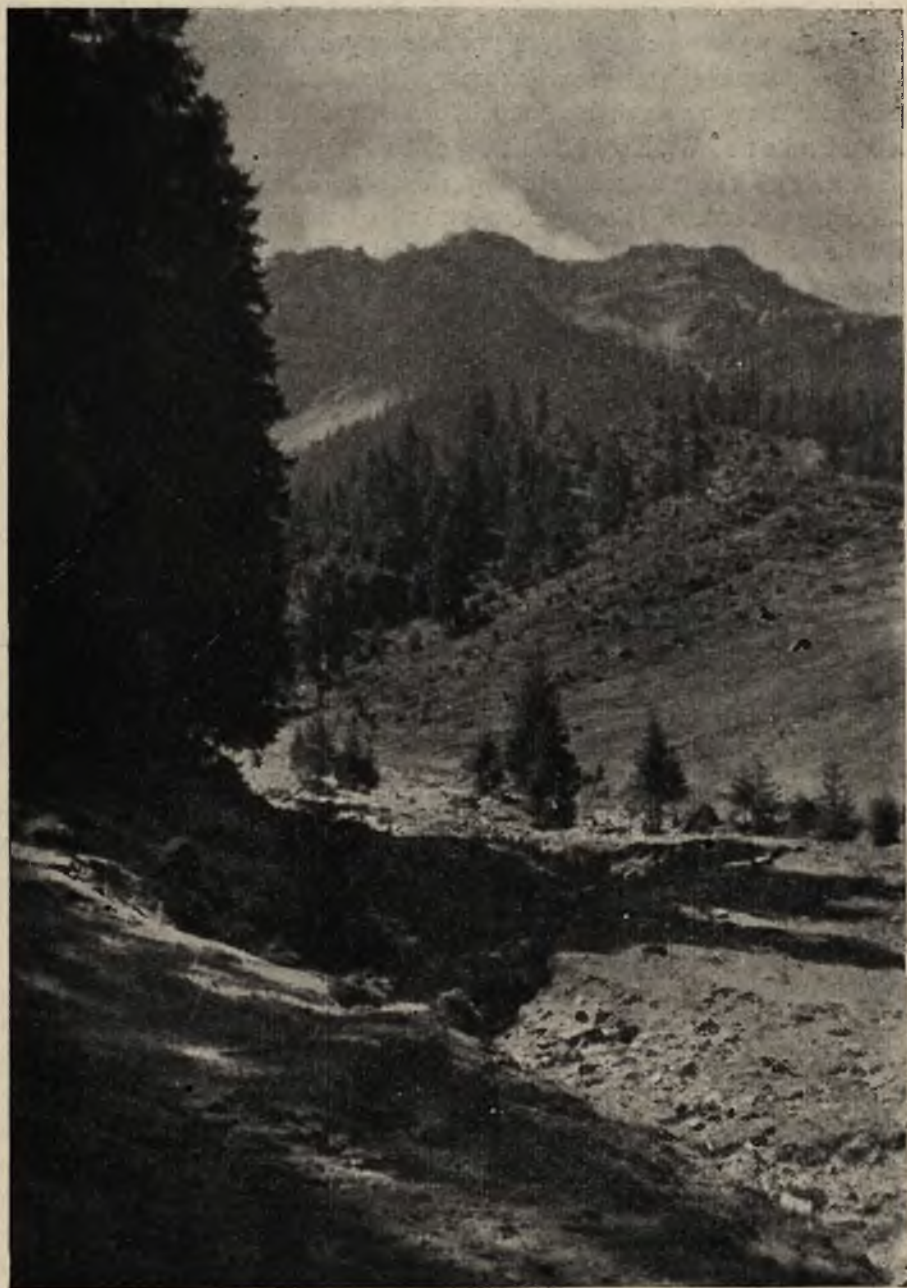
szy, wydany w 1908 roku „Podręcznik Narciarski“ Henryka Bobkowskiego i Mariusza Zaruskiego, piękne wydawnictwo „Mieczysław Karłowicz w Tatrach“ opublikowane w 1910 roku przez Sekcję Turystyczną P. T. T., świetna rozprawa J. G. Pawlikowskiego „Kultura i natura“ (1913), podręcznik Z. Klemensiewicza „Zasady taternictwa“ (1913), szereg broszur w sprawie kolejki linowej na Świnicę, prace S. Barabasa „Niedźwiedź w Tatrach“ (1929), W. Midowicza „Babia Góra“ (1930), prace zbiorowe „O Śląsku Beskidzkim“ (1931), „Łomnica“ (1931), „Mieczysław Świerż“ (1933), „Łemkowszczyzna“ (1935), „Adrar n'Deren, polska wyprawa w Wysoki Atlas“, a także dr M. Orłowicza „Literatura turystyczna i kartografia Karpat“ (1935), „XXX-lecie SN P. T. T. Zakopane“ (1937), „Instrukcja znakowania i prowadzenia górskich szlaków turystycznych w Polsce“ (1948), W. Krygowskiego „Wycieczki górskie“ (1948) itd.

Wśród wydawnictw informacyjno-propagandowych na uwagę zasługują afisze reklamowe Tatr oraz Zakopanego (z których pierwszy wydało P. T. T. już w roku 1877!), ulotki informacyjne w językach obcych o górach polskich, informatory o całych górach polskich i o różnych ich regionach oraz o terenach narciarskich, a nadto afisze i publikacje ostrzegawcze Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, ogłaszane systematycznie do ostatnich czasów. W roku 1948 opracował W. Krygowski „Informator Turystyczny P. T. T.“. Parokrotnie wydano „Regulamin Górskiej Odznaki Turystycznej P. T. T.“ czyniąc zadość wzrastającym wymaganiom tej akcji. Pomędzy wydawnictwami ilustracyjnymi Towarzystwa ukazały się albumy z Tatr i Pienin opublikowane w dwóch seriach (1876 i 1878) oraz 14 serii heliograviur tatrzańskich, pienińskich, karpaccich, wydawanych w latach 1889—1902. Także i w późniejszych latach wydało P. T. T. szereg albumów i serii widokówek, a nadto w roku 1927 sporządziło film tatrzański.

Najważniejszym osiągnięciem propagandowym i popularyzacyjnym Towarzystwa było wydawnictwo stałych roczników P. T. T. Były nimi najpierw „Pamiętniki Towarzystwa Tatrzańskiego“, których ukazało się w latach 1876—1920 łącznie 37 tomów, a potem „Wierchy“ wydawane od 1923 do 1949 roku w ilości 19 tomów. Z wydawnictw tych możemy czerpać nie tylko wiadomości z historii Towarzystwa ale z wszelkich działów życia górskiego społeczeństwa polskiego. Znajdowała tu również odbicie działalność naukowa Towarzystwa. Nauki przyrodnicze, geologia, botanika, zoologia, biologia, geografia, opisy krajobrazów górskich, podróże i turystyka, wyprawy taternicze i ekspedycje w góry świata, literatura, muzyka, malarstwo i rzeźba, sztuka ludowa we wszelkich jej przejawach, etnografia i folklor, muzeologia, historia i językoznawstwo, zagadnienia gospodarcze i przemysłowe regionów górskich, słowem różnorodne zagadnienia związane z światem

gór znajdowały w „Pamiętniku“ i w „Wierchach“ miejsce. Wśród prac i rozpraw w wydawnictwach tych umieszczonych napotykały na prace oryginalne o poważnej wartości. Rozprawy i prace z zakresu geologii i nauk o ziemi Z. Weyberga, H. Zapałowicza, M. Limanowskiego, W. Kuźniara, W. Łozińskiego, S. Kreutza, W. Szajnochy, B. Świderskiego, geografii fizycznej i moriologii B. Gustawicza, E. Romera, M. Klimaszewskiego, meteorologii i klimatologii D. Wierzbickiego, L. Świerza, B. Wigilewa, W. Milaty, limnologii i hydrologii E. Dziewulskiego, L. Świerza, L. Sawickiego, P. Olszewskiego, speleologii G. Ossowskiego, J. G. Pawlikowskiego, S. i T. Zwolińskich, botaniki T. Chałubińskiego, K. Steckiego, M. Sokołowskiego, W. Szafera, B. Pawłowskiego, M. Zajączkowskiego, zoologii A. Wierzejskiego, A. Kocyana, antropogeografii S. Kupczyńskiego, Z. Hołub-Pacewiczowej, J. Reychmana, S. Leszczyckiego, etnografii S. Sutora, S. Witwickiego, B. Giżyckiej, S. Udzieli, J. Królikowskiego, A. Fischera, R. Reinfussa, muzykologii J. Kleczyńskiego, A. Chybińskiego, S. Mierczyńskiego, językoznawstwa i toponomastyki A. Wrześniowskiego, R. Zawilińskiego i J. Rozwadowskiego, historii K. Potkańskiego, J. Rafacza, E. Długopolskiego, W. Liberaka, W. Semkowicza, historii taternictwa W. E. Radzikowskiego, J. Chmielowskiego, R. Kordysa, J. Dürra, M. Świerza, J. A. Szczepańskiego stanowią źródło wiadomości dla badaczy zagadnień górskich. Wiedzę o górach zawartą w rozprawach i pracach ogłoszonych w Pamiętniku i Wierchach uzupełniają kroniki, szczególnie rozbudowane w „Wierchach“. W kronikach tych, ułożonych według poszczególnych dziedzin znajdujemy wszelkiego rodzaju informacje o wydarzeniach górskich polskich i zagranicznych. Niektórzy pracownicy P. T. T., jak W. Krygowski, B. Małachowski, W. Mileski, J. Reychman i J. Zborowski, dostarczyli do tego działu szczególnie wiele wiadomości.

Przez lat kilkadziesiąt ogłaszali w „Pamiętnikach“ T. T. systematycznie wyniki swych prac nad meteorologią gór polskich, a szczególnie Tatr D. Wierzbicki, L. Świerz i B. Wigilew. Prowadzenie tych badań było szczególnie cenne w czasie, gdy nie było innej służby meteorologicznej w górach polskich. Towarzystwo, łącząc na utrzymanie nie tylko stałej stacji meteorologicznej w Zakopanem, a potem także na Hali Gąsienicowej i w Morskim Oku, ale w licznych punktach Karpat oraz subwencjonując badania naukowe z tego zakresu, położyło podwaliny pod meteorologię górską w Polsce. Nadto Towarzystwo subwencjonowało prace naukowe z rozmaitych działów, dokonywanych w górach polskich. Jednym z pozytywnych



Dolina Lejowa -- w głębi Kominy Tylkowe

Fot. S. W. Schramm

osiągnąć P. T. T. w dziale naukowym było również utworzenie alpinistów a to w Zakopanem i na Szyndzielni w Beskidach.

Także w publikacjach poszczególnych Oddziałów P. T. T. jak np. w rocznikach Oddziału Cieszyńskiego „Beskid Śląski“, znaleźć można cenne źródłowe prace naukowe. Niektóre tomy „Pamiętnika“ i „Wierchów“ poświęcano w całości zagadnieniom określonych regionów górskich. Celom naukowym służyły osobne organizacje utworzone w łonie P. T. T. (sekcje naukowe: przyrodnicza i ludoznawcza, ostatnio komisja speleologiczna).

Z działalnością naukową Towarzystwa łączyła się działalność w dziedzinie muzealnictwa. Z inicjatywy członków Towarzystwa Tatrzańskiego powstało w roku 1897 Muzeum Tatrzańskie im. dr T. Chałubińskiego w Zakopanem. Z Muzeum tym Towarzystwo współpracowało jak najsilniej przez cały czas swego istnienia. Toteż prostym wynikiem działalności i rozwoju obu instytucji było ich połączenie się w roku 75-letniego jubileuszu P. T. T. W Beskidach utworzyło i utrzymywało P. T. T. Muzeum Regionalne im. Wł. Orkana w Rabce, umieszczone w zabytkowym drewnianym kościółku i zawierające zbiory regionu Gorców oraz małą ale cenną kolekcję muzealną w Zawoi.

Z tym działem prac P. T. T. wiąże się wieloletnia działalność Towarzystwa nad ochroną barwnego folkloru poszczególnych regionów górskich. Walka P. T. T. o utrzymanie budownictwa, strojów i obyczajów w niektórych okolicach gór miała szczególne znaczenie w czasach międzywojennych, kiedy odbywało się szybkie zanikanie wszelkich form folkloru w związku z nędzą, gnębiącą mieszkańców górskich osiedli w kapitalistycznej gospodarce.

Osobną kartę w dziejach P. T. T. stanowi praca na polu ochrony przyrody. Już na samym początku swego istnienia Towarzystwo Tatrzańskie zajęło się ochroną przyrody gór, a przede wszystkim najbardziej niszczonej Tatr. Zaczęto od obrony ginących już wtedy zwierząt: kozicy i świstaka. Równolegle prowadzono walkę o ochronę lasów i roślin tatrzańskich, a przede wszystkim szarotki. Celom tym służyło utworzenie już w pierwszych latach istnienia Towarzystwa straży górskiej złożonej z tatrzańskich przewodników.

Od tego czasu nie ustawała walka P. T. T. o ochronę przyrody gór polskich a przede wszystkim Tatr i Pienin, które ze względu na mały ich obszar były szczególnie zagrożone. Gdyby z tych pomysłów, którymi chcieli różni „opiekunowie“ Tatr i pseudo-turyści uszczęśliwić Tatry, choć mała część została zrealizowana, nie byłoby już dzisiaj pogo w Tatry chodzić dla miłośnika przyrody i prawdziwego turysty. Na łamach „Pamiętnika“, „Wierchów“ i innych wydawnictw Towarzystwa znajdujemy setki wiadomości, rozpraw i sporów o te sprawy. Na szczytach Tatr, ścianach i nad stawami

ileż to chciano stawiać pomników i to nie tylko chwały ale głupoty ludzkiej, iluż „artystów“ chciało uwieczniać swymi, zwykle wątpliwej wartości wy-
czynami tę przyrodę tatrzańską, która sama przez się jest najcudowniejszym
dziełem, ileż to rodzin chciało stawiać tablice pamiątkowe swym członkom,
których głównym smutnym tytułem do zasługi miał być fakt, że zginęli
w górach. W szeregu dolin tatrzańskich chciano wznosić rozmaite budowle,



W ostępach Parku Narodowego
Pienińskiego

Fot. S. Smółski

bezsensowne tak z punktu widzenia ich ce-
lowości jak wartości technicznej. Hale ta-
trzańskie miały się stać obiektami produk-
cyjnymi fantastycznych ilości siana, ma-
sła i sera, a równocześnie wypędzano
w nie dziesiątki tysięcy owiec do wypasu.
Lasy tatrzańskie stały się obiektem chci-
wej grabieży i pustoszenia pod pretekstem
obrony inicjatywy prywatnej przed „ochra-
niarzami przyrody“. Kłusownicy kozic,
świstaków, ryb i wszelkiej zwierzyny bu-
szowali bezkarnie po Tatrach a rzadkie
kwiaty tatrzańskie z szarotką na czele
ofiarowywano beczelnie na sprzedaż na
Krupówkach mimo obowiązującej ich
ochrony. Na tle tego ataku prywaty, za-
chłanności, snobizmu, głupoty i niezdawa-
nia sobie sprawy czym właściwie powin-
ny być góry dla społeczeństwa, wyrastały
takie kwiatki pomysłów jak projekt zmon-
towania na środku Morskiego Oka ka-
pliczki wspomnień, która oświetlonymi
witrażowymi wizerunkami bojowników

o Morskie Oko miała społeczeństwu przypominać tych ludzi. Nie zawsze
walka o ochronę przyrody gór była uwieńczona zwycięstwem, zwłaszcza gdy
przeciw tej idei pod hasłem „Ochroniarze przyrody szkodnicy kraju“, ruszył
w okresie międzywojennym do boju obóz snobów turystycznych pod wodzą
sanacyjnego wiceministra A. B o b k o w s k i e g o, znajdując poparcie wpły-
wowego „Ilustrowanego Kuriera Codziennego“ oraz ówczesnych czynników
rządowych. Idei prostego życia w górach, reprezentowanej przez P. T. T.
przeciwstawiano obrazy „superkomfortu“ i wygodnictwa w górach, nęcące
wszelkie filisterstwo.

W tych warunkach pracowano i walczono o ochronę przyrody gór pol-
skich, osiągając obok porażek dodatnie wyniki. I tak zdołano opanować nad-
mierne wyrębywanie lasów tatrzańskich i pienińskich, gorczańskich i babio-



Fot. B. Gajdzik

SPOD KLIMCZOKA NA SKRZYCZNE

górkich oraz doprowadzić do zakupu i objęcia przez Lasy Państwowe dużych obszarów leśnych celem ich ochrony, zapobieżono licznym wypadkom wypalania kosodrzewiny na halach, walczono skutecznie w porozumieniu z towarzystwami wędkarskimi przeciw tępieniu rybostanu w rzekach górskich a szczególnie w dorzeczu Dunajca, doprowadzono do uregulowania ruchu samochodowego w górach, pewnego opanowania niewłaściwego budownictwa w górach itd. Największym osiągnięciem powojennym P. T. T. było doprowadzenie, dzięki zdecydowanie pozytywnemu ustosunkowaniu się kompetentnych czynników Polski Ludowej, do usunięcia z Tatr nadmiernej ilości owiec, wypasanych na halach i przeniesienia ich na okres wypasu w okolice Pienin i Beskidów.

Gdy śledzi się w wydawnictwach P. T. T. poszczególne etapy walki o ochronę przyrody gór, a w szczególności Tatr i Pienin, jasne się staje dojrzewanie u działaczy Towarzystwa przekonania, że jedynym trwałym ratunkiem dla gór, dla ich najcenniejszych regionów, jest utworzenie z nich rezerwatów, względnie parków narodowych. Już w roku 1835 rzucona została w „Pamiętniku“ T. T. myśl ochrony przyrody całych Tatr, a w roku 1888 wyłonił się projekt zamiany Tatr na Park Narodowy, projekt, jeden z pierwszych na świecie. Od tego czasu brali pracownicy P. T. T. żywy udział w tworzeniu Parków Narodowych w Tatrach, Pieninach, Gorcach i na Babiej Górze, doprowadzając dzieło do jego ostatecznego urzeczywistnienia w Pieninach, a w Tatrach i na Babiej Górze do daleko idącego przygotowania i częściowej realizacji całej akcji. Parki Narodowe w Tatrach, Pieninach i na Babiej Górze, jako położone na granicy polsko-czechosłowackiej stały się kolebką myśli utworzenia także po stronie czechosłowackiej tych gór parków narodowych, które obejmując przylegające do siebie obszary zaprzyjaźnionych państw, staną się kolebką wspólnych prac kulturalnych, naukowych i turystycznych. Prace przygotowawcze w tym kierunku zostały daleko posunięte przy harmonijnym współdziałaniu P. T. T. i bratnich organizacji turystycznych czechosłowackich. Podobna myśl powstała też w Sudetach. Przez zakupno terenów i tworzenie rezerwatów w niektórych punktach Beskidów (jak Kamienie Brodzińskiego pod Bochnią, Prządki koło Krosna itd.) P. T. T. ochroniło najbardziej wartościowe okolice tych gór.

Ważnym działem prac było taternictwo. Wycieczki w Tatry o charakterze taternickim rozpoczął T. Chałubiński swymi gromadnymi pochodami w głąb mało jeszcze dostępnych Tatr. Na wyprawach tych wyszkolili się przewodnicy tatrzańscy-górale, z którymi chadzali później pierwsi taternicy polscy. W zdobyciu Mnicha w 1880 r. przez J. G. Pawlikowskiego nastąpił przełom w dziejach taternictwa w kierunku wydobywania pierwszy plan pierwiastka zdobywczo-sportowego. Kierunek ten rozwinął J. Chmielowski, podnosząc skalę trudności rozwiązywanych w wy-

prawach taternickich do nieznanego przed nim stopnia oraz zapoczątkowując taternictwo zimowe. Na tej podstawie rozwinęło się właściwe taternictwo polskie i powstała w roku 1903 Sekcja Turystyczna T. T. Sekcja ta stała się organizacją skupiającą wszystkich taterników polskich, a wśród nich szereg wybitnych zdobywców gór, którzy swą działalnością taternicką, spor-

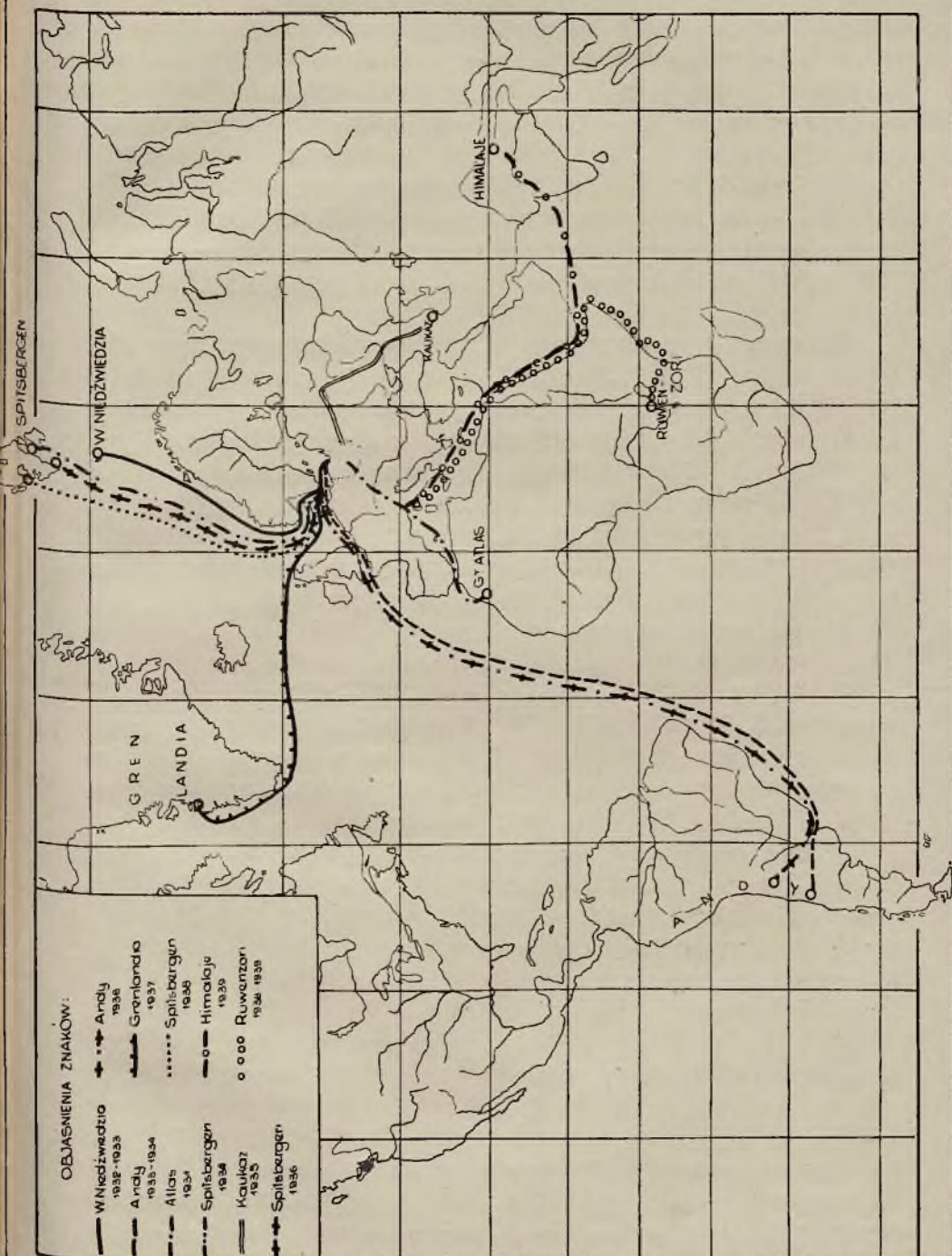


Wschodnia ściana Mnicha

Fot. J. Hajduktewicz

towną, szkoleniową i wydawniczą rozgłosili imię taternictwa polskiego. W ten sposób stało się możliwe wyjście taterników polskich poza Tatry. Kierunek ten rozwinął się szczególnie w Klubie Wysokogórskim P. T. T., który w roku 1935 przejął działalność Sekcji Turystycznej.

Wyjście poza Tatry przyniosło poważne zdobycze. Po pierwszych wycieczkach w Alpy Delfinatu i grupę Mont-Blanc, posypał się szereg wypraw w góry pozaeuropejskie. Zdobył szereg ścian i szczytów w Atlasie Afry-

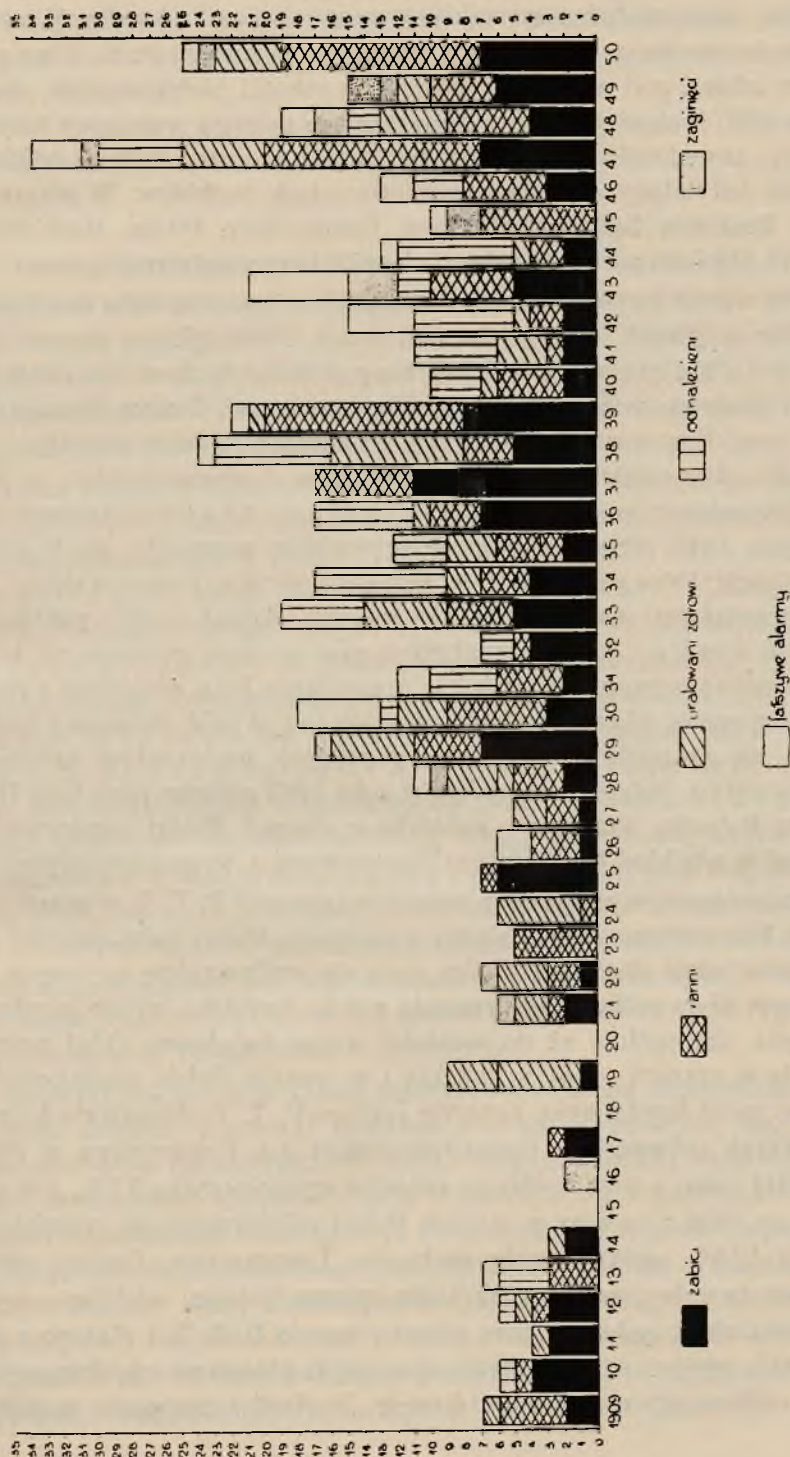


kańskim, pierwsze wejście nową drogą na najwyższy szczyt Ameryki, Aconcagua, pierwsze wejście w Andach na drugi, trzeci i czwarty co do wysokości szczyt Ameryki, wybitne wyniki w wyprawie kaukaskiej, gdzie nastąpiło pierwsze zetknięcie się w terenie z alpinistami radzieckimi, wyprawy na Wyspę Niedźwiedzią, do Grenlandii, na Spitzbergen, w Góry Ruwenzori, a wreszcie wyprawa w Himalaje w roku 1939 uwieńczona podniesieniem polskiego rekordu wysokości na 7.430 w pierwszym wejściu na Nanda Devi Wschodni, po ostatniej wojnie szereg wyjść w Alpach w grupie Mont-Blanc, stojących w rzędzie najtrudniejszych wypraw alpinistycznych — to wyniki, które taternictwo polskie postawiły w szeregu przodujących alpinistów świata.

Wyrazem osiągnięć i poziomu taternictwa polskiego jest organ Klubu Wysokogórskiego P. T. T. „Taternik“, którego wydawanie rozpoczęto w roku 1907. W „Taterniku“ znajdujemy obok opisów wypraw i wycieczek prace z zakresu historii i rozwoju taternictwa oraz alpinizmu, techniki wypraw górskich letnich i zimowych oraz wiadomości z aktualnych zagadnień taternictwa i alpinizmu, między innymi przez lata prowadzone kroniki nowych wyjść i zdobyczy górskich. Fachowa redakcja wydawnictwa przez najwybitniejszych przedstawicieli taternictwa podniosły „Taternika“ do rzędu jednego z najważniejszych czasopism alpinistycznych.

Wysoki poziom osiągnęło w szeregach P. T. T. narciarstwo. Wszak pierwsi narciarze polscy Stanisław Barabasz i Tadeusz Smoluchowski, którzy użyli nart już w latach 1889—1893, byli członkami Towarzystwa. S. Barabasz i J. Fischer odbyli pierwszą znaną wyprawę na nartach w Tatry w roku 1894. Od tego czasu rozpoczął się rozwój narciarstwa w Towarzystwie Tatrzańskim. W działalności tej na pierwszy plan wybił się ośrodek zakopiański, gdzie utworzona, głównie z zasługi M. Zaruskiego, Sekcja Narciarska T. T. rozwinęła pionierską działalność odkrywczą Tatr w zimie, zdobywając w śmiałym szturmie w krótkim czasie mnóstwo dostępnych na nartach szczytów tatrzańskich. Obok ośrodka zakopiańskiego wyróżnił się w propagowaniu i szerzeniu narciarstwa ośrodek krakowski i nowosądecki, a potem żywiecki i bielski, gdzie rozwinęło żywą działalność zdobywcą i szkoleniową.

Obok działalności narciarsko-turystycznej rozwinął się w Towarzystwie silnie kierunek narciarstwa sportowego. Kierunek ten doprowadził do wybięcia się Sekcji Narciarskiej SN P. T. T. na czołowe miejsce wśród klubów narciarskich Polski. Zawodnicy jej zdobyli w okresie od 1920 do 1950 r. szesnastokrotnie mistrzostwo Polski a nadto zdobyli niezliczoną ilość nagród na rozmaitego rodzaju zawodach w kraju i za granicą. Wśród zawodników SN P. T. T. liczyliśmy wzorowych sportowców takich jak Bronisław Czech i Helena Marusarzówna, zabitych przez hitlerowskich



Ilość osób, którym Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe niósło pomoc w latach 1907-1950

oprawców, oraz zasłużonego mistrza sportu Stanisława Marusarz a. Obok ośrodka zakopiańskiego wybiły się w historii P. T. T. na pierwszy plan także i pod względem sportowym ośrodki bielsko-bialski, cieszyński, żywiecki, krakowski i inne, dostarczające szeregu wybitnych turystów-narciarzy, zawodników i działaczy narciarskich. Pracy tych ośrodków zawdzięczać też należy odkrycie narciarskie całych Beskidów. W górach tych obszary Beskidów Sądeckich, Gorców, Babiej Góry, Pilska, Beskidów Żywieckich i Śląskich zasłynęły jako znakomite tereny narciarskie.

Silny wzrost turystyki letniej i zimowej pociągnął za sobą mnożenie się wypadków w górach, szczególnie w Tatrach. Po tragicznej śmierci Mieczysława Karłowicza w lawinie pod Kościelcem w roku 1909 przystąpiono do zorganizowania stałej służby ratunkowej. Twórcą Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego był wybitny człowiek gór, Mariusz Zaruski. Przy dzielnej pomocy taterników i przewodników, a przede wszystkim pełnego poświęcenia Józefa Oppenheima, zamordowanego w roku 1946 przez reakcyjnych opryszków, rozwinęło się Pogotowie w organizację, które oddało polskiej turystyce górskiej poważne usługi. Kroniki Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, publikowane przez I. Bujaka i innych zapalonych pracowników górskich na łamach „Wierchów“ są wymowną opowieścią o wysiłkach ludzi niosących z narażeniem życia pomoc ofiarom wypadków w górach. Wśród ekspedycji tych odznaczyła się szczególnie wyprawa po rannych partyzantów radzieckich, przedsięwzięta z dodatnim wynikiem w roku 1945 głęboko poza linię frontu, w Dolinę Rohacką. Pogotowie walczyło w czasach Polski międzywojennej częstokroć z wielkimi trudnościami finansowymi i wyposażeniowymi.

Naszkicowane w powyższym zarysie osiągnięcia P. T. T. w czasie 78 lat istnienia Towarzystwa oparły się na organizacji, której podstawą byli pełni entuzjazmu ludzie, dla których góry stały się umiłowanym życiowym. Tym to ofiarnym pracownikom zawdzięczała polska turystyka wysokogórska swe osiągnięcia, szczególnie aż do ostatniej wojny światowej. Gdyż pamiętać należy, że w czasach zaborów, a także i w czasach Polski międzywojennej, a więc w epoce kapitalizmu, poparcie jakiego P. T. T. doznawało było znikome. Wszak subwencje z rozmaitych źródeł dla Towarzystwa w okresie 1873—1914 roku, a więc w okresie zaborów wynosiły tylko 9,7%, a w ciągu od 1924 do 1938 r., a więc w czasach Polski międzywojennej, niewiele więcej, gdyż 12,4% ogólnej kwoty dochodów Towarzystwa. Dopiero gdy się przypomni te cyfry, można zdać sobie sprawę, jakiego wielkiego wysiłku trzeba było, aby uzyskać opisane powyżej wyniki P. T. T. I dlatego z uznaniem należy myśleć o tych cichych, skromnych pracownikach, dokonujących budowy schronisk, znakowania ścieżek i szlaków górskich, wojujących

o ochronę przyrody i zwierzyny oraz z uporem i wytrwałością zwalczających niezliczone przeciwności, którymi był najeżony okres przedwojennego rozwoju turystyki.

II.

Podobną działalność jak Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w górach, rozwijało na nizinach naszej Ojczyzny Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Powstało ono w roku 1905 i przez czas swej czterdziestopięcioletniej działalności aż do chwili połączenia się z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim osiągnęło poważne wyniki pracy, które postawiły P. T. K. obok P. T. T. jako drugą wielką organizację turystyczną w Polsce.

Samo pojęcie krajoznawstwa, którego program postawił po raz pierwszy i rozwinął w czasie swej długoletniej pracy wysoce zasłużony twórca ruchu krajoznawczego w Polsce i założyciel P. T. K. Aleksander Janowski, a nadto drugi również zasłużony założyciel i wieloletni prezes P. T. K. i redaktor „Ziemi“ Kazimierz Kulwieć, później zaś Aleksander Patkowski, do ostatnich czasów ulegało dyskusji. Począwszy od historycznych określeń znakomitego geografa i wielkiego człowieka postępu prof. Wacława Nałkowskiego, przez profesorów L. Sawickiego, S. Pawłowskiego i A. Patkowskiego aż do współczesnego określenia pojęcia krajoznawstwa przez profesora S. Leszczyckiego, przewinęły się różne definicje. Myślę, że najlepiej będzie określić krajoznawstwo, w ślad profesora Leszczyckiego, jako znajomość własnego kraju, lub zbiór wiadomości o własnym kraju i to wiadomości ogólnych z różnych dziedzin, potrzebnych każdemu obywatelowi. Metodą uprawiania krajoznawstwa jest wycieczkowanie, na którym zyskuje się znajomość kraju. Wycieczkowanie w ten sposób pojęte zostało ujęte organizacyjnie przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Ruch krajoznawczy w czasie zaborów rozwijał się szczególnie w zaborze Rosji carskiej i położył poważne zasługi w budzeniu ducha oporu i uświadamienia narodowego. W Polsce międzywojennej działalność Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego rozszerzyła się znacznie, ale P. T. K. cierpiało te same braki i trudności co P. T. T., trudności pochodzące z panowania systemu kapitalistycznego. Już wtedy ustaliła się organizacja i zasadnicze kierunki pracy Towarzystwa. Dopiero jednak w Polsce Ludowej zdobyło P. T. K. warunki do właściwego rozwinięcia swej działalności i silne poparcie, którego wyniki śledzimy w publikacjach Towarzystwa. Przejdźmy całokształt działalności P. T. K. na podstawie sprawozdań z lat ostatnich.

Organizacja P. T. K. podobnie jak organizacja P. T. T., oparta była na Oddziałach, rozsianych przeważnie na równinach kraju, gdzie P. T. K. rozwijało główną swoją działalność.

Najsilniejszym wyrazem działalności krajoznawczej były wycieczki prowadzone przez przewodników P. T. K. O rozmiarach akcji wycieczkowej P. T. K. świadczy fakt, że w ciągu roku 1950 Oddziały P. T. K. zorganizowały ponad 3700 wycieczek liczących ponad 360.000 uczestników. Te liczne tysiące wycieczek i miliony ich uczestników, których P. T. K. w czasie swej



Szlakiem Orlich Gniazd
Grupa ostańców Kołaczyk na górze Zborów

Fot. M. Ohli

działalności zapoznało z wszystkimi okolicami naszego kraju i różnymi stronami ich życia, przyczyniły się niewątpliwie poważnie do rozszerzenia znajomości kraju.

Ażeby dla żywiołowo rosnącej ilości wycieczek uzyskać potrzebne ilości przewodników, organizowało P. T. K. w latach powojennych kursy szkoleniowe przewodników i instruktorów krajoznawstwa. W roku 1950 zorganizowano 12 takich kursów z 487 uczestnikami.

Silnemu ruchowi wycieczkowania P. T. K. służyła stale rozbudowywana sieć schronisk. Spis za rok 1950 wykazuje 70 schronisk P. T. K. rozsianych głównie w środkowej i północnej części Polski. Razem schroniska P. T. K.

posiadały około 5000 miejsc noclegowych i w schroniskach tych w roku 1950 nocowało około 200.000 osób.

Jak P. T. T. znakowało szlaki turystyczne w górach, tak P. T. K. prowadziło znakowanie na obszarach pozagórskich Polski. Wynikiem długoletniej pracy Towarzystwa było wyznakowanie licznych szlaków w różnych okolicach Polski. Wśród tych szlaków niektóre łączyły na długich przestrzeniach ważniejsze obiekty turystyczne i zyskały sobie wielką popularność jak szlak „Orlich Gniazd“ wiodący z Krakowa do Częstochowy przez malowniczą Jurę Krakowską, szlak Jezior Kaszubskich, Jezior Mazurskich, Jezior Augustowsko-Suwalskich, szlaki świętokrzyskie, nadmorskie itd. Wiele z tych szlaków zostało zaopatrzonych w znaki i tablice orientacyjne, ułatwiające wędrowki po kraju samodzielnym krajoznawcom i turystom.

Celem wzmocnienia kulejącej w okresie przedwojennym akcji ochrony zabytków zorganizowało P. T. K. akcję społeczną opieki nad zabytkami. Akcja ta oparła się na dawnej działalności Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości, które połączyło się z P. T. K. dostarczając potrzebnych fachowców. W ten sposób utworzono zespół opiekunów zabytków, których w roku 1950 pracowało 36.

W ochronie przyrody Polskie Towarzystwo Krajoznawcze kroczyło wraz z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim w jednym szeregu, pracując szczególnie w ochronie terenowej zabytków przyrody, w akcji tworzenia rezerwatów i parków narodowych.

Działalność publikacyjna P. T. K. wyrażała się przede wszystkim w wydawaniu „Ziemi“, ilustrowanego miesięcznika krajoznawczego, którego w czasie całej działalności P. T. K. wyszło około 600 zeszytów w dwudziestudziestujęciu tomach. „Ziemia“ mieściła artykuły programowe z różnych dziedzin krajoznawstwa, opisy różnych okolic i miejscowości Polski osobliwych pod względem przyrodniczym, gospodarczym, zabytkowym lub historycznym, wspomnienia z wycieczek i wędrowek krajoznawczych. W osobnych rubrykach jak: kronika, turystyka, poradniki krajoznawcze, wiadomości krajoznawcze, „z piśmiennictwa“, zawierają setki zeszytów „Ziemi“ wielką ilość wiadomości i informacji, stanowiących podstawę dla badaczy i miłośników krajoznawstwa.

Informowaniu o życiu organizacyjnym P.T.K. służył specjalny „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego“. Obfitym jest dorobek P.T.K. w wydawnictwie przewodników krajoznawczych i turystycznych. W okresie 40-tu lat staraniem P.T.K. ukazały się setki przewodników mniejszych i większych, niektórych o charakterze monograficznym. Autorami tych rozlicznych prac z dziedziny krajoznawstwa byli oprócz już wymienionych, zasłużeni działacze krajoznawczy S. Lenartowicz, M. Orłowicz, K. Sosnowski, J. Kołodziejczyk, K. Staszewski, i inni. Przewod-

nikami tymi zostały pokryte szczególnie Warszawa i jej okolice, Góry Świętokrzyskie, Krakowskie, Pomorze i Pojezierze, Wybrzeże Nadmorskie, a także niektóre ośrodki przemysłowe. Obok przewodników wydało P. T. K. setki broszur i broszurek krajoznawczych wprowadzających w zagadnienia turystyki i krajoznawstwa, prospektów, broszur informacyjnych, afiszów itd. Ten obraz działalności wydawniczej P. T. K. zamykają wydawnictwa pocztówkowe. Serie widokówek, przedstawiających najpiękniejsze i najosobliwsze okolice Polski, zabytki przyrody i sztuki, oraz folklor polski, wydane w wielu milionach egzemplarzy przyczyniły się wydatnie do zapełnienia dotkliwej luki propagandowej i podniesienia niewystarczającego stanu naszych tego rodzaju wydawnictw. Także w przemyśle pamiątkarskim, tak samo u nas niedoskonałym, P. T. K. rozwijało dodatnią inicjatywę.

Wielką wagę przywiązało P. T. K. do akcji bibliotecznej. Obok zasobnej biblioteki centralnej w Warszawie, posiadającej bogaty dział czasopism i periodyków z różnych dziedzin turystyki i krajoznawstwa, utworzyły Oddziały P. T. K. 27 bibliotek regionalnych. Poza bibliotekami poważną rolę w szerzeniu krajoznawstwa odgrywały zbiory fotograficzne P. T. K. Składały się one z 3000 negatywów własnych, tworzących prawdziwą skarbnicę widoków ze wszystkich stron kraju.

P. T. K. rozwijało też żywą działalność odczytową. O jej rozmiarach świadczy fakt, że w roku 1950 akcję odczytową prowadziło 39 Oddziałów P. T. K., organizując 218 odczytów przy udziale 17.918 słuchaczy. Odczyty te były ilustrowane przeźrocami P. T. K., a tematy ich odnosiły się do żywotnych zagadnień krajoznawczych.

Doniosłe znaczenie dla życia kulturalnego szczególnie na prowincji miała działalność muzealna P. T. K. Kilkanaście muzeów już to uruchomionych przez P. T. K., już też znajdujących się pod opieką P. T. K., mieszczących się częściowo w zabytkowych budowlach, posiadało zbiory etnograficzne, przyrodnicze i historyczne, charakterystyczne dla danego regionu.

Osobnym działem pracy Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego było prowadzenie akcji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej. Dzięki wyężonej pracy długoletniego przewodniczącego Komisji Kół Krajoznawczych P. T. K., działającej w Krakowie, prof. L. Węgrzynowicza oraz innych pracowników powstało takich kół około 650. Kół zaznajamiały młodzież z krajem przez pogadanki i odczyty, szkolenie przewodników dla wycieczek młodzieżowych, opracowywanie kwestionariuszy krajoznawczych, gromadzenie zbiorów muzealnych i materiałów do monografii najbliższych okolic, prowadzenie gazetek ściennych, porządkowanie terenów przy zabytkach przeszłości, prenumerowanie czasopism itd., a przede wszystkim organizowanie wycieczek i obozów.



Błatnia z drogi na Klimczok

Fot. B. Gajdzik

Podobnie jak w Polskim Towarzystwie Tatrzańskim i w Polskim Towarzystwie Krajoznawczym w czasie jego długoletniej i wielostronnej działalności wyrobiła się gromada ludzi zamiłowanych w turystyce i krajoznawstwie, znających swój przedmiot i wyrobionych organizacyjnie, oraz ofiarnie pracujących, którzy stanowią kadrę krajoznawców polskich, najcenniejszy wkład P. T. K. w dzisiejszą rzeczywistość.

III.

Z takim to dorobkiem, naszkicowanym powyżej, wkroczyły oba Towarzystwa po ostatniej wojnie światowej w nowy okres swej działalności.

Pierwsze lata po wojnie przeszły na wytężonej pracy nad odbudową straszliwych zniszczeń. W Polskim Towarzystwie Krajoznawczym były one również ogromne jak w P. T. T., z tym, że także centrala P. T. K. mająca swą siedzibę w Warszawie, uległa zupełnemu spustoszeniu.

Już w pierwszej fazie pracy obu Towarzystw okazało się w jak zupełnie innych, nowych okolicznościach przebiega ta praca w Polsce Ludowej,

tak odmiennych od warunków, które istniały w czasie zaborów i w Polsce międzywojennej, kapitalistycznej. I w tym dziele rozwoju naszej Ojczyzny zaznacza się wspaniała właściwość Polski Ludowej: nieporównana bujność i siła życia we wszystkich jego objawach.

Pracujemy w innym świecie. Bierzymy udział w porywającej pracy nad przebudową Polski z państwa rolniczego w państwo rolniczo-przemysłowe. W planie 3-letnim przebyłym zwycięsko i w planie 6-letnim, którego pierwszy rok naród polski zrealizował, dokonujemy głębokich podstawowych przemian społecznych, gospodarczych i kulturalnych w duchu usunięcia niesprawiedliwości i wyzysku człowieka przez człowieka oraz budowy podstaw szczęśliwej socjalistycznej przyszłości. Politycznie weszliśmy w rodzinę państw demokracji ludowych, które pod przewodnictwem potężnego Związku Radzieckiego rozwijają się i krzepną w każdej dziedzinie życia walcząc o największe dobro ludzkości: utrwalenie pokoju.

Życie współczesne naszej Ojczyzny rozwija się pod przemożnym wpływem powyższych procesów dziejowych. Procesy te wyzwoliły z życia narodu wielki dynamizm, którego przejawy widzimy na wszystkich polach. Dynamizm ten płynie przede wszystkim z klasy robotniczej, która ujęła ster losów narodu w swe świeże krzepkie dłonie, w Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej znajdując swą kierowniczą organizację.

Dynamizm Polski Ludowej przejawia się z całą mocą również w turystyce. Jakżeż różny jest obraz dzisiejszej turystyki od turystyki przedwojennej!

W historii Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, głównych organizacji turystyki polskiej, odbijają się w pewnym stopniu losy społeczeństwa. Jeżeli oba Towarzystwa wykazały w swej przeszłości momenty pozytywne i osiągnęły poważne wyniki, to nad wynikami tymi zaciążyła podstawowa wada, którą był brak prawdziwego upowszechnienia turystyki, jej elitarność. Z tej elitarności starali się wydostać swe organizacje niektórzy działacze. W roku 1913 rzucono w Towarzystwie Tatrzańskim hasło: „Tatry dla tysięcy ócz i serc, dla których przedtem nie istniały“, co wyrażało przełom dokonujący się wówczas w istocie Towarzystwa. Środki prowadzące do realizacji tej myśli, „rozszerzenia Tatr“ dla ich przybliżenia do szerokich mas, podawał M. Świerż, a J. G. P a w ł i k o w s k i w pamiętnym referacie, ogłoszonym na jubileuszu 40-lecia P. T. T. rzucił hasło „umożliwienia zwiedzania Tatr szerokim sferom ludzi niezamożnych, zwłaszcza młodzieży, a to przez organizację wycieczek zbiorowych i urządzenie domu turystycznego“. Nie brak w publikacjach P. T. T. i P. T. K. dowodów, że poglądy te odpowiadały dążeniom najdzielniejszych i najgorętszych pracowników obu Towarzystw.

Ale nic nie mogło zdziałać stanowisko przodujących pracowników turystyki, gdy kapitalistyczna struktura społeczeństwa wykluczała upowszechnienie turystyki. Wszak robotnicy i chłopcy nie mieli w ogóle możliwości uprawiania turystyki. Nie było wprawdzie formalnej dyskryminacji w przyjmowaniu nowych członków do P. T. T. i P. T. K., ale już wysoka stosunkowo wkładka, którą pobierały od swych członków Towarzystwa, uniemożliwiała wstępowanie do Towarzystw szerokim masom. W tych warunkach zaczątki turystyki robotniczej w górach ograniczały się do świetnie zresztą zorganizowanych i prowadzonych wycieczek grup robotników. Masy robotnicze i chłopskie były oddzielone od turystyki jak i od innych ruchów kulturalnych nieprzebytym murem sytuacji materialnej, położenia klasowego oraz burżuazyjnego ustroju społeczeństwa.



Wycieczka rusza w drogę — w głębi Góry Stołowe

Fot. S. Kowericki

Dopiero Polska Ludowa przyniosła i pod tym względem zasadniczy przełom. Wśród żywiołowych ruchów kulturalnych narodziła się też masowa turystyka. Uregulowanie okresów urlopowych, organizacja czasów pracowniczych, udogodnienia kolejowe i pobytowe dla czasowiczów, poparcie we wszelkich formach udzielone krajoznawstwu i turystyce wyzwoliło dawne dążenia mas robotniczych do spędzania okresów wypoczynkowych na wycieczkowaniu. W góry, do interesujących miast, na wybrzeże, w okolice krajobrazowo piękne i osobliwe ruszyła fala ludzka. Na wycieczki urządzone w niedziele i święta przez zakłady pracy jadą rozśpiewane gromady robotników i młodzieży. Podczas pobytów na czasach coraz liczniejsze zdarzają się wypadki, że czasowicze idą na wycieczki w pobliskie okolice i to tak w lecie jak i w zimie. Tereny turystyczne Polski Ludowej zaroili się od lu-

dzi pracy, ludzi dla których wytnienie jest jakżeż słuszną nagrodą za ich wysiłki, jakżeż podstawowym czynnikiem dla nabrania sił do dalszej pracy, a z tym realizacji naszych planów rozwojowych. Praca nowego Towarzystwa dla tak pojętej turystyki jest pracą bezpośrednią dla dobra Polski Ludowej, a więc pracą polityczną. W pracy tej bierzemy ostateczny rozbrat z błakającymi się jeszcze tu i ówdzie fałszywymi pojęciami, jakoby turystyka była potrzebą tylko inteligenta. Dowód, że tak nie jest, dała już rosnąca w naszych oczach w czasach powojennych z żywiołową siłą turystyka robotnicza!

Tak Polskie Towarzystwo Tatrzańskie jak i Polskie Towarzystwo Krajoznawcze starały się tej turystyce wyjść naprzeciw. Takie cyfry jak w roku 1949 zorganizowanych przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie 253 wycieczek zbiorowych w same Tatry i Pieniny o liczbie 8.304 uczestników, jak 11.673 uczestników w zorganizowanych przez P. T. T. 360 wycieczkach w roku 1950, jak setki kierowników wycieczek zbiorowych dla zakładów pracy i szkół, wyszkolonych przez P. T. T. z wydatną pomocą Klubu Wysokogórskiego na osobnych kursach w Zakopanem, jak 4.984 Górskich Odznak Turystycznych, zdobytych głównie przez robotników i młodzież w 1950 r., jak tysiące ludzi korzystających w górach i na nizinach z akcji wczasów turystycznych i krajoznawczych, zorganizowanej przez P. T. T. i P. T. K., jak ponad 360.000 uczestników 3.700 wycieczek zorganizowanych przez P. T. K. w roku 1950 w całej Polsce, jak wydanie ostatnio przez P. T. K. 6 serii pocztówek krajoznawczych o nakładzie 2.940.000 sztuk — to wszystko świadczy, że oba towarzystwa w czasach powojennych uczyniły poważny wysiłek w kierunku zadośćuczynienia postulatowi turystyki masowej.

Ale wysiłki te nie wystarczają. Coraz to lepsza organizacja akcji wczasów oraz wszelkiego rodzaju wycieczkowania przez ludzi pracy oraz coraz to gorętsza chęć uprawiania turystyki i krajoznawstwa przez robotników, chłopów i młodzież, coraz to większe w tym kierunku możliwości stwarzane przez Polskę Ludową wymagają silnych pociągnięć organizacyjnych. Dotychczasowymi metodami pracy P. T. T. i P. T. K., na których ciążyą różne nawyki z czasów gospodarki kapitalistycznej i które były dostosowane do wymogów turystyki elitarnej, nie podobna jest rozwiązać ogromu zadań, które stoją przed turystyką Polski Ludowej. Podolać tym zadaniom mogła tylko nowa wielka organizacja turystyczna o charakterze powszechnym. Utworzenie jej rozpoczęło od pracy nad połączeniem P. T. T. i P. T. K.

Myśl połączenia się P. T. T. i P. T. K. nie była nowa. Już przed ostatnią wojną światową była ona wielokrotnie poruszana i już wtedy utworzono komisję porozumiewawczą, która miała przygotować połączenie się obu Towarzystw. Po wojnie sprawa ta wyłoniła się ponownie, aby dojrzeć ostatecznie do realizacji. Że taka myśl była prostą i naturalną konsekwencją rozwo-

jową, nasunie się każdemu, kto zna przeszłość obu Towarzystw. Chociażby to zestawienie historyczne, które podałem, unaocznia jasno do jakiego stopnia podobne były cele obu towarzystw i drogi, którymi P. T. T. i P. T. K. do swych celów zdążyły. Jednym ze sprawdzianów ideowego podobieństwa, było, jak to wspomniałem, stanowisko obu towarzystw w boju o ochronę przyrody w okresie sanacyjnym. Wielu działaczy obu towarzystw różniła właściwie głównie tylko okoliczność, że P. T. T. pracowało w górach, a P. T. K. na obszarach równin polskich. Nie brakło też działaczy turystycznych i krajoznawczych, którzy rozwijali swą pracę w obu Towarzystwach



Flisak na Popradzie

Fot. W. Tomaszewicz

i dla obu byli jednakowo zasłużeni jak dr M. Orłowicz, prof. K. Sosnowski i inni. Wspólnym dla obu organizacji był też brak ich poparcia przez rządy Polski w okresie międzywojennym

Ale jakżeż różną jest sytuacja dzisiaj, w czasach Polski Ludowej! Nasza Ludowa Ojczyzna znajduje dość sił i energii na to, aby wśród olbrzymich swych zadań udzielić również swego poparcia turystyce. Wyrazem tego są poważne i stale rosnące dotacje na realizację celów obu towarzystw, wszechstronna pomoc oraz opieka we wszystkich działach pracy turystycznej. Docenianie znaczenia turystyki dla świata pracy znalazło swój wyraz

również w 6-cioletnim planie gospodarczym, który otwiera przed turystyką polską rozległe widoki inwestycyjne. Także i w tym dziale życia Polski Ludowej można powiedzieć, że nigdy w historii turystyki polskiej nie było przed nią takich możliwości rozwojowych jak dzisiaj, w dobie wyzwolenia potężnych sił twórczych ludu polskiego.

Postulatem Polski Ludowej jest, aby dzisiejsza nasza działalność rozwijała się w kierunku turystyki masowej. Ażeby jednak ta praca mogła osiągnąć pełny wynik niezbędnym jest wciągnięcie do Towarzystwa także innych pokrewnych towarzystw, co jest obecnie w toku oraz znaczne pomnożenie ilości członków i to przede wszystkim przez oparcie nowego Towarzystwa na licznych rzeszach robotników oraz chłopów.

Cała działalność Polskiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego musi być przy tym przepełniona świadomością, że jest to praca dla nowej Polski, Polski Ludowej. Wynika stąd szereg wskazań dla naszej pracy. Przede wszystkim rozszerza się ogromnie tematyka turystyki. W Polsce kapitalistycznej nie było tematów turystycznych pociągających nie tylko pięknem krajobrazu czy zabytków, ale i swą dynamiką rozwojową. Nie mógł ich dostarczyć kraj rozwijający się gospodarczo i kulturalnie słabo, zależny w decydującej mierze od rabunkowych rządów kapitalizmu własnego i obcego, kraj ubóstwa a często i nędzy przygniatającej większości narodu: robotników i chłopów. Natomiast Polska Ludowa takich tematów dostarcza jak długa i szeroka. Należy tylko zapoznać się z głównymi postanowieniami planu 6-cioletniego, należy wczuć się w rytmikę życia pulsującego realizacją tego planu, aby w wycieczkowaniu po całym kraju znaleźć porywającą tematykę turystyczną. Odbudowa i rozbudowa Warszawy, jedno z dzieł światowych o najbardziej fascynującej wymowie, a w niej trasa W—Z, Nowy Świat, czy Nowa Marszałkowska, budowa Nowej Huty pod Krakowem i setek wielkich obiektów przemysłowych w różnych stronach kraju, budowa nowych osiedli robotniczych, organizowanie Państwowych Gospodarstw Rolnych i spółdzielni produkcyjnych po wsiach, nowe drogi, którymi zwycięsko kroczą wszystkie działy życia, — to nowa współczesna tematyka turystyczna. Zapoznavanie się z tą tematyką, umiejętne kierowanie mas ludzkich do takich obiektów, jakież wdzięcznym jest zadaniem. Ale tu musi centralna organizacja wycieczkowa i kierownicy wycieczek odpowiednio się przestawić i wyszkolić. Czas skończyć z prowadzeniem ludzi tylko do obszarów pięknych krajobrazowo lub wartościowych z punktu widzenia historii, czy też sztuki, trzeba skierowywać ludzi także tam, gdzie najwspanialsze dzieła tworzy człowiek, człowiek Polski Ludowej!

Przewodnik który ma prowadzić tak pojęte wycieczki turystyki masowej musi rzeczywiście być odpowiednio ideologicznie nastawionym. Musi to być człowiek przejęty duchem dziejów wywodzącym się z Rewolucji Paź-



Czerwone Wierchy

Fot. E. Haneman

dziennikowej, która pchnęła świat na nowe tory, człowiek biorący udział w realizacji planu 6-letniego, planu budowy socjalizmu w naszej Ojczyźnie, człowiek, dla którego turystyka masowa jest jednym z czynów budowy tego planu!

Jak tego rodzaju turystykę organizować, nauczyliśmy się już wiele z własnych doświadczeń ostatnich lat, wiele nauczyć się możemy z kraju, który jest nam wzorem na nowych drogach życia, ze Związku Radzieckiego. Szczególnie cennych wskazówek możemy stamtąd zaczerpnąć dla właściwej organizacji wycieczek masowych robotniczych i chłopskich oraz młodzieżowych. Również wzór alpinizmu radzieckiego stojącego na najwyższym poziomie dopomoże niewątpliwie naszemu taternictwu w jego właściwym ustawieniu i dalszym rozwoju. Niech wzorem będą tu wytyczne nakreślone w współczesnej literaturze alpinistycznej radzieckiej *).

Także i w innych kierunkach są dla nas szczególnie cenne doświadczenia i wskazania Związku Radzieckiego. Myślę tu o ochronie przyrody, która przeszła u nas w ostatnich latach jakżeż znamiennej przemianę. Z konserwatywnej ochrony przyrody, której celem była tylko ochrona gatunkowa zwierząt i roślin oraz tworzenie rezerwatów i parków narodowych rozwinął się u nas cały ruch obejmujący ochronę nie tylko poszczególnych obiektów ale także i zasobów przyrody. W tym znaczeniu ochrona przyrody staje się nie tylko zagadnieniem konserwatorskim jak ochrona zabytków sztuki, ale staje się narzędziem pracy człowieka nad zabezpieczeniem sobie podstawy bytu, którą jest przyroda. W tym to znaczeniu liczne rezerваты i parki narodowe Związku Radzieckiego są równocześnie tak obiektami ochrony krajobrazu oraz świata roślin i zwierząt jak terenami prac naukowych, które umożliwiają człowiekowi opanowanie i przekształcanie przyrody na innych gospodarczo ważnych obszarach. Przed nowym Towarzystwem, które, jak tego pragniemy, w szeregach swych liczyć winno również członków Ligi Ochrony Przyrody, otwiera się w tej dziedzinie ogromne pole działalności.

Osiągnięcie tak określonych rozległych celów Polskiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego będzie jednak możliwe tylko pod warunkiem najściślejszej współpracy z organizacjami masowymi tych, którym praca nasza będzie służyła: Związkami Zawodowymi, Związkiem Samopomocy Chłopskiej, Związkiem Młodzieży Polskiej i Związkiem Harcerstwa Polskiego. Szczególnie doniosłą będzie dla P. T. T. K. pomoc Związku Młodzieży Polskiej, gdyż z szeregów młodzieży wyjdą ci, którzy w przyszłości pokierują turystyką w Polsce.

*) Por. recenzję w tym tomie „Wierchów“ podręcznika alpinizmu B. M. Abalakowa w dziale „Piśmiennictwo“ w Kronice.

Na takim tle i z takimi celami dokonało się połączenie obu Towarzystw w nową organizację: Polskie Towarzystwo Turystyczno Krajoznawcze. Z nazwy tego Towarzystwa wypadło to, co dla członków Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego zrosło się z pojęciem organizacji w której przez tyle lat pracowaliśmy, słowo „Tatrzańskie“. Ja sam, pracownik P. T. T. już od lat przeszło czterdziestu, odczuwam ten brak na równi z innymi. Ale nazwa „Tatrzańskie“ nie mogła już być przecież symbolem Towarzystwa, obejmującego swą działalnością całą Polskę i musiała ustąpić nazwie szerszej. Mimo to, Tatry pozostaną naszym gorącym umiłowaniem jako najwyższy wyraz piękna polskiej przyrody. Również szczególnie bliskie pozostaną nam inne góry polskie. W osobnej komórce organizacyjnej P. T. T. K. Komisji Turystyki Górskiej otwiera się pole do pracy dla gór. Dla prowadzenia pracy w tych kierunkach przeszli z P. T. T. do P. T. T. K. najlepsi działacze, ludzie, którzy powinni starać się, aby to co było dobrego w dawnej organizacji, służyło także i nowej.

Do pracy usilnej i ofiarnej dla porywających zagadnień turystyki masowej w Polsce Ludowej, turystyki robotników, chłopów, młodzieży i inteligencji pracującej, powszechnej turystyki świata pracy — wzywamy na łamach „Wierchów“, służącym obecnie zagadnieniom turystyki górskiej w Polskim Towarzystwie Turystyczno Krajoznawczym, wszystkich, dla których przez długi szereg lat stało się drogie dzieło Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego oraz Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

IV.

Pod hasłem: t u r y s t y k a i k r a j o z n a w s t w o w s ł u ż b i e m a s odbył się w grudniu 1950 r. w Warszawie wielki zjazd połączeniowy P. T. T. i P. T. K., odbyło się utworzenie Polskiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego.

Ażeby zdać sobie sprawę z zadań nowego Towarzystwa, z kierunków w których powinniśmy iść w naszej dalszej pracy, zastanówmy się nad celami i strukturą nowej organizacji.

Polskie Towarzystwo Turystyczno Krajoznawcze, służąc turystyce masowej, turystyce robotników, chłopów i inteligencji pracującej, musi ostatecznie przekreślić wszystkie wady i braki obciążające dawną turystykę. Były to niedomagania i błędy, które ciążyły na działalności P. T. T. i P. T. K. i którym ulegała świadomie czy nieświadomie część członków obu towarzystw. Z błędów tych trzeba sobie dobrze zdać sprawę, aby uniknąć ich w nowej organizacji.

O naczelnym braku dawnej turystyki, elitaryzmie, już pisałem. Ale nie dość silnie jest podkreślać ten brak, nie dość mocno kłaść nacisk na wyple-



Ze zjazdu połączeniowego PTT i PTK

Prezydium Zarządu Głównego PTTK. Siedzą od lewej: Sekr. gen. F. K. Sawicki, wiceprezes W. Goetel, prezes W. Reczek, wiceprezes M. Arczyński

Fot. S. SitarSKI

nienie nawet śladów tego elitaryzmu. Jakkolwiek bowiem w ostatnich latach działalności P. T. T. i P. T. K. zaznaczyły się poważnie, jak to opisałem, dążenia obu towarzystw do umasowienia turystyki, to przecież istniało do ostatka w niektórych kołach niezrozumienie istoty porywającego ruchu społecznego, jakim jest masowa turystyka. Musimy tu jasno powiedzieć: dla tego rodzaju elementów, dla których do dzisiejszego dnia obcą jest istota turystyki masowej, zjawiska społecznego, wykwitającego z nowej rzeczywistości, rzeczywistości Polski Ludowej, nie może być miejsca w nowym Towarzystwie! Nie może więc istnieć w żadnej formie zamykanie się w grupach uprzywilejowanych pod jakimkolwiek względem, wszyscy muszą pracować w towarzystwie na całkowicie równych warunkach, dla jednego celu: turystyki masowej. Należy również skończyć z kultywowaniem tak zwanej „apolityczności“, co jest zwykle jednoznaczne z obojętnością lub niechęcią do tego co się dzieje w Polsce Ludowej. Należy zaniechać pielęgnowania pod pokrywką „apolityczności“ czy też „obojętności“ tradycji szlacheckich, co zdarzało się jeszcze do ostatka niektórym przewodnikom wycieczek w objaśnianiu przeszłości. Należy wreszcie całkowicie wypełnić hołdowanie turystyce snobistycznej, żądającej dla wycieczkowania wszelkiego rodzaju „wymyśl-



Ze zjazdu połączeniowego PTi i PTK

Delegacja młodzieży z Ostrowca Świętokrzyskiego melduje Zjazdowi o wykonaniu zobowiązań podjętych dla uczczenia połączenia obu Towarzystw

Fot. S. SitarSKI

nych“ wygod i topiącej jej głębokie cele w bezdusznej zabawie, turystyce, która pod hasłem „Narty, dancing, bridge“ była krzewiona przez przedwojenną Ligę Popierania Turystyki, która miała za zadanie jedynie kapitalistyczny zysk.

W pracy w Polskim Towarzystwie Turystyczno Krajoznawczym trzeba zwracać baczną uwagę, aby nie zaplątały się pozostałości któregośkolwiek z wymienionych oraz im podobnych błędów naszej przeszłości i stanowczo je usunąć.

Wytyczone na Zjeździe połączeniowym cele i metody pracy nowego towarzystwa dają szerokie pole do intensywnej działalności dla wszystkich dawnych aktywistów P. T. T. i P. T. K. i innych towarzystw, którzy włączyli się w nurt życia Polski Ludowej oraz dla nowych pracowników z kół Związków Zawodowych, Związku Samopomocy Chłopskiej i Związku Młodzieży Polskiej.

Przede wszystkim należy podkreślić charakter społeczny Polskiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego. Wynika on jasno z całości organizacji Towarzystwa.

Podstawą działalności P. T. T. K. są koła i sekcje. Koła i sekcje winny powstawać przede wszystkim przy zakładach pracy. Chodzi bowiem przede wszystkim o to, aby masom pracującym, wśród których zrodził się masowy pęd do poznawania kraju, dać pomoc w uprawianiu turystyki. Pracę tę należy oprzeć o ludzi istniejących w każdym zakładzie pracy, dla których uprawianie wędrówek turystycznych jest potrzebą życia. Różne są tylko formy tej potrzeby. Jedni pragną poznawać kraj pieszo, przy czym niektórych pociągają przede wszystkim góry, innych równiny, innych okolice nadmorskie. Dla jednych najciekawsza jest pierwotna przyroda, dla drugich miasta i ośrodki przemysłowe z ich zdobyczami cywilizacyjnymi i technicznymi. Są tacy, którzy chcą używać jako środka lokomocji roweru, motocyklu lub samochodu, inni przenoszą ponad wszystko łódź, kajak lub żagiel. Dla wszystkich tych turystów zorganizować należy możliwości uprawiania przez nich zwiedzania kraju. Koło przy zakładzie pracy stanowi najmniejszą jednostkę dla tej działalności. Koła zakładowe łączą się w oddziały. Tam, gdzie już dzisiaj istnieje szczególnie silna potrzeba i warunki do uprawiania turystyki, oddziały P. T. T. K. już powstały i przejmują na siebie dorobek i pracę dawnych oddziałów P. T. T. i P. T. K. oraz innych organizacji służących turystyce, które winny być włączone do P. T. T. K. Łącząc w sobie różnorodne kierunki i dążenia turystyki pod jej aspektem masowym, oddziały te mają możliwość daleko intensywniejszego działania i to działania donioślejszego pod względem społecznym, aniżeli to było dawniej.

Oddziały łączą się w Okręgi. Dla Okręgu P. T. T. K. przewidziano w zasadzie rejony terytorialne, pokrywające się z obszarem województw. Gdzie jednak ze względu na charakter geograficzny regionu, który pokrywa swą działalnością Okręg P. T. T. K., działalność Okręgu natrafiłaby na trudności, dopuszczalne są korektury obszaru działalności Okręgu.

Dla wszystkich Okręgów, które działalnością swą winny pokryć całą powierzchnię Polski, organem zwierzchnim jest Zarząd Główny P. T. T. K., mieszczący się w stolicy państwa, w Warszawie. Zarząd Główny nowego Towarzystwa musi oczywiście nosić charakter odpowiadający rozległości i różnorodności agend turystyki masowej, musi więc posiadać należycie rozbudowane komórki organizacyjne, składające się z pracowników stale zatrudnionych w Towarzystwie.

Ażeby jednak uniknąć śmiertelnego wroga inicjatywy społecznej, którym jest biurokracja i zachować dla P. T. T. K. silny udział czynnika społecznego, wprowadzone do organizacji nowego towarzystwa instytucję komisji społecznych. Komisje te składają się z pracowników społecznych, zamierzanych w różnych dziedzinach turystyki i znawców poszczególnych jej gałęzi. W toku jest więc tworzenie komisji: górskiej, krajoznawczej, narciarskiej, kolarskiej, motorowej, wodnej, młodzieżowej, szkoleniowej, ochrony



Siklawa w Miękuszwieckim Kotle

Fot. J. Młodziejowski

przyrody, zabytków itd. Komisje te, działając jako organy Zarządu Głównego, mają za zadanie opiekować się poszczególnymi rodzajami turystyki i dbać o ich rozwój oraz opiniować Zarządowi Głównemu odnośnie poczynania Okręgów, Oddziałów i Kół. Ze względu na potrzebę zapewnienia młodzieży szkolnej specjalnych ram organizacyjnych dla uprawiania przez nią turystyki i krajoznawstwa, przewidziana jest w P. T. T. K. działalność osobnych kół krajoznawczych. Dla uprawiania turystyki wysokogórskiej służy odpowiednio rozbudowany i zreformowany Klub Wysokogórski.

Nad prawidłowością prac Towarzystwa czuwa Główna Komisja Kontrolująca i Sąd Koleżeński. Organem wykonawczym P. T. T. K. jest biuro z oddziałami: organizacyjnym, turystyki i krajoznawstwa, propagandy, obsługi ruchu turystycznego, schronisk i domów turystycznych, inwestycji oraz finansowo-ekonomicznym.

W ten sposób zorganizowane Polskie Towarzystwo Turystyczno Krajoznawcze jest organizacją, która podola zadaniom turystyki masowej. W ramach tak wielkiej zjednoczonej organizacji można nadać całemu aparatowi obsługowemu turystyki treść ideologiczną, odpowiadającą celom Polski Ludowej. Przez połączenie wszystkich, rozproszonych dzisiaj po różnych towarzystwach działaczy oraz przyciągnięcie nowych do jednej organizacji, można ich wysiłki daleko lepiej wyzyskać i zespolić według wytycznych jednolitego kierownictwa. Związanie działalności P. T. T. K. i oparcie jej o wielkie społeczne organizacje Związków Zawodowych, Związku Samopomocy Chłopskiej i Związku Młodzieży Polskiej, nadają pracy P. T. T. K. należytą siłę i możliwości rozbudowy turystyki i krajoznawstwa w skali, o której w dotychczasowych formach organizacyjnych nie można było pomyśleć. Nieporównanie zwiększone możliwości pracy pozwalają P. T. T. K. na przystąpienie do akcji budowy schronisk i domów turystycznych w takiej ilości i rozmiarach, które będą mogły obsłużyć lawinowo rosnące wymagania turystyki masowej. Jeżeli do tego dodamy uzyskanie w jednolitej organizacji możliwości daleko sprawniejszego ujęcia całokształtu rozległych agend, a przede wszystkim tak koniecznej działalności inwestycyjnej w dziedzinie turystyki i krajoznawstwa, będziemy mieli obraz, który w sposób dobitny dowodzi tak potrzeby, jak pożytku utworzenia P. T. T. K.

Praca nad ostatecznym zmontowaniem nowego aparatu organizacyjnego masowej turystyki i krajoznawstwa jest obecnie w toku. W pracy tej winni wziąć udział wszyscy ludzie, którym leży na sercu dobro turystyki, przetwarzającej się w Polsce Ludowej w myśl hasła turystyki masowej. Każdy człowiek pracy w naszej Ojczyźnie winien znaleźć się w szeregach członków P. T. T. K., organizacji, która dopomoże mu do uprawiania turystyki i krajoznawstwa. Jeśli nowa nasza organizacja rozrośnie się na całą Polskę, dotrze do najdalszych jej zakątków i stanie się, jak tego pragniemy,

organizacją masową, służącą turystyce powszechnej, jeżeli tę turystykę dźwignie na wysoki poziom, odpowiadający wspaniałemu rozwojowi Polski Ludowej, zadania, które sobie postawiliśmy tworząc Polskie Towarzystwo Turystyczno Krajoznawcze, zostaną spełnione!

Walery Goetel



Z Czertezika ku Tatrom

Fot. A. Magiera

Od poronińskiej narady do Października

Jest we wsi Poronin strome wzgórze zwane Galicową Grapą. Spod wielu świerków jakie pozostały na szczycie rozciąga się rozległy i wspaniały widok na Tatry. W dole rozrzucone zabudowania wiejskie, a wśród nich dom jeden, podobny do innych, drewniany, góralski choć większy, piętrowy.

Z tego domu chodził stromą ścieżką tu na Galicową Grapę człowiek ubrany skromnie, w kapeluszu — panamie z cienną wstążką. Czasem towarzyszyła mu kobieta również w skromnej, płóciennej sukni, czasem kilku mężczyzn, mówiących z nim innym, nie polskim językiem. Treścią ostatnich 40 lat dzielących nas od tamtych dni są właśnie myśli i dzieło tego człowieka, który przez kilka miesięcy mieszkał u górali Teresy Skupień w Białym Dunajcu, a przez blisko 2 lata w Polsce.

Krakowski, a ściślej mówiąc polski (ze względu na pobyt na Podhalu) okres działalności Lenina otwiera data 4 lipca 1912 r., kiedy to Włodzimierz Uljanow wraz z żoną Nadieżdą Krupską i jej matką Elżbietą zamieszkali na zwierzynieckim przedmieściu w domu oznaczonym numerem 218 (dziś ul. Królowej Jadwigi 41). Lenin przybył tu z Paryża, aby móc kierować pracami SDPRR w obliczu narastającej rewolucji, która miała stać się zwycięską walką proletariatu o nowy porządek świata.

Widoczny tak dobrze z Galicowej Grapy dom Pawła Guta-Mostowego, miejsce narad partyjnych, prowadzonych przez twórcę Wielkiej Rewolucji Październikowej, jest dziś muzeum poświęconym życiu, pracy, walce i genialnej myśli Lenina. Po odnowiceniu i częściowym przywróceniu tego domu do pierwotnego stanu utworzono w nim w listopadzie 1947 r. muzeum, którego uroczyste otwarcie po uzupełnieniu zbiorów nastąpiło w rocznicę zgonu Lenina 21 stycznia 1950 r. Chronologicznie zestawione w parterowych salach muzeum fotografie, druki, fotokopie dokumentów, reprodukcje dzieł sztuki obrazują życie i dzieło Lenina.

Sala pierwsza obejmuje lata 1870—1904. Oto makietą domu, w którym 22 kwietnia 1870 urodził się w Symbirsku (dziś Uljanowsk) Włodzimierz Iljicz Uljanow-Lenin. Oto zdjęcia z dzieciennych i młodzieńczych lat, a dalej materiały dotyczące jego pierwszych politycznych wystąpień w latach stu-

denckich, pierwszego aresztowania, działalności petersburskiej nad stworzeniem rewolucyjnej partii marksistowskiej, pracy publicystycznej w „Iskrze“, walki z oportunizmem wewnątrz ruchu robotniczego. W sali tej jest również gabłota, poświęcona Stalinowi. Życie tych dwu ludzi spłotło się nierozzerwalnie, a ich praca, walka i zwycięstwo były wspólne. Dlatego też w salach muzeum są liczne eksponaty, ukazujące ich współpracę, a jedna z sal na I piętrze poświęconą jest Stalinowi, który w praktyce i teorii rozwinął naukę Marksa i Lenina.

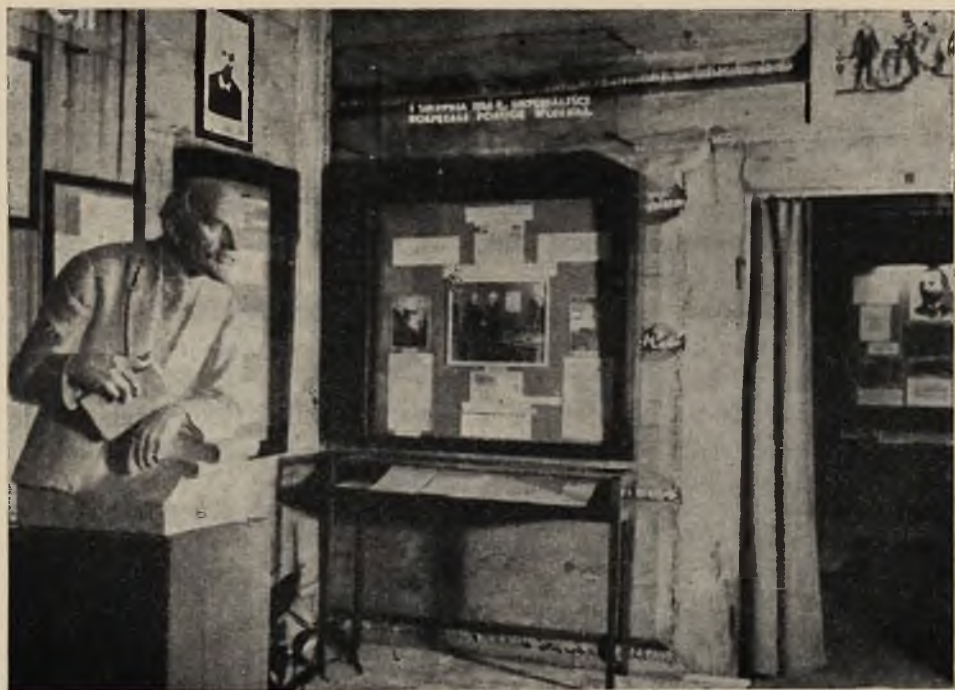
Druga z parterowych sal muzeum zawiera materiały z lat 1904—1912. Ukazuje nam walkę Lenina o teoretyczne podstawy rewolucyjnej partii proletariackiej, aż do usunięcia z niej mieńszewickich oportunistów, ukazuje nam działalność wodza proletariatu w okresie rewolucji 1905 i jego pracę znów na emigracji nad utrzymaniem bolszewickiej linii partyjnej w trudnym okresie chwilowego zwycięstwa kontrrewolucji.

Historyczny, krwawo stłumiony przez carat strajk w kopalniach złota nad Leną w kwietniu 1912 jest jaskrawym przejawem wzmagających się nastrojów rewolucyjnych w Rosji. Gabłota poświęcona tym wypadkom otwiera następny okres w życiu Lenina, zawarty w latach 1912—1917, od przyjazdu do Krakowa poprzez lata wojennej emigracji w Szwajcarii do wybuchu Wielkiej Rewolucji Październikowej. W tym okresie właśnie, w ciągu 24 miesięcy, nie licząc krótkotrwałych wyjazdów za granicę, przebywa Lenin w Krakowie i na Podhalu w gminie poronińskiej. Muzeum zawiera fotokopie odnalezionych dokumentów, dotyczących życia i pracy Lenina w Polsce. Jest krakowska karta meldunkowa, są odbitki i fotografie „Naprzodu“ z 1913 r. z notatką zapowiadającą odczyt i recenzję z niego na temat: „Rosja współczesna a ruch robotniczy“ wygłoszonego przez Lenina w Krakowie, są też liczne fotokopie dokumentów, związanych z rewizją i aresztowaniem go w Białym Dunajcu oraz uwięzieniem w Nowym Targu w sierpniu 1914 r.

Pobyty Lenina w Polsce jest okresem bardzo ożywionej działalności. O nasileniu prac, prowadzonych przez wielkiego organizatora partii bolszewickiej świadczy choćby tylko 10 ważniejszych narad, w tym dwie Centralnego Komitetu z pracownikami partyjnymi, trzy z członkami CK, tyleż posiedzeń Centralnego Komitetu, narada z bolszewickimi członkami Dumy oraz wspólna narada członków CK i przedstawicieli frakcji bolszewickiej w Dumie.

A oto jak charakteryzuje Nadieżda Krupska w swych wspomnieniach lata spędzone przez Lenina w Polsce:

„Bez krakowskiego okresu politycznej emigracji, gdy kierowanie walką polityczną dumskiej frakcji wymagało zetknięcia się ze wszyst-



Fragment sali poświęconej pobytowi Lenina w Polsce w latach 1912-1914

Fot. A. R.

kimi konkretnymi zagadnieniami gospodarczego i kulturalnego życia w całej ich rozciągłości, trudno byłoby w pierwszym okresie po Październiku od razu uchwycić wszystkie decydujące ogniwa budownictwa radzieckiego. Okres krakowski był swego rodzaju wstępną, przygotowawczą klasą budownictwa socjalistycznego“.

Na ten ważny w życiu Lenina okres jego politycznej emigracji historiografia burżuazyjna w Polsce położyła w latach międzywojennych pieczęć milczenia. Wiele śladów pobytu Lenina zostało celowo zatartych. Dość wspomnieć o pozostawionej przez niego bibliotece, która została zniszczona. Badania historyczne, żmudne poszukiwania pamiątek, ustalanie faktów, zbieranie relacji od żyjących dziś jeszcze ludzi, którzy stykali się wówczas z Leninem prowadzi Wydział Historii Partii KC PZPR. Zebrane w muzeum materiały i dokumenty z lat 1912—1914 są w dużej mierze wynikiem tych badań.

Wydźmy na chwilę z muzeum, by poprzez wspomnienia Nadieżdy Krupskiej i poprzez materiały pamiątkarskie, związane z pobylem Lenina w Polsce spojrzeć z bliska na jego tu życie, nacechowane pracą i skromnością.

„Kraków — pisze w swych wspomnieniach Krupska — pod wieloma względami był stosowniejszy od Paryża. Przede wszystkim znacznie łatwiej można było tu ułożyć stosunki z policją. Francuska policja utrzymywała w owym czasie ścisły kontakt z ochroną rosyjską. Najważniejszy oczywiście był fakt, że granica rosyjska znajdowała się tuż pod bokiem. Można było zatem stosunkowo często stykać się z osobami, które bezpośrednio przybywają z Rosji. Listy i paczki mogły też docierać do Rosji bez zwłoki.

Korespondencja z Rosją została szybko nawiązana. Krakowscy towarzysze nauczyli nas, jak najlepiej urządzać ją konspiracyjnie. Ważne, aby na listach nie było zagranicznego stempla, wtedy bowiem nie zwracała na nie uwagi rosyjska policja. Chłopki przyjeżdżające z Rosji na targ, brały za niewielką opłatą nasze przesyłki i wrzucały je do skrzynek już po rosyjskiej stronie“.

Lenin nawiązuje ścisłą łączność z „Prawdą“, którą zasila swymi artykułami. W listopadzie 1912 r. do Krakowa przyjeżdża Józef Stalin, by wziąć udział w posiedzeniu członków Centralnego Komitetu. Po raz drugi przyjeżdża Stalin do Krakowa na przełomie 1912—1913 r. i uczestniczy w naradzie, która odbyła się w styczniu (tzw. naradzie „lutowej“). W tym czasie Stalin, korzystając z przerwy w nateżonej pracy konspiracyjnej prowadzi rozmowy z Leninem i studia na temat zagadnienia narodowego. Wynikiem ich jest klasyczna pozycja w teoretycznej literaturze naukowego socjalizmu: „Marksizm a kwestia narodowa“. Lenin ze swej krakowskiej bazy, o której pisze, że „jest dalej pożyteczna i z punktu widzenia sprawy w pełni opłacił się nasz przyjazd“, nie tylko kieruje pracami organizacyjnymi. W tym czasie pisze około 300 artykułów, projektów przemówień i deklaracji i instrukcji, ulotek, a także obszerniejsze prace: „Trzy źródła i trzy składowe części marksizmu“, „Historyczne losy nauki Karola Marksa“, „O prawach narodów do samookreślenia“ oraz część rozprawy „Karol Marks“.

Lenin interesował się też żywo polskim ruchem robotniczym, m. in. pisywał artykuły o pracy SDKPiL i wygłosił dwa odczyty w Krakowie.

Sięgnijmy znowu do wspomnień Nadzieży Krupskiej:

„...Całą zimę 1913 roku przeleżałam w łóżku... Iljicz (tak nazywała Lenina Krupska) nakłonił mnie, bym udała się do lekarza, który po zbadaniu mojego stanu zdrowia oświadczył, że z uwagi na silny rozstrój nerwowy, niezbędny staje się wyjazd w góry, do Zakopanego... Zamiast do Zakopanego wyjechaliśmy więc na lato do Poronina, leżącego o 7 km za Zakopanem. Miejscowość ta znacznie mniej atrakcyjna niż Zakopane, posiadała oczywiście niższe ceny. Leży ona na wysokości 700 m na Podhalu. Odczuwało się tu błogość górskiego powietrza w ca-

lej pełni, mimo że ciągle było mglisto i niemal bez przerwy mżył deszcz. W dni słoneczne natomiast widok gór był prześliczny. Często wspinaliśmy się na zbocza górskie, które spływały nieomal do naszej willi i podziwialiśmy śnieżnobiałe szczyty Tatr. Uderzała nas niezwykła ich malowniczość“

Tak zetknął się Lenin z Podhalem i Tatrami *).

W gminie poronińskiej przebywał Lenin dwukrotnie. Od pierwszych dni maja do połowy października 1913 r. i od maja 1914 do momentu aresztowania w Białym Dunajcu. Wyjazd z Krakowa nie przerwał wyężonej pracy politycznej. W październiku 1913 odbyła się z udziałem 22 delegatów w Poroninie tzw. „letnia“ narada, której tematem była m. in. kwestia narodowa a wynikiem powzięta tu rezolucja. Oto jej fragment: „Jeżeli idzie o prawo samookreślenia narodów uciemnionych przez carską monarchię, to jest o prawo oddzielenia się i utworzenia samoistnego państwa, to socjaldemokracja bezwarunkowo winna popierać to prawo“. Teoria ta była urzeczywistniona w praktyce partii bolszewickiej a jej najpełniejszym wyrazem stała się Rewolucja Październikowa, która przyniosła i nam możliwość utworzenia odrębnej państwowości. W Poroninie Lenin zamierzał założyć tajną drukarnię, organizował szkołę partyjną, porozumiewając się w tej sprawie z J. Plechanowem i M. Gorkim, którym proponował objęcie w niej wykładów, utrzymywał też rozległą korespondencję z działaczami partyjnymi. Jak wynika ze wspomnień żony naczelnika poronińskiej poczty M. Radkiewiczowej w korespondencji otrzymywanej przez Lenina były duże ilości gazet. „Były to bardzo dużego formatu pisma z Ameryki o kolorowych ilustracjach, był więc nowojorski „Herald“ i inne gazety, były dzienniki austriackie: „Neues Wiener Journal“, „Neue Freie Presse“, „Die Zeit“, był francuski „Le Figaro“, dzienniki włoskie, angielskie... Lenin sam zwykle podpisywał przekazy i listy polecone, przychodził na pocztę wczesnym rano i po południu. Czasem, gdy pociąg poranny spóźnił się, Lenin otoczony swymi towarzyszami, siadywał na kłodach drzewa, naprzeciw urzędowi pocztowemu“.

Piękno naszych gór i podhalańskiego folkloru zachwycало Lenina. Częste rozmowy z góralami, wycieczki w Tatry, spacer w okolicy Poronina przetrwały w tradycji Podhala. Żyją ludzie, którzy się z nim stykali, którzy z nim rozmawiali, widywali przy pracy lub na wycieczkach w górach. W „Ilustrowanym Kurierze Codziennym“ (nr 34 z 3. II. 1933 r.) zamieszczono opatrzone swoistymi, charakterystycznymi dla tego pisma komentarzami, przetłumaczone z rosyjskiego fragmenty wspomnień A. Bucewicz

*) Głosy prasy dotyczące szczegółów pobytu Lenina na Podhalu m. i. podały także „Wierchy“, tom XIX, str. 283.

z tygodnika radzieckiego „Ogoniok“. A. Bucewicz jeden z emigrantów rosyjskich przebywający przed pierwszą wojną światową w Krakowie, wybrał się w lecie 1913 r. na Podhale i wraz z Leninem brał udział w 2 wycieczkach w Tatry. Oto fragmenty opisu jednej z nich:

„Idziemy przez most nad wściekle pędzącym potokiem i wstępujemy w las świerkowy. Powoli skręciwszy z drogi jezdnej, idąc wprost pod stromą górę, wchodzimy na otwartą polanę. Słońce zaczyna przypiekać i robi się bardzo gorąco. Posuwamy się jeszcze wolniej i zachwycamy widokiem na szczyt Giewontu i na pozostałe w tyle, poza nami Kuźnice i Zakopane. Lenin pokazuje rozmaite, godne uwagi punkty krajobrazu, które zaobserwował podczas poprzednich swoich wycieczek. Dochodzimy do Hali Gąsienicowej“.

Nad Czarnym Stawem Gąsienicowym...

„Napawamy się przecudownym krajobrazem, patrzymy na drzemiące, szmaragdowo błękitne jezioro, na otaczające je góry i wyszukujemy miejsce na odpoczynek. Obieramy je wreszcie wśród kosodrzewiny, rozpalamy ognisko, gotujemy herbatę i odpoczywamy.

Góry są teraz jeszcze piękniejsze niż poprzednio, a niektóre skały swym kształtem i kolorem wywołują w nas poprośtu zachwyt, szczególnie w Iljiczu. Na przełęczy dokonano zdjęć Kodakiem. Robił je towarzysz Bagocki. Razem z wielu innymi kliszami musiał je później zostawić w Krakowie, nie mogąc ich wywieźć za granicę podczas wojny, kiedyśmy wszyscy wyjeżdżali do Szwajcarii w 1914 r.

Mijając jeszcze jedną niewielką przełęcz wychodzimy nareszcie do Morskiego Oka. Jezioro to jest w samej rzeczy niewymownie piękne, malowniczo obramione smrekami i limbami. Nad jeziorem wielki hotel i mały domek. Ma się rozumieć, że zwracamy uwagę na schronisko skromniejsze, gdzie za koronę od osoby dają nam pościel i za osobną niewielką opłatą, gorącą wodę. Korzystamy z własnych zapasów żywności.

Towarzysz Bagocki zwraca uwagę Iljicza na górę Mnich, pięknie wznoszącą się nad jeziorem. Iljicz zgadza się, że podobieństwo tej góry, z górą tej samej nazwy w Szwajcarii jest wielkie. Ponieważ Bagocki i ja byliśmy już wpierw nad Morskim Okiem, wskazujemy Iljiczowi najważniejsze szczyty: Mięguszowiecki, Żabi, itd. Lenin projektuje na jutro rano wycieczkę ze mną i Bagockim na polskie Rysy.

Napawamy się widokiem. W górach, w dali, pod Żabim, różowieją śniegi, oświetlone zachodzącym słońcem. W dole już dawno panuje głęboki mrok. Ten kontrast między ciemnym jeziorem a szczytami, które płonęły jaskrawymi kolorami na śniegach, wywiera silne wrażenie. Lenin, ja i Bagocki musimy wstać przed świtem. Budzą nas o godzinie trzeciej nad



Z progu Mięszowieckiego kotła na Żabi Niżni

Fot. J. Młodziejowski



Fot. R. W. Schramm

TAKIE SĄ GÓRY

WIDOK ZE SZCZYTU MAŁEJ WYSOKIEJ KU ZACHODOWI

ranem. Zimno, jak zwykle w górach na tej wysokości. Nie chce się wstawać. Pomimo to zmuszam się do wstania i zastaję Lenina już na nogach“.

Dalej następuje opis spotkania z wycieczką krakowskich robotników.

„Kierownik tej grupy, współpracownik „Naprzodu“, znał Lenina z Krakowa. Proponuje on nam wspólną wycieczkę. Robotnicy, którzy po raz pierwszy wybrali się w góry, wesoło, zarażając innych swym entuzjazmem, wyszukują najpiękniejsze widoki. Obecność Włodzimierza Lenina, o którym dużo słyszeli, widocznie ich porusza. Iljicz ze swej strony również interesuje się przygodnymi towarzyszami-robotnikami. Mówią oni po polsku, co oczywiście utrudnia swobodną rozmowę, ale wymiana myśli odbywa się jakoś“.

I jeszcze fragment wspomnień Bucewicza z drogi powrotnej.

„Jest już druga po południu, a przed nami jeszcze daleka droga, tym bardziej, że z szosy musimy we właściwym czasie skrócić do Poronina, a trzeba to zrobić jeszcze za dnia, aby nie zbłądzić.“

Wzdłuż szosy las, najbardziej malowniczy, jaki tylko można sobie wyobrazić. Wodospady Mickiewicza. Widok na dolinę Białej Wody i na grzbięt Roztoki, wysoko nad lasem. Słońce zachodziło, zmierzch zapadał szybko i ostatecznie nastał mrok nocy. Wszyscy jesteśmy zmęczeni, rozmowa umilkła. Gdzieś za strumieniem widać jakieś światełka. Bagocki zapewnia, że najbliższa wieś to Poronin. Mijamy jeszcze dwie osady a Poronina wciąż niema. Toteż Lenin nie bez uszczypliwości pyta Bagockiego za każdym razem, — jaki to Poronin mijamy i ile ich jeszcze przed nami.

Późną już nocą, zmęczeni do ostateczności, zrobiwszy tego dnia dobre 60 kilometrów w górach, docieramy wreszcie do prawdziwego Poronina i rozchodzimy się po naszych mieszkaniach“.

Po zamieszczeniu przez „I. K. C.“ wspomnianego felietonu „p. Z. z Wielkopolski“ nadesłał do tego pisma list, w którym pisze o spotkaniu Lenina w Tatrach. List ten „trochę przeredagowany, lecz dokładny co do treści“, jak dodaje redakcja, został wydrukowany. Cytujemy tu jego fragmenty:

„Pewnego dnia, zdaje się w lipcu, powracałem z dłuższej wycieczki z tzw. wówczas węgierskiej strony, ze Smokowców. Przed zejściem na dół do Morskiego Oka, zatrzymaliśmy się na dłuższy czas na Rysach. Była godzina może około trzeciej po południu, gdy usłyszałem dochodzącą mnie z dołu rozmowę w języku rosyjskim. Niedługo potem wynurzyły się trzy osoby, idące pod górę w kierunku od Morskiego Oka: dwóch mężczyzn i kobieta. Jeden z mężczyzn był to pan wyższy i tęższy, drugi młodszy, smuklejszy, pani była w jasnym kostiumie. Towarzyszył im duży pies, biegający dookoła. Dodam, że wtedy była nas na Rysach spora gromadka, bo oprócz nas

jakaś grupa węgierskich turystów, drugie towarzystwo, mówiące po czesku — razem około 15 osób.

Zaczęło się od zagadywania, z którego wynikła ogólna rozmowa.

Co do nas, to rozmawialiśmy z dwojgiem z młodszych Rosjan, początkowo po rosyjsku. Wkrótce jednak ten starszy odezwał się do mnie, że władam językiem polskim.

Wtedy dowiedziałem się od moich rozmówców rosyjskich, że mieszkają stale w Szwajcarii, a przyjechali obecnie tutaj, bliżej Rosji, ponieważ w Rosji gotują się ważne zdarzenia. W dalszym ciągu rozmowy Lenin powiedział, że mieszkają chwilowo w Poroninie. Dama, która z nim wówczas była, była to oczywiście pani Krupskaja, jego żona, trzeciej osoby dotąd nie znam z nazwiska.

Lenin mówił o rosyjskiej biedzie chłopskiej, o głodach ogarniających całe połacie żyznego kraju, o nędzy i tyfusie głodowym, wskazywał różne fakty, które działy się wówczas, w 1913 r. w Rosji i dowodził, że musi w niej nastąpić przewrót. Rozmowa nasza trwała około godziny“.

Sięgnijmy jeszcze do innych wspomnień. Na trasie ze Swinicy przez Hałę Gąsienicową, za zboczem Kościelca spotkali go p. Łypacewiczowie. Oto co pisze dr Kowalewska-Łypacewiczowa:

„Byliśmy wówczas młodzi i towarzyscy, więc mimo, że mieliśmy już tylko resztki naszych wycieczkowych zapasów, zaprosiliśmy bez wahania panów, idących ścieżką ku schronisku. Przyjęli zaproszenie z ochotą. W prażącym popołudniowym słońcu przebyli bowiem Boczań i nudny Uplaz Kałacki, więc odpoczynek i posiłek przysły w samą porę.

Potoczyła się rozmowa, posypały się anegdoty. Kociołek z herbatą, nie dość pewnie ustawiony na kamieniu, przypomniawszy Leninowi dykteryjkę o Kozaku, który potraciwszy niechcący garnek z kaszą i rozlawszy jego zawartość, wyrzekł na „ciasnotę w stepie“.

Rozmowny, łatwy i koleżeński. Patrzyłam zdziwiona na jego przyjemny uśmiech i miłe, łagodne w rysunku usta.

Widywałam go potem parę razy na Krupówkach. Leniu chodził zawsze w rozpiętym płaszczu. Spod daszka jego czapki spoglądały oczy ciemne, żywe i chłonne wszystko. Twarz śniada, o wystających jak u uczuciowców kościach policzkowych, mała ścięta bródka, akcentująca wyraz siły i uporu, na długo pozostały w mej pamięci. Uchylając czapki, ukazywał bardzo wysokie, białe czoło“.

Poprzez te wspomnienia twórca Rewolucji Październikowej, który żył przez pewien czas na naszej ziemi staje się bliższy, staje się żywy i jest nie tylko symbolem zwycięskiej walki proletariatu, ale poprostu zwykłym, drogim nam człowiekiem.

Osobnym rozdziałem w polskim okresie emigracji Lenina jest sprawa jego aresztowania po wybuchu wojny w 1914 r. Muzeum poronińskie zawiera liczne fotokopie dokumentów z tych dni. Oryginały dokumentów, niedawno odnalezionych, otrzymał w dniu swego jubileuszu Generalissimus Stalin.

Z chwilą wybuchu wojny austriacko-rosyjskiej histeria wojenna ogarnęła biurokratyczny aparat ck monarchii. Każdy emigrant rosyjski wydawał się być szpiegiem, każdy był podejrzany. Na podstawie złożonego w poronińskim posterunku doniesienia żandarmeria austriacka dokonała 7 sierpnia 1914 roku rewizji u Lenina, który mieszkał wówczas w domu góralki Teresy Skupień w Białym Dunajcu. Lenin wysłał wówczas do dyrekcji policji w Krakowie telegram następującej treści: „Tutejsza policja podejrzewa mnie o szpiegostwo. Mieszkam dwa lata w Krakowie na Zwierzyńcu, ulica Lubomirskiego 51. Osobiście dawałem wyjaśnienia komisarzowi policji na Zwierzyńcu. Jestem emigrantem, socjaldemokratą. Proszę telegrafować do Poronina i starostwa w Nowym Targu dla uniknięcia nieporozumień“.

Nazajutrz tj. 8. VIII. Lenin został jednak aresztowany i przewieziony do więzienia w Nowym Targu, gdzie był przesłuchiwany przez ck komisarza powiatu Kazimierza Głowińskiego. Oto tekst brulionu protokołu z tego przesłuchania:

„Jest korespondentem i współpracownikiem czasopisma „Prawda“ kierunku Marksistów wydawanego w Petersburgu — należy do partii socjaldemokratycznej od lat 20-tu. W literaturze występuje pod pseudonimem partyjnym Lenin i Iljin dla legalnych wydawnictw pod rządami Rosji. W bibliografii Rubakina II-tomowym dziele pt. „Sredi knig“ (między księgami) wymienione są jego dzieła pod obu pseudonimami, które do jego osoby się odnoszą.

Jest twórcą tej frakcji w partii, która zmierza do zwalczenia caratu i zaprowadzenia demokratycznej republiki w Rosji. Od niego biorą nazwę zwolennicy tego kierunku „Leniniści“.

W Szwajcarii był w r. 1900 z przerwami do rewolucji, następnie przebywał w Monachium i Londynie i wydawał pismo socjal-demokratyczne Iskra. Mieszkał w Genewie do 1905 do października lub listopada. Następnie przez Stockholm i Finlandię udał się do Rosji. Stamtąd udał się do Szwajcarii i wydawał pismo rewolucyjne „Proletaryusz“ a później „Socjaldemokrat“. Te same pisma wydawał w Paryżu“. Dalej następuje lista osób, z którymi Lenin stykał się na emigracji oraz taka uwaga: „Brulion protokołu spisane go w sierpniu 1914 w ck Starostwie Nowym Targu z przytrzymanym przez ck żandarmerię Włodzimierzem Ulianowem Leninem. Spisałem Kazimierz Głowiński ck kom. powiatowy“.

Sytuacja była poważna. W wypadku gdyby wojskom carskim udało się zająć Nowy Targ Leninowi groziło aresztowanie, tym razem już przez policję carską. Nakaz tego aresztowania miało zresztą dowództwo frontu południowo-zachodniego. Rozpoczęła się gorączkowa akcja mająca na celu uwolnienie Lenina.

W staraniach tych ważną rolę odegrał Borys Wigilew, emigrant rosyjski, rewolucjonista, miłośnik Tatr, który osiadł w Zakopanem i przez wiele lat był tu pracownikiem stacji meteorologicznej oraz kierownikiem robót w górach Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Znał on Lenina z czasu jego pobytu na Podhalu. Często się widywali. Od momentu aresztowania w Białym Dunajcu Wigilew poruszył wszystkich wspólnych znajomych Polaków, by wstawili się u władz austriackich w sprawie uwolnienia Lenina. Z prośbą tą zwrócił się Wigilew m. in. do prof. Romaniszyna i dr Dłuskiego. Do akcji tej dołączył się Jan Kasprowicz, dr Chramiec, Władysław Orkan i inni. Celem interwencji u władz udała się do Nowego Targu delegacja, w której był Władysław Orkan i Jan Kasprowicz. Interweniowali też w tej sprawie z Krakowa Herman Diamand, z Wiednia poseł do parlamentu austriackiego Wiktor Adler i kilka innych osób.

Tymczasem Lenin, przebywający w nowotarskim więzieniu oczekiwał jaki będzie wynik tych starań życzliwych mu ludzi. „Siedziało tu — pisze w swych wspomnieniach Krupska — wielu miejscowych chłopów: za nieprzedłużenie paszportu, za niepłacenie podatków, za spory z miejscową władzą. Siedział jakiś Francuz, jakiś urzędniczyna Polak, który dla oszczędności przejechał się za cudzym półpaskiem, jakiś cygan, który przez mur podwórza więziennego porozumiewał się głośno ze swoją żoną. Lenin przypominał sobie swoją suszeńską (gdy był na zesłaniu) praktykę adwokacką wśród chłopów, których wyzwał z wszelkich kłopotliwych sytuacji i urządził w więzieniu swego rodzaju poradnię prawną. Pisał podania itp. Współwięźniowie nazywali Lenina „byczym chłopem“. „Byczy chłop“ powoli aklimatyzował się w więzieniu w Nowym Targu i przychodził na widzenia bardziej spokojny i ożywiony. W kryminalnym więzieniu w nocy, gdy mieszkańcy zasypiali, obmyślał co obecnie powinna robić partia, by rozpętaną wojnę światową przekształcić w światowe starcie proletariatu z burżuazją“.

Wynik starań i interwencji był pozytywny, bo oto ...,19 sierpnia Lenina wypuścili z więzienia. Od rana — pisze dalej Krupska — jak zwykle byłam w Nowym Targu. Tym razem wpuścili mnie nawet do więzienia, aby pomóc zabrać rzeczy; wynajęliśmy bryczkę i pojechaliśmy do Poronina. Trzeba było tam mieszkać około tygodnia zanim uzyskaliśmy zezwolenie na przeniesienie się do Krakowa. W Krakowie udało się dość szybko otrzymać prawo na wyjazd za granicę do neutralnego kraju, do Szwajcarii. Z Krakowa

do granicy szwajcarskiej jechaliśmy cały tydzień, staliśmy długo na stacjach, przepuszczając pociągi wojskowe“.

Tak więc kończy się polski okres emigracji politycznej Lenina.

Z tej wycieczki w przeszłość wróćmy do pełnych pamiątek sal poronińskiego muzeum. W ciszy tych góralskich izb, służących dziś upamiętnieniu dzieła człowieka, który pchnął świat na nowe tory, uroczyście brzmią słowa objaśnień udzielanych przez młodego ZMP-owca. Grupa górników ze Śląska ze skupieniem słucha prostych, zwięzłych zdań o prostym a jakże wielkim życiu Lenina. Wycieczek podobnych odwiedza Poronin wiele. Czasem kilka w ciągu dnia, czasem kilkadziesiąt. Wycieczki do muzeum stały się już zwyczajem przybywających na odpoczynek do Zakopanego ludzi pracy z całego kraju.

Jesteśmy w sali poświęconej Październikowi. Tak jak poprzednio śledziliśmy rozwój leninowskiej myśli i węzłowe momenty w życiu wodza światowego proletariatu, tak w sali, nad której drzwiami widnieje data 1917 mamy możliwość zobaczyć w syntetycznym skrócie leninowską teorię w praktyce Wielkiej Rewolucji Październikowej. Fotokopie dokumentów, zdjęcia, cytaty najważniejszych uchwał i dekretów ilustrują przebieg wypadków: oto obradująca po raz pierwszy jawnie kwietniowa konferencja bolszewików, na której wysunięto hasło — „Cała władza w ręce Rad“; oto I zjazd tych właśnie Rad Delegatów Robotniczych i Żołnierzy, demaskujący zgubną politykę ugody z burżuazją; oto VI, obradujący w sierpniu pod kierownictwem Stalina zjazd partii. „Skończył się pokojowy okres rewolucji“ — mówił na zjeździe tym Stalin. Istotnie, moment powstania zbrojnego był bliski. Nadchodzi pamiętna noc z 24 na 25 października (6 na 7 listopada), gdy Lenin obejmuje w gmachu Smolnym kierownictwo nad powstaniem. Koło historii ujęte mocnymi dłońmi robotników i chłopów zatacza gwałtowny obrót. Na gruzach despotycznego imperium carów powstaje pierwsze państwo socjalistyczne.

Liczne eksponaty muzeum obrazują wpływ Października na rozwój wypadków w Europie, udział w Rewolucji Polaków na czele z Dzierżyńskim i Marchlewskim, znaczenie tego przełomu dla Polski. Dalej znajdujemy dokumenty z okresu wojny domowej i materiały o pokojowej pracy Lenina. 21 stycznia 1924 r. był dniem żałoby całego międzynarodowego proletariatu. W Gorkach pod Moskwą zmarł Lenin. Jego ideowy testament wypełnia wierny i najbliższy współpracownik i przyjaciel, Józef Stalin. Fotografia przedstawiająca pamiętną przysięgę Stalina i napis „Lenin zmarł — leninizm zwyciężył“ to końcowy, mocny akcent tej części poronińskiego muzeum, która ukazuje nam życie i myśl Lenina.

Dla celów muzealnych wyzyskane już zostały i 3 górne sale. Jedną z nich poświęcona jest kontynuatorowi leninowskiego dzieła, przyjacielowi

naszego narodu — Stalinowi, druga pokazuje jak w oparciu o teorię leninizmu budują socjalizm kraje demokracji ludowej, trzecia wreszcie zawiera bibliotekę dzieł Lenina i Stalina z licznymi tłumaczeniami na różne języki świata.

Opuszczamy muzeum z silniejszym jeszcze przeświadczeniem o słuszności leninizmu, z większą i głębszą znajomością życia i dzieła Włodzimierza Lenina, z mocniejszym przekonaniem, że nauka jego musi zwyciężyć. W ciągu ostatnich lat wiele zmieniło się w Poroninie. Tu w podhalańskiej wsi widoczne są także zmiany, jakie w życie naszego kraju wniosło socjalistyczne budownictwo. Dość wspomnieć choćby piękną, strzelistą, niedawno ukończoną autostradę, która skróciła i unowocześniła komunikację z Zakopanem. Symbolem przemian niech będą te wycieczki odwiedzające muzeum, wycieczki złożone ze śląskich górników, łódzkich tkaczy, ostrowieckich hutników. Dla nich Podhale i Zakopane przestały być nieosiągalnym eldorado, a stały się miejscem zasłużonego wypoczynku. Dla nich piękno Tatr przestało być mitem a stało się realnym, dostępnym doznaniem estetycznym.

Zmieniło się też wiele w samym otoczeniu dawnego domu Pawła Gutamostowego, gdzie przed blisko 40 laty naradzał się z towarzyszami partyjnymi Lenin a dziś jest jego imienia muzeum. Teren otaczający budynek został uporządkowany i otoczony murkiem z ciosanego kamienia. Ten sam tatrzański kamień posłużył jako materiał do zbudowania stylowej bramy i okazałego budynku w stylu podhalańskim. W budynku tym mieści się świetlica, biura kierownictwa muzeum i sala kinowa, w której wyświetlane są dla wycieczek leninowskie filmy: „Lenin w Październiku“ „W. I. Lenin“, „Człowiek z karabinem“ i inne. Budynek kina powstał w iście stachanowskim tempie, w ciągu zaledwie kilku miesięcy, wzniesiony przez robotników z zakopiańskiego oddziału PPB nr 2 przy współpracy góralskich majstrów. Twórcą projektu budowy tego ośrodka i nowego, wysoce estetycznego otoczenia muzeum jest inż. arch. Dziewoński.

23 lipca ub. roku teren ośrodka muzealnego w Poroninie był miejscem podniosłej uroczystości. Członek Biura Politycznego KC PZPR gen. Józwiak-Witold dokonał tu odsłonięcia pomnika Lenina, pomnika, który jest dziełem radzieckiego artysty prof. Szwarcza z Leningradu i darem Związku Radzieckiego dla Polski. Gdy wchodzimy dziś na teren muzeum, widzimy postać Lenina na tle panoramy Tatr, widzimy go takim, jakim był wówczas w czasie spacerów na Galicową Grapę, w czasie wycieczek do Morskiego Oka lub na Rysy: skupiony i spokojny tym spokojem, za którym jest pewność. Lenin, ów Lenin z czasów narady poronińskiej wrócił na podhalańską ziemię nie tylko jako postać ze spiżu. To tylko symbol. Jego powrót to tysiące robotników, przyjeżdżających tu na wczasy, to światło elektryczne

w góralskich izbach i lepsze warunki bytu dla podhalańskiego chłopca, to uśmiech na twarzyczkach dzieci z prewentoriów, to suma faktów, zawierających się w jednym słowie — socjalizm.

Jan Kalkowski

Post scriptum autora

Wydawać by się mogło, że ten reportaż z muzeum poronińskiego rozrósł się aż do artykułu historycznego na temat pobytu Lenina na Podhalu. Pisząc dla „Wierchów” starałem się tylko, w oparciu o artykuły drukowane w powojennej prasie polskiej, a głównie w „Dzienniku Polskim” i „Gazecie Krakowskiej”, pokazać żywą na tle piękna naszej tatrzańskiej przyrody *wspaniałą postać Włodzimierza Lenina.*

(J. K.)



Z drogi którą chodził Lenin.
Widok z wierchów bukowińskich na Tatry

Fot. J. Jaroszyński

Powstanie Kostki Napierskiego 1651 r. *)

Historia przestała już być nauką zakrzepłą, dogmatyczną; z nauczycielki i kierowniczką życia stała się naszą codzienną towarzyszką, stała się orężem człowieka pracy, mocno związanym z jego potrzebami i celami. By tym silniej zespolić historię z nowym życiem, poddaje się dziś coraz częściej gruntownej rewizji wiele poglądów na przeszłość, tworzy się nową periodyzację dziejów, głęboko powiązaną z istotnymi współczesnymi przemianami społeczno-gospodarczymi, wydobywa się z zapomnienia bohaterskie postacie bojowników o wolność i sprawiedliwość.

Przykład walki chłopskiej Kostki Napierskiego na Podhalu jest jaskrawym dowodem dokonywanych przemian w poglądach na naszą przeszłość. Czego nie dokonano w minionych 80 latach od czasu ukazania się pierwszego opracowania Ludwika Kubali ¹⁾, to dzieje się obecnie w naszych oczach. Właściwymi bohaterami ruchu ludowego 1651 r. stają się górale podhalańscy, owi Łętowscy-Marszałkowie, Jarząbkowie, Krupowie i inni nieznani, wszyscy walczący o sprawiedliwość, wolność chłopską, o pełną godność człowieka. Równocześnie Kostka Napierski z buntownika i zdrajcy urasta dzisiaj do roli przewodcy ludowego, walczącego o wyzwolenie społeczne najbardziej wyzyskiwanej i uciskanej warstwy chłopskiej; walczył bowiem nie przeciw królowi, lecz przeciw szlachcie „o krzywdę ludzką“.

Ruch Kostki Napierskiego, jako zresztą nieodosobniony, a raczej typowy dla stosunków feudalnych przykład walki klasowej w ówczesnej szlacheckiej Rzeczypospolitej, rozwinął się szczególnie na Podhalu, lud bowiem górski dumny i zadzierzysty zawsze kochał swą wolność, buntował się przeciw panom, szedł chętnie w zbójniki ²⁾, jak lud ukraiński w kozaki, zbiegał z dóbr pańskich w góry, na Śląsk, na Węgry, tworzył rozmaicie zwaną przez szlachtę grupę ludzi, hultajów, swawolników, ludzi luźnych, zbójników. Zdarzające się wypadki zbiegostwa w góry na rozbój nie uchodziły w oczach

*) Artykuł niniejszy napisałem jeszcze w lutym 1951 r., dlatego nie uwzględniłem w nim literatury naukowej z ostatnich miesięcy br. Obszerniejsze omówienie powstania 1651 r. wraz z odpowiednimi materiałami ukaże się niebawem w osobnym wydawnictwie.

ludu za coś niehonorowego, niegodziwego, przeciwnie — uważano je za rycerskie rzemiosło, często jedyny ratunek przed uciskiem i wyzyskiem pana.

Istotną jednak przyczyną zbrojnego wystąpienia chłopów w 1651 r. były ówczesne stosunki gospodarcze i społeczne na wsi.

Warunki życia ludności górskiej w województwie krakowskim przypominały w znacznej mierze stosunki na Ukrainie. Lud podhalański bowiem cieszył się początkowo na ogół większą swobodą, niż chłopci z innych okolic Rzeczypospolitej, gdyż zrazu gospodarka folwarczna w królewskich Podhala nie była jeszcze w pełni rozwinięta. Toteż sołtysi w ekonomiach królewskich Podhala obowiązani do służby wojennej, biorąc udział w wyprawach wojennych wszystkich Wazów, żywili w swych rodzinach i wsiach uczucia przywiązania do królów polskich, podobnie jak Kozacy. Wsie góralskie, szczególnie królewskie z początku otrzymywały często długoletnie zwolnienia od ciężarów, płaciły rentę pieniężną (czynsze) stosunkowo niską i odbywały lżejszą robociznę, podobnie zresztą jak na Ukrainie. Ale po latach wolnizny zaczynał się okres rent pieniężnych i w naturze, rodziło się niezadowolenie, rosła nienawiść i opór.

Niedola ludu podhalańskiego uległa wyraźnemu pogorszeniu od końca XV w., tj. w miarę wzrostu gospodarki folwarcznej na Podhalu. Toteż powstania chłopskie od tego czasu stawały się coraz częstsze i coraz groźniejsze. Znanie są walki górali z panami od końca XV w., kiedy to np. w r. 1496 przyszło do pierwszego zdecydowanego oporu chłopskiego przeciw dzierżawcy królewskiemu Markowi Rałuldowi, który zmuszał poddanych do niezwykłych dotychczas robót np. w browarze, domagał się już dwóch dni w tygodniu pracy na folwarku szaflarskim, kiedy pierwsi pracowali oni tylko 1—4 dni w roku, karząc surowo opornych i obciążając ich najróżnorodniejszymi daninami. Skargi mieszczan, sołtysów i chłopów do sądu królewskiego i zdecydowana postawa górali były niebezpiecznym precedensem na przyszłość³⁾. W latach 1583—5 nastąpił poważny załóg sołtysów podhalańskich z Janem Pieniążkiem, królewskim dzieżawcą nowotarskim, dążącym do wykupna sołectw lub ograniczenia praw sołtysich, a rozwijającym gospodarkę folwarczną kosztem chłopów przez powiększanie robocizny, dochodzącej wówczas już do kilkunastu dni w roku. Z r. 1595 znamy spór górali czorsztyńskich z ich starostą Sienieńskim, wojewodą podolskim. Z początku XVII w. starosta czorsztyński, Jan Baranowski, spowodował wystąpienia ze skargami do króla sołtysów i wybrańców; na skutek procesów wykupił sołectwa i doprowadził do większego jeszcze ucisku chłopów⁴⁾. Do szczególnie poważnych, krwawych starć górali nowotarskich, które najlepiej ilustrują nam sytuację wsi podhalańskiej XVII w., przyszło w latach 1624—1633 z starostą nowotarskim, Mikołajem Komorowskim, wywodzącym się z hrabiów liptowskich i orawskich, który słynął szeroko z awanturniczego

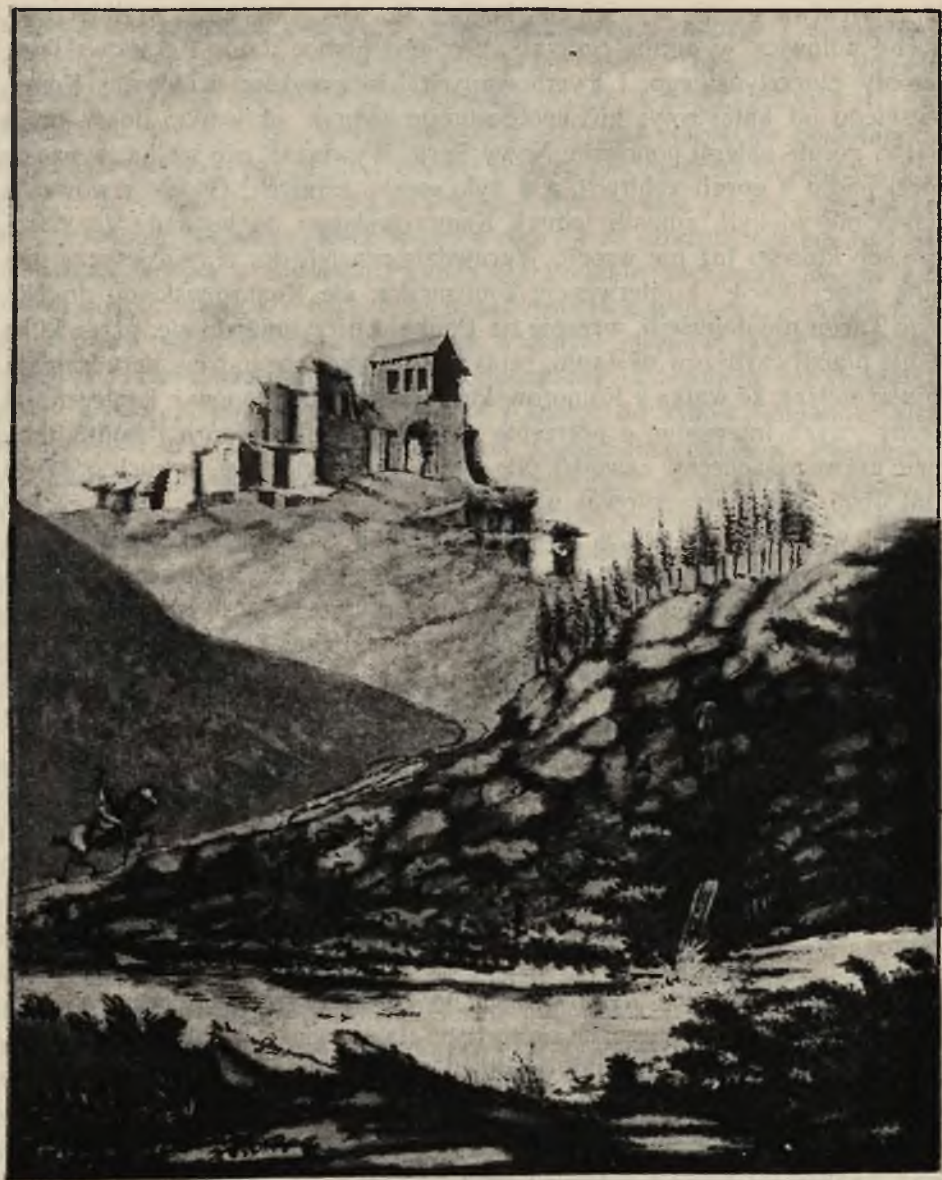
trybu życia, ciągłego głodu pieniędzy, fałszowania monety i ciemnienia chłopów żywieckich na zakładanych przez siebie folwarkach. Właśnie w r. 1624 sprzedał on królowej Konstancji, drugiej żonie Zygmunta III, swe dobra rodzinne Żywiec i prócz pieniędzy otrzymał starostwo nowotarskie. Wypróbowane w Żywiecczyźnie metody walki z chłopami na folwarkach pragnął Komorowski zastosować i na Podhalu. Rychło więc popadł z nimi w poważny zatarg. Miewał zresztą również spory i ze szlachtą sąsiadami i duchownymi. Walka z sołtysami, którzy na Podhalu zachowali jeszcze swe prawa nieuszczerplone, o ich udział w sądownictwie wiejskim, o prawo ściągania przez nich czynszów, posiadania własnych młynów, lasów i karczem, o wprowadzenie wszędzie dworskich monopolów: mlewnego, propinacyjnego — wywołała powszechne oburzenie i skargi do sądów referendarskich. Komorowski używał wszelkich metod od pognębienia chłopów. Posługiwał się fałszywymi oskarżeniami, wymuszał zeznania na torturach, posądział o zbójnictwo, byle usunąć opornych. W związku z akcją rozbudowy gospodarki folwarcznej odbierał chłopom grunty, zwiększał rentę odróbkową (pańszczyznę), wybierał wcześniej rentę pieniężną (czynsze), wprowadzał nowe świadczenia (np. podróże, stróźne, rugowe), powiększał daniny i wprowadzał nowe, zakazywał korzystać z lasów, wreszcie stosował kary pieniężne, cielesne (osławiony „gąsior“ i dyby) i więzienia.

Przeciw tym bezprawiom i gwałtom starosty Komorowskiego występowali chłopci dość solidarnie. Opór rósł w miarę wzrostu krzywd. Zrazu górale zanosili skargi i zażalenia do sądów referendarskich. Znamy ich wiele z lat 1625—1633. Król zwyczajnie na skutek skargi góralskiej dawał im list bezpieczeństwa (glejt) na pewien czas i przysyłał komisję dla zbadania spraw. Komisje te niemal zawsze stwierdzały winę Komorowskiego i pozywały go przed sąd referendarski. Starosta nowotarski lekceważył jednak wyroki sądów królewskich i dalej prowadził walkę z chłopami, mszcząc się srogo na skarżących się góralach. Górale podhalańscy rychło przekonali się o bezskuteczności walki na drodze prawa, przeszli więc od 1629 r. do zorganizowanego oporu; odbywali tajne zebrania, zbierali podatek spiskowy dla pokrycia kosztów procesów z Komorowskim, wybrali swoich pełnomocników do prowadzenia procesu, a w razie prześladowań ze strony starosty chronili się w góry i lasy. Od jesieni 1630 r. chłopci postanowili nie czekać już dłużej na sprawiedliwość królewską, lecz wymierzyć ją sobie sami. Wszczęli więc napady na folwarki pańskie, młyny, tartaki, niszczyli plony, bili ludzi starościńskich, plądrowali budynki, zamordowali nawet kilku ludzi starosty, wreszcie otoczyli Nowy Targ i gotowali się do jego zdobycia w 500 blisko ludzi pieszych i konnych. Wprawdzie miasta nie zdobyli, ale na chłopskim zebraniu w Czarnym Dunajcu ogłosili, że „my pana starosty za pana mieć nie chcemy i wolimy się wszyscy dać pozabijać, niżeli go za pana mieć

i do starostwa go nie wpuścimy, bo już nie wierzymy temu szalbierzowi, choćby połowicę w ogniu zgorzał". Dopiero pomoc Jana Baranowskiego, starosty czorszyńskiego, i zwerbowanych Lisowczyków uratowała Komorowskiego od katastrofy; nie uchroniła go jednak od walki. Bo w maju 1631 r. górale oblegli ponownie Nowy Targ. Wywiązała się walka, w czasie której padło 9 górali zabitych, a 4 było ciężko rannych. Górale i wówczas miasta nie zdobyli, zmusili jednak Komorowskiego do wyjazdu ze starostwa, do którego już nie wrócił. Wprawdzie musieli oni znieść jeszcze niejedną „pacyfikację” i interwencję komisarską, ale Komorowskiego do Nowego Targu nie dopuścili, wrzenie na Podhalu utrzymywało się, przez kilka lat nie płacili czynszów ni danin, renty odróbkowej regularnie nie odrabiali. Najważniejsze, że walka z Komorowskim przekonała chłopów o konieczności obrony swych interesów, o potrzebie zorganizowanego oporu i buntu tam, gdzie prawo szlacheckie zawodzi. Nie ulega też wątpliwości, że ruch góralski z lat 1625—1633 przygotował w znacznej mierze wydarzenia 1651 r., był bowiem wynikiem tej samej walki klasowej, a stosunki w starostwie nie zmieniły się na lepsze po śmierci Komorowskiego⁵⁾). Do wystąpień niezadowolonych chłopów w tej części województwa krakowskiego przyszło również w r. 1633, kiedy starostwo lanckorońskie objął Michał Zebrzydowski, miecznik koronny, wraz ze swą żoną Marianną Stadnicką. Powód zawsze ten sam: niezmierny ucisk chłopów i wyzysk pańszczyźniany. W tym samym czasie zaczęły się rozruchy w starostwie czorszyńskim⁶⁾). W 1647 r. nastąpiło dalsze pogorszenie sytuacji górali podhalańskich, skoro starosta nowotarski Adam Kazanowski uzyskał przywilej królewski na wydobywanie kruszców w starostwach podhalańskich, a więc rozwinięcia gospodarki górniczej. Górale przyjęli tę ciężką i niebezpieczną pracę z niechęcią i oporem. Wówczas tylko wybuch powstania kozacko-chłopskiego na Ukrainie uratował ich od realizacji tych planów Kazanowskiego.

Po naszkicowanych wydarzeniach na góralszczyźnie z pierwszej połowy XVII w. nie dziwne nam, że skoro rozeszła się wieść w r. 1651, że Kostka Napierski zjawił się na Podhalu i ogłosił z Czorsztyna gorący swój uniwersał do chłopów, płomień buntu ogarnął górali. Lud górski „do buntu z natury swej zawsze skłonny”⁷⁾ poszedł za człowiekiem, który głosił wolność, który wzywał do walki z uciskiem szlacheckim, a obiecywał nowy, bardziej sprawiedliwy ustrój społeczny.

W r. 1651 Rzeczpospolita miała ostatecznie stłumić powstanie kozacko-chłopskie Chmielnickiego. Hetman kozacki zapowiedział „dokonanie Lachów”⁸⁾). Sejm warszawski (21 listopada — 24 grudnia 1650 r.) uchwalił poważny zaciąg żołnierza (ok. 50.000) oraz zezwolił na powołanie pospolitego ruszenia. Zanim ono zebrało się, Chmielnicki rozesłał po województwach Rzeczypospolitej, jak mówiono, 2.000 emisariuszy⁹⁾), którzy mieli



Zamek w Czorsztynie w 1794 r.

Gabinet Rycin Biblioteki Jagiellońskiej. Monogramista F. B. Datowane 1794 r. Sepia.

przygotować chłopów do wystąpienia przeciw szlachcie wtedy, kiedy ich panowie wyruszą w pole. Wysłannicy ci mieli rozpowszechniać uniwersał Chmielnickiego, wydany specjalnie do wszystkich „poddanych Korony Polskiej”¹⁰⁾. Uwolnienie od ciężarów i robocizny, zamienionych na czynsze,

i wolność osobista, równa szlacheckiej — to główne hasła uniwersału Chmielnickiego, które miały porwać chłopów polskich i rzucić ich na dwory pańskie. Równocześnie porozumiewał się Chmielnicki z Jerzym Rakoczym, który wtargnąwszy do Krakowa wraz z powstałymi chłopami miał zgnieść nieliczną szlachtę w domu pozostałą i podać od zachodu rękę naddiegającemu szybkimi marszami pod Kraków Chmielnickiemu¹¹⁾. Zamówiona pomoc cara Aleksego Michajłowicza, królowej szwedzkiej Krystyny oraz Porty Otomańskiej rokowała udanie się planu kozackiego. Chmielnicki liczył się w swym planie z ogólnym powstaniem ludu polskiego, z powszechną rewolucją społeczną. Akcja Chmielnickiego nie była zresztą jedynym bodźcem powstania chłopskiego na etnicznie polskich obszarach Rzeczypospolitej. Jego wysłannicy zastawali niemal wszędzie rozpalone umysły, trafiali na grunt podminowany, na rozpoczętą już akcję przygotowawczą do walki. Powstanie więc chłopskie 1651 r. nie było sztucznie przez Chmielnickiego wywołane, lecz Ukraina dawała pierwsze hasło.

Wiosną 1651 r. po wsiach i miasteczkach Rzeczypospolitej pojawili się jacyś nieznani ludzie, żebracy, włóczędzy, ale dziwnie zdrowi, śmiali i zdecydowani. Równocześnie zaczęły rozchodzić się wśród ludu upórczywie powtarzane wieści, że szlachta polska gotuje rokosz przeciw swemu królowi, że majestat królewski poważnie jest zagrożony, że panowie zamierzają wyrznąć chłopów, a jedynie Kozacy idą z odsieczą królowi. Zaczęły płonąć szlacheckie dwory, chłopci stawali się bardziej oporni przeciw pańskim rozkazom, gromadzili się potajemnie na podejrzane narady; na wsiach poczęło wrzeć. Pożar buntu ogarnął Wielkopolskę właściwą, Lubelskie, Podgórze małopolskie, ale nigdzie nie nabrał tak krwawego blasku, nigdzie nie stał się tak dosadnym symbolem walki ludu ze szlachtą, jak na Podhalu.

W Małopolsce ten ruch chłopski przygotowywał pułkownik Stasieńko, czy też Stach Wilczy, podobno chłop spod Lublina, posługując się wspomnianymi emisariuszami, którzy działali w grupach pod kierunkiem zaufanych osób. Instrukcje przewidywały wywołanie ogólnego ruchu chłopskiego 24 czerwca 1651 r. tzn. po wymarszu pospolitego ruszenia w pole. Metody działania w poszczególnych województwach miały być przystosowane odrębnie dla każdej okolicy, zależnie od miejscowych warunków. Jedną z takich grup działała pod dowództwem Jachowskiego między Bugiem a Sanem w okolicach Lubaczowa. Jachowski ściągnął chłopów z okolicznych wsi i zaczął palić miasta, dwory szlacheckie, pokusił się o Bełz, chciał spalić i Cieszanów. Stasieńko wysłał 150 swych ludzi do Jarosławia, do Lublina, Krakowa i Zamościa, udzielając im wskazówek za pośrednictwem zaufanego popa Jędrzeja w Cieszanowie. Po spełnieniu swych zadań ludzie ci w przebraniu żebraczym mieli wrócić do obozu Chmielnickiego. Tajemniczych tych żebraków widziano wszędzie. Spalili oni podobno całe miasto Grabowiec,

podpalili przedmieście Lublina, gdzie spłonęło 60 domów ¹²⁾. Przerazona szlachta opuszczała dwory, miasta żyły w ciągłej trwodze przed pożarem, rabunkiem, napadem ¹³⁾. Przejęty grozą powstania chłopskiego nuncjusz papieski w Polsce Jan de Torres, arcybiskup adrianopoliński, obawiał się, by ten ruch chłopski nie spowodował niebezpiecznego przewrotu na całej Polsce. Pisał do Rzymu, że „nie ma miasta ani miejsca, gdzieby nie obawiano się oddechu tego piekielnego węża“; relacjonował, że zatrutowano publiczne studnie i podmiejskie stawy, niszczone żywność, np. łodzie z jarzynami. Pod pozorem ucieczki przed niebezpieczeństwem wojny kozackiej przedzierali się różni ludzie nawet z rodzinami, podlegając wszędzie do wojny ¹⁴⁾.

W Wielkopolsce działał Piotr Grzybowski, postępując się 50 ludźmi. Przy ich pomocy ściągnął ochotników, szczególnie bacząc na te okolice, gdzie dola chłopska była najcięższa, np. między Poznaniem a Międzyrzeczem. Grzybowskiemu udało się zwerbować do swej akcji nawet jakiegoś szlachcica z województwa sieradzkiego nazwiskiem Kułakowskiego, który zresztą niebawem pochwyceny przez dzierżawcę Królikowa, Niedźwieckiego, wszystko zdradził. Grzybowski kazał swym ludziom gromadzić się między Ciążeniem a Łądem w Kowalewie, Jaroszynie, Łądku u Woli Łądzkiej, skąd na dany znak mieli rzucić się na dwory i miasta, palić je i rabować, porywając za sobą uciskany lud. Istotnie w pierwszych dniach czerwca 1651 r. z lasu królikowskiego rozeszło się 2.000 spiskowców w przebraniach kobiet, księży, dziadów, handlarzy, którzy zaczęli robotę szpiegując, buntując, paląc młyny ¹⁵⁾. „Bunt wszczęty... około Poznania przez jakiegoś niewiadomego chłystka, do którego ściekać się poczęło nieskończone mnóstwo wieśniactwa,... w samym związku stłumiony został czujnością biskupa poznańskiego Kazimierza Czarторыskiego“, pisał współczesny historyk, Wawrzyniec Jan Rudawski ¹⁶⁾. Istotnie pod Łądem w województwie kaliskim doszło do tak poważnych starć między chłopami a wojskiem, że aż trzeba było ściągnąć 200 dragonów biskupa poznańskiego, Kazimierza Fioriana Czarторыskiego i 300 ludzi biskupa płockiego, królewicza Karola Ferdynanda Wazy, którzy krwawo ugasił ten pożar; czterech chłopów, zapewne przewódców, wówczas stracono ¹⁷⁾. Powstanie chłopów wielkopolskich pomimo istotnie bardzo trudnego ich położenia w dobie szeroko rozwiniętej gospodarki feudalnej nie udało się w zupełności; brak broni, organizacji, tradycji zbrojnej walki udaremnił całkowicie próbę wielkopolskiego ruchu chłopskiego.

Ruch chłopski ogarnął też okolice Piotrkowa i Wolborza.

Tylko na Mazowszu i na Litwie nie dostrzeżono szerszej akcji chłopskiej prócz agitacji, prawdopodobnie dlatego, że drobna szlachta mazowiecka gęsto rozsiadła, sama zbliżona do ludu, utrudniała robotę. Pomimo wyjątkowo złego położenia chłopów mazowieckich doszło tam tylko do sporadycznych wypadków oporu. I tak w okolicy Szreńskich spalono kilka folwar-



Zbójnicy

Drzeworyt W. Skoczylasa

ków, w Ciechanowskim, Rożańskim, Wyszowskim i Wizkiem zanotowano próby oporu chłopów zarówno w dobrach kościelnych jak i szlacheckich. A na Litwie chłop nie był jeszcze na tyle uświadomiony, by dać się porwać hasłom wolności. Tylko na Białej Rusi wzdłuż Dniepru aż do Mohylewa działał pułkownik Foksa z 20.000 Kozaków zbierających okolicznych chłopów.

Ruch chłopski w 1651 r. znalazł natomiast oddźwięk wśród wyzyskiwanych przez królewskich dzierżawców robotników i górników w Małopolsce, głównie w Wieliczce i Bochni. Ciężka ich dola po wielkim pożarze w Wieliczce 1644 r. uległa dalszemu pogorszeniu. Toteż wieści płynące od 1648 r. z Ukrainy, a zwłaszcza wiadomości docierające o przygotowaniach Kostki Napierskiego, wywołały zrozumiałe wrzenie wśród górników. Zaczęli oni zmagać się po kopalniach, przygotowywać broń, nadsluchiwać wieści o wydarzeniach z Krakowa i Czorsztyna. Dla stłumienia tego wrzenia biskup krakowski Piotr Gembicki wysłał oddział dragonii do Wieliczki. Tylko szybkie złamanie ruchu chłopskiego w Czorsztynie udaremniło wystąpienie górników. Ruch robotników wielickich w 1651 r. jest niewątpliwie jednym z pierwszych ogniw sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Najszerszym echem odbiły się wydarzenia na Podgórzu. Od Sanu bowiem aż do Podbieszczadzia karpackiego ruszył się lud szczególnie górski, czekając tylko na hasło ogólnego powstania, nadsłuchując wieści z pola walki o zwycięstwie Kozaków. Od Dukli, Krosna zbiegał lud górski do zbójckich oddziałów po obydwu stronach granicy polsko-węgierskiej; na wiadomość o wydarzeniach na Podhalu burzył się wzdłuż całego Podkarpacia.

Szczególnie na Podhalu grunt do powstania był przygotowany. Wzrastający od końca XV w. wyzysk gospodarczy i ucisk społeczny górali wywołał zrozumiały opór, a z czasem i otwartą walkę. Nie wymarło jeszcze zresztą pokolenie pamiętające gwałty Mikołaja Komorowskiego. Ostatnie wydarzenia na Ukrainie i w innych województwach Rzeczypospolitej wywoływały stan podniecenia i oczekiwania. Kostka Napierski wybrał doskonale miejsce dla swych poczynań, orientował się też znakomicie w sytuacji na Podhalu, a szczególnie w Czosztynie. Ówczesny starosta czorsztyński, Jerzy Platemberg, wydzierzał to pograniczne starostwo Żydowi kazimierskiemu, Salamonowi Włochowiczowi, który już od czasów Kazanowskiego dopuszczał się nadużyć w starostwie nowotarskim, a obecnie i w czorsztyńskim, domagając się nadmiernych podatków i wygórowanej robocizny. Postępowaniem swym przyczynił się do powszechnego wzburzenia umysłów. Na domiar złego stacjonujące w starostwie czorsztyńskim i nowotarskim w zimie 1650/51 r. chorągwie Krzysztofa Baldwina Ossolińskiego, starosty stobnickiego, i Zachariasza Czetwertyńskiego, podsędka łuckiego, wybierały tak bezwzględnie zaległe chleby, dokonując licznych gwałtów i nadużyć, że wywołały nie tylko protesty w grodzie pokrzywdzonej ludności, ale też podnieciły i tak już niezadowolonych górali. W Pcimiu i sąsiednich wsiach chłopci w r. 1651 nie chcieli wychodzić na pańskie; prawowali się w sądach referendarskich, powołując się na rzekomy przywilej królewski, prawdopodobnie pióra Marcina Radockiego¹⁸). Na Podhale docierali też wysłannicy Chmielnickiego, dochodziły wieści o powstaniu ludu ukraińskiego przeciw szlachcie. Nowiny z Ukrainy podniecały wyobraźnię, budziły nadzieje, uświadamiały własne położenie: ucisk pański i chęć wyzwolenia się¹⁹). Zbiegostwo w góry zaczęło szerzyć się nagminnie, tworzyły się całe oddziały zbójników, które przybierały coraz bardziej zaczepną postawę, że aż szlachta krakowska i oświęcimsko-zatorska musiała lauda w obronie domowej stanowić.

Kim był człowiek, z którego imieniem łączył lud swoje nadzieje i któremu powierzył swą przyszłość?

Nie wiele wiemy o życiu Kostki Napierskiego z okresu sprzed r. 1651, a uzyskane wiadomości nie są zawsze pewne. Zdaje się, że pochodził z ma-

zowieckiej rodziny Kostków Napierskich herbu Dąbrowa. Według osobistych zeznań miał on być naturalnym synem króla Władysława IV. Dzieckiem miał być oddany na wychowanie do starosty malborskiego, Mikołaja Rafała Kostki, krajczego królowej Konstancji; a potem znalazł się w charakterze paza na dworze królowej Cecylii Renaty, żony Władysława IV, gdzie zapewne nauczył się obcych języków²⁰). Z jego listów dowiadujemy się, że w czasie wojny 30-letniej był oficerem szwedzkim²¹), co zapewne miał na myśli Kochowski pisząc o życiu Napierskiego sprzed wyprawy czorszyńskiej, że był błędnym rycerzem, żyjącym z nędznego zarobku²²). W czerwcu 1648 r. zjawił się w Szwecji biednie odziany ze skromnym pocztem tylko trzech ludzi występując jako wysłannik królewski dla uzyskania posiłków na wojnę turecką i legitymując się tylko ogólnymi listami królewskimi do wszystkich królów i państw chrześcijańskich. Już wówczas zwał się Aleksander Leon ze Sztemberku Napierski. Z Polski wyjechał jeszcze zeszłej zimy, lecz skutek chorób dopiero z wiosną 1648 r. stanął w Szwecji²³). Miał też podobno listy i do innych chrześcijańskich monarchów. W r. 1649 z rozkazu króla Jana Kazimierza bawił w Hiszpanii w dyplomatycznej misji²⁴). Zapewne w czasie tych licznych zagranicznych podróży nasiąknął cudzoziemczą i przejął się obcym obyczajem. Wszystko to świadczy, że przyszły przewodca ludowy musiał być szlachcicem. Jeśli wierzyć Morawskiemu, nie podającemu z zasady podstawy źródłowej, Kostka Napierski nieraz werbował wojsko dla króla, twardą ręką trzymając zaciężnych, czym zyskiwał sobie uznanie dworów szlacheckich i klasztorów. Miał też wówczas okazję zapoznania się z miejscowymi stosunkami na Pogórze, a szczególnie na Podhalu. Po śmierci króla Władysława IV Kostka Napierski stracił na znaczeniu; skończyła się dobrze zapowiadająca się kariera pod opieką domniemanego ojca, trzeba było chwycić się rycerskiego rzemiosła. Z wiosną 1650 r. był jakiś Aleksander Kostka kapitanem w pułku Krzysztofa Ubalda (Houwalda). Doszło wtedy w ziemi przemyskiej do niewyjaśnionego bliżej incydentu: jakiś kapitan Kostka dokonał zbrojnego napadu na starostę wiszeńskiego, Franciszka Korytkę, w Sądowej Wiszni, wyrządzając mu szkody według zeznania owego starosty na 200.000 zł. Z braku możliwości skonfrontowania źródeł trudno nam bliżej wyjaśnić ten epizod²⁵). Zapewne wypadek ten nie odnosi się do osoby Kostki Napierskiego tym bardziej, że akta nie podały imienia tego Kostki. Zresztą Oświęcim pod datą 3 czerwca 1651 r. wymienia jakiegoś Kostkę w pułku Houwalda pod Sokalem, kiedy nasz Kostka w tym czasie gotował się już do opanowania Czorsztyna. Nie wiemy też, co ostatecznie skłoniło Kostkę do wystąpień w r. 1651. Czy były to zawiedzione osobiste ambicje, czy chęć wybicia się i zwrócenia na siebie uwagi jako na zapomnianego syna zmarłego króla, czy zamiar naprawienia w Polsce stosunków społecznych, trudno orzec nie mając dostatecznych źródeł. Pomimo

pewnych cech awanturniczości nie możemy dopatrzeć się w jego czynach z 1651 r. niczego sprzecznego z interesem ludu; owszem raczej należy przypuszczać, że szczerze podzielał jego poglądy. Nie ulega jednak wątpliwości, że do wydarzeń z 1651 r. nie przyszło by na Podhalu, gdyby ich ucisk chłopów i gwałty starostów nie przygotowały, gdyby walka ze starostami nie wytworzyła w góralach woli zwycięstwa nad panami. Niewątpliwy kontakt z powstaniem Chmielnickiego nasuwa przekonanie, że bezpośrednio przed swym wystąpieniem Napierski musiał przebywać w obozie kozackim, zapewne i u Rakoczego, skoro z jego interwencją miał łączyć się ruch chłopski w Krakowskim²⁶⁾.

Nagle jako zupełnie nieznajomy zjawił się Kostka na wiosnę 1651 r. w województwie krakowskim z uniwersałami Chmielnickiego, by przygotować chłopów do powstania, obsadzić nimi przejścia górskie dla armii Rakoczego i opanować Kraków. Akcję swą zaczął Napierski od zorientowania się w sytuacji. Bywał po dworach szlacheckich, przysłuchiwał się rozmowom, zbierał informacje, badał obronność miast, zwłaszcza Krakowa, jednał sobie ludzi. Dzięki osobistym zaletom, znajomości obcych języków i zewnętrznej korzystnej aparycji zyskiwał sobie powszechne zaufanie. Dłużej przebywał wówczas w klasztorze tynieckim, gdzie pozyskał sobie ówczesnego opata, biskupa chełmskiego, Stanisława Pstrokońskiego. Naoczny świadek wydarzeń 1651 r., Marcin Goliński, rajca miasta Kazimierza, tak opisuje Kostkę: „był niewielkiego wzrostu, cienki, młody; wąs czarny sypał mu się dopiero; bródka mała spiczasta, włosy długie w kędziorach z szwedzka przycięte. Nosił się czarno po szwedzku, miał nadzwyczajną łatwość zbliżania i zastosowania się do najrozmaitszych ludzi i obejście wielkiego pana, który nie miał nigdy potrzeby okazywać się dużym, a nigdy nie był pokornym“²⁷⁾.

Zebrawszy odpowiednie dane przybył Kostka spod Tyńca niepostrzeżenie, by nie robić rozgłosu, pieszo i bez towarzyszy „cudzoziemskim podłym habitem okryty“²⁸⁾ w kwietniu 1651 r. do Nowego Targu i rozgościł się u podstarościego nowotaraskiego, Wiktoryna Zdanowskiego, któremu przedstawił się jako pułkownik królewski, legitymując się królewskim rozkazem zaciągania wojska na obronę województwa przed spodziewanym najazdem Rakoczego, zapewne tym samym, na podstawie którego zeszłego roku zaciągał wojsko na wyprawę multańską. Stary Zdanowski znany był w okolicy z głośnego procesu ze starostą Komorowskim, w którym oskarżał dumnego szlachcica o przymuszanie jego poddanych z założonych na mocy królewskiego przywileju z r. 1623 wsi Zub i Jastrzębie do bezprawnej pańszczyzny i innych ciężarów²⁹⁾. Zdanowski słynął też z dobrych stosunków z okolicznymi wsiami. Z dawna, od lat 30, na swym urzędzie zasiedziały, nie zorientował się w sytuacji i dał się łatwo przekonać śmiałym a wymownym zapewnieniom nieznanego sobie bliżej Kostki. Przyjął go godnie jako pułkownika

królewskiego i przedstawiciela możnego rodu, a niebawem tak dał się porwać urokowi młodego człowieka, jego temperamentowi, cnotom i towarzyskim manierom, że otwarł przed Kostką nie tylko śpichlerze i kiesę, ale i serce, gotów będąc do wszelkiej pomocy. Wspomógł Kostkę końmi, udzielił mu gościny u siebie i o nim „żadnej nikomu nie dał wiadomości“, póki sam Kostka nie stał się głośny³⁰⁾.

Kostka Napierski umiał pozyskać sobie i innych ludzi, którzy szczególnie byli mu potrzebni, gdyż cieszyli się znaczeniem u górali. Jednym z nich to rektor Marcin Radocki, od wielu lat nauczyciel (bakałarz) szkoły parafialnej w Pcimiu koło Myślenic, którego Oświęcim nazwał „wierutnym łotrem i ordynaryjnym buntownikiem“³¹⁾. Były ksiądz, żonaty i dzieciaty, entuzjasta reform społecznych, cieszący się dużym mirem wśród okolicznych chłopów, wychowany w duchu arianńskiej moralności, porwany entuzjazmem Kostki, roztaczającego przed starcem wizję lepszego ustroju, w śmiałym rycerzu widział zbawcę przynoszącego ludowi długo oczekiwane wyzwolenie. Przekonany o słuszności chłopskiej sprawy stary Radocki przygotował z pieczęciami fałszywe królewskie listy przypowiednie na nazwisko pułkownika Aleksandra Lwa z Sztemberku Kostki Napierskiego, gdyż istotnie rok temu jakiś Napierski zbierał zaciągi w tej okolicy dla ks. Wiśniowieckiego przed jego wyprawą do Multan.

Drugim zaufanym towarzyszem Kostki był Stanisław Marszałek alias Łętowski³²⁾, sołtys z Czarnego Dunajca, stary góral cieszący się uznaniem w całej okolicy, przewodca zbójników, inicjator wszelkich buntów w górach, obrońca spraw chłopskich. U Oświęcima zasłużył sobie na epitet „naprzedniejszego buntownika i rozbójnika w tym kraju“³³⁾. Miał on już za sobą wyrobioną dobrą opinię na Podhalu, kiedy od r. 1629 prowadził walkę z osławionym starostą Komorowskim. Wówczas to, by przeciwdziałać gwałtom Komorowskiego, zbierał Marszałek górali podhalańskich w karczmie czarnodunajeckiej, wybierał od nich podatek spiskowy, obracany na koszty procesów chłopskich ze starostą. Reprezentował też wraz z Mikołajem Nowaczykiem z Cichego interesy górali przed sądem referendarskim w r. 1630. Wreszcie Marszałek-Łętowski stanął na czele jawnego ruchu chłopskiego przeciw znienawidzonemu staroście, wypowiadając mu otwarcie posłuszeństwo i próbując w zimie 1630 r. zdobyć Nowy Targ. Kiedy w maju 1631 r. zjawiała się królewska komisja w Nowym Targu, Marszałek należał do tych czterech „pułkowników“ chłopskich, którzy blokowali miasto nie dopuszczając doń żywności, by wymusić sprawiedliwość. A potem posłował on ze skargą od górali do komisji królewskiej do Krakowa w sierpniu 1631 r., znosząc upokorzenia, nawet napad, więzienie i dyby ze strony brata starosty, Jana Komorowskiego, podstarościę krakowskiego³⁴⁾.

Kostce w „praktykowaniu“ górali i chłopów pomagał też szlachcic Gocławski z Krauszowa nad Dunajcem, którego Pinocci „małocnockim“ nazywał³⁵⁾. Zachowały się też nazwiska i innych przewódców chłopskich, jak Jędrzej Jarząbek, Joachim i Krzysztof Krupowie z Czarnego Dunajca, Wawrzyniec zwany „Doboszem“³⁶⁾.

Kostka zaopatrzony w przygotowane przez Radockiego listy jeszcze bardziej umocnił zaufanie podstarościego Zdanowskiego do siebie, mógł też po wyruszeniu województwa krakowskiego pospolitym ruszeniem pod Beresteczko jawnie wystąpić jako pułkownik królewski, ściągając ludzi w całym województwie, wysyłać zaufanych po ochotników nawet na Śląsk, pisać uniwersały do góralskich sołtysów, wydawać listy bezpieczeństwa, jak np. 8 maja dla klasztoru w Tyńcu po polsku i po niemiecku wydany, by klasztor ten zwolnić od wszelkich stacji żołnierskich z podpisem: Aleksander Lew ze Sztemberku³⁷⁾.

Kostka umiał wykorzystać nastroje górali, umiał je podsycić, a nawet opanować serca podnieconego ludu. W czasie swego pobytu w Nowym Targu u podstarościego Zdanowskiego dowiedział się, że władze miejskie mają stracić dwóch uwięzionych zbójników, Czepca Wasyla i Sawkę Jędrzeja. Kostka postanowił ich ocalić. Wraz z pozyskanym dla swej sprawy podstarościm Zdanowskim zjawił się przed urzędem miejskim i wytłumaczył rajcom, że nie pora teraz tracić ludzi, skoro ich tytuł król obecnie potrzebuje na obronę kraju; uprosił, by obu zbójników pozwolono mu do wojska zaciągnąć. Sąd dał się uwieść wymowie Napierskiego. Kat tylko symbolicznie wyrok wykonał, a niedoszli skazańcy wysłuchawszy adnionicji rajców uszli cało zaopatrzeni przez Napierskiego na drogę uniwersałami Chmielnickiego³⁸⁾. W ten sposób Kostka pozyskał sobie zbójników; reszty miały dokonać listy rozesłane po wsiach przez rektora Radockiego i sołtysa Marszałka-Łętowskiego z wezwaniem do chłopów, by gromadzili się pod komendę „syna królewskiego“ przeciw szlachcie i ich poplecznikom. W listach tych obiecywano chłopom wolność, sprawiedliwe czynsze, podział ziemi szlacheckiej, wskazywano na przykład Kozaków wyzwalających się spod wyzysku panów kresowych, powoływano się na uniwersały królewskie³⁹⁾, nakazywano na znak solidarności z ruchem mieć domy, by uchronić je przed rabunkiem i pożarem z rąk ciągnących oddziałów. Listy te dopełniły fermentu, chłopci porwali się do wiecowania, do majenia domów, do rabowania dworów.

Równocześnie z podnieconym nastrojem wojennym w Krakowie wybuchły studenckie rozruchy antyżydowskie, które odwróciły uwagę władz krakowskich od Podhala, a w szczególności biskupa Gembickiego. Biskupa krakowskiego wprowadził zresztą po części w błąd opat tyniecki i biskup chełmski, Stanisław Pstrokoński, wystawiając Kostce jak najlepszą opinię.

Hasłem ogólnego powstania chłopów w Krakowskiem przeciw szlachcie miało być opanowanie przez Napierskiego pogranicznego zamku w Czorsztynie. Bliskość gór, węgierskiej granicy i wojsk Rakoczego, brak załogi w zamku, gdyż starosta czorsztyński, Jerzy Platemberg, zaniedbał go zaopatrzyć i sam ruszył pod Beresteczko — wszystko to predestynowało ten wyniosły gród Podhala do odegrania czołowej roli w akcji rewolucyjnej Kostki Napierskiego. Plan opanowania Czorsztyna miał podsunąć Kostce Marszałek-Łętowski ⁴⁰⁾.

Zebrawszy kilkunastu ludzi rzekomo na polowanie ⁴¹⁾ wyszedł Kostka 12 czerwca z Nowego Targu i dwa dni wędrując wśród lasów nocą z 14 na 15 czerwca 1651 r. ⁴²⁾ zbliżył się do bram czorsztyńskiego zamku, a doczekawszy się rankiem ich otwarcia, wpadł i opanował zamek wraz z pieniędzmi dzierżawców i żywnością, głosząc, że zajmuje go w imieniu króla ⁴³⁾. Pokazał przy tym sfalszowane pismo królewskie rzekomo polecające mu obronę zamku ⁴⁴⁾. Zamek zastał niemal pusty, gdyż Platemberg pozostawił gród niezaopatrzony w rękach arendarza ⁴⁵⁾. Równocześnie Kostka zawiadomił listem Piotra Gembickiego, biskupa krakowskiego, któremu król uniwersałem datowanym z Lublina 6 maja 1651 r. zlecił obronę Krakowa, że na rozkaz królewski zajął Czorsztyn, by bronić go przeciw spodziewanemu najazdowi Węgrów; w liście tym prosił też biskupa o pomoc w postaci dział, prochu i kul potrzebnych dla nowej załogi ⁴⁶⁾.

Biskup Gembicki zorientowany w sytuacji przez meldunki okolicznych proboszczów, jak proboszcza z Lubnia koło Pcimia, proboszcza nowotarskiego Andrzeja Bytomskiego i innych, zapewne też zapoznany z listami Łętowskiego i Radockiego, zwołał w Krakowie radę wojenną szlachty pozostałej w domu i mieszczan krakowskich, na której „uradzono, aby fortelu zażyć i w dobry sposób zabawić się z Kostką, i wziąć go; a jeśli to nie ujdzie, musi który z nas odważyć się i porwać go, póki się lepiej nie zmocni“ ⁴⁷⁾. Rada krakowska zlekceważyła więc zrazu niebezpieczeństwo i uważała, że z tym ruchem chłopskim łatwo upora się, jeśli tylko Kostkę unieszkodliwi. Nie zdawano sobie wówczas sprawy, że nie był to tylko „bunt Kostki“, lecz masowy ruch ludowy. W rezultacie skoncypowano list do Napierskiego, w którym wezwano go do natychmiastowego wydania zamku. Z listem tym wysłano Michała Jordana, starostę dobczyckiego, z kilkoma setkami biskupich dragonów i szlachty pod Chrzastowickim ⁴⁸⁾. Kiedy 16 czerwca Jordan zjawił się pod Czorsztynem, Kostka stawiał skuteczny opór. Jordan przekonał się szybko, że swymi dragonami nie opanuje Czorsztyna; może dostrzegł też wśród nich buntownicze nastroje i sympatie powstańcze ⁴⁹⁾; a widząc po drodze ciągnące z Nowotarszczyzny masy chłopów pod wodzą Krzysztofa Krupy, postanowił wycofać się i już 18 czerwca powrócił do Krakowa. A oto opis oblężenia zamku czorsztyńskiego przez Jordana pióra samego Kostki

Napierskiego, wysłany bezpośrednio po walce na ręce Wiktoryna Zdanowskiego, podstarościego nowotarskiego, a przyjaciela i opiekuna Kostki⁵⁰).

„Oblężenie gniazda Lwiego.

Przyszedł Jordan pod Czorsztyn sprzedawać maślonki,
Nie do boju, lecz żeby snać wytrząsać szklanki.

Chciał zażyć stratagema Jordan z swoją smołą,
Rozsadzwszy rycerstwo mile między skałą.

Wysłał swe krasomówce i niektóre popy,
Chcąc onego Lwa zmoryczyć słówki, także chłopcy.

Skąd Faryzeuszowie, zaczawszy swą mowę,
Płynęły, jak z Jordanu, z nich słowa takowe:

In gratia scimus, quia verax es, tylko nam daj zamek,
Sam pnij się, kędy raczysz, nic nie rzecze panek.

Dragani jako dobrzy rycerze stawali
I prawie wszytkiej szlachcie serca dodawali,

A podczas tych traktatów bramę zapalili,
Mniemając, żeby orła w piersi ugodzili.

Wtym się im Lew otrząśnie, pocznie prosić z góry,
Aże miała maślanka rozlała się w dziury.

Bramę zalał, ich pokłół, pozabijał konie,
Że nazad musiał jachać na świniem ogonie.

Wtym obaczy, nie dudka, starostwa pragnący,
Chłop babiasty i tłusty, Jordanem rzeczący:

Nie chcąc czekać ostatka, samoczwart uskrobał,
Czyli się też w kwatery między skały schował.

Potym w kotły usarskie w zamku uderzono,
A ospałych żołnierzów z akownic budzono.

Wtym się porwą do koni, nie chcąc czekać dalej,
Pieszo jedni, na koniach drudzy uciekali.

Drudzy jeszcze na zamku w Krakowie statutu
Zapomnieli i swego prawnego talmutu.

Kazał ich Lew prowadzić, z długich arkabuzów,
Nabawił niejednego tak strachu jak guzów.

Otóż wam Zuzanicy, cóżeście wygrali,
Tykoście lwa daremnie na się rozgniewali;

Który się skrył, choć cicho, na tajemne skały,
Kędy ledwie orlice pióra donaszały.

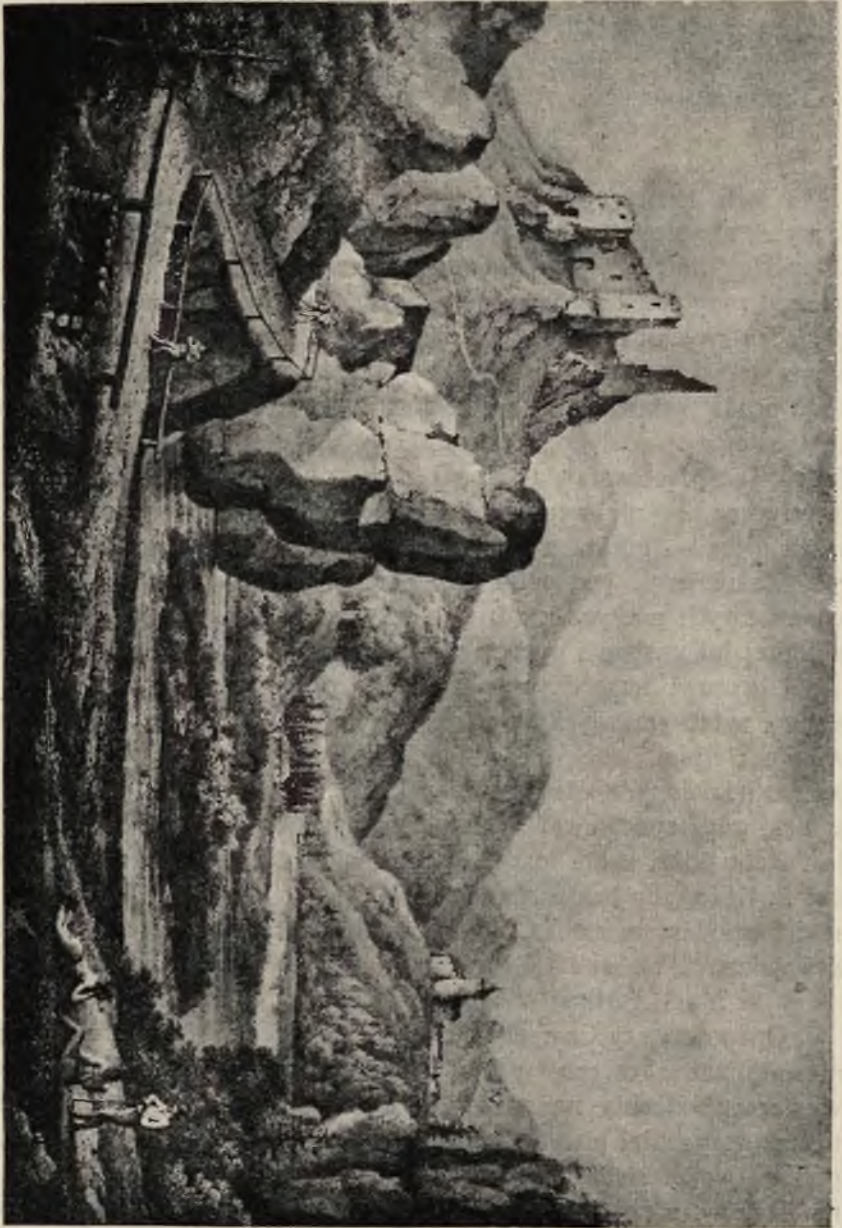
Przy kiem P. Bóg, z tym trudno, nieboże, wojować:
Lepiejby snać za grzechy wcześniej pokutować.

Bojemy się człowieka; bój się raczej Boga,
Przy tym stojąc, mnie ufaj, nie dojdzie cię trwoga.
O nieszczęsne łakomstwo, o przekłętą pycho,
Któraś w Polskę ach, ach, ach wprowadziła lichu!
Boję się, by nie przyszły już proroctwa ony,
Ze miało wnieść wszystko złe tu od Akwilony.
Ten, co widział, świadczy.“

Wiersz ten utrzymany w tonie żartobliwym, nie pozbawionym jednak dumy ze zwycięstwa nad szlachtą i jej dragonami, jest świadectwem walki chłopskiej; autor opowiada nam, że Jordan próbował wpierw w myśl instrukcji rady wojennej u biskupa Gembickiego pertraktacji z Kostką, domagając się wydania zamku za obietnicę puszczenia wolno samego Kostki. Skoro jednak spotkał się z odprawą, zaczął nieszczęśliwy szturm, podpalając bramę zamkową. Pożar jednak szybko ugaszono i ogniem zmuszono „babiastego i tłustego Jordana“ do odwrotu. Autor wychwala odwagę dragonów, przeciwstawia ich szlachcie, dużo mówi o sobie; rzecz charakterystyczna, że nie wspomina ani słowem o swych zwycięskich towarzyszach broni — góralach i chłopach. Czyżby nie doceniał ich głównej tutaj roli? Zakończenie jest pełne przekonania i wiary w sprawiedliwość i słuszność swych poczynań; zdradza też ono pewną krytykę Rzeczypospolitej, w której łakomstwo i pycha mają być głównym jej złem.

Utworowi temu towarzyszył list Kostki do podstarościego Zdanowskiego, w którym zwycięzca uzalał się nad przyjacielem, że „tak wiele a niewinnie cierpiał“ zapewne wskutek ataków nań biskupa Gembickiego za pomoc udzieloną Kostce; zapraszał go „na św. Jan“ z jego dobytkiem na zamek, gdyż spodziewał się napływu wielkiego wojska do siebie, „gdyż ta jest wola Boża, a nie insza, aby tak wielkie zbrodnie uskromione były; co daj P. Boże, aby bez rozlania krwi chrześcijańskiej“. Zdanowski miał zostać gospodarzem zamku, gdyż sam Kostka pójdzie, „gdzie go Bóg obróci z wojskiem“. Na zadatek przyjaźni posyłał starcowi pierścień z rubinem na obraz Matki Boskiej w Nowym Targu lub w Szaflarach.

Opanowawszy Czorsztyn, Kostka poczynił sobie jak zwycięski hetman; niewątpliwie zachęcony powodzeniem i upewniony o bezkarność wobec wymarszu szlachty na pospolite ruszenie wysyłał listy, pisał uniwersały i rozpowszechniał pisma Chmielnickiego⁵¹), nawoływał lud do walki i skupiał go wokół siebie. Na św. Jana przygotowywał ogólny marsz chłopski na Kraków, a potem na całą Polskę. Przytoczmy dla charakterystyki tych dni tylko niektóre z tych pism Kostki Napierskiego. A więc bezpośrednio po zwycięstwie nad Jordanem do Stanisława Łętowskiego, którego mianował pułkownikiem, 18 czerwca pisał Kostka znamienne słowa⁵²):



Ruiny zamku w Gorzyńcu
Gabinet Rydzyn Biblioteki Jagiellońskiej

Litografia A. Lange w 1825 r.

— — „Słyszac o wielkich cnotach waszmości mojego pana rycerskich, nie przyszło mi inaczej, tylko je wychwalać a Bogu dziękować, a przy tym uniżenie upraszać imieniem J. K. M., abyś wm. m. m. pan z swoim pułkiem jako naprędzej i jako z największym ludem przybywał, opowiadając im, żeby sobie przypomnieli wszystkie krzywdy, które mają od panów swych, jako ubogi lud jest strapiiony i uciążony, a że teraz mają taką okazję piękną. Niechże jej umieją zażyć; gdyż jeżeli teraz to opuszczają a nie wybijają się z ciężaru, tedy wiecznemi niewolnikami muszą u swych panów zostawać. Raczzę już tedy wm. m. m. pan jako naprędzej sam przybywać i drugim, którym byś wm. m. m. pan rozumiał, dawać znać, tylko aby dano pokój jm. panu Zdanowskiemu; inszą wszystkę szlachtę niech biorą, z nią czynią, co chcą. A ten znak niech będzie, kiedy wm. przyjdiesz z swym pułkiem, włożyć wieniec na tyczę chojniany, tedy po tym poznamy. A upomnij wm. m. m. pan, aby z sobą brali siekiery jedni, a drudzy rydle. Pójdziem wszyscy pod Kraków i dalej przez wszystkę, jeśli wola będzie, Polskę. Mamy dobrą znowę z Chmielnickiem i z Tatarami i niemieckie wojsko przyjdzie nam na pomoc. Raczzę wm. m. m. pan, inszych dobrze informowawszy sam do nas przybyć, a ostatek ustnie opowie, co kartkę oddaje. Na ten czas tęskliwie wyglądając, zostają wm. m. m. pana i brata słuźebnik, Aleksander Lew, z Czorsztyna 18 iunii a. 1651. Wszystkiej braciej naszej, którzy przy nas będą stali, czołem biję.“

Do powyższego listu nie potrzeba wielu komentarzy. Warto jednak podkreślić, że Kostka konsekwentnie podtrzymywał, że działał „imieniem J. K. M.“ Zdawał bowiem sobie sprawę, że powołanie się na autorytet królewski rozpęta do reszty hamowane uczucia chłopów. Ważniejsze jest to, że Kostka orientował się doskonale w sytuacji, uświadamiał sobie, że nadeszła jedyna „piękna“ okazja, teraz lub nigdy może chłop upomnieć się o swe krzywdy, inaczej na wieczne czasy zostanie pańskim niewolnikiem. Do szlachty pałał tak wielką nienawiścią, że zezwalał powstałemu ludowi robić z nią, co zechce. Ruch swój pragnął rozszerzyć na całą Polskę ufny w pomoc z zewnątrz; liczył zresztą na zwycięską rewolucję chłopską na Ukrainie.

Podobnych listów musiało być więcej wysłanych, a wszystkie zapewne wywoływały pożądane wzburzenie w całym województwie. Chłopi jednak jeszcze wahali się: jeszcze nie śmieli wierzyć, że nadszedł czas wyzwolenia; czekali znaku królewskiego, jakiegoś wyraźnego pisma. O nie to właśnie naglił w swym liście z 20 czerwca rektor Marcin Radocki z Pcimia⁵³).

Wobec takich nalegań Kostka ułożył znamienity uniwersał do chłopów, w którym zawarł swój program walki. Uniwersał ten rozesłał 22 czerwca przez swych ludzi po wsiach okolicznych nakazując podawać go dalej. Oto on⁵⁴):

„Pokój Chrystusów! — Wszem wobec i każdemu z osobna, wiernym poddanym J. K. M. pana naszego miłościwego, przy zdrowiu dobrem od Pana Boga Nawyższego świętej wolności i swobody życzę, oznajmując wszystkim wolę Bożą wprzód, także J. K. M., że chcą ślachta rokosz naprzeciwno K. J. M. panu naszemu miłosiwemu podnieść. A przeto kto tylko życzliwy jest K. J. M., niechaj czym prędzej garnie się pod skrzydła moje pod Czorsztyn, przy panu rektorze pcimskim, jako przy pułkowniku K. J. M., który jako wierny K. J. M. przyprowadzi was do mnie i będzie wami regimentował, dając wam we wszystkim informację. Obiecuje przy tym J. K. M. wszelkie wolności tym wszystkim, którzy teraz przy nim stać będą, i będą dwory ślacheckie wasze i to wszystko, cokolwiek w nich zastaniecie. I owszem sami się chcecie z tej ciężkiej niewoli wybić, kiedy czas macie. Mają-li oni was w niwecz obracać do ostatka, lepiej że ich wy sami obróćcie. Już się was dosyć namordowali ci pankowie, że też już głos płaczących was o pomstę na nich do Boga woła. Przeto odpisując już drugi raz j. m. panu rektorowi ten uniwersał wydawam, przestrzegając i w tym, jako mam in commissis od J. K. M., żebyście żadnym uniwersałom choćby z pieczęcią i ręką królewską były, nie wierzyli, gdyż je musiał wydać bojąc się ślachty. Ale my czynmy, co mamy czynić, jako naprędzej; na św. Jan pójdzem pod Kraków. Jużem też sam wszędzie powysłał uniwersały do chłopów, którzy się ochotnie stawia i w Nowotargaskim państwie wszyscy, pan Stanisław Marszałek pułkownikiem ich będzie. Tylko proszę, abyście przez Nowy Targ idąc pana Zdanowskiego nie tykali i tych wszystkich wsi, w których obaczycie na tyce wieniec. Kościołom także proszę, aby była zawsze obrona, gdyż o Boga i krzywdę ludzką i o nieposłuszeństwo K. J. M. wojować będziemy. Dan w Czorsztynie d. 22 iunii r. 1651. Zdrowia dobrego wam życzliwy Aleksander Lew z Sztemberku Kostka starosta czorszyński“.

Na hasło Kostki Napierskiego ruszył się lud szeroko; zanosilo się istotnie na ogólne chłopskie powstanie. Pod Lanckoroną, Melsztynem zbierali się chłopci masami; całe wsie ruszyły od Bieszczadów; nawet odległe wsie jak Zeglec, Budzyn i dalej z okolic Krosna maszerowały ze swymi soltysami na czele. Poszli górale spod Babiej Góry, wyszły ze swych kryjówek gromady zbójników — wszystko gotowało się na Kraków, gdzie spodziewano się spotkać króla i Kostkę Napierskiego, o którym powszechnie rozpowiadano, że jest synem królewskim⁵⁵). Niewątpliwie odpowiednie kierownictwo tymi masami oraz ich organizacja mogła poważnie zagrozić całemu ustrojowi feudalnemu.

Wydarzenia powyżej opisane musiały wywołać zrozumiałe przerażenie w obozie szlacheckim, tym większe, że województwo krakowskie było ogółocōne z wojska, ze szlachty, a wynik powstania kozacko-ukraińskiego był niepewny. Klęska Jordana dopełniła reszty. Województwo krakowskie

ogarnął popłoch. Duchowieństwo opuszczało swe parafie, szlachta wraz z rodzinami chroniła się do najbliższych miast; mieszczanie przygotowywali się do obrony murów. Np. w Nowym Sączu nakazano naprawę strzelb, gromadzono prochy, uzupełniano palisadę i okopy miejskie, na basztach ustawiano działa. Dopiero przemarsz dragonii biskupiej spod Muszyny uspokoił nieco nowosąreckich mieszczan⁵⁶). Biskup krakowski Gembiński na wiadomość o porażce Jordana wysłał natychmiast pod Czorsztyn 280 ludzi własnej piechoty i 20 czerwca alarmował podstarościego i sędziego krakowskiego, Hieronima Śmietankę listem, który najlepiej przedstawia panikę w Krakowie⁵⁷):

„Czorsztyn ubieżano i zbójcami osadzono. Ad primum nuntium posłani ludzie, qui flammam extinguere, nil profectum i serpet to incendium, bo chłopstwo insurgit. Per amorem salutemque patriae przybywaj wm. pan do Krakowa i obdestina nobilitatem domi relictam; accurrant omnes, consulamus de remediis talibus, jakie będą mogły być, ne opprimamur. Posłałem ja wczora 280 piechoty, ut tentent recuperationem tego zamku, ale nie widzę possibilitatem. Adveni, propera, advola, bo to straszny ogień“.

Wówczas Hieronim Śmietanka, podstarości krakowski, ogłosił w Krakowie 21 czerwca 1651 r. uniwersał, w którym przedstawił grozę niebezpieczeństwa i wezwał szlachtę do stawienia się w Krakowie na dzień 27 czerwca 1651 r. dla obrony przed ruchem chłopskim Napierskiego⁵⁸). Powołał pod broń szlachtę, która nie poszła na pospolite ruszenie, braci niedzielnych, starców, chorych, sługi, faktorów, urzędników królewskich i duchownych, a więc całą męską ludność województwa z bronią i żywnością, jakto przewidywała konstytucja z r. 1621.

Biskup Gembiński w obronie zagrożonych feudalów alarmował raz po raz przez specjalnych gońców króla, stojącego już z wojskiem zaciężnym i pospolitym ruszeniem pod Beresteczkiem, o „srogich około Krakowa między chłopcy buntach, o prędkie prosząc posielki, wielkie alias tamtym krajom i Krakowowi obiecując periculum“; szczególnie obawiał się, by Krakowa nie złupiono⁵⁹). Gembiński zwrócił się też z apelem do księży, by z ambon powstrzymywali lud od wystąpień; za wysłanym oddziałem 280 dragonów posłał jeszcze 200 ludzi piechoty z dóbr siewierskich pod Rachwałskim, 60 harników czyli wybrańców i dwa działa⁶⁰). Wezwano też Lubowieckiego, starostę lubowelskiego, by ruszył pod Czorsztyn ze swymi dwoma działami i w 150 ludzi. Z dóbr biskupich spod Muszyny sprowadzono nadto dragonię biskupią pod rotmistrzem Dąbrowskim. Bogate mieszczaństwo krakowskie poparło szlachtę i pomagało w zwalczaniu chłopskiego ruchu Kostki; wysyłało własnego puszkarza miejskiego Matejkę pod Czorsztyn, służyło gońcami, pośredniczyło w przekazywaniu rozkazów, zbierało piechotę, „którą postawiono na Podbrzeżu“⁶¹). W wyprawie przeciw Czorsztynowi brali również udział górale żywieccy, których w liczbie 60 przyprowadził pleban łody-

gowski, ks. Stanisław Kaszkowic, zyskując za ten czyn nagrodę biskupa ⁶²⁾. W ten sposób zebrano 22 czerwca pod komendą pułkownika Wilhelma Jarockiego i kapitana Jakuba Rubacha blisko 1.000 żołnierzy przeciw Kostce pod Czorsztynem ⁶³⁾.

Nie dosyć na tym; kiedy te groźne dla szlachty wieści z województwa krakowskiego dotarły 23 czerwca do królewskiego obozu, tym straszniejsze, że poprzedziły je już niepokojące meldunki z innych województw o podobnych ruchach chłopskich, król Jan Kazimierz najpierw wyznaczył komisję do zbadania rozruchów w samym mieście Krakowie, do której powołał ks. Skoraszewskiego, ks. Grochowskiego, Michała Jordana, starostę dobczyckiego, Maksymiliana Jarzynę, sędziego ziemskiego krakowskiego, Hieronima Śmiałankę i Marcina Piegłowskiego, cześnika krakowskiego ⁶⁴⁾, a potem po naradzie, kogo by z pomocą w Krakowskie wyprawić, gdy marszałek wielki koronny Jerzy Lubomirski „mordicus“ wymawiał się, wydał 25 czerwca w obozie pod Beresteczkiem uniwersał do mieszkańców województwa krakowskiego ⁶⁵⁾, przestrzegając ich przed powstaniem Kostki i zawiadamiając o wysłaniu z pomocą województwu Aleksandra Lubomirskiego, koniuszego koronnego, i Michała Zebrzydowskiego, miecznika koronnego, ze znaczną liczbą chorągwi. Z tymi to chorągwiami wrócił spod Beresteczka jeszcze przed bitwą znany autor Diariusza, Stanisław Oświęcim. Zebrzydowski wiódł 26 czerwca kilkuset swoich ludzi oraz cztery chorągwie kozackie „ludzi pieńiężnych“ wraz z czterema kornetami dragonów Marcina Czarnieckiego, razem około 2.000 ludzi. Aleksander Michał Lubomirski opuszczał podobno obóz pod Beresteczkiem niechętnie, ale obawa o swe dobra, które prawie wszystkie leżały około Krakowa i chęć zdobycia łatwej sławy przemogły ⁶⁶⁾. Wodzowie tej wyprawy wzięli ze sobą królewskie uniwersały do województwa krakowskiego.

Specjalnym uniwersałem datowanym w obozie 26 czerwca zawiadomił król szlachtę o swym postanowieniu wyprawienia części wojska spod Beresteczka na ratunek Krakowa ⁶⁷⁾. Tego też dnia tj. 26 czerwca jeszcze jednym uniwersałem wezwał król szlachtę województwa krakowskiego do czujności i obrony stołecznego miasta Krakowa ⁶⁸⁾. Jerzy Lubomirski, marszałek wielki koronny, jako starosta generalny krakowski tegoż dnia wystawił specjalną atestację, wyliczając imiennie tych spośród szlachty województwa krakowskiego, którzy mieli wrócić z koniuszym koronnym Aleksandrem Lubomirskim „za nastąpieniem niebezpieczeństw od ściany podgórskiej i żarzącej się między chłopy rebeliej... dla obrony i zabezpieczenia wszczynającym się rozruchom“ i poświadczając ich udział w pospolitym ruszeniu z tym jednak zobowiązaniem, by pozostawali pod komendą koniuszego koronnego aż do ukrócenia niebezpieczeństwa ⁶⁹⁾. Wyprawione wojsko spod Beresteczka „dla prędszego ognia ugaszenia“ szło spiesznymi

marszami na Podhale przynaglane zasłyszanymi w drodze wiadomościami o szerzącym się ruchu chłopskim i o gromadzeniu się wojsk Rakocze- go.

Kostkę Napierskiego zaskoczyły te przygotowania i tak energiczna reakcja przeciwnego obozu; liczył na opustoszenie województwa, tymczasem zewsząd zbierały się chmury nad jego górskim gniazdem. Kiedy 22 czerwca 1651 r. blisko 1.000 biskupich żołnierzy z 4 działkami otoczyło zamek czorsztyński⁷⁰⁾, a za kilka dni miały nadciągnąć jeszcze poważniejsze posiłki regularnych chorągwi i szlachty, Kostka miał najwyżej 40 ludzi jako całą załogę zamku⁷¹⁾, liczył jednak, że niebawem zbierze się taka masa chłopstwa, że rozerwie swą siłą pas oblegających. Pocieszał więc towarzyszy na zamku, kazał zapalić smolne wici mające wzywać chłopów do obrony, próbował wysyłać gońców — niestety, wezwania nie odniosły skutku. Nie było też czym bronić się, brakowało żywności, wszak dawna załoga z wyposażeniem pociągnęła w pole, a od zajęcia przez Kostkę Czorsztyna minął zaledwie tydzień, nie było więc jeszcze czasu na przygotowanie odpowiedniej obrony. Na domiar złego brak było wody, bo jedyną studnię wcześniej zajęły oddziały Jarockiego⁷²⁾. Posłaniec wysłany po proch i kule do Lubowli został przejęty. Jarocki przybywszy pod Czorsztyń wezwał w imieniu biskupa Gembickiego Napierskiego przez trębacza na rozmowę bez świadków pod zamkiem. Napierski jednak nie chciał i nie mógł już paktować, choć czuł się zaskoczony tak szybką agresją szlacheckiego obozu; odpowiedział ogniem⁷³⁾. Obrona zamku była prawdziwie bohaterska⁷⁴⁾. W braku amunicji kazał Kostka wyrabiać kule z ołowiu wytopionego z okien, wydobywał gwoździe z gontów dachowych, raził z góry marmurowymi posadzkami; spadłe na zamek kule strącał na głowy oblegających, lał na nich smołę, walił kamieniami, dwoił się i troił. Dwa dni (22–24 czerwca) trwała ta zawzięta obrona pod dowództwem rannego już Kostki. Zdrada udaremniła dalszą walkę; część oblężonych nie mogąc doczekać się odsieczy, a odczuwając dotkliwy brak wody, postanowiła za cenę wydania Kostki i Marszałka Łętowskiego ratować swe życie. Po naradzie zdrajcy weszli z murów zamkowych w porozumienie z dowódcą wojsk biskupich pułkownikiem Jarockim; ten w obawie nadciągnięcia wielkich mas chłopskich, o których dochodziły zewsząd wieści, przyrzekł dotrzymać warunki zaproponowane przez zdrajców i nawet zaprzysiągł je i podpisał. 24 czerwca, a więc w dniu, w którym Kostka planował marsz na Kraków, pułkownik Jarocki przejął związanych Kostkę i Marszałka z rąk oblężonych. Wojsko zajęło zamek dokonując gruntownego rabunku⁷⁵⁾. Stosownie do danej obietnicy innych oblężonych podobno pozostawiono na razie na wolności⁷⁶⁾.

Szybko wyruszono z jeńcami do Nowego Targu i po trzech dniach Jarocki stanął w Krakowie. W czasie transportu obchodzono się z jeńcami po ludzku; widocznie odwaga ich nakazywała szacunek. Naoczny świadek

tych wydarzeń rajca miasta Kazimierza, Marcin Goliński, tak opisuje wprowadzenie Kostki Napierskiego do Krakowa⁷⁷). „Beł wesół Kostka, piel; grać sobie kazał, jakoby nic złego nie zrobił. Prowadziła go dragonia do Krakowa. Przywiedli go we wtorek w śródmieście (27 czerwca), przeciw któremu wyszła druga dragonia za Kazimierz, za staw królewski i panowie szlachta z chorągwią wyjechali siewierską. A tak wsadzili go na gołą kolasę i stojąc przywiązali go do kolasy, obok ręce związawszy. Stał na kolasie, że go mógł każdy widzieć, a Czepiec alias Marszałek siedział w kolasie, ręce mając związane opaki, a sobą chłop gruby, broda okrągła siwa, w magierce i brudnej koszuli. A Kostka wzrostu niewielkiego, cienki, młody, wąs czarny sypał się, bródka mała, śpiczasta, włosy wielkie, kędzierzawe, w kabacie czarnym, rękawy rozerznione, koszulę białą widać, pudry czarne, chustką opasany, twarz szczura, poglądał po ludziach, bo lud srogi wyszedł beł za miasto Kaźmierz z Krakowa, z Kleparza, z Kazimierza, chcąc go widzieć. Wieźli go imo Grodzką Bramę koło wału aż do bramy, a tak go wieźli bez Kraków aż do biskupiego pałacu, a stamtąd odprowadzono ich na zamek i osadzono na wieży, Kostkę na szlachecką, Marszałka na złodziejską“.

Tymczasem 27 czerwca zebrała się w Krakowie szlachta województwa krakowskiego wezwana uniwersalami biskupa Gembickiego i podstarościego Śmietanki. Pomimo uwięzienia Kostki Napierskiego i opanowania zamku czorszyńskiego w uchwałach tego zjazdu szlacheckiego przebiega się niepokój, co dalej może jeszcze nastąpić, jak zareaguje na ostatnie wydarzenia masa chłopska. „Ale iż ta podniata ognia nie jest dostatecznie ugaszona, a co większa o cięższych daleko niebezpieczeństwach z różnych stron i sąsiednich państw następujących częste nas dochodzą przestrogi“, dlatego szlachta krakowska podjęła swą poprzednią uchwałę z 9 maja 1651 r. o zaciągu 400 ludzi (200 konnych i 200 pieszych), powołując na ich pułkowników Adama Oraczowskiego i niefortunnego wodza wyprawy czorszyńskiej Michała Jordana; popis tych ludzi miał się odbyć najdalej za dwa tygodnie⁷⁸). Nieliczne podpisy szlachty pod tymi uchwałami świadczą, że prócz Gembickiego nie było na tym zjeździe ani jednego senatora, a szlachta stawiała się skąpo. Większość pociągnęła na pospolite ruszenie, reszta wolała pilnować domów.

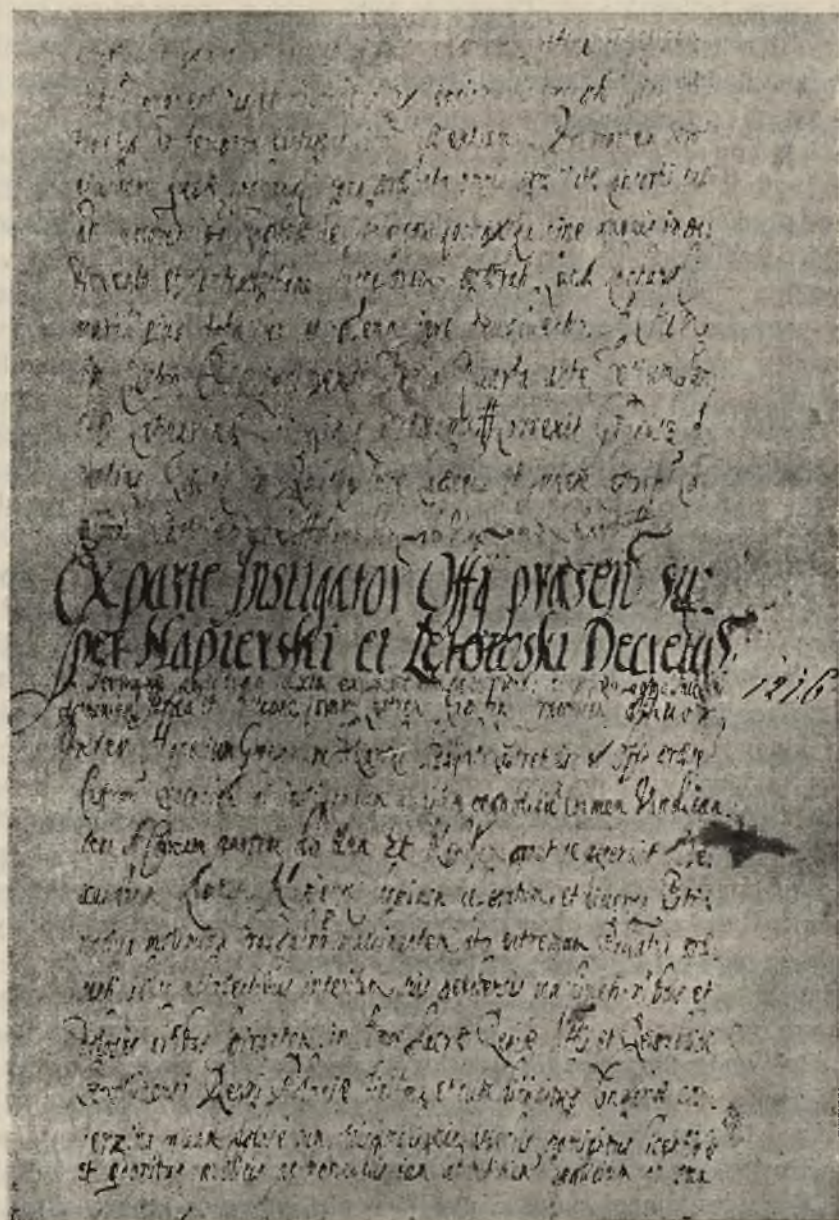
Powstanie chłopskie na ziemiach polskich było tak niebezpiecznym zagrożeniem dla panującej klasy szlacheckiej, że w szybkim trybie postanowiła ona pozbyć się „buntownika“ i w ten sposób uciąć głowę niebezpiecznemu ruchowi. Już 30 czerwca instygator grodzki, Grzegorz Tokarski, przedstawił krakowskiemu sądowi grodzkiemu akta dotyczące Kostki Napierskiego i Łętowskiego, a więc protokół zeznań, listy i uniwersały Kostki, raporty zaciągów niemieckich, uniwersały Chmielnickiego oraz inne papiery znalezione przy Kostce. Po czym instygator grodzki wniósł oskarżenie. Oskarżenie to

zarzucało Napierskiemu opanowanie zbrojną ręką zamku czorsztyńskiego z pomocą zorganizowanych ludzi, nadużycie władzy królewskiej i nazwiska Kostków ze Sztemberku; oskarżono go o sfalszowanie uniwersału królewskiego dla pozyskania zaufania ludności w Nowym Targu, podburzanie ludu w starostwach nowotarskim i czorsztyńskim „i wszystkich innych podgórskich okolic“ do ekscesów, łudzenie ludu obietnicami wolności i praw najwyższych poddanym, spiskowanie z wrogami Rzeczypospolitej, wreszcie o złupienie Czorsztyna. Za to wszystko szlachta uznała Kostkę Napierskiego wrogiem państwa i zdrajcą⁷⁹⁾. Łętowskiemu zaś zarzucono współudział w tych wszystkich „zbrodniach“ Napierskiego. Na żądanie obu oskarżonych przydano im trzech obrońców szlacheckich: Klemensa Paczkowskiego, Zygmunta Łużyckiego i Stefana Ujejskiego⁸⁰⁾. Krakowski sąd grodzki z podstarościm Hieronimem Śmietanką na czele orzekł potrzebę przeprowadzenia śledztwa, a więc wydał Kostkę na tortury w ręce kata w dniu 1 lipca⁸¹⁾. Nie pomogły protesty obwinionych i odwoływania do królewskich sądów zadwornych. Szlachecki sąd w pełni skorzystał z okazji złamania klasowego wroga. Wiadomo, czym było wówczas śledztwo sądowe; przekonamy się o tym, jeśli uprzytomnimy sobie, że biednego Kostkę wzięto w kluby, tzn. przywiązano go za nogi do podłogi, a za ręce do sufitu i wyciągano mu wśród okrutnego bólu stawy, że palono mu żywcem boki pochodniami, a wreszcie kat zlewał mu piersi płonąca siarką. Temu potwornemu „śledztwu“ towarzyszył sędzia, który zadawał Kostce pytania i wydawał rozkazy katom. Kostka pomimo ciężkiej udręki nie załamał się, nie zdradził żadnego nazwiska, nie wydał towarzyszy walki. Dłuższy czas oprawcy nie mogli nawet z niego wydobyć jak się właściwie nazywa, gdyż Kostka „różne imiona sobie odmieniał“, podając, że zwie się Aleksander Leon Kostka ze Sztemberku, potem Napierski, wreszcie Wojciech Stanisław Bzowski. Zeznał, że jest dworzaninem, naturalnym synem króla Władysława IV i że pochodzi z Mazowsza. Nie wyparł się tylko swoich własnych czynów; z dumą opowiadał o swych planach, o spodziewanej pomocy Chmielnickiego, o bliskim wtargnięciu Węgrów; przyznał, że werbował Niemców, że zamierzał zająć Kazimierz, Kleparz, Kraków i inne miasta, że kazał palić dwory szlacheckie i klasztory, liczył na udział 30.000 chłopów w swych ruchu⁸²⁾. Proces Kostki przeciągnął się, bo w międzyczasie w Pcimiu uwięziono Marcina Radockiego, magistra albo rektora pcimskiego, i spodziewano się z jego zeznań wydobyć niektóre wiadomości dotyczące Kostki. Przesłuchanie Radockiego odbyło się 8 lipca 1651 r.⁸³⁾. Oskarżono go o współudział w akcji Napierskiego, o podburzanie ludności w dobrach kasztelanii krakowskiej do tumultów i pisanie listów zachęcających lud do buntu, na co załączono list Radockiego z 20 czerwca 1651 r., do którego autorstwa oskarżony przyznał się, wreszcie o namówienie Napierskiego do wydania znanego nam już uni-

wersału do chłopów. Radocki bronił się, odwoływał się przez Jana Wielopolskiego od sądu krakowskiego do trybunału lubelskiego; a skoro tę jego apelację sąd grodzki odrzucił, powołując się na posiadane niższe święcenia kapłańskie chciał Radocki odnieść się do sądów duchownych. Ale sąd grodzki nie przyjął i tej jego apelacji dowodząc, że Radocki nie jest duchownym, bo nie nosi sukni duchownej, jest od 40 lat żonaty i ma potomstwo, podlega więc sądowi grodzkiemu. Ostatecznie sąd grodzki krakowski po zastosowaniu nadzwyczajnej inkwizycji skazał Radockiego 11 lipca na święcie i wystawienie głowy na palu⁸⁴). Wyrok na Kostkę i Marszałka Łętowskiego ogłoszono dopiero 18 lipca⁸⁵), gdyż prawdopodobnie czekano na wskazówki bawiącego już we Lwowie króla. Wyrok na ujętych przewódców powstania brzmiał: przybranego nazwiska Aleksandra Leona Kostkę ze Sztemberku, nazywającego się też Napierskim, wreszcie Wojciechem Stanisławem Bzowskim, jako głównego w opinii szlacheckiej sprawcę i inicjatora powstania — na pal; Stanisława Marszałka Łętowskiego na ćwiartowanie⁸⁶).

Łętowskiemu pozwolono 14 lipca spisać interesujący i cenny dla nas testament⁸⁷). Napierski testamentu nie zostawił; może mu nań nie zezwolono z obawy, by w nim zbyt wiele o sobie i ruchu przez siebie kierowanym nie powiedział. W ostatniej woli Stanisława Marszałka Łętowskiego dowiadujemy się, że zostawił dwóch synów małoletnich Szczęsnego i Jana i dwie córki, zamężną Katarzynę za Marcinem Chizmańskim, którego Morawski nazywa sołtysem we Wróblówce⁸⁸), i małoletnią Annę, oraz drugą swą żonę wdowę Małgorzatę Stopczynę z jej dziećmi, poślubioną w 1645 r., a zamieszkałą we wsi podhalańskiej Międzyrzecziennem. Marszałek Łętowski był wcale zamożnym gospodarzem; miał 1/4 łanu roli, pięć krów, sto korcy zboża, nadto gotówkę porożpóżyczaną po sąsiadach i okolicznych wsiach, w sumie złp. 176 i 2 gr. oraz cztery korce żyta; sam zaś był winien tylko 16 złp. i 12 gr. Całym swym majątkiem ruchomym i nieruchomym obdzielił rodzinę; a rozporządził szczegółowo z podziwu godną drobiazgowością i pamięcią nawet o tak drobnych przedmiotach, jak siekiera, kadz itp. Najbardziej interesującą w testamencie tym jest wiadomość o polanie zwanej Zakopane, którą chciał Marszałek sprzedać Jaremie, ale ponieważ kupno nie doszło do skutku, przekazał ją więc dzieciom. Klęskę swą przypisywał Marszałek sąsiadom, Jędrzejowi Jarząbkowi, Krzysztołowi Dziedzicowi alias Krupie i Joachimowi Krupie, którzy mieli go wciągnąć do akcji na rzecz Kostki Napierskiego. Testament swój zakończył skazaniem zaleceniem wydania wszystkich dokumentów, oraz ustanowieniem wykonawców testamentu, którymi naznaczył zięcia swego Marcina Chizmańskiego oraz Józefa Stopkę z Wróblówki.

Egzekucja odbyła się we wtorek przed południem 18 lipca 1651 r. na Krzemionkach za Kazimierzem⁸⁹). Wystawiono tam troiste dębowe szubie-



Akt wyroku śmierci na Kostkę Napierskiego i Łętowskiego

nice „graniaste, nowe, dobre“⁹⁰), rozstawiono w obawie przed ludem miejskim i chłopami aż 11 chorągwi wojska. Olbrzymi tłum towarzyszył temu smutnemu aktowi. Obawiano się, by górale nie odbili swego wodza, jak go

zwali „syna królewskiego“. Obawy te były całkiem uzasadnione, bo i lud krakowski w rzeczywistości sympatyzował ze skazańcem, który budził tak jasne jego nadzieje⁹¹). Dowodem tego niech będzie fakt, że piechota zamkowa musiała zmuszać cieślów do roboty szubienic, „bo nie chcieli iść“, a potem ich pilnować, „by nie uciekli“. 50 chłopów zapędzono do tej haniebnej roboty, suto ich pojąc gorzałką i miodem, „żeby jeden drugiemu nie wymawiał roboty koło szubienice“⁹²). Zapiski te dochowane w księdze wydatków miejskich kazimierskich z r. 1651 mają swoją wymowę. Pomimo tej jawnej niechęci miejskiej biedoty i ogólnej sympatii chłopów dla Napierskiego — wobec przewagi szlacheckiej nie przyszło jednak do żadnych poważniejszych zaburzeń w czasie egzekucji. Wojsko siłą utrzymało spokój. Postawa bohatera budziła podziw i uznanie zarówno oddanego mu ludu, jak i oprawców. Bo też Kostka starał się nie okazać żadnego wzruszenia. Jechał na egzekucję blady, rozglądał się po tłumie zebranych, jak gdyby szukał bliskich twarzy, a może żegnał ich w ten sposób. Na widok szubienic i pała wzdrygnął się; lecz szybko opanował się i znowu podniósł głowę, jak gdyby chciał powiedzieć — jestem gotów na śmierć. Ze spokojem wysłuchiwał wyroku; zapytany jeszcze raz o nazwisko, jakkolwiek w czasie przesłuchania nie chciał wymienić prawdziwego i podał kilka, powiedział, że zwie się Bzowski. Egzekucja przeciągała się. Niewprawny kat Szymek musiał kilka razy powtarzać swe czynności, zanim udało się wbić pal w nieszczęśnika⁹³). Łętowskiego ścięto, a potem ćwiartowano jego ciało⁹⁴). Głowę Radockiego ścięto i przybito na szubienicy. Ciało tego ostatniego na prośby jego syna, organisty biskupa Gembickiego, zezwolono pochować w kościele św. Katarzyny⁹⁵).

Tak dokonał się ostatni akt krwawej walki klasowej, która miała zapoczątkować nową epokę dla chłopskiego ludu. Wraz z Kostką nie upadł jednak ruch chłopski zdążający ku wyzwoleniu, przybierał różne fazy i formy, by dopiero po wiekach doczekać się pełnej wolności.

Śmierć Kostki wywołała sprzeczne uczucia nawet wśród szlachty. Z czasem uniewinniała ona do pewnego stopnia Kostkę, widząc w Chmielnickim głównego sprawcę tego ruchu. Dużo składano na młody wiek Napierskiego; a królewskie pochodzenie Kostki dla wielu było usprawiedliwieniem. Niektórzy wręcz nie doceniali tego ruchu ludowego uważając, że „małać to tam rzecz była i potędze tego stołecznego miasta nierówna“⁹⁶). Toteż Kochowski mógł napisać złośliwie pod adresem króla:

„Nie wiem, co to za nowy kucharz się pojawił,
Miasto pieczeni, Kostkę nam na rożeń wprawił“.

Nie rozumiano, że tu szło nie o osobę Kostki, lecz o walkę „pracowitego“ ludu wiejskiego, o krzywdę, o sprawiedliwość, o prawo do wolnego życia. Tylko nieliczni zdawali sobie sprawę, że „mogła być z tego potoczka rzeka, kiedy by jej było zawczasu nie zatamowano. Mógł być z Napierskiego

Chmielnicki, kiedy by było prędko jego progresom nie zabieżano". Grozę bowiem niebezpieczeństwa dla klasy panującej stanowił fakt, że czując się ona bezpieczną za plecami wojska Rzeczypospolitej pod Beresteczkiem zebranego została zaskoczona ruchem Kostki Napierskiego. Uświadamiała to sobie szlachta i z westchnieniem ulgi oddychała po klęsce Napierskiego. Ogół szlachecki nie przypisywał Kostce pobudek ideowych; posądzano go o zamiar złupienia Kazimierza i Krakowa; nazywano go wręcz łotrem, kanalią, gorszym od Katyliny, który z chęci łupu i łatwego zysku pragnął wykorzystać zamieszanie wojenne kraju i bliskość węgierskiej granicy⁹⁷).

Skoro wróciła szlachta województwa krakowskiego do swych domów z pospolitego ruszenia spod Beresteczka, zaczęły się represje wobec chłopów, nie tylko zresztą podejrzanych lub faktycznie biorących udział w akcji Napierskiego. W powiatach podgórskich srożyła się chorągiew wojewódzka rotmistrza Cikowskiego. Starosta sądecki Konstanty Lubomirski, starosta biecki Jan Wielopolski i biskup Gembicki każdy na swą rękę pacyfikowali swe wsi. Wyслany przez króla na Podhale w kilka miesięcy po tych wydarzeniach rotmistrz Kondracki raportował, że „góralskie powstanie rozpalonym żelazem wytępione zostało, a i za sto lat nikt ze strachu o tych hardościach nie wspomni". (Baranowski B., op. cit. str. 70). Śledztwa, sądy, ucisk stały się tak potworne, że wzmogło się niebywale zbiegostwo chłopów w góry; cała ludność niejednokrotnie opuszczała swe wsie i uciekała w góry na polską, a nawet węgierską stronę, niepokojąc dwory, podróżnych, siejąc powszechny zamęt. Np. ludność wsi Żeglce w powiecie krośnieńskim, przy gościńcu z Jedlicz do Dukli położonej, poszła ze swym sołtysem w góry; z czasem osiedliła się ona w Zborowej koło Bardiowa uzyskując od rządcy Rakoczego przydział ziemi⁹⁸). Jeszcze w październiku 1651 r. miasto Kraków płaciło ważnikowi miejskiemu Janowi Zyzowicowi za żelazo „na pęta dla zbójników czorsztyńskich z pozwoleniem jm. ks. biskupa krakowskiego"⁹⁹). Np. Marcin Olszewski, szlachcic ze wsi Siary koło Gorlic, „uszedłszy od pospolitego ruszenia" w lipcu 1651 r. " obyczajem zbójcekim sam w Siarach palił swoich poddanych ogniem, po wsi jeżdżąc. I spalił... chałupę Skrzypkową podle kmiecia plebańskiego i Kwaśnika na górze, nic wynosić nie dając, nawet kapustę w ogrodzie i inne jarzyny w ogień rzucać kazał"¹⁰⁰). Liczne uchwały sejmików, zwłaszcza księstw zatorskiego i oświęcimskiego, dla obrony i bezpieczeństwa podejmowane, świadczą o najwyższym zaniepokojeniu szlachty. Dostało się na nich przede wszystkim staroście czorsztyńskiemu, Jerzemu Platembergowi, za to, że tak ważny gród pograniczny pozostawił bez załogi, „czym do ubieżenia i okupowania jego, więc do buntów wszczęcie lekkiemu człowiekowi okazyją dał". Szlachta księstw zatorskiego i oświęcimskiego na sejmiku zatorskim 9 grudnia, a szlachta całego województwa krakowskiego na sejmiku pro-

szowskim 15 grudnia 1651 r., domagała się sądu i kary na Platemberga na najbliższym sejmie oraz odebrania starostwa lub przynajmniej zmuszenia go do zwrotu kosztów na obronę¹⁰¹). Istotnie sejm nadzwyczajny warszawski 1652 r. pozwał starostę czorszyńskiego przed najbliższy sąd sejmowy o 25.000 złp., którą to sumę województwo krakowskie wydało „na uspokojenie chłopstwa podgórskiego zbuntowanego“¹⁰²), ale sprawa ta nie załatwiona należycie długo jeszcze zatrudniała sejmiki krakowskie i sejmy. Dziękowano zaś biskupowi Gembickiemu, który „niebezpieczeństwu i buntom w krajach naszych podgórskich szczętych prudentia sua i posłaniem ludzi swoich zabiegał“. Również sejmik wiszeński z 15 grudnia 1651 r. nakazał swym posłom na sejm podziękować biskupowi krakowskiemu przez marszałka poselskiego, „gdy częścią przy samym Krakowie praesidium mocne trzymał, częścią Podgórze wszystko zaszczycał ludźmi swymi i zapal wielki tamże, który non nisi extremo bodaj nie wszytkiej ojczyzny serpsisset periculo, zarazem ugasił“¹⁰³). Otrzymał też Gembicki publiczną podziękę na sejmie z ust marszałka Andrzeja Maksymiliana Fredry¹⁰⁴).

Choć klęska Chmielnickiego pod Beresteczkiem siłą faktu musiała rozwiać nadzieje na bliską poprawę doli chłopskiej i udaremnić akcję ludzi hetmana kozackiego w Rzeczypospolitej, jednak pamięć o ruchu Kostki Napierskiego jeszcze długo wywoływała u ludu krakowskiego, a zwłaszcza górali, postawę antyszlachecką. Pamięć o powstaniu chłopskim 1651 r. długo miała jeszcze niepokoić sumienia szlacheckie, zwłaszcza w powiatach podgórskich województwa krakowskiego, gdzie „jeszcze świeży zostawa strach i pamięć aggressionis Czorsztyna“. (Instrukcja proszowska na sejm z 31 grudnia 1653 r.). Rzecz ciekawa, że Kostka Napierski pomimo całej swej tak szerokiej akcji i sympatii ludu podhalańskiego nie przeszedł do góralskiej legendy; uwiecznili jego pamięć raczej pisarze, jak Rapacki, Tetmajer, Orkan, Nędza-Kubiniec i inni¹⁰⁵).

Powstanie chłopskie na Podhalu w 1651 r. nie udało się. Brakło mu szerokiego rozmachu, pełnego uświadomienia chłopów, zawiodła organizacja; ograniczone w rzeczywistości do niewielkiego zresztą terenu dwóch starostw, głównie czorszyńskiego i nowotarskiego, nie poparte należycie w decydującym momencie obrony Czorsztyna przez szerokie masy chłopskie, rychło wypaliło się, przytłumione rękami szybko działającego biskupa Gembickiego i szlachty wracającej po zwycięstwie nad Chmielnickim do domów. Krótkość czasu, od kwietnia do czerwca 1651 r., na ostateczne poruszenie chłopów do pewnego stopnia jest usprawiedliwieniem niepowodzeń, tym bardziej, że rezerwa części chłopów wobec nieznanego bliżej Kostki powstrzymała wielu ostrożniejszych. Wreszcie i sam Kostka Napierski popełnił liczne błędy, skoro wbrew radom padającym z otoczenia zamknął się w zamku czor-

sztyńskim, ograniczając przez to swą akcję do stosunkowo małego obszaru, zamiast rozwijać ruch w szerokich, już poruszonych i po części przygotowanych do walki w Krakowskim, masach chłopskich. Niemniej ruch ludowy 1651 r. był dowodem, że chłopci polscy nie poddawali się szlacheckiemu ustrojowi wyzysku bez oporu, lecz próbowali niejednokrotnie zrywać się do walki o swe chłopskie prawa i wolność. I choć polskie ruchy chłopskie nie osiągnęły poważniejszych sukcesów, nie były bowiem na miarę wielkich masowych ruchów chłopskich np. niemieckich, francuskich czy rosyjskich, to jednak świadczyły dobitnie o wzrastającym od XV zwłaszcza wieku oporze i próbach wyzwolenia się spod pańskiego ucisku. Polskie bowiem powstania chłopskie nie planowały na dłuższą metę walki o przebudowę ustroju społecznego. Słabe jeszcze poczucie wspólnej przynależności klasowej, niedoceniające konieczności ogólnej walki z wyzyskiem feudalnym, brak porozumienia z proletariatem miejskim — udaremniały długo uzyskanie sukcesów przez powstania chłopskie. Niemniej polskie ruchy chłopskie podkopywały dawny ustrój feudalny i budowały trwałą tradycję walki klasowej wyzyskiwanych z wyzyskującymi; nie były więc pomimo klęsk zupełnie bezowocne. W rezultacie zmusiły z czasem feudałów do pewnych ustępstw.

Już w kilka lat po powstaniu 1651 r. król Jan Kazimierz dawał w r. 1656 wyraz swej woli polepszenia doli chłopów i uważał chłopską sprawę za problem ogólnopolski. Ale dopiero po wiekach chłopci doczekali się pełnej wolności. Stało się to dopiero wtedy możliwe, kiedy przewodnictwo walki o wyzwolenie społeczne ujęła w swe ręce w sojuszu z chłopami klasa robotnicza.

Sporną dotychczas pozostaje sprawa, jak zwał się przewodca ruchu chłopskiego z 1651 r. Prawdopodobne jest, że nazywał się Aleksander Leon Napierski herbu Dąbrowa, bo tak zawsze podpisywał się przed r. 1651; dopiero w r. 1651 zaczął używać nazwiska Kostki, a zwłaszcza decydującym jest dla nas jego podpis złożony pod uniwersałem datowanym 22 czerwca 1651 r. w Czorsztynie, kiedy triumfował nad Jordanem i był u szczytu powodzenia. Powoływanie się na nazwisko Kostków, w których rodzinie podobno wychował się i od których według Uruskiego (Rodzina t. XII str. 22) cały ród Napierskich na Mazowszu miał wywodzić się, miało dodać wodzowi powstania splendoru, a przez to wzbudzić większe zaufanie u powstańców chłopskich *). Nazwisko Wojciech Stanisław Bzowski wydaje się nazwiskiem

*) Od Redakcji. W związku z wielokrotnie podnoszonymi wątpliwościami co do brzmienia nazwiska Kostki Napierskiego, oraz wysuwanymi przypuszczeniami, że podsywał się on pod nazwisko Kostków, jako jednej z największych wówczas rodzin magnackich należy przypomnieć co następuje.

Na północnym Mazowszu istniała rodzina szlachecka Napierskich herbu Dąbrowa, jednego pochodzenia z Kostkami herbu Dąbrowa — tą właśnie rodziną magnacką. To zdaje się tłumaczyć wszystko. Znany szlacheckim zwyczajem dla

przybranym. Wielu współczesnych ze zrozumiałych względów uważało, że Kostka Napierski podszywał się pod szlacheckie nazwisko rodziny, w której domu wychował się¹⁰⁷). Nawet w urzędowym oskarżeniu wyrażono opinię, że przybrał on sobie starodawne nazwisko Kostki Napierskiego ze Sztemberku¹⁰⁸), choć nie kwestionowano samego szlacheństwa. Współczesny Kostce Hieronim Pinocci, sekretarz królewski, mieszczanin krakowski, a więc dobrze zapewne znający zarówno Kostkę Napierskiego jak i opisywane wydarzenia nazywa Kostkę „awanturnikiem“, „jakimś Kostką“, „wichrzycielem bez imienia i znaczenia“¹⁰⁹). Pastorius zaś w rok po tych wydarzeniach napisał o Kostce, że ten człek próżny i włóczęga kazał nazywać się Kostką¹¹⁰). Również współczesny historyk Rudawski nazywa go raz „nijakim“, na innym zaś miejscu „czorszyńskim potworem“¹¹¹). Późniejsi jak np. Kochowski zwał go pseudo Kostką¹¹²), a Andrzej Komoniewski, dziejopis żywiecki, „niejakim Kostką Napierskim“¹¹³). Za nimi poszli i późniejsi historycy jak Szcz. Morawski i Wład. Łoziński, który zdobył się na zdecydowanie ujemną charakterystykę Kostki, zwąc go zwykłym „łotrem i zbójcem“, samozwańcem i hersztem buntów chłopskich¹¹⁴). Ale już Ambroży Grabowski, zasłużony wydawca słusznie komentował opinię Pinocciego, że „prawdziwe nazwisko jego (Kostki) było Napierski“¹¹⁵). Według przytoczonych opinii trudno definitywnie ustalić, jak zwał się istotnie przewodca ruchu chłopskiego z r. 1651.

Adam Przybos

podkreślenia wspólności rodu z bardziej wpływową i bogatszą rodziną używano nazwiska tej rodziny jako przydomka. Przykład: magnacka rodzina Ostrorogów herbu Nałęcz rozpadła się w XVI wieku na 3 rodziny, Ostrorogów, Prusimskich i Gorzeńskich; otóż obie te rodziny, mniej może, używają stale nazwiska Ostrorog-Prusimski i Ostrorog-Gorzeński. Równocześnie spotykamy inny zwyczaj: jeśli ród rozpada się na dwie czy nawet więcej nowych rodzin, które wzięły nazwisko od nowej swej włości, — rodziny o nowym nazwisku używają dodatku do nazwiska, którym jest nazwa pierwotnej siedziby rodu. Np. część potomków rodu herbu Ostoja z Błociszewa osiada w Gajewie, rozpada się na Błociszewskich herbu Ostoja i z Błociszewa Gajewskich herbu Ostoja i analogicznie szlachta z Rogaczewa herbu Nałęcz rozpada się na Rogaczewskich herbu Nałęcz i z Rogaczewa Skawalskich herbu Nałęcz itd. itd. A więc stąd Kostka Napierski i równocześnie pochodzenie od Kostków tłumaczy dodatek do nazwiska „z Sztembergu“. Mianowicie jedna gałąź Kostków nabyła w 1471 r. dobra Stangenberg (spolszczone na Sztemberg) w Prusiech Królewskich od Gabriela Bażeńkiego, które w 1518 r. sprzedawał Jerzemu Żakowi. Stąd gałąź ta pisała się potem „z Sztembergu Kostkami“.

Rodzina Napierskich występuje licznie. Jedna linia osiadła w Galicji w osobie Jana Nepomucena Napierskiego, wylegitymowana z szlacheństwa w 1782 r., druga w Prusiech Zachodnich w osobie Feliksa, właśc. dóbr Sumina w 1830 r. używająca nazwiska Kostka Napierski, trzecia w osobie Karola Edwarda Napierskiego w Inflantach, duchownego protestanckiego Niemca (ur. w 1793, um. 1864) znanego swego czasu uczonego i historyka.

(Źródła: „Rodzina“, Herbarz szlachty polskiej, S. Uruskiego tom XII, W-wa 1915 r., „Herbarz Polski“ A. Bonieckiego, tom XI, W-wa 1907 r., Encyklopedia Orgelbranda i Materiały Heraldyczne).

PRZYPISY.

¹⁾ Kubala L., Kostka Napierski, epizod historyczny z czasów Jana Kazimierza, *Przewodnik nauk. i literacki* z r. 1873 t. I str. 103—123.

²⁾ Por. Szczotka St., *Polskie zbójnictwo góralskie w świetle legendy i prawdy hist.*, *Sprawozdania Twa Nauk. we Lwowie* r. XVIII 1938 z. I str. 69—73 i Ochmański Wł., *Zbójnictwo góralskie*, Warszawa 1950.

³⁾ Por. Szczotka St., *Bunt górali pod dowództwem Kostki Napierskiego w r. 1651*, *Sprawozdania Twa Nauk. we Lwowie* r. XVIII 1938 z. I str. 73—78; Ochmański, op. cit. str. 35; Rafacz J., *Dzieje i ustrój Podhala nowotarskiego za czasów Rzeczypospolitej*, *Sprawozdania Twa Nauk. Warsz. wyd.* II t. XXV 1932 z. 1—6, Warszawa 1938, str. 104—118.

⁴⁾ Rafacz J., *Starosta Baranowski a sołtysi i wybrańcy czorsztyńscy*, *Pamiętnik Twa Tatr.*, Kraków 1914, str. 74—94.

⁵⁾ Długopolski E., *Rządy Mikołaja Komorowskiego na Podhalu*, odb. *Pamiętnik Twa Tatr* t. XXXII 1911, str. 35—69 i Szczotka St., *Walka chłopów o wymiar sprawiedliwości*, Warszawa 1950 passim; Ochmański o. c. str. 37 i n.

⁶⁾ Baranowski I. T., *U stóp Babiej Góry*, *Przegląd hist.* t. XX 1916 str. 173.

⁷⁾ Stanisława Oświęcima *Diariusz 1643—1651*, wyd. Czermak W., Kraków 1907 (*Script. Rer. Pol.* XIX) str. 326.

⁸⁾ Korzon T., *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce*, Lwów—Warszawa—Kraków 1923 t. II str. 331.

⁹⁾ Oświęcim o. c. str. 324.

¹⁰⁾ Pinocci H., *Awanturnik Kostka*, wyd. Grabowski A., *Ojczyście spominki* t. I Kraków 1845 str. 85—6. Za Grabowskim uniwersał Chmielnickiego przedrukował potem Kubala (Szkice hist. s. I wyd. IV Warszawa 1901, str. 336 przypis 14) z drobnymi zmianami.

¹¹⁾ Już pod datą 24 stycznia 1651 r. podaje w swym *Diariuszu* Oświęcim (str. 257), że Chmieln. zaciągał na Węgrzech wojsko, „aby przez włość spiską werznawszy się do Polski i z chłopcy w górach pobuntowanemi złączywszy się, na Kraków nastąpili i dalej co znacznego robili“. O szybkiej pomocy Chmieln. Oświęcim str. 290. Por. Morawski Szcz., *Z przeszłości. Rozruchy ludu podgórskiego, Świątek Eoży i życie na nim*, t. I Rzeszów 1871, str. 126—7.

¹²⁾ Relacje nuncjusza Jana de Torres z 24 czerwca 1651 r. Teka rzymska nr 75 w *Zbiorach Komisji Hist. PAU*.

¹³⁾ Por. relację uczestnika pospolitego ruszenia Stanisława Oświęcima (str. 321 i n.) na podstawie zeznań pojmanego Andruszka Worozbitowicza z Podemsczyzny.

¹⁴⁾ Relacja nunc. J. de Torres z 24 VI 1651 r. Teka rzymska nr 75.

¹⁵⁾ Oświęcim str. 324—5. O buncie 2.000 chłopów w Wielkopolsce wspomina też nuncjusz J. de Torres w relacji z 24 VI 1651 r. Teka rzymska nr 75.

¹⁶⁾ Rudawski W. J., *Historia polska od śmierci Władysława IV aż do pokoju oliwskiego*, t. I Petersburg i Mohylew 1855 str. 135.

- 17) Relacja J. de Torres z 24 VI 1651. Teka rzymska nr 75.
- 18) Szczotka St., Bunt górali pod dowództwem Kostki Napierskiego. Mandat króla do poddanych kasztelanii krak. z Warszawy 12 IV 1651 r. *Castr. Crac. Rel.* t. 79 str. 1245—7.
- 19) Por. Pastorius o. c. str. 208 i Dłupolski, Rządy Komorowskiego.
- 20) Morawski Szcz., (str. 117—8) nazywał Napierskiego Bzowskim; miał on zbiec ze służby dworskiej za wykroczenie przeciw moralności popełnione we fraucymrze; przy garnięty przez rodzinę Napierskich przyjął ich nazwisko.
- 21) Szczotka St., Bunt górali, str. 73—8.
- 22) O losach Napierskiego przed czorsztyńską wyprawą krótko napisał Kochowski *Wesp.* (*Klimakter I*, Kraków 1683, str. 244) „...dudum a servitiis aulae, dein inendicata stipe erro, mox impostor...“.
- 23) Rp. Ossol. nr 2973 k. 8 Teki Lukasa t. I *Correspondance de Suède 1615—1662*. Relacja Hektora Piotra Chanut, ambasadora fr. w Szwecji, z 6 VI 1648 r.
- 24) Szczotka St., Bunt górali, str. 73—8.
- 25) Morawski o. c. str. 119—120. Łoziński Wł., *Prawem i lewem*, wyd. II Lwów 1904 t. I str. 219—220 na podstawie akt grodzkich sanockich t. 163 str. 1072—8, których nie można było sprawdzić. Bardzo możliwe, że był to jakiś inny kapitan Kostka. Opinia Łozińskiego wyrażona o Koscie Napierskim jako o „zwykłym łotrze i zbójcy“ wydaje się nam niesłuszna i krzywdząca.
- 26) O pobycie Kostki u Chmielnickiego Temberski St., *Roczniki*, wyd. Czermak W., Kraków 1897 str. 185 i Uniwersał króla z obozu pod Beresteczkiem 26 czerwca 1651 r. *Castr. Crac. Rel.* t. 79 str. 1737—9 i *Castr. Biec.* t. 184 str. 1080—1 w *Arch. Państw. Krak.* Por. Morawski o. c. str. 121—122.
- 27) Marcin Goliński, rajca miejski kazimierski, opisał ruch Kostki w rp. Ossol. nr 189. O wyglądzie Kostki por. Temberski o. c. str. 185 i Kochowski o. c. str. 271.
- 28) Uniwersał H. Śmietanki, podstarościego krak., do szlachty woj. krak. z Krakowa 21 czerwca 1651 r. *Castr. Crac. Rel.* t. 79 str. 1635—1638.
- 29) Szczotka St., *Walka chłopów o wymiar sprawiedliwości*, Warszawa 1950, str. 28.
- 30) Uniwersał H. Śmietanki.
- 31) Oświęcim, o. c. str. 327—8.
- 32) Nazwisko ustalono na podstawie testamentu Marszałka z 14 lipca 1651 r. *Castr. Crac. Rel.* t. 79 str. 1820—4, obl. 18 lipca 1651 r. przez samego Marszałka. Morawski (str. 141) nazywa go też Nowopolskim z Łętowni.
- 33) Oświęcim o. c. str. 326—7.
- 34) Por. Pastorius o. c. str. 20C, Długopolski E., Rządy M. Komorowskiego na Podhalu i Szczotka St., *Walka chłopów o wymiar sprawiedliwości*, *passim*.
- 35) Pinocci H., *Awanturnik Kostka* str. 85 i n. Por. podobne dane w *Uniwersale H. Śmietanki* z 21 czerwca 1651 r.
- 36) W testamencie Marszałka Łętowskiego z 14 lipca 1651 r. *Castr. Crac. Rel.* t. 79 str. 1820—4, obl. 18 lipca 1651 r. Morawski (str. 138) nazywa jednego z Krupów Jędrzejem.
- 37) Oświęcim o. c. str. 326.
- 38) Morawski o. c. str. 130—3.
- 39) Por. Kochowski W., *Klimakter I* str. 244 i *Uniwersał H. Śmietanki* z 21 czerwca 1651 r.
- 40) Morawski o. c. str. 142.
- 41) Kostka et Łętowski per instigatorem officii praesentantur, *Castr. Crac. Rel.* t. 79 str. 1682—6, obl. 30 czerwca 1651 r.
- 42) Datę ustalono na podstawie aktu oskarżenia z dnia 30 czerwca 1651 r. *Castr. Crac. Rel.* t. 79 str. 1682—6.

⁴³⁾ Pinocci (str. 85) podaje, że Kostka zastał w zamku tylko jednego Żyda i jednego hajduka. Por. Pastorius o. c. str. 209. Nuncjusz de Torres nazwał zdobywców Czor-sztyna „pochi Cossacchi“, relacja z 24 czerwca 1651 r. Dopiero w relacji swej z 1 lipca t. r. wymienił ich wodza: „il commandante Kostka nobile Prussaco“; Kostka nazwany Pru-sakiem chyba stąd, że wychowywał się w domu starosty malborskiego.

⁴⁴⁾ Relacja nunc. de Torres z 24 czerwca 1651 r.

⁴⁵⁾ Andrzeja Komonieckiego *Dziejopis żywiecki* wyd. St. Szczotka, Żywiec 1937 Bibl. Żyw. nr 1 t. I str. 208—9.

⁴⁶⁾ Kochowski, o. c. str. 270. Morawski (str. 168) podaje, że nie Kostka pisał do Gem-bickiego, lecz biskup krak. wezwał Kostkę do wyjaśnień.

⁴⁷⁾ Pinocci o. c. str. 86.

⁴⁸⁾ Morawski (str. 168) wylicza 60 jeźdźców i 25 dragonów pod Jordanem.

⁴⁹⁾ Pastorius o. c. str. 212 i Kochowski o. c. str. 270.

⁵⁰⁾ Oświęcim o. c. str. 328—9.

⁵¹⁾ Uniwersał króla z obozu pod Beresteczkiem z 26 czerwca 1651 r. *Castr. Crac. Rel. t. 79 str. 1737—9*.

⁵²⁾ Oświęcim o. c. str. 326—7 i rp. Ossol. nr 224 str. 1161—2.

⁵³⁾ Tamże str. 327—8.

⁵⁴⁾ Rp. Ossol. 224 str. 1162—3, rp. Pinoc. 363 str. 559—560, rp. Ossol. 189 h. 487—8, rp. Ossol 225 h. 400, Grabowski A., *Ojczyście spominki*, Kraków 1845 t. I Awanturnik Kostka, z rękopisu H. Pinocciego str. 86—7; oraz wiele innych przedruków. Kubala (str. 325—6) podał nieco odmienny tekst.

⁵⁵⁾ Pastorius o. c. str. 210.

⁵⁶⁾ Sygański J., *Historia N. Sącza t. I str. 80—1*.

⁵⁷⁾ Pinocci (str. 86) nie podaje ani autora ani adresata tego listu datowanego z Kra-kowa 20 czerwca 1651 r. Kubala (str. 326) błędnie ustala datę tego listu na 30 czerwca.

⁵⁸⁾ Rp. w Arch. Państw. Krak. *Castr. Carc. Rel. t. 79 str. 1635—8*, obl. 21 czerwca 1651 r.: Oblata litterarum universalium palatinatui Cracoviensi servientium ratione re-bellantis Kostka datarum.

⁵⁹⁾ Oświęcim o. c. str. 330—1.

⁶⁰⁾ Relacja nuncjusza de Torres z 24 czerwca 1651 r. wymienia 600 ludzi biskupa krak. z dwoma działami.

⁶¹⁾ Rp. Archiwum Akt Dawnych m. Krakowa nr 1754 str. 90: *Regestrum generale perceptorum a. 1651* pod dniem 24 czerwca, podaje wydatki na różne usługi w czasie tej akcji i rp. Arch. Akt D. m. Kr. nr 579 str. 138.

⁶²⁾ Szczotka St., *Udział chłopów w walce z potopem szwedzkim*, Lwów 1939 str. 13—14. Komoniecki (o. c. str. 208) wymienia 70 harników.

⁶³⁾ Kochowski (o. c. str. 270) wie tylko o tej drugiej wyprawie, nie wspomina zaś o pierwszej nieudanej wyprawie Jordana. Morawski (str. 183) wylicza nadto oficerów: Grewela, Rózena i Sadowskiego.

⁶⁴⁾ Morawski o. c. str. 167.

⁶⁵⁾ *Castr. Crac. Rel. t. 79 str. 1733—5*, obl. Stanisław Sładnicki 7 lipca 1651 r.

⁶⁶⁾ Oświęcim o. c. str. 331 i Temberski o. c. str. 173—4. Rudawski (o. c. str. 136) wymienia wśród wysłanych z pomocą Aleksandra Lubomirskiego i Jana Braneckiego starostę chęcińskiego (z pewnością Branickiego) z 3.000 wyborczego wojska.

⁶⁷⁾ Oświęcim o. c. str. 331—2.

⁶⁸⁾ *Castr. Crac. Rel. t. 79 str. 1737—9*, obl. Stanisław Sładnicki 7 lipca 1651 r. *Castr. Biec. t. 184 str. 1080—1*, obl. Wojciech Laskowski 3 lipca 1651 r. z datą 25 czerwca.

⁶⁹⁾ Oświęcim o. c. str. 332—3.

⁷⁰⁾ Uchwały zjazdu szlachty woj. krak. w Krakowie 27 czerwca 1651 r. Lib. Laud. Crac. I nr 38 str. 217 Arch. Państw. Krak. „...za osobliwą łaską Bożą a czułością i posłaniem pod 1.000 ludzi tak konnych jako i pieszych przez jwiel. jm. ks. biskupa krak...“.

⁷¹⁾ Oświęcim (o. c. 363) doliczył się „ze czterdziestu“ obrońców. Podobnie Pastorius (o. c. str. 212). Szczotka St. (Bunt górali str. 77) podaje, że obrońców góralskich było 240. De Torres (relacja z 1 lipca) wymienia „45 Cosacchi“; A. Kochowski (o. c. str. 270) 55 obrońców; Morawski (str. 185) 54 mężczyzn i 5 góralek.

⁷²⁾ Pastorius o. c. str. 212.

⁷³⁾ Kochowski W., *Klimakter* I str. 270.

⁷⁴⁾ Rudawski (o. c. str. 136), który nie może być posądzony o życzliwość dla Kostki, pisze, że Kostka Napierski „po lwiemu do końca opierał się“.

⁷⁵⁾ Komoniecki (o. c. str. 208) podaje, że to ów ks. Stanisław Kaszkowic, który 70 pachołków albo harników na pomoc biskupowi przyprowadził, „sztucznym sposobem pomienionego Kostkę podszedł powiedziawszy, że na służbę ubrawszy się po hetmańsku pod piórem pachołki jemu prowadzi do obrony; któremu Kostka Napierski uwierzywszy, do zamku go z pachołki wpuścić kazał, zaciągając na służbę do obrony zamku; a wtem miasto służby wierności w ręce harników żywieckich przyszedł i biskupowi krakowskiemu podany był“. Biskup Gembicki nagroził ks. Kaszkowica za ten czyn swą suknią z aksamitu wiśniowego kwiatami wybijanego, którą ks. pleban ofiarował kościelowi żywieckiemu na ornaty.

⁷⁶⁾ Pastorius o. c. str. 214 i Kochowski o. c. str. 271.

⁷⁷⁾ Kubala o. c. str. 327—8 według rp. Ossol. nr 189 str. 494.

⁷⁸⁾ Uchwały zjazdu szlachty woj. krak. w Krakowie 27 czerwca 1651 r. Lib. Laud. Crac. I nr 38 str. 217.

⁷⁹⁾ Kostka et Łętowski per instigatorem officii praesentantur, Castr. Crac. Rel. t. 79 str. 1682—6, obl. 30 czerwca 1651 r.

⁸⁰⁾ Tamże.

⁸¹⁾ Decreta contra Kostka et Łętowski ad tormentarias quaestiones, Castr. Crac. Rel. t. 79 str. 1691—8, obl. 1 lipca 1651 r.

⁸²⁾ Goliński rp. Ossol. nr 189 str. 459. Por. Pastorius o. c. str. 214. O udziale 30.000 chłopów Kochowski o. c. str. 271.

⁸³⁾ Inter Radocki et instigatorem officii eiusque delatorem decretum. Castr. Crac. Rel. t. 79 str. 1745—1753, obl. 8 lipca 1651 r.

⁸⁴⁾ Kubala (o. c. str. 329) podaje mylną datę osądzenia Radockiego 11 czerwca. Radocki rector scholae Pcimensis ad poenas capitis destinatus. Castr. Crac. Rel. t. 79 str. 1781—2, obl. 11 lipca 1651 r.

⁸⁵⁾ Kubala (o. c. str. 329) mylnie podaje datę egzekucji 28 czerwca 1651 r. we wtorek. Jest to oczywista pomyłka, jak wiele innych u Kubali dotyczących dat np. Kubala mylnie podał datę listu Gembickiego dopiero na 30 czerwca, datę sądu nad Radockim 11 czerwca, odczytanie wyroku na Kostkę 18 czerwca (1). Datę egzekucji Kostki przyjmujemy za Oświęcimem (o. c. str. 363) i za Temberskim (o. c. str. 185); potwierdza ją też ogłoszenie wyroku (dekretu) Castr. Crac. Rel. t. 79 str. 1817—1820, obl. 18 lipca 1651 r.

⁸⁶⁾ Ex parte instigatoris officii praesentis super Napierski et Łętowski decretum, Castr. Crac. Rel. t. 79 str. 1817—1820, obl. 18 lipca 1651 r.

⁸⁷⁾ Ten i inne materiały odnoszące się do ruchu Kostki Napierskiego zostaną ogłoszone w osobnym wydawnictwie. Łętowski testamentum, Castr. Crac. Rel. t. 79 str. 1820—4, obl. 18 lipca 1651 r.

⁸⁸⁾ Morawski o. c. str. 139.

⁸⁹⁾ Kubala (o. c. str. 329) podaje mylną datę egzekucji 28 czerwca 1651 r. Por. liczne przyczynki do przygotowania egzekucji w rp. Arch. Akt Dawnych m. Krakowa nr 579: Regestrum dominorum lonherorum a. D. 1651 officii lonheratus spectabilium dnorum Martini Goliński et Laurentii Skorochowicz lonherorum atque consulum Casimiriensium.

⁹⁰⁾ Rp. Arch. Akt Dawnych m. Krakowa nr 579 str. 145—6: Subincze nowe. Koszt egzekucji 45 złp. i 23 gr.

⁹¹⁾ Por. Morawski Szcz. Z przeszłości. Rozruchy ludu podgórskiego, Świątek Boży i Rzeszów 1871.

⁹²⁾ Rp. Arch. Akt Dawnych m. Krakowa nr 579.

⁹³⁾ Rudawski (o. c. str. 136) wspomina, że „z powodu niezręczności kata dziesięciu nawrotami na ostry pal [był] wbijany“.

⁹⁴⁾ Łętowski Ludwik (Katalog biskupów, prałatów i kanoników krak. t. II str. 205) prawdopodobnie dla uniknięcia kompromitacji swego nazwiska podawał, że „towarzysz jego (Kostki) chłop hultaj z Czarnego Dunajca (udawał się) za Łętowskiego marszałka“.

⁹⁵⁾ Temberski (o. c. str. 185) podaje, że i syn Radockiego został 18 lipca skazany. Morawski (str. 124—5) wspomina o córce Radockiego wydanej za organistę bkpa krak.

⁹⁶⁾ Z kazania ks. Andrzeja Kochanowskiego na pogrzebie biskupa P. Gembickiego, u Pinocciego (Grabowski o. c. str. 87). Podobnie dużą wagę do tego ruchu społecznego przywiązywała dyplomacja papieska; por. relację nuncjusza Jana de Torres z 1 lipca 1651 r. z Warszawy. Teka rzymska nr 75.

⁹⁷⁾ Por. Temberski o. c. str. 185; Pamiętnik Mik. Jemiołowskiego, Lwów 1850 str. 26—27; Łętowski L., Katalog biskupów t. II str. 205; Komoniecki o. c. str. 209; Kochowski o. c. str. 271; Pastorius o. c. str. 207.

⁹⁸⁾ Kubala o. c. str. 337 przypis 18.

⁹⁹⁾ Rp. Arch. Akt Dawnych m. Krakowa nr 1754 str. 92 pod datą 7 października.

¹⁰⁰⁾ Morawski (str. 206) według zapisek w księgach kościelnych w Sękowej.

¹⁰¹⁾ Instrukcja posłowi na sejm z sejmiku zatorskiego Castr. Osv. t. 239 str. 923—6 Arch. Państw. Kr. Art. 23 instrukcji posłom na sejm z sejmiku woj. krak. w Proszowicach 15 grudnia 1651 r. Lib. Laud. Crac. I nr 39 str. 221—232. Podobnie szlachta ks. zatorskiego i oświęcimskiego domagała się w art. 12 swej instrukcji z 9 grudnia 1651 r.

¹⁰²⁾ Vol. Leg. IV str. 369: Dochodzenie pewnego wydatku województwa krakowskiego.

¹⁰³⁾ Instrukcja sejmiku wiszeńskiego z 15 grudnia 1651 r. A. G. Z XXI str. 90 wyd. Prochaska A., Lwów 1911.

¹⁰⁴⁾ Instrukcja proszowska z 15 grudnia 1651 r. Lib. Laud. Crac. I nr 39 str. 221—232. Łętowski L., o. c. t. II str. 205, mowa Fredry drukowana w Mowcy pol. str. 180.

¹⁰⁵⁾ Rapacki Wincenty, Kostka Napierski, opowiadanie jm. p. Krzysztofa Scipiona dworzanina J. K. M. t. I/II Kraków 1907. Władysław Orkan, Kostka Napierski, 1949.

¹⁰⁶⁾ Podobnie Uruski, Rodzina, Warszawa 1915 t. XII str. 22.

¹⁰⁷⁾ Por. Kochowski o. c. str. 244 i Uniwersał H. Śmietanki z 21 czerwca 1651 r. Castr. Crac. Rel. t. 79 str. 1635—8.

¹⁰⁸⁾ Kostka et Łętowski per instigatorem officii praesentatur, Castr. Crac. Rel. t. 79 str. 1682—6, obl. 30 czerwca 1651 r.: „...contra nobilem, prout se asseruit, Alexandrum Leonem Napierski... assumpto sibi cognomine insignis in Regno prosapiae dominorum Kostków ed Sztemberk, adiecto eidem pro varietate loci et temporis agnomina Napierski...“.

¹⁰⁹⁾ Awanturnik Kostka H. Pinocciego, Grabowski, Ojczyście spominki t. I str. 85 w liście z Krakowa 18 czerwca 1651 r. i w zakończeniu str. 88.

- 110) Pastorius o. c. str. 207.
- 111) Rudawski o. c. str. 136.
- 112) Kochowski o. c. str. 270.
- 113) Komoniecki o. c. str. 209.
- 114) Łoziński, Prawem i lewem, str. 219.
- 115) Grabowski A., Ojczyste spominki t. I str. 85 przypis 1.



W sprawie nowych badań nad przeszłością ruchów społecznych na Podhalu

I

Wśród zadań stojących obecnie przed badaczami Podhala, jednym z ważniejszych staje się nowe przepracowanie pewnych zagadnień z przeszłości góralszczyzny. Z chwilą kiedy zadaniem historii staje się praca nad „historią wytwórców dóbr materialnych, historią mas pracujących, historią ludów“¹⁾ i jej celem najbliższym jest „zbadanie i wykrycie praw rządzących produkcją, praw rozwoju sił wytwórczych i stosunków produkcji, praw ekonomicznego rozwoju społeczeństwa“ przed historykami Podhala otwiera się szczególnie wdzięczne pole pracy. Gdyż właśnie Podhale jest terenem działań wielu ciekawych ruchów społecznych w przeszłości, ruchów nie zawsze dotąd należycie lub pod należytym kątem widzenia znanych. Dzieje Podhala przedstawiają pod tym względem wiele nieznanego, aczkolwiek dostępnego materiału. Może więc poniższe uwagi zachęcą któregoś z młodszych naszych badaczy dziejowych do zainteresowania się przeszłością ruchów społecznych chłopskich na Podhalu, do wydobycia na światło dzienne nowych nieznanych dotąd szczegółów i należytego ich oświecenia, do wypełnienia tym nowej karty dziejów Podhala.

II

Ruchy społeczne chłopskie na Podhalu miały zależnie od warunków, od epoki najrozmaitsze formy: masowych buntów chłopskich, zbójnictwa, ruchów narodowo-wyzwoleńczych. Większość tych ruchów znana była w dotychczasowej historiografii, ale dotąd nie łączona w jeden ciąg, nie związana z należyłą analizą warunków materialnych, które taki czy inny ruch spowodowały. Pamiętać należy, że wiele wyobrażeń kształtowało się dotąd pod wpływem wrogiego dla ruchów chłopskich dawnego kronikarstwa szlacheckiego czy też zapisek sądowych urabianych w duchu panującej wówczas ideologii klas posiadających. I tak jeszcze niedawno o stłumieniu rozru-

chów chłopskich na Podkarpaciu pisał jeden z wybitnych historyków, że „tolhaje i opryszki ustępują przed karzącym mieczem sprawiedliwości“ (!)²⁾, inny zaś historyk z uznaniem pisze, że dopiero rządy austriackie wytępiły na Podhalu ruchy zbójnickie, choć „za czasów polskiciu tępiono również ostro tę plagę (!), jednak wytępić jej nie można było, bo zbójnicy cieszyli się sym-



Zbójnik tatrzański z XVII wieku

patią całej ludności... Wysokie pojęcie o prawie własności, nietykalności cudzego mienia i życia mogły wejść w krew i kości ludzi pierwotnych dopiero przy pomocy wiekowej pracy kościoła...“³⁾. Takie było wyobrażenie o ruchach chłopskich pozostawione przez drżącą o swe posiadanie i o swą władzę nad chłopem szlachtę. Inne znów poglądy widziały w ruchach zbójnickich wyraz przede wszystkim jakiejś odrębnej psychiki czy duszy człowieka

górskiego, nie zdając sobie sprawy co tę domniemaną duszę w taki czy inny sposób ukształtowało.

Na sąsiednim terenie Karpat zamieszkałych przez ludność ruską badania nad przeszłością ruchów zbójnickich przeprowadził ostatnio uczony radziecki Drakohrust. Jego badania zasługują na uwagę pod względem metody i ujęcia. Na terenie Podhala obfity materiał dotąd zebrany przez Kubalę, Szcz. Morawskiego, S. E. Radzikowskiego, Długopolskiego, Ulanowskiego, Baranowskiego, Prochaskę, Piekosińskiego, Balzera, Czubka, Rafacza, Szczotkę, Józefa Krzyżanowskiego, Zborowskiego, Semkowicza, ostatnio Ochmańskiego i Przybosia posłużyć nam może do równie ciekawych wyników.

Chronologicznie początki masowych ruchów chłopskich sięgają XV wieku. Poprzednio chłopów trudno było pchnąć do powstania, gdyż „długie przyzwyczajenie do jarzma przekazywanego z pokolenia na pokolenie, odzwyczajenie w wielu wypadkach od używania broni, bezwzględność wyzysku... wszystko to przyczyniało się do utrzymania chłopów w spokoju“⁴). Ewolucję, która doprowadziła następnie do fali potężnych ruchów chłopskich, fali, która dotarła i na Podhale przedstawił jeden z najlepszych znawców stosunków agrarnych w Europie Wschodniej, akademik Grekow. W XV wieku — mówi Grekow — „rycerz zaczyna poważnie interesować się ziemią i gospodarką wiejską, dochodami swego majątku, będącego odtąd jedynym źródłem jego utrzymania. Sama ziemia jednak bez chłopów nic nie mogła dać rycerzowi. Rycerz ziemianin stara się przeto wydobyć od podległych chłopów jak najwięcej i to tym więcej, im bardziej wzrastają jego potrzeby w związku z ogólnym podniesieniem się stopy życiowej. Nie ograniczając się do podnoszenia podatków i świadczeń, ziemianin organizuje swe własne gospodarstwo, w którym ten sam chłop musi pracować. Ażeby zaś przymus uczynić skuteczniejszym i ażeby chłopów uczynić bardziej posłusznymi, właściciele dążą do rozszerzenia swej władzy nad chłopami, którzy stają się pańszczyźnianymi. Chłopi buntują się i z orężem w ręku czynią próby wyzwolenia“⁵).

Proces ten dociera i na Podhale. Drakohrust słusznie wskazuje, że na terenie Podkarpacia „lokalizacja folwarków wskazuje, że proces ten odbywał się tam, gdzie rosły miasta, gdzie były blisko rynki zbytu dla zboża“⁶). Na terenie Podhala proces tworzenia folwarków i zaciskania się gospodarki pańszczyźnianej, zapoczątkowany gospodarką Ratułdów na folwarku szafarskim w XV wieku, był tematem szeregu cennych prac naszych historyków społeczno-gospodarczych, jak Baranowski i Rafacz⁷). Proces ten ciągnie się odtąd i osiąga swój punkt kulminacyjny w rządach Komorowskiego w XVII wieku. Równoległe z tym kolonizacja niezasiedlonych dotąd terenów Podhala powoduje rozwarstwienie ludności Podhala w rozmaite kategorie

(sołtysi, rolnicy, zagranicy, chałupnicy, komornicy, zaręcznicy, osadnicy na prawie wołoskim), znane z prac Długopolskiego, Potkańskiego czy Dobrowolskiego, które też bezsprzecznie odegrało swoją rolę przy takim a nie innym ukształtowaniu się środowisk ruchu zbójnickiego.

Jak na innych terenach, tak i na terenie Podhala ucisk pańszczyźniany wywołuje pierwiastki niezadowolenia, przechodzące w opór. Pierwsze jaskółki tego oporu możemy obserwować w XV wieku. Ma on jeszcze tylko charakter skarg, a więc charakter legalnej walki. Wiemy więc w XV wieku o skargach górali z Szaflar, Długopola, Niedźwiedzia i Podobina na obciążanie narzucane przez Ratułda⁸⁾. W XVI i XVII ilość tych skarg stopniowo się mnoży. Na co skarżą się chłopci wsi podkarpackich przed sądami referendarskimi? A więc mieszkańcy Maniów, Kluszkowiec, Tylmanowej, Grywałdu, Krośnicy, Mizernej wnieśli w r. 1595 skargę na starostę czorsztyńskiego „o pewne krzywdy i dolegliwości swoje, a to ze strony robót, podatków i innych dolegliwości swych..., że mimo prawa ich przymusza dzierżawca do robót i zaciągów, których oni nie powinni“. Zdarzają się też wypadki zabierania ziemi i rugowania chłopów. Na J. Młodziejowskiego, starostę krzeczowskiego skarżyli się poddani, że „mienili być sobie odjęte własne pastwiska przez urzędnika krzeczowskiego Przetockiego“, że „poddanych naszych na podwoje i podróże często przymuszają, którymi mieliby poniszczyć“⁹⁾. Inni znów skarżą się na zwiększanie dani baraniej i szereg innych krzywd. Sądy referendarskie chociaż starały się sprawy ułagodzić, stały jednak zwykle po stronie panów, zakazywały dalszej podwyżki czynszów, ale legalizowały ustanowioną przez szlachtę liczbę dni, w których chłop zobowiązany był do pańszczyzny, zakazywały góralom fabrykacji piwa, wreszcie zastrzegały się przeciw temu, aby „z łada przyczyny albo zbuntowania nabiegać do nas mieli“, odsyłając więc skargi poddanych wprawdzie do starosty. Widać jednak z tego, że skargi te zaczynały być masowe.

W miarę rozwoju gospodarki folwarcznej i rosnących potrzeb szlachty ucisk poddanych powiększa się. Rządy Mikołaja Komorowskiego przynoszą nowe ciężary. Wzmaga się odbieranie gruntu chłopom, pozbawianie ich serwitutu leśnego, zabieranie karczem przez dwór, dochodzi do nakładania kar na chłopów, więzienia ich, męczenia i torturowania. Skarżą się więc górale, że Komorowski „Jakuba Rączkę dwiema hajdukami bić kazał“. Tomasz Miętusa kazał wrzucić do więzienia pod pozorem, że był on współnikiem zbójników. Stanisława Kojasa „urzędnik uderzył obuchem 8 razy a potem na bronę zaprowadziwszy za nogi ciężko okować i do ciennicy na miejsce smrodliwe jako jakiego zoczyńcę wrzucić kazał“¹⁰⁾. Tak samo skarżyli się górale i na starostę lubowelskiego Teodora Lubomirskiego, który dał się poznać „przez swoje opresje ubogim ludziom zadane, wielkim zdzierstwem“ co wywołało „głosy płaczu i pomsty przenikającej do nieba o ratunek“¹¹⁾.



Fot. S. Kowenicki

Z MOGIELICY KU MODYNIOWI

III

W miarę dalszego zaciskania się żelaznej obręczy ucisku, chłopci szukają innych sposobów przeciwstawienia się niewoli. Rośnie zbiegostwo¹²⁾ tak rozpowszechnione na Podhalu w XVII w., gdy liczne wioski uchodziły prawie w całości na Węgry, jak to było np. z Brzegami albo ze wsią Żeglce na Podkarpaciu, która w całości osiadła pod Bardydowem w Słowacji. Z biegiem czasu chłopci przechodzą też od „legalnej obrony do orężnej walki“¹³⁾. Walka ta przybiera rozmaite postaci w zależności od warunków lokalnych i ich specyfiki, od nasilenia ucisku, od uświadomienia mas chłopskich i poparcia ich dążeń przez przedstawicieli innych klas uciskanych, do ruchów ideowo-społecznych oddziałujących na masy chłopskie.

Najsilniejszym wyrazem tego oporu na Podhalu były powstania masowe chłopskie. Z nich najwięcej wiemy o powstaniu pod wodzą Kostki Napierskiego i Łętowskiego, którego 300-lecie obchodziliśmy, ale nie było ono w tym okresie ani jedynym, ani nie było żadnym oderwanym w czasie i przestrzeni epizodem. Wypływało ono z całego podłoża ucisku i krzywdy nagromadzonej przez wieki i poprzedzone było przez odruchy zbrojne masy góralskiej od początku XVII w. Jako wyraz oporu przeciw okrutnym rządóm Komorowskiego wybucha w r. 1629 pod wodzą Łętowskiego, Dzielskiego i Miętusa pierwszy opór zbrojny, zakończony bitwą z wojskami Komorowskiego, w której poległ Jan Bukowski z Maruszyny, Jakub Gądek ze Skrzypnego, Michał Bietek z Morawczyny, Urban Obrochta z Cichego, Marcin Stanaszek z Chochołowa, Jan Lasz z Żaru, Szczepan Sadło z Klikuszowej i Filip z Nowej Białej¹⁴⁾. W tymże roku 1629 słyszymy o buncie wsi Łabowej w Beskidzie przeciw dziedzicowi.

Powstanie Kostki Napierskiego i Łętowskiego choć było już tematem paru szkiców, jak Kubali, Morawskiego i in., nie zostało dotąd u nas bez reszty zbadane we wszystkich interesujących szczegółach. Było ostatnio tematem pracy radzieckiego historyka Millera. A jest to jeden z najciekawszych ruchów społecznych Polski przedrozbiorowej. Nie zostały dotąd należycie wyjaśnione składniki powstania ani geograficzne rozmieszczenie jego oddziaływania. Bezsprzecznie wiązało się ono ściśle z poprzednim ruchem z 1629 roku. Wskazują na to przede wszystkim powiązania personalne: wszak Łętowski był już jednym z przywódców oporu zbrojnego w r. 1629 a i nazwiska innych przywódców wciąż się powtarzają. Nowym jest wybitnie społeczny aspekt tego powstania; nie chodzi już o zadośćuczynienie takich czy innych drobnych krzywd ale o postulaty dużo radykalniejsze. „Będą dwory ślacheckie wasze“ — głosił rzekomy uniwersał Kostki do górali — „i owszem sami się chciejcie z tej ciężkiej niewoli wybić kiedy czas macie... Mają li oni was w niwecz obracać do ostatka, lepiej, że wy ich sami obróci-

cie.. Już się was dosyć namordowali ciś panowie, że też już głos płaczących was o pomstę na nich do Boga woła“¹⁵⁾). Czemu należy zawdzięczać tę przemianę? Czyż może zaciążyła tu indywidualność Kostki, może wpływ radykalnych inteligentów jak Radocki, rektor pcimski, którzy odruch buntu przekształcili w potężny płomień powstania chłopskiego?

W każdym razie przy ocenie powstania Kostki Napierskiego należy wziąć pod uwagę szereg czynników. Należy pamiętać, że i na Podhalu oddziaływały echa potężnych ruchów społecznych wstrząsających całą Europą środkową w tym okresie. A więc pamiętać trzeba, że na Podhalu docierać musiały hasło socynianizmu a postać Radockiego, rzekomo sympatyka arianizmu może tu była tym łącznikiem. Ruch ariański miał i swoje plebejskie,



Widok zamku w Czorszynie

w/g noworocznika „Ziewonia“ wydane go przez A. Bielowskiego, Lwów 1839 r.

radykalne skrzydło a przeciw „religijno-polityczne kwestie sporne owej epoki są odbiciem rozgrywających się równocześnie walk klasowych“¹⁶⁾). Idee ariańskie z sąsiedniego Podkarpacia musiały się zaszczyć i na Podhalu. A znajdowały tam już grunt przygotowany, gdyż poprzednio bez wątpienia oddziaływał na Podhalę ruch husycki „chłopsko-plebejska herezja“¹⁷⁾ XV wieku. Oddziaływanie to nie zostało dotąd należycie oświecone, a istnieć ono musiało bezwzględnie, skoro sąsiedni Spisz był jednym z ośrodków ruchu husyckiego. Ruch ten w okolicach podtatrzańskich miał swe oblicze wybitnie społeczne i narodowe jako ruch mas chłopskich polskich i słowackich przeciw niemieckim ciemnościom. W Pieninach miał swoją siedzibę wódz „braci“ Aksamit, tu na pograniczu polsko-węgierskim zamie-

rzano stworzyć Sjon bracko-husycki. Charakter masowy chłopski ruchu husyckiego pod Tatrami wyraźnie określa rozkaz wydany w imieniu cesarza do Bardyżowian w r. 1456, aby bronili się, „gdyż wzmożła się liczba łotrów w okolicy zamków Pławca i Kamieńca i codziennie się zwiększa...“, należy więc podjąć środki obronne „przeciw najazdowi chłopów“¹⁸). W r. 1461 znów husyci uchodzą w góry nad Popradem, gdzie ich hasła społeczne, głoszące równość i komunizm dóbr spożycia musiały pozostawić swe ślady.

Oddziaływania były i z innych stron. Musiało i pod Tatry dotrzeć echo wielkiego buntu chłopów węgierskich i rumuńskich pod dowództwem Dózsy w r. 1514¹⁹); powstań Csażára i Piki w XVII wieku, rebelii chłopskiej czeskich chłopów pod wodzą Koziny czy chorwackich pod przywództwem Gubca. Ale przede wszystkim silne było oddziaływanie powstania Chmielnickiego. Echo jego docierało przede wszystkim za pośrednictwem wsi ruskich, gdzie ucisk społeczny potęgowany był przez ucisk narodowy i religijny. Wiemy, że Rusinami byli uwolnieni przez Kostkę w Nowym Targu zbójnicy. Rzeczą mało znaną jest, że górale wracający z wojen kozackich przynosili wieści o swobodach kozackich, przynosili „wrażenia nieznanne dotąd i poczucie wolności osobistej na wzór kozaków... Przynosili też i odezwy Chmielnickiego pisane po rusku“²⁰). Kontakt między ruchem z r. 1651 a powstaniem Chmielnickiego nie jest dotąd też zbadany: znamy tylko rzekomą odezwę Chmielnickiego, w której obiecuje on powstającym góralom zwolnienie z wszelkich ciężarów i robocizn, z pozostawieniem tylko czynszów „we wszelkich wolnościach tak jako ślachta“, tylko aby panów swoich opuszczali i „do nas w największych kupach się gromadzili“²¹).

Zbadania też wymaga powiązanie ruchu z r. 1651 z ruchami wśród innych klas. Niechybnie sympatyzować musiała z góralami opozycja plebejska w miastach. A istniała ona niechybnie, skoro w Nowym Sączu miasto interweniowało aż do króla w obronie swobody wyboru wójta, a Zygmunt I, przywracając wybory zaznaczył, że „pospółstwo zaś miasta tego w wyborach radzieckich niema mieć żadnej władzy ani wpływu“²²). Solidarności pospółstwa miejskiego w Nowym Targu z góralami obawiał się w r. 1629 Komorowski. Do solidarnego działania jednak nie doszło, mieszczaństwo w miasteczkach podgórskich nie dorosło do zadania klasy rewolucyjnej, dało się wygrać przeciw chłopom, co walce ze wspólnym ciemieczką przynieść musiało tylko klęskę. B. Baranowski w swej nowej, popularnej broszurce o Kostce Napierskim wykazał wpływ, który powstanie podhalańskie miało na pierwsze odruchy niezadowolenia wśród górników wielickich, ale nie wiadomo czy między tymi ruchami były jakieś powiązania organizacyjne.

Zresztą wewnętrznych sprzeczności nie brak i w ruchach chłopskich na Podhalu i Podkarpaciu w tym okresie. Jak większość ruchów chłopskich

w tym okresie, jak choćby powstanie Bołotnikowa w Rosji²³), tak i ruchy chłopskie na Podhalu prowadzone były pod hasłem wierności dla monarchy przeciw „złym“ panom. Wyrazem wewnętrznych sprzeczności wewnątrz ruchów chłopskich był też fakt, że chociaż z jednej strony były one w orbicie wpływów radykalnych ideologii, jak np. Braci Polskich, to jednak równocześnie chłopci dali się użyć do walki przeciw arianom. Nie wyjaśniona pozostaje też sprawa zdrady, która doprowadziła do kapitulacji oblężanego Czorsztyna. Być może, że była ona też wyrazem pewnych sprzeczności tkwiących wewnątrz obozu rewolucyjnego. Wiemy, że część bogatych sołtysów przeciwna była ruchowi; i tak sołtysi z Grywałdu, Mizernej, Krośnicy, Sromowiec ociągali się z pomocą dla Kostki.

Mimo stłumienia przez wojska biskupa Gębickiego, bunt Kostki posiadał donośne znaczenie i stanowił długo przedmiot strachu dla szlachty. W kazaniu mianym wówczas w Krakowie jeden z księży wskazywał na to, że choć bunt Kostki była to rzecz niewielka, „aleć mogła być z tego potoczku rzeka, kiedyby się jej było zawczasu nie zatamowano... Mógł być z Napierskiego Chmielnicki, kiedyby było prędko jego progressom nie zapobieżano...“²⁴).

Każń Kostki i Łętowskiego nie położyła jednak kresu rozruchom ludu na Podhalu. Do nowych zamieszek doszło w czasie tracenia Napierskiego, wzięło w nich udział nawet pospólstwo miasteczek Krościenka i Stróży. Wreszcie w r. 1670 jako reakcja przeciw nadmiernemu ściąganiu podatków przez wojsko wybuchł nowy bunt góralski, przy czym górale zaopatrzeni byli w przez siebie skonstruowane działa. Bunt ten stłumiony został dopiero przy użyciu sił wojskowych, przy czym większość biorących w nim udział rozbiegła się²⁵). I ten ruch domaga się bliższego wejrzenia.

Powyższe ruchy masowe nie wyczerpują akcji zbrojnej ludu podhalańskiego przeciw ciemierzcom. Tam gdzie nie doszło do masowego odruchu, opór ludu wyraził się w walkach na mniejszą skalę, prowadzonych przez drobne oddziały ale cieszących się poparciem całej ludności. Wiąże się to w dużej mierze z ruchem zbójnickim.

IV

Jak już wyżej wspomnieliśmy zagadnienie zbójnickie traktowane było dotąd głównie bądź jako objaw z dziedziny kryminalistyki, bądź też jako przejaw jakiegoś romantyzmu góralskiego. Właściwszą była ludowa tradycja o zbójniku jako o tym „co świat równa“, a więc jest bojownikiem o sprawiedliwość społeczną.

Podstawowy materiał dla zbadania zagadnienia zbójnickiego tworzą akta sądowe, z których duża część odnosząca się do zagadnienia zbójnic-



Zbójnik karpacki w ujęciu słowackiego grafika J. Nowaka

kiego opracowana została przez Balzera, Piekosińskiego, Długopolskiego, Józefa Krzyżanowskiego²⁰⁾. Przeglądając te akta sądowe ma się wrażenie, że w większości wypadków chodzi o zwykłe napady bandyckie i tak też ujmowała to zagadnienie część historyków. Należy mieć jednak w uwadze dwie rzeczy. Z jednej strony akta sądownictwa będącego w ręku klasy rządzącej nie mogły dać prawdziwego obrazu śledztwa czy procesu. Z drugiej znów strony pojęcie przestępstwa, przestępstwa wobec prawa nie tylko że wytworzonego przez klasę panującą, ale już nawet przez tę klasę łamanego było odrębnym, innym w wyobrażeniu ludu niż szlachty. Droga Szuhaja z doskonałej powieści Iwana Olbrachta była drogą wielu zbójników karpac-

kich. Anonimowa opowieść o zbójniku żywieckim z końca XVIII wieku Proćpaku przynosi nam wiadomość o jednym z członków oddziału Proćpaka jakim Chowaniaku, który siłą wcielony do wojska „zrzucił gwery i uciekał z regimentu, stał się deztertem“, następnie razem z towarzyszami krył się w górach przed pogonią, wziął się wpierw do przemytnictwa, błakał się aż wreszcie omal nie wpadł w ręce oddziału strażników, który chciał go ująć. W obronie własnej zabił jednego ze strażników, nie było więc już dla niego drogi powrotnej do świata, musiał więc zbójować²¹⁾. Jeżeli więc dziś wiele wyczynów zbójnickich ocenia się jako występki przeciw prawu należy wpierw zdać sobie sprawę ze źródeł społecznych tego występku.

Prawdziwym źródłem zbójnictwa jest opór, wiąże się ono też najściślej z wyżej wymienionymi ruchami chłopskimi. Było ono ich echem i ciągiem dalszym, jakby partyzantką w stosunku do powstania powszechnego. W miarę zaciskania się obręczy pańszczyźnianej, w góry i lasy uchodzili chłopci zamieszani w bunt chłopskie, dezterzy z wojska, wszyscy dyszący chęcią odwetu za krzywdy chłopskie, inteligenci duszący się w obręczy absolutyzmu i skłócenia z władcami, nieraz głosiciele nowej wiary, różni ludzie „luźni“, pauprzy, plebs miejski, włóczędzy. Wszyscy oni grupowali się w lasach, skąd podejmowali wyprawy na siedziby pańskie, wspomagani i popierani przez całą ludność.

Drakohrust w swej pracy obejmującej Karpaty Wschodnie sporządził ciekawe zestawienie ośrodków zbójnickich na tych terenach. Wskazał on na to, że ogniska ruchów zbójnickich tworzą się zwykle na terenach poprzednio uprzywilejowanych, np. we wsiach tzw. wołoskich, bądź na byłych królewskich, gdzie szlachta starała się rozszerzyć swe posiadłości i ograniczyć prawa włościan. Poza tym historyk radziecki wskazuje, że ciekawą rolę odegrali sołtysi względnie „kniaziowie“ we wsiach wołoskich. Z jednej strony u tej warstwy, grającej rolę czynnika pośredniego między ciemnymi chłopami a panami i tworzącej „drobno feudalną średnią warstwę, która sprzyjała rozszerzaniu się zbójnictwa“ grał jeszcze rolę „żywiół rozbójni charakterystyczny dla tego wojskowo feudalnego środowiska“²²⁾. Z drugiej zaś strony w miarę wzrostu antagonizmów klasowych moment rozbójniczy przestawał grać główną rolę i „ustępował miejsca kierunkowi o określonym obliczu społecznym“.

Proces ten widoczny jest i na terenie Podhala. Z jednej strony występuje element rozbójniczej drobnej szlachty, jak ów Jan Pieniążek Jelitczyk, były ksiądz, który „zmarniwszy mienie ojcowskie“ stanął na czele młodzieży, która w zamku w Tropsztynie trapiła całą okolicę „złodziejstwem i rabunkiem nie tylko na kupcach ale nawet i na szlachcie“. Kronikarz mówi o nich, że z Tropsztyna oni „qui piratas agebant“. Ze zgorszeniem notuje on również, że Pieniążek „bluźnił nawet Bogu...“²³⁾. Wiemy też o złych sołtysach

trzymających z panami przeciw chłopom. Większość wszakże sołtysów tworzy właśnie warstwę wyraźnie solidaryzującą się ze zbójnikami, ba nawet zasilającą ich szeregi. Związany ze zbójnikami był na przykład sołtys z Działu Grzegorz Dzielski. Tak samo Tomasz Miętus z Dunajca wtrącony był przez Komorowskiego do więzienia za kontakty ze zbójnikami, a chociaż zbójnik Marek zaprzeczył wspólnictwu Miętusa a sąd królewski upomniął Komorowskiego „aby dzierzawca pod pretekstem rozbójstwa niewinnych ludzi do więzienia nie wsadzał“, to jednak o nieistnieniu łączności między Miętusem a zbójnikami nie jesteśmy przekonani³⁰). W r. 1593 sądzony był w Sanoku zbójnik Marko Hattala, który „będąc wodzem i hetmanem wszystkich złodziei i rozbójników“ zeznał m. in., że zrabowanego konia dali sołtysowi z Wyrawy, który był pewnie ich współnikiem³¹). Szczęsny Morawski otwarcie mówi, że „zbójce byli to przeważnie sołtysi służyli wojenno lub bracia i pokrewni dragona, gdyż służba dragońska była pierwszym i głównym sołtysów obowiązkiem“³²). Według tradycji ludowej, zebranej przez badacza ludu podpienińskiego Michała Marcza, zbójnik Baczyński z Tylmanowej, działający na początku XVIII w. był szlachcicem i sołtysiem, występował on w obronie biedoty wiejskiej przeciw ciemnieniu jej przez magnatów i pozostających na ich usługach „złych“ sołtysów³³).

Związki między poruszeniami masowymi chłopstwa a ruchem zbójnickim widoczne są zresztą na każdym kroku. Występują one i w r. 1629 w sprawie Dzielskiego czy Miętusa, występują w okresie rebelii Napierkiego, gdy żąda on uwolnienia więzionych w Nowym Targu zbójników Andrzeja Sawki z Orawy i Wasyla Czepca, przywódcy oddziału rozbitego w r. 1649 pod Barwinkiem na Łemkowszczyźnie. Występują wreszcie i w r. 1670, gdy według relacji wysłanego przeciw góralom oficera Rządковского, górale „przybrawszy sobie opryszków, zbójników od węgierskiej granicy i wzrósłszy do liczby kilku tysięcy, kupami i bandami zbrojnymi grasowali po lasach“³⁴).

Drakohrust zwraca uwagę na zależność między głównymi ośrodkami zbójnictwa a tzw. wsiami na prawie wołoskim. I pod Tatrami korelacja ta dałaby się może przeprowadzić. Na terenie podhalańskim i sąsiednim dużą część wsi na prawie wołoskim tworzą wsie obrządku greckiego. Wsie te były silnymi ośrodkami zbójnickimi. Być może że działał tu jeszcze moment ucisku narodowego i religijnego, może oddziaływały tu wpływy propagandy z terenów kozaczyzny. Może zresztą wśród osadników wsi na prawie wołoskim byli i nieliczni Wołosi; ci mogli przynieść tu echa powstań chłopskich w XV i XVI wieku. Niektórzy historycy rumuńscy skłonni są nawet migracje wołoskie w Karpatach przypisywać ucieczce przed represjami za udział w tych ruchach³⁵). Charakterystycznym jest też przykład wsi Ochotnicy, która osadzona była na prawie wołoskim, zachowała tradycję o dawnym

obrzędki greckim i była silnym ośrodkiem zbójnickim. Kłap z Ochotnicy i Bródka z sąsiedniej Tylmanowej przyłączyli się do oddziału Wasyla z Łabowej w końcu XVI w. Potem działał tu w XVII wieku wspomniany wyżej Sawka. W XVIII Tylmanowa i Ochotnica były terenem działania Baczyńskiego i Łazarczyka.

Najsilniejszym momentem podkreślającym właściwe społeczne, klasowe oblicze ruchu zbójnickiego była solidarność całej prawie ludności wiejskiej ze zbójnikami. Było to zupełnie zrozumiałe, gdyż o ile nawet zbójnik nie był świadomym bojownikiem o prawa chłopskie to fakt, że walczył on ze



Zamek orawski

miejsce więzienia zbójników i przywódców ruchów chłopskich na Podhalu

wspólnymi wrogami, z żandarmami, strażnikami, jegrami, gajowymi dworskimi, hajdukami pańskimi jednał mu powszechne sympatie na wsi. „Chłopi zbójców pochwalali” — pisze relacja o Proćpaku — „wszystko im donieśli a przystali ku rabusiom więcej jak dwadzieści”³⁶). Jak powszechna była solidarność ze zbójnikiem tego dowodzi zeznanie jednego ze zbójników z oddziału Wasyla Czepca na Łemkowszczyźnie rozbitego w Barwinku w r. 1649, który mówił, że „gdyby Czepca dostano, połowa krainy wyginęłaby”³⁷), (tj. jako jego spółnicy). Tradycja przechowana o Baczyńskim przedstawia go właśnie jako obrońcę praw biedoty wiejskiej przeciw wyzyskowi ze strony bogatych, jako mściciela jej krzywd. Ciekawe jest, że kronikarz z Jazowska zapisujący na początku XVIII w. czyny zbójnika Łazarczyka notuje, że

dokonał on coprawda rabunku, ale „te pieniądze nie ich (tj. obrabowanych) zapracowane były... to po inszym był zmarłym zabrał... drugi zaś przecho-dzące żołnierskie wozy podszedł i tak torbę pieniędzy zebrał“, jakby uspra-wiedliwiając tym Łazarczyka, który nie zabrał pieniędzy zapracowanych, ale nieuczciwie zdobyte³⁸⁾.

Historyk zbójnictwa w XVII w. Długopolski notuje też, że „w szeregach zbójnickich rzadko spotyka się osiadłych kmieci, natomiast bacowie, juhasi, służba wiejska trudni się obok zwykłych zajęć rozbojem“³⁹⁾.

Grupy zbójnickie łączyły w sobie jednostki z rozmaitych wsi. W napa-dzie na dwór w Siekierczynie w Beskidzie Zachodnim na pocz. XVII w. brali pod wodzą Babulaka górale z 20 wsi jak Ciche, Biały i Czarny Dunajec, Mo-rawczyzna, Maruszyna, Rogoźnik, Odrowąż, Białka, Dział, Pieniążkowice, Klikuszowa, Gronków, Ochotnica, Skawa, Raba Wyżna, Spytkowice, Si-dzina, Poręba, Sieniawa, Rdzawka, Orawka i in.⁴⁰⁾. Miał w nim brać udział m. in., i Foltyn sołtys z Ochotnicy i Krzysztof Dzielski syn sołtysa z Działu. W każdym razie powiązania między tym napadem a grupą, która podjęła pierwszy sztandar buntu przeciw Komorowskiemu w 1629 r. były wyraźne.

Grupy zbójnickie były mieszane narodowościowo, przeważnie składały się z członków słowiańskich narodowości podkarpackich a więc Słowaków, Rusinów, Polaków i Morawian. Zestawienie składu poszczególnych grup pod względem ich pochodzenia tak narodowego jak i geograficznego dało by dużo materiału.

Przywódcami oddziałów byli bądź --- jak to wspomnieliśmy --- sołtysi czy „kniaziowie“ wołoscy, czasem jednostki spośród drobnej szlachty, de-zerterzy z wojska znający rzemiosło wojskowe, nieraz i inteligenci czy ple-bejusze miejscy prześladowani za swe przekonanie. Ciekawe byłoby kiedyś zbadać te powiązania ruchu zbójnickiego z walkami wyzwoleniczymi; zbój-nik Sawka miał walczyć przeciw najazdowi szwedzkiemu, Baczynski wal-czył z Moskalami, sam Janosik według aktu oskarżenia służył kiedyś w „ku-rucach“ to jest w szeregach powstańców węgierskich walczących przeciw cesarzowi. Jeszcze w połowie XIX wieku sławny zbójnik węgierski Rózsza zgłosił się z całym oddziałem do Kossutha i brał chlubny udział w węgier-skiej walce o wolność. Powstaniec polski gen. Jeziorański, który przebywał przez pewien czas z Rózsą w więzieniu w Kufsteinie tak opisuje poglądy Rózszy: „chaotyczne jego poglądy i pojęcia w kwestiach społecznych zdumie-wały ekscentrycznością. Dziwił się jak ludzie mogą ustroić obecnego społe-czeństwa cierpieć, nienawiścią pałać do niego“⁴¹⁾.

Zjawisko zbójnictwa zanika w masowej postaci w XVIII wieku. Jeszcze na początku XIX wieku zdarzają się jednak napady, szczególnie po wojnach napoleońskich, które zwiększyły liczbę dezertarów. Jeszcze Wincenty Pol pisze, że „jeśli można powiedzieć, że dzisiaj opryszków nie ma, to nie można



Czapka Janosika, hetmana zbójników,
(obecnie w Muzeum Liptowskim w Rużomberku)

Fot. A. Janeczko

za to zaręczyć, żeby się bandy opryszków nie potworzyły jutro, tak żywa jest tradycja rozboju w całym ludzie“⁴²⁾. Tak samo stwierdza i Goszczyński: „w górach zbójectwo nie zniknęło, nie wywietrzało że tak powiem z ducha góralskiego“⁴³⁾. Nie ustał też opór górali przeciw zwiększaniu ciężarów; jeszcze na ostatniego starostę nowotarskiego z ramienia Polski Rychtera skarżą się górale, że „pomienione gromady różnymi uciążliwościami mimo prawnymi nad dawne konstytucje i inwentarze przyciskać zaczął“ (1768)⁴⁴⁾. W bezpośrednim sąsiedztwie Podhala, na Podtatrzu słowackim, na Liptowie doszło w tym czasie do rozruchów chłopskich. W r. 1785 w państwie rużomerskim 4 wsie odmówiły pańszczyzny, przez rok opierały się aż do przyścia wojska, które pokonało opór, usuwając opierających się z ich domostw⁴⁵⁾. Docierały też na Podhale niewątpliwie echa i innych wielkich ruchów chłopskich w krajach sąsiednich, powstania Hory, Kłoski i Krizana w Karpatach Siedmiogrodzkich, poruszeń w Banacie⁴⁶⁾, buntu chłopskiego w Czechach w 1775, zbrojnych odruchów ludu śląskiego⁴⁷⁾, rebelii górali jabłonkowskich z 1784.

Zbójnictwo żyło jeszcze długo w tradycji ludowej, a pieśni zbójnickie odegrały potężną rolę w budzeniu świadomości narodowej i klasowej ludu



Drewniany dwór w Łopusznej (XVIII w.),
ośrodek działań demokratycznych Goszczyńskiego wśród górali

Fot. T. Przytkowski

podtatrzańskiego, polskiego i słowackiego w XIX wieku. Zbadanie roli tej tradycji zbójnickiej i jej społecznej roli należy też do wdzięcznych zadań badaczy Podhala.

V

Od końca XVIII wieku ruchy społeczne na Podhalu przybierają nową postać. Idee wyzwolenicze, których wyrazem była francuska rewolucja burżuazyjna i rewolucja kościuszkowska w Polsce przenikają i na Podhale. Dotychczasowe odruchy **oporu** chłopskiego przeciw jarzmu pańszczyzny zamieniają się stopniowo w świadome ruchy ludowo-wyzwolenicze, poparte przez dążenia inteligencji czy plebejskiej części mieszczaństwa. Echa rewolucji kościuszkowskiej dotarły i pod Tatry: świadectwem tego jest choćby wiersz owego Nedeckiego z Orawy na cześć Kościuszki. Podróżnik belgijski Hacquet przejeżdżając w r. 1794 pod Tatrami został w Malużinie pod Niżnimi Tatrami zatrzymany jako podejrzany o jakobinizm. Policja cesarska szukała w Liptowskiej Teplej emisariuszy Kościuszki.

W pierwszej połowie XIX wieku przesiąkają na Podhale prądy rewolucyjne, które szerzyły się w społeczeństwie polskim. Zagadnienie rozwoju

polskiej myśli demokratycznej wśród górali po r. 1831 stanowi znów temat niezwykle wdzięczny dla historyków ruchów społecznych na Podhalu. Wiemy, że emisariusze spiskowych ugrupowań demokratycznych docierali na Podhale, wiemy, że była tam zorganizowana sieć spiskowa, która starała się pozyskać górali dla swej idei. Z ramienia „Stowarzyszenia Ludu Polskiego“ mieli agitować wśród górali Tetmajer, Mułkowski i Goszczyński. Rola tego ostatniego na Podhalu domaga się jeszcze szczegółowszego opracowania ⁴⁸): interesował się on podatnością górali dla propagandy rewolucyjnej, pisząc w memoriale dla Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego w r. 1838: „górale wyżsi są od mieszkańców równin i fizycznie i umysłowo, lud zręczny, pojętny, zuchwały, zacięty, straszny w wojnie prowadzonej w jego okolicach..., nieuległy, najprzystępniejszy z ludu wiejskiego propagandzie, ale przy tym... wymagający w postępowaniu z nim wielkiej zręczności i ostrożności apostołów“. Pozostaje też do wyjaśnienia rola Goslara, powiązania organizacji demokratyczno-rewolucyjnych wśród niższego kleru na Podhalu (Janiczek, Głowacki), działalność agentów rewolucyjnych na Podhalu jak ów Dąbrowski-Szymański, emigrant z 1831, żonaty z góralką z Ratułowa i stamtąd agitujący, czy ów „straszny strzelec“, krążący wśród górali i głoszący im: „Kochajcie nie ojca-cesarza ale matkę-Polskę, nie panów niemieckich słuchajcie, ale narodu“

Przenikanie prądów rewolucyjnych na Podhale pozostaje w związku z wzrastającym fermentem wśród chłopstwa na całym Podkarpaciu. W r. 1831 doszło na Spiszu do wielkiego buntu chłopskiego, którego oddziaływanie na nastroje na naszej góralszczyźnie dotąd nie zostały wyjaśnione. Nastroje te doprowadziły do wybuchu w r. 1846. Przejawił się on w rozmaitej postaci. Częściowo w postaci ech „rabacji“, częściowo w formie „poruszeństwa chochołowskiego“. Przyczyna dla której na Podhalu odruch chłopski przybrał charakter walki narodowo-wyzwoleńczej domaga się jeszcze specjalnych studiów. Być może odegrały tu swoją rolę specyficzne warunki w jakich lud Chochołowa i okolicy walczył o swe prawa przeciw krzywdom ze strony barona Borowskiego a następnie ks. Wilczka. Pamiętać należy, że powstanie chochołowskie miało swój początek w r. 1831, gdy hajducy i strażnicy barona Borowskiego strzelać zaczęli do górali wypędzających swe trzody na zabrane przez barona pastwiska, w następstwie czego baron sprowadzić kazał dwie kompanie wojska austriackiego, które dopiero to pierwsze a zapomniane powstanie chochołowskie krwawo stłumiły ⁴⁹). Z drugiej znów strony na nastroje chochołowian, odpowiednio już urobionych, oddziaływać mogła propaganda spiskowa, działalność agentów rewolucyjnych Goslara i Kańskiego ⁵¹). Te wszystkie kwestie domagają się jeszcze gruntownego przepracowania; nieco materiałów zostało opublikowanych jak pamiętnik Andrusikiewicza, typowego przedstawiciela owej inteli-



Pou stancy chochołowscy

Według dawnej litografii

gencji wiejskiej najbardziej wówczas podatnej na propagandę rewolucyjną, pamiętnik Pilcha, listy Zycha, notatki zebrane przez Walerego Eliasza⁵²). Całość nie została dotąd opracowana; podjął się kiedyś tego zadania T. Modelski, ale streszczenie jego opracowania nie wyszło poza ramy przedsta-

wienia zewnętrznego przebiegu wypadków⁵³). Gruntownej analizy przyczyn, które doprowadziły do tego, że w części Podhala chłopstwo stanęło pod sztandarem walki narodowo-wyzwoleńczej, podczas gdy w innych okolicach poszło na pasku metternichowskiej reakcji, nie przyniosła nawet studnia rocznica powstania chochołowskiego.

Walka klasowa toczyła się poza tym w postaci oporu górali przeciw ciężarom narzucanym przez dwór. W latach 1825—1826 dominium zakopiańskie zabroniło góralom prawa wyrobu trunków i poboru budulca. Gdy jeden z górali opierał się przywłaszczaniu przez dwór prawa własności do wszelkich drzew, nawet rosnących na terenach chłopskich, urzędnik dworski miał mu odpowiedzieć: „choćby smreczek i na głowie ci urósł, jest lasem pańskim a tylko głowa twoja!“⁵⁴). W r. 1851 „żelarze“ (chłopi siedzący na gruncie dworskim) z Jurgowa, Żdziaru, Łapsianki i Rzepisk odmówili Hohenlohemu opłat za korzystanie z hal i wystąpili ze skargą przeciw niemu. Nie chcieli uznać narzuconego im adwokata i zwrócili się o obronę ich interesów do życzliwego im adwokata Kulczyckiego z Czarnego Dunajca. Władze chciały przeprowadzić egzekucję praw dworskich przy pomocy wojska, ale bez skutku, gdyż chłopci opierali się, a raport urzędowy z goryczą stwierdza, że „upartych ludzi nie można było oświecić“⁵⁵).

Okres „Wiosny Ludów“ kończy pierwszy okres walki chłopskiej o swe prawa. Walka chłopska o ostateczne zrealizowanie tych wszystkich praw należy już do czasów najnowszych.

Jan Reychman

PRZYPISY.

- 1) Historia WKP(b), Krótki kurs, 138.
- 2) Prochaska A., Walka z opryszkami na ziemiach ruskich w XVI--XVII w., Spraw. Ak. Um., 1907 nr 3.
- 3) Długopolski E., Z życia zbójników tatrzańskich, Pam. Tow. Tatr. 1911
- 4) Engels, Wojna chłopska w Niemczech, Warszawa 1950, 39
- 5) Grekow, Prawidłowości w dziejach chłopów w Europie, Kwartalnik Historyczny 1948, m. 1.
- 6) Drakohrust, Galickoje Prikarpatie w XVI w i dwiżenie opryszkow, Wopr. Istorii 1948, m. 1.
- 7) Rafacz J., Dzierżawa szafłarsko-nowotarska Marka Ratułda w XV w., Rocznik Podhalański I, 1921, Baranowski, Wieś i folwark.
- 8) Helcel, Staropolskie prawa polskiego pomniki, II, 1870, 922; mylnie Podolin zamiast Podobin.
- 9) Baranowski I., Księgi referendarskie, 49—10 i 109—110. Ciekawa skarga górali „żeby im pól nie targano i onych nie odbierano“, Liberak M., Dawne spory o własność i służebność w Tatrach, Zakopane.
- 10) Długopolski, Rządy Mikołaja Komorowskiego na Podhalu, Pam. Tow. Tatr. 1911 i Ulanowski B., Księgi sądowe wiejskie, tom. II.
- 11) Roczniki do dziejów Podtatrza i Spiża z lat 1680—1748.
- 12) Sreniowski S., Zbiegostwo włościan w dawnej Polsce, Warszawa 1948: autor wyraźnie zaznacza, że „przez zbiegostwo chłopci uchylali poniekąd jarzmo niewoli, zbiegostwo było jedną z form odpowiedzi chłopskiej na niewolę, było jedną z form walki chłopskiej z niewolą, walki o lepszą egzystencję...“. Zob. też uzupełnienia S. Szczotki w Rocznikach Dziejów Społecznych i Gospodarczych, XI, 1949.
- 13) Drakohrust j. w.
- 14) Długopolski, Rządy j. w. i Ulanowski, Księgi sądowe wiejskie j. w.
- 15) Grabowski A., Ojczyście wspominki. I.
- 16) Engels, Przedmowa do „Wojny chłopskiej w Niemczech“.
- 17) Engels j. w.
- 18) Morawski, Sądeczyzna, II, 215.
- 19) Literatura do tego powstania zebrana ostatnio w wydawnictwie A magyar paraszt haborúk irodalma 1437—1514, Budapeszt 1950.
- 20) Morawski S., Świątek Boży, Rzeszów 1871, 117. O ruchach zbójnickich we wsiach ruskich na Podkarpaciu Kuryłło T., Zbyjnićstwo na Łemkiwskij Rusi, Przemyśl 1935.
- 21) Grabowski, Ojczyście wspominki, I.
- 22) Morawski, Sądeczyzna, I, 371—372.
- 23) Zob. np. ostatnią pracę I. I. Smirnowa, Wosztanie Bołotnikowa, Leningrad 1949.

²⁴⁾ Grabowski, Ojczyście wspominki, I Już po napisaniu niniejszej rozprawki wyszła z druku książeczka B. Baranowskiego, Powstanie Kostki Napierskiego, Warszawa 1951 zawierająca ciekawe informacje o ruchach wśród górników wielickich, będących niechybnie refleksem buntu podhalańskiego oraz praca radzieckiego historyka I. S. Millera, Krestanskoje wosstanie w Podgalije w 1651 roku, będąca pierwszą marksistowską syntezą wiadomości o powstaniu podhalańskim. Obie omawiamy krytycznie na innym miejscu. Zobacz też Bardach J., W 300-ną rocznicę powstania chłopskiego pod wodzą Kostki Napierskiego, Nowe Drogi, nr 3, 1951.

²⁵⁾ Czubek J., Bitwa pod Nowym Targiem 1670 r., Rocznik Podhalański, I, Zakopane 1921.

²⁶⁾ Balzer O., Rejestr złoczyńców grodu sanockiego, Lwów 1891, Piekosiński F., Akta sądu kryminalnego kresu muszyńskiego, Starod. prawa pols. pomniki, IX, Kraków 1889, O zbójnikach tatrzańskich. Nasz Kraj, 1906 nr 6, Długopolski, Z życia zbójników tatrzańskich, Pamiętnik Tow. Tatr. 1912, Krzyżanowski J., Proces Janosika, Warszawa 1936. Ostatnio pracowitego zebrania wszystkich dotychczas znanych wiadomości o zbójnikach zachodni-karpackich dokonał Ochmański W., Zbójnictwo góralskie, Warszawa 1950, próbując zagadnienie zbójnictwa rzutować na tło dziejów ucisku wsi góralskiej.

²⁷⁾ Zborowski J., Pieśń o standrechcie i proćpakowej bandzie z roku 1795, Lwów 1929.

²⁸⁾ Drakohrust j. w.

²⁹⁾ Morawski S., Sądeczyzna, II, 244.

³⁰⁾ Długopolski, Rządy, Ulanowski, Księgi Sądowe j. w.

³¹⁾ Balzer, Rejestr, 108. Sołtys z Łabowej wspólnie z pasterzami z Nawojowej zmierzali napaść na dziedzica, gdy pobierać będzie dań baranią.

³²⁾ Morawski, Świątek Boży, 124.

³³⁾ Marczak M., Zbójnik beskidzki.

³⁴⁾ Czubek, Bitwa pod Nowym Targiem j. w.

³⁵⁾ Nistor J. I., Migrațiunea românească în Polonia în sec. XV și XVI, Mem. Sec. Ist. Acad. Rom. s. III, t. XXI, Bukareszt 1939.

³⁶⁾ Zborowski, Pieśń o standrechcie, j. w.

³⁷⁾ Morawski, Świątek Boży j. w.

³⁸⁾ Roczniki do dziejów Podtatrza i Spiża j. w.

³⁹⁾ Długopolski, Z życia zbójników podtatrzańskich, j. w.

⁴⁰⁾ Rafacz J., Dziej e i ustrój nowotarskiego, Warszawa 1935, 153.

⁴¹⁾ Jeziorański A., Pamiętniki, II, Lwów 1881, 135—136.

⁴²⁾ Pol W., Dzieła t. IV, Lwów 1876, 160. Wiele wiadomości o rozbójnictwie na Podhalu jeszcze na początku XIX wieku zawierają notatki Szczęsnego Morawskiego w zbiorach Ossolineum sygn. 9654/III.

⁴³⁾ Goszczyński S., Dziennik podróży do Tatrów, Petersburg 1853, 164.

⁴⁴⁾ Ulanowski, Księgi sądowe wiejskie j. w.

⁴⁵⁾ Marczali H., Magyarországi története II József korában, Budapest 1888, 42, 47.

⁴⁶⁾ O tym powstaniu Stoia-Udrea I., Rascoală taranească din Banat dela 1738—1739, Timisoara 1945, zob. recenzja J. Reychmana w Rocznikach Dziejów Społ. i Gospodar., VIII, zesz. 2, Poznań 1946.

⁴⁷⁾ O nich Kohutek L., Powstania ludu górnośląskiego w XVIII i XIX wieku, Katowice 1935 (Komunikaty Instytutu Śląskiego nr 50).

⁴⁸⁾ Słapa A., Goszczyński na Podhalu, nie wyczerpuje tego zagadnienia. Zob. też opowiadanie Goszczyńskiego, Straszny Strzelec w Noworoczniku Demokratycznym (Paryż),

1842. O agitacji spiskowej wśród górali zob. Kieniewicz S., *Konspiracje galicyjskie 1831—1845*, Warszawa 1950, s. 132 i 152.

⁴⁹⁾ O tym powstaniu praca słowackiego historyka-marxysty A. Markuša, *Rolnické povstanie v Zemplinskej župe w r. 1831; o wpływie tego powstania na nastroje wśród dążącej do reform szlachty węgierskiej Mérei W., Mezőgazdaság és agrártarsadalom Magyarországon 1790—1848*, Budapest 1948, 93—94, 109, 123 i 145. Zob. też Mišianik Ján, *Spišský zpis o sedliackom povstani v Odorine z r. 1831*, Sborník Matice Slovenskej, 1940, XVIII i odb. Turč. Sv. Martin 1941.

⁵⁰⁾ *Pamiętnik Andrusikiewicza i Kieniewicz, Konspiracje galicyjskie*, 42.

⁵¹⁾ Powstanie chochołowskie z dzisiejszego punktu widzenia omówił ostatnio w krótkim artykule W. Krygowski w *Trybunie Robotniczej* z 4 IV 1948.

⁵²⁾ Po szczegółowsze dane odsyłam do mojego artykułu *Stan i potrzeby wiedzy o powstaniu chochołowskim*, *Odrodzenie* 17 III 1946.

⁵³⁾ Notatka w *Kwartalniku Historycznym*, XXXIII, 1919, 222—223.

⁵⁴⁾ Liberak M. A., *Regulacje serwitutów w drugiej połowie XIX wieku w Tatrach*, Zakopane 1930, s. 70 i 96.

⁵⁵⁾ *Századok* 1950, nr 1—4 1951.



Janosik z kochanką

Drzeworyt W. Skoczylas

Gdy Tatry „Dunaj“ oblewał dokoła..

In nova fert animus mutatas dicere formas.

Rów nowotarski ciągnący się od spiskiego Frydynana aż po orawski Namiestów pasem na 35 km długim a 10—12 km szerokim jest wypełniony fluwioglacjalnymi nanosami Białki, Białego i Czarnego Dunajca oraz Orawicy a częściowo także żwirowiskami obu Oraw spływających z Beskidu. Fluwioglacjał tatrzański reprezentowany jest przez otoczaki kwarcytowe i granitowe. Tworzą one rodzaj pokryw osiagających miąższość 20-metrową, które spoczywają na podłożu fliszowym, czasem, jak w Szaflarach, na podłożu skalicowym, podczas gdy na Orawie podścielają je lekko zdyslokowane ily, prawdopodobnie plioceńskiego wieku, przewarstwione lignitami. Grzbietową powierzchnię akumulacyjnej pokrywy tworzą podyluwialne torfowiska zalegające w niektórych miejscach 4-metrowym pokładem. W pionowym ich profilu dadzą się wyróżnić warstwy zawierające szczątki częściowo zwęglonych roślin, jakie tu rosły od schyłku epoki lodowej aż po dzień dzisiejszy. Pozwoliły one stwierdzić naszym paleobotanikom¹⁻⁴), że w okresie aluwialnym klimat Podhala ulegał znacznym zmianom, gdyż w warstwach dolnych spotykamy limbę, sosnę i brzozę, tj. zespół tundry świadczący o klimacie subarktycznym, w warstwach wyższych przedstawiciele klimatu borealnego a mianowicie wiąz i lipę, a jeszcze wyżej buka, dąb i jodłę, które wskazują na klimat atlantycki. Kości daniela i rogi łosia z gatunku *Cervus megaceros*, 4-metrowej rozpiętości, znalezione w torfach orawskich dowodzą, że okolica ta obfitowała w zwierzynę. Ślady ogniska wykopanego podobno przed kilkudziesięciu laty przez miejscową ludność eksploatującą torf świadczyłyby o tym, że na zwierzęta te polował tutaj człowiek przedhistoryczny *).

Torfowiska orawskie, zwane przez lud „borami“ przypominają krajobraz tundry. Są to podmokłe, bezludne „puścizny“, zajmujące wielką płaszczyznę, przez którą przebiega główny wododział europejski. Połyskują one zwierciadłami wody wśród darniny torfowców, welnianki i turzyc.

*) Znaleźisko to nie zostało, niestety, zabezpieczone i uległo zniszczeniu (wiadomość ta została mi udzielona przez ob. Józefa Buronia z Lipnicy Małej w 1948 r.).

Pomiędzy nimi rosną rosiczki, okrągło- i długolistna, stynne z tego, że listkami swymi uzbrojonymi w długie rzęsy chwytają mrówki, pajęczki i inne drobne owady, których na pożywienie dla siebie potrzebują. Podczas roztopów wiosennych lub w okresach długotrwałej sloty miejsca te są nie do przebycia. „Nie jest to jeszcze prawdziwe piekło” pisał o nich Józef Kohuth „ale jest to już przedpiekło, prawdziwy czyściec na tym łąz padole. Przedstawcie sobie wszcz i w dał na miłę same puste „bory” i baniory, bagna, marasy, młaki, trzęsawiska, gdzie za każdym krokiem bądź się potkniesz, bądź upadniesz, bądź uwięzniesz. Pospolity gmin baje, że tu się całe wsie zapadły, że ponoć ręką ciosane pnie i tramy leżą głęboko w warstwach torfu. I o tym także lud opowiada, że na wypukłych miejscach można zobaczyć gdzie stały kościoły w owych zapadniętych dziedzinach. Zaiste, dziwne to piekło, z którego starożytne kościoły wyrastają... Ale odłóżmy na bok żarty. W każdym razie zajmujący to zakątek świata te rozległe „bory”, ta podmokła równia między wysokimi Tatrami a zimną Babią Górą, gdzie granice dwóch europejskich światów się stykają... Gdy patrzysz na gęsty rząd siół zdaje ci się, jakby siola polskie chciały uciec do Węgier, a na odwrót orawskie przejść do Polski. Tu klin, tam klin, enklawy trzymają w objęciach dwa różne światy. Ostatecznie owa borowa puścizna nie nadaje się ani na lasy ani na pastwiska. Okoliczna ludność dobywa z niej nawóz wątpliwej wartości i nie miło woniejący środek opałowy. Między dziką burzyną rosną też wszelkie jagody, bruśnice i borówki... Gdy ktoś uprawi kawał takiego „boru”, odprowadziwszy z niego wodę, ziemia taka wydaje plon jedynie przez trzy lata, a następnie powleka się białą pleśnią. O takiej ziemi mówią potem, że to żebracy rozsiali po niej mąkę“⁵⁾).

Na wyżej położonych miejscach, gdzie zatorfione tereny są suchsze, zjawiają się wrzosowiska, wśród nich brzoza karłowata i sosna błotna. Jeszcze wyżej rośnie zwarty drzewostan sosnowy i kosodrzewina, którą można np. oglądać z okien pociągu jadącego z Podczerwonego do Suchej Góry.

Kiedys przed laty Alth uważał, że w dyluwium lodowce tatrzańskie wysuwając języki poza obręb Tatr, łączyły się u stóp tych gór w jedną wielką czaszę lodową piemontowego typu, sięgając swoim czołem aż do Beskidów⁶⁾). Pokrywy akumulacyjne w rowie nowotarskim byłyby w myśl tej hipotezy moreną denną tej wielkiej czaszy glacialnej. Hipoteza ta odrzucona przez późniejszych geologów odżyła na nowo gdy prof. St. Małkowski, uznał glinę głazonośną znaną w r. 1923 na skałce w Szaflarach za morenę denną tatrzańskie lodowca⁷⁾). Opierając się na tym poglądzie Małkowskiego, uznał prof. E. Romer także pokrywy Gronkowa, Domajskiego Wierchu i Suchej Hory za resztki moren ogromnej czaszy lodowej, która niegdyś miała się, jego zdaniem, zsuwać z głębi Tatr i pokrywać całe fliuszowe Podhale⁸⁾). Ale rzekomo morenowa glina w Szaflarach okazała się

w świetle szczegółowej analizy produktem zwietrzenia miejscowych wapieni krinoidowych, co przemawia za tym, że mamy tu do czynienia z fluwioglacjałem. Według Br. Halickiego⁹⁾ i innych geografów¹⁰⁾ materiały tatrzańskie na dnie rowu nowotarskiego nie są morenami, gdyż lodowce z Tatr tak daleko nie dotarły, lecz są to stożki fluwioglacjalne usypane przez Białkę, Dunajec i Orawicę.

Szczególnie potężny jest stożek bliźniaczy Czarnej Dunajca i Orawicy zaścielający całe dno kotliny Górnej Orawy i sięgający aż w pobliże Łudźmierza na Podhalu. Jego wierzchołek znajduje się koło Chochołowa i stamtąd widać dobrze, jak cała płaszczyna stożka obniża się powoli ku północy i półn.-zachodowi w stronę widniejących na widnokręgu wzniesień Beskidu. Zgodnie z tym pochyleniem stożek jest ekscentrycznie odwodniony szere-



Zakola Czarnej Orawy koło wsi Osady

Fot. M. Gotkiewicz

giem potoków, jak: Orawica, Jeleśnia, Chyżny, Chyżnik, Borowy, Zimny i Czarny Dunajec, spływających od jego wierzchołka ku peryferiom. Te z nich, które są dopływami Czarnej Orawy i Piekelnika mają mały spadek i tworzą piękne meandry.

Stożek pozornie tylko tworzy jednolitą całość, bo w jego obrębie dadzą się wyróżnić prócz starodyluwialnej pokrywy kwarcytowej jeszcze dwie masy akumulacyjne wsypane w jego rozcięcie przez Czarny Dunajec i Orawicę w późniejszych okresach zlodowacenia.

Kota 651 m wśród podmokłych, płaskich miejsc na roztku między Piekelnikiem dunajeckim i Piekelnikiem orawskim, jest punktem najniższym, do którego zniża się na tym odcinku wododział między dorzeczem Wisły i Dunaju. Wododział ten jest w tym miejscu zaiste prawdziwym fenomenem

natury, tym bardziej, że odpowiada on swym poziomem łożysku Czarnego Dunajca koło Wróblówki. Rzeka ta rozwidlała się w tym punkcie nie tylko w okresie nasypywania swego stożka w kotlinę orawską, ale zapewne jeszcze w czasach historycznych. Fale jej niejednokrotnie zagrażały miasteczku Czarny Dunajec, niszczyły jego pola zasypując je kamieniami i żłobiąc wśród nich nowe koryta, z których nawet jedno po dzień dzisiejszy zowie się Polną Wodą. Wiele danych przemawia za tym, że dawniej wody Dunajca płynęły od Wróblówki wprost na północ ku potokowi Piekiełnikowi (podhalańskiemu) przez moczarowate obniżenie Szczurkówek. Bruzdą prowadzącą stąd ku Piekiełnikowi orawskiemu odnawiała się zapewne nieraz dawna bifurkacja.

Zespół opisanych stosunków hydrograficznych nie pozostał bez wpływu na życie pogranicznej ludności, zwłaszcza gdy w drugiej połowie XVI w. węgierscy Thurzonowie przystąpili do kolonizowania Górnej Orawy, krainy naówczas niemal zupełnie bezludnej. Akcja osadnicza podjęta przez Thurzonów miała rozszerzyć terytorialnie ich posiadłości a także zabezpieczyć drogę tzw. „miedzianą” prowadzącą z Węgier przez Orawę do Krakowa. Kolonizacja Górnej Orawy dokonana została przy pomocy osadników polskich, zbiegających masowo z dóbr żywieckich, suskich, oświęcimskich i innych, gdzie warunki egzystencji poddanych wieśniaków były nad wyraz ciężkie¹¹). Kolonizacja ta oznaczała rozszerzenie władztwa węgierskiego na tę krainę i doprowadziła do przesunięcia słupów granicznych gdzieś z nad Jeleśnej i Orawicy na linię wododziału europejskiego. Polskie czynniki polityczne nie protestowały przeciw temu chyba tylko dlatego, że więcej im zależało na zacieśnieniu stosunków handlowych z bogatymi Thurzonami sprowadzającymi miedź i inne kruszce z Węgier do Krakowa, niż na utrzymaniu w granicach Rzeczypospolitej bezludnych i jałowych pustaci orawskich. Tak się więc stało, że z chwilą założenia dwóch orawskich wiosek Suchej Hory (1565) i Piekiełnika (1588) linia europejskiego działu wodnego w pobliżu nich biegnąca, poczęła nabierać znaczenia kordonu granicznego, co pociągnęło za sobą pewne gospodarcze konsekwencje dla takich wiosek podhalańskich, jak Rogoźnik (zał. 1237), Długopole (1327), Ludzimierz (1333), Czarny Dunajec (1338), Klikuszowa (1343), Witów (1564), których ludność przywykła do użytkowania przygranicznych puścizn orawskich, gdzie dokumenty wymieniają istnienie stacji celnej w Jabłonce, założonej przez Kazimierza Wielkiego i tzw. „Szałas Polski” istniejącego na terenie Podwilka w XVI w. jeszcze przed założeniem tej wioski przez Thurzonów¹²). Nowa granica stała się przyczyną licznych sporów między Podhalańcami a ludnością świeżo zakładanych osad orawskich. Jeden z takich konfliktów, o którym informują nas źródła archiwalne, nastąpił latem 1609 r., ki dy to Demetriusz Ogiński z Nowego Targu najechał z ubrojoną czeladzią na pola

zasiane przez mieszkańców Piekieniaka w pobliżu działu wodnego przy Załucznym, a skosiwszy zboże, zabrał je na 55 fur i przywłaszczył je sobie. Ze swary sąsiedzkie ciągnęły się i w wieku następnym, tego dowodzi skarga poddanych czarnodunajeckich z r. 1765, „że mają krzywdę od Orawy węgierskiej; była zabierają, ludzi zabijają, uzurpując granicę“¹³)

Nie brakło także prób podejmowanych przez obie strony, aby w płaskim i moczarowatym terenie graniczną linię wododzielną zmodyfikować na własną korzyść przy pomocy choćby rydla i łopaty. „Rzecz osobliwa“ — pisał o tym J. Kohuth — „że wododział na tej śródgórskiej równi tak się zatracą i tak jest niewyraźny, że w wielu miejscach rydlem i motyką można bieg rzeczulek skrócić bądź przedłużyć. W ten sposób obok sił natury przeciągały także ludzkie ręce dopływy Orawy do Polski, a zaś dopływy Dunajca do Węgier, z czego powstawało tysiące prawot granicznych. Polacy z Węgrami, o których wiadomo, że to są „bratanki i do korda i do szklanki“, nieraz się tu powadzili i pobili o swe granice“. J. Kohuth zdawał sobie jednak sprawę z tego, że spory o przysłowiowe miedze toczyły się nie tyle między Węgrami i Polakami, ile raczej między podhalańskimi i orawskimi góralami, mieszkającymi wprawdzie po przeciwnych stronach granicy, lecz należącymi do tego samego polskiego rodu. Widać to wyraźnie z następujących zdań tego słowackiego autora: „Szum boreasza wśród krzaków orawskiej puścizny odzywa się skargą dlaczego rozchodzą się tu światy, właśnie w tym miejscu, gdzie lecą sobie one w objęcia! Z obu stron równy kraj, te same płody, te same ludzkie rody, a ledwie przejdiesz sto kroków przez graniczny Beskid, jakaż uderzy cię różnica: synowie jednej matki, tam Polacy, tu staną się Słowakami, których Polacy zwą Węgrami. Ano, jednej matki synów różny ożywia patriotyzm, gdy tylko spotkają się na gruncie, do którego mają prawo użytkowania. Tam stawiają na pomyślność ojczyzny wotywnie kościoły jak owa bazylika w pobliskim Chochołowie w Galicji — tu zaś ci polsko-słowaccy Węgrzy wiernie pilnują granicy i gotowi bić się o każdą piędź pustego „boru“. Po dziś dzień pokazują na nim groblę, jakby jakiś sakralny kopiec, pod którym leży pochowany Orawiec, który w krwawej potyczce stoczonej o graniczne mety między Polakami a Węgrami, tutaj został zabity. Za dzielną obronę granic przeciw Galicjanom, darowało ponoć Państwo Orawskie wsiom Głodówce i Suchej Horze prawo wieczystego wypasania we wspomnianych „borach“. Stara powieść głosi, że w podobnych walkach o posiadłości pograniczne zniknęła tu z powierzchni ziemi cała wieś niegdyś na brzegach potoku Jeleśnej zbudowana i również nazwę Jeleśnej nosząca. Mówią podobno o tym jakieś dokumenty, ma o tym wiedzieć polski ksiądz Jan Motyla, rodem z Suchej Hory“¹⁴).

Apetyty węgierskie na pograniczną własność podhalańskich górali wzrosły w r. 1769, kiedy to Török de Szöndrő wraz z baronem Seegerem

ślali do Wiednia relacje zachęcające do nowego rozgraniczenia polsko-węgierskich terytoriów. Proponowana przez nich „regulacja” granic, opierająca się na niby to archiwalnie stwierdzonych prawach węgierskich, miała Polskę pozbawić nie tylko Spisza lecz i znacznych obszarów Sądecczyny i Nowotarszczyzny. Spokojni Orawiacy dali się wtedy użyć jako powolne narzędzie austriackich baronów i węgierskich panów przeciw ludności Podhala, broniącej na własną rękę swej zagrożonej ojcowizny. Wynikłym stąd sporom nie położył kresu nawet pierwszy rozbiór Polski oddający Austrii w r. 1772 tzw. Galicję a wraz z nią Podhale, o czym świadczą mogą krwawe zatargi wynikłe w r. 1774 na pograniczu komitatu orawskiego. By im kres położyć, zebrała się w czerwcu 1775 z najwyższego rozporządzenia węgiersko-galicyska komisja rozjemcza i jak podaje Al. Czołowski „czynność jej uwieńczył pomyślny rezultat, bo ku obopólnemu zadowoleniu ustanowiono granicę, oznaczono ją 53 kopcami i podpisano odnośny protokół dnia 29 czerwca w Chocholowie. Geometra rządowy Samuel Balko sporządził następnie szczegółową kartę tej przyjętej granicy z wszystkimi kopcami a wykazującą znaczne różnice na korzyść Galicji w porównaniu z granicami Seegera *). Podpisali ją wszyscy członkowie komisji z jednej i drugiej strony”. O kopcach tych wspomina również J. Kantor w swej monografii Czarnego Dunajca, gdzie znajdujemy także wzmianki dotyczące legend o tajemniczej osadzie, pogrążonej w orawskich torfowiskach oraz o błędnych ognikach błądzących po „borach”. Ognikami tymi mają być pokutujące „duchy inżynierów, którzy za życia źle pomierzyli pola”. Czy może pola graniczne?

Fantazja ludowa dopatrywała się w pokładach torfu osadów jakiegoś wielkiego jeziora, które niegdyś miało zalewać całą kotlinę Orawsko-Nowotarską. Ale, jak wieść niesie, „jeden król Polski chciał to jezioro na urodzajną ziemię przerobić: kazał wykuć spust przez Pieniny i puścić wody na równiny. Jezioro opadło i wyschło i tylko na zachód od Czarnego Dunajca ostały się torfy. A upustem płynie sobie Dunajec ku Sączowi“¹⁵⁾.

Tę samą legendę słyszał także Sew. Goszczyński w r. 1832 na Podhalu i dzielił wiarę ludu w jej prawdziwość¹⁶⁾, podobnie zresztą jak i Wincenty Pol, który dał temu wyraz w II tomie „Obrazów z życia i natury“ (1870 r., str. 317), o czym pozostawił nam relacje Agaton Giller¹⁷⁾. W. Pol ubrał także tę legendę w szatę poetycką:

...Drzewiej tu u nas inaczej bywało —
Gdzie dziś doliny, tam jezioro stało,
Po Górzec tylko zbierała miód pszczoła

*) Mapa ta, długości 4 m, z łacińskim tytułem, przechowana jest w archiwum A. Schneidra w P. A. U. w Krakowie.

A Tatry Dunaj oblewał dokoła,
Gdzie dziś Orawa i Dunajec płynie,
Morska się ryba pławiła w głębinie...

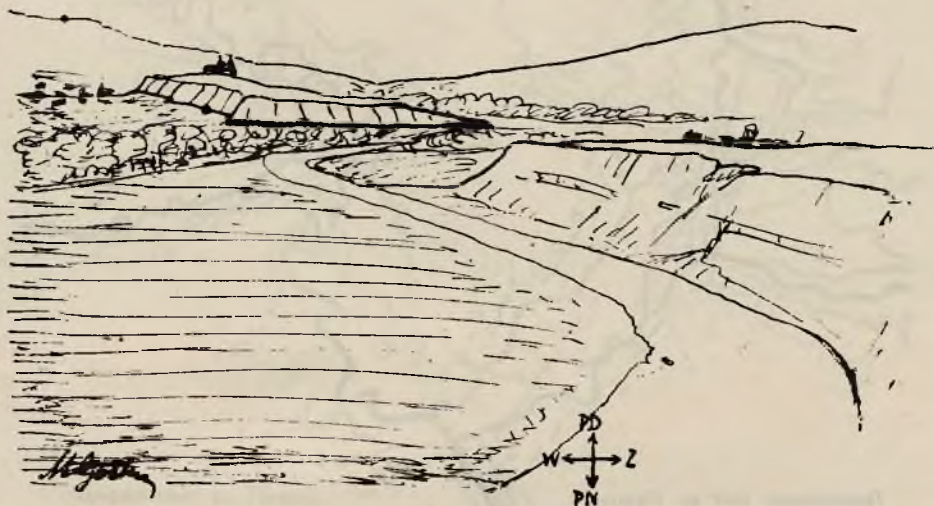
Na widok tego jeziora, zwanego „Dunajem“, zadumał się król Bolesław Chrobry kiedy stanął ze swą drużyną na szczycie Gorca

I spojrzął w niebo i potoczył krajem
I patrzy w Tatry — Tatry za Dunajem —
Patrzy na Dunaj — a Dunaj szeroki,
Patrzy na naród a naród wysoki...
Patrzy i zważa to sobie jedynie,
Że już za ciasno ludziom i żywinie.
Więc się sfrasował, bo chciał lud swój zbawić.
A potem skinął kędy wodom droga:
„Płyń — no, Dunaju, zbież mi tylko skoro,
Mojej ja ryby napuszczę w jezioro“.
A potem krzyknął na swoje narody:
„Złamać te skały i spuścić te wody!“
Lecz lud stał niemo, choć rozkaz był dany,
Bo jak tu łamać skały, co Bóg stworzył
I spuszczać Dunaj nieprzejrzany okiem?
Więc do czekana sam król się przyłożył:
Ciął! Przeciął skałę — a łomem szerokim
Zbiegły te wody aż po Tatrów krajec
I opadł Dunaj — a został Dunajec.

Z historyków Szczęśny Morawski w II tomie „Sądeczyzny“ przyjmował istnienie jeziora w okolicy Czarnego Dunajca zgodnie z miejscową legendą o jakiejś dawnej osadzie pochłoniętej tam przez bagna a z geologów także A. Alth skłonny był tłumaczyć powstanie nowotarskich torfowisk zatamowaniem pienińskiego przełomu Dunajca i twardoszyńskiego przełomu Orawy przez lodowce z Tatr spływające, co miało być bezpośrednią przyczyną powstania jeziora. W myśl tej hipotezy przełomy Dunajca i Orawy byłyby więc wieku podyluwialnego i stałyby w genetycznym związku ze spływem jeziora. Hipoteza ta nie utrzymała się długo, obaliły ją wyniki badań W. Uhliga, Ludomira Sawickiego, St. Pawłowskiego i innych uczonych, którzy wykazali, że oba wyżej wspomniane przełomy istniały już przed epoką lodową. Rzecz szczególna, że ów legendarny „Dunaj“ zrodzony z wyobraźni ludu i wspominany przez Goszczyńskiego, Pola i Kazimierza Przerwę-Tetmajera staje się w naszych czasach rzeczywistością. Oto w r. 1951 wielka zaporą wodną na Orawie spiętrzy wody tej rzeki a wytworzony zbiornik wodny zaleje duże obszary kraju i sięgnie w górę Białej i Czarnej Orawy.

Na dnie topieli znajdują się wówczas nie tylko sioła z wieżami kościołów, — ale co nas w niniejszym szkicu więcej interesuje — zostanie zalany także teren ciekawych przemian hydrograficznych dokonywujących się w łózysku obu Oraw. Przemiany te były przedmiotem moich badań przed 20 laty, pozwolę sobie więc przedstawić je choćby w kilku zdaniach.

Czarna Orawa wskutek małego spadku tworzy w dolnym biegu klasyczne wprost zakola i starorzecza ściętych meandrow. Znajdą się one na dnie sztucznego jeziora, którego poziom zrówna się z linią domów wioski Osady.



Półgórzanka koło Slanicy

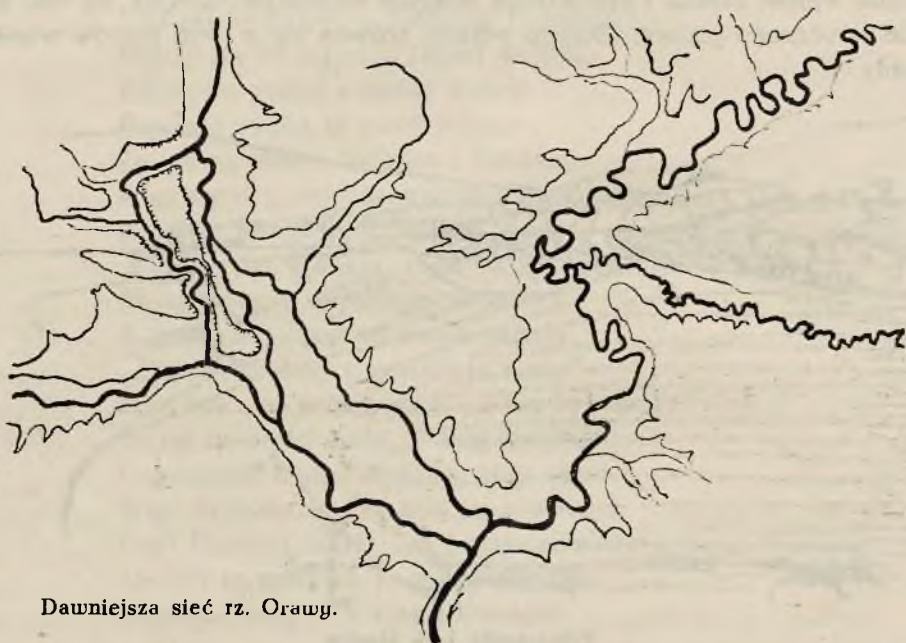
(pierwotnie obejmowała ona dwoma ramionami wzgórze z kościołem).

Rys. M. Gothiewicz

Widownią jeszcze ciekawszych przemian jest sieć rzeczna Białej Orawy i dopływu jej Półgórzanki koło Slanicy, jak to przedstawiono na dwóch załączonych mapkach. Jak z nich wynika, pierwotnie łączyły się koło Ujścia nie tylko obie Orawy, ale także jedno z ramion Półgórzanki, rozwidlającej się poniżej Klina Namiestowskiego. Ramię to oddawało swoje wody Czarnej Orawie w miejscu, gdzie nad jej opuszczonym meandrem stoją dzisiaj zabudowania Żabińca. W rozwidleniu Półgórzanki, pomiędzy jej ramionami istniała naturalna przegroda w postaci długiego wału zbudowanego z dyluwialnych żwirów. Na jej południowym krańcu stoi dzisiaj kościół slanicki. Przegroda ta podrywana z obu stron przez odnogi Półgórzanki, stawała się z biegiem czasu coraz węższa, wreszcie podczas jakiejś większej powodzi uległa przerwaniu a wtedy wody wschodniego ramienia popłynęły przez utworzoną wyrwę wprost na południe w łózysko ramienia

zachodniego i nim do Białej Orawy. W ten sposób ramię wschodnie prze stało funkcjonować, jego dolinę płynie dzisiaj nikły potoczek Bobrowczyk.

Dziś można jeszcze te zmiany odszyfrować, ale bliską już jest chwila gdy teren ich będzie na mapach zamalowany jednolitą niebieską plamą jeziora. Zapewne i ono wypełni się kiedyś osadami limnicznymi, ulegnie zamuleniu a razem z nim zostaną zasypane wszystkie tarasy i koryta rzeczne,



Dawniejsza sieć rz. Orawy.

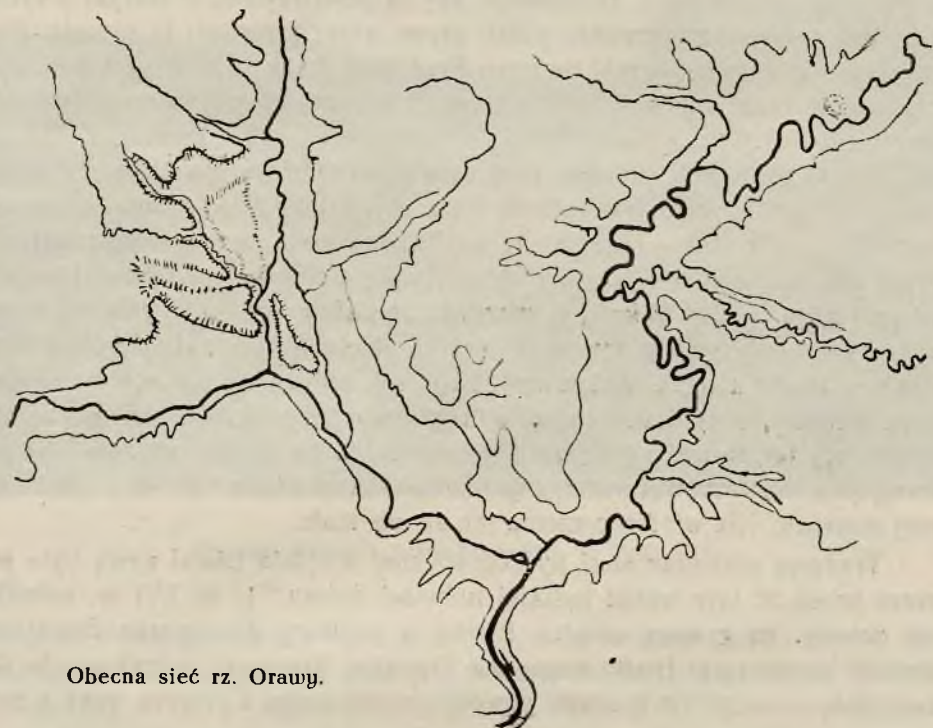
wszystkie meandry i góry zakolowe oraz inne formy, z których jak z hieroglifów wyrytych rylcem natury na powierzchni ziemi, geomorfolog wyczytuje minione dzieje rzeźby terenu.

*

Przenieśmy się teraz na wschodnią stronę rowu nowotarskiego, gdzie Dunajec między Ostrowskiem a Maniowami eroduje w nanosach Białki, zepchnięty przez nie do podnóża Gorców i Lubania. Podobnie jak przy Czar-nym Dunajcu, tak i tutaj w pokrywę starodyluwialnych nanosów rozciętych wodami Białki wsunęły się dwa stożki z młodszych okresów zlodowacenia. Dzisiejsza Białka przebiwszy się przez wapienny mur Kramnicy (688 m) zbacza ku północnemu wschodowi, pozostawiając na swym lewym brzegu spiską wieś Nową Białą (Uj-Bela), przynależącą aż do r. 1918 do Węgier. Była to jedyna wieś węgierska *) leżąca na lewym brzegu Białki. Rzeka ta

*) Wieś węgierska w znaczeniu politycznym, bo etnograficznie, jak prawie całe Zagórze Spiskie, należy ona do obszaru językowo polskiego.

plynęła pierwotnie od rozwidlenia powyżej Kramnicy dwoma ramionami, z których wschodnie biegło tak jak dzisiaj koło Krempachów i Frydmana, zachodnie zaś dążyło poprzez wyrwę między Kramnicą a Cisową Skałą (686 m) wprost ku północy, śladem czego jest szeroka chociaż płytka rynna



Obecna sieć rz. Orawy.

gronkowskich Czerwonek, zasłana granitowymi glazami („żabicanami”), do niedawna zalewana w okresach wezbrań tej rzeki. Dopiero sztuczne umocnienia zagrodziły drogę wiosennym zalewom i skierowały ostatecznie całą masę wód w jedno łóżysko wschodniego ramienia. Dawniej więc Nowa Biała leżała w widłach Białki a granice węgierskiej enklawy, jaką było Zamagurze, nigdzie tej rzeki nie przekraczały, zgodnie z zeznaniem świadków zaprotokołowanym w r. 1575 w spiskim miasteczku Ofalu a opublikowanym przez Al. Czołowskiego²⁴), że „państwo Niedzica nie miało żadnych praw do obszarów za Białką, bo granica posiadłości Uj-Beli ciągnie się *środkiem* Białki w górę aż do Czerwonej Skały“ (...*prima meta capit media m partem fluvii Belae et ascendit per eundem fluvium usque ad rubrum rupillam*).

Dopiero skierowanie wód Białki w dzisiejsze ich koryto, tzn. w prawe ramię dawnych wideł spowodowało, że Uj-Bela stała się lewobrzeżną osadą

i że w ten sposób część terytorium węgierskiego znalazła się na lewym brzegu tej kapryśnej rzeki. Mówi o tym spis skarg węgierskich zamieszczony w protokole komisji Barkoczego, który w odnośnym punkcie tak sprawę tę przedstawia: „Tamy przy bystrej rzece Białce, która teraz tworzy granicę między obu królestwami, zbudowano, aby ją powstrzymać w starym korycie (tzn. we wschodnim ramieniu widel; przyp. aut); przerwali je sąsiedzi Polacy i zwróciwszy bieg rzeki na teren Frydmana, obok dotkliwych szkód wyrządzanych przez wylew, oderwali zarazem znaczny obszar od królestwa węgierskiego“²⁴⁾.

Mogło się to stać przed r. 1589, w którym Olbracht Łaski sprzedał dobra niedzickie Jerzemu Horwathowi Paloczayowi lub nieco później a mianowicie w latach 1599—1624, kiedy to Paloczayowie bezprawnie zagarnęli długi pas podhalańskiej ziemi między Białką a potokiem Leśnicą. Pas ten odebrał im w r. 1624 Mikołaj Komorowski, wcielając go na powrót do starostwa nowotarskiego. Ta rewindykacja nie objęła jednak najbliższej okolicy Cisowej Skąły a może Wcisłowej Skąły, tak zwanej się od nowotarskiego rodu Wcisłów, który dawniej miał w Gronkowie jakieś posiadłości *). Cisowa Skąła leży na zachód od Czerwonek, stanowiła do drugiej połowy XVI w. integralną część Nowotarszczyzny i jako taka powinna była w r. 1625 do niej powrócić. Nie wiadomo czemu tak się nie stało.

Tradycja przemian sieci hydrograficznej u ujścia Białki żywą była jeszcze przed 30 laty wśród polskiej ludności Spisza **). W XVI w. ustaliła się zasada, że granicę między Polską a enklawą Zamagurza Spiskiego określa koryto rzeki Białki względnie Dunajca. Koryto to jednak często się zmieniało, szczególnie w czasie powodzi, wobec czego i granica wraz z nim

*) Por. moją recenzję książki K. i T. Baranów i L. Wyrostka „Z przeszłości miasta Nowego Targu“ zamieszczoną w roczniku XIX „Wierchów“ na str. 261.

**) O Nowej Białej podaje legenda¹⁸⁾ że wioskę tę miały niegdyś zniszczyć fale Białki. Ze i Dunajec na przestrzeni wieków musiał znieść z powierzchni ziemi niejedno ludzkie osiedle, o tym wnioskować możemy choćby z tego faktu, iż w Sądeczyźnie w dolinie tej rzeki brak dzisiaj wielu wólek czy przysiółków, wymienionych przez Długosza. Być może, że do tych zmytych przez rzekę sadyb ludzkich należały Gocz i Hampłowa wspomniane przez naszego dziejopisarza jako „osady na karczunku“ w widłach Dunajca i Popradu, a dalej Pobrzezie, Łęk (koło Czchowa?), Opalona (granicząca z Łazami?), Skodna (koło Olszyn?), wreszcie Załęże Niżne, stanowiące późniejszą część składową Zbyszyc. Wszystkie te osady figurują wśród 66 różnych nomenklatur podanych przez L. Białkowskiego jako te, które istniały w Sądeczyźnie w okresie od czasów Jana Długosza do r. 1581, a których dzisiaj już na tym terenie odnaleźć nie można²²⁾. Przypuszczalnie z biegiem czasu padły one ofiarą powodzi. Opis jednej z takich powodzi z 26. VIII. 1813 r. zachował się w oryginale w X tomie aktów hipotecznych Muszyny. Autorem jego był ówczesny burmistrz Muszyny którego notatka informuje, że podobna katastrofalna powódź zdarzyła się nad Popradem 26 lipca 1713 r.²³⁾.



Przełom Dunajca przez Kramnicę. W głębi Luban

ulegała nieraz lokalnym oscylacjom. Tak np. w księgach lustracyjnych starostwa nowotarskiego z r. 1636 jest wiadomość podana przez A. Czołowskiego (24, s. 14) powtórzona przez prof. O. Balzera¹⁹⁾, że sołtys podhalańskiej Białki otrzymał nowy kawałek gruntu a mianowicie zarębek Lichnierzowski „względem nagrody gruntów jego, które na węgierską stronę za rzekę Białą odeszły“. Były to przypuszczalnie grunty na północ od Boru Trybskiego, gdzie dzisiaj stoi tartak. Przedtem musiały one leżeć po wewnętrznej stronie wielkiego meandra Białki, później pętla jego została ścięta przez rzekę, wskutek czego grunty „odeszły na węgierską stronę“ tj. znalazły się na prawym brzegu. Niesforność rzeki zmieniającej ustawicznie koryto była też przyczyną tego, że niektóre nadbrzeżne tereny stały się przedmiotem sporu pomiędzy właścicielami klucza niedzickiego a sąsiednią Nowotarszczyzną. Tym należy tłumaczyć, że np. Olbracht Łaski sprzedając dobra niedzickie w r. 1589 Jerzemu Horwathowi Paloczayowi, uznał za stosowne w odnośnym akcie sprzedaży zaznaczyć, że czyni to „dla uniknięcia sporów z sąsiadami polskimi, z którymi jako Polakowi, nie wypada mu spierać się o granice rzeczonych dóbr i przynależności zamku Dunajca“¹⁹⁾. W dokumentach dotyczących tej transakcji wyszczególniono niezmiernie dokładnie aż 76 nomenklatur, z których niejedna odnosi się zapewne do

różnych przynależności i użytków spornych. Taką sporną przynależnością była chyba pozycja „Za Białą“ a także „Wielka Równia“, tj. rozległa łąka o obszarze ok. 7 ha, przylegająca do wapiennej ściany skałek fałszytyńskich. Wielka Równia leży dzisiaj na prawym, spiskim brzegu Dunajca, lecz dawniej leżała ona na jego lewym, podhalańskim brzegu, o czym świadczy opuszczone koryto rzeczne, wyłobione u podstawy skałek fałszytyńskich. O Wielką Równię procesowały się kiedyś Maniowy z Fałszytnym.

Świadectwem częstych zmian koryta Dunajca są zapiski o zniesionych przez jego fale kościołach. Wiosce Maniowom zabrała ta rzeka dwa kościoły a mianowicie uniosła ona w r. 1622 najstarszy modrzewiowy kościółek,



Dunajec poniżej Łopusznej

Fot. M. Gotkiewicz

a później poczęła podmywać fundamenty murowanego kościoła pochodzącego z r. 1622, tak, że musiano go rozebrać. Podobnie się stało we wsi Sromowcach Wyżnich, gdzie w r. 1667 stał kościół na gruncie zwanym Rozmyśleńcem. W r. 1614 czy też 1634 w wilię Przemienienia Pańskiego Dunajec grunt ten oderwał i kościół zabrał. Później, po wytworzeniu się nowego meandru rzecznego, który wychylił się szerokim łukiem na stronę Zamagurza, służba zamku czorsztyńskiego siłą zajęła grunta uprzednio do Czerwonego Klasztoru należące i wybudowała na nich karczmę, nie słuchając nakazu

królewskiego, by je zwrócić Węgrom, jak to podaje protokół komisji Barkoczego. Karczmę tę w r. 1771 rozebrano. Lecz spory nadal trwały. Według Br. Gustawicza „o grunt Rozmyśleniec toczyły się spory między Sromowcami a Kamedulami Czerwonego Klasztoru. Spiszacy zabierali Sromowczanom bydło, wypędzane na paszę na Rozmyśleniec. Tak w lecie 1774 hajducy starowiejscy zabrali im 4 konie, 10 wołów i 42 krowy dojne. Wreszcie urząd obwodowy w Wieliczce dekretem z dnia 14. XII. 1774 przyznał ten grunt Sromowczanom“²⁰). Był też czas, gdy Dunajec zagrażał starożytnemu kościółkowi w Sromowcach Niżnich, skoro — jak wieść niesie — zdołał zerwać wierzby rosnące przed domem Bożym, na których wisiały dwa dzwony i unieść je w głąb Pienin. Dzwony te według legendy opowiadanej przez starych ludzi Gustawiczowi, znaleziono później pod Ostrą Skałą²⁰). Później Dunajec odsunął się od kościoła w stronę spiską. J. Łepkowski i J. Jerzmanowski zwiedzając przed stu laty Podhale²¹) zwrócili na to uwagę, że wiele kościołów w tej górzystej krainie stoi na urwistych brzegach podmywanych przez rzekę, z czego wysnuli słuszny wniosek: „Kościół w Krościenku nad samym brzegiem Dunajca wiszący, nieraz już woda zniszczyła. Dowód to niezaprzeczony, że tak w tym miejscu, jak i w innych wsiach, gdzieśmy kościoły tuż nad rzeką położone wspominali, Dunajec innym przed wiekami płynął korytem“.



W przełomie Dunajca przez Pieniny

Wróćmy jeszcze raz do protokołu komisji Barkoczego (1755). Rozpatrując dołączony do niego spis strat terytorialnych jakie Węgrzy nad Białką i Dunajcem na rzecz Polski ponieśli²⁴), dochodzimy do wniosku, że spis ten obejmował przeważnie wykaz terenów przejściowo odciętych przez rzekę od klucza niedzickiego i Czerwonego Klasztoru. Odnosi się to i do obszarów Lechnicy i do Wielkiej Równi czy Zielonego i do wsi Uj-Beli. Sprawiedliwego rozgraniczenia mogłaby zresztą komisja dopiero wtedy dokonać, gdyby posiadała dokumentarne dowody na to, że wyszczególnione wyżej tereny znajdowały się na prawym brzegu Białki i Dunajca już wówczas, gdy Spiskie Zamagurze znalazło się w legalnym i faktycznym posiadaniu Węgier. Lecz takich dowodów sięgających czasów Łokietka nie posiadamy, możemy natomiast stwierdzić, że z początkiem XV w. u wrót Piecin Dunajec płynął tuż u stóp Czerwonego Klasztoru a dopiero około r. 1425 od niego się oddalił, pozostawiając kawał polskich gruntów na spiskim brzegu. W tym bowiem roku Władysław Jagiełło zatwierdzając Czerwonemu Klasztorowi specjalnym przywilejem wystawionym we Lwowie wszystkie poprzednie nadania polskich królów, darował zarazem temu klasztorowi kawał ziemi, który od murów eremu aż po Dunajec się rozciągał.

Jak z niektórych przykładów przytoczonych powyżej wynika, zmiany koryta Dunajca i Białki pociągały nieraz zmianę w przebiegu granic nie tylko prywatnych, lecz i państwowych a nierzadko stawały się powodem sąsiedzkich sporów między zainteresowanymi czynnikami. „Mokra“ granica polityczna w Karpatach nie była wtedy jeszcze należycie ustabilizowana a biegnąc dnem dolin utrudniała komunikację i odbijała się ujemnie na całym ich rozwoju gospodarczym.

Marian Gotkiewicz

LITERATURA.

1. EMIL HOŁOWKIEWICZ: Dolina Nowotarska i jej torfowiska. „Przewodnik naukowy i Literacki“ 1881, I, 70, 169.
2. E. L. NIEZABITOWSKI: Wysokie torfowiska Podhala „Ochrona Przyrody“ t. III.
3. J. DYAKOWSKA: Historia torfowiska na Czerwonym pod Nowym Targiem. „Spraw. Kom. Fizjogr.“ 63, — 1928.
4. WŁ. SZAFER: Das Hochmoor „Na Czerwonym“ bei Nowy Targ“ Guide des excursions phyto-geogr. en Pologne. Kraków 1928.
5. JOZEF KOHUTH: Pekelnik na Orave „Katolícké Noviny“ 1888, s. 77.
6. A. ALTH: Opis geognostyczny Szczawnicy i Pienin. 1885, s. 11.
7. ST. MAŁKOWSKI: O morenie lodowca tatrzańskiego w okolicy Nowego Targu.
8. E. ROMER: Tatrzańska epoka lodowa. Lwów 1929.
9. BR. HALICKI: Dyluwialne zlodowacenie północnych stoków Tatr. Warszawa 1930.
10. M. GOTKIEWICZ — J. SZAFLARSKI: Dyluwialne i predyluwialne poziomy dolinne na Orawie. „Wiad. Służby Geograficznej“ nr 2 Warszawa 1934.
11. WŁ. SEMKOWICZ: Kiedy i skąd przyszli Polacy na Orawę. „Ziemia“ nr 8—10, t. XVI. Warszawa 1931.
12. Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy. Cz. I. Dokumenty. Zakopane 1932. Cz. II. Listy i akta. Zakopane 1939. Nakładem Muzeum Tatrzańskiego.
13. BOL. ULANOWSKI: Starodawne prawa polskiego pomniki. T. XII. Wyd. P. A. U. Kraków 1921. Księgi sądowe i wiejskie T. II. s. 623.
14. J. KOHUTH: Hladovka. „Katolícké Noviny“ č. 12 z dn. 20. VI. 1888.
15. LUDWIK PIETRUSINSKI: Podróże, przejażdżki i przechadzki po Europie. T. IV Warszawa 1845, s. 188.
16. SEW. GOSZCZYNSKI: Dziennik podróży do Tatrów. Petersburg 1853, s. 99 i 100.
17. A. GILLER: Krzyż w Kościeliskiej dolinie. Pam. Tow. Tatr. t. IX, s. 18.
18. JAN PITONIAK: Legenda o Nowej Białej. „Ziemia“ nr 4 kwiecień 1920.
19. O. BALCER: O Morskie Oko. Wywód praw polskich przed sądem polubownym W Gradcu. Lwów 1906, s. 34, 40.
20. BR. GUSTAWICZ: U stóp Pienin. Wspomnienia z wycieczki odbytej w r. 1880.
21. Ułamek z podróży archeologicznej po Galicji odbytej w r. 1849 przez Józ. Łepkowskiego i Józ. Jerzmanowskiego. „Biblioteka Warszawska“ 1859 t. III.
22. LEON BIAŁKOWSKI: Ziemia Sandecka, str. 93—96.
23. HELENA NUZIKOWSKA: Biskupie miasteczko. „Ziemia“ r. IV, nr 42 z dnia 18. X. 1913 r.
24. Dr ALEKSANDER CZOŁOWSKI: Sprawa sporu granicznego przy Morskim Oku. Wywód historyczno-prawny. Lwów 1894.

Przez gorczańskie lasy

Z hali pod szczytem Mogielicy¹⁾ otwiera się na południe szeroki świat górski. Trawy pachną już tutaj inaczej, inaczej suną po niebie żaglowce białych chmur; jest dał wzywająca rozległościami, nęcąca przygodą, są puszcze w których tają się nieznane doliny, w nich gdzieś dymy ognisk, w nizinach wioski podgórskie.

Otwierasz mapę i szukasz w zawilej rzeźbie wzgórz i grzbietów twej ścieżki na południe w rozłogi górskie, ścieżki, którą wymyśliłeś sobie w momencie, gdy już tęsknota za górami doszła do szczytu twej wytrzymałości i patrzysz:

Przed tobą pod nogami hala, błyszcząca w lekkim powiewie trawami po kolana i nagle, jak wysoką rzęsą obrośnięty brzeg stawu, skraj lasu. Buczyzna dzika i niepokojąca wygiętymi bezlistnymi gałęziami, lecz już w głębi płatanina drzew tak gęsta, że nie wyróżnisz w niej jaworów, dębów i leszczyn, jedynie w ciemnych smugach rozpoznajesz spływające ku południui puszcze świerkowe w dół na dno doliny Kamienicy.

Z ogromu widoku zaczynają się już wylamać znajome zakątki. Jest za pięknie, aby nazywać to i tamto po imieniu, lecz w tej ciszy, która składa się z przeróżnych dźwięków, zaczynają wyskakiwać z pamięci wspominanej mapą znane i mniej znane nazwy szczytów, dolin i zaułków górskich, w których kryje się historia ziemi i ludzi, co tu byli wczoraj — a górskie wczoraj liczy się na lat dziesiątki i setki — pastuchów i myśliwych, zbójników i zbiegów, drwali i smolarzy, ludzi przez których góry żyją, bez których są tylko żywiołem.

W nazwach tych odbijają się dalekie czasy, kiedy to wołoscy pasterze w śmiałych wędrówkach wzdłuż karpackich grzbietów docierali aż ku morawskim pagórom, zostawiając po sobie szalańnicze zwyczaje i urządzenia pasterskiego bytowania. Wśród przeróżnych Magur i Magurek, Kiczor i Turbaczy, Kikul i Suhor wiją się szlaki pasterzy odległych wieków, nomadów wołoskich, którzy w elementy życia tubylców wplatali z wieku na wiek swe pierwiastki ludowe. Ale nie tylko w nazwach miejscowych odbijają się odle-



Widok ze szczytu Ćwilina na Łopień, Mogielicę i pasmo Gorców od Gorca po Kudłoń. W głębi po prawej stronie Tatry

Fot. S. Kowenicki

głę reminiscencje. Od dźwięków śpiewek o dzikich i dziwnych harmoniach, dobywanych z instrumentów obcego kształtu i pomysłu, od szczegółów stroju, od białych portek, guń i kierpców po pasterskie nazwy narzędzi i ornamentacyjne wątki, od praktyk życia halnego i szałaśniczego do wytwórczości ludowej, — wszędzie uderza podobieństwo życia górskiego, echo wołoskich wędrowek, pokrewieństwo z tym, co dziś jeszcze zobaczysz na siedmiogrodzkiej hali. Mówi to o wspólnym życiu i pokrewnych cechach



W lesie pod Mogielicą

górskiego bytowania, o karpackiej doli i niedoli człowieka, który od wieków przedzierał się przez bukowe i szpilkowe puszcze.

W Gorcach zatrzymały się puszcze najdłużej. Chociaż języki dolin wdzierają się głęboko w główny maszyw grzbietowy, chociaż dolinami pną się w górę siola i przysiółki, wyręby i zarebki, chociaż hale i łąki świecą w lasach wcale gęsto — puszcza gorceńska trwa jeszcze na północ i wschód od Turbacza.

Dają o niej wyobrażenie ostępy między Huciskiem, Szalasiskami i Turbaczykiem i dzikie zakątki doliny kamienickiego potoku, który jak wygięty ku północy wąż przewija się przez ustronne puszcze na wschód od Turbacza.

Dla wielu turystów Gorce to Turbacz i ścieżki z Rąbki i Nowego Targu, rzadziej z Poręby, podczas gdy wschodnie części Gorców owijające się wokół doliny Kamienicy — są mało znane szerszemu ogółowi.

Patrzymy z hali mogielickiej w głąb doliny, chyba najdłuższej i najdzikszej w Beskidach. Widzimy stąd tylko niewielki jej wycinek, otwierający się dla oczu przez przepaścisty potok Mogielicy, wpadającej do niej wprost z północy. Nie chce się wierzyć, że ta głęboka dolina bierze początek tuż pod szczytem Turbacza, że ciągnie się długo prosto na wschód aż natrafwszy na wyniosły Górc, który zagradza jej drogę, skręca na północ pod Mogielicę i zawiedziona w nadziei przedarcia się dalej ku północy, zawraca wielkim łukiem ku południowemu wschodowi, ku osiedlom ludzkim, Szczawie i Kamienicy. — Nie chce się wierzyć, gdyż gdzie to ten Turbacz, daleko od nas w prawo, jakieś dwadzieścia kilometrów w prostej linii powietrznej, oddzielony od nas lasami i grzbietami a właśnie tam idziemy, wypatrując ścieżki w krajobrazie i na mapie.

Idzie się naprzód w dół i trzeba zanurzyć się w głębokiej bukowinie i jaworzynie zupełnie na ślepo. Trudno mówić o ścieżce i pójściu za węchem. Bo jeśli jest ścieżka to w gąszczu o południowej bujności, gdzie krok płoszy w wysokich kwiatach roje muszek i jeśli idzie się za węchem to w oszalałającej woni rozgrzanej zieloności, od której prawie boli głowa, w zapachu grzybów, jagód i butwieli powalonych drzew, w płątwie kwiatów, paproci, kokoryczek i żywokostu, w parnym upale stojącego powietrza.

Na potężnych pniach buków, na strzaskanych gałęziach usadowiły się aksamitne mchy, z konarów zwisają porosty i jak gniazda przyczepiły się do gałęzi olbrzymie huby. Im niżej tym przybywa jodeł i równocześnie gęstnieje poszycie tak, że zejście ze ścieżki, która nie jest ścieżką lecz jej śladem, grozi zanurzeniem się w gąszczu nie do przebycia. Zagrodzą ci drogę powalone drzewa, na które wspina się zachłanna roślinność, przerabiająca podłoże w nieustannej pracy przyrody na nowe źródło życia — ze śmierci.

Idziesz na kierunek ku przełęczce, z której jakieś młodniki tonące w bogactwie jagód wyprowadzają na halizny Jasienia. Daleko świecą w dole polany Myszycy poza którą domyślasz się pierwszego osiedla na tej drodze — Przysłopu i Rzek.

Z godziny na godzinę widok na południe staje się wyrazistszy. Już nie masa lesistych pasm, przemglonych porannym światłem, już nie omża południowego słońca, stapiającego lasy, wzgórze i niebo w jakąś niebieskość nasyconą złotem i mgłą, lecz coraz wyrazistsze kształty górskie.

Jakiż to obraz przedziwny! W dole pod tobą rozwartą dolina Mszanki płonymi kamieńcami spieszy się w niziny. Między wzgórzami, na które pną się liche owsy i ugory, odpoczywają w drzewach starodawne osiedla Lubomierz, Konina, Niedźwiedź i Podobin. Wyżej — wnętrza roztok i kalińców, głąbieńców leśnych, magórzyc tajemniczych, spalenic wśród ostępów, borsuczyn, wyrębów i malińców. Uczepiają się grzbietów z nazwami i bez nazw jasne hale i polany, jakieś jaworzyny i pasieki, wiatrówki i limierza.

Była w przepaścistych lasach gorczańskich gruba zwierzyna, przede wszystkim niedźwiedzie i musiało być ich dużo, skoro nazwano od nich wieś Niedźwiedź. Ryś mnożył się w dzikich ostępach jeszcze niedawno. Zostały w dużych gromadach dziki, których ojcowizną są lasy Mostownicy i Kudłonia a ofiarą polany niszczone przez nie w poszukiwaniu pożywnych korzonków.

Włóczą się po obszarach Gorców stada wilków rozmnożone ostatnio do niebezpiecznych rozmiarów. Słyszysz po nocy bezustanne pokrzykiwania juhasów, złe wycie psów owczarskich, widzisz ognie na polanach, znak, że w koszarach i kolebach czuwają i odpędzają wilcze zagony.

A w dzień trwożna sarna przebiegnie prześwieconym lasem do wodopoju tak szybko, że zostaje po niej chwiejąca się gałąź. Spotkasz ją wszędzie, w dolinie Potasznicy, Zapalacza czy Kamienicy, w Konince pod Tobołowem i u siarzanego źródła pod Turbaczykiem. Przypatrują się im zwinne wiewiórki, łasice, kuny i tonące w trawach zające.

W górze nad koronami jodeł, nad starodrzewiem orzeł zatacza majestatyczne koła i krzyk drapieżnej kani płoszy skrzydlatą drobnicę sójek, rozdierając spokój lasów i polan. A gdy znowu zapanuje cisza, odmierzają ją miarowe kucia dzięciołów na tle szerokiej nuty lasu, raz żalosnej raz poważnej, muzyki, która jest oddechem puszczy i westchnieniem przestrzeni.

Takie były Orkanowe roztoki, taka jest jeszcze roztoka kamienicka między Przysłopem i Gorcem, między Mostownicą i Kudłoniem.

W tych żywiołach leśnych, ptasich i zwierzęcych, które zalegają stoki i doliny gorczańskie, żyje wspólnie z nimi i przeciwko nim, walczący o każdą piędź ziemi, zły i kamienistej — człowiek. Były przeciw niemu za najdawniejszych dni różne stwory i strzygonie, planetniki i topielice wciągające do bąniorów, było owo „cosik“ niewiadome, sprawiające, że cokolwiek czynił zależało od wrogich sił przyrody.

Byli przeciw niemu później nasłani przez królów panowie, którzy mnożyli powinności ściągając z człowieka ostatnie giezło. Roili się te krainy od wczesnego średniowiecza od zbiegów i niezadowolenców, wałęsało się po nich „luźne hultajstwo podgórskie“, o którym tyle można nacytać się w przeróżnych laudach i starych aktach²⁾, — od krańców Żywiecczyny aż po kresy muszyńskie i dalej na wschód, gdzie niepokoił okolicę beskid-



Spod szczytu Mogielicy na Gorce

Fot. J. Jaroszyński

nicy, aż z czasem zaczęło kiełkować w świadomości biedoty góralskiej ziarno krzywdy w zdecydowaną wolę wyrównania niesprawiedliwości społecznych. Nie ulega już dzisiaj wątpliwości, że bieda i krzywda były źródłami zbiegostwa, masowo krzewiącego się zbójnictwa i zupełnie już świadomych celu ruchów chłopskich na całym Podkarpaciu — oraz nie ulega już wątpliwości dzisiaj klasowy charakter tych ruchów *).

Nędza i ucisk w tych czasach były powszechne i bezwzględne.

Nie na darmo powstał za czasów Lubomirskiego, założyciela Lubomierza wiersz:

Hejże, hejże Wojnicki, pobije cię płacz ludzki,

Coś za grzyby nałupił, piekłoś sobie zakupił!

Płacił bowiem człowiek wówczas panu wszystkim: robociznami, daninami, czynszami i specjalnymi ciężarami. Płacił owsem, żytem, grzybami, orzechami, żołędziami, bukwią, przędzą, słomą, pstrągami i jarząbkiem i płacił na inne sposoby.

Czasy te charakteryzuje zdanie jednego z dzierżawców Kasinki, Rab-szyńskiego (w. XVII) przekazane nam przez dawne akta: „prawa na was nie ma, ja tu rządzę i rozkazuję, prawuj się chłopie jako chcesz a ty przecie robić musisz jako każe“.

W starych aktach referendarskich znaleźć można tylko nikłe ślady krzywdy chłopów gorczańskich, bo do sądu przecie tylko część tej krzywdy dotarła.

„Już przez porwanie nowożeńców, które gdy z oblubieńcami do kościoła dla potwierdzenia małżeństwa były prowadzone, od niego pod płaszczykiem zaprosin porywano, te gorzałką przeciwko przyrodzeniu upojone do ostatniego żądy swojej sposobu przymuszał i przymuszać do tego czasu nie ustawa“ — brzmią słowa skargi poddanych przeciwko dzierżawcy dziedzin gorczańskich Korycińskiemu w drugiej połowie XVI wieku ⁴⁾).

Nic więc dziwnego, że od XV aż po połowę XIX stulecia szerzy się w górach zbójnictwo jako przejaw antyfeudalnej walki, wstawione w Gorcach może nie takimi postaciami jak — w innych częściach gór — Proćpak, Janosik, Klimczakowie, Ondraszkowie, Juraszki czy bracia Portasze, lecz i w Gorce zapuszczające swe zagony. Wiele bowiem grasowało tu towarzystw zbójnickich i niejednen zbójnik znajdował schronienie w ustronnych górskich osiedlach, czy to jak Baczyński, zwany Skawickim w Ochotnicy czy jak Sawka w Kamienicy, zanim zwykłą tych czasów koleją nie był „święt i ćwiertowan“ lub na pal żywo wbity.

Przecie ok. 1533 r. w Niedźwiedziu zbójnicy zbudowali sobie nawet zameczek, z którego pustoszyli okolicę, aż musiano wysłać zbrojny oddział, który zamek zdobył i zniszczył ⁵⁾).

Również i gorczańskie lasy słyszały zbójnickie nuty:

„Dolinom, dolinom
Z tom czerwonom kalinom
Pochylze się za buka
Bo ci widać kłabuka“

i w nich działały się te zbójckie sprawy, o których inna piosnka śpiewa:

„Magura, magura
za magurą górą;
zabili bacoska
wisi z niego skóra.“

Za okrutnych rządów Komorowskiego, starosty nowotarskiego, gdy ucisk jeszcze się powiększa a świadomość krzywdy wzrasta — czarnodunajecki kmieć Stanisław Łętowski pierwszy zorganizowaną akcję przeciw niemu podnosi.

Gdy w daremnych procesach topią się krzywdy ludzkie, on, pierwszy trybun ludowy Podhala, wojnę otwartą Komorowskiemu wypowiada ogłaszając, że

„jeśliby JMPan Starosta chciał per vim którego z nas imać albo czeladź swoją na nas nasyłać a my unanimiter wszyscy gotowiśmy się dać

pozabijać i z tym się deklaram i vim vi repellere chcemy i bronić się“⁶⁾).

Za słowem idą wówczas czyny i dochodzi do zbrojnego powstania. Jest to pierwszy mocny krzyk Podhala, który echem rozchodzi się po gorczańskich osiedlach.

Niebawem dotrą do nich również słowa manifestu Kóstki Napierskiego i zbrojny lud podejdzie w czerwcową noc z lasów Lubania przez Wzar kluszkowiecki pod czorsztyński zamek.



W drodze na Kudłoń

Fot. J. Jaroszyński

Chociaż wyprawa ta zaprowadziła Napierskiego w końcu na pal, Podhale nie uspokoiło się i w dwadzieścia lat później wrzenie górali wybuchnie z potężną siłą w prawdziwej bitwie pod Nowym Targiem, kiedy to kilka tysięcy górali przepędzi z miasta całą chorągiew wojska koronnego i przez trzy miesiące 1670 r. wyłącznie lud będzie rządził się sam, dopóki kilka chorągwi wojska nie opanuje sytuacji⁷⁾.

Długo jeszcze wlecze się po wsiach poprzez martwe roztoki i skapany świat bieda ludzka. Głód ziemi wydiera poletko za poletkiem, coraz bardziej zapadają się wygłodniałe oczy komornic, coraz bardziej chłop zaciska zęby.

„Od Lubonia jaże do Olszówki to posiadłości hrabiego z Przysłopia, hań te góry nagie co stoją przed nami to hrabiego z Kamienicy a te pustacie na lewo to pana mszańskiego“⁸⁾).

Długo tuła się po gorczańskich polanach zwykła śpiewka:

Polana, polana
Bogatego pana,
Polanę skosili,
Pana powiesili.

zanim przesuną się nad Gorcami wskazówki czasu historii.

*

Przesuwa się również i nasz czas górski i słońce wisi już nad Turbaczem, gdy z ciemnych ostępów Kudłonia dźwigamy się na grzbietowe jego polany. Po parnocie w gąszczach parowu, nie można dość nadyszeć się świeżego podmuchu wysoczyzny. Oczy zachwycają się czymś, co nie mieści się w zmyśle wzroku, czymś, dla czego wszystkich zmysłów za mało i co zmysłom równocześnie przeczy. Tatry na południu, nad grzbietem Przysłopu i Kiczory, nie mają nic z gór realnych. Bliższe są snu bez marzenia, przeźrocystemu dymowi, światłu bez blasku, błękitnej mgie w powietrzu, które pachnie chłodem, zielenią, mlekiem i spalonym drzewem na ognisku.

Krajobrazy Tatr oglądane z Gorców nigdzie chyba w Beskidach nie mają równie rozległych.

Od wschodu na zachód w całej rozciągłości szczyty za szczytami — jak okręty, mniejsze i większe, raz bliższe raz dalsze płyną — jeśli jest wiatr — zawsze pod kierunek wiatru lub stoją zatrzymane w ciszach, albo zmięszane z chmurami i beładne — gdy nadciąga burza.

Możesz wodzić po nich ręką i wskazywać szczyty, bawić się szybkimi przeprawami przez przełęczę ku coraz dalszym szczytom i dolinom, przypominać swe zdobycze i kłęski górskie.

Ale wzrok ciągnie z powrotem w głąb kamienickiego potoku, wciśniętego między ściany leśne i poręby. Tam przez bezdroża i wykroty za tropem zwierzyny włóczą się cienie starych myśliwych, gazdów z Podobina i Koninki, Ochotnicy i Olszówki, zemsty za krzywdę szukają juhasi porąbani w zbójnickich potrzebach i węszą za ziołami-lekami duchy dawnych znachorów z Lubomierza i nie tylko za lekami.

Bo szukano także wówczas po górach rzeczy dziwnych. „Zieleń miłości, rzeczy wietrznej i nocnego cienia“⁹⁾).

Tam tajemnym idąc chodnikiem gdzieś z jaskini na Jaworzynie możesz pono przejść przez Kudłoni, Myszycę i Jasień i wyjść na potrzaskany wiatrami wierch Mogielicy.

Do starodawnych gadek przybyła w groźnych latach wojny prawda partyzancka. Obozowały w Gorcach partyzanckie oddziały, które wspólnie z radzieckim spadochroniarzem na tyłach frontów nekowały niemieckiego faszystę na drogach, we wsiach i miasteczkach Podhala, odcinając transporty, odbierając mu sen w nocy a za dnia targając nerwy. Ofiarą zemsty hitlerowskiej padły wówczas schroniska na Turbaczu i Lubaniu, bez których dzisiaj turystyka w Gorcach nie może się rozwinąć i dlatego to ta część naszych gór staje się znowu coraz bardziej nieznana.

W grzbiecie łączącym Kudłoń z Mostownicą jest niezwykle z geograficznego punktu widzenia miejsce. To głęboko wciśnięta w grzbiecie przełęcz Borek, z której kilkanaście kroków w dół na południe i już jest się w zacisznym ustroniu na dnie potoku Kamienicy. Rzadko kiedy z grzbietu górskiego tak blisko do walnej doliny.

Można zejść z tej przełęczy w dół na północ w doliny Koniny i Potaszni lub wyjść na południe na polanę Jaworzyny na grzbiecie, który Turbacz wysłała na wschód ku Gorcowi.

Na polanach Mostownicy wyskakują nam spod nóg koniki polne, płoszą się ważki zielono-niebieskie, mieniające się motyle i jakieś tam jeszcze kolorowe niedźwiedziówki, babkówki, dostojki i kniejowce, ciągnące ku miodnym pachnącym kwiatom. Istny to raj dla nich i naukowców, którzy wymyślili dla nich zawile łacińskie przezwiska, by nie zgubić się w ich mnóstwie.

Ponieważ jesteśmy tylko zwykłymi ludźmi, przeto by nie zagubić się w tych przeróżnych nazwach — zapamiętaliśmy tylko ich kolory, kształty, wonie i dźwięki.

*

Wesoło jest na hali, na Czołe Turbacza. Słysząc piskliwy śpiew dziewczyny w parowie, czekając przyjaźnie psy owczarskie i baba wita z głębi dymiącego szalasu.

„Z Tymbarku bez Mogilicy i Rzyki idziecie? jako to sie wom fce tak tyrać“ — kiwa głową baba, pyka fajkę i spoziera ku Mogielicy, Cwilinowi i Łopieniowi, które w dali majaceją.

Patrzymy i my na minione góry, na górskie zapadłe światy, które obejmuje już chylące się słońce, na światy po których chce się nam wciąż tyrać, gdzie rośło nasze dzieciństwo, kwitła młodość, dojrzewały lata męskie.

Otoczają nas znowu zewsząd góry, pełne przeżyć, złudzeń i nadziei, zarazem groźne i łagodne, równocześnie kojące i wzbudzające niedosyt. I znów wiemy, że są dla nas jak powietrze, żyć nimi wyłącznie nie można lecz nie można także bez nich.

I jest widocznie coś w naszym wzroku co tłumaczy staremu bacy czemu to chce nam tłuc się po górach, gdyż oczy jego łagodnieją jak u wszystkich ludzi górskich, gdy pogwarzą u ogniska.

Gdy za chwilę zbliżamy się do skraju lasu, by już schodzić w doliny jeszcze jedno spojrzenie wstecz: na hali jak na hali — zwykle życie i sprawy przedwieczne.

Tylko z głębi parowu — jak dym w górę na pogodę — śpiewka dziewczyny — wyciągnięta wysoko piskliwym głosikiem wróży sobie przyszłość:

„kalina się kali w kalinowym lesie
siwy koń, siwy koń siodelecko niesie“...

*

A teraz spójrzyny na mapę tej krainy górskiej przez którą wędrowaliśmy. Oto Turbacz, jak potężny pajak, wyciąga olbrzymie, nierównej długości odnóży na wszystkie strony świata, najdłuższe aż po Krościenko, wiążąc gorczańskie grzbiety, wierchy i doliny w jedno rozległe gniazdo górskie. Gniazdo to posiada swoiste cechy krajobrazowe odróżniające je od innych gór naszego Beskidu.

Charakteryzują je długie, ocieężale w kształtach grzbiety, tu i ówdzie przybierające smuklejsze zarysy jak np. w Gorcu nad Ochotnicą lub Lubań nad Krościeniem.

Wspaniała szata leśna, pozostała jeszcze po dawnych kniejach, bujna roślinność na polanach i halach, z dawien dawna rozwijające się życie szalaśnicze i halne, ubogie wioski podgórskie, które za dni naszych zaczynają przekształcać swe zacofane formy pracy na bardziej postępowe — oto bardzo krótko ujęte główne cechy charakterystyczne tej krainy.

Szlaki turystyczne przebiegają w Gorcach głównie grzbietami, rozchodząc się promieniście ze szczytu Turbacza (1311 m).

Szlak główny, znakowany kolorem czerwonym, wyszedłszy z Rabki na Turbacz poprzez Obidowiec (1102 m) — kieruje się dalej na wschód z niewielkim odchyleniem na południe i obniżywszy się dość głęboko ku przełęczy Knuruwskiej — osiąga wyniosły Lubań (1211 m).

Niemal równolegle do tego szlaku biegnie wprost na wschód piękny grzbietowy szlak zielony, kończący się Gorcem (1229 m) nad Ochotnicą, z którego można zejść albo do Ochotnicy lub przez Głębień do Rzek.

W kierunku północno-wschodnim ciągnie się szlak żółty odnowiony w bieżącym roku, który poprzez Mostownicę (1244 m), głęboką przełęcz Borek (1002 m) i Kudłoń (1276 m) prowadzi do Rzek, stąd przez Myszyce i Jasięń na Mogielicę (1170 m) a z niej do Tymbarku.



W rezerwacie im. Wł. Orkana w Gorcach

Fot. M. Gothiewicz

Ku północy wiodą z Turbacza m. in. dwie ważniejsze ścieżki, jedna przez Turbaczyk (1091 m) i druga znakowana niebiesko poprzez rezerwat im. Wł. Orkana do Poręby Wielkiej i Rabki.

Na zachód z niewielkim odchyleniem ku północy wiedzie wzdłuż Obidowca szlak czerwony do Rabki, zaś ze Starych Wierchów niebieski, wiążący Gorce z mało odwiedzanym pasmem Żeleźnicy.

Na południe zbiegają z Turbacza dwa szlaki, żółty przez Kowaniec do Nowego Targu i niebieski obok rezerwatu żubrowego do doliny Łopusznej.

Ruch turystyczny kieruje się obecnie w przeważnej części po utartych szlakach z Rabki lub Nowego Targu i czasami niebieskim szlakiem od autostrady zakopiańskiej przez Obidowę. Nieliczni turyści wędrują za czerwonymi znakami ku Lubaniowi zaś nielekko garstka turystów odwiedza szlak żółty ku Mogielicy lub zielony ku Gorcowi. Również rzadko spotyka się ludzi na szlaku niebieskim, wiodącym obok rezerwatu żubrowego w głębi doliny Łopusznej lub na ścieżce przez wspaniałe ostępy Turbaczyka oraz na szlaku wiodącym przez starodrzewie jodły i buczyny rezerwatu im. W. Orkana.

A ileż jeszcze pierwotnych zakątków kryje zaciszna dolina Potasznicy, podchodząca od północy pod Turbacz, Mostownicę i Kudłoń lub Lepietnicę

wdzierającej się od zachodu pod Turbacz, uroczysko Kamienickiego Potoku i wąwozy spadające spod Kiczory w dolinę Ochotnicy.

Gorce były kiedyś terenem żywo rozwijającej się turystyki. Posiadały schronisko na Turbaczu (naprzód drewniane, następnie piękne kamienne), na Starych Wierchach (małe lecz przytulne i bardzo pożyteczne) oraz na Lubaniu. Wszystkie zniszczyła wojna, hamując rozwój turystyki w tym terenie, skutkiem czego Gorce stały się na nowo niedoceniane, mimo, że są krainą górską doskonałą do wędrowania i masowego obozowania a w ziemi — zaczarowaną krainą dla narciarza.

Najpilniejszą koniecznością Beskidów jest obecnie przewidziana przez plan 6-letni odbudowa schroniska na Turbaczu, które przybliży wschodnie części Gorców i zwiąże je z Pieninami.

Wówczas wędrowni górskie pozwolą nie tylko pojedynczym zapaleńcom lecz i szerokim rzeszom turystów poznać całą urodę Gorców na opustoszałych dzisiaj szlakach przez gorceńskie lasy i polany.

Władysław Krygowski



Pod Turbaczykiem

PRZYPISY

1) Nazwa Mogielica powinna wyprzeć nazwę Mogielnica, którą rozpoznał przewodnik K. Sosnowskiego po Beskidach w oparciu o akta dworskie. Tymczasem jak okazuje się z badań J. Galasa (Język Polski XXIX 1949 r.) właściwą nazwą jest Mogielica, używana gwarowo przez lud w brzoźnie Mogilica.

Przy tej sposobności wspomnieć trzeba, że lud okoliczny odnosi tę nazwę do hali znajdującej się na południowym skłonie pod szczytem, zaś sam szczyt nazywa po prostu Kopą.

Przypomnieć również warto, że już Długoszowi, spisującemu dochody dóbr kościelnych donoszono „że tam w górach łąkach złoto żywcem z ziemi się dobywa...”. Na zachód wznoszą się piękne „Gorcze” zakończone „Mogilicą”, widna z Krakowa. (Szczęsny Morawski, Sądcezyzna za Jagiellonów tom II, str. 249).

Nazwa Gorce pojawia się przedtem w przywileju z 12. III. 1406, którym Jakub czyli Jakusz, dziedzic Lasocic (pow. limanowski) i Ostrowska ponowił dawny przywilej na sołtystwo od Leśnicy rzeczki z jednej a Dunajcem z drugiej strony aż po wierzch Gorców. (Acta Castr. Sand. relat. CVIII 1027).

Również rękopis nr. 1783 w P. A. U. zawierający „Diariusz podróży odbytej 1813 roku w Krakowskie, Galicyą i Sandeckie Cyrkuł” przez Jana Rostworowskiego w opisie gór w okolicy Dobrej używa nazwy Mogilica.

Rękopis ten wspomina, że „na samym czubku znajduje się głaz znacznej wielkości i gładki; o tym mówią górale, iż zbójcy za dawnych czasów rachowali na nim pieniądze i gdy herszta złapano, wypytywany na inkwizycji w Krakowie wydał, iż całe swe skarby i rabunki ma pod bukiem starym w mogilickim lesie będącym, na którym wyrznął dla znaków księżyc i słońce (Lud Tom V. str. 221).

²⁾ Przede wszystkim Akta Spraw Złoczyńców miasta Żywca oraz liczne lauda szlachty w Zatorskim, także w Sądcezyźnie i powiatach czchowskim i bieckim.

³⁾ Obszerne ujęcie całego zagadnienia zbójnictwa góralskiego dała praca dr W. Ochmańskiego, Zbójnictwo Góralskie, Warszawa 1950.

⁴⁾ Cyt. za J. Rafacz. Dzieje i ustrój Podhala Nowotarskiego, str. 6.

⁵⁾ B. Gustawicz — Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego w artykule o Niedźwiedziu.

⁶⁾ Cyt. za J. Rafacz; patrz wyżej nr 4)

⁷⁾ Jan Czubek — Bitwa pod Nowym Targiem 1670 r. Rocznik Podhalański nr 1, str. 88.

⁸⁾ W. Orkan. Z krainy Gorców.

⁹⁾ A. Brückner. Dzieje Kultury Polskiej tom II, str. 232.

Region Sudecki i jego gospodarka*)

Region Sudecki ma charakter obszaru górskiego. Pod względem gospodarczym jest to teren silnie uprzemysłowiony i tym różni się on od drugiego górskiego obszaru w Polsce — od Karpat. Jest to region o gęstym zaludnieniu, ale jednak nie wykazujący przeludnienia, a to właśnie z powodu rozwoju przemysłu. Gospodarczo nie jest to obszar w pełni samowystarczalny, gdyż żywność musi być do niego przywożona. W pobliżu leżą jednak żyzne i rolniczo nadwyżkowe obszary nizinne Śląska Dolnego na prawym brzegu Odry, które w dużej mierze zaopatrują Sudety. Administracyjnie należą one do województwa wrocławskiego. Nie mają one jednego ośrodka gospodarczego, lecz dzielą się na trzy mniej więcej równe mniejsze regiony, w których ośrodkami są: Wałbrzych, Jelenia Góra i Kłodzko; wszystkie te trzy główne miasta leżą w samych górach, w sudeckich kotlinach śródgórskich.

Jako całość tworzą Sudety region wyodrębniony na podstawie jego funkcji gospodarczej, którą jest przemysł i usługi czasowo-lecznicze. Tak się składa, że region ten pokrywa się do pewnego stopnia z jednostką fizjograficzną starych gór Sudetów Zachodnich i Środkowych przede wszystkim oraz ich Pogórza.

ROZMIARY REGIONU

Obszar omawianego regionu wynosi około 8.000 km², czyli $\frac{2}{5}$ województwa wrocławskiego. Same Sudety stanowią $\frac{1}{6}$ tego województwa. Administracyjnie należą tu powiaty: jeleniogórski, kamieniogórski, wałbrzyski, kłodzki, bystrzycki, lwówecki, jaworski, świdnicki, dzierzoniowski, ząbkowicki oraz część zgorzeleckiego, złotoryjskiego i strzeńskiego, tudzież powiaty miejskie: Jelenia Góra, Wałbrzych, Świdnica.

Granica regionu od południa jest granica polityczna polsko-czechosłowacka. Ma ona przebieg dość kręty, który jest wynikiem długiego procesu historycznego, tworzącego granicę Czech. Biegnie ona na znacznej prze-

*) Rozprawa niniejsza stanowi jeden z rozszerzonych rozdziałów pracy o regionach gospodarczych Polski.



Fot. Pawłno-Pacewicz

W GÓRACH WAŁBRZYSKICH DYMIA KOMINY

zyckiej należą do Czech, po wtóre na terenie Wzgórz Opawskich, które choć poprzez dopływy środkowej Nysy Kłodzkiej łączą się z dorzeczem Odry to jednak do Polski nie należą, wreszcie na małej przestrzeni na południe od Wałbrzycha (Ścinawka). Natomiast na korzyść Polski granica odrywa się od działu wodnego w górach Orlickich, w okolicach Kudowy i na południe od Świeradowa.

Po stronie Czech Sudety należą do dorzecza Łaby i Dunaju. Europejskim węzłem hydrograficznym jest Grupa Śnieżnika, koło której znajdują się źródła dopływów Odry (Nysa), Łaby (Orlica), Dunaju (Morawa).

PRZYRODA

Morfologia i geologia. Sudety są górami stosunkowo niewysokimi. Będąc niższymi od Karpat, sięgają zaledwie do 1000—1200 m i jedynie najwyższy szczyt Śnieżka w Karkonoszach wznosi się do 1605 m; drugi z kolei jest Śnieżnik o wysokości 1422 m. Nie mniej jednak krajobrazowo są one bardzo urozmaicone, co uwarunkowane jest różnorodną budową i dość „burzliwą” przeszłością geologiczną. Omawiany Region Sudecki dzieli się morfologicznie na dwie części: góry i pogórze, mające charakter podobny do terenów wyżynnych. Pomiędzy tymi dwoma częściami występuje bardzo wyraźne rozgraniczenie, utworzone przez próg uskokowy ciągnący się prawie prostolinijnie od Złotego Stoku przez Świebodzice do Bolesławca²⁾). Do pogórza zalicza się także północną część Sudetów, na zachód od linii uskoku, znacznie obniżoną, ale z górami geologicznie ściśle zespoloną. Dlatego też powinno się właściwie wyróżnić dwie części pogórza: wschodnią i zachodnią. Podział ustalony przez Pol. Tow. Geograficzne takiego rozróżnienia nie przeprowadza.

Sudety jako góry tworzą system dwóch równoległych pasm grzbietów górskich oraz wśród nich leżących kotlin. Zbocza tych grzbietów aczkolwiek strome to jednak, jak w Karpatach, na ogół bez urwisk skalnych, lasem pokryte; wykształciły się na skutek działalności erozyjnej wód płynących. Jedynie stoki Karkonoszy wyżarte przez lodowce górskie z epoki dyluwialnej mają strome urwiska i kotły skalne niekiedy jeziorkami wypełnione. Natomiast partie szczytowe mają w Sudetach czasem formę płaską tak zwanej prawie-równi (penepleny). Taka prawie-równia występuje w Karkonoszach na wysokości 1300—1400 m i jest pozostałością dawnych obszarów obniżonych i zrównanych Sudetów. Nad obszarem tym wznosi się stożek Śnieżki z twardszych skał zbudowany. Druga płaszczyzna szczyto-

²⁾ Klimaszewski M. „Podział morfologiczny południowej Polski”, Czasopismo Geograficzne tom XVII 1939—1946.

wa występuje w Górach Stołowych. Jest ona uwarunkowana prawie poziomo leżącymi warstwami piaskowców.

Część zachodnia Sudetów zbudowana jest z granitów i innych starych skał przeobrażonych (gnejsy, łupki krystaliczne itp.). W swej partii środkowej, to znaczy wschodniej części omawianego regionu (Sudety Wschodnie leżą prawie całkowicie w Czechach), mają one bardziej różnorodną budowę. Stare skały krystaliczne występują na ogół na ich brzegach, podczas gdy wewnątrz gór mamy sporo piaskowców, skał wylewnych jak porfirów i melafirów, a także skał wapiennych (marmury, gipsy).

Pogórze ma budowę geologiczną do Sudetów bardzo podobną. Krajozrazowo wygląda ono prawie tak jak Sudety przed ponownym wypiętrzeniem w trzeciorzędzie. Wypiętrzeniu bowiem Sudetów towarzyszyło pęknięcie skorupy ziemskiej na krawędzi gór i pogórza. Góry zostały wypiętrzone, obszar pogórza pozostał bez zmian. Pogórze to teren wzniesiony na 250—350 m. Wznosi się ono w miarę zbliżania się ku Sudetom, ale jednak przy jego północnej krawędzi skupiły się pojedyncze izolowane wzgórza z twardszych skał zbudowane: Wzgórza Strzelińskie (393 m), Sobótka (719 m), Grodziec (389 m). Samo Pogórze zbudowane jest z granitów, piaskowców, wapieni, oraz wulkanicznych skał bazaltowych i innych pomniejszych. Skały te są wykorzystywane gospodarczo w większym nawet stopniu niż w Sudetach. Pogórze dzieli się na zachodnie, bardziej z Sudetami związane i wschodnie odcięte od nich powyżej opisanym uskokiem.

Klimat. Sudety są górami stosunkowo zimnymi i wilgotnymi, zwłaszcza w porównaniu z otaczającymi obszarami. Poza tym charakteryzują się, jeszcze bardziej niż cała Polska, zmiennością pogody, tak w czasie, jak i w przestrzeni, a to jest uwarunkowane bardzo zróżnicowanym ukształtowaniem pionowym. Są to najwyższe stare góry w tym pasie Europy, idąc od oceanu wzdłuż równoleżnika na wschód. Mają więc charakter jak gdyby parawanu zatrzymującego wilgotne wiatry oceaniczne. Leżą one jednak dość głęboko na kontynencie Europy, więc skupiają — zwłaszcza w wyższych partiach — wpływy kontynentalne przede wszystkim w zimie.

Karkonosze, a w szczególności Śnieżka, to jedno z najzimniejszych miejsc w Polsce. Przeciętna temperatura roczna wynosi tu $+0,1^{\circ}\text{C}$. Jedynie stacja meteorologiczna na Kasprowym Wierchu w Tatrach notuje temperatury niższe, lecz pamiętać należy, że leży ona o 380 m wyżej niż Śnieżka, oraz dalej od morza. Najcieplejszy miesiąc na Śnieżce (lipiec) ma przeciętną $+8,3^{\circ}\text{C}$, czyli mniej więcej tyle ile Polska łącznie całego roku. Przeciętna stycznia jako miesiąca najzimniejszego spada tam do -7°C . Na szczycie tym notuje się 122 dni z opadem śnieżnym (Wrocław 43), a przez 175 dni czyli przez prawie pół roku jest ona pokryta śniegiem. Okres wegetacyjny trwa zaledwie 104 dni (w Kłodzku 212 dni, czyli tyle, ile przeciętnie

w Polsce). Suma opadów w roku wynosi tu 1150 mm³⁾). Na małej przestrzeni w Śnieżnych Kotłach nad Szklarską Porębą opady są nawet większe (1512 mm), jedne z większych w Polsce.

T A B E L A N r 1

Przeciętne temperatury w okresie 1881–1930 w stopniach Celsjusza

Stacja	Wysokość w m nad poziom morza	Styczeń	Lipiec	Rok
Warszawa	121	−2,9	18,6	7,8
Wrocław	127	−1,2	18,2	8,3
Karpacz	600	−2,1	15,4	6,4
Bierutowice	874	−3,6	13,6	4,5
Zakopane	833	−4,9	12,7	5,0
Śnieżka	1605	−7,1	8,3	0,1
Szklarska Poręba	640	−2,9	14,6	5,6
Śnieżne Kotły	1492	−6,9	9,1	0,5
Duszniki Zdrój	567	−3,2	15,4	6,0
Kłodzko	288	−2,4	16,9	7,4

Źródła: 1. Rocznik Statystyczny GUS 1948

2. Mały Rocznik Statystyczny GUS 1939

3. Kosiba „Klimat Ziemi Śląskich“

4. Bartnicki-Wiszniewski „Przyczynki do klimatologii Polski“. Wiadomości służby hydrologicznej i meteorologicznej zeszyt 1 Warszawa 1947.

Ostrość klimatu Karkonoszy powoduje obniżenie się górnej granicy lasów z 1550 m w Karpatach do 1250 m. Szczytowa równia Karkonoszy jest bezleśna i tylko kosodrzewina tu i ówdzie porosła. Ponad górną granicą lasów wznosi się też szczyt Śnieżnika w Sudetach Wschodnich, wysoki na 1422 m. Surowość klimatu obniża też górną granicę osad ludzkich, które sięgają na stokach Karkonoszy jedynie do 850 m n. p. m. podczas gdy w Karpatach do 1100 m. Długa i śnieżna zima czyni z tej części Sudetów znany ośrodek narciarski, choć niegorsze warunki ku temu są także w Górach Izerskich, Orlickich i Grupie Śnieżnika.

W innych częściach Sudetów klimat jest może nieco mniej ostry, ale i tak jego przeciętna temperatura roczna wynosi $+5^{\circ}\text{C}$ i tylko w kotlinach dochodzi do $+7^{\circ}\text{C}$.

Natomiast Pogórze niewiele różni się od klimatu przeciętnego całej Polski. Oznacza się piękną i stosunkowo wczesną wiosną, o całe trzy ty-

³⁾ Kosiba A. „Klimat Ziemi Śląskich“ Katowice—Wrocław 1948 r.

T A B E L A N r 2

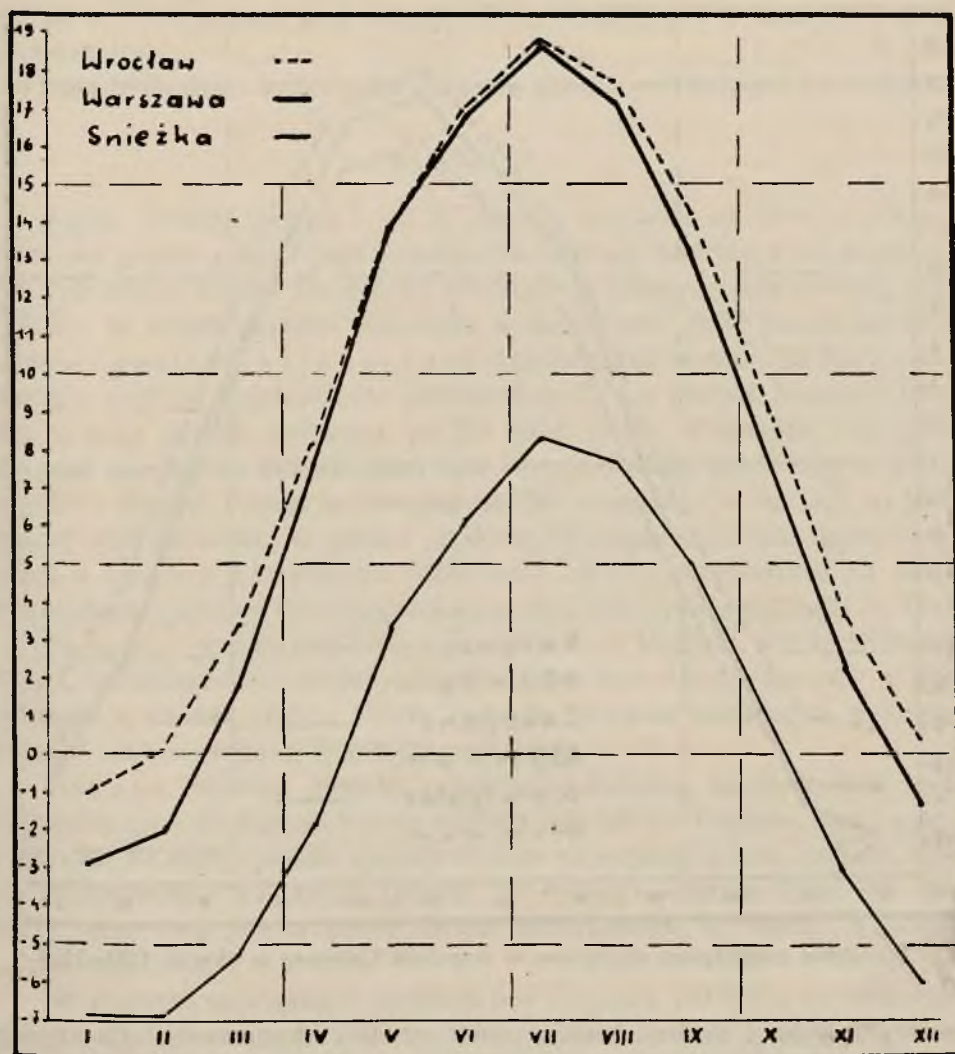
Przeciętne sumy opadów rocznych w okresie 1881—1930

S t a c j a	Wysokość nad poziom morza w m	Opad w mm
Pogórze Sudetów		
Bolesławiec	200	656
Świdnica	230	621
Kotliny Sudetów		
Cieplice Śl. Zdrój	345	699
Karpacz	605	997
Kłodzko	286	599
Kudowa Zdrój	388	746
Góry Sudety		
Śnieżka	1605	1150
Bierutowice	872	1233
Śnieżne Kotły	1490	1512
Karpaty		
Cieszyn*)	309	1020
Krynica	586	853
Zakopane*)	833	1101

*) dane dla 1891—1910

Źródła: jak tabela Nr 1.

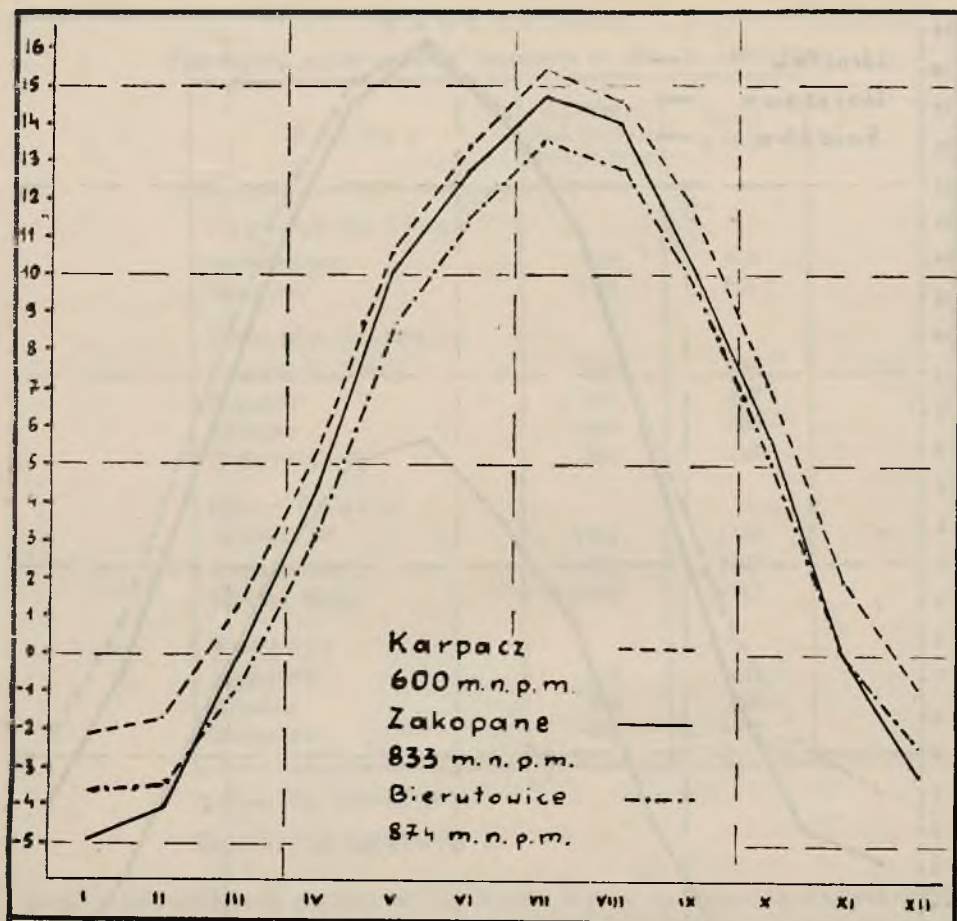
godnie wcześniejszą aniżeli w Sudetach. Wtedy to bywa tu zwykle piękna, słoneczna pogoda, przy czystym powietrzu, o szczególnie korzystnych warunkach zdrowotnych. Toteż letni sezon kuracyjny zaczyna się tu dość wcześnie i kończy się dopiero późną jesienią, która jest na odmianną dość przykrą porą roku (deszcze, chłody, wiatry). Lato u stóp Sudetów i w ich kotlinach jest ciepłe, niemal o charakterze śródziemnomorskim, czy kontynentalnym. Kontynentalność klimatu Sudetów, to znaczy przede wszystkim duże wahania temperatury, zaznacza się jednak jeszcze bardziej po stronie czeskiej, na stokach południowych. Na łagodzenie klimatu północnej strony Sudetów wpływa też — szczególnie późną zimą i z wiosną — wiatr typu halnego, wiejący od strony Czech, ciepły, suchy, powodujący odwilż oraz rozchmurzenie. Najsilniej odczuwa się go w okolicach Karkonoszy, choć wpływ jego zauważa się i w Wrocławiu. Wiatr ten występuje stosunkowo często, choć może nie zawsze w swej typowej formie. Jest on też jedną z przyczyn tego, że w wielu punktach Regionu Sudeckiego przeważają wiatry południowo-zachodnie.



Przeciętne temperatury miesięczne w stopniach Celsjusza w okresie 1881–1930

Hydrografia. Zagadnienia hydrograficzne w regionach górskich i podgórskich nie dotyczą zwykle zaopatrzenia w wodę przemysłu i ludności, ani też nawadniania. Duże opady atmosferyczne zapewniają odpowiednie jej ilości. W Sudetach sprawa ta przedstawia się trochę inaczej. Twarde i nieprzepuszczalne podłoże skalne utrudnia zatrzymywanie wód opadowych. Wody te szybko spływają stromymi biegami potoków, zwłaszcza, że brak należytego zalesienia często sprzyja temu spływowi⁴⁾. Toteż na przykład

⁴⁾ Klimaszewski M. „Podział morfologiczny południowej Polski“, Czasopismo Geograficzne 1939–1946.



Przeciętne temperatury miesięczne w stopniach Celsjusza w okresie 1881–1930

w Wałbrzychu i okolicy istnieje nawet problem dostarczania dla tamtejszego przemysłu wody w odpowiedniej ilości i jakości. W Sudetach chodzi też o należyte uregulowanie strug wodnych, ochronę brzegów przed niszczeniem przez wezbrane potoki, zaś terenów pobliskich przed powodzią, oraz o wykorzystanie energii wód płynących.

Sprawy te są w Sudetach dość dobrze uregulowane. Potoki i rzeki górskie są na ogół omurowane. Katastrofalne powodzie czynią tu co prawda czasami dość znaczne szkody, jednak nie zdarza się to często. Ostatnia powódź katastrofalna miała miejsce w roku 1938.

Wykorzystanie energii wód płynących wyraża się istnieniem paru dużych zapór dolinnych zasilających dość nawet spore elektrownie. Zapory takie są przeważnie na Pogórzu na rzekach: Bystrzycy powyżej Świdnicy,

Bobrze w Pilchowicach pod Jelenią Górą, Kwisie pod Leśną, na Nysie Kłodzkiej itp.

Podział Regionu Sudetów na dorzecza został omówiony już na wstępie.

LUDNOŚĆ

Region Sudecki stanowi tylko $\frac{2}{10}$ obszaru województwa wrocławskiego, natomiast prawie połowę jego zaludnienia. Obszary Sudetów i ich Pogórza były już dawno dużym skupiskiem osadnictwa, bodaj czy nie dawniej niż Karpaty. W całym regionie mieszkało w końcu roku 1948 ponad 800 000 ludności, gęstość zaludnienia wynosiła 102 mieszk. na km², podczas gdy w całym województwie wrocławskim 75, a w samych Sudetach 128. Jest to duża gęstość zwłaszcza jak na teren górski. Przyczyną tego jest obecność stosunkowo dużych miast oraz silnego ośrodka górniczego w Wałbrzychu i okolicy. Powiat wałbrzyski ma 240 mieszkańców na km², to jest gęstość nigdzie indziej w górach polskich niespotykana. Licząc gęstość tę razem z miastem Wałbrzychem otrzymamy aż 410 mieszkańców na km². W Kotlinach Kłodzkiej i Jeleniogórskiej gęstość zaludnienia dochodzi do 120.

Ta wyższa gęstość zaludnienia Sudetów i ich Pogórza jest zjawiskiem stałym, spowodowanym większym uprzemysłowieniem tych obszarów w porównaniu z niziną częścią Śląska Dolnego. Większe zniszczenia wojenne w części nizinnej różnicę tę jeszcze podkreśliły⁵⁾.

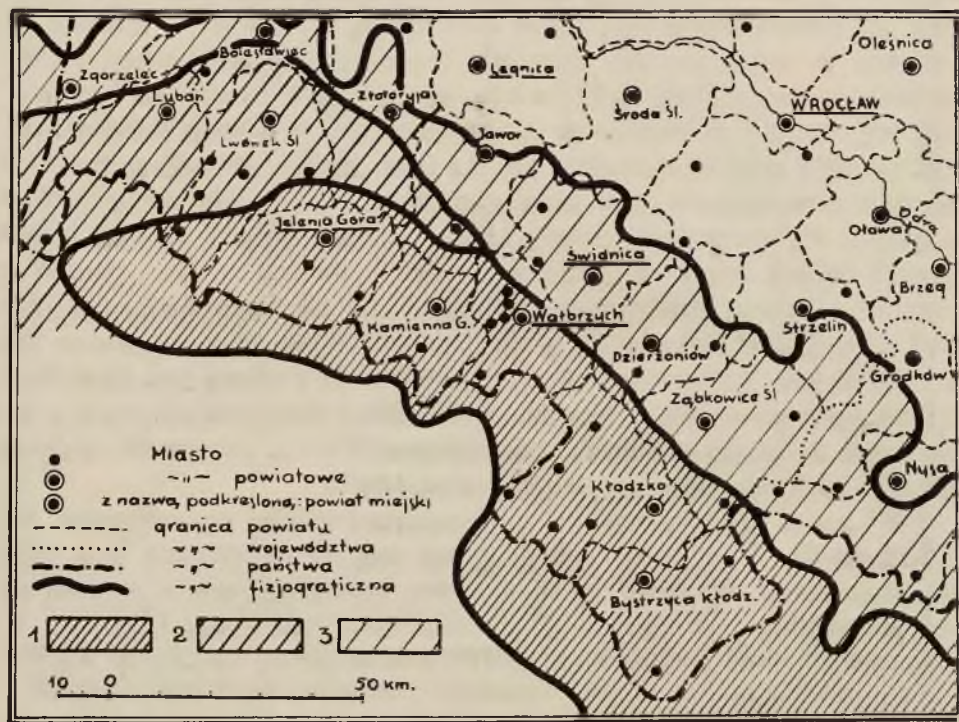
Miasta. Wysoka gęstość zaludnienia Sudetów spowodowana jest więc także tym, że większe miasta regionu leżą nie na Pogórzu, lecz raczej w górach. Tu mamy przede wszystkim dwa największe miasta regionu, silnie przemysłowe: Wałbrzych (ponad 120 tysięcy), Jelenia Góra (37 tysięcy), oraz dwa miasta ponad 20 000 mieszkańców, to znaczy Kłodzko i Kamienna Góra.

Na Pogórzu największym miastem jest Świdnica (31 000), samodzielny powiat miejski, a następnie Dzierżonów i Bielawa. Zachodnia część Pogórza cechuje się o wiele mniejszym rozwojem miast. Dlatego też o ile w Sudetach więcej niż połowa ludności mieszka w miastach, to na Pogórzu odsetek ten jest o wiele mniejszy.

Więś. Ludność wiejska trudni się rolnictwem, hodowlą, ale też i przemysłem rozmieszczonym także w małych miastach, lub zgoła po wsiach. Stosunkowo duży odsetek zatrudnionych pracuje w kamieniołomach, zwłaszcza na Pogórzu. Przeludnienia na wsi nie ma. Osadniczo jest ona względnie nasycona, co stwarza należyte podstawy dla pełnego zagospodarowania

⁵⁾ Wąsowicz T. „Dolny Śląsk w oczach geografa”. Czasopismo Geograficzne tom XVII 1939—1946.

całego regionu. Już obecnie, na Pogórzu przede wszystkim, prowadzi się akcję przechodzenia na spółdzielczą organizację produkcji rolnej. Należy wreszcie zwrócić uwagę, że w rolnictwie Sudetów, jak i całego Śląska Dolnego, znikł po wojnie całkowicie kapitalizm na wsi. Większa własność rolna w rękach prywatnych została zupełnie zlikwidowana. Istnieją tylko gospodarstwa średnio i małorolne do 15 ha oraz prawdziwie socjalistyczne rolnicze spółdzielnie produkcyjne tudzież majątki państwowe.

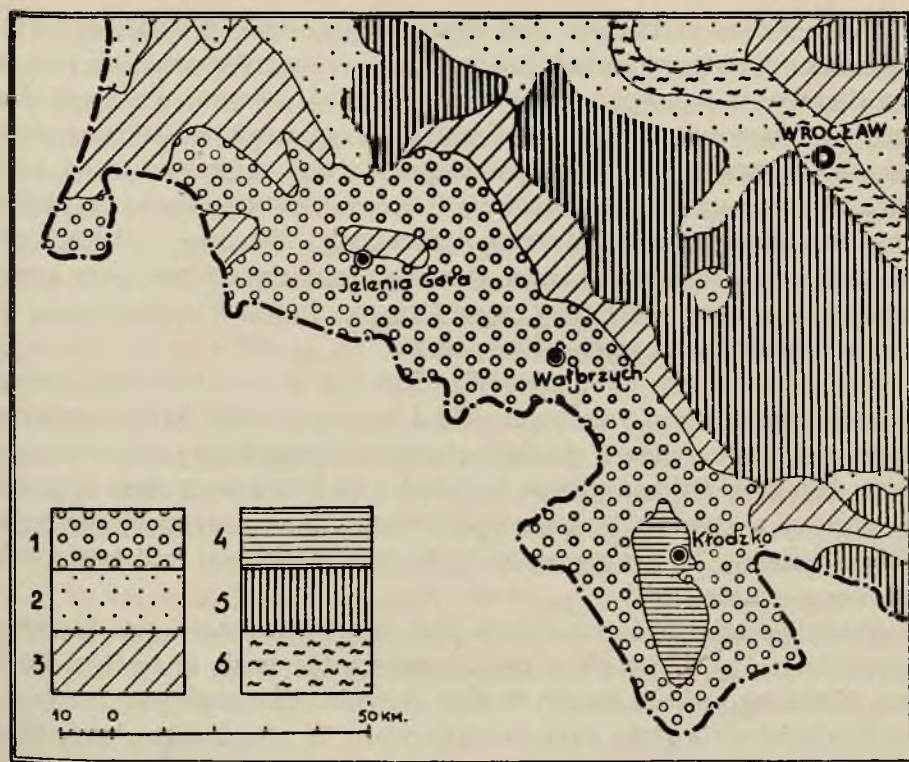


Miasta i główne części Sudetów

1. Sudety — 2. Pogórze, część z Sudetami geologicznie związana — 3. Pogórze, część od Sudetów odcięta uskokiem

GOSPODARKA

Pogórze. Trudno jest powiedzieć jaka dziedzina gospodarcza jest w Regionie Sudeckim najważniejsza. Na Pogórzu i terenach przyległych przeważa oczywiście rolnictwo, w szczególności w jego części wschodniej, dokąd sięga obszar gleb bardzo urodzajnych, jednych z najurodzajniejszych w Polsce. Są to żyzne gleby bielicowe, a przede wszystkim lessy i gleby czarnoziemne, na których największy odsetek upraw stanowi pszenica. Trzeba bowiem pamiętać, że jest to wyspowy obszar przewagi upraw psze-



Gleby Regionu Sudeckiego

1. Gleby górskie, naogół gliny na litej skale, 2. Piaski, 3. Bielice i piaski urodzajniejsze,
4. Rędziny, 5. Gleby lessowe, 6. Mały

nicy nad uprawami żyta, obszar wyspowy położony wśród rozległych, w skali części kontynentu europejskiego, terenów przewagi żyta. W zachodniej części Pogórza gleby są mniej urodzajne, bardziej zbielicowane, oraz bardziej gliniaste na twardszym podłożu skalnym.

Nie należy jednak zapominać, że na Pogórzu poważnym elementem gospodarczym jest przemysł, a w szczególności przemysł mineralny, którego produkcja oparta jest na licznych i różnorodnych kamieniołomach, a także kopalniach. W pierwszym rzędzie należy wymienić granity w gatunkach gospodarczo bardzo przydatnych, następnie bazalt, piaskowce, wapienie, łupki i gliny ogniotrwałe i inne o mniejszym, ale jednak doniosłym dla różnych celów znaczeniu. Skąły te właściwie dopiero teraz są należycie użytkowane i eksploatacja ma widoki trwałego rozwoju. Przed wojną eksploatacja tych materiałów ulegała ciągłym wahaniom zmiennych koniunktur, ulegając konkurencji dogodniej w Niemczech położonych kamieniołomów saskich i innych.

Jednym słowem Pogórze jest obszarem najsilniej rozwiniętego przemysłu kamieniarskiego i produkcji materiałów budowlanych. Tak jest nie tylko dlatego, iż występują tu w dobrej jakości surowce, ale również ze względu na: wysoką gęstość zaludnienia, czyli zarazeni i rąk do pracy, dobre połączenie komunikacyjne z całym województwem wrocławskim, a także i z terenami sąsiednimi. Spośród innych przemysłów na Pogórzu wymienić należy metalowy, elektrotechniczny, chemiczny, skórzaný, włókienniczy, spożywczy itp. Wreszcie z zakresu górnictwa trzeba zanotować parę kopalń węgla brunatnego w zachodniej części Regionu Sudetów i odbudowane kopalnie rud miedzi w powiecie złotoryjskim.

Sudety. Natomiast gospodarkę Sudetów scharakteryzować można jako skupisko różnorodnego przemysłu i wypoczynkowy teren wczasowo-turystyczny. Tego rodzaju dwoisty charakter gospodarczy nie występuje nigdzie indziej w Polsce, tylko w Sudetach i na tym polega duże znaczenie tego obszaru w gospodarce ogólnopolskiej. Silnym uprzemysłowieniem różnią się Sudety bardzo wyraźnie od Karpat, dotychczas pod tym względem znacznie zacofanych.

Rolnictwo schodzi tu na dalszy plan. Żywnościowo nie jest to obszar samowystarczalny. Liche gleby górskie tworzy tu przede wszystkim ciężka glina górska na podłożu twardych skał. Jedynie tylko środkowe tereny Kotliny Kłodzkiej mają gleby nieco urodzajniejsze. W górach uprawia się głównie ziemniaki, żyto, owies. Na Pogórzu — gdzie pojawiają się urodzajniejsze gleby, szczytówki na glinie, bielice, a nawet lessy — dochodzi do tego jeszcze pszenica i buraki cukrowe. W górach spory odsetek pól tworzą łąki i pastwiska. Jest to bowiem teren, który dzięki dużym opadom sprzyja rozwojowi hodowli. Trzeba jednak zaznaczyć, że podczas wojny zniszczone pogłowie zwierząt hodowlanych odradza się stosunkowo powoli, gdyż po wojnie przybyli tu osadnicy z terenów, gdzie hodowla nie była silnie rozwinięta. Organizowana po wsiach spółdzielczość produkcyjna usunie ten brak. Hodowla w Sudetach pójdzie głównie w kierunku owiec i bydła rogatego rasy czerwono-białej i czerwonej z nastawieniem na produkcję mięsa, jako też i mleka do bezpośredniego spożycia przede wszystkim w uzdrowiskach i ośrodkach wczasowych.

Lasy Sudetów stanowią również poważny element gospodarczy i są podstawą tamtejszego przemysłu drzewnego i papierniczego. W lasach tych, z powodu wadliwej gospodarki niemieckiej, przeważa niestety jednostajny i jednowiekowy drzewostan świerkowy, szczególnie na wysokości od 500 do 1250 m n. p. m. czyli do górnej granicy lasu. Wadliwie wykształcony drzewostan sprzyja rozwojowi różnych szkodników, a przede wszystkim kornika, oraz częstym pożarom leśnym. Po wojnie kornik zaatakował poważnie 20 nadleśnictw sudeckich. Walka z nim, tudzież z pożarami lasów,

utrudniona była przejściowym powojennym wyludnieniem obszaru górskiego. Obecnie odpowiednie akcje ochronne zostały już podjęte. Toteż polska gospodarka leśna w Sudetach ma poważne zadanie wyrównywania licznych szkód. Będzie się wprowadzać także i tu drzewostany podobne do lasów pierwotnych, tzn. mieszane i różnowiekowe. Na większych wysokościach jak np. w Karkonoszach ponad 1100 m górne partie lasu podlegają całkowitej ochronie. Okolice Małego i Wielkiego Stawu pod Śnieżką tudzież Śnieżnych Kotłów nad Szklarską Porębą stanowiąc będą ścisły rezerwat przyrodniczy. Podobnie między Dziką Orlicą i Bystrzycą Dusznicką na wysokości 750 m znajduje się ciekawy 120 hektarowy rezerwat torfowisk wyżynnych.

Przemysł Sudetów to przede wszystkim duże zagłębie węglowe w ich części środkowej, następnie przemysł mineralny i lekki o dość różnorodnej produkcji opartej tak na miejscowych surowcach, jak i poważnych ośrodkach pracy. Prócz przemysłu mineralnego (granity, piaskowce, porfiry, melafiry, marmury, baryt itd.) oraz węglowego, mamy tu produkcję artykułów metalowych, elektrotechnicznych, chemicznych, skórzanych, drzewnych, papierniczych, włókienniczych, wysokogatunkowych szklarskich jak optyczne itp. Wre tu zatem bujne życie gospodarcze. Kominy fabryk, a nawet szyby kopalń wznoszą się wśród wzgórz, gór, dolin i lasów świadcząc o sile żywotnej polskiej gospodarki.

Wczasy i turystyka to drugi ważki element gospodarki Sudetów. Trzeba bowiem pamiętać, że pod względem wyposażenia domów Funduszu Wczasów Pracowniczych są Sudety na czołowym miejscu wśród innych terenów Polski. Na 41 000 miejsc na jeden turnus — w samych tylko domach wczasowych, nie licząc uzdrowisk — w Sudetach znajduje się około 12 000 miejsc, czyli prawie 30%, co jest procentem stosunkowo znacznym⁶⁾. Bardzo korzystne dla wypoczynku i turystyki warunki klimatyczne we wszystkich porach roku — z wyjątkiem późnej jesieni — piękno krajobrazu górskiego, a nawet i wysokogórskiego, oraz dobre urządzenia kwaterunkowe czynią z Sudetów obszar, ku któremu rok rocznie ściągają liczne zastępy pracownicze celem spędzenia urlopów wypoczynkowych i zdrowotnych. W związku z tym pamiętać trzeba o doniosłych przemianach w zakresie wykorzystywania sudeckich ośrodków wypoczynkowych po odzyskaniu tych ziem przez Polskę i to Polskę Ludową. Przed wojną z wypoczynku w Sudetach korzystali jedynie niemieccy kapitaliści i bogacze. Po wojnie stały się one dostępne i w szerokim zakresie wykorzystywane przez liczne rzesze polskiego robotniczego świata pracy.

⁶⁾ „Przewodnik Wczasów“ wyd. F. W. P. nakładem P. B. P. Orbis Warszawa (liczby dla roku 1949).

Sudety posiadają na ogół schroniska duże o typie hotelowym dość gęsto w górach rozmieszczone. W okresie powojennym zostały one niestety znacznie zniszczone. Jeszcze nie przyzwyczailiśmy się do wycieczek w Sudety. I niesłusznie. Góry te bowiem przedstawiają wiele walorów krajobrazowych, gdzieindziej nawet niespotykanych. Klimatycznie przedstawiają wędrującym niekiedy trudności właściwe górcom o wiele większym, niż Sudety są w rzeczywistości.

W zakresie lecznictwa, prócz walorów klimatycznych, posiadają Sudety znaczne bogactwa wód mineralnych. Najczęstsze są tutaj szczawy żelaziste ziemne i alkaliczne, ciepłe źródła siarczane, radioaktywne, czy arsenowe. Ich duża różnorodność pozwala na leczenie wszystkich ważniejszych chorób i dolegliwości. Szczegółowe omówienie źródeł regionu sudeckiego zamieszczone jest poniżej w ramach poszczególnych ośrodków gospodarczych.

ÓŚRODKI GOSPODARCZE

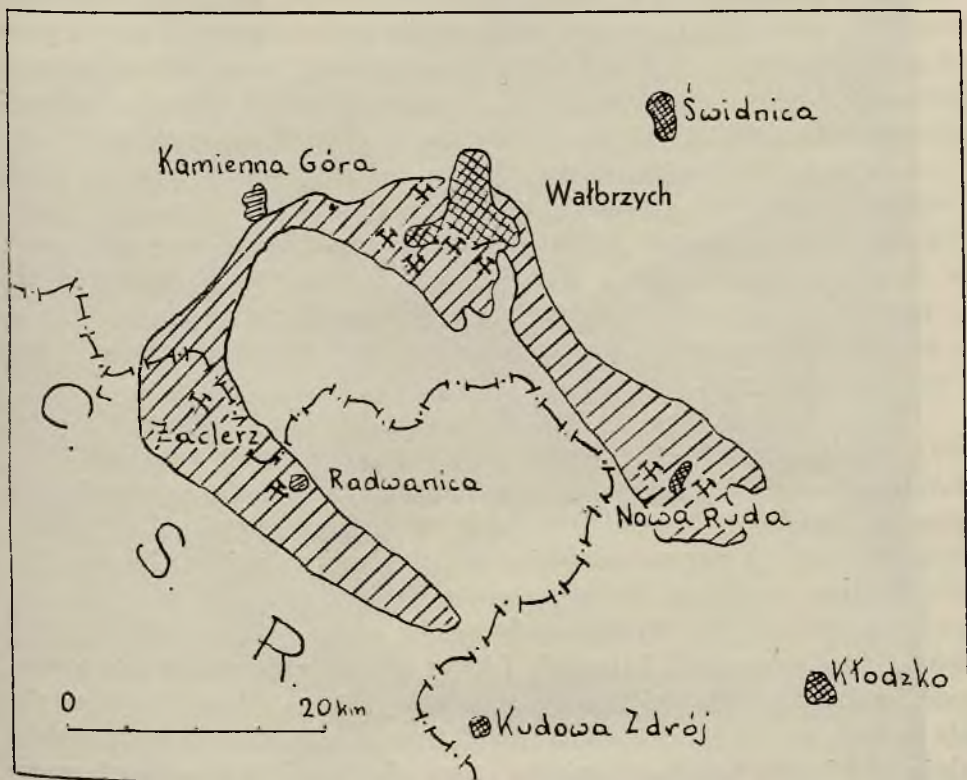
W a ł b r z y c h. Duże to miasto górnicze liczące około 120 000 mieszkańców — pięknie wśród znacznie zalesionych gór położone — jest najsilniejszym ośrodkiem gospodarczym Sudetów. Rozwinęło się tu duże skupisko kopalń, opartych o miejscowe pokłady cennych gatunków węgla kamiennego. Leży ono w górach, zajmując obniżenia dolinne pomiędzy dość nieregularnie rozłożonymi wyniosłościami Gór Wałbrzyskich. Wyniosłości te (do 850 m wysokości) są przeważnie pochodzenia wulkanicznego, zbudowane ze skał wylewnych, głównie porfirów i melafirów. Zabudowania miejskie i przemysłowe Wałbrzycha są wyniosłościami tymi dość ścieśnione i z tego powodu wydłużone na stosunkowo znacznych przestrzeniach. Z tego względu Wałbrzych ma aż trzy stacje kolejowe, oraz miejską sieć tramwajową dość rozciągniętą. W ramach Sudetów polskich leży Wałbrzych mniej więcej w środku, na głównej linii kolejowej idącej z Wrocławia do Sudetów środkowych i zachodnich.

Podstawą życia gospodarczego Wałbrzycha i okolic jest więc górnictwo węgla kamiennego. Pokłady węglowe powstały tu równocześnie z górnośląskimi, to znaczy w późniejszym okresie epoki karbońskiej, ale nie nad brzegiem morskim, lecz z torfów przy bagnach, moczarach i jeziorach śródlądowych⁷⁾. Pokłady te tworzą zagłębie zwane Dolno-Śląskim. Geologicznie wykształcone są one w nieckę bardziej wgłębioną, potrzaskaną i bardziej nieregularną, aniżeli na Górnym Śląsku. Niecka ta ma kształt owalny ze środkiem, wypełnionym geologicznie młodszymi utworami i jest pochylona

⁷⁾ Gawor B. „Dolnośląskie Zagłębie Węglowe“ Wrocław 1948 r.

w kierunku południowo-wschodnim (patrz mapka poniżej). Górnictwo skupia się przede wszystkim w okolicach Wałbrzycha, a także Nowej Rudy; parę małych kopalń znajduje się w Czechach, po drugiej stronie granicy (Zaczerz, Radwanica itp.).

Pokładów węgla jest tu mniej niż na Górnym Śląsku, oraz są one cieńsze. Zasoby węgla ocenia się na 1,3 miliarda ton z prawdopodobnymi i możliwymi włącznie, zaś zasoby stwierdzone na 320 milionów ton. Stanowi to około 2% zasobów ogólnych węgla w Polsce. Toteż Zagłębie Dolnego Ślą-



Dolnośląskie Zagłębie Węglowe

ska nie przedstawia wielkiego bogactwa same w sobie, ale jednak stanowi cenne dopełnienie Górnego Śląska. Jeśli chodzi o gatunek węgla dolnośląskiego, to charakteryzuje się on różnorodnością odmian, z znaczną jednak przewagą gatunku gazowo-płomiennego i tłustego, choć są tu także węgle gazowe i chude, a nawet drobne ilości tak pod wieloma względami pożądanych antracytów.

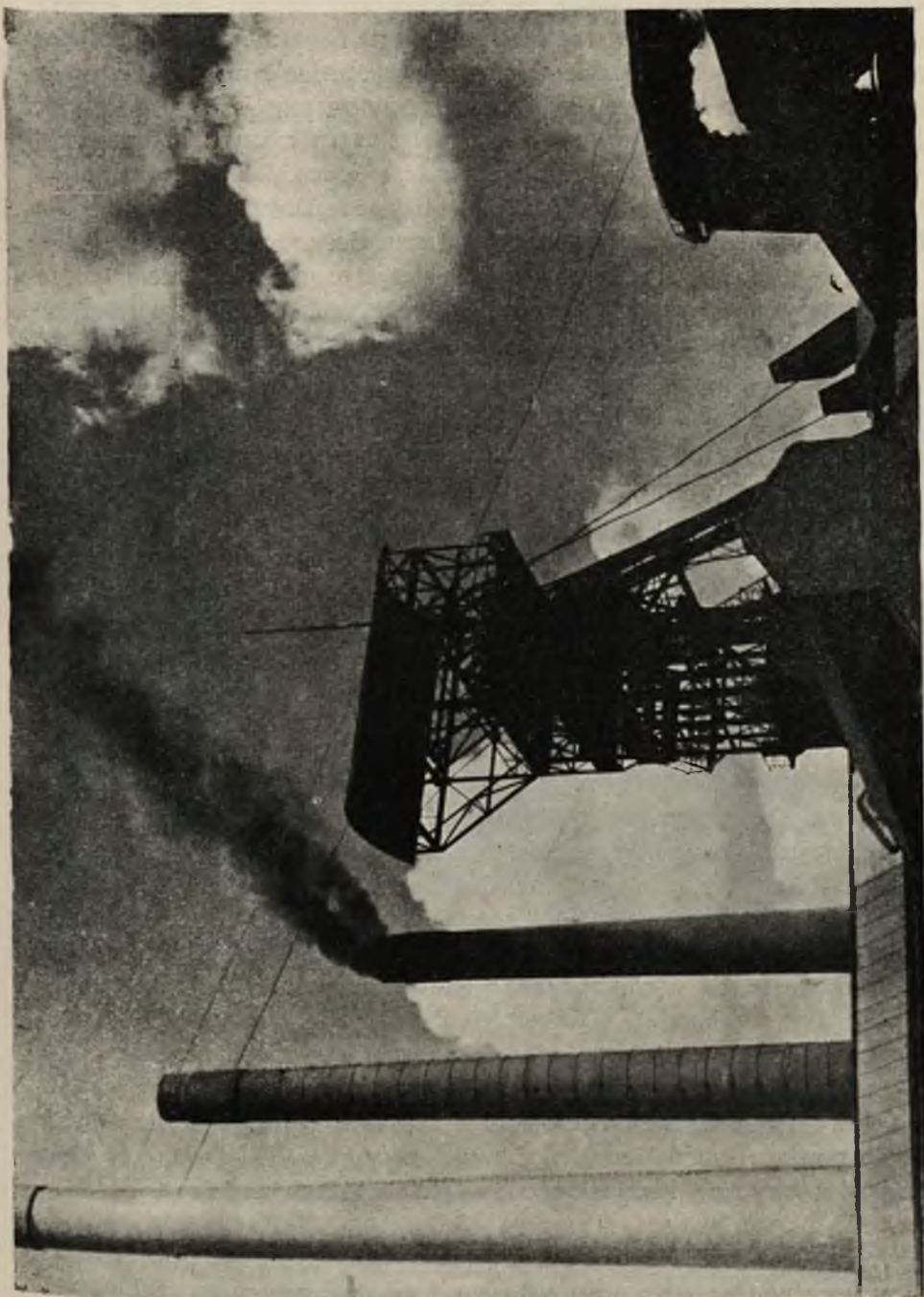
Zagłębie to ma też węgle o dużej wartości cieplnej, do 7, a nawet 8 tysięcy kalorii na jeden kilogram, czyli przeciętnie więcej niż na Górnym Ślą-

sku. W paru miejscach wytworzyły się pokłady koksu naturalnego powstałego w styczności z żyłami ongiś gorących law wulkanicznych, które w erze mezozoicznej przebiły się przez pokłady węgla. Koks ten nie ma oczywiście znaczenia gospodarczego i jest tylko ciekawym faktem geologicznym.

Węgiel omawianego zagłębia jest stosunkowo kruchy i mało odporny na transport, a zwłaszcza na przetadunki. Już nawet z kopalń wydobywa się na powierzchnię ziemi sporą ilość mialu. Toteż zużycie węgla tutejszego idzie w innym kierunku niż na Górnym Śląsku. Zużywa się go przede wszystkim w koksowniach. Droga badań technicznych ustalone zostały odpowiednie mieszanki, które dają bardzo dobre gatunki koksu, o wiele lepsze od górnośląskiego, o wysokiej wartości kalorycznej, koksu cennego w hutnictwie krajowym a nawet zagranicznym. Inne mieszanki węgla i mialu węglowego dają koks nieco gorszy, ale za to duże ilości gazu świetlnego i innych materiałów węglopochodnych. Gaz świetlny rozprawdza się z Wałbrzycha na znacznych obszarach Sudetów, a nawet nizinnej części Dolnego Śląska. Znaczny procent mialu węglowego wykorzystuje się jako opał w miejscowym przemyśle i w tamtejszych elektrowniach. Zamierza się w przyszłości wyłączyć to Zagłębie z krajowego i zagranicznego obrotu, a węgiel tamtejszy na miejscu przerabiać na koks, produkty węglopochodne i energię elektryczną.

Roczna produkcja węgla w Zagłębiu Dolnego Śląska wynosiła już zaraz po wojnie około 5—6 milionów ton, co stanowiło mniej więcej 8% produkcji ogólnopolskiej. Natomiast w zatrudnieniu w polskim przemyśle węglowym Zagłębie to stanowi 10%, czyli stosunkowo więcej niż produkcja. Powodem tego są cięższe warunki pracy górniczej aniżeli na Górnym Śląsku. Pokłady są cieńsze, bardziej pochyle, bardziej nieregularne. Nadto poważną trudnością jest występowanie gazów węglowych, których wybuchy spowodować mogą duże katastrofy i które zmuszają do stosowania znacznych środków ostrożności (np. lampy z zakrytym światłem). Te utrudnienia geologiczne nie przeszkadzają jednak temu, aby planowo zorganizowana akcja górniczego współzawodnictwa pracy nie dała i tu poważnych wyników. Wydajność pracy tamtejszych górników jest większa niż przed wojną.

Poza górnictwem i przemysłem węglowym w Wałbrzychu i okolicy, w pobliskich powiatach kamieniogórskim, świdnickim i dzierzoniowskim, rozwinięta jest produkcja porcelany, artykułów włókienniczych (len, konopie, bawełna). Są też zakłady przemysłu metalowego wyrabiające konstrukcje stalowe, maszyny i narzędzia rolnicze; nie ma jednak hutnictwa, to znaczy wysokich pieców wytapiających z rud surówkę żelaza. Poza tym mamy tu przemysł skórzany z produkcją obuwia, elektrotechniczny, chemiczny. Jak z tego widać jest Wałbrzych ośrodkiem terenu silnie uprzemysłowionego, zwłaszcza, że dochodzi tu jeszcze produkcja licznych kamieniołomów.



Wieża szysbu i kominy kopalni węgla w Zagłębiu Wałbrzyskim

W okolicach Wałbrzycha uzyskuje się bowiem porfir, melaŃir, bazalt, serpentyn, w niewielkich ilościach wapienie na cement i marmury, a na północy w powiecie świdnickim są kamieniołomy granitu. Jeden z nich w Rogoźnicy należał do znanego hitlerowskiego obozu koncentracyjnego (Gross Rosen), w którym podczas wojny zginęło wielu uwięzionych różnych narodowości.

W regionie związanym z Wałbrzychem leżą jeszcze tak duże miasta jak Świdnica (31 500 mieszkańców), niemal bliźniacze Dzierżoniów i Bielawa (22 i 21 tysięcy mieszkańców), oraz Kamienna Góra.

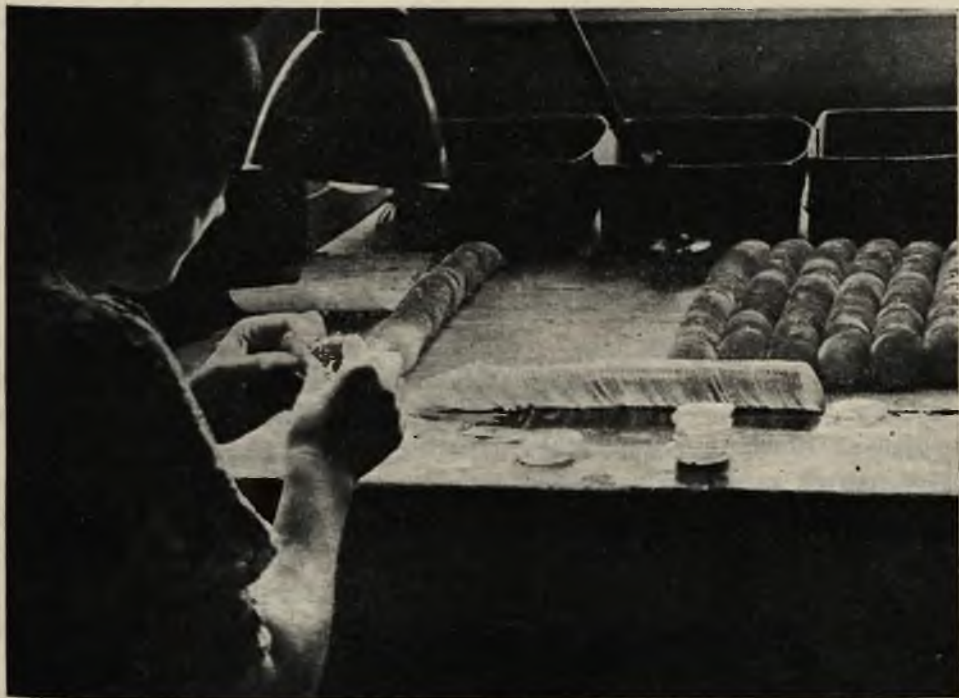
O ile w okolicach Jeleniej Góry charakterystycznym elementem gospodarki jest turystyka i akcja czasowa, to w okolicach Wałbrzycha na czoło wysuwają się w tym zakresie uzdrowiska. Turystycznie jest to może teren mniej ciekawy niż Karkonosze. Natomiast są tu dwa duże uzdrowiska o znaczeniu ogólnopolskim. Tuż pod Wałbrzychem leży Szczawno-Zdrój, będące jednym z najlepiej urządzonych zdrojowisk śląskich. Posiada źródła szczawu ziemnej, wskazanej przy chorobach dróg oddechowych, astmie, artretyzmie, chorobach nerek i dróg moczowych.

Na południowy-wschód od Wałbrzycha między Górami Wałbrzyskimi a Sowimi leży Jedlina-Zdrój. Posiada ona znane już z dawna źródła szczaw stosowane przy leczeniu zaburzeń gruczołów wydzielania, a w szczególności tarczycy, do choroby Basedowa włącznie. Z innych miejscowości, mających już tylko znaczenie dla akcji czasowej wymienić należy Zagórze Śląskie, Sokołowsko, Mieroszów, okolice Kamiennej Góry.

Jelenia Góra. Jest to największe miasto w Sudetach Zachodnich; prastary gród śląski o którym pierwsze wzmianki historyczne pochodzą z czasów Bolesława Chrobrego. Stanowi ona bodaj najbardziej malownicze i architektonicznie najładniejsze miasto z rynkiem otoczonym arkadowymi kamienicami, resztkami dawnych murów, dwoma zabytkowymi kościołami. Miasto to leży na wysokości 340 m n. p. m. w rozległej kotlinie otoczonej od północy przez Góry Kaczawskie, od zachodu przez Izerskie, od południa przez Karkonosze, od wschodu przez Rudawy Janowickie. Jednakże strefy wpływów jakie rozciągają się wokół Jeleniej Góry jako ośrodka gospodarczego przekraczają wyraźnie tę kotlinę. Powiązania gospodarcze sięgają do Lwówka Śląskiego i na cały obszar jego powiatu. Połączenie z Jelenią Górą, tak kolejowe jak i drogowe biegnie doliną rzeki Bóbr. Powiązania te sięgają także do powiatu lubańskiego, choć mniej wyraźnie. Na wschód od Jeleniej Góry leżący powiat kamieniogórski wiąże się jednak bardziej z Wałbrzychem.

Jelenia Góra jest miastem dużym, tworzy nawet osobny powiat miejski. Jest poza tym miastem przemysłowym i na obszarze swego regionu ma również sporo przemysłu rozmieszczonego także i po wsiach. Powoduje to dużą gęstość zaludnienia, która w powiecie jeleniogórskim dochodzi do 120

mieszkańców na 1 km² (z wyłączeniem samej Jeleniej Góry). Czołowym zakładem przemysłu jeleniogórskiego jest Państwowa Fabryka Szkła Optycznego, produkująca artykuły pierwszorzędnej jakości, znane szeroko w świecie. Poza tym mamy tu też przemysł włókienniczy, drzewny, chemiczny, metalowy i spożywczy. Miejscowe zakłady nie były zniszczone podczas wojny i zostały przez polskie załogi robotnicze i techniczne szybko uruchomione. Poza Jelenią Górą mamy w powiecie dwa miasta. Na południu pod samymi Karkonoszami leży miasto przemysłowe Kowary. Pod Jelenią



Kontrola soczewek w Państwowej Fabryce Szkła Optycznego w Jeleniej Górze

Fot. Pawilno-Pacewicz

Górą rozsiadły się Cieplice Śląskie Zdrój, gdzie mieści się jedno z większych i najstarszych uzdrowisk sudeckich. Podstawą jego są najsilniejsze w Polsce termy, to znaczy źródła gorące. Osiągają one temperaturę $+44^{\circ}\text{C}$ i dają wody mineralne stosowane do picia i kąpeli jako środki przeciwko wielu dolegliwościom.

Im bardziej posuwamy się na południe, tym bardziej na czoło gospodarki wysuwają się tereny wypoczynkowe i turystyczne i zmniejsza się liczba zakładów przemysłowych. Najwyżej położonymi zakładami są w Szklarskiej Porębie huta i fabryka szkła kryształowego tudzież kamienio-

łomy granitu. Tu zaczynamy się już wspinać na stoki Karkonoszy. Rolnictwo, które na niżej położonych obszarach powiatu jeleniogórskiego jest stosunkowo silnie rozwinięte, ustępuje miejsca lasom i łąkom, a więc eksploatacji drewna i hodowli przede wszystkim bydła rogatego, którego pogłowie wzrasta z roku na rok. Podstawą gospodarki jest tu jednak akcja wczasowa i turystyka. Liczne domy wczasowe rozrzucone są w Karpaczu, Bierutowicach, Bukowcu, Podgórzynie, Sobieszowie, Kowarach, Szklarskiej Porębie (Dolnej, Środkowej i Górnej) i innych. Na zachód od powiatu jeleniogórskiego, już na stokach pięknie zalesionych Gór Izerskich w powiecie lwóweckim wymienić należy Czerniawę oraz Świeradów Zdrój z wodami mineralnymi (szczawy alkaliczno-żelaziste), będące dobrze urządzonymi miejscowościami kuracyjnymi, wczasowymi i stacjami turystycznymi.

Najważniejsze punkty turystyczne leżą jednak w Karkonoszach. Z Karpacza wchodzi się na Śnieżkę i do stawów polodowcowych pod nią leżących, zaś z Szklarskiej Poręby do Śnieżnych Kotłów (jeden z najzimniejszych i najwilgotniejszych punktów Sudetów), na Wielki Szyszak (wysokość 1424 m), oraz Łabski Szczyt, spod którego ku południowi wypływa Łaba. Liczne dobrze urządzone schroniska mają za zadanie obsłużyć turystów polskich i czeskich.

Zapoznajmy się jeszcze z północną częścią regionu związanego z Jelenią Górą. Wkraczamy tu na teren Pogórza Sudetów. Jest to również teren uprzemysłowiony, dość dobrze zagospodarowany rolniczo. Na rzekach mamy parę znanych zapór wodnych, będących źródłami energii elektrycznej. Na Bobrze pod Pilchowicami znajduje się jedna z wyższych w Europie zapór, tworząca zbiornik o olbrzymiej pojemności. Na rzece Kwisie, dopływie Bobru, są dwie mniejsze zapory. Koło Lwówka, który liczy ponad 3000 mieszkańców, znajdują się kamieniołomy piaskowca, nie dorównujące jednak znanym piaskowcom spod Bolesławca, leżącego na północ o 20 parę kilometrów, już poza gospodarczym zasięgiem Jeleniej Góry. Powiat lwówecki ma poza tym gips, bazalt, a więc przemysł mineralny i kamieniarski ma tu duże znaczenie; prócz tego wymienić trzeba parę zakładów włókienniczych, drzewnych. Podobnie charakteryzuje się przemysł w sąsiednim powiecie lubańskim.

K ł o d z k o. Stare to miasto już w X-ym wieku tworzyło gród warowny. Wokół grodu tego rozłożyło się spore — obecnie 20 000 mieszkańców liczące — miasto powiatowe. Kłodzko skupia powiązania gospodarcze sięgające na obszar całej Kotliny Kłodzkiej, leżącej wśród gór, między Sudetami środkowymi i wschodnimi, szczytami których z trzech stron przebiega granica państwowa. Powiązania gospodarcze sięgają także na obszar powiatu ząbkowickiego położonego już na terenie Pogórza Sudeckiego.

Region gospodarczy Kłodzka stanowi obszar dość rozległy o niemałych, różnorodnych bogactwach naturalnych, pomnażanych i ulepszanych od wie-

ków skrzętną pracą człowieka. Główną część regionu stanowi Kotlina Kłodzka, największa śródgórska kotlina Sudetów, licząca ponad 1600 km² (powiat kłodzki i bystrzycki). Głównymi elementami gospodarki jest przemysł przede wszystkim mineralny, rolnictwo i leśnictwo, oraz zdrojowiska.

Na obszarze Kotliny leży ośrodek górnictwa węglowego w Nowej Rudzie; łączy się on jednak z Wałbrzychem, już poprzednio omówionym. Poza tym bogactwem kopalnym są tu różnorodne materiały budowlane. Piaszkowce ciosowe wieku kredowego wydobywa się w wielu kamieniołomach od Gór Stołowych przez Bystrzycę Kłodzką aż po Międzyzlesie. Są to skały bardzo wytrzymałe na tarcie i nacisk dzięki dobremu lepiszczu krzemionkowemu i dlatego produkcja ich rozwija się znacznie. W północno-zachodniej części Kotliny dobywa się czerwone piaszkowce wieku permskiego. Skały krystaliczne (granity, sienity, gabra przede wszystkim) uzyskiwać można na wschód od Kłodzka i koło Kudowy, skały wulkaniczne tzn. porfiry, mela-firy i diabazy między Kłodzkiem i Radkowem. Znane w Polsce wapienie krystaliczne i marmury występują na wschód od Bystrzycy Kłodzkiej; pokłady ich dochodzą do 20 m grubości (np. Żelazno między Bystrzycą i Kłodzkiem).

Wśród zakładów przemysłowych wymienić należy parę fabryk maszyn i artykułów metalowych, zakłady włókiennicze w siedmiu miejscowościach o stosunkowo dużej produkcji przerabiające głównie len, a także wełnę i bawełnę lecz już w mniejszych ilościach. W oparciu o dość liczne ręce robocze istnieje tu już od XV wieku parę zakładów przemysłu szklarskiego produkujących krysztaly, między innymi w Szczytniej. W Polanicy znajduje się Szkoła Zdobienia Szkła. W powiecie ząbkowickim mamy produkcję artykułów ceramiki półszlachetnej. Wreszcie na skraju Regionu mamy też i kopalnię rud arsenu zawierającą domieszkę złota. Rudy te przerabiają osobne zakłady przemysłu chemicznego.

Lasy w górach obrzeżających kotlinę dostarczają surowca dla przemysłu drzewnego i to nawet dla drzewnego przemysłu przetwórczego. Produkuje się tu zapalki, meble, sprzęty drewniane, sznurki papierowe, skrzynki, pudełka, miazgę drzewną, a także celulozę i papier. Do tego szerokiego wachlarza przemysłów dochodzą jeszcze pojedyncze zakłady elektrotechniczne, chemiczne, ceramiki półszlachetnej, oraz drobny przemysł miejscowy tudzież rolniczo-spożywczy o którym mowa niżej.

Głównym ośrodkiem przemysłowym jest Kłodzko. Sporo zakładów mieści się w dolinie Zielonej Bystrzycy od Polanicy do Dusznik, oraz w dolinie Nysy Kłodzkiej między Kłodzkiem i Międzyzlesiem.

Pod względem gospodarki rolnej Region Kłodzka stanowi czołowy obszar w całych Sudetach polskich. Odnosi się to tak do samej kotliny Kłodzkiej jak i przyległej doń części Pogórza. Rozległa kotlina nie tylko posiada sporo terenów równiejszych, dla rolnictwa dogodniejszych, ale ma

też najżyźniejsze gleby z wszystkich obszarów górskich. Wśród gleb tamtejszych ciekawym elementem są rędziny, a więc gleby urodzajne, choć w uprawie nieco trudne, powstające na podłożu wapiennym. Podobne występują w niecce Nidy i na Wyżynie Lubelskiej. Najżyźniejsze jednak tereny rozciągają się na zachód od Kłodzka, gdzie występują nawet drobne połacie lessów. Uprawia się tu nieco więcej pszenicy, jęczmienia, buraków cukrowych. Te ostatnie stanowią nawet podstawę surowcową dla miejscowej cukrowni w Szalejowie Dolnym. Na innych terenach kotliny większą rolę odgrywają ziemniaki, owies, żyto, len, oraz koniczyna, z dużą ilością łąk i pastwisk zwłaszcza na terenach bardziej wzniesionych

Powiązany z Kłodzkiem obszar Pogórza, powiat ząbkowicki, należy do pasa urodzajnych gleb rozciągającego się na całej przestrzeni Dolnego Śląska od Sudetów aż po lewy brzeg Odry. Tu zalegają żyzne lessy i tu rolnictwo stoi szczególnie wysoko. Grunta orne skupiają 80% ogólnej powierzchni, odsetek najwyższy w Polsce. Toteż jest to obszar uprawy pszenicy, buraków cukrowych i innych bardziej glebowo wybrednych, ale i bardziej pożytecznych roślin.

Ważnym czynnikiem gospodarczym są w Regionie Kłodzkim u z d r o j o w i s k a uwarunkowane licznymi źródłami mineralnymi oraz związane z tym ośrodki wczasów. Tu w Kotlinie Kłodzkiej na linii równoleżnikowej od Kudowej po Łądek Zdrój, rozciąga się największe w Sudetach, a nawet w całej Polsce, skupisko uzdrowisk. Wyposażenie naturalne i rzeczywiste wykorzystanie jest tu wyższe i wszechstronniejsze, aniżeli na największym obszarze uzdrowiskowym w Karpatach, to znaczy tak zwanym „uzdrowym zagłębiu doliny Popradu”. Kudowa Zdrój cieszy się sławą europejską. Posiada silne źródła różnych wód siarczanych, wód o dużej zawartości bezwodnika węglowego, żelaza i arsenu. Ma wielki zakład przyrodolecznicy urządzony według najnowszych wymagań techniki i medycyny. Tu leczy się choroby serca, układu krwionośnego, stany wyczerpania. Brak jodu w atmosferze, wodach, glebie stwarza warunki do leczenia niektórych chorób. Sąsiednie Duszniki Zdrój mają wody siarczane i szczawę ziemną, dobre przeciw chorobom przewodu pokarmowego i serca. Polanica Zdrój ma wody alkalicznoziemne i arsenowo-żelaziste o bardzo dużej wydajności źródeł (Wielka Pieniąwa, która mogłaby wystarczyć na zaopatrzenie nawet sporego miasta). Gorzanów i Długopole Zdrój mają różne szczawy, zaś znana miejscowość Łądek Zdrój — już w Sudetach Wschodnich — posiada radoczynne cieplice siarkowe o naturalnej temperaturze 27°—29°C, wskazane przeciw reumatyzmowi, chorobom stawów i stanów pourazowych (leczenie inwalidów pracy i wojennych). Doskonale wyposażone zakłady lecznicze umożliwiają nadto leczenie chorób skórnych, niektórych zatruć, zaburzeń wieku podeszłego. Na Pogórzu leży ponadto Przerzeczyn Zdrój — nieduże uzdrowisko z wo-

dami siarkowymi zawierającymi żelazo. Tak więc w Regionie Kłodzka uzdrowiska stanowią gospodarczo element ważniejszy niż ośrodki wczasów, oraz ruch turystyczny, którego głównymi ośrodkami jest grupa Śnieżnika (1422 m) oraz pełne ciekawych form wietrzenia piaskowca i swoistego krajobrazu Góry Stołowe (Strzeliniec 919 m).

ROZWÓJ SUDETÓW

Rola Regionu Sudetów i ich własne środowisko przyrodzone przy silnie rozwiniętej sieci komunikacyjnej wewnątrz i na zewnątrz czynią z niego przede wszystkim obszar przemysłu, gospodarki hodowlano-leśnej oraz



W Śnieżnych Kotłach

Fot. M. i W. Gąsior

wczasów, uzdrowisk i turystyki. Rozwój Regionu winien iść zatem po linii coraz lepszego i pełniejszego spełniania tak określonej funkcji w ramach całego Państwa.

Gospodarka przemysłowa winna zwiększyć rozmiary, oraz udoskonalić formy produkcji w ramach rozwoju ogólnopolskich planów gospodarczych, rozwoju przemysłu, akcji uspołecznienia gospodarki rolnej i racjonalizacji pracy.

Gospodarka rolnicza winna ulec dalszej przebudowie pod względem społeczno-organizacyjnym, a produkcyjnie położyć nacisk na hodowlę bydła rogatego pod kątem mięsa i mleka, oraz owiec pod kątem wełny i mięsa.

Należy w Sudetach rozbudowywać urządzenia służące akcji wczasów pracowniczych, dla lecznictwa w uzdrowiskach, a także niektóre urządzenia turystyczne

W zakresie komunikacji potrzebna jest ciągła i systematyczna akcja konserwacji dróg oraz elektryfikacja niektórych linii kolejowych. Pod kątem widzenia zbliżania gór jako terenu wypoczynkowo-leczniczego do Wrocławia winno się zelektryfikować linię idącą przez Wałbrzych do Jeleniej Góry, z przedłużeniem do Karpacza i Szklarskiej Poręby, oraz linię idącą do Kłodzka i Kudowy Zdroju. Pod kątem widzenia usprawnienia komunikacji w górach, na torach o większej pochyłości, należałoby zelektryfikować także szereg krótkich odcinków wiodących do malowniczych, klimatycznie cennych miejscowości, zwłaszcza wyżej położonych. Elektryfikacja ta będzie przewidziana w planach gospodarczych, ale dopiero po odbudowie elektrowni we Wrocławiu, zniszczonej podczas wojny.

Wreszcie wzmiankować należy inwestycje drobniejsze, ale nas turystów bardziej interesujące. Chodzi tu o budowę kolejek linowych i wyciągów na najbardziej pod względem krajobrazowym szeroki ogół interesujące punkty grzbietowe Sudetów, szczególnie w okolicach Karpacza i Szklarskiej Poręby. Ważne jest również jednoczesne uregulowanie przepisów o ochronie przyrody i zapewnienie ich całkowitej realizacji, a przede wszystkim utworzenie kilku rezerwatów górskich.

W ten sposób można w sposób słuszny zrealizować aktywizację Regionu Sudeckiego idąc po linii rozwoju jego funkcji, które w skali ogólnopolskiej są najważniejsze. Należy zrealizować właściwe i pełne zagospodarowanie tego obszaru, oraz udostępnienie społeczeństwu Polski Ludowej tej zaiste pięknej części naszego kraju.

PLAN SZESZCIOLETNI

Obecny okres Planu Sześcioletniego jest pierwszym etapem realizacji tych postulatów rozwoju. Plan ten przyniesie w regionie Sudetów szereg inwestycji, które podniosą znacznie jego potencjał przemysłowy i usprawnią jego funkcje wczasowo-lecznicze.

W zakresie przemysłu najpoważniejsze znaczenie ma już obecnie, na północnym krańcu regionu, uruchomiona produkcja zakładów przetwórczych miedzi w okolicy Bolesławca. Następnie uruchamiane są już fabryki sztucznego jedwabiu i celulozy w Jeleniej Górze oraz maszyn papierniczych w Cieplicach. Zakłady te wykorzystają nie tylko budynki i urządzenia, ale i rezerwy miejscowej siły roboczej. W okresie Planu Sześcioletniego planuje się w Sudetach uruchomienie paru elektrowni wodnych, i ciepłych. Ogólnie mówiąc zaznaczy się jednak — w omawianym regionie silniejszy niż w innych częściach Polski — rozwój przemysłu drobnego, aniżeli kluczowego.

W zakresie rolnictwa w Sudetach, jak i w całym województwie wrocławskim zrealizowany będzie wysoki wzrost plonów wszystkich upraw, tudzież zaznaczy się, szczególnie na Pogórzu wschodnim, wzrost powierzchni obsianej pszenicą, burakiem cukrowym, kosztem głównie żyta. Wykorzystanie górskich terenów pastwiskowych stanie się pełniejsze i bardziej racjonalne. Silnie wzrośnie pogłowie owiec (w całym województwie o 431%). Sudety staną się poważnym terenem hodowli w skali ogólnokrajowej. Hodowla rozwijać się będzie oczywiście w ramach sektora uspołecznionego. Prowadzona będzie planowa akcja zalesiań stoków górskich, celem zapobieżenia ich erozji.

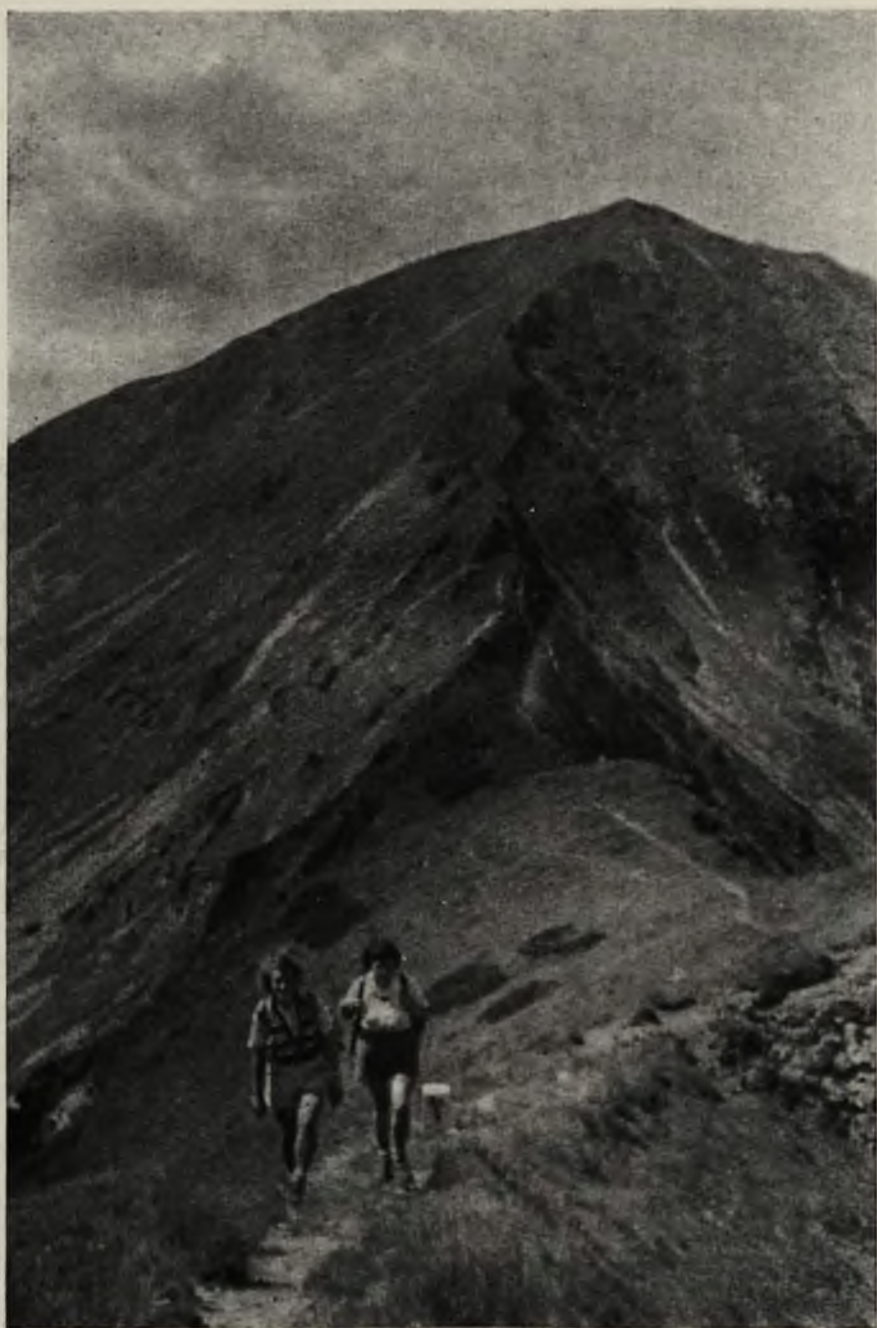
Jeśli chodzi o komunikację, to odbudowany zostanie przede wszystkim most kolejowy na Bobrze pod Jelenią Górą. Przez budowę nowego odcinka kolci pod Wrocławiem region sudecki uzyska dogodniejsze połączenia z Warszawą i obszarami Polski środkowej. Liczba miejsc w domach wczasowych wzrośnie znacznie, osiągając w roku 1955 cyfrę 25 700. Rozbudowana zostanie sieć tramwajowa Jeleniej Góry i Wałbrzycha, który otrzyma nadto linie trolleybusowe oraz nowe urządzenia wodociągowe. Budownictwo nowych mieszkań skupione będzie przede wszystkim w Wałbrzychu, Jeleniej Górze, Bolesławcu i Dzierżonowie.

Stanisław Berezowski

WAŻNIEJSZA LITERATURA (w języku polskim).

- BILINSKI B.: „Kłodzko“ P. T. T. Kłodzko 1947.
- CZEPPE Z.: „Labirynt skalny na szczycie Gór Stołowych“ Wierchy 1949.
- DLUGOBORSKI W.: „Przemysł jeleniogórski w latach 1945—1948“ Przegląd Zachodni 1949 nr 5—6.
- „Dolnośląski Informator Gospodarczy“ Wrocław 1947.
- „Dolny Śląsk“ Wyd. zbiorowe Instytut Zachodni Poznań 1948.
- DYLIK J.: „Geografia Ziem Odzyskanych w zarysie“, Książka 1946.
- GAWOR B.: „Dolnośląskie Zagłębie Węglowe“ Wrocław 1948.
- GOTKIEWICZ M.: „W lasach Przesieki“ Ziemia 1949 nr 11.
- „Jelenia Góra, szkic historyczny“ z archiwum miejskiego i kościelnego w Jeleniej Górze 1951.
- KLIMASZEWSKI M.: „O przyrodzie Karkonoszy“ Chrońmy przyrodę ojczystą 1945 nr 2/3.
- KLIMASZEWSKI M.: „Sudety“ Wierchy 1947.
- KLIMASZEWSKI M.: „Podział morfologiczny południowej Polski“. Czasopismo geograficzne 1939—56 tom XVII.
- KOMAR T.: „Mały i Wielki Staw w Karkonoszach“ Wierchy 1949.
- KONDRACKI J.: „Karpaty i Sudety“ Czytelnik — Wiedza Powszechna 1948.
- „Kościoły i kaplice Jeleniej Góry“ z archiwum kościelnego w Jeleniej Górze 1951.
- KOSIBA A.: „Klimat Ziem Śląskich“ Katowice—Wrocław 1948.
- KOWALSKI W.: „Cieplice“ Ziemia 1949 nr 4—5.
- KSIĄŻKIEWICZ M.: „Zarys budowy geologicznej Sudetów i ich przedgórze“ Wiadomości Muzeum Ziemi tom III Warszawa 1947.
- LIPINSKA B.: „Swidnica“ Ziemia 1949 nr 10.
- LISOWSKI T.: „Czteroletni dorobek Jeleniogórskiej Wytwórni Optycznej“ Życie Gospodarcze 1949 nr 18.
- LUDWIG W.: „Ziemia Kłodzka“ Warszawa. Nasza Księgarnia 1950.
- MATUSZYŃSKI E.: „Dolnośląski informator turystyczny“ Wrocław 1949.
- NECHAY W.: „Śląsk jako region geograficzny“ Katowice 1935.
- „Oblicze Ziem Odzyskanych“ Książnica Atlas Wrocław 1948.
- ORŁOWICZ M.: „640 km pieszo przez Sudety“ Wierchy 1947.
- ORŁOWICZ M.: „Sudety“ Warszawa, Nasza Księgarnia 1950.
- POTOCCY A. i J.: „Sudety Kłodzkie i Wałbrzyskie, popularny przewodnik turystyczny i wczasowiskowy“ P. T. K. 1947.
- „Rocznik Kłodzki“ Towarzystwo Miłośników Ziemi Kłodzkiej, Kłodzko 1948.
- „Rozporządzenie Ministra Admin. Publicznej z dnia 28 maja 1949 o przywróceniu i ustaleniu nazw miejscowości“ Sudety (wykaz nazw i 16 inapek) „Monitor Polski“ Warszawa 13 lipca 1949 Część „A“ nr 1—44.
- RUSIŃSKI W.: „Tkactwo lniane na Śląsku“ Przegląd Zachodni 1949 nr 11 i 12.

- SCHMUCK A.: „Klimat regionu wałbrzyskiego“ Przegląd Geograficzny tom XXI 1948 zeszyt 3—4.
- „Śląsk, ziemia i ludzie“ Instytut Śląski Katowice—Wrocław 1948.
- SOBAŃSKI M.: „Karkonosze, popularny przewodnik turystyczny i wczasowiskowy“ P. T. K. 1947.
- „Sudety Zachodnie — Jeleniogórskie“ wyd. Kraj 1950.
 - „Karkonosze“ popularny przewodnik Kraj 1951.
 - „Ziemia Kłodzka“ popularny przewodnik, Kraj 1951.
 - „Przesieka“ popularny przewodnik, Kraj 1951.
 - „Cieplice Śląskie — Zdrój“ Kraj 1951.
- SPISS M.: „Bukowiec — drogocenny klejnot Ziemi Odzyskanych“ Ziemia 1948 nr 12.
- SROKOWSKI S.: „Podział górotworu sudeckiego“ Geografia w szkole 1949 nr 4—5.
- SUBOCZOWA — WRZOSEK: „Śląsk — Obraz geograficzno-gospodarczy“ Katowice 1948.
- SYKULSKI J.: „Cieplice Zdrój“ Cieplice 1946.
- „Ilustrowany Przewodnik po Jeleniej Górze i okolicy“ Jelenia Góra 1946.
 - „Przewodnik turystyczno-uzdrowiskowy po Dolnym Śląsku, Część II Kłodzko i okolica“ Wrocław 1947.
 - „Przewodnik turystyczno-uzdrowiskowy po Dolnym Śląsku Część IV Jelenia Góra“ (i okolica) Wrocław 1947.
 - „Jelenia Góra, perła Gór Olbrzymich“ Jelenia Góra 1949.
- WALCZAK W.: „Z ziemi Kłodzkiej“ Ziemia 1949 nr 9.
- „Geograficzny opis ziemi Kłodzkiej“ Czasopismo Geograficzne 1948 tom XIX.
- WĄSOWICZ J.: „Dolny Śląsk w oczach geografa“ Czasopismo Geograficzne 1939/46.
- WRZOSEK A.: „Turystyka i uzdrowiska na Śląsku“ Katowice 1948.
- „Bogactwa mineralne na Ziemiach Zachodnich“ Katowice—Wrocław 1947.
 - „Województwo wrocławskie w Planie Sześcioletnim“ Gospodarka Planowa 1951, nr 1.
- „Zarządzenie nr 115 Prezesa Rady Ministrów z dnia 1 czerwca 1951 w sprawie przywrócenia i ustalenia urzędowych nazw rzecznych śląskiej części dorzecza Odry i Łaby“ Monitor Polski z 17 lipca 1951 nr A-62.
- ZWIERZYCKI J.: „Złoże mineralne na Dolnym Śląsku w oświetleniu gospodarczym“ Katowice — Wrocław 1946.



Widok spod Łopaty na Wołowiec

Fot. R. S. Schramm

Ludzie i sprawy górskie

Julian Marchlewski o Tatrach

W ciągu r. 1911 ukazywały się w Leipziger Volkszeitung felietony Juliana Marchlewskiego pisane w języku niemieckim, z których część ogłosiła w numerze 7 (47) z 1951 r. „Nowa Kultura“ w przekładzie Adolfa Sowińskiego.

Książkowe wydanie całego cyklu ukazało się w czasie druku niniejszego rocznika. Omawiamy je w dziale „Piśmiennictwo“ w tym samym tomie „Wierchów“.

Z ogłoszonego w „Nowej Kulturze“ fragmentu (zatytułowanego O „wspinaczce“) pozwalamy sobie przedrukować niezmiernie ciekawe i charakterystyczne poglądy autora, którego osoba związana jest bardzo ściśle z Zakopanem i Tatrami na początku bieżącego stulecia.

* * *

„I rzeczywiście: po co ludzie wspinają się na góry?

Odpowiedź byłaby prosta, gdyby chodziło o wspinanie się na szczyty, z których rozciąga się piękny widok w dal. Pięknie sformułowała ją biblijna legenda: gdy zapragnął go kusić, szatan wziął Chrystusa na wysoką górę i na chwilę „pokazał mu wszystkie królestwa świata“. Nasza kochana ziemia jest przecież najpiękniejsza wtedy, gdy się ją ogląda z wysoka. Ale tęsknota za jej pięknością nie jest jedynym motywem, który nas pędzi w góry, bo alpinista wdziera się w ciężkim nieraz trudzie na szczyty, chociaż nie nęci go taka nagroda. Czyni to z tego samego popędu, który popycha jeźdźca do ujarznienia dzikiego konia, pływaka do przepłynięcia na drugi brzeg rwącej rzeki, myśliwca do stoczenia walki z drapieżnym zwierzęciem.

Cywilizacja, wśród której żyjemy, stępiła przeważnie w ludziach rozkosz płynącą z natężenia wszystkich sił. Staliśmy się kółeczkami w wielkiej maszynie kapitalizmu. W twardej pańszczyźnie życia poświęconego pracy zarobkowej gnuśniej nam dusza i ciało. Skądże więc ma płynąć ta bujnie musująca siła, która pragnie przejawić się w szaleńczych przedsięwzięciach? Jednakże rozkosz pozornie bezcelowego wyładowania energii przerzuca sobie — powiedziałbym — deskę ratunku ponad wszelkimi upodleniami. To ona skłania chłopca do szaleńczych wyczynów i koniec końców szuka sobie ujęcia w sporcie. Sport górski zaś, polegający na śmiałych zapasach z naturą, jest niewątpliwie najwspanialszym przejawem tych porywów.

Są ludzie, w których na widok gór wyzwala się uczucie bezsilny. Małeńcy i bezradni stajemy przed dziełem pradawnych potęg. Bezsilni pigmeje — uczymy się poznawać naszą marność. Cóż znaczą dzieła ludzkie wobec tego mnóstwa kamieni? Schyl się pokornie, w prochu zrodzony człowiecze.

Inne natomiast uczucia budzą się na widok gór w tych ludziach, którym przypadło w udziale zdobywanie szczytów. Jest to rozkosz walki w najwznioślejszym znaczeniu tych słów. Zjawia się stara, prometejska żądza potęgi. — „Niebotyczne góry“... Postawię stopę

na ich wierzchołku! — „Otcłanne gardziele“... Dotrę do ich dna! — „Pionowe ściany“... Wedrę się na nie! — I to pragnienie wciela się w czyn. Im większe w swym ogromie stają przed człowiekiem przeszkody, z tym większym uporem działa wola. Cóż może być wspólniejszego niż drwienie sobie z niebezpieczeństwa i torowanie silną dłonią drogi do świata dziwów — na przekór wszelkim potęgom?

Zwycięstwa zaś dostępujemy dzięki wszechmocnemu duchowi. Tam natura w swej wszechmocy spiętrzyła masy kamienia. Potworne siły działały przez całe miliony lat, ażeby ukształtować górskie masywy. Oto stoję w ich obliczu — ja, drobny człowiek o bylejakiej sile. Ale i ja jestem wytworem twórczych sił przyrody, która w ciągu całych milionów lat ukształtowała mój mózg, ów cud nad cudami. Twórczy duch, który wytryska z mego mózgu, czyni mnie panem. W nierównej walce znajduje tysiąc środków i tysiąc podstępów, daje mi siłę olbrzyma. Nad wyniosłym kamieniem odnosi zwycięstwo żywy duch. To on niesie mnie wzwyż! Świecę tryumf!

To właśnie tryumf ducha powinien wabić tatarnika. Niech pokłada ufność nie w prostackiej sile, lecz w wyższości umysłu. Albowiem tępego rzykanta, który chce po prostu szturmować górę, można by porównać z bykiem rzucającym się na mur. Jedynie mądry strateg może liczyć w tej walce na zwycięstwo. Trzeba przepatrolować olbrzyma górskiego, zbadać jego umocnienia, bastiony i mury, zanim odważymy się przypuścić szturm. Dopiero wtedy należy zdobyć się na stanowczość, niezłomną wytrwałość i brawurową odwagę.

Oto stoi przed wami uwieńczona śniegiem turnia, groźna i niedostępna. Obwarowała się z tej strony, od wschodu: gwałtownie opada stroma ściana skalna, a więc daremny trud by się na nią wydrzeć. Lecz tam, ku zachodowi, oko odkrywa wyłom: w granitowej skale biegnie na dół żleb. Daremnie górski olbrzym zatarasował go potężnym rumowiskiem skalnym. Stąd rozpoczyna się szturm. Trzeba zdobywać teren krok za krokiem. Lecz stój! Olbrzym rozkazał grać swoim działom: z hukiem toczą się na dół kamienne bloki, grożąc napastnikowi zmiążdżeniem. A dalej ku górze, tam gdzie zdawało się kończyć rumowisko, leży sypek piarg, który ustępuje pod stopą, zaczyna się staczać, ażeby nas strącić. Ale już tam, na skraju przepaści, skała jest twarda. Ciężko przedrzeć się przez ostre zęby, ważny jest każdy chwyt i krok, bo olbrzym zdradziecko zastawia nam pułapki: niejeden z tych zębów jest słabo osadzony, sekunda nieuwagi — i śmieciek razem z kamieniem wali się w bezdno. Idziemy jednak w górę, pokonałszy i tę przeszkodę, Ale teraz olbrzym chce nam zamknąć drogę: przed nami rozciąga się śliska płaszczyna lodowa. Do ciupagi! Dudni cios za ciosem, wyrąbujemy stopnie, idziemy naprzód krok za krokiem, w górę, do celu! A tu już jeży się przed nami nowa przeszkoda: piętrzą się bloki skalne tak strome i gładkie, że opuszczają nas siły. Cofamy się, oddajemy zdobyty teren, schodzimy. Ale to był tylko podstęp! Bo tam, na prawo, odkrywamy maleńką galeryjkę. Prześlizgujemy się po niej przytuleni do skały i po drugiej stronie napotykamy znowu twardy granit po którym można pisać się w górę. Pod samym szczytem — stroma ściana. Pionowo sterczy ponad ziejącą przepaścią. Przegrana stawka! Lecz nie: wysłane na zwiady oko odkrywa drobne szczeliny i schodki. Teraz pójdź! Wczepione w kamień ręce ścierają się do krwi, noga znajduje oparcie zaledwie na palec, ale to wystarcza. Wyżej i dalej! To tylko dzieci doznają przerażenia w obliczu zawrotnej przepaści. Postawić stopę na szczycie, a naszym będzie zwycięstwo.

Trzeba jednak niewzruszonej i twardej siły wewnętrznej, ażeby nie ustąpić w tej walce. Nie wystarczyli tylko odwaga i spokojny umysł. Chodzi o wytrwałość, o zacięte trzymanie się w ryzach bez chwili słabości. Kto chce zapanować nad górami, musi zaplanować nad swymi mięśniami i nerwami. Jeżeli duch ma sprawować nad nimi władzę, muszą słuchać jak potulne zwierzęta: nie wolno im nigdy podnieść buntu. Góry pokonają



Umarły las
Widok spod szczytu Łysanek ku Kominom Tylkowym

Fot. R. W. Schramm

każdego, kto podejmuje walkę nie spełniając tych warunków wstępnych. Chwila załamania się, chwila rokoszu nerwów, a już napastnik leży pogruchotany w przepaści. Ba, jest jeszcze haniebniejsza i okropniejsza klęska: jeżeli mięśnie i nerwy odmówią posłuszeństwa, wtedy upada duch, błądy strach nachodzi taternika, który nie wie co począć, nie może iść w górę i nie znajduje drogi powrotnej, popada w szaleństwo i ginie najstraszniejszą śmiercią. Dlatego należy zahartować ciało, poddać je pod władzę umysłu, jak wyborowy oddział podlega woli wodza.

To jest rozkosz taternika. Niebezpieczna gra, przy której pozostają w napięciu wszystkie siły ciała i duszy, przy której stawką jest życie, pociąga nieodparcie każdego kto ją raz wygrał. „Hazard” — mówią ludzie nazbyt ostrożni, karzącym gestem wskazując na wszystkie ofiary, których domagają się góry. No tak, ale te ofiary padają przede wszystkim dlatego, że brak im przedwstępnych warunków zwycięstwa, że próżność lub lekkomyślność skłania ludzi do przedsięwzięć, do których nie dorośli.

Albowiem nie wolno być lekkomyślnym nikomu, kto wyrusza na walkę z górami. Alpinista powinien bać się gór! Powinien zbliżać się do nich z szacunkiem. Powinien działać jak wódz, który ma się stale na baczności, by przypadkiem nie zlekceważyć nieprzyjaciela. Znana jest anegdota o szwajcarskim przewodniku Piarze. Gdy ten przeprowadził ongi przez niebezpieczne miejsce pewną damę, która szukała sławy w szalonych eskapadach, zapytał ją, czy się bała. Gdy zaprzeczyła, nazwał ją głupią gęsią. Bo — powiedział — tu boję się ja sam: życie wystawione jest na niebezpieczeństwo. Jeżeli się Pani nie bała, to widać z tego, że się pani nie orientuje, czego pani dokonała.

Odkąd sport stał się — niestety — modą, namnożyło się tego rodzaju gęsi i gąsiorów, nie mających pojęcia o tym, co robią. Tacy ludzie rzeczywiście uprawiają grę hazardową. To określenie nie odnosi się do tych, którzy z pełną świadomością patrzą niebezpieczeństwu w oczy, którzy ważą się na czyn dopiero po rozważeniu wszystkich okoliczności. I oni mogą ponieść klęskę, ale nikt nie ma prawa ich oskarżać. Szaleńcze wyczyny świadczą najwyżej o odwadze niewiedzy, są bezduszne. Mistrza gór znamionuje ostrożność, trzeźwy namysł przed niebezpieczeństwem i dążenie, aby temu niebezpieczeństwu zapobiec wszelkimi środkami“.

Julian Marchlewski

Gospoda Włóczęgów

Na południowych zboczach Antolówki, skąd widać rozległą panoramę Tatr, wśród rozrzuconych bezładnie typowych willi zakopiańskich stoi dom oznaczony Nr 3 na którym przez szereg lat przed wojną widniał napis — Schronisko turystyczne „Gospoda Włóczęgów“.

Jaka to była organizacja społeczna i kto nią kierował -- napróżno by szukać jakiegokolwiek notatki w ówczesnych oficjalnych przewodnikach i wydawnictwach turystycznych.

Ale zaglądając np. do Kalendarza Robotniczego na r. 1925, wydawanego przez Spółdzielnię Księgarską „Książka“ w Warszawie, dopóki i kalendarza i samej „Książki“ nie zlikwidowała policja sanacyjna, znajdujemy tam następującą informację:

— Gospoda Włóczęgów. Spółdzielnia mieszkaniowo-turystyczna. Warszawa Zolibórz 24 A. Utrzymuje schronisko turystyczne u podnóża Tatr w Zakopanem we własnym domu na Antolówce. Przy schronisku kuchnia. Gospoda Włóczęgów organizuje zbiorowe wycieczki robotnicze w kraju i zagranicą. Przy Stowarzyszeniu Koło sportowe i turystyczne. —

Rok kalendarza nie pokrywa się z datą założenia Spółdzielni i schroniska na Antolówce. Została ona założona z początkiem 1923 r. Wynika to ze sprawozdania i bilansu na dn. 31/XII. 1923 r. zamieszczonych w czasopiśmie „Spółdzielca”, organie Zw. Rob. Spół. Spoż. z dn. 1 maja 1924 r. w którym podano, że: „Rok 1923 był pierwszym rokiem od daty założenia Spółdzielni, która w tym czasie zwerbowała 104 czł. fizycznych i 2 czł. prawnych — ZSRR w Warszawie i „Proletariat” w Krakowie”.



„Gospoda Włóczęgów” na Antolówce. Stoi b. kierowniczką gospody J. Wardzianka

Fot. F. R. Sawicki

Dalej sprawozdanie to podaje, że „został nabyty plac w Zakopanem u wylotu Doliny Białego ze względu jednak na trudności pieniężne do budowy własnego schroniska nie można było przystąpić.

Uruchomiono natomiast schronisko tymczasowe na sezon letni w tak zw. „Domku na Antolówce” wydzierżawionym od p. p. Witkiewiczów i składającym się z 6 pokoi. Od dn. 25 maja przebywało w nim z górą 80 osób, przeważnie członków Spółdzielni. W lipcu, sierpniu i wrześniu odbyło się szereg wycieczek górskich”.

Niedoszłe schronisko w Dolinie Białego projektował członek Gospody, wybitny artysta i miłośnik gór, Karol Stryjeński.

Schronisko na Antolówce było uruchomione na podstawie umowy dzierżawnej zawartej w dn. 15 września 1923 r. początkowo na okres do 1 maja 1925 r., a następnie dom ten przeszedł na własność Spółdzielni.

Gospoda Włóczęgów nie była więc związana tylko z Zakopanem i Tatrami, choć główna jej baza turystyczna znajdowała się tutaj.

Historia tej robotniczej placówki jest jednym z rozdziałów walki o ideę społeczną w turystyce i krajoznawstwie, która dopiero wraz ze zmianą ustroju państwowego Polski może być dzisiaj zrealizowaną całkowicie.

Nie na ścieżkach tatrzańskich wyrastała ostra grań pomiędzy ludźmi i klasami społecznymi w ustroju kapitalistycznym, lecz na tle ich stosunku i roli w rozwiązywaniu spraw decydujących o przyszłości narodu.

Tylko takie tradycje turystyczne mogą wzbogacać socjalistyczną ludową treść krajoznawstwa, które — mówiąc słowami kol. Władysława Krygowskiego (Wierchy 1949 r.) — wynikały z sensu społecznej działalności ludzi uprawiających turystykę, a nie wyłącznie z osobistych motywów przeżywania gór.

Brak materiałów nie pozwala na bliższe omówienie form i zakresu działania Gospody Włóczęgów, która powstała na gruncie organizacyjnego i ideowego powiązania z masowymi organizacjami klasy robotniczej i miała szerokie ambicje w swym programie.

Organizowała ona zbiorowe wycieczki robotnicze w czasie niedziel i urlopów w okolicach podstołecznych i po różnych dzielnicach Polski.

Dom na Antolówce był nie tylko schroniskiem turystycznym ale i domem wypoczynkowym dla wielu działaczy robotniczych. Dla więźniów politycznych, wychodzących z więzień sanacyjnych nie było miejsca w pensjonatach i sanatoriach, tutaj też nieraz ratowali swe nadszarpnięte zdrowie.

Gospoda Włóczęgów miała własnych przewodników wycieczek spośród członków i założycieli jej oraz działaczy oświatowych.

Były opracowywane regulaminy wycieczek zbiorowych, a projektowane trasy górskie i nizinne były ogłaszane w lokalach związkowych i pismach spółdzielczych.

Gospoda Włóczęgów prowadziła również w pierwszych latach swej działalności intensywną akcję oświatową.

W schronisku na Antolówce była świetlica i biblioteka, tu się odbywały zebrania dyskusyjne i odczyty na różne tematy społeczne i krajoznawcze.

Założyciele Gospody Włóczęgów:
inż. L. Merkel, K. Jasiński i kierowniczka
schroniska J. Wardzianka

Tutaj wygłaszała odczyty o położeniu klasy robotniczej i uchodźstwa polskiego w USA członkini Gospody Antonina Merklowa po powrocie swym z wyjazdu do Ameryki, znana w środowisku robotniczym działaczka oświatowa pod pseudonimem literackim „Sokolicz” — żona jednego z założycieli tej Spółdzielni inż. Ludwika Merkla.

Prelekcje Gospody Włóczęgów prowadzili wykłady krajoznawcze o Polsce wraz z przeżościami w Uniwersytecie Ludowym w Warszawie przy ul. Oboźnej 4 kierowanym przez działaczkę robotniczą Esterę Stróżecką, również będącą członkinią Gospody Włóczęgów, oraz w „Kulturze Robotniczej” Krucza 26, dopóki te instytucje robotnicze nie zostały zamknięte przez Komisariat Rządu w 1924 r.



Już ten ogólny przegląd działalności Gospody Włóczęgów wskazuje, że była to w Polsce pierwsza organizacja, która zapoczątkowała społeczny, klasowy kierunek turystyki i krajoznawstwa w oparciu o masowe organizacje robotnicze, łącząc w tym różne formy organizowania wypoczynku z pracą kulturalno-oświatową.

Cieszyła się ona sympatią wśród pewnej części wybitnych taterników i alpinistów należących do PTT. Niektórzy z nich byli również członkami Gospody.

Wśród tych ludzi należy przede wszystkim wymienić Mieczysława Szczukę utalentowanego artystę-malarza, który w 1927 r. zginął na Zamarłej Turni, Józefa Oppenheima, kierownika Tatrzańskiego Pogotowia Ratunkowego, zamordowanego przez zbirów podziemia faszystowskiego w 1946 r.

Wspominając Gospodę Włóczęgów, nie można pominąć postaci Borysa Wigilewa i grona bliskich mu osób i przyjaciół w Zakopanem a to ze względu na nie tradycję rewolucyjnych i postępowych łączących ich z tą placówką robotniczą u podnóża Tatr.



Wypuszczeni z sanacyjnych więzień działacze polityczni leczyli się w Gospodzie

Borys Wigilew, wymieniany niejednokrotnie w rocznikach PTT, był bolszewikiem, emigrantem politycznym po rewolucji 1905 r. w Rosji, który osiadł w Zakopanem z powodu ciężkiej choroby płuc. Był założycielem i kierownikiem meteorologicznej stacji PTT na Hali Gąsienicowej a jego badania i prace naukowe stanowią cenną pozycję w poznawaniu przyrody Tatr. Był to człowiek którego znał Lenin i który chodził z Leninem po ścieżkach tatrzańskich.

Wanda Sztegmanowa, nauczycielka, we wspomnieniach swych z tych czasów *) podaje, że ilekroć razy Lenin wybrał się z Poronina do Zakopanego zawsze zajeżdżał na rowerze do Borysa Wigilewa. Siadali razem na werandzie małego domku Jarosza przy ul. Sienkiewicza, w którym Wigilew zajmował małeńki pokój i kuchnię wraz z żoną pielęgniarką, i skąd był widok na Tatry.

*) Źródło: Biuro Historyczne KC PZPR.

Latem chodzili na niedalekie wycieczki w góry.

Wanda Sztegmanowa była częstym gościem u Wigilewów i dwa razy widziała tam Lenina jak z miłym uśmiechem rozmawiał z Borysem o swym stosunku do „akrobatyki” górskiej.

Borys Wigilew był zaprzyjaźniony i bardzo lubiany przez wielu wybitnych ludzi tej epoki, reprezentujących w działalności społecznej, literackiej i naukowej polską myśl postępową i rewolucyjną — „polityków” jak ich nazywało burżuazyjno-mieszczańskie środowisko Zakopanego.

W Muzeum Świętokrzyskim na wystawie poświęconej pamięci Żeromskiego, widziałem niedawno fotografię przedstawiającą grupę osób przy partii szachów u Trzaski — Stefan Żeromski, Borys Wigilew, dr Kuczewski, Władysław Skoczyłaś i kilka innych osób z tego grona.

Wśród przyjaciół i znajomych Borysa Wigilewa z pierwszych lat drugiej niepodległości Polski, znajdowali się ludzie, którzy w 1923 r. założyli Gospodę Włóczęgów i skupiali się wokół niej, jak wspomniana wyżej Antonina Sokolicz, Ludwik Merkel, Estera Stróżecka, Józef Oppenheim, jak Władysław Gromkowski, robotnik, opiekun schroniska na Antolówce w najtrudniejszych dla tej placówki czasach, — pierwszy burmistrz Zakopanego w 1945 r. po wyzwoleniu miasta przez Armię Radziecką.

Na takim podłożu ideowym tworzyły się pierwsze zręby robotniczej turystyki w Polsce.

Gospoda Włóczęgów skupiała nie tylko działaczy spośród członków Komunistycznej Partii Polski ale również lewicy PPS, działaczy klasowych Związków Zawodowych i Spółdzielczych oraz postępową inteligencję spośród świata naukowego.

Dzięki ideowemu wpływowi KPP była ona też jednym z czynników podtrzymywania jednolitego frontu mas pracujących w innych organizacjach robotniczych.

W miarę zaost్రzania się walk klasowych i coraz brutalniejszego dławienia przez dyktaturę faszystowską placówek robotniczych, również i działalność schroniska Gospody Włóczęgów stawała się coraz trudniejsza.

Ciągle rewizje policyjne bez względu na porę dnia i nocy pod pozorem kontroli mel-dunkowej, szykany władz administracyjnych, brak jakichkolwiek ulg z których korzystały inne schroniska turystyczne, wszystko to spowodowało, że w r. 1936 schronisko to zostało zlikwidowane a Spółdzielnia również przestała istnieć.

W domu tym obecnie mieszka kilka rodzin pracowniczych na podstawie przydziału-kwaterunkowego.

Niedaleko tego domu mieszka b. kierowniczka Gospody Włóczęgów ob. Wardzianka Józefa. Czasami zaglądają do niej ludzie, których wspomnienia dawnych dni walk i szlaki wędrowek po Tatrach wołają w te strony.

Przypominają się słowa piosenki, która nieraz towarzyszyła im w trudnej wspinaczce:

Nad głowami skał pion,

Serce bije jak dzwon,

Przeczajona pod granią śmierć czyha.

Niżli karki swe giąć,

Lepiej Ostrą się piąć,

I drwić sobie z Szatana i Mnicha

Dziś u nas w całej Polsce i pod Tatrami jest inaczej — lepiej, piękniej i radośniej. Budujemy wszędzie Socjalizm!

Franciszek Ksawery Sawicki.

Wiatr halny

W piękny i pogodny dzień marcowy stoimy na tarasie obserwatorium meteorologicznego w Tatrach. Otacza nas niewzruszona i uroczysta cisza, nawet łyżeczki wiatromierza spoczywają, błyszcząc w słońcu. My również czujemy się dobrze w potokach wiosennych promieni słonecznych.

Wokół nas rozciąga się wspaniały widok na bliższe i dalsze, mocno oblodzone i ośnieżone kołosa Tatr. Widać wszystko jak na dłoni, ale najwspanialszy jest widok ku północy. Kotlinę Zakopiańską i Nowotarską zalega wprawdzie cienka warstwa mgły i dymów, ale ponad nią sterczą grzbiety i szczyty Beskidów Śląskich, Beskidu Wysokiego, Gorców, wyraźnie widać Pieniny i Beskid Sądecki. Powietrze jest niebywale czyste.



Halny wiatr wieje

Fot. T. i S. Zwoliński

Wyraźnie słysząc głosy narciarzy opalających się w kotle Kasprowego, słysząc z daleka skrzyp nart sunących po śniegu i zgrzyt lin kolejki linowej. Jest właśnie południe i gdzieś z dalekiego Podhala dochodzi do nas dźwięk dzwonka i ujadanie psów.

Rozmawiamy o ludziach mieszkających w miastach i wioskach u podnóża Tatr oraz na dalekim przedgórzu Karpat w dolinie Wisły. Nie zazdrościmy im jednak.

U nas w górze jest pogodnie i ciepło. Termometry obserwatorium zanotowały zaledwie -3°C o godz. 7 rano, podczas gdy meldunki z innych stacji meteorologicznych poinformowały nas, że w dolinach leży warstwa mgły i dymów, że Zakopane zanotowało -22°C , Nowy Targ -26° , Szczawnica -25° , a Kraków -18°C .

To właśnie nic innego jak tylko silna inwersja temperatury powietrza — w takich wypadkach góry są zawsze cieplejsze od otaczających je dolin.

Słońce świeci cały dzień i przy zachodzie rzuca nieskończone długie cienie gór. Następuje zmierzch i piękna gwiazdzista noc. Pełni wrażeń i piękna udajemy się na spoczynek, pewni że jutro oczekuje nas to samo

Na drugi dzień rano stwierdzamy, że precyzyjny barograf zanotował spadek ciśnienia. Jest jeszcze pogodnie, ale w nocy zniknęła cienka warstwa wysokiej mgiełki, a w ciągu dnia robi się coraz zimniej. Meldunki meteorologiczne potwierdzają stopniowy zanik inwersji temperatury wywołanej pogodą wyżową.

Do tego dołącza się jeszcze wiatr — wieje najpierw słaby południowo-wschodni, siła jego jednak wzmacnia się z każdą chwilą. Zachód słońca na tarasie obserwatorium nie jest już przyjemny.

Patrzmy ku południowi i daleko na krańcach horyzontu obserwujemy brzegi wału chmur, które napewno są chmurami pierzastymi poprzedzającymi nadejście niżu barometrycznego.

Te meteorologiczne zwiastuny niepogody znamy dobrze — napewno przeżyjemy nową walkę mas powietrza, której możemy się tylko przyglądać jako jej bezsilni świadkowie. Za kilka godzin wyzwoli się olbrzymia energia, jakiej nie potrafi stworzyć praca wielu maszyn. Ciśnienie spada nadal, wzmacnia się siła wiatru i w promieniach zachodzącego słońca obserwujemy „chorągwie śnieżne” na szczytach i graniach górskich.

Widoczność ku północy jest nadzwyczajna, choć meteorolog może ją określić tylko bezbarwnym „bardzo dobra”.

Na południowym wschodzie jednak widzimy zbliżający się w stronę Tatr i Karpat wał chmur halnych.

Wiatr halny jest już zasadniczo w pełnym rozwoju. Wewnątrz budynku obserwatorium jest raczej zimno, krzywa barografu staje się grubą niebieską plamą, a instrumenty służące do pomiarów wilgotności wykazują już 100% nasycenia.

U nas jest zimno — ale w dolinach wiatr halny jest ciepły i suchy. Dlatego też duże wrażenie robi szybkie zanikanie pokrywy śnieżnej, co z obserwatorium widać wyraźnie na Podhalu i w dalekich na północ wysuniętych szczytach Karpat. W nocy widać wyraźnie światła Zakopanego, Nowego Targu i innych miejscowości, widać również na ciemnym tle czerwone słupy ognia — to wiatr halny pożera w dolinach drewniane zabudowania.

Wiatr halny stopniowo zamienia się w orkan, jego siła nie ma granic. Żelazne rusztowanie wieży obserwacyjnej drży w spojeniach, telefonicznie dowiadujemy się, że wiatr na Podhalu zrywa dachy i wali wielkie połacie lasów.

W czasie kolacji myślimy o tym — ile to tysięcy metrów sześciennych powietrza tropikalnego musi przepłynąć nad grzbietami Tatr i Karpat, aby wypełnić wiecznie „głodne” wnętrza niżu barometrycznego przesuwającego się nad Bałtykiem.

Straszny władca gór nie panuje jednak długo — na chwilę ustaje, podczas gdy na niebie pojawiają się wysokie chmury typu Cirrus, które szybko gęstnieją, wiatr rozrywa je i pędzi ku północy w formie wydłużonych soczewek.

Na szczycie obserwatorium widzimy jak szybko napływają całe szeregi chmur warstwowych, słońca już nie widać i wszystko ginie w gęstej mgie. Obserwacje stwierdzają, że grubość takiej warstwy chmur sięga do 6000 m n.p.m. Z nadejściem płaszcza chmur oczekujemy dalszych zmian pogody.

I rzeczywiście — po krótkiej przerwie wiatr zaczyna się ponownie, ale wieje on już z zachodu i skręca coraz więcej ku północy. Otaczająca nas mgła jest wypełniona krupami i drobnym śniegiem, a na wszystkich przedmiotach wystawionych do wiatru osiada gęsta warstwa szronu.

Łyżeczki wiatromierza trzeba czyścić co pół godziny, wiatr wieje już z północy i północnego-wschodu, a siła jego osiąga siłę orkanu, huraganu.

Znowu stęka żelazne rusztowanie wieży, piórko barografu ponownie maże grubą niebieską plamę.

Obserwacje meteorologiczne i obsługa instrumentów w takich warunkach pogodowych jest niezwykle utrudniona. Odczytanie barometru rtęciowego wobec silnych wahań słupa rtęci staje się sztuką, a pomiar opadu i temperatury na tarasie obserwatorium jest bardzo wątpliwy. Gęsty śnieg bowiem pędzony wiatrem wciska się wszędzie — raz jest nawiewany, a za chwilę wywiewany.



Wał chmur nad Tatrami podczas halnego wiatru

Fot. T. i S. Zwoliński

Przy takiej pogodzie trudno odważyć się na przechadzkę i biada turystyce któregoś w górach zaskoczy burza śnieżna wiejąca z północnego-zachodu.

Wiatry północno-zachodnie i północne występujące na tyłach niżu barometrycznego napędzają w góry masy powietrza polarnego, które piętrzą się na stokach górskich, wypychają z dolin ciepłe i suche powietrze pozostałe po wietrze halnym i zwykle powodują duże opady na stokach dowiecznych gór.

Nad nimi płynie właśnie taka masa powietrza polarnego. Chmury są gęste i ciemne, pada obfity śnieg.

Siła wiatru jednak stopniowo maleje, po kilku godzinach robi się jaśniej. Ciśnienie znacznie wzrosło, a krzywa na barografie ma już przebieg równy.

Rano piątego dnia widzimy już wspaniałą błękit nieba, powietrze pełne jest kryształków śniegu, które migocą i lśnią w słońcu.

W dolinach widać jeszcze warstwy chmur i nief, ale i one zanikają w ciągu kilku godzin.

Wiatr jest już bardzo słaby i około południa pojawiają się na szczycie po kilku dniach przerwy pierwsi narciarze.

Widoczność w zimnym powietrzu polarnym jest ponownie wspaniała. Widać wyraźnie, że w górach spadły olbrzymie masy śniegu, a na graniach górskich zwisają ku południowi potężne nawisy śnieżne. Jesteśmy olśnieni majestatem oczyszczonego burzą krajobrazu gór i bardzo szybko zapominamy o tym, że kilkanaście godzin przedtem byliśmy świadkami gwałtownego wiatru halnego i burzy śnieżnej, wywołanej walką potężnych mas powietrza.

Na stokach otaczających nas gór szumią lawiny pyłowe, w powietrzu panuje cisza, wilgotność względna zmalała, a temperatura powietrza stopniowo wzrasta.

Ponownie podziwiamy wspaniały zachód słońca i piękną gwiazdzistą noc w górach.

Zjeżdżamy w doliny i szybko zapominamy o walce strasznych żywiołów przyrody. Walka tych żywiołów została jednak zanotowana przez instrumenty i pracowników nauki i to właśnie pozwala na odtworzenie ciekawych zjawisk pogodowych jakie obserwujemy w górach.

Opisany wyżej przebieg pogody w Tatrach świadczy o tym jak ciekawe są zjawiska pogodowe i jak ważne jest zagadnienie obserwacji meteorologicznych dla gospodarki kraju. Wobec tego zaś, że poznanie mechaniki wiatru halnego ma duże znaczenie dla poznania warunków pogody w naszych górach poświęcimy mu trochę więcej uwagi.

Wiatry halne znane są we wszystkich prawie obszarach górskich Europy. Występują one w Europie bądź jednocześnie, bądź też regionalnie w poszczególnych grupach górskich i ulegają modyfikacjom zależnym od warunków terenowych danego obszaru górskiego.

Wiatr halny poprzedza zazwyczaj piękna i spokojna pogoda wytworzona przez wyż barometryczny, który zgodnie z ogólnym ruchem powietrza w naszych szerokościach geograficznych, przesuwa się stopniowo nad Europą Środkową ku wschodowi.

To przesuwanie się wyżu barometrycznego ku wschodowi pociąga za sobą zbliżanie się w stronę Europy niżu barometrycznego z nad Atlantyku.

Wyż barometryczny usadawia się nad Ukrainą i Morzem Czarnym, zaś atlantycki niż barometryczny „depczący mu po piętach“ szybko pcha się w stronę Morza Północnego i Bałtyku.

To jest właśnie typowy układ barometryczny wywołujący wiatr halny. Między tymi dwoma układami musi powstać prąd powietrza płynący z południa czy też południowo-wschodu. Wpoprzek tego prądu stoi jednak potężny łańcuch Karpat z Tatrami. W ten sposób następuje spiętrzenie mas powietrza po stronie dowietrznej gór co wywołuje nadmiar ciśnienia, a niedobór ciśnienia po stronie odwietrznej. Poprzeczna przeszkoda, a więc łańcuch Karpat, w prądzie płynącym z południa ku północy, jest istotną przyczyną powstania wiatru halnego.

Bez tej przeszkody powstałby zwykły wiatr wiejący z południa czy też południowo-wschodu, ale nie wiatr halny.

Istotą bowiem wiatru halnego jest to, że jest on wiatrem spadającym, który stacza się z grzbietów Tatr i Karpat w doliny i pogórza leżące na północy.

Powietrze ciepłe i wilgotne płynące z południa wznosząc się po stokach górskich oziębia się o 0.5°C na każde 100 m wysokości. To zaś prowadzi do kondensacji pary wodnej, tworzenia się chmur i opadów atmosferycznych na stokach dowietrznych gór.



Wykroty po halnym wietrze

Fot. T. i S. Zwoliński

Odwrotnie powietrze spadające z grzbietów górskich ogrzewa się o 1°C na każde 100 m spadku. Ponadto w czasie procesu kondensacji na stokach odwietrznych gór wyzwalają się pewne ilości ciepła, które hamują oziębianie się powietrza.

Natomiast w powietrzu spadającym z grzbietów górskich nie ma kondensacji pary wodnej, a raczej wręcz przeciwnie — powietrze to dostaje się w obszary o wyższym ciśnieniu, ogrzewa się i przez to właśnie może wchłonąć więcej pary wodnej. Stąd też wiatr halny, wiatr spadający z grzbietów górskich rozprasza chmury i w dalszej swej drodze ulega zupełnemu ogrzaniu.

Dlatego też ciepło i nadzwyczajna suchość to właśnie główne cechy charakterystyczne wiatru halnego. Do tego dołącza się jeszcze siła uderzenia (podmuchy), która jest wynikiem spiętrzania się powietrza po stronie dowietrznej, a ssania po stronie odwietrznej gór.

Stadium początkowe wiatru halnego to tzw. górny wiatr halny, który zaznacza się na graniach i szczytach jako zwykły wiatr południowy i raczej nie ma jeszcze prawa do swej właściwej nazwy. Wiatr ten wieje nad spokojnym i zimnym powietrzem zalegającym doliny górskie i dopiero daleko na przedpolu Karpat osiąga ziemię. Najczęściej jednak w dolinach biegnących z południa ku północy wiatr ten stosunkowo łatwo wypiera powietrze dolinne i dociera do dna. Gorzej jest z dolinami biegnącymi z zachodu ku wschodowi nad którymi górny wiatr halny może wiać całymi dniami, nie docierając do dna doliny.

W okresie zimowym górny wiatr halny bardzo łatwo poznajemy po tzw. „chorągwiach śnieżnych“ tworzonych przez wiatr na graniach i szczytach gór.

W tym stadium początkowym ludzie wrażliwi odczuwają wiatr halny w postaci tzw. „choroby halnej“.

Choroba ta objawia się uczuciem osłabienia i niepokoju, przy czym nerwowo chorzy są jej najczulszymi obiektami. Wiatr halny odczuwają oni już na wiele godzin przed jego wystąpieniem — są podrażnieni, niespokojni i trwożliwi.

Stwierdzono, że bardzo często nawet ludzie zupełnie zdrowi nie mogą oprzeć się wpływowi wiatru halnego. Niespokojny sen, lenistwo, zmniejszony apetyt oraz brak wydajności w pracy — mogą dokuczyć każdemu.

Choroba halna poprzedza wiatr halny i trwa tylko tak długo dopóki wiatr halny nie spadnie całkowicie w doliny i nie wyprze z nich zimnego powietrza.

Lekarze-klimatolodzy przypuszczają, że przyczyną „halnej choroby“ są krótkie, lecz silne wahania ciśnienia powietrza, które ustają dopiero po dotarciu wiatru halnego w doliny.

Zasadniczo górny wiatr halny dociera prawie zawsze do wszystkich dolin górskich i wypiera z nich powietrze zimne. Pomaga mu w tym ssące działanie niżu barometrycznego przebiegającego nad Bałtykiem oraz duża siła uderzenia wiatru halnego, którego gwałtowne podmuchy podnoszą powietrze dolinne w górę i odprowadzają je ponad górami. To ostatnie zjawisko jest przyczyną tworzenia się tzw. „fal stojących“, które mają duże znaczenie dla szybownictwa. Ciekawą cechą charakterystyczną wiatrów halnych jest ich nieobliczalność i to tak w czasie jak i w przestrzeni. Są miejsca gdzie rok rocznie wiatr halny wyrządza olbrzymie szkody, podczas gdy w dolinie sąsiedniej nie odczuwa się go zupełnie.

Ciekawe są również gwałtowne podmuchy wiatru halnego i okresy pseudo-cisz. Te ostatnie zwłaszcza wywołane przyczynami zewnętrznymi dają często złudzenie końca wiatru halnego, podczas gdy w kilka minut, czy godzin później — wiatr halny zaczyna wiać ponownie ze zdwojoną siłą.

W zasadzie na wycieczce w górach należy unikać tego rodzaju złudzeń — wiatr halny bowiem może być podniesiony z dna doliny nawet na dłuższy okres czasu przez masy powietrza zimnego wypływające z bocznych dolin.

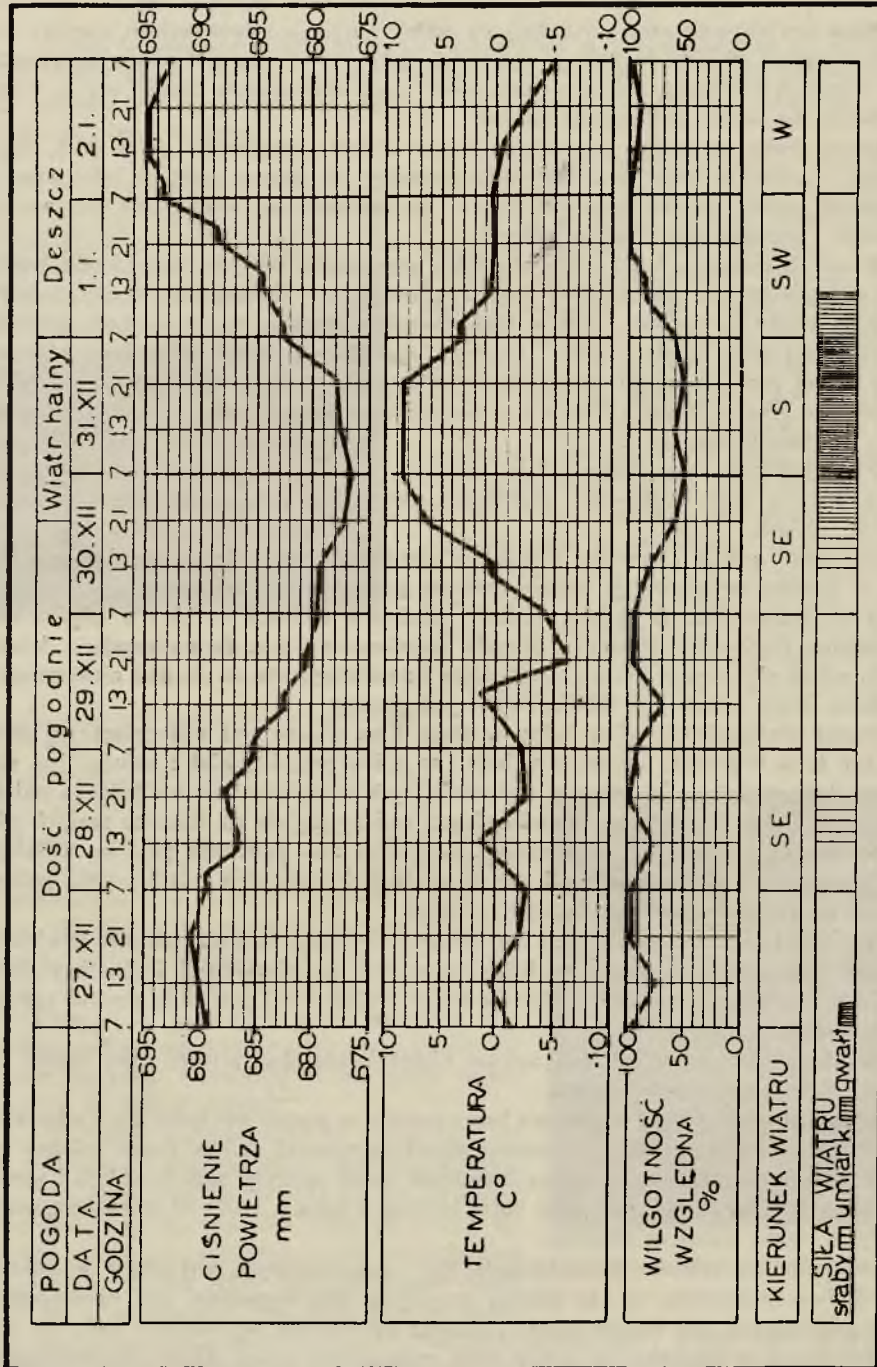
Poza górnym wiatrem halnym wyróżniamy jeszcze wiatry halne wyżowe, niżowe i lokalne (regionalne).

Tworzenie się wiatru halnego wyżowego zależy od położenia geograficznego wyżu i niżu barometrycznego w Europie. W tym wypadku izobary na mapie pogody mają wyraźny przebieg z południowego zachodu na północny-wschód, przy czym siła wiatru halnego w takim układzie jest tak długo umiarkowana jak długo niż barometryczny jest jeszcze w pewnej odległości od Karpat (np. Morze Północne), a wyż barometryczny znajduje się nad Morzem Śródziemnym.

Przejdzie jednakowoż wyżu barometrycznego nad Morze Czarne i wędrówka niżu barometrycznego wzdłuż Bałtyku ku północo-wschodowi przyczynia się do powstawania halnych wiatrów niżowych.

Izobary na mapie pogody przebiegają w takim wypadku z południa na północ, a klin wysokiego ciśnienia wytworzony po stronie dowietrznej gór świadczy o piętrzeniu się mas powietrza na stokach południowych. Niż barometryczny zaś przesuwający się w tym czasie na północ od Karpat działa ssącą i dlatego nad naszymi górami wytwarza się znaczny spadek ciśnienia, który wywołuje silny wiatr południowy.

Niżowe wiatry halne są w zasadzie tymi właściwymi wiatrami spadającymi, które pozwalają nam na obserwowanie wszystkich zjawisk pogodowych, towarzyszących wiatrom halnym. Wilgotne i ciepłe masy powietrza pływające od południa muszą wdrapać się na grzbiety Tatr i Karpat. Wtedy to właśnie notujemy na stokach dowietrznych gór takie zjawiska jak kondensację pary wodnej, tworzenie się chmur i opady atmosferyczne. Wtedy to właśnie południowe stoki Tatr i Karpat toną w gęstej masie chmur, które pod-



Przebieg czynników pogodowych w czasie uiatru halnego

noszą się aż do grzbietów górskich i tworzą tu charakterystyczny dla wiatru halnego wał chmur.

Masa powietrza płynąca z południa na północ obejmuje swym ruchem warstwę powietrza sięgającą od 5000 do 8000 m wysokości n.p.m. i to właśnie jest przyczyną powstawania wysokich i średnich chmur warstwowych, które obserwujemy bardzo często wysunięte daleko na północ od łańcucha Karpat.

Morze chmur po stronie dowiecznej Karpat i Tatr rozbudowuje się w górę, sięga przełęczy i grzbietów górskich i obserwator patrzący od północy widzi je jako wiszący nad górami, pięknie rozbudowany wał chmur. Czasami szalejący wiatr halny rozrywa ten wał chmur i szczątki jego unosi ku północy.

W okresie zimowym wiatr halny w górach sygnalizują nie tylko samopiszące instrumenty meteorologiczne, ale szumowi powietrza towarzyszy również huk spadających lawin. Biada wtedy narciarzowi, który w takiej pogodzie znajdzie się na szlakach górskich.

Najwięcej lawin spada zwykle z końcem zimy, kiedy to wiatr halny jako zwiastun wiosny czyści góry ze śniegu. Obserwujemy wtedy nie tylko lawiny pyłowe, ale wiatr halny obnaża góry ze śniegu całkowicie w postaci lawin gruntowych, a resztki śniegu pozostałe na stokach wysusza.

Wiatr halny w ciągu kilku godzin zaledwie może zniszczyć w górach całą szatę śnieżną, a ślady jego działalności obserwujemy w postaci połamanych drzew, a często i ofiar w ludziach.

Nie należy jednak zapominać również o odwrotnej stronie niebezpieczeństwa. Wiatr halny w dolinach wyczarowuje wiosnę, podczas gdy w górach panuje jeszcze zima — i wtedy to niedoświadczony turysta, złudzony ciepłem w dolinach wyrusza w góry w nieodpowiednim ekwipunku. Natomiast turysta doświadczony wie, że po przejściu wiatru halnego należy się liczyć w górach ze spadkiem temperatury, zna on również niebezpieczną siłę wiatru, który nawet przy lekkim mrozie jest groźny.

Trzeba stwierdzić, że wiatr halny w zimie i na wiosnę jest niebezpiecznym przeciwnikiem życia w górach, natomiast w lecie i w jesieni przebieg wiatru halnego jest stosunkowo dość spokojny. Do jednej z najważniejszych właściwości wiatru halnego należy zaliczyć fakt, że jest on zwiastunem nadchodzącej zmiany pogody na obszarze naszych gór.

Zmiana zaś pogody jest identyczna z napływem mas powietrza polarno-morskiego wdzierającego się nad obszar naszych gór od zachodu i północy na tyłach szybko przesuwającego się ku wschodowi niżu barometrycznego.

Wtedy to nad obszarem Karpat i Tatr odbywa się walka dwu różnych mas powietrza, która jest bezpośrednią przyczyną gwałtownych opadów atmosferycznych i silnych wiatrów północnych i północno-wschodnich, które w Polsce Południowej powodują groźne zawieje śnieżne blokujące ruch kołowy.

Zmiana pogody w górach jest zawsze niebezpieczna dla turysty, który często nie docenia groźby zjawisk pogodowych.

Czym jest wiatr halny i prawdziwa burza śnieżna w górach wie tylko ten z mieszkańców gór, który oba te zjawiska pogodowe odczuł na własnej skórze. Burza śnieżna bowiem w górach jest straszną, przenika bezlitośnie każdą materię, tamuje oddech i utrudnia marsz w terenie. Zaskoczenie przez burzę śnieżną w górach, zdala od schroniska, oznacza zwykle ciężką walkę ze śmiercią.

Niedowiarkom zalecam przeglądnięcie listy nieszczęśliwych wypadków w górach, wtedy dopiero rozumieją oni, że główną przyczyną tych wypadków jest nieznanomość zjawisk pogodowych albo lekkomyślność i dlatego też planując wycieczkę w góry nie możemy zapominać o informacjach pogodowych podawanych przez stacje meteorologiczne i biura pogody.

Łysina w Małym Beskidzie

Szlaki turystyczne w Małym Beskidzie pomijają — prawdopodobnie ze względu na dość trudny dostęp — pasmo górskie ciągnące się od Madohory w stronę zachodnią z lekkim odchyleniem ku południowi a które wraz ze szlakiem głównym Leskowiec — Żar obejmuje dolinę Kocierza.



Osiedle Łysina

Fot. A. Weber

Tymczasem pasmo to jest ze wszech miar bardzo ciekawe i warte większego zainteresowania. Turyści w Małym Beskidzie kierują się najczęściej z Leskowca przez Madohorę w stronę przełęczy Kocierskiej szlakiem głównym za znakami czerwonymi. Kto natomiast zechciałby przejść wspomniane pasmo górskie ze zejściem ku Żywcowi musi zboczyć przed Madohorą początkowo za znakami niebieskimi, prowadzącymi na Babią Górę, po czym po przejściu około 1.5 km porzucić te znaki, skrócić w prawo, trzymając się grzbietu górskiego wzdłuż doliny Kocierza.

Grzbietem tym prowadzi piękna droga, początkowo przez las, przecinając raz po raz górskie halizny. Napotkamy wkrótce na pierwsze osiedle ludzkie Gibaszków, leżące po obu stronach grzbietu na rozległej polanie częściowo uprawianej, po czym wkroczyliśmy w na pół dziką krainę borów i pustych hal, gdzie w czasie okupacji miały

swe schronienie liczne grupy partyzantów.

Widok na obie strony przepiękny. Od północy wzdłuż doliny Kocierskiej, pokrytej ciemnymi lasami, ciągnie się grzbiet Madohora — Potrójna — Kocierz — Wielki Cisownik — Jaworzyna, spływający do Oczkowa koło Żywca, a od strony południowej leży malownicza dolina z miejscowościami Słemień, Rychwałd i Moszczanica. Za doliną tą wznoszą się majestatyczne szczyty Beskidu Wysokiego od Babiej przez Pilsko aż po Śląsk. Co chwila zmienia się krajobraz, rozciągający się z słonecznych polan, porośniętych aromatycznymi ziołami i obłożonych przez różnorakie owady, to znów wchodzimy w las, gdzie rozkoszujemy się miłym chłodem.

W ciągłej zmianie widoków znajdziemy się po przebyciu 9 km na wysokości Kocierza. W miejscu tym wkraczamy na rozległą polanę, na której rozciągają się uprawne pola. Przy jej końcu, leżącym prawie bezpośrednio przed wzniesieniem Ściszków Groń (779 m), schodzimy drogą w lewo, a po przejściu kilkunastu kroków ukażą się nam niespodziewanie wśród drzew owocowych ukryte dachy domów. Jest to przepiękna wioska górską Łysina, licząca 47 domów mieszkalnych, należąca do gminy zbiorowej



Charakterystyczne obejście w Łysinie

Fot. A. Weber

Gilowice. Wioskę tę zamieszkuje ludność zajmująca się poza uprawą swych biednych poletek kamieniarstwem i pracą w lesie.

Położenie tej wioski na południowym rozległym zboczu górskim pociąga nasz wzrok. Domki rozrzucone są dość rzadko, a łączą je liczne ścieżynki przebiegające amfiteatralnie w poprzek stoku. Ludność tutejsza jest bardzo gościnna, chętnie wdaje się w rozmowy i zaprasza do swych chat na odpoczynek. Dzieci, początkowo trochę „dzikie“, po zamienieniu z nimi kilku słów prowadzą nas do położonego pod samym grzbietem uroczyska, zwanego „zaczyskiem“. Są to bloki wspaniałego piaskowca, zupełnie z tej strony odkryte, stanowiące ścianę o wysokości do 8 m litej skały, ciągnące się na kształt murów zamkowych na przestrzeni kilkudziesięciu metrów. U stóp tej ściany znajdują się liczne rozpadliny, jak gdyby zasypane pieczary. Nasi mali przewodnicy opowiadają nam o legendarnym piekarzu, który w jednej z takich pieczar miał wypiekać chleby w zamierzchłej przeszłości. Całe to uroczysko pokryte jest rzadkim drzewostanem, co dodaje mu wiele uroku.



Figura przydrożna
dzieło ludowego artysty

Fot. A. Weber

Przechodząc się po wsi, widzimy wiele oryginalnych budynków z ciosowego kamienia. Są to przeważnie stajnie i stodoły, podczas gdy domy mieszkalne są z drzewa na wysokim podmurowaniu. We wszystkich kamiennych budynkach spostrzegamy ze zdziwieniem kamienne odrzwia, w których bezpośrednio osadzone są zawiasy i skoble. Drugą ciekawostką są z kamienia ciosane słupki do płotów, przez które przechodzą żerdzie z poprzybijanymi do nich sztachetami. Przed niektórymi domami całe obejścia wykładane są płytami z piaskowca. Przy każdym niemal obejściu widzimy, także i gdzieindziej w Beskidach spotykane, piwnice wbudowane w stok górski z płaskich kamieni, a pokryte płytami dochodzącymi niejednokrotnie do 1 m², przy grubości około 5 cm.

Spotykamy też tutaj oryginalne kapliczki i figury, przeważnie dzieła kute w piaskowcu przez góralskiego artystę, mieszkańca Łysiny, Gawrona.

Nie dostrzegając nigdzie kamieniołomów pytamy z zainteresowaniem skąd brany jest materiał kamieniarski, tak często używany przez mieszkańców. Ludzie prowadzą nas wówczas do różnego typu szybów lub sztolni, rozrzuconych po wsi i tu dopiero zauważamy, że bloki piaskowca dobywane są spod ziemi, jak gdyby z miniaturowych kopalń, gdzie kamień łupany jest przy pomocy stalowych dłut, a następnie wydobywany ręcznie lub przy pomocy kołowrotów. Te piękne bloki piaskowca znajdują zastosowanie nie tylko w samej wiosce, lecz rozchodzą się szeroko po całej bliższej i dalszej okolicy. Ostatnio z bloków tych zbudowano szerokie i piękne schody przed kościołem farnym w Andrychowie.

Sztolnie takie niestety niejednokrotnie na skutek długotrwałych deszczów obsypują się, co przysparza wiele pracy prymitywnym górnikom.

Pełni niezacierających się w pamięci wrażeń, opuszczamy tę oryginalną wioszczynę górską i kierujemy swe kroki już stale w dół ku południowi schodząc drożynami leśnymi do Okrajnika, a stąd dalej nieciekawą szosą do Żywca, odległego o około 10 km.

Zarówno malowniczy, a godny zwiedzenia szlak górski, jak i przepiękne położenie Łysiny, jej architektura oraz ciekawe sztolnie do wydobywania piaskowca, winny zachęcić szersze rzesze turystów do ich zwiedzenia.

Alfred Weber

O Jurajskich wierchach

Niedostateczna ilość gór wysokich i średnich dla potężnie rozrastającej się masowej turystyki każe nam zwrócić oczy także na góry niskie, jak Podkarpacie, Łysogóry i Wyżynę Małopolską. Trzeba wyzyskać każdy zakątek naszej ziemi, odznaczającej się pięknem krajobrazu, aby przeradzająca się w kraj przemysłowy Polska mogła dać swoim budowniczym zasłużony odpoczynek wśród pięknej przyrody, rozrywkę szlachetną przez wycieczkowanie zespołowe i wędrowne wczasy, obozowanie i kolonie młodzieżowe. Do tego celu służyły dotychczas przeważnie Tatry, Beskidy i Pieniny, odłogiem zaś stały wymienione wyżej obszary górzistej Polski. A mają one w sobie daleko więcej uroku i cech osobliwych niż się powszechnie przypuszcza. Szczególnym wszakże powabem i urozmaicheniem krajobrazowym odznacza się wapienna część Małopolskiej Wyżyny, zwana Jurą Krakowsko-Częstochowską. Stoi ona co do tego na pierwszym miejscu po Karpatach i w turystyce naszej znajdzie się po „odkryciu“ jej wartości i piękna na poczesnym miejscu.

Jurajskie pasmo Krakowsko-Częstochowskie, 163 km długie, przebiega nie tylko przez śliczne wapienne doliny, wzgórza widokowe do i ponad 50 m wysokie, przez olbrzymie i urocze lasy, przez szczątkowe piaszczyste pustynie, przez ciekawe i zróżnicowane gospodarczo wioski, fabryczne i górnicze osiedla i miasteczka, ale prowadzi też przez kilkanaście malowniczych ruin zamków i pałaców, często po zboczach lub wierchach wzgórz jak gniazda orle uczepionych. Z tego powodu szlakowi, przebiegającemu to pasmo dano nazwę „szlaku orlich gniazd“. Ten malowniczy szlak, historycznie, gospodarczo i geograficznie wielce pouczający, zrobił już krok wstępny do zdobycia sobie popularności, gdyż opisany w wydawnictwach Pol. Tow. Krajoznawczego zyskał z Ministerstwa Komunikacji fundusze na wyznakowanie farbami na sposób szlaków górskich. Pierwsza jego połowa z Krakowa do Ogrodzieńca wraz ze szlakami pobocznymi, jaskiniowym i pustynnym oraz druga z Ogrodzieńca do Częstochowy — w ubiegłym roku została wykonana.

Łańcuch tych górów jest dość kręty, przerywany przez lasy i pustacie, ma jednakże wszystkie cechy krasowe, tj. wysokich gór wapiennych, a więc turnie, wąwozy, jaskinie, keniony, wywierzyska, stawki czyli „oczka“ krasowe itd., i nazwę swą otrzymał od gór Jura na pograniczu Francji i Szwajcarii, w których twardy, biały wapień występuje w typowej postaci.

Część podkrakowska pasma naszej Jury obfituje głównie w przepiękne doliny, jak Prądnika, Będkowska, Szklarska, Sąpowska, Mnikowska, Raclawicka, Czorny i in., część zaś podczęstochowska w „ostańce“, tj. potężne często skalice, sterczące niekiedy samotnie, częściej grupowo wśród pól i lasów. Ostańcami nazwano te skały dlatego, iż one jako najtwardsze oparły się niwelującą siłą przyrody i ostały się jako dowód dawnego, wyższego poziomu wierzchołów tych gór. Widok ich jest często wprost zdumiewający, gdyż wydaje się, jakoby jakaś siła niezwykła poucinała turnie tatrzańskie i tu je ku ozdobie krajobrazu między gołe pola, zboża i lasy rzuciła.

Ostańcze grupy skał znachodzą się już koło Ojcowa (Jerzmanowice), lecz właściwa ich domena ciągnie się od Ogrodzieńca po Częstochowę; na tej przestrzeni występują one najsilniej i w najokazalszej postaci, zwłaszcza w trójkącie Skarżyce — Kroczyce — Bobolice i Mirów. Otoczone różnymi ludowymi podaniami i opowieściami, zadziwiająco oko niezwykłością i różnorodnością kształtów, piętrzą się ostańce z osobna lub w grupach szeroko po terenie kilku wiosek rozrzucone (Morsko, Rzędkowice, Piaseczno, Podlesice), najczęściej wyrastają w Kroczycach, tworząc tu ok. 5 km długie pasemko. W opisie tym ograniczymy się tylko do tego pasemka, jako do właściwego jądra krainy ostańców.

Pasemko Kroczyckie składa się z kilku niewysokich wzgórz, z których tylko dwa, Zborów i Jastrzębnik są wybitniejszymi krajobrazowymi osobliwościami. Na Zborowie nie trzeba kluczyć po polach za ozdobnymi skałami, bo jest nimi najeżony cały wierzch, kondygnacje jego, nawet zbocza.



Kroczyckie Skały — fragment z góry Zborów

Fot. T. Dohnalik

Zborów, 463 m wysoki, też Berkową Górą zwany, jest na przestrzeni kilku ha tak gęsto i tak osobliwymi skałami ostańczymi okryty, iż postawiony u wylotu jednej z dolin tatrzańskich w Zakopanem, albo włączony do Pienin, stałby na właściwym sobie miejscu. Nie waham się twierdzić, iż ta mała góra może być zaliczona do najozdobniejszych wierzchów w Polsce i do pewnego stopnia może iść w porównanie ze sławnym labiryntem skał w Stołowych Górach. Oko ludzkie chciwie pięknych widoków ma w tej stolicy ostańców do syta najprzedniejszych krajobrazów czy to w dalekie przestrzenie (np. prosta linia gościńca do Żarek) czy w pobliże na skały różnej wielkości i kształtów. Prócz częstych

form gmachów, ruin, ambon, postaci zwierzęcych, dopatrzyć się tu można form instrumentów, kształtów ludzkich itd. W przerwach między grupami skał potworzyły się uliczki, kotły usłane murawą, porosły kępy lub pasy drzew. Po polankach i w lesie pasą się ruchliwe stadka owiec. Stwarza to nastrój górski, który powtórzy się także na Jastrzębniku, w Bobolicach i innych jeszcze miejscach. Najwięcej skupiły się skały na samym wierchu góry, niestety najwyższą z nich szpeci cementowy słup poniemiecki z wojny. Drugi silny pas skalic jeży się nieco dalej i niżej w lesie, a te noszą nazwę Kołaczyk; za tym idzie jeszcze jeden pas mały (Ryc. na str. 24).

Wyśmienita szosa z Myszkowa i Zarek do Jędrzejowa przecina tu pasmo Krakowsko-Częstochowskie w poprzek i pokonuje przełęcz pod Zborowem małowniczym, czorsztyńską Snoskę przypominającym zakrętem, który Niemcy rozszerzyli do tak dużych rozmiarów że odsłonił on wnętrze masywu, podciął dwie oryginalne skały bliźniacze, odkrył



Skała ostańcza Barwinek koło Skarżyc

Fot. M. Ohli

otwory do dwu wewnętrznych jaskiń i wytworzył ścianę, w której widnieją żyły żółtego i brązowego wapienia i świecą się kryształy kalcytu. Jaskinie te nie są wielkie, jedna sięga dość głęboko i ma nieco nacieków i szkliva wapiennego. Kamieniołom jest już nieczynny, lecz grzebią w nim poszukiwacze brył kalcytowych z których w kościele Kroczyckim zbudowany został cały wielki ołtarz, a w kaplicy obok schroniska PTTK u podnóża góry — chrzcielnica.

W czas wojny wojska hitlerowskie pokaleczyły zbocza całej góry rowami i dolami bunkrowymi, florę zaś i las niszczą wypasy, nadto w pobliżu Zborowa dymi sześć prymitywnych wapienników, dobywających kamień z tej góry. Wszystko to naruszyło wielce jej pierwotność, zagraża nawet istnieniu tego kamiennego miasteczka.

Od Zborowa ciągnie się pasemko Kroczyckie na półn.-wschód przez lichy zalesioną górkę Jankową, ozdobioną paru skałkami, w tym jedną o kształcie grzybka, przez Popielową z małą Babią Skałą; czwarte wzgórze nie jest godne uwagi, natomiast trzecie Łysak i Jastrzębnik, mniejsze obszarem od Zborowa, jest — jak wspomniano — drugą krajobrazową osobliwością. Ten, jako w kąt usunięty, zachował się w dużo pierwotniejszej od Zborowa postaci. Ma ta góra cztery coraz to wyższe piętra skalne, przeważnie płaskie, ale malownicze i zajmujące. Pierwsza jej kondygnacja pokryta jest potrzaskaną skorupą skalną i ma podobieństwo do łysej głowy, z powodu czego zapewne Łysakiem się zowie. Za nią opada w głąb zielona „hala“ (też z owcami), a z tej łączki wiedzie skalna brama do następnych grup ostańców, między którymi dwa ostatnie są wysokie, strome i trudno dostępne. To właśnie Jastrzębnik. Skały jego mają groty, okienka, kolumny, maczugi i „cyrki“, a na bokach, półkach i wierchach rośnie obficie roślinność wapienna (skalnica, rojnik, oleśnik, irga, zanokcica), oraz nieco brzeziny, buków i grabów. Zborów, Łysak i Jastrzębnik zasługują w całej pełni na podniesienie ich do godności rezerwatów przyrody.

Widok z tych wierchów na Bobolicki zamek jest niezrównanie piękny i wyrazisty, zaś w stronę półn.-wschodnią otwiera się z nich daleki widnokrąg na bezskalny już, pagórkowaty, a silnie lesisty powiat włoszczowski z Lelowem i Szczekocinami.

Z Jastrzębnika „szlak orli“ opuszcza się stromo w dół do Piły, z której wspaniale przedstawia się jego ok. 100 m wysoka turnia i wśród uboższego już w skalną dekorację krajobrazu przez Bobolice, Mirów, Niegową, Potok Złoty, Góry Sokole, Towarnię, Olsztyn, Zieloną (w tych najbogatsze po Ojcowie skupienie jaskiń) podąża w stronę coraz silniej uprzemysławiającej się Częstochowy.

Kazimierz Sosnowski

O t. zw. wołochach na Słowacji

Zagadnienie wołoskie posiadające bardzo bogatą literaturę nie przestaje interesować uczonych.

Ostatnio ukazała się praca Wacł. Chaloupeckiego „Valaši na Slovensku (S ruským resumé V Praze 1947. Nakl. Slovanského Ustavu v Generální Komisi Nakladatelství „Orbis“ v Praze), w której autor podkreśla ogromny wpływ t. zw. wołoszczyzny na ukształtowanie się słowackiej kultury ludowej w Karpatach. Prof. Chaloupecky stara się dowieść, że Tatry wraz z otaczającymi je kotlinami nie są wcale kolebką Słowaków, jak to niegdyś głosił Jan Kollár, ale że leżą one na peryferiach ich kraju, do których Słowacy dotarli stosunkowo późno, posuwając się od niziny naddunajskiej w górę Gronu i Wagu.

I nigdzie może — zdaniem czeskiego autora — nie zaznaczyły się w kulturze słowackich plemion tak silnie obce wpływy: ruskie, wołoskie, polskie, ba nawet niemieckie, jak właśnie pod Tatrami, a to, co apoteozowali Jan Kollár, Samo Chalupca, Jan Botto i Andrzej Sladkovič opiewający liptowską czy dietwańską góralsczyznę z jej Janosikiem i „górnymi chłopcami“ jako wytwór najrdzenniejszego słowackiego charakteru, to okazuje się w świetle krytycznych dociekań czymś obcym, nabytym od innych i noszącym najmniej znamion słowackich.

Prof. Chaloupecky rozpatruje udział elementu wołoskiego w kolonizacji Spisza, Liptowa, Orawy i Czadeckiego. Kolonizacja ta przypada na wiek XV do XVII-go. Na Spiszu narodziła się ona na stare osadnictwo niemieckie datujące się od wieku XII, obok którego

nad Popradem siedzi autochtoniczna ludność polska. O wołochach na Spiszu a także w Szczyrbie i Ważcu na Liptowie posiadamy wiadomości z r. 1426 i 1580, że są oni „obcego pochodzenia”. Szkoda, że autor pisząc o tym nie uwzględnił także źródeł późniejszych, do jakich należy np. Sborník Fr. Pesty’ego (Helység Névtára) z lat 1864—65 opublikowany w r. 1927 przez Aleksieja Petrova nakładem Czeskiej Akademii Wied a Umieni w Pradze. Tak np. o liptowskiej Wychodnej podał Pesty, że „według tradycji była to dawniej kolonia zamieszkiwana przez przybyszów polskich, głównie pasterzy owiec, którzy się tylko z pasterstwa utrzymywali a dopiero później grunty górskie karczować i uprawiać zaczęli i w ten sposób wieś tę założyli. Później napłynęła tutaj ludność z sąsiednich wsi słowackich”. O liptowskiej Kokawie informował Pesty: „Z początku był tu dwór (majer). Później przyszli tu Polacy Wałachami nazywani”. W wyrażeniu tym znajdujemy dowód, że pod mianem „wołochów” rozumiano pod Tatrami pasterzy niekoniecznie rumuńskiego pochodzenia. Dziś już wiadomo, że w Zachodnich Karpatach etnicznie rumuńskiego elementu było bardzo mało, na co już przed stu laty zwrócił uwagę W. Pol w „Rzucie oka na północne stoki Karpat” (Kraków 1851 r.) pisząc: „Pod wsiami wołoskimi nie rozumiem koniecznie pierwotnego zaludnienia z rumuńskiego szczepu, lecz osady iure valachico tj na prawie wołoskim erygowane”. Mogli więc być we Wychodnej wołosi polskiego pochodzenia a w tym samym czasie w innych osadach na Liptowie mogli budować szalasy wołosi mówiący po słowacku lub po rusku. Szczególnie ruski żywioł musiał być wśród nich na Spiszu, Liptowie i Dolnej Orawie licznie reprezentowany, skoro jeszcze w r. 1576 Katarzyna Zrińska pisze do króla „Rtheni sive Valachi” mając na myśli potomków owych wołochów, którzy za króla Macieja Korwina osiadłszy w Kniazi, Medzibrodziu i Wałaskiej Dubowej, otrzymali od niego w r. 1474 potwierdzenie swych dawnych praw i swobód. W tej starszej fazie osadnictwa, w której wołochi na Dolnej Orawie był synonimem Rusina, wołoszczyzna poczęła dopiero wchodzić powoli ze stadium nomadycznego w stadium osiadłe i przez to stawać się coraz podatniejszą na wpływy asymilacyjne, na Liptowie i koło orawskiego Kubina słowackie, zaś na Spiszu, Podhalu i w Żywiecczyźnie polskie. Górna Orawa była wtedy jeszcze niemal zupełnie niezaludnioną krainą, z wyjątkiem doliny Orawicy, gdzie oprócz Trstény mającej już w r. 1371 swoją farę i oprócz Czimhowej założonej w r. 1438, powstały wałaskie osady Liesek (1547) i Witanowa (1557). Daty założenia Uscia i Slanicy (1550—1554) oznaczają już początek nowej fazy osadnictwa wołoskiego, które obejmować poczyną bezludne dotychczas pustacie górno-orawskie, wśród których Franciszek Thurzo, od 1556 r. nowy pan Zamków Orawskich, zakłada kolejno Jabłonkę (1561), Rabczę (1564), Bukowinę i Suchą Górę (1565) oraz Podsarnie (1567), a następcy jego cały szereg innych wiosek tzw. „wołoskich” tzn. składających swoim panom dań baranią. W tej nowej osiadłej fazie osadnictwa zniżenia się zasadniczo charakter etniczny napływających „kpolonów”. Od południa przychodzą bowiem posłowaczeni potomkowie ruskich (i polskich) pasterzy, pociągając za sobą słowackich „siedlaków”, od północy zaś zjawiają się zbiegający w ogromnej liczbie z dóbr pańskich polscy wieśniacy i oni to zakładają na surowym pniu oprócz Jabłonki, Rabczy i Bukowiny także Orawkę (1585), Podwilk (1585), Półgórę, Piekienik, Podszkle i Studzionki (1588), a następnie Chyżne (1595), Jeleśną (1598), Rabczyce (1600), Zubrzyce (1605), Lipnicę (1609) i kilka innych wsi, które do dzisiaj mówią po polsku. Mamy na to archiwalne dowody, które opublikował Prof. Władysław Semkowicz w pracy „Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy” (Cz. I Dokumenty. Zakopane 1932; Cz. II Listy i akta. Zakopane 1939). Owi wieśniacy przenikają także do wiosek zakładanych dalej na południu u stóp Magury, dzisiaj już zupełnie słowackich (Gruszczyń — Hrustin, Wasylów, Lokca, Kruszetnica, Namiestów, Zuberzec) a nawet na Dolną Orawę i aż na Liptów, wskutek czego wioski te miały dawniej mieszany charakter etniczny polsko-sło-

wacki, jak to ostatnio zostało stwierdzone przez Zdz. Stieberta¹⁾, który znalazł w tych wsiach wielki odsetek nazwisk polskich, zapisanych w urbarzu państwa orawskiego sporządzonym w r. 1624 przez Stefana Litassiego a opublikowanym przez Prof. Wł. Semkowicza. Przyczynki do zagadnienia zbiegostwa kmieci polskich na Górne Węgry rozsiane w różnych źródłach i publikacjach zebrał niedawno Stan. Szczotka²⁾. Dodajmy do tego jeszcze jedno źródło, świadczące, że tradycja polskich początków wielu wołoskich wsi na Górnej Orawie, dzisiaj mówiących już po słowacku, była jeszcze przed stu laty bardzo żywa. Są nim relacje D. Szontaga uwzględnione w Sborniku Pestýého³⁾. Przytoczę niektóre. A więc:

Bobrów „osiedlony był — według tradycji — przez Polaków i Słowaków“;

Cia peszów „istniał przed r. 1600. Osadnicy pochodzą z Galicji. Mowa ludności jest słowacka“;

Klin „założony w r. 1613 przez Jakuba Kohutha. Mowa jego osadników była polska (lengyel tót), teraz mówią po słowacku“;

Lokca „osiedlona przez ludność z Galicji (sic) po większej części Polakami“;

Namiestów „istnieje jako wieś już w r. 1600. Zasiedlony Polakami z Galicji. Pierwszym osadnikiem był Roman Zaczyk ze wsi Jabłonki. Ludność mówi po słowacku“.

Zdaje nam się, że prof. Chaloupecky przecenił ilościowy udział elementu rumuńskiego w wołoszczyźnie orawskiej. Gdyby ten udział rzeczywiście był tak znaczny, wtedy we wsiach Liptowa czy Gemeru, do których w XVII w. napłynęła w większej liczbie ludność z Górnej Orawy, mielibyśmy rumuńskie relikty pierwotnego wołoskiego zaludnienia tej podbabiogórskiej krainy, tymczasem wioski owe, o ile nie uległy posłowaceniu, stanowią wysepki języka polskiego, jak to stwierdził znakomity nasz lingwista Miecz. Małecki⁴⁾.

Tych kilka polskich osad Liptowa i Gemeru, izolowanych hermetycznie od wszelkich wpływów polskości a przecież mówiących po polsku, to chyba nie żadne spolonizowane gniazda rumuńskie lecz zamierająca cząstka siedemnastowiecznej Orawy, świadcząca najlepiej o ówczesnym charakterze etnicznym tego kraju.

Taką niedawno zesłowaczoną polską wioską na Liptowie jest zapewne Dubrawa, o której czytamy w Sborniku Pestýého, że „według tradycji przyszli jej pierwsi mieszkańcy z Polski i ze stolicy Orawskiej. Dotychczas są tam rodziny Poljakowska i Orawcowska“. W kilku wioskach liptowskich jak np. w Małym i Wielkim Borowem, w Nowoci, Cieplicze i częściowo w Łużnej lud dotychczas jeszcze gwarzy po polsku. O Łużnej Pesty podaje, że „właściciele zamku Likawy osadzili tu swojego siedlaka Wesołowskiego ze wsi Wesołe w Orawskiej stolicy“, co pokrywa się z prawdą, gdyż założycielem tej wsi był sołtys Jerzy Wesołowski i jego spółnicy, których tam przeniósł Stefan Tekely, pan Likawy i Orawy, ze wsi orawskiej Wesołego w 1670 r. Ivan Houdek informuje, że potomkowie Wesołowskiego jeszcze po dziś dzień są w posiadaniu słowacko-łacińskiego dokumentu nadania Tekelego z r. 1670, nakładającego na nich obowiązek wyznawania wiary ewangelickiej (dzisiaj są katolikami) i dostarczania do kasztelu św. Zofii w Ružomberku wody mineralnej z tamtejszego źródła, zwanego „kwaśną wodą“.

¹⁾ Zdzisław Stieber: Z językowej przeszłości Orawy „Język Polski“ (Kraków) XXVII Maj — Czerwiec 1947 r.

²⁾ Stan. Szczotka: Uwagi o zbiegostwie włościan w dawnej Polsce. Poznań 1949. Odb. z „Roczników Dziejów Społecznych i Gospodarczych“.

³⁾ Al. Petrov: Sbornik Fr. Pestýho. Helység nevtára 1864—5 (Seznám osad v Uhrach) Praha 1927. Vyd. Česka Akad. Věd a Umění.

⁴⁾ Miecz. Małecki: Język polski na południe od Karpat. Kraków 1938.

Dokument wymienia nadane Wesołowskiem chotary i ulgi. Sołtysi byli zwolnieni od robocizny. Potomkowie sołtysów Wesołowskich nazywają się po dziś dzień dumnie sołtysami, tworzą czwartą część ludności, mieszkają oddzielnie w dolnej części wsi, mają oddzielne od gminnego urbarza wspólne lasy i pastwiska. Później (gdzieś w XVIII stuleciu) osadzili się tu z orawskich pogranicznych wsi liczni Polacy, których potomkowie do dziś tu zachowali, mieszkają w górnej połowie wsi i jeszcze teraz gwarzą między sobą po polsku. ale przy spisach ludności podają się wszyscy za Słowaków. Jedna ich grupa złączona jest w tzw. „dwory”. W ustroju między nimi a sołtysami nie ma żadnej różnicy¹⁾. Dodajmy do tego, że i nazwiska w Lużnej są polskie i to te same, które znamy na Orawie i w Żywiecczyźnie, jak Wesołowski, Targosz, Szymko, Mikusiak, Więclawski, Staś, Młynarczyk, Świerczek, Walusiak, Chowaniec, Chlebek, Czyszczon, Świnka, Glemba, Turon, Banaś, Poliak, Sirota, Potkan i inne (w metrykach z lat 1787—1834 zapisano je w formie słowackiej), co łącznie z polskimi nazwami wsi na Górnej Orawie daje podstawy do tego, by nie przyznawać elementowi rumuńskiemu zbyt dużej roli w kolonizowaniu tego kraju.

Prof. Chaloupecky nie dość mocno podkreślił istnienie dwóch tak zasadniczo różnych faz w kolonizacji wołoskiej a mianowicie, starszej na wpół nomadycznej z przewagą pierwiastka ruskiego, znanej nam z Dolnej Orawy i fazy młodszej, osiadłej, która zaważnęła Górną Orawę, w której decydującą rolę odegrała ludność rolnicza napływająca w przeważnej części z polskich Beskidów a także z okolic Kubina. Pominął też niemal zupełnie tak ważne dla naszych rozważań fakty masowego uciekinierstwa chłopów polskich, zbiegających w wielkiej liczbie od połowy XVI w. i przez wiek XVII przed uciskiem panów na Orawę, i w ogóle na Górne Węgry, pomimo, że fakty te powinny mu być znane z „Materiałów źródłowych” prof. Semkowicza. Niczym nieuzasadnione wydaje się nam następujące zdanie prof. Chaloupeckiego: „Ogólny charakter dawnego i nowego osadnictwa według urbarza z r. 1624 robi wrażenie, że słowacki element miał w kraju (górnorawskim; przyp. autora) przewagę i przodujące stanowisko, wbrew temu co podała Katarzyna Zrińska w liście z r. 1576, walaską Orawę nazywając ruską”. Zupełnie nie przekonująca jest klasyfikacja nazwisk. jaką czeski autor przeprowadził podając za słowackie na podstawie Litassy’ego takie nazwiska pospolite na Górnej Orawie, jak np. Maścibrzech, Oskwarek, Chrobak, Cyscoń i wiele innych a to tylko na tej podstawie, że Litassy zapisał je zgodnie z prawidłami ówczesnej ortografii i fonetyki słowackiej czeszczyzny. Tak samo nie możemy się zgodzić ze zdaniem prof. Chaloupeckiego, by trudno było rozstrzygnąć, jakiego pochodzenia: słowackiego czy czeskiego, są takie nazwiska orawskie, jak: Kozik, Walek, Szewczyk, Chowan, Sarnka, Maślak, Duda, Kuczera, Konik, Kania, Wylupek, Papież, Motyka, Sikora, Wilk, Wilczek, Zaba, Urbaniec, Masztala, Kołodziej, Otręba, Wołek, Sadio, Kulich, Jeleń, Rokicki, Żak, Bliźniak, Cichy, Kupiec, Drodz, Kubik, Nalepa, Śliwka, Łapka, Szyszka, Malina, Skokoń, Ciepłelka, Bębenik, Szostak, Szlachta itp. Nazwiska te dochowały się do dzisiaj na Orawie i lud w Podwilku, Lipnicy, Jabłonce, Rabczy, Wesołem i w innych wsiach tak je wymawia, jak to wyżej podaliśmy a nie w zmodyfikowanej pisownią Litassy’ego formie czeskiej względnie czeskosłowackiej. Są to nazwiska przeważnie polskie, a większość ich dzisiaj jeszcze znaleźć można także wśród mieszkańców po północnej stronie Beskidu. Znałe są tam one nie od dzisiaj, co można stwierdzić przeglądając księgi gminne i kościelne wiosek położonych w dorzeczu Raby, Skawy i Soły, pochodzące z XVI i XVII w. a więc z czasu gdy na Górnej Orawie powstawały dopiero „wołoskie” osady.

Marian Gotkiewicz

¹⁾ Inż. I-H-k (Iwan Houdek): Zlatoborská Hola — Magurka — Zeleznó. „Krasý Slovenská” r. IX. 1930.

Władysław Matlakowski

1850 — 1895

Należałoby dzisiaj wznieść pomnik Władysławowi Matlakowskiemu, znakomitemu badaczowi ludowej twórczości Podhala, który tyle dla zachowania jej uczynił. Gdyby bowiem nie twórczy wysiłek tego pochodzącego z ludu człowieka, który nękany gruźlicą, ostatkiem sił opracował do druku dwie rewelacyjne swego czasu książki o budownictwie i zdobnictwie oraz sprzęcie polskiego ludu na Podhalu, możebyśmy już dziś nie wiele wiedzieli o jego wspaniałej twórczości. Wielu obok Matlakowskiego współdziałało wówczas w odkrywaniu „biednej chłopskiej sztuki“ jak sam Matlakowski się wyrażał, ludowej twórczości u podnóży Tatr. Zbieracze jak Gnatowski, czy Dembowski gromadzili

działa ludowych twórców, artyści jak Witkiewicz, czerpali z nich natchnienie do narodowego budownictwa, ale nikt nie poświęcił tyle czasu i sił co Matlakowski, by pokazać światu całemu bogactwo i piękno ludowej twórczości Podhala.

Jego pionierskie książki stały się klasycznymi dziełami w polskiej historii sztuki dotyczącej ludowej twórczości i piękna w niej zawartego. Dlatego uważamy za konieczne przypomnieć w stuleciu urodzin koleje losu tego niezwykle człowieka, pochodzącego z ludowych warstw naszej społeczności.

Władysław Matlakowski urodził się 19 listopada w Warce w 1850 roku. „Wyszedłem z ciała i krwi swego narodu, z ludu, z chłopca“ — pisał do przyjaciela na 10 dni przed śmiercią w liście nazwanym przez siebie „moralnym testamentem“. W panującym ówczesnie w Polsce ustroju jedyną możliwością awansu społecznego, przejścia z klasy małomiasteczkowego i chłopskiego proletariatu do świata inteligencji pracującej było zdobycie wyższej wiedzy technicznej czy stopnia naukowego.

Lecz jakich nadludzkich wysiłków wymagał los od chłopca, który chciał kształcić swe dzieci, by je „na ludzi“ wyprowadzić jak wówczas mawiano!

Od trzeciej klasy Matlakowski zarabiał na siebie korepetycjami, by dopomóc ojcu w kształceniu siebie i braci. Po skończeniu Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu w Warszawie, zmuszony ciężkimi warunkami walki o byt, przyjmuje posadę lekarza okrętowego na jachcie magnata Tyszkiewicza, lecz gdy panek zmienił plany Matlakowski powraca do kraju rozżalony przytem stosunkami społecznymi jakie zobaczył na Zachodzie.

W Warszawie rozpoczął się dla Matlakowskiego ciężki żywot młodego chirurga najprzód jako asystenta w klinice chirurgicznej Dr. Kosińskiego. Prywatna praktyka nie pociągała urodzonego społecznika, naukowca i artysty jakim okazał się Matlakowski. Warunki życia miał opłakane. „Z dwóch ciup wyprowadzono konie, wybito okna, odmało-



Władysław Matlakowski

wano wapnem ściany i oddano mi na mieszkanie. Przez ścianę słyszałem chrupanie owsa i parskanie, w całym pokoju panowała woń końska, a ściany do sufitu były tak wilgotne, że się z nich sączyło. Z tej epoki zaczęły mi się psuć zęby. Mieszkałem między stajnią a pralnią szpitalną" — pisał po latach o tym okresie Matlakowski w liście do narzeczonej. „Rano co sił ubierałem się, aby przed rozpoczęciem lekcji opatrzyć chorych — potem pomoc przy operacji Kosińskiemu, potem ambulatorium żydowskie... następnie jak z procy rzucony pędziłem do domu pochłonać na pół ostygły, często skrzepły obiad podczas którego myłem jednocześnie ręce i zmieniałem koszulę zakrwawioną podczas operacji. Nie wstydę się tego pisać, jeżeli tyle w tym potu, znoju i krwi ludzkiej! Potem robota na mieście. Przychodził wieczór — poetyczna chwila dnia. Z orszakiem studentów po rozległej sali, mizernie oświetlonej... ze świecą w ręku, obchodziłem chorych... Po 8-mej wróciwszy do domu, siadałem do pisania, a ponieważ w pokoju lampa podle się paliła, chodziłem do gabinetu przy sali operacyjnej, gdzie był gaz. Ach jak ja tam pracowałem! Gorąco od gazu, głowa paliła się — nogi i ręce jak lód... W sali operacyjnej Antoni (posługacz) chrapał, śpiąc na stole operacyjnym... W tej epoce ja się najwięcej nauczyłem. A potem szły noce najczęściej niespokojne. Krwotok nowy a niebezpieczny chory, — już puk-puk w okno, woła siostra... Z mojej pracy niepohamowanej nie pozostało ani śladu, ani wdzięczności... ani nic!"

W wyniku pracy w tak ciężkich warunkach zapada po raz pierwszy na zdrowiu w 1878 r. Prof. Chałubiński wysyła go latem na parę tygodni do Styrii. Po powrocie wpada Matlakowski w wir dalszej pracy, bierze czynny udział w życiu Tow. Lekarskiego wygłaszając odczyty, pisze 73 artykuły o chirurgii do *Gazety Lekarskiej*. Po 6 latach asystentury zostaje ordynatorem szpitala. Pracę tę cenił najwyżej. „Życie dla mnie miało wartość wyższą, gdym mógł idealnie w szpitalu, za darmo działać, lecz praktykować dla zarobku, to zawsze bardzo bliskie świństwa a czasem w nie przechodzi. Pókim mógł swoje świństwo z praktyki prywatnej obmyć i okupić poświęceniem w szpitalu, pomyślałem, że warto robić" — pisał do kolegi lekarza w przededniu śmierci.

W 1880 r. wyjazd do Londynu z niedawno poślubioną żoną, Julią z Zaborowskich, dostarczył Matlakowskiemu dużo nowych wrażeń z zakresu jego zawodu jak i sztuki. Lecz już podczas pobytu w Londynie stan jego zdrowia pogarsza się. Mimo to po powrocie do Warszawy zabrał się z wielkim zapałem do udoskonalenia urządzeń krajowych szpitali. Braki i niedociągnięcia personelu ratował własnym wysiłkiem, nie cofając się nawet przed własnoręcznym przenoszeniem chorych z noszy na łóżko, gdy mierziło go niedołęstwo otoczenia. Nie umiał się oszczędzać, jak sam się do tego przyznaje. Przy tym jasno sobie zdawał sprawę z roli jednostki w układzie społecznym ówczesnej epoki, wygłaszając w liście do narzeczonej charakterystyczny dla tej epoki pogląd. „Jednostka ludzka jest ściślej podobno spojona ze swoim otoczeniem, niż ostrzyga ze swoją skalą. Możesz bić się o lud, dłużej, krócej, lecz w końcu musisz ustać lub łeb rozbić. Musimy niny wszyscy ulec, i stanowić nawóz dla następnych lepszych od nas pokoleń, które może w przyjaźniejszych warunkach pracować będą".

W 1885 r. po ciężkiej całodzienniej pracy w urządzanym przez siebie według najnowszych zasad szpitalu i po posiedzeniu wieczornym w Tow. Lekarskim przychodzi pierwszy silny krwotok płucny. Koledzy zalecają zupełny spokój. Przykuty do fotela, Matlakowski skarży się głośno: „Wszyscy pracować mogą, ja jeden, Boże, marnieję!" Toteż przy pierwszym polepszeniu powraca do pracy w szpitalu.

Latem 1886 r. za poradą Chałubińskiego, wraz z żoną i synkiem 4-letnim wyjeżdża do Zakopanego, gdzie zetknąwszy się z pięknem podhalańskiej sztuki ludowej ulega w pełni jej urokowi. W 1887 r. nie mógł nawet latem wyjechać z Warszawy z powodu nawalu pracy. Siłą woli opanowuje wyczerpanie. Dopiero w 1888 r. po raz drugi z ro

dziną spędza lato w Zakopanem. Ale już w sierpniu wyrwa się do pobliskiego Wiednia, aby poznać najnowsze zdobycze zagranicznego szpitalnictwa. Pełen zapалу oddaje się znowuż umiłowanej pracy następnej zimy. Wiosną 1889 r. spada na niego pierwszy cios. Traci na gruźliczne zapalenie opon mózgowych czteromiesięcznego synka, swego ulubieńca. W maju 1889 r. seria krwotoków płucnych zmusza go do wyjazdu na wieś na Kujawy, skąd pochodziła jego żona. Zimę radzili lekarze spędzić na południu. Nie na wiele



Izba Salka na Buńdówkach za czasów Matlakowskiego
dzisiaj w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego im. T. Chałubińskiego w Zakopanem

zdał się jednak ten wyjazd. Po powrocie do Warszawy Matlakowski raz jeszcze rzuca się w wir intensywnej pracy lekarskiej, lecz wobec stałego pogarszania się zdrowotnego stanu przerwać musi na zawsze pracę zawodową i przenieść się na stałe do Zakopanego. Tam to złożony niemocą, zmuszony werandować i odpoczywać bez ruchu, dumny syn ludu nie poddaje się rozpaczom ni depresji. Oddaje się pracy na polu swych artystycznych zainteresowań. Zimą 1891—2 r. ukazuje się „Budownictwo Ludowe na Podhalu”, pierwsze w polskim języku studium nad bogactwem architektonicznych form pasterskiej kultury ludowej na Podhalu. Następnego lata Matlakowski zabiera się do pracy nad wydaniem polskiego tłumaczenia Hamleta, opatrzonym 40-stronicowym wstępem i krytycznie opracowanym tekstem angielskiego oryginału. Była to praca niezwykle, ogromna, wymagająca naukowej drobiazgowości oraz ścisłości przy wielkim wyczuciu artystycznym. Śpiący w Matlakowskim artysta i uczony dochodzą w pełni do głosu, budząc podziw współczesnych i potomnych. Lato 1893 spędza Matlakowski u rodziny żony na Kujawach, by zimą 1893—4 powrócić po raz ostatni do Zakopanego. Skutkiem różnych przeżyć osobistych gruźlica roz-

wija się silnie i Matlakowski czuje, że zbliża się śmierć. Zaczyna drżeć o los swej trzeciej rozpoczętej ostatnio pracy „Sprzęt i Zdobnictwo Ludu Polskiego na Podhalu”.

W gorączce, pośpiesznie, ukradkiem, wbrew zleceniom lekarzy, pod kołdrą wykańcza notatki. Uczy się rysować, by utrwalić własnoręcznie rysunek łyżników i ryzowań góralskich artystów na sprzętach jakie mu znoszą uczynni ludzie. W kwietniu 1895 żegna się z Zakopanem i jedzie na Kujawy, gdzie w Chodczu chciał spocząć na cmentarzu obok grobowca swego przedwcześnie zgasłego synka.

26 czerwca 1895 r. o 3-ej po obiedzie, zasłuchany w śpiew ptaków dochodzący z ogrodu polskiej wsi, zawiązawszy się w kołdrę i zapowiadając żonie, że „teraz będę spać, tego będę spać” zasnął na zawsze.

„Sprzęt i Zdobnictwo Ludu Polskiego na Podhalu” wyszło dopiero w 5 lat po śmierci Matlakowskiego w 1901 r., budząc powszechny podziw dla nagromadzonego materiału i pysznego stylu w opisach życia podhalańskiego ludu.

Oba dzieła są po dziś dzień, w przeszło pięćdziesiąt lat od śmierci autora podstawowym źródłem do gruntownych studiów sztuki ludowej Podhala. Są jedynym źródłem pierwotnego i niespaczonego piękna ludowej twórczości na Podhalu z czasu, gdy nie zaczęły jej psuć obce wpływy i kosmopolityczne naleciałości, narzucone przez kapitalistycznych handlarzy schlebiających burżuazyjnemu smakowi „gości”.

Na tle życia Matlakowskiego, jego prace o podhalańskiej sztuce nabierają pełni wyrazu. Są one wspaniałym przejawem nie tylko tężyzny twórczej ludowych mas zdolnych w tak ciężkich warunkach istnienia w okresie kapitalizmu produkować arcydzieła sztuki lecz i żywym pomnikiem siły woli i charakteru inteligenta chłopskiego pochodzenia, który nękany przez całe życie chorobą w wyniku szamotania się w warunkach niesprawiedliwego ustroju społecznego, potrafił do ostatnich godzin życia być więcej niż pożytecznym członkiem społeczeństwa.

Oprócz kapitalnych dzieł Matlakowskiego mniej znane jest ogłowi jego „Wspomnienie o Zakopanem”, prześlicznym stylem pisana książeczka opiewająca piękno zimy oraz przyrody wsi podhalańskiej. Jest to arcydzieło pisane z niezwykłym odczuciem piękna górskiej przyrody, stylem godnym największego pisarza

Książki Matlakowskiego są niestety od lat wyczerpane. W stulecie urodzin ich autora powinno się pomyśleć o nowym popularnym ich wydaniu, aby przypomnieć wszystkim ginące skarby starej kultury ludowej oraz postać samego Matlakowskiego, tak dobrze reprezentującego twórcze wartości naszego ludu.

Wanda Gentil-Tippenhauer.

Kasprowy Wierch — narciarska góra

Obserwując Kasprowy Wierch w pogodny dzień z Pośredniego Goryczkowego zwraca naszą uwagę wąski pasek ubitej trasy, biegnący od szczytu do doliny Goryczkowej, na tle rozległego pola dziewiczego śniegu. Podobny widok zobaczy też narciarz, stojąc w górnych piętrach doliny Stawów Gąsienicowych, z tym, że pasek ten biegnie od górnej stacji kolejki linowej pod przełęcz, z niej do kotła i na Halę Gąsienicową, skąd omijając schronisko ginie na Karczmisku.

Tak z jednej, jak i z drugiej strony Kasprowego tylko nieliczne ślady odbiegają od tych pasków ujeżdżonych tras. Odbiegają one niedaleko i zaraz, można powiedzieć wstydliwie, powracają w wyżłobione koryto. Widząc te odosobnione i nieregularne ślady nie

trudno się domyśleć, że to ślady mniej wprawnych narciarzy, których narty poniosły i którzy po „kropce“, jaką pozostawili na śniegu, z pośpiechem powrócili na ubitą trasę.

Obserwując te trasy nieco dłużej spostrzec można jeszcze jedno zjawisko, które powtarza się stale w pewnych określonych odstępach czasu, to jest mniej więcej co 15 minut (o ile nie ma przerwy w ruchu kolejki linowej). Trasy ożywiają się czarnymi punkcikami, które szybciej lub wolniej przesuwają się wzdłuż tych pasków, aż w końcu giną w dole — ten widok przypomina przeprowadzkę mrówek, które gonią całymi dniami po ubitej swym pochodem wąskiej ścieżynce. Od strony Hali Gąsienicowej można zauważyć, że ten ruch ustaje na chwilę w kotle. Część punkcików zatrzymuje się tu na dłuższy okres czasu, część wyjeżdża natychmiast wyciągiem saniovym spowrotem na Kasprowy, reszta znika w dolinie.

Tak wygląda Kasprowy z pewnej odległości, przyjrzyjmy się mu także z bliska. Prócz niezbyt licznych grup zwiedzających szczyt Kasprowego bez nart (większość ogranicza się do wyjścia na taras przy górnej stacji kolejki linowej), zobaczymy tutaj narciarzy, którzy w odstępach 15 minutowych opuszczają górną stację kolejki i spiesźnie podążają wąską ścieżką na szczyt. Mają oni miny ponure i zmęczone. Po osiągnięciu szczytu, zdyszani, znowu z pośpiechem zapinają narty i zjeżdżają ubitą trasą tak szybko jak im na to pozwalają ich umiejętności i odwaga.

Będąc pewnego pogodnego dnia na Kasprowym, zatrzymałem się dość długo urzeczony pięknym widokiem zachodzącego poza chmury słońca. Gdy ocknąłem się — byłem sam. Jedynie w dole mignęły mi sylwetki kilku spóźnionych narciarzy, którzy już w cieniu znikali na bulach doliny Goryczkowej. Nieszczęśni — jadą ostatni, gdyż zapewne popsuło się coś w wiązaniu i nie zdążyli razem z innymi zjechać do Kuźnic.

Było ślicznie i spokojnie, z każdą chwilą zmieniał się koloryt nieba i śniegu, promienie słońca przebijając się przez chmury oświeślały zamglone doliny. Zdawało się, że podziwianie tego widoku trwa tylko chwilę i dopiero następna grupa narciarzy zbliżająca się do szczytu przypomniła mi, że to już 15 minut upłynęło na podziwianiu tego widoku. W pierwszej chwili chciałem umknąć nowej grupie narciarzy, ale przyszła mi myśl, aby obserwować ich i zaczekałem. Z całej grupy narciarek i narciarzy, którzy wyszli na szczyt, nikt nie spojrzał dookoła. Wszyscy z nerwowym pośpiechem przypięli narty i nie spojrzawszy nawet na chwilę na okoliczne szczyty, zjechali w dolinę. Przepraszam — nie wszyscy — jeden zatrzymał się kilkanaście metrów poniżej. Ucieszyłem się, że choć jeden narciarz nie uległ psychozie pośpiechu. Przyglądałem się mu z podziwem i sympatią. Srode się jednak zawiodłem. Stał tylko dlatego, że słabo jeździł na nartach i po prostu nie mógł się zdecydować na wykonanie skrętu między podszczytowymi kamieniami. Gdy w końcu ze strachem w oczach odważył się i przejechał niepewny odcinek, pomknął jak tylko szybko mógł za resztą.

Obserwując zjazd w stronę Hali Gąsienicowej zauważymy te same objawy u wszystkich narciarzy. Grupki, które zatrzymują się dość długo w kotle, niedaleko dolnej stacji wyciągu sanioowego to kursy narciarskie, które właśnie tutaj wybrały sobie miejsce dla ćwiczeń. Leniwi instruktorzy korzystają, że w tym miejscu jest śnieg dobrze ubity a teren nieco mniej stromy. Jakkolwiek doskonałych terenów jest pod dostatkiem w dolinie Stawów Gąsienicowych, jednak trzeba by śnieg ubijać, więc poco schodzić z ubitego szlaku. To, że panuje tutaj duży ruch, że przeszkadza się innym narciarzom, którzy zjeżdżają na Halę Gąsienicową, że co chwila następuje mniej lub więcej groźny karambol, nic im nie przeszkadza.

A na trasie ciągłe ruch. Na Kasprowym wszyscy się spieszą, spieszą się tylko po to, aby na dolnej stacji kolejki linowej w Kuźnicach godzinami wystawać na schodkach peronu, bo może uda się wyjechać o jedną lub dwie kolejki wcześniej niż z posiadaną miej-

scówką. Na czekanie w ścisku i zaduchu, w mrocznej poczekalni, czarnej od błota jest czasu dość — ale choćby minutę poświęcić, aby spojrzeć na piękno gór, nikomu nie przyjdzie do głowy — pocóż taka strata czasu. Mimochodem wspomniałem tutaj o czystości stacji kolejki w Kuźnicach, nie chodziło o krytykę kierownictwa tej stacji, gdyż nie jest jego winą. Ruch na kolejce jest kolosalny, poczekalnia nie może pomieścić wszystkich, śnieg przed budynkiem stacyjnym wydeptany aż do ziemi. Psychoza pośpiechu jest silniejsza od wpojonych zasad dobrego wychowania. Czy kto pomyśli, że wchodząc należy wytrzeć buty, a spodnie i narty oczyścić ze śniegu? Nikt nie ma na to czasu i stąd te kałuże wody i błota czasami niemal po kostki. Złe są skutki pośpiechu, ale są jeszcze inne — tragiczne. Aby sobie je należycie uzmysłwić należy zaglądnąć do przepełnionych w sezonie zimowym szpitali zakopiańskich. Leżą tam setki ofiar, unieruchomionych w gipsie przez szereg miesięcy, przeważnie to silni i opaleni młodzi narciarze. Tylko nieliczni spośród nich to ofiary nieszczęśliwych wypadków jakie w górach zawsze mogą się zdarzyć, reszta, która stanowi ogromną większość, to ofiary własnej fanfaronady i szalu gonitwy z tras Kasprowego Wierchu, to ofiary własnego lub cudzego pośpiechu, gdyż wśród tych nieszczęśliwców nie brak i spokojnych narciarzy, których najechano w pogoni za rekordem wyjazdów kolejką.

Górne partie obu popularnych zjazdów Kasprowego Wierchu to szerokie pola śnieżne, otwarte przestrzenie, a mimo to na nich dużo jest wypadków. Wydaje się to dziwne, jednak jest prawdziwe. Na wąskim pasku dobrze ubitego śniegu muszą się wszyscy zmieścić. Stoki są strome, ale trzeba je tak wykorzystać, aby nie stracić cennych sekund, biada tutaj tym wszystkim, którzy chcą wolno „kręcić“ i spokojnie zjeżdżać.

A czy w dolnych partiach, na nartostradach jest lepiej? Nie — bo i tutaj nie daje się pardonu słabszym, czy wolniej jeżdżącym. Szkoda czasu na odczekanie, szkoda się zatrzymać, aby udzielić pomocy jeśli ktoś jej potrzebuje. Krzyczy się tylko co sił w gardle *h o o p!* albo *u w a g a!* — przejeżdża się po nartach, kijkach, rękach czy nogach — jak popadnie. Nie ma nawet czasu na wyrzucenie z siebie cisnących się na usta przekleństw na tego biednego „cepra“, który zatarasował drogę — jedzie się dalej, byle szybciej do Kuźnic.

Na szczęście na nartostradach nie ma już dużego pędu (o ile nie są olodzone), dlatego notuje się na nich mniej poważniejszych wypadków.

Tak wygląda Kasprowy Wierch — góra narciarska — ja nazwałbym ją raczej górą obłądu — górą psychozy pośpiechu.

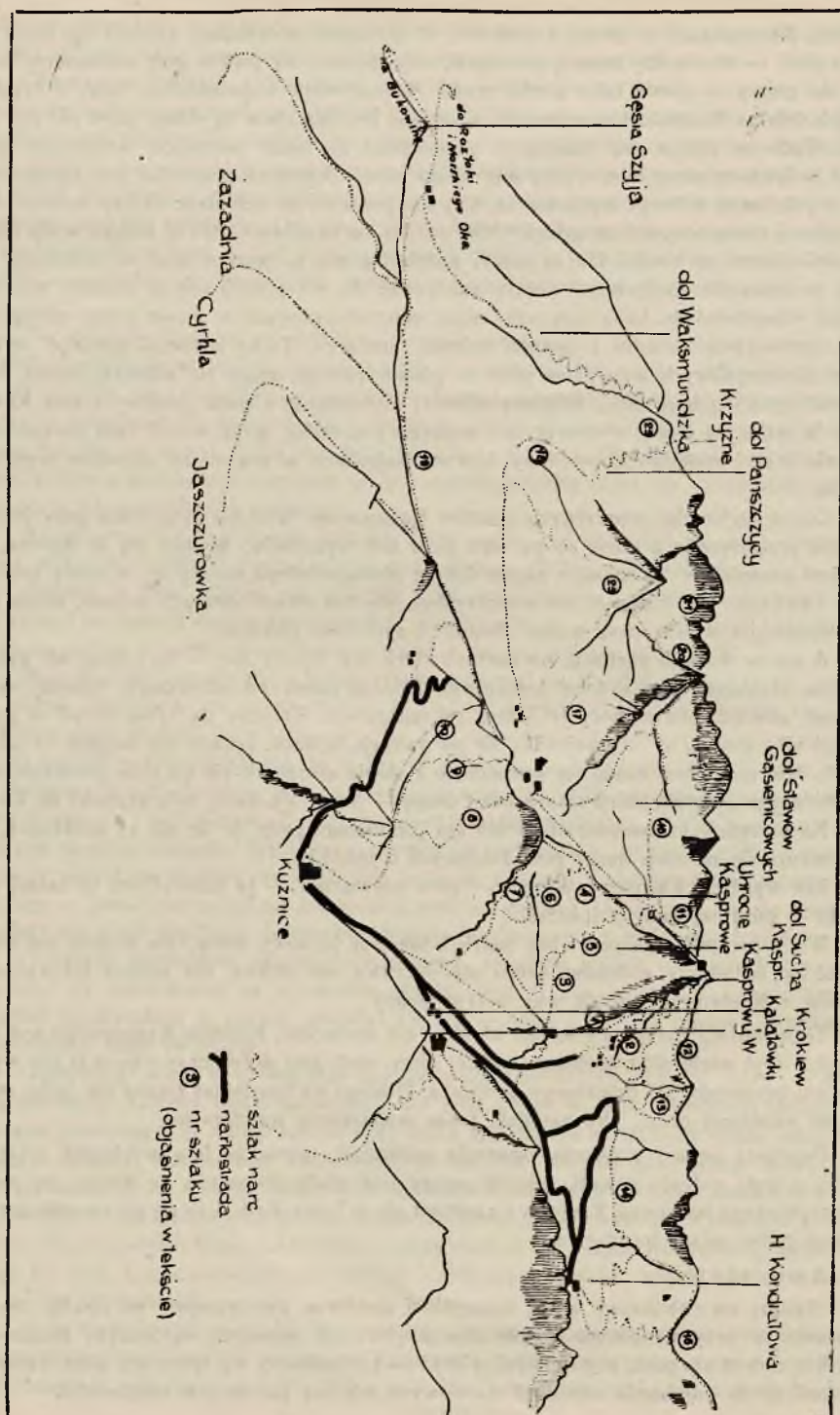
Wielu pomyśli „tak jest i tak będzie“, nie jest to nowy temat, nie można też nikogo zmusić do oglądania widoków, skoro nie odczuwa ich piękna, nie można też zabronić zjazdów z Kasprowego, pocóż więc o tym pisać?

Tego rodzaju rozumowanie jest błędne i nie społeczne. Problem Kasprowego jest ważny, gdyż zbyt wiele ofiar pochłania każdej zimy, ruch jaki dotychczas panował nie wychowuje ani zdrowego, ani moralnego narciarza. Dlatego na ten temat trzeba nie tylko mówić ale jak najwięcej pisać, aby zaradzić temu wypaczaniu narciarstwa.

Psychoza pędu i pośpiechu ogarnęła większość, mimo, że bez przykrości zrezygnowaliby z tego rodzaju emocji, jedynie owczy pęd stada powoduje, że dadzą się porwać fali oczywistego nonsensu. Kasprowy zamienił się w Luna-Park, i to co się na nim uprawia nie jest godne miana narciarstwa!

A więc *s t o p!*

Stańmy na chwileczkę w tej bezmyślnej gonitwie, zatrzymajmy na chwilę ten film puszczony w przyśpieszonym tempie. Rozejrzyjmy się spokojnie ze szczytu Kasprowego Wierchu, nawet nie poto, aby oglądać widoki — zastanówmy się tylko czy poza dwoma — znanymi aż do znudzenia szlakami zjazdowymi nie ma już innych możliwości?



Szlaki narciarskie w otoczeniu kasprowego i Hali Gąsienicowej

Kasprowy Wierch jest szczytem w rdzennym łańcuchu Tatr, z którego opadają w doliny cztery potężne ramiona. Jedno schodzi z doliny ku północy. Z prawej strony tego ramienia schodzą w stronę doliny Suchej Kasprowej strome urwiska, z lewej to szerokie pola śnieżne, które na całej przestrzeni nadają się do różnorodnych zjazdów.

Najciekawszym jest zjazd wzdłuż grani, po lewej jej stronie. Można tą granią dojechać do Myślenickich Turni i do Kuźnic (1), można też wybrać kilka wariantów, z których wszystkie są bardzo ciekawe. Jeden z najładniejszych zjazdów na tym odcinku to zjazd wzdłuż grani aż do wyraźnego kociołka, z którego opuszczamy grani i kierujemy się ostro w lewo na bardzo urozmaity teren, który tworzy rodzaj szerokiego żlebu gubiącego się kilkaset metrów niżej w silnie pofalowanym terenie. Skracając między wypukłościami terenu osiągamy górną granicę lasu. W tym miejscu kierujemy się w lewo aż do miejsca stromej przecinki leśnej, która zaprowadza nas na halę Górną Goryczkową, skąd rzadkim lasem dostajemy się na nartostradę kilkaset metrów poniżej schroniska Polaka (2).

Drugim wariantem jest dojazd grzbietem do przecinki kolejki linowej. Dotychczas niebezpieczny żleb Bryji, został podmurowany celem zabezpieczenia go przed ruszeniem lawiny, tak, że przejazd tą trasą nie stwarza większego ryzyka. Jadąc przecinką w stronę Myślenickich Turni nie dojeżdżamy do nich, lecz skręcamy w prawo dość stromo w starym lesie i dostajemy się do niższego piętra doliny Suchej Kasprowej (3). Ślad możemy zjechać dnem doliny do wylotu nartostrady, lub też podejść do ciekawej i zupełnie dzikiej doliny, którą dotychczas oglądaliśmy tylko z wagonika kolejki linowej. Z tej doliny mamy kilka możliwości zjazdu do wylotu nartostrady.

Drugie z kolei ramię Kasprowego Wierchu opada w kierunku północno-wschodnim. Początkowo ostra i skalista grani opada stromo, potem tworzy szeroki i łagodny grzbiet, na którym można odróżnić trzy wyraźne kopy — to jest Uhrocie Kasprowe. Pierwsza kopa, pod którą znajdują się zbiorniki PIHMu posiada wysokość 1849 m n. p. m. Z niej schodzi szeroka grzęda ku północnemu zachodowi zwana Bolidą. Już z niej można na wiosnę, przy dobrym stanie śniegu zjechać do doliny Suchej Kasprowej. Następna kopa w tym grzbiecie jest niższa i mniejsza od pierwszej, z której opada grzęda podobna do Bolidy. I z niej można wiosną zjechać do doliny Suchej Kasprowej. Należy jednak uważać, aby osiągając granicę lasu, nie jechać dalej tą grzędą, a skręcić albo na prawo albo do stromego żlebu na lewo od grzędy.

Dalej grzbiet tworzy szerokie siodło u stóp największej i ostatniej kopy — Kopy Magury — to są Mechy.

Ze szczytu Kasprowego już jest niewidoczne dalsze przedłużenie tego grzbietu, opadającego z Kopy Magury stromo na małą przełęczkę, z której odchodzi w lewo do doliny Jaworzynki żleb Pod Czerwieniec. Dalej grani nasza wznosi się na szczyt Kopy Królowej Wyżniej i z niej opada na przełęcz Między Kopaniami po to, aby znów pięć się w górę na szczyty Kopy Królowej Niżnej i z niej kilkoma ramionami zejść całkiem w doliny. To ramię jest najdłuższe i najciekawsze dla odkrywców nowych zjazdów z Kasprowego Wierchu. Uhrocie Kasprowe daje cały szereg różnorodnych zjazdów w obie strony — to jest zarówno w stronę doliny Suchej Kasprowej jak i w stronę Hali Gąsienicowej lub też kontynuowanie graniówki aż do Karczmiska.

Wyjście na Uhrocie Kasprowe jest łagodne i krótkie, mniej więcej 15 do 20 minut z kotła. Spod dolnej stacji wyciągu sanowego trawersujemy całkiem poziomo kilkaset metrów popod wyraźnie widoczne skałki. Następnie zakosami wydostajemy się na grzbiet w pobliżu pierwszej kopy. Stąd obchodząc prawą stronę tę kopę dostajemy się ponownie na grzbiet, którym możemy dojechać do Karczmiska, jak to już wyżej wspomniałem (4). Po drodze spotkamy cały szereg zjazdów dawniej słynnych i dobrze znanych, a obecnie w „erze kolejki”, zupełnie zapomnianych. Mamy więc zjazdy przez Bolidę (5) i drugą

kopę do Suchoj Kasprowej (6), o których już poprzednio mówiliśmy, zjazd przez Mechy do doliny Stare Szalasiska i do wylotu nartostrady z Goryczkowej (7). Zjazd ten początkowo w stromym i wąskim żlebie zmienia się w fantastyczną jazdę dnem zasypanego potoku. Dalej z przełączki pod Kopą Magury trafimy na zjazd „przez kopalnię“, jest to zjazd żlebem Pod Czerwieniec (8). Sam początek zjazdu wygląda groźnie, i należy raczej z niego zrezygnować gdy na przełączce jest nawis, jednak w okresie wiosennym jest dostępny i bardzo ciekawy. To jeszcze nie koniec. Mamy jeszcze zjazd żlebem „wściekłych węzłów“ (9). Jest to zjazd żlebem opadającym spod Wyżniej Kopy Królowej. Do tego żlebu możemy się dostać albo ze szczytu tej kopy lub też zjechać na Karczmisko i przełęcz Między Kopami, skąd wzdłuż letniej drogi z Hali Gąsienicowej do doliny Jaworzynki, natrafimy na ten żleb w odległości około 100 m od przełęczy. Ten zjazd jest stromy i zmusza do wykonywania ciągłych skrętów — stąd jego osobliwa nazwa. Przed tym zjazdem należy przestrzec w wypadku warunków śniegowych sprzyjających ruszeniu lawiny. W końcu „odkrywamy“ jeszcze jeden zjazd. Jest to najpopularniejszy dawniej szlak na Halę Gąsienicową przez Skupniowy Uplaz i Boczań (10). Zjazd ten możemy osiągnąć albo przez kontynuowanie przejścia grzbietem Uhrocia, omijając prawą stronę szczyt Kopy Magury i zjeżdżając na Karczmisko a z niego na przełęcz Między Kopami lub też zjeżdżając zwykłym zjazdem przez Halę Gąsienicową, skąd na Karczmisko, z którego nie kierujemy się pod koniec w prawo ku nartostradzie tylko w lewo na przełęcz. Z przełęczy trawersujemy lekko w dół mając po lewej stronie dolinę Jaworzynkę aż do przełączki, skąd skręcamy lekko w lewo i trzymając się w pobliżu grani dojeżdżamy do granicy lasu, skąd droga leśna zaprowadzi nas wprost do Kuźnic. Oprócz wymienionych zjazdów z tego ramienia Kasprowego Wierchu możemy w każdej chwili przerwać graniówkę i zjechać na Halę Gąsienicową.

Dwa następne ramiona Kasprowego Wierchu są krótkie, jedno łączy się ze szczytem Beskidu, drugie z Pośrednim Goryczkowym. Wzdłuż tych ramion biegnie granica Państwa. Ramiona te możemy wykorzystać wychodząc na Beskid, skąd grzędą zjechać do kotła Kasprowego (11), lub też drugim ramieniem zjechać do przełęczy, skąd do Goryczkowej (12), lub też kontynuować graniówkę aż do szczytu Pośredniego Goryczkowego skąd kilkoma zjazdami do Świńskiego Kotła (13).

Podane powyżej zjazdy nie są wyczerpaniem wszystkich możliwości wykorzystania Kasprowego Wierchu. Istnieje cały szereg innych możliwości. Np. możemy zjeżdżając w stronę Goryczkowej przetrawersować dołem do Świńskiego kotła i zjechać albo w stronę Hali Kondratowej, do której prowadzi doskonała nartostrada, lub też zjechać trasą FIS II, w końcu grzędami i żlebkami wprost do schroniska Polaka. Narciarzom, udającym się na Halę Kondratową i Czerwone Wierchy warto polecić drogę prowadzącą spod Świńskiego Kotła w stronę miejsca, gdzie rozwidła się trasa FIS II i nartostrada na Halę Kondratową — po kilkunastu metrach zjazdu tą nartostradą, opuszczamy ją i wchodzimy w las, lekko w górę, osiągając po kilkuset metrach łagodnego podejścia granicę lasu. Wzdłuż niej trawersujemy stoki, następnie zjeżdżamy do doliny Suchoj Kasprowej, skąd przez Łopatę zjeżdżamy na Halę Kondratową (14) lub też kontynuujemy podejście granią na Suchy Kondracki, skąd na przełęcz pod Kopą Kondracką i z niej zjazd na Halę Kondratową lub też na Czerwone Wierchy (15). Również i z Hali Gąsienicowej mamy cały szereg ciekawych wycieczek narciarskich. Cała dolina Stawów Gąsienicowych jest wspaniałym terenem dla narciarzy. Korzystając z kolejki możemy bez wysiłku dostać się na jej górne piętra (16). Musimy tylko nieznacznie zboczyć z ubitego koryta. Po minięciu dolnej stacji wyciągu saniego skręcamy w prawo trawersując pod Beskidem natkniemy się na dwa ciekawe zjazdy, które sprowadzą nas do tej doliny. Stąd możemy podejść popod Świnicę i dookoła na Karb, skąd bardzo ładny zjazd na Halę Gąsienicową. Mamy jeszcze ładną



Na Skupniowym Upłazie

Fot. F. Sikorski

wycieczkę do Czarnego Stawu pod Kościelcem (17), do doliny Pańszczycy (18), na polanę Waksmundzką (19), nie mówiąc już o większych wyprawach jak Zawrat (20), Kozia Dolinka (21), Żółta Turnia (22), Krzyżne (23) i inne. Z Krzyżnego stosunkowo łatwo dostać się do doliny Waksmundzkiej, którą w razie dobrych warunków (uwaga na lawiny) mamy jeden z najwspanialszych zjazdów narciarskich w Tatrach. Z rejonu Polany Waksmundzkiej i Gęsiej Szyji wiedzie szlak na Bukowinę, oraz do Rożtoki i Morskiego Oka.

Dla słabych narciarzy godne jest polecenia, aby najstromejszy odcinek Kasprowego „pokonali” wyciągiem saniovym w dół lub też z nartami na ramionach. Z kotła jest już teren łagodny i dostępny niemal dla wszystkich. Z Hali Gąsienicowej nawet początkujący zjedzie bez trudu albo przez Kopieniec nowowypudowaną popularną nartostradą do Jaszczurówki, albo przez Brzeziny. Trzeba tylko trochę pomyśleć i nie dać się unieść owczemu pędowi. Nigdy nie należy wybierać drogi za trudnej dla swych możliwości. To, że „tędy” wszyscy jeżdżą nie jest argumentem w tym wypadku. Pierwszym warunkiem jest pomyśleć i dostosować taki zjazd, który odpowiada naszym umiejętnościom technicznym i posiadanym doświadczeniom. Dla chętnych „odkrywców” podajemy mapkę okolic Kasprowego Wierchu z zaznaczonymi szlakami.

Każda niemal wycieczka narciarska czy nawet tylko zjazd po świeżym śniegu ma posmak wypraw odkrywczych, które dają wiele prawdziwych przeżyć i emocji. Nie bać się świeżego śniegu i na nim kręcić się doskonale! Zjazdy w różnorodnym terenie wyrabiają potrzebne w górach doświadczenie, poprawiają technikę jazdy na nartach znacznie lepiej i szybciej niż wielokrotne zjazdy na niezmiennie tej samej trasie, wyrabiają orientację w terenie, dają o wiele większą satysfakcję.

Czyż nie jest przyjemnie wyjeżdżając kolejką obserwować swe ślady na nowo odkrytej trasie, które po raz pierwszy przecięły nietknięte jeszcze stoki?

Niech starsi i doświadczeni narciarze dadzą przykład, niech wskażą i poprowadzą na nowe szlaki, niech rozpowszechnią jak największą ilość nowych zjazdów i wycieczek z Kasprowego Wierchu, które tak bardzo ułatwiła nam kolejka. Niech instruktorzy także pomogą w tej akcji, zamiast tarasować najbardziej uczęszczane szlaki.

Musimy opanować zbiorową psychozę bezmyślnego kręcenia się w kółko w dwóch wąskich korytach Kasprowego Wierchu!

Skierowanie na nowe szlaki zjazdowe to pierwszy etap na drodze do uprawiania zdrowej, wychowawczej, pełnej emocji i przygód turystyki narciarskiej, która nauczy naszą młodzież patrzeć i podziwiać piękno przyrody, nauczy koleżeństwa i uczynności, turystyki, która da zdrowie i radość. Przyczyną wówczas narzekania i mniej lub więcej nie-realne projekty radykalnej walki z szaleństwem Kasprowego, które doprowadziły nawet do projektów zakazu wywożenia narciarzy na Kasprowy Wierch. Nie ma potrzeby do uciekania się do sztucznych i drastycznych środków i zakazów.

Turystyka narciarska sama w sobie może uzdrowić obłąd Kasprowego, tak jak uzdrowia świeże górskie powietrze i słońce. A więc wszyscy na nowe szlaki, niech Kasprowy Wierch stanie się szkołą dla narciarzy turystów, zrobmy więcej miejsca dla naszych zawodników, aby mogli swobodniej trenować i osiągać lepsze wyniki, zrobmy wszystko, aby Kasprowy Wierch stał się prawdziwą górą narciarską!

Zbigniew Płonka

Słowo o SN PTT Zakopane

Skutkiem reorganizacji sportu polskiego wszystkie sportowe sekcje narciarskie PTT przestały istnieć i weszły w skład schematu organizacyjnego Głównego Komitetu Kultury Fizycznej. Przestała również istnieć jako sekcja SN PTT Zakopane, której członkowie przystąpili częściowo do zrzeszenia sportowego „Kolejarz” i — w większości — do Centralnego Wojskowego Klubu Sportowego

Czterdzieści trzy lat istnienia SN PTT to okres tworzenia i budowy polskiego narciarstwa, to właściwie cała jego historia. Toteż, chociaż nieraz omawiana była działalność SN PTT (najobszerniej ostatnio Wierchy, tom XVIII, str. 117—131) nie można nie przypomnieć jeszcze raz roli jaką ona odegrała w ramach naszego narciarstwa i macierzystej organizacji właśnie w tym momencie, gdy jako taka przestała istnieć.

Rok 1907 — pierwsze zawiązki grupy zapaleńców, którzy postanawiają zdobywać w zimie szczyty tatrzańskie, to okres, kiedy prawie wszyscy narciarze są równocześnie taternikami. Nazwiska ich znajdziecie zarówno w dziejach taternictwa jak narciarstwa. Od ojca zakopiańskiego narciarstwa Barabasa przewijają się nazwiska Zaruskiego, Karłowicza, Kordysa, Zdyba, Oppenheima, Schielego i tylu innych i łączą się z nazwami zdobytych szczytów i odkrytych zakątków górskich.

Przychodzą z czasem pierwsze zawody narciarskie, biegi i skoki na prymitywnych skoczniach, — odbywają się pierwsze kursy, wychodzą pierwsze podręczniki, budują się pierwsze prymitywne narciarskie schrony i schroniska. SN PTT jest tych imprez duszą, twórcą i motorem przez długie dziesiątki lat, przoduje we wszystkich przedsięwzięciach, czy to w górach na odkrywczych wyprawach czy na trasach biegów i skoczniach. Po pokoleniu turystycznym zjawiają się z czasem inne sławy narciarskie, wyrastają pokolenia sportowe Bujaków, Krzeptowskich, Czechów, Marusarzy, nadchodzi okres wspaniałych sukcesów wyczynowych.

Zawodnicy SN PTT swymi wynikami stawiają polskie narciarstwo w rzędzie najlepszych w środkowej Europie. W mistrzostwach Polski dźwierży SN PTT mocno pierwszeństwo, zdobywając od 1920 roku do 1950 16 razy tytuł mistrzowski a 4 razy zawodnik jej okazuje się pierwszym z Polaków po zawodniku zagranicznym. A dodajmy, że mistrzostw tych — uwzględniając okres wojny — było 21.

Zawodniczki SN PTT nie zostają w tyle za kolegami, lecz sięgają rok za rokiem po mistrzowskie tytuły. W szlachetnej rywalizacji stale wyrastają nowe talenty, spośród utalentowanych wybijają się jeszcze wyżej świetne postacie sportowców, jak Bronisław Czech, Helena Marusarzówna, Zofia Stopkówna, Stanisław Marusarz, Daniel Krzeptowski, Jan Kula, Anna Bujakówna, J. Ciaptak i tylu innych.

Kroniki sekcyjne na zawsze zapisały ich przywiązanie do barw, ich wysiłki by przysporzyć sukcesów sekcji, ich ambitną walkę o najlepsze tytuły dla polskiego narciarstwa.

Pod okiem starszych kolegów z roku na rok podraślało nowe pokolenie wychowywane w prawdziwie serdecznej i koleżeńskej atmosferze, cechującej życie SN PTT. Bo czy w małym pokoiku sekcyjnym w Dworcu Tatrzańskim czy w niewiekszym w Morskim Oku, czy na Pysznej czy na trasie osiemnastki lub rozbiegu skoczni prawdziwa sportowa przyjaźń wiązała członków Sekcji.

Ileż to pokoleń narciarskich przesunęło się przez szranki klubowe już za naszej pamięci. Pamiętamy małych góralczyków, trenujących na ćwiczebnej skoczni pod Gubałówką. Tam to doświadczeni zawodnicy Sekcji wyszukiwali młody narybek. Wprawne oko przeczuło tam niejeden młody talent i otoczyło go troskliwą opieką.

Pamiętamy z tej gromady młodzieńczego Jasia Kulę i tylu innych, będących prawdziwymi dziećmi Sekcji, pamiętamy też starego niezmordowanego Wujka Ritterschilda,



Czerwone Wierchy

Fot. W. Krygowski

instruktora kilku pokoleń w jeździe turystycznej na niezliczonych kursach. Pamiętamy Józia Oppenheima na nieporównanych zimowych wyrypach w Tatrach Zachodnich, pamiętamy ludzi i sprawy Sekcji, jej triumfy i słabości. Pamiętamy stare opuszczone szałas, zamieniane przez zwirowane bractwo na „komfortowe” schroniska i nikt nie zatrze nam w pamięci Pysznej, zamienionej deska po desce z niezagospodarowanej budy w idealne narciarskie schronisko umiłowane przez wszystkich turystów i narciarzy i jakże żałowane, gdy padło ofiarą pożaru podczas ostatniej wojny. I pamiętamy chwilę gdy dwa lata temu SN PTT pierwsza wyszła na wieś podhalańską z akcją rozdawnictwa nart wśród młodych chłopców, aby wciągnąć do narciarstwa zaniedbane wioski i młodzież wiejską.

Była w dziejach SN PTT szczęśliwa harmonia między sportem a turystyką. Wspierałym sukcesom na skoczniach i trasie towarzyszyła turystyka narciarska po trudnych graniach tatrzańskich i może właśnie to, że Sekcja urodziła się kiedyś z głębokiego umiłowania Tatr i w nich wyznaczyła sobie trudne cele zdobywcze — wytworzyło wolę zwyciężania rywali tak jak kiedyś twórcy sekcji pokonywali w szlachetnej walce z przyrodą — szczyty i przełęcze tatrzańskie.

Zaden klub narciarski nie może poszczycić się tak wszechstronnymi osiągnięciami w turystyce narciarskiej i równocześnie w sporcie wyczynowym i dlatego dzieje Sekcji nie są zwykłymi dziejami, lecz historią polskiego narciarstwa.

SN PTT przestała istnieć jako taka, ale zawodnicy jej weszli w skład nowych organizacji jako niezawodna wartość sportowa i ideowa.

Wychowani przez swą Sekcję w duchu służby dla Ojczyzny na odcinku sportu, niezawodni jako koledzy — nadal sportowi polskiemu służą i przysparzają mu sukcesów. Zasilili oni nowe zrzeszenia sportowe, znajdując w ich ramach pole do szerszej pracy. Toteż słowa, które piszemy nie są tylko wspominkiem o przeszłości, lecz uznaniem zasług Sekcji, w chwili, gdy zawodnicy wychowani w jej atmosferze wychodzą znowu na start — po nowe sukcesy.

Władysław Krygowski

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w 1950 r.

W dniu 17 grudnia 1950 r. w Warszawie dokonano się połączenie Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w jedną organizację pod nazwą Polskie Towarzystwo Turystyczno Krajoznawcze.

Tym samym rok 1950 jest ostatnim rokiem sprawozdawczym Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Pierwotnie zamierzone było wydanie osobnej pracy ilustrującej całokształt prac Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego nad budową polskiej turystyki górskiej w ciągu 77 lat istnienia. Jednakże z powodu krótkości czasu i nawału prac organizacyjnych musieliśmy poprzestać na zwięzłym sprawozdaniu za rok 1950.

Organizacyjnie PTT w 1950 r. wzrosło w dalszym ciągu. Wprawdzie liczba placówek organizacyjnych (Oddziałów, Kół i Delegatur) zwiększyła się bardzo nieznacznie, ale liczba członków wzrosła pokaźnie, a mianowicie do cyfry 11.744 osób, co stanowi w porównaniu z 1949 rokiem wzrost o 2380 osób (1949 r. — 9362 osób zrzeszonych) tj. o 25%. Przypominamy, że w 1949 r. wzrost ten wynosił tylko 13%. Wśród członków liczyliśmy 52% osób zrzeszonych w Związkach Zawodowych (6165 osób), 43,5% młodzieży (5089), — 4,5% innych (490). Wzrost liczbowy wykazały w dalszym ciągu jak i w latach poprzednich przede wszystkim Oddziały nizinne, co jest bardzo pociesającym objawem rozszerzania się kręgu zainteresowań górami.

Najważniejszym i najbardziej absorbującym był dział prac w górach. Prace przy schroniskach posuwały się naprzód, przy czym największe roboty skoncentrowały się na terenie Tat. Podjęto całkowitą przebudowę schroniska na Hali Gąsienicowej — tak, że ze starego budynku pozostaną tylko mury zewnętrzne — a wewnątrz zostało całkowicie na nowo przebudowane. Stan jednak budynku był taki, że innego wyjścia nie było. Przy tej sposobności dobudowuje się nowe skrzydło od strony zachodniej, tak że obiekt zwiększy swą pojemność prawie dwukrotnie, otrzyma wielką salę jadalną, a funkcjonalność schroniska zostanie doprowadzona do możliwie idealnego stanu. W schronisku na Hali Kondratowej dobudowano skrzydło, powiększając ten obiekt w tak ruchliwym punkcie położony. Niestety prace w Dolinie Pięciu Stawów nie posuwały się z taką szybkością jaką pragnęlibyśmy widzieć. Trudny teren dla dostaw i warunki klimatyczne oraz ciągłe zmiany kredytów nie sprzyjały pośpiechowi w pracach.

Prace inwestycyjne prowadzone obecnie w ramach PITK zostaną ostatecznie niebawem całkowicie wykonane. Na terenie Beskidów największą pracą było wykończenie schroniska na Skrzyczynie. Schronisko to jest w pełni czynne i prowadzone są obecnie tylko roboty w dziale zaprowadzenia wodociągu. Wreszcie w 15 schroniskach tatrzańskich i beskidzkich (nad Morskim Okiem, na Ornaku, w domu im. ks. Stolarczyka,

na Równicy, Babiej Górze, Boraczej, Lipowskiej, Pilsku, Rysiance, Leskowcu, Stożku, Klimczoku, Magórze, w Zwardoniu i Stefance) przeprowadzono szereg remontów większych i mniejszych (np. schronisko nad Morskim Okiem otrzymało nową turbinę wodną), a wszystkie obiekty otrzymały duże ilości nowego inwentarza noclegowego, przede wszystkim koców, materaców i pościeli. Na terenie Sudetów w przeprowadzono również bieżące remonty jak na Hali Szrenickiej, Chelmcu, w domu turystycznym w Wałbrzychu itd.



Z okna schroniska na Ornaku widok na Bystrą

Fot. S. Urbański

Największe prace zostały dokonane przez Oddział w Kłodzku, który uruchomił w Dusznikach Zdroju dom turystyczny „Pod Muflonem” i przystąpił do uruchomienia ładnego obiektu w Polanicy Zdroju.

W dziale szlaków i ścieżek turystycznych, PTT przeprowadziło w 1950 r. wyznakowanie 160 km całkowicie nowych szlaków, odnowiono znakowanie na przestrzeni 853 km., oraz ustawiono 213 nowych tablic orientacyjnych i drogowych. Ogółem więc oddano do użytku w 1950 r. nowych względnie odnowionych szlaków 1012 km; ogólna długość sieci szlaków turystycznych na terenie gór wyznakowanych

i utrzymywanych przez PTT wynosiła do 2320 km tak, że przybyło 7% nowych szlaków, a 39% szlaków dawnych odnowiono.

Podstawowym zagadnieniem dla turystyki masowej jest szkolenie kadr fachowych przewodników i przodowników. To zagadnienie nie zostało rozwiązane w tym stopniu jak na to wskazują potrzeby życia. Mimo to zdołaliśmy uruchomić na wiosnę 1950 r. kurs szkoleniowy w Szklarskiej Porębie dla przodowników turystyki masowej i kierowników domów czasowych z terenu Sudetów, oraz współdziałaliśmy w uruchomieniu ośrodka turystycznego przy Wojew. Domu Kultury w Krakowie popierając tę akcję finansowo i organizacyjnie. Natomiast duże rezultaty w tym dziale dała akcja wycieczkowa na terenie Tatr dla świata pracy. Prowadzone bezpłatne wycieczki pod hasłem „Poznajmy Tatry“ przez nasze biuro w Zakopanem pod kierunkiem 15 przewodników, zgromadziły 11.673 osoby na 360 wycieczkach. Objęto nimi Tatry i Pieniny oraz Poronin z Muzeum Lenina. Liczne pogadanki na tematy przyrodnicze i ochrony przyrody uzupełniały wiedzę uczestników wycieczek o kraju. Akcja ta była dużym naszym sukcesem.

Sekcje Narciarskie PTT w związku z reorganizacją sportu w Polsce zostały rozwiązane i zawodników swych przekazały innym klubom, przy czym w ostatnim swym sezonie sportowym 1949/50 SN PTT Zakopane raz jeszcze wykazała wyższość swą nad innymi klubami narciarskimi szeregiem zwycięstw. Dużymi sukcesami na polu organizacyjnym wykazała się SN PTT Kraków, która w sezonie 1948/49 zajęła w konkurencji zespołowej o Oznakę Górską PZN II miejsce, a w sezonie 1949/50 — I miejsce oraz II miejsce za prace organizacyjne.

Inne działy pracy Towarzystwa w 1950 r. omawiamy w osobnych artykułach i w kronice w tym samym tomie Wierchów.

J. Kozielski

Badania ruchu turystycznego w górach

Przed dwoma laty zaczął pracować Ośrodek Badań Turystycznych przy PTT. Rozpoczęto systematyczne badania ruchu turystycznego w górskich schroniskach¹⁾. Materiał zebrany przez autora w okresie 1949—1950 stał się pierwszą po wojnie próbą uchwycenia wielkiej niewiadomej jaką była ilość turystów korzystających ze schronisk w górach, ilość udzielonych przez nie noclegów i ilość osób (passantów) które przeszły przez schroniska, nie nocując w nich, lecz korzystając z nich jako punktu wyżywienia itp.

Jakkolwiek próba ta nie daje jeszcze napewno pełnego obrazu i będzie posiadać tu i ówdzie wiele niedociągnięć, zwłaszcza o ile chodzi o dane dotyczące passantów, — to jednak daje już podstawę do dalszych badań, do pogłębienia i poszerzenia zakresu studiów, tak ważnych w praktyce gospodarki schroniskami i nieodzownych przy każdym planowaniu.

Postaramy się w dużym skrócie zaznajomić z wynikami badań w 1949—1950 r., dając cyfry porównawcze za oba lata.

Dla uwypuklenia różnic w grupach górskich, przedstawimy je kolejno w trzech wyraźnie zarysowujących się częściach gór tj. Tatrach, Beskidach i Sudetach.

¹⁾ Patrz Wierchy, tom XIX, str. 217

W Tatrach wraz z Zakopanem

ilość udzielonych noclegów wyniosła	w r. 1949 55.145	w r. 1950 69851
ilość turystów nocujących wyniosła	w r. 1949 47.452	w r. 1950 40.537
ilość passantów oceniana aproksymatywnie	w r. 1949 75 000	w r. 1950 115.854

Jak z powyższego wynika ilość udzielonych noclegów wzrosła, jednakże ilość turystów raczej zmniejszyła się. Przeciętnie turysta spędzał w Tatrach w r. 1950 dłuższy czas niż w 1949 r.

Największą ilość udzielonych noclegów w roku wykazywały w kolejności (pierwsza cyfra oznacza rok 1949, druga w nawiasie 1950): Hotel Morskie Oko 15.774 (15.036), Staszeczówka 11.665 (11.044), Stolarczyk 7.408 (7.922), Hala Gąsienicowa 7.331 (7.738), Morskie Oko w Tatrach 5.686 (8.190), Pięć Stawów 1.791 (3.018), Rozłoka 1 530 (3.890), Hala Kondratowa 1.273 (3.133), Hala Ornak 1.182 (7.305), dol. Chochotowska 718 (1.241), Kiry (wylot dol. Kościeliskiej) 518 (635), Przysłop Miętusi 269 (699).

Jeśli chodzi o zagadnienie passantów to dane oparte były o ocenę zupełnie dowolną kierownika czy dzierżawcy schroniska, dają więc tylko przybliżony obraz orientujący, które ze schronisk jest przede wszystkim punktem noclegowym, a które tylko przelotowym względnie w jakim stopniu jednym i drugim.

Jeśliśmy za wzorem statystyk słowackich przyjęli, że schroniska tatrzańskie powinny być przeciętnie wykorzystane w pełni swych możliwości noclegowych (ok. 500 miejsc noclegowych) przez 110 dni w ciągu roku, doszlibyśmy do wniosku, że były one w 1949 r. wykorzystane w ok. 100%, zaś w 1950 r. w ok. 115% (przy ilości miejsc noclegowych nieco większej niż w roku poprzednim tj. ok. 550). Wskazuje to na to, że schroniska tatrzańskie w r. 1950 były w pełni swych możliwości noclegowych wykorzystane przez więcej niż 110 dni.

Badania wykazały dalej, że sezon letni w przeważnej części schronisk trwa w zasadzie przez 4 miesiące (czerwiec do września), maximum letnie przypada na sierpień, zaś sezon zimowy przypada mniej więcej na marzec i kwiecień oraz na grudzień (Sw. B. Narodzenia), maximum zimowe przypada na marzec.

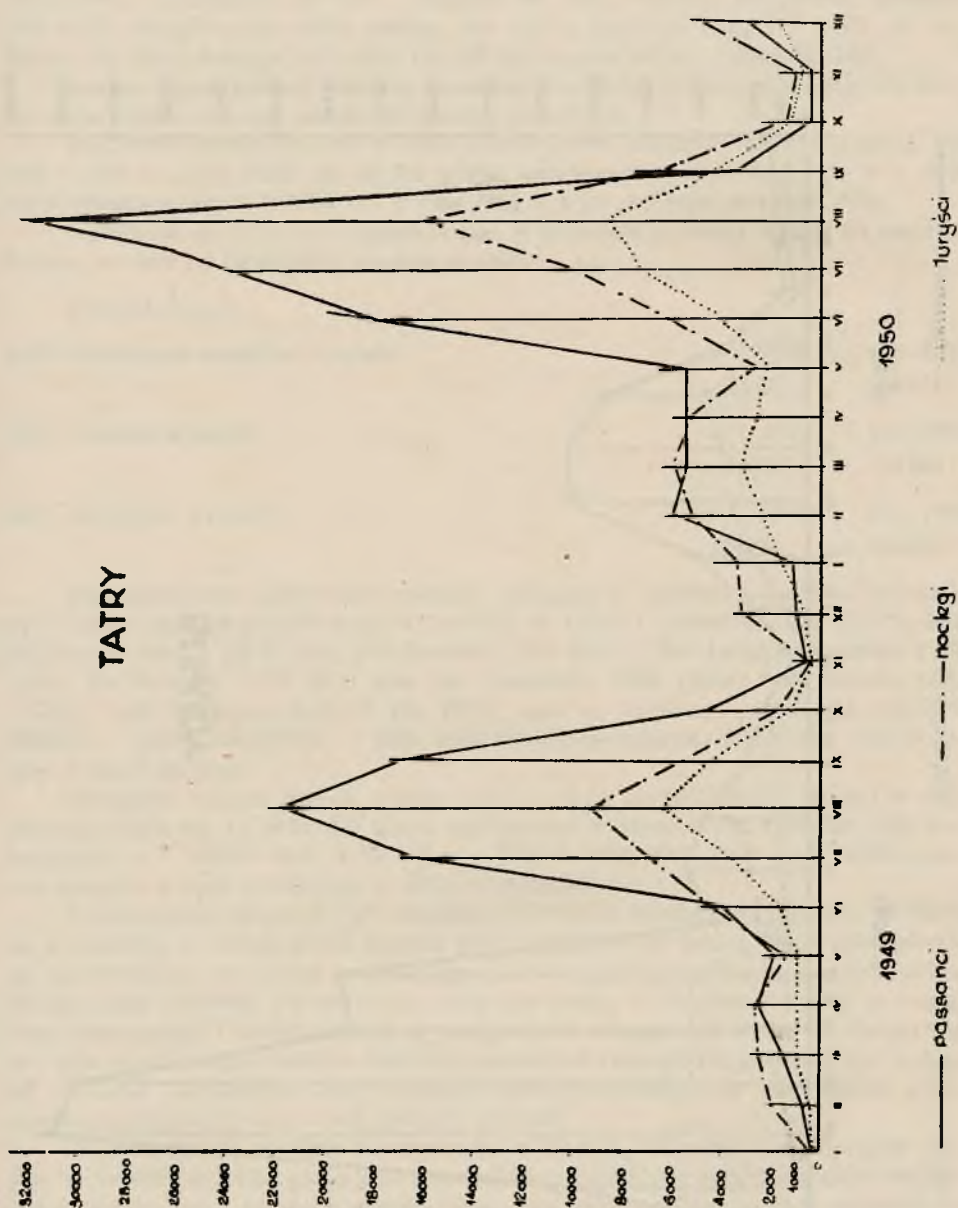
W Beskidach

ilość udzielonych noclegów wyniosła	w r. 1949 18.759	w r. 1950 25.306
ilość turystów nocujących wyniosła	w r. 1949 15.384	w r. 1950 20.319
ilość passantów wyniosła	w r. 1949 41.000	w r. 1950 127.077

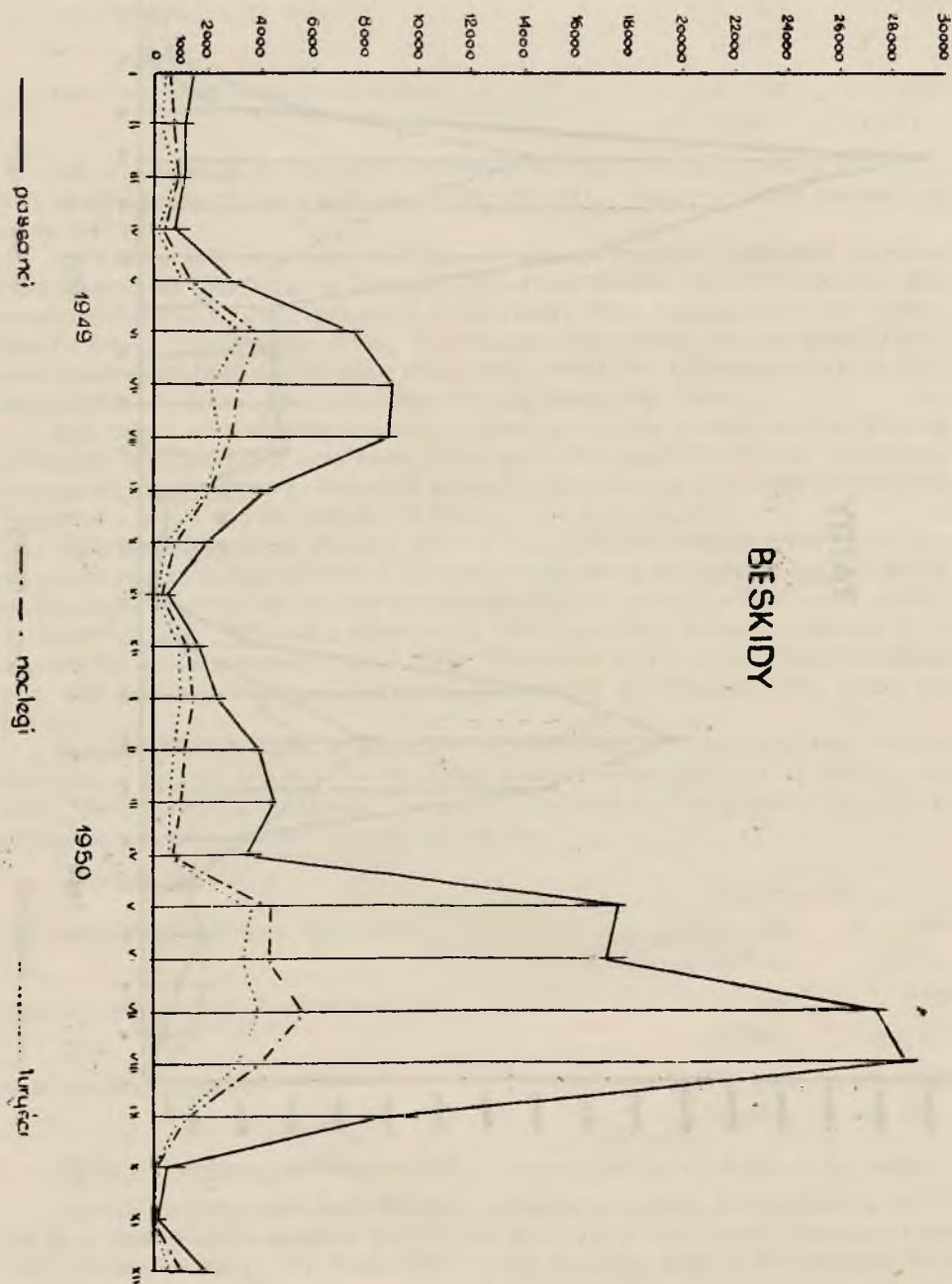
Cyfry porównawcze wykazują w 1950 r. wzrost ruchu turystycznego w Beskidach.

Największą ilość udzielonych noclegów wykazują schroniska (pierwsza cyfra odnosi się do r. 1949, druga w nawiasie do 1950 r.): Babia Góra 3.037 (3.872), Zwardoń 1.719 (931), Klimeczok 1.497 (2.327), Piłsko 1.287 (1.525), Skrzyczne 1.216 (1.800), Barania Góra

Poniższy wykres ilustruje globalnie dane odnoszące się do schronisk w Tatrach.



Wykres poniższy przedstawia globalne dane odnoszące się do schronisk w Beskidach.



1.168 (2.225), Leskowiec 1.146 (2.345), Szczawnica (schr. Majerczaka) 979 (1.340), St. tur. „Wisła” 977 (1.083), Stożek 801 (68), Lipowska 665 (709), Szynkielnia 632 (1.277), Kurpielówka (Czorsztyn) 533 (445), Magórka 495 (921), Równica 430 (2.031). Rysianka 419 (417), Przegibek 359 (357), Białnia 334 (0 *), Hrobacza Łąka 319 (392), st. tur. Rabka 271 (657), Boracza 242 (416), Tuł 120 (6), Soszów 62 (0), Luboń 51 (162).

Analiza poszczególnych schronisk wykazuje, że ruch turystyczny skierowuje się obecnie coraz więcej w tereny odległe od granicy państwowej.

Jeśliśmy przyjęli ten sam miernik wykorzystania schroniska co w Tatrach tj. 110 dni w roku wówczas okaże się, że 850 miejsc noclegowych w Beskidach było w r. 1949 wykorzystane zaledwie w 20% zaś w roku 1950 w nieco wyższym procencie 27%.

Maksimum nasilenia ruchu turystycznego w Beskidach przypada w lecie na czerwiec i lipiec, w zimie na miesiące od grudnia do marca

W Sudetach

ilość udzielonych noclegów wynosiła	w r. 1949	w r. 1950
	23.644	38.312
ilość turystów wynosiła	w r. 1949	w r. 1950
	11.602	23.965
ilość passantów wynosiła	w r. 1949	w r. 1950
	200.000	ok. 290.000

Największą ilość udzielonych noclegów wykazują w Sudetach schroniska (pierwsza cyfra odnosi się do roku 1949 druga w nawiasie do 1950 r.): Samotnia 7.211 (5.717), dom tur. Jelenia Góra 6.136 (7.165), Pod Szrenicą 2.789 (8.171), Pod Łabskim Szczytem 2.162 (100), Na Szrenicy 2.105 (81), dom tur. Sobieszów 1.804 (2.354), Pod Snieżką 1.004 (1.046), Nad Snieżnymi Kotłami 433 (292), dom w Karpaczu — (13.071), Snieżnik Kłodzki — (246), Szwajcarka — (69). Inne schroniska wykazały minimalną ilość noclegów a nawet ich brak.

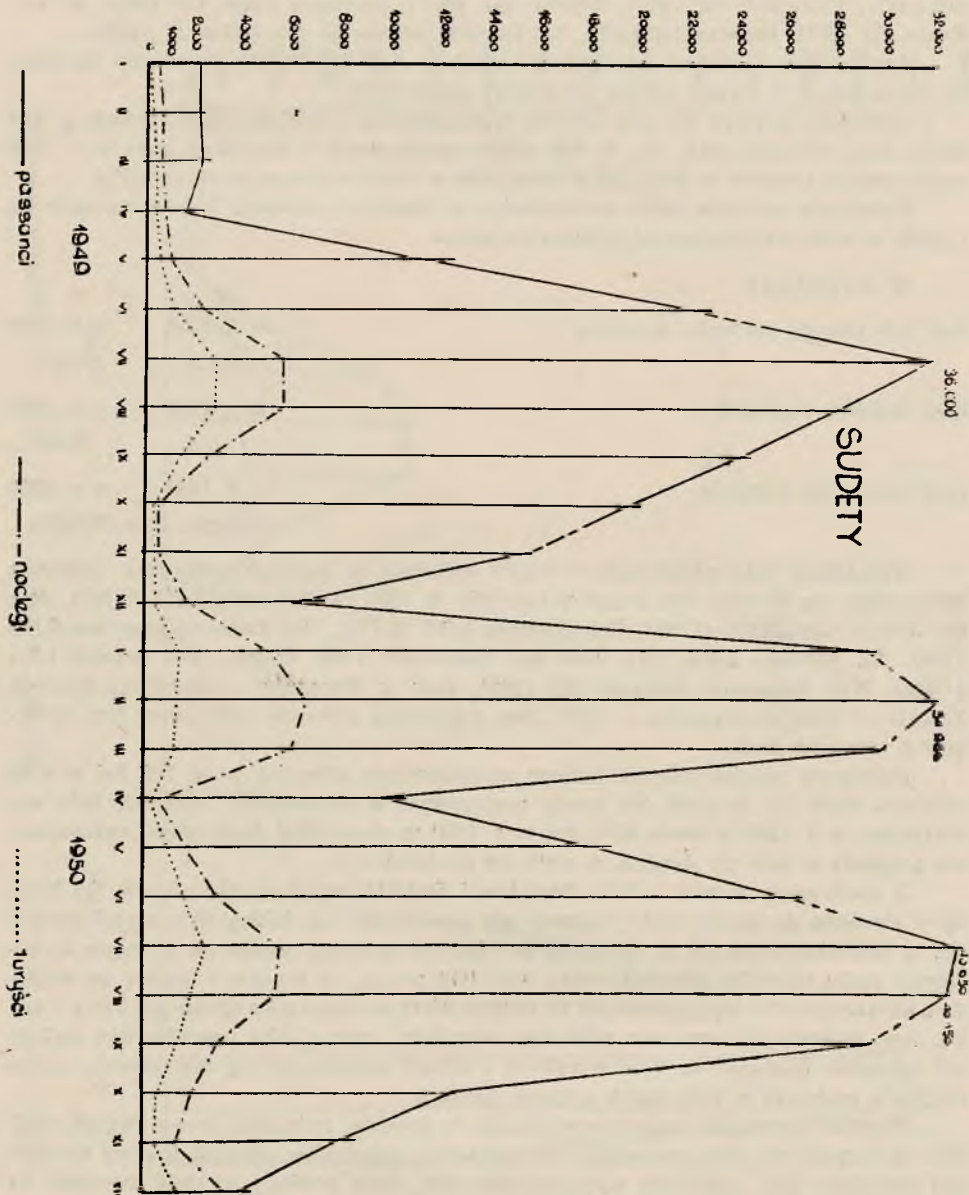
Jeśliśmy przyjęli miernik pełnego wykorzystania schronisk przez 110 dni w roku wówczas okaże się, że około 500 miejsc noclegowych w schroniskach sudeckich było wykorzystane w r. 1949 w około 43%, zaś w r. 1950 w około 69%. Maksimum, wykorzystania przypada w lecie na sierpień, w zimie na grudzień.

Z porównania danych z Tatr, Beskidów i Sudetów wynika potwierdzenie, że Tatry są w stosunku do innych części naszych gór przeciążone lub ściślej, inne części górskie nie są odwiedzane tak jak na to zasługują i jak już są przygotowane na przyjęcie wzmożonego ruchu turystów. Zwrócić należy przy tym uwagę, że Beskidy i Sudety ze względów klimatycznych i topograficznych są dostępne w ciągu roku dłużej niż Tatry i wobec tego miernik wykorzystania schronisk sudeckich i tatrzańskich powinien być wyższy niż schronisk tatrzańskich. Tym wyraźniej i ostrzej zarysowuje się dysproporcja wykorzystania schronisk w tych trzech grupach górskich.

Planowe kierowanie ruchu turystycznego w Beskidy, zwłaszcza niewprawnych, wyjdzie na korzyść nie tylko gospodarce schroniskowej, zapelniając niewykorzystane schroniska beskidzkie lecz i szkoleniu turystycznemu mas, które powinny naprzód zapoznać się z łatwiejszą turystyką beskidzką i nabrać doświadczenia turystycznego w łatwiejszych górach, zanim udadzą się w góry trudniejsze i niebezpieczniejsze tj. w Tatry.

*) Schronisko było w 1950 r. nieczynne.

Poniższy wykres ilustruje globalnie dane odnoszące się do schronisk w Sudetach.



Dalsze prace badawcze powinny zająć się kwestią, kto chodzi po górach (struktura społeczna), z jakich części kraju (struktura geograficzna), jak długo przeciętnie spędza turysta czas w górach itd.

Im szerszy zakres będzie tych badań, im będą mogły one być prowadzone pod różnymi aspektami, — tym dadzą ciekawsze rezultaty badawcze o doniosłym znaczeniu dla planowej polityki turystycznej w naszych górach.

Władysław Krygowski

Górska Odznaka Turystyczna

Jednym ze środków, działających bardzo skutecznie dla upowszechnienia turystyki górskiej, — okazała się Górska Odznaka Turystyczna, którą Pol. Tow. Tatrzańskie wznowiło w r. 1949 po przerwie wojennej. Zapoczątkowana jeszcze w r. 1935 i przechodząca w okresie do 1939 r. liczne próby i doświadczenia Górska Odznaka Turystyczna dopiero w ostatnich latach rozrosła się do większych rozmiarów dzięki sprężystej propagandzie i wzmagającemu się pędowi mas do uprawiania turystyki.

Gdy wznowialiśmy G. O. T. po wojnie natrafiliśmy na przychylny grunt dla spełnienia podstawowego zadania jakiemu odznaka służy. Zachęcenie do poznania terenów górskich i upowszechnienie turystyki górskiej wśród najszerszych mas w oparciu o wszechstronną znajomość przyrody górskiej i przy stałym podnoszeniu kultury turystycznej — było tym podstawowym celem ku któremu kierowały się wszystkie nasze prace. Stałe podnoszenie kondycji fizycznej przez pokonywanie trudów wycieczek górskich — wiązało Górską Odznakę Turystyczną bardzo ściśle z odznakami SPO i BSPO, gdyż wyrosła ona z tego samego ducha co i one na specyficznym górskim odcinku.

W niniejszym artykule chcemy rozważyć i ocenić dotychczasowe wyniki akcji G. O. T. pod kątem widzenia wypełnienia przez nią powyższych zadań.

Jeśli zadamy sobie nieco trudu i sięgniemy do danych cyfrowych Górskiej Odznaki Turystycznej zawartych w sprawozdaniach przedwojennych i porównamy je z wynikami tylko dwóch sezonów 1949 i 1950, uderzą nas od razu różnice ilościowe i jakościowe.

Z łącznego zestawienia za lata 1935—1938¹⁾ wynika, że w ciągu czterolecia tego zdobyto 468 odznak, podczas gdy w samym tylko roku 1949, pierwszym roku wznowienia odznaki zdobyto ich 857, a w 1950 r. 4.984. Ostatecznych cyfr za rok 1951 jeszcze podać nie można, gdyż sezon Odznaki jeszcze trwa, lecz już z dotychczasowych wyników okazuje się, że przekroczą one osiągnięcia zeszłoroczne, skoro w listopadzie b. r. ilość zdobytych odznak wynosi już ok. 6000.

Rzecz jasna, rozwój ilościowy Górskiej Odznaki Turystycznej ze wskazaniem poszczególnych stopni odznak ilustruje najlepiej osobna tabela porównawcza za powyższe lata.

Ale nie tylko potężny wzrost ilości zdobywców odznaki cechuje powojenne lata. Oto Górska Odznaka Turystyczna jest tym widowym i uchwytnym dowodem jak głębokim przemianom uległa nasza turystyka górską, która z turystyki klas posiadających coraz bardziej staje się turystyką ludową, z turystyki ograniczonej liczby ludzi staje się ruchem powszechnym, ogarniającym wszystkich ludzi pracy, dla których w masowej skali turystyka górską była zupełnie niedostępna.

¹⁾ Sprawozdanie z działalności PTT za r. 1938. Str. 36.

T A B E L A 1.
Rozwój Górskiej Odznaki Turystycznej

G. O. T.	Przed wojną				Po wojnie	
	1935	1936	1937	1938	1949	1950
Mała brązowa	35	91	135	72	765	4431
Mała srebrna	11	24	20	17	72	448
Mała złota	5	16	11	16	11	76
Duża srebrna	4	4	—	4	9	16
Duża złota	—	—	3	—	—	13
Razem	55	135	169	109	857	4984

Jeśli znów sięgniemy do dawnych sprawozdań¹⁾ to zobaczymy, że w ogólnej liczbie zdobywców G. O. T. przeważał element mieszczańsko-inteligencki, zupełnie nie było w tej liczbie robotników, a zdumiewająco mały procent młodzieży szkolnej

Jakże odmienny jest obraz, którego dostarczają wyniki akcji G. O. T. w latach 1949—50! Kto ubiegał się w tym okresie o odznakę? Ubiegał się i zdobywał ją i to różne jej szczeble — w przygniatającej większości człowiek pracy, robotnik i młodzież w wieku szkolnym. Jeszcze mocniej ujawniło się to w ramach PTTK w r. 1951.

Zdobywali ją ludzie pracy, którzy przy sposobności pobytów wczasowych w górach lub pod górami, — zetknęli się po raz pierwszy z wycieczkowaniem górskim. Wycieczka górską stała się w domach wczasowych, zwłaszcza w Sudetach i na Śląsku, gdzie istnieją szczególnie dogodne warunki do rozwoju turystyki masowej a w r. 1951 również na szeroką skalę w Zakopanem, — prawdziwą atrakcją dla wczasowiczów, którzy rychło stają się gorącymi miłośnikami gór i turystyki górskiej. Jeśli tę akcję uda się w przyszłości mocno powiązać z wyszkoleniem odpowiednich przewodników dla wycieczek wczasowych, — będzie to naprawdę celowa praca nad upowszechnieniem turystyki i kultury turystycznej.

Zdobywali masowo odznakę robotnicy i młodzież w ramach cyklów wycieczek pod hasłem „Poznajmy Tatry“ prowadzonych systematycznie i planowo. Zdobywali ją żołnierze W. O. P. w różnych częściach górskiego pogranicza.

Również udało się rozbudować zdrową ambicję i współzawodnictwo wśród zespołów turystycznych wielkich i mniejszych zakładów pracy, wśród klubów sportowych, oraz wśród niektórych szkolnych klubów sportowych w różnych częściach Polski.

¹⁾ Sprawozdanie z działalności PTT za r. 1937. Str. 37.



**Zdobywamy Górską Odznakę Turystyczną
Po trudzie – odpoczynek pod szczytem Mogielicy**

Fot. J. Jaroszyński

Dziesiątki odznak zdobyły sekcje turystyczne takich zakładów pracy jak Z. Z. Prac. Przem. Naftowego, Zjedn. Energ. Okr. Kraków, P. P. B. i S. P. B., Z. Z. Kolejarsz Kraków, Z. Z. Kolejarsz Sucha, Z. Z. Kolejarsz Wadowice, Państw. Zakład Higieny, Narodowy Bank Polski, W. Z. K. S. Włóknierz, W. K. P. G. Kraków i inne.

Wiele odznak zdobyły szkoły jak np. S. K. S. Drezdenko, Gimn. Ogólnokształcące w Rudzie Śląskiej, S. K. S. przy Państw. Liceum Przemysłu Odzieżowego w Nowym Sączu, II Gimn. i Liceum Przem. Jedwabniczo-Galanteryjnego w Łodzi, Gimn. i Liceum Admin.-Handl. w Krakowie, Gimn. i Liceum Koed. w Kałwarii Zebrzydowskiej, Gimn. i Liceum w Białej, Szkoła Podstawowa w Limanowej, Szkoła Podstawowa w Pruchnej i inne. Chociaż w zakresie propagandy odznaki uczyniono wiele to jednak nie uczyniliśmy jeszcze wszystkiego. Zwłaszcza nie rozwinęło się jeszcze na ogólnopolską skalę ubieganie się o odznakę przez młodzież, dla której GOT powinna stać się tak popularna jak SPO.

Ogromną rolę w popularyzacji Górskiej Odznaki Turystycznej odegrała kadra przewodników G. O. T., rozsiana po całej Polsce, złożona z wielu czynnych turystów i zapalonych miłośników górskich, oraz akcja wycieczkowa organizowana przez Oddziały P. T. T., czego wyrazem są wyniki w konkurencji o Nagrodę Przechodnią dla Oddziału P. T. T., którego członkowie lub uczestnicy wycieczek Oddziału zdobędą największą ilość punktów. Współzawodnictwo to rozbudowuje się nadal w ramach P. T. T. K.

Trzeba na koniec z naciskiem podkreślić, że zainteresowanie G.O.T. zatacza w 1951 r. coraz to szersze kręgi. Nieraz bardzo odległe od gór ośrodki, z wybrzeża i północno-wschodniego krańca naszego kraju wykazują dużą ruchliwość. Podkomisja Górskiej Odznaki Tury-

T A B E L A 2.

Punktacja ogólna za lata 1949–1950*)

		1949	1950	Razem
1	Kraków	192	1046	1238
2	Bielsko-Biała	167	384	551
3	Katowice	79	422	501
4	Nowy Sącz	56	171	227
5	Poznań	70	156	226
6	Warszawa	47	135	182
7	Cieszyn	63	118	181
8	Zakopane	39	123	162
9	Łódź	16	71	87
10	Wadowice	1	41	42
11	Żywiec	13	28	41
12	Wrocław	6	28	34
13	Jelenia Góra	7	27	34
14	Gdańsk	7	26	33
15	Bydgoszcz	7	14	21
16	Gorlice	—	13	13
17	Toruń	—	11	11
18	Kielce	5	5	10
19	Szczawnica	—	9	9
20	Lublin	—	5	5
21	Kłodzko	2	—	2

stycznej przy Komisji Turystyki Górskiej Zarządu Głównego P. T. T. K. otrzymuje stale dziesiątki listów od różnych ludzi z całego kraju, z których wynika, że zachęcenie przez odznakę, — zamierzają oni znów wrócić w góry i ubiegać się o wyższe stopnie odznaki. Piszą nieraz te listy niewprawne do pióra ręce ludzi, którzy po raz pierwszy w życiu zobaczyli góry i zachwyceni przyrodą naszego kraju pragną się o niej dowiedzieć jak najwięcej. Poszerza się w ten sposób coraz więcej krąg przyjaciół gór i pogłębia się ich wiedza o nich.

Bardzo cenna okazała się wprowadzona w 1951 r. ankieta w protokołach G. O. T., która dostarcza wiele interesującego materiału i spostrzeżeń ubiegającego się o odznakę na temat gospodarki turystycznej w schroniskach, stanu szlaków itp. Wypowiedzi całej masy szarych turystów pozwalają z jednej strony nawiązać bezpośredni kontakt z żywym człowiekiem i wyczuwać jego potrzeby, z drugiej zaś strony dostarczają mnóstwa uwag, które umożliwią poprawę w niejednej dziedzinie turystycznej gospodarki górskiej. Dzięki temu tworzy się stała więź między organizatorami turystyki a szeroką bazą społeczną i rosną dzięki temu szeregi świadomych turystów oraz nowe kadry tak potrzebne dla nowego ludowego ducha, który przenika coraz bardziej również turystykę i krajoznawstwo.

Władysław Krygowski

*) Cyfry dotyczą ilości punktów współzawodnictwa międzyoddziałowego a nie ilości odznak. Obrazują one zainteresowanie poszczególnych ośrodków akcją zdobywania GOT.

Nowe przewodniki dla nowych turystów

Czym jest dla turysty przewodnik — tego nie trzeba wyjaśniać nikomu, kto bodaj dorywczo uprawia turystykę, czy też interesuje się krajoznawstwem. Wiadomo, że wartość przewodnika decyduje niejednokrotnie o powodzeniu wycieczki. Gdy więc dziś, w Polsce Ludowej, turystyka staje się w pełnym tego słowa znaczeniu masową, gdy ogarnia setki tysięcy ludzi pracy, gdy państwo łoży na ten cel poważne kwoty, a Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze rozwija działalność przy wydatnej pomocy licznych organizacji społecznych — jasne jest, że działalność wydawnicza na tym odcinku nabiera szczególnego znaczenia.

W pierwszych latach powojennej odbudowy wydawnictwa turystyczne i krajoznawcze nie ukazywały się jeszcze zbyt licznie, te zaś, które wydano, zaspakajały jedynie najpilniejsze potrzeby. Nie było jeszcze planu wydawniczego w skali ogólnopolskiej, a wydawnictwa krajoznawcze i przewodniki wydawały różne instytucje i urzędy.

Rok 1950, pierwszy rok Planu 6-letniego, był okresem regulowania działalności wydawniczej na odcinku turystyki, co ułatwiła zacieśniająca się współpraca Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, a wreszcie utworzenie w końcu roku Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Realizacja wydawnictw, włączona w ramy ogólnopolskiego planu wydawniczego, powierzona została Spółdzielczemu Instytutowi Wydawniczemu „Kraj” z siedzibą w Warszawie, istniejącemu od 1 stycznia 1950 r. Placówka ta, utworzona w wyniku połączenia kilku mniejszych instytucji wydawniczych, nastawiona została na wydawanie publikacji turystycznych i krajoznawczych, z tym, że jeszcze w 1950 r. a nawet częściowo w 1951 r. nie wszystkie wydawnictwa tego typu były przez nią realizowane. Słuszną jednakże koncepcja skoncentrowania wszystkich tego typu wydawnictw w „Kraju”, współpracującym ściśle z CRZZ, FWP, PTTK i innymi instytucjami i organizacjami zajmującymi się turystyką, została już w zasadzie wprowadzona w życie.

Szczególnie ścisła współpraca nawiązana została między „Krajem” a Polskim Towarzystwem Turystyczno-Krajoznawczym. Wspólnie z PTTK były i są ustalone plany wydawnicze.

Jak przedstawiał się bilans pierwszego roku działalności „Kraju”? Rok 1950 był okresem startu instytucji. Wobec licznych trudności nie można było przystąpić do realizacji wszystkich zamierzeń; trzeba było brać pod uwagę przede wszystkim najpilniejsze potrzeby, czyniąc jednocześnie intensywne przygotowania do rozwinięcia szerszej działalności.

Zestawienie tytułów za 1950 rok obejmuje więc przede wszystkim wydawnictwa opisujące tereny o największym wówczas nasileniu ruchu turystycznego. Ukazały się pierwsze małe publikacje o poszczególnych partiach Tatr, jak „Hala Gąsienicowa”, „Orla Perć”, „Dolina Chochołowska”, dalej „Tatry w zimie i Zakopane”, „Rabka — zima w Gorcach”, „Zima w górach”, „Wisła — zima w Beskidzie Śląskim”, „Szczyrk — sezon zimowy”, „Pieniny, Szczawnica, Czorsztyn”, „Krynica” wreszcie „Półwysep Helski”, „Zamość”, „Łowicz” i „Ciechocinek”. Z małych przewodników poświęconych Ziemiom Zachodnim ukazały się: „Świeradów Zdrój i Góry Izerskie”, „Kanał Elbląsko-Ostródzki” i „Wielkie jeziora mazurskie”.

Wszystkie te wydawnictwa, o niewielkiej objętości, ukazały się w ramach „Popularnej Biblioteki Krajoznawczej”.

Z innych wydawnictw ukazały się: „Zwiedzamy nową Warszawę”, „Warszawa — Trasa WZ” (w wersjach polskiej i obcojęzycznych), oraz „Wczasy świata pracy”, również

w wersjach polskiej i obcojęzycznych, realizowane na zlecenie Funduszu Wczasów Pracowniczych.

Wszystkie te wydawnictwa — w sumie 24 tytuły — częściowo tylko zaspokoili zapotrzebowanie. Jednakże główny efekt pracy „Kraju” w 1950 r. polegał na czym innym: na przygotowaniu realizacji szeroko zakrojonego planu wydawniczego na rok 1951. Jedną z głównych trudności, które należało pokonać, był brak odpowiednich autorów. Tu podkreślić należy sprawę zasadniczą: wciągnięto do współpracy nie tylko znanych od dziesiąt-



Biwak na Dzwonkówce

Fot. W. Tomaszewicz

ków lat autorów przewodników, pracujących na polu turystyki i krajoznawstwa, lecz również nowe siły autorskie, co okazało się posunięciem celowym i pożytecznym. Nawiązano ponadto kontakt i zacieśniono współpracę z innymi instytucjami, których działalność wiąże się z turystyką i krajoznawstwem, a przy ich współpracy i pod egidą PTTK ustalono plan wydawniczy na rok 1951.

Dzięki tym przygotowaniom wyniki działalności „Kraju” w drugim roku jego działalności, a jednocześnie w drugim roku Planu 6-letniego, były znacznie wyższe, niż w roku

poprzednim. Omówienie ich rozpoczniemy od wydawnictw związanych z terenem Tatr i Podhala, jako najbardziej interesujących czytelników „Wierchów“ *).

Jednym z pierwszych wydawnictw jakie ukazały się w 1951 r. był przewodnik „Tatry Polskie“, napisany przez Tadeusza Zwolińskiego. Było to VIII wydanie znanego, służącego już od wielu lat turystom przewodnika, zaktualizowane i uzupełnione nowymi informacjami turystycznymi. Wydanie tego przewodnika było palącą potrzebą wobec stałego zwiększania się nasilenia ruchu turystycznego w Tatrach, a jednocześnie wyczerpania się wydań poprzednich, trudnych do nabycia nawet w handlu antykwarycznym.

Najbardziej wartościową spośród publikacji taternickich, wydanych nie tylko w 1951 r., ale na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat, jest bezwątpienia przewodnik Witolda H. Paryskiego pt. „Tatry Wysokie“. Jest to od czasu ukazania się przed 25 laty znanego, mniej już aktualnego przewodnika Chmielowskiego i Świerza, pierwszy polski przewodnik taternicki, stanowiący dorobek wieloletniej pracy autora. Wydanie tej pozycji likwiduje absurdalną sytuację trwającą od lat międzywojennych, a polegającą na tym, że taternicy czescy i węgierscy mieli do dyspozycji wydane w tych językach doskonałe przewodniki, podczas gdy taternicy polscy, którym wśród zdobywców Tatr przypada pierwsze miejsce, nie posiadali własnego, aktualnego przewodnika. „Tatry Wysokie“ — jak stwierdza w przedmowie J. A. Szczepański — stanowią podsumowanie polskiego dorobku na polu taternictwa, a wobec wyczerpywania się problemów będą wymagały w następnych wydaniach jedynie niewielkich uzupełnień. Pod względem opracowania wreszcie przewodnik Paryskiego może rywalizować z najlepszymi przewodnikami alpejskimi, a pod niektórymi względami nawet je przewyższa.

Przewodnik W. H. Paryskiego, bogato ilustrowany rysunkami, składa się z 4 części: 1. Od Liliowego po Kościelec, 2. Zawrat — Żółta Turnia. 3. Granacka Przełęcz — Wołoszyn 4. Walentkowa Przełęcz — Przełęczka pod Mnichem. Trzy pierwsze części ukazały się w sezonie 1951 r., tom IV wydano pod koniec roku; ostatni, dodatkowy, ukaże się w 1952 r.

Dalszą interesującą pracą jest przewodnik pióra T. Zwolińskiego pt. „Zakopane i Podhale“. Wartość tej publikacji polega przede wszystkim na tym, że mimo wydania w ostatnich kilkunastu latach monografii Podhala, przewodniki po tym terenie, trudne zresztą do nabycia, są bądź całkowicie zdezaktualizowane, bądź też opisują teren fragmentarycznie; przewodnik zaś T. Zwolińskiego obejmuje — obok wyczerpujących informacji o Zakopanem — opis całego obszaru Podhala, jak również polskich części Spisza i Orawy. Wobec postępującego zagospodarowywania turystycznego tych terenów, a także wzrastającej z każdym rokiem frekwencji, powodzenie przewodnika jest zapewnione. Wartość jego wzrasta dzięki bogatym i interesującym opisom miejscowości oraz folkloru góralskiego, jak również dzięki starannemu opracowaniu redakcyjnemu.

Innymi przewodnikami po terenach Karpat i Podkarpacia są: „Babia Góra, Gorce i Beskid Wyspowy“ Stanisława Pągaczewskiego, „Beskid Śląski, Żywiecki i Mały“ — St. Lenartowicza i K. Sayse-Tobiczyka, oraz „Pieniny i Beskid Sądecki“ — C. Kolaço i Jana Rusieckiego. Przewodniki te, zawierające wyczerpujące informacje o terenie, przyczynią się z pewnością w znacznym stopniu do spopularyzowania tych terenów. Sudety Zachodnie, Jeleniogórskie, omówione zostały w przewodniku M. Sobańskiego, który ukazał się z początkiem 1951 roku

*) Najważniejsze wydawnictwa górskie omawiamy szczegółowo w dziale Piśmiennictwo.

Wszystkie wymienione wyżej przewodniki wydane zostały w ramach „Biblioteki Turystycznej”. Obejmują one 100—150 stron druku i są ilustrowane zdjęciami i mapkami. W ten sam sposób wydany będzie przewodnik po Sudetach Kłodzkich i Wałbrzyskich, który znajduje się w przygotowaniu.

Inny charakter mają wydawnictwa ukazujące się w ramach „Popularnej Biblioteki Krajoznawczej”. Są to niewielkie, 32-stronicowe przewodniki, zawierające opisy poszczególnych miejscowości, bądź też mniejszych regionów. Jako jedno z pierwszych w tej serii ukazał się „Poronin” (E. Strążyńskiego), aktualny wobec odwiedzania tej miejscowości przez liczne wycieczki przybywające do Muzeum Lenina. Dalszymi pozycjami są: „Cieplice Śląskie” (M. Sobański), „Rabka” (Z. Beuermanowa), „Krynica” (J. Dobrzyński i C. Kolago), „Jura Krakowska” (K. Sosnowski) oraz znajdująca się w przygotowaniu „Dolina Popradu” (T. Hermańczyk).

Pozostałymi wydawnictwami związanymi tematycznie z górami lub okolicami podgórskimi są: „Popularny informator narciarski” oraz bogato ilustrowany, wydany w ładnej szacie graficznej album „Zakopane”. Dwa pierwsze wydawnictwa stanowić będą dużą pomoc dla coraz liczniejszych uczestników zimowych czasów górskich.

Spośród dalszych wydawnictw „Kraju” wyróżniają się dwie, wydane w odmiennym szacie graficznej pozycje: „Wczasy, uzdrowiska, turystyka” oraz „Parki narodowe i rezerваты przyrody”.

„Wczasy, uzdrowiska, turystyka” (úr K. Sayse-Tobczyk) są zestawieniem najważniejszych informacji o miejscowościach i terenach całego kraju, ważnych z tych trzech punktów widzenia. Pozycja stanowi, dzięki obfitości zawartego w niej materiału informacyjnego, swego rodzaju vademecum dla wszystkich, których praca w jakimkolwiek sposób łączy się z turystyką, wczasami, lub lecnictwem pracowniczym. Wydanie tej pozycji wcześniej wiosną spowodowało, że mogła ona być wykorzystana w sezonie letnim 1951 roku.

Ważnym wydarzeniem, nie tylko dla turystów, ale również i dla wszystkich przyrodników, było ukazanie się pracy dr Stefana Jarosza pt. „Parki narodowe i rezerваты przyrody”. Jest to pierwsze w ogóle wydane w Polsce zestawienie wszystkich istniejących na terenie kraju rezerwatów przyrody (w sumie około 700) wraz z krótkim opisem każdego z nich. Nieco więcej miejsca poświęcił autor parkom narodowym. Ze względu na to, że wyraźnie określono które rezerваты — poza parkami — mogą i powinny być objęte masowym ruchem turystycznym, a które interesują wyłącznie przyrodników, wydawnictwo to może służyć zarówno naukowcowi, jak i przeciętnemu turyście, a fakt ten w niczym nie obniża jego wysokiej wartości.

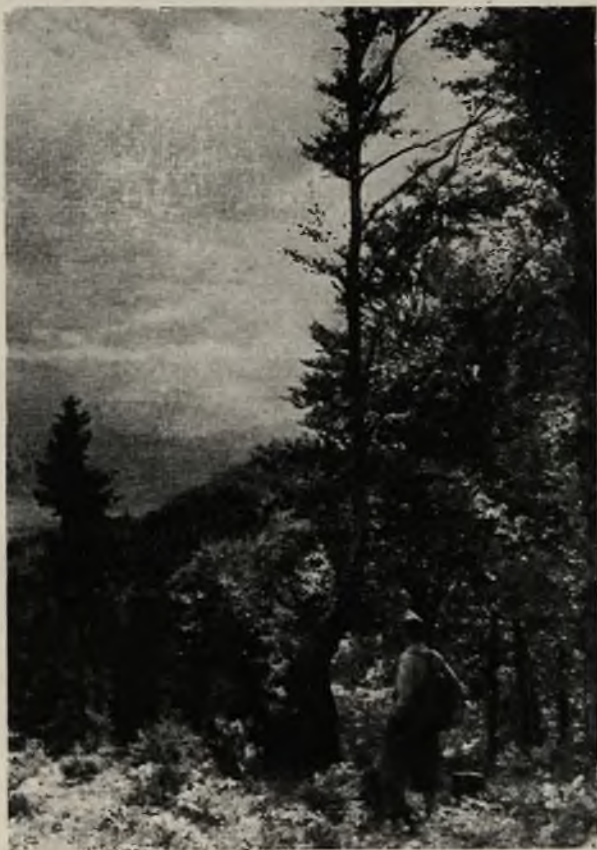
W ramach „Biblioteki Turystycznej” — poza omówionymi poprzednio pozycjami dotyczącymi gór — ukazał się szereg dalszych tomików. Są to: „Szlaki kolarskie” (M. Wnuk), pierwsza po wojnie pozycja zawierająca opis wszystkich ważniejszych z punktu widzenia turystyki kolarskiej szlaków drogowych Polski, dalej „Pobrzeże Gdańskie” (F. Mamuszka), „Ziemia Kłodzka” (W. Walczak), „Lublin i Ziemia Lubelska” (W. L. Przyborowski), „Kąpieliska bałtyckie” (J. Staśko), „Poznań” (zespół autorów) oraz „Pomorze Zachodnie” (Cz. Piskorski).

„Popularna Biblioteka Krajoznawcza” — poza wymienionymi poprzednio — obejmuje dalszych 20 pozycji, poświęconych różnym miejscowościom, bądź też mniejszym regionom. Najciekawszymi z tej serii są: „Puszcza Białowieska” (J. J. Karpiński), „Mierzeja Wiśłana” (W. Kowalski) oraz „Pojezierze Augustowsko-Suwalskie” (J. Kołodziejczyk).

Całkowicie odrębnym typem wydawnictwa są niewielkie objętościowo przewodniki, które ukazały się w serii „Wycieczki i wczasy jednodniowe”, stanowiąc swego rodzaju nowość. Obejmują one opisy terenów w promieniu zwykle do 50 km od dużych miast, z podaniem opisów, bądź to najciekawszych miejscowości, mogących stanowić cel jedno-

dniowej wycieczki, bądź też szlaków, które różnymi środkami komunikacji przebyć można w tym samym czasie.

W 1951 r. ukazały się w tej serii przewodniki po okolicach Krakowa, Łodzi, Gdańska, Szczecina, Wrocławia, Katowic, Warszawy i Poznania. Popularne ujęcie tematu i bardzo niska cena (1.05 zł) powodują, że przewodniki te stanowią w całym tego słowa znaczeniu wydawnictwo masowe, służące pomocą ludności pracującej dużych miast w organizowaniu wartościowej formy wypoczynku jaką są krótkie wycieczki.



Na Lubaniu

Fot. A. Magiera

Wydawnictwa albumowe: „Z Polski Ludowej”, „Polska” (w wersji polskiej i obcojęzycznych), „Kraków” i wspomniane już „Zakopane”, jak również przewodnik „Warszawa — stolica Polski Socjalistycznej” (G. Woysznis-Terlikowskiej) wyczerpują plan wydawnictw książkowych na rok 1951.

Do innego typu wydawnictw „Kraju” należą wydane na zlecenie Funduszu Wczasów Pracowniczych prospekty miejscowości wczasowych, małe albumiki-składanki oraz pocztówki, w tematyce których wprowadzono pewne novum. Obok kwiatów, zwierząt i krajo-
brazów a także wykonanych piórkiem rysunków znalazły się mianowicie wytwory sztuki

ludowej: wycinanki i kafle. Interesujące są zwłaszcza pocztówki wydane w serii „Stare ludowe kafle mazurskie” o dużej wartości artystycznej, których tematyka obejmuje różnorodne motywy dekoracyjne, jak stroje, fantastyczne zwierzęta i ptaki, a także uwzględnia elementy obyczajowe, których treść objaśniona jest prymitywnymi napisami. Oryginały kafli, pochodzących z XVIII i początków XIX w., znajdują się w muzeum w Szczytnie.



Zjazd

Te pięknie wydane pocztówki cieszą się dużym powodzeniem, spełniają zaś jednocześnie dużą rolę w dziedzinie popularyzacji polskiej sztuki ludowej. W przyszłości należy się spodziewać dalszych serii, uwzględniających inne tereny Polski.

Jeżeli zanalizujemy działalność wydawniczą „Kraju” w ostatnich dwóch latach, to okaże się, że uczyniono w tym okresie duży krok naprzód. Zwiększyła się nie tylko ilość tytułów ukazujących się przewodników, lecz także obniżone zostały ich ceny, zwiększyły

się nakłady (prawie każdy ukazuje się w nakładzie 10.000 egz., niektóre w wyższych), zmienił się wreszcie ogólny charakter przewodników, na który składa się ujęcie tematu przez autora i opracowanie redakcyjne.

To ostatnie zadanie było i jest nadal najtrudniejsze. W obecnych warunkach, gdy przewodnik służyć ma tysiącom ludzi pracy, nowym turystom, w których rękach znajduje się niejednokrotnie po raz pierwszy, musi on posiadać pełną wartość użytkową. A więc nie może ograniczać się do samych tylko opisów miejscowości, szlaków czy zabytków, a powinien wyraźnie określać, który szlak czy miejscowość warto przede wszystkim poznać czy zwiedzić, który zabytek jest bardziej a który mniej interesujący i dlaczego. Informacje z dziedziny geografii, geologii, historii, architektury, malarstwa itd., stanowiące niezbędne uzupełnienie właściwych danych turystycznych muszą być szczegółowe i podane w sposób przystępny, by czytelnik odniósł istotną korzyść, przy unikaniu jednak przerostów dydaktyzmu. Przewodnik nie może wreszcie być tylko zbiorem najbardziej bodaj szczegółowych opisów przyrody czy zabytków, lecz powinien również zawierać informacje o dokonującej się przebudowie naszego kraju, którego rozwój powinien turysta poznawać.

Uwzględnienie tych wszystkich momentów w pracy autorskiej i redakcyjnej jest bardzo trudnym i odpowiedzialnym zadaniem; nie zawsze też udało się uniknąć pewnych błędów. Niektóre przewodniki są nieco „słabsze”. Współpraca jednak nowych sił autorskich i dotychczasowe doświadczenia pozwolą w przyszłości na stałe podnoszenie poziomu wydawnictw, idące w parze z ich wzrostem ilościowym.

Gdy mowa o nowych siłach autorskich warto podkreślić, że jest oczekiwana i cenna każda inicjatywa, przejawiająca się w zgłoszeniu konkretnego projektu przewodnika, bądź też gotowości współpracy w innej formie.

Jak przedstawia się plan wydawniczy na 1952 rok? Wydanych będzie dalsze 11 przewodników w ramach „Biblioteki Turystycznej”, w której ukażą się m. in.: „Sudety Kłodzkie i Wałbrzyskie” St. Lenartowicza oraz „Górskie i nizinne szlaki kajakowe” M. Okołów-Podhorskiej. Bardzo interesującą pozycją będzie również przewodnik po zabytkach archeologicznych pt. „Ziemia mówi”, napisany przez dr L. Kaltenbergha.

W „Popularnej Bibliotece Krajoznawczej” ukaże się dalsze 26 pozycji. Kontynuowana i rozszerzona będzie seria „Wycieczek i wczasów jednodniowych”, która obejmie 16 nowych wydawnictw. Ukażą się nowe albumy, monografie i wydawnictwa specjalne, między innymi „Schroniska turystyczne”, „Góry Świętokrzyskie”, monografia Hali Gąsienicowej pióra dr St. Berezowskiego, wreszcie — co zapewne najbardziej zainteresuje taterników — „Mała encyklopedia tatrzańska” w opracowaniu zespołu autorów.

Całkowitą nowością będzie wprowadzenie dalszego typu wydawnictw, mianowicie „Biblioteki podręczników”. Znajdą się w niej takie pozycje, jak „Podręcznik turystyki górskiej” (J. Wojsznis), „Metodyka wycieczek krajoznawczych” (zespół autorów), „Podręcznik turystyki narciarskiej” (J. Ustupski) i szereg innych, wartościowych i ciekawych pozycji. Wszystkie te wydawnictwa znajdują się już w przygotowaniu.

W sumie plan wydawniczy na 1952 rok obejmie około 70 pozycji, z których wiele stanowić będzie w naszej literaturze turystycznej i krajoznawczej całkowitą nowość, wszystkie zaś służyć będą szerokim rzeszom turystów, poznających przebudowę naszego kraju i jego piękno.

Adam Chowański



Na grzbiecie Karkonoszy

Ze zbiorów PTTK



Przełom Ropy w Łosiu

Fot. K. Kumorowicz

K R O N I K A

BADANIA NAUKOWE.

Badania speleologiczne w Tatrach. Badania te prowadzone są od maja 1948 r. dzięki subwencji Wydziału Turystyki Min. Kolei. Nad należałym zużyciem subwencji czuwała Komisja Speleologiczna powołana przez Zarząd Główny PTT, która prowadzenie badań powierzyła S. Zwoinińskiemu. Od powstania PTTK opiekę nad pracami sprawuje Komisja Turystyki Górskiej Zarządu Głównego PTTK. Z wynikami osiągniętymi do jesieni 1949 r. zapoznaliśmy czytelników w „Wierchach”, tom XIX. Obecnie zdajemy sprawozdanie z prac prowadzonych od jesieni 1949 r. do listopada 1951 r. głównie w Jaskini w Magurze i w Grocie Mroźnej.

Prace speleologiczne w Jaskini w Magurze. Po rozkopaniu dostępu do nowo odkrytych w r. 1948 partii Jaskini w Magurze, przystąpiono do systematycznego badania wszystkich bocznych odgałęzień jaskini. W programie tych robót w jesieni 1949 rozkopano najbliżej wylotu położony korytarz, odchodzący ku wschodowi z dawno znanej, licząc od wejścia lewej, sali jaskini. Związane z tym prace okazały się niezwykle uciążliwe i techniczne trudne ze względu na syfonowy układ początkowych partii korytarza, który dzięki temu niekorzystnemu profilowi dna wypełniony był całkowicie piaskiem i gliniastym namulem oraz stale zalewany przez wodę spływającą ze szczelin stropu. Zaraz po rozpoczęciu robót okazała się konieczność zainstalowania pompy z systemem rur, osuszającej stale miejsce pracy. Później, w miarę pogłębiania się, wybudowano z desek szereg pomostów do przeczucania wykopanego materiału, pozakładano w stromych miejscach drabiny, wykopano zbiorniki na wodę itp. Zamulona część syfonu miała 32 m długości. Za syfonem korytarz wznosi się stromo w górę i rozszerza w małą salkę. Wysoko pod sklepieniem tej salki znajduje się wylot dalszego ciągu korytarza, który ma kierunek południowo-wschodni i jest dostępny na przestrzeni ok. 100 m. W korytarzu tym mijamy skupienia bardzo ciekawych, nieregularnie wykształconych stalaktytów, pokrytych krystalicznymi igielkami kalcytu. Ściany powlekają miejscami grube powłoki pięknie żyłkowanych skorup naciekowych, które niestety częściowo odpadły przy ruchach technicznych. Korytarz kończy się drugim zamulonym syfonem, który próbowa-

liśmy rozkopać; jednak ze względu na trudny dostęp w zimie do jaskini oraz konieczność dalekiego transportu wykopanego materiału prace tutaj musiały być odłożone na później. W tym samym okresie, to jest w grudniu 1949, założono również solidną kratę zamykającą cały, 21 m szeroki wylot jaskini. Zamknięcie to, wykonane na polecenie zainteresowanych instytucji naukowych, ma na celu zabezpieczenie przed dalszą dewastacją pokładu kości kopalnych, którego szczegółowe badania mają być przeprowadzone w najbliższej przyszłości.

Z początkiem roku 1950 rozkopano dostęp do innej jaskini położonej pod skałami, blisko dna doliny, poniżej wylotu Jaskini w Magurze, gdzie natrafiono również na kości zwierząt. Jaskinia jednak okazała się tylko dość obszerną wnęką podskalną.

Po dłuższej przerwie poświęconej na badanie Groty Mroźnej, terenem robót były nowe, w 1948 r. odkryte partie jaskini, gdzie staraliśmy się wyszukać przejście przez tamujące drogę zawałiska. Po dłuższej pracy, niebezpiecznej ze względu na niepewne, postrząskane sklepienia udało się wyrąbać wąskie przejście między głazami do dalszych już mniej przez ząb czasu zniszczonych korytarzy, które opadają stopniowo w dół i łączą się z niższym obszernym piętrzem jaskini. Ogólna długość nowo odkrytych korytarzy wynosi przeszło 270 m. Niższe piętro jest dawnym odpływem wód z całego systemu jaskiniowego Magury, ciągnącego się, jak należy przypuszczać choćby ze składu mineralicznych osadów w jaskini, od Hali Gąsienicowej gdzieś w dół, w kierunku największej depresji terenu, jaką jest Dolina Bystrej. Dalsze posuwanie się jednak w obydwóch tych kierunkach uniemożliwiają nowe, wielkie zawałiska. Próbné roboty, prowadzone we wschodnim odgałęzieniu dolnego piętra musiały na razie przerwać ze względu na konieczność uprzedniego przygotowania wygodniejszego dostępu do tych partii jaskini, oraz miejsca na wydobyt material. W zachodnim końcu prace badawcze jeszcze trwają.

Nowo odkryte partie Jaskini w Magurze będą miały duże znaczenie dla badań przyrodniczych, gdyż oprócz ciekawych form erozyjnych, różnorodnych nanosów w postaci piałku i mułu, utworów naciekowych itp. jeden z korytarzy ciągnie się na pewnej przestrzeni

na granicy warstw krystalicznego wapienia obfitującego w dobrze zachowane skamieliny. Skamieliny te są wspaniale wypreparowane przez płynące tu niegdyś pod ciśnieniem wody podziemne i szczątki ich wystają ze ścian korytarza. Jest to zjawisko jedynie w swoim rodzaju, możliwe do obserwowania tylko w jaskini, gdyż na powierzchni gruntu skamieliny w skałę są razem z nią denudowane i wyodrębnienie ich jest niezwykle trudne.

Prace w Grocie Mroźnej. W marcu 1950 r. ze względu na niebezpieczeństwo lawin na drodze do Jaskini w Magurze, prace speleologiczne prowadzone były w łatwiej dostępnej Grocie Mroźnej w Dolinie Kościeliskiej. Jaskinia ta, odkryta przezemnie w r. 1934 jest jedną z najładniejszych jaskiń w na terenie Tatr Polskich. Poza ciasnym, zasypnym przez rumowisko wylotem, jaskinia rozszerza się w obszerny korytarz wymyty na linii potężnego pęknięcia tektonicznego przecinającego grzbięt Organów. Ściany i strop korytarza pokrywają śnieżno-białe powłoki mleka wapiennego, miejscami spotyka się partie ładnych choć na ogół niewielkich utworów stalaktytowych, nie zniszczonych jeszcze przez przez używanie pochodni i oblatywanie — jak to niestety ma miejsce we wszystkich częściach zwiedzanych jaskiniach. W odległości ok. 100 m. od wylotu dalsze przejście tamowały zwałiska odpadłych od ścian skorup naciekowych, oraz wodą zalane obniżenia korytarza. W roku bieżącym przystąpiliśmy do systematycznego odwodnienia tych zalanych przejść i usunięcia zagradzających drogę zwałisk. Po trudnych, prawie trzy miesiące trwających pracach uzyskaliśmy dostęp do dalszego ciągu korytarza, który ciągnie się jeszcze na przestrzeni 300 m, rozszerzając się miejscami w obszerne i wysokie sale. Korytarz kończy się zawaliskiem, które — jak pomiary wykazały — odległe jest zaledwie o 8 m od powierzchni gruntu w bocznym odgałęzieniu Doliny Kościeliskiej, poniżej Hali pod Uplazem. Prace nad przebicciem w tym miejscu drugiego otworu do jaskini odłożono na później w celu wykorzystania pory letniej na badania w Jaskini w Magurze. Komisja Speleologiczna P. T. T., po wizji lokalnej w Grocie Mroźnej postanowiła uprzystępnić tę piękną jaskinię dla turystyki masowej przez poszerzenie przejść, wyrównanie w trudniejszych miejscach dna, wybić wygodnych otworów wejściowych i zbudowanie nowych ścieżek do obydwóch wylotów. W ten sposób Dolina Kościeliska zyska jeszcze jedną atrakcję, bardzo pożądaną przez turystów, czego dowodem jest masowe zwiedzanie Groty Mylnej po jej uprzystępnieniu. Nadto przeszło 400 m długie przejście pod-

ziemne ze środka Doliny Kościeliskiej do sąsiedniego jej rozgałęzienia otworzy dla ruchu turystycznego mało dotąd uczęszczane terytorium, jak grań Organów z pięknymi Oknami Zbójnickimi, Halę pod Uplazem itp. Dalsze prace nad uprzystępnieniem jaskini prowadzone są w dalszym ciągu i przypuszczalnie już w przyszłym sezonie letnim jaskinia będzie otwarta dla ruchu masowego. Ze względu na konieczność ochrony pierwotnego charakteru jaskini zwiedzanie jej będzie się odbywać pod przewodnictwem kwalifikowanych przewodników. Projektuje się również elektryczne oświetlenie całej jaskini, co przyczyni się w dużej mierze do uwydatnienia jej swoistego piękna.

Poza wyżej opisanymi pracami, zorganizowałem jeszcze w okresie sprawozdawczym dwie krótsze wyprawy speleologiczne. Na wiosnę 1949 przeprowadzono dokładne pomiary i próbne prace w Grocie Groby w Żarze nad Krakowem w Dolinie Kościeliskiej. Wykazały one, że mamy tu do czynienia również z jaskinią dwuwylotową. Drugi, zasypany wylot znajduje się u stóp szczytowych turni Żaru, po stronie Hali Smytniej. Korzystając z wyjątkowo dużego w tym roku ubytku lodu w Grocie Lodowej w Ciemniaku zorganizowałem tam w dniach 2—6. X. ub. roku dwie wyprawy badawcze, których rezultatem było zwiedzenie i pomierzenie nowej, najładniejszej partii jaskini. Istnienie dalszych rozgałęzień jaskini przewidywane było od dawna, gdyż jeszcze przy pomiarach w 1922 r. odkryliśmy między lodem a skałą szczelinę, w której wyczuć można było silny prąd powietrza wskazujący na większe próżnie podziemne. W tym roku szczelina ta poszerzyła się do rozmiarów pozwalających na jej zwiedzenie. Po 6 m pionowym zjeździe na linie stajemy w małej komorze, której strop i południową ścianę stanowią grube zwały lodowe. Dalej po stromym, ponad 40° nachylonym stoku lodowym opuścić się trzeba na dno obszernej sali, ozdobionej wielkimi stalagmitami lodowymi. Sala ta łączy się nieco węższym przejściem z drugą również dość dużą i bardzo wysoką komorą, gdzie jaskinia się kończy. Utwory lodowe w obydwóch salach są bardzo dużych wymiarów i wykazują bardzo ciekawe formy rozmycia przez skapującą w tej porze roku ze sklepienia wodę. W całości Grota Lodowa, poza wielkością, nie ustępuje w niczym najładniejszemu jaskiniom tego typu za granicą i stanowi jedną w swoim rodzaju osobliwość na ziemiach polskich. Z tych względów podlegać powinna jak najściślejszej ochronie, aby ten zabytek przyrody nie ulegał niszczeniu przez nie zawsze dostatecznie uświadomionych turystów.

Stefan Zwoliński

Nowe badania w Jaskini Miętusiej. Jaskinia Miętusia odkryta została przez Stefana Zwolińskiego i Władysława Goryckiego 8 lipca 1936 r. W następnych miesiącach bracia Zwolińscy prowadzili w niej badania próbując przekopać zamulony syfon w głównym korytarzu jaskini. Odkryli oni również boczny korytarz kończący się ogromnymi, w dół idącymi kominami, których nie zwiędzili w całości. Nagła odwilż, jaka nastąpiła 3 marca 1937 załaza pompę i inny sprzęt badawczy, co spowodowało przerwanie robót, których już w następnych latach nie podjęto.

W latach 1947 i 1948 zwiędziliśmy znaną poprzednio część Jaskini Miętusiej, a wreszcie w lutym 1950, korzystając z zasiłku udzielonego przez Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego podjęliśmy próbę definitywnego zbadania kominów w dolnej partii groty. Należy zaznaczyć, że zwiędzanie całej jaskini możliwe jest tylko w zimie, w lecie dolne części groty są zalewane wodą, ponadto w czasie silnych opadów wypełnia się wodą również korytarz wejściowy. Wyprawa w roku 1950, w której wzięli udział R. Gradziński, K. Kowalski, M. Kuczyński, W. Starzecki i W. Szynczakowski miała także cele naukowe: wykonanie planu jaskini, pomiary temperatury i zbieranie fauny jaskiniowej. Wycieczka trwała 5 dni, w ostatnim dniu przebywaliśmy 17 godzin pod ziemią.

Otwór jaskini znajduje się u górnego brzegu Wantul, pod stoikiem zwanym Dziurawo. Jest on niepozorny, w zimie prawie zupełnie zasypany śniegiem. Od otworu biegnie korytarzyk długi na 136 m, stromo opadający w dół i na całej długości niezmiennie ciasny. Kończy się on ponad głównym chodnikiem jaskini, wysokim i obszernym. W lewo biegnie ten chodnik stromo w górę i po szeregu parometrowych progów doprowadza do jeziora wypełniającego całą szerokość dna. Po jego przebyciu dotarli Zwolińscy do zwaliska głazów, które znajduje się prawdopodobnie w pobliżu dawnego, dziś zasypanego otworu jaskini.

W prawo od wylotu korytarzyka wejściowego biegnie główny chodnik stromo w dół. Dnem sączy się tu strumyczek rozlewający się w małe jeziora, ściany zaś wykazują piękne formy wymycia, podczas gdy nacieków brak zupełnie, jak zresztą w całej prawie jaskini. Główny chodnik doprowadza do zamulonego syfonu. Tu właśnie Zwolińscy próbowali przekopać dalsze przejście, jednak bez rezultatu. Na prawo od tego miejsca znajduje się boczny korytarzyk zamknięty jeziorkiem wypełniającym go prawie po strop. Po szeregu nieudanych prób udało się nam zlewarować to jeziorko i przepelznąć po jego błotnistym dnie. Zaraz za nim wcho-

dzimy do niewielkiej, ale bardzo wysokiej komory rozwiniętej na szczelinie. Nazwalimy ją Komorą bez Stropu, bo światło lamp sięgające jakieś 20 m w górę nie dochodzi jeszcze do pułapu. Dno pokryte otoczkami wapiennymi przyjemnie kontrastuje z zabłoconym korytarzem, którym doszliśmy tutaj. Z Komory bez Stropu przedostajemy się wąskim chodnikiem do następnego rozszerzenia, a stąd ciasnym przejściem wśród głazów przeciskamy się do wysokiego, lecz wąskiego, na potężnej szczelinie rozwiniętego korytarza. Po niecałych 20 m doprowadza on na brzeg wielkiego kominu.

Komin ten utworzyła woda płynąca szeroką, bardzo stromo w dół opadającą szczeliną. Wymyła ona szereg zagłębień poprzedzielanych pionowymi progami i wypełnionych wodą. Obecnie w zimie woda zaledwie sączy się po progach, tak że bez większych trudności opuszczamy się 16 m w dół na nieco większy, poziomy ganek pokryty żwirem, z małym jeziorkiem pośrodku. Stąd jeszcze 5 m w dół można zejść dość łatwo, dalej zaczyna się zupełnie pionowa studnia. Zwolińscy nie pokonali jej, my opuszczamy się na dno leżące na głębokości 31 m i stwierdzamy, że studnia kończy się ślepo.

8 m od górnego brzegu studni na jej przeciwnym brzegu znajduje się niewielki balkon skalny. Od tego balkonu biegnie ciasny, pod kątem prostym załamany korytarzyk, który doprowadza na brzeg nowej studni. Tym razem wolny zjazd 15-metrowy i jesteśmy na dnie niewielkiej, lecz bardzo wysokiej komory. Ku południowi biegnie z niej korytarz 40 m długi, stromo wznoszący się ku górze, kończący się komorą zamkniętą wysokim progiem przechodzącym w szczelinę. Możliwe, że jest to dalszy ciąg korytarza głównego jaskini, zamkniętego owym syfonem kopanym przez Zwolińskich. Wracamy do komory, do której zjechaliśmy z górnego korytarzyka i kierujemy się teraz ku zachodowi. Idzie tu chodnik nazwany przez nas Korytarzem Błotnych Zamków. Dno pokryte jest namulem wymytym w najdziwniejsze formy przypominające pasma górskie, lasy i budowle. Środkiem korytarza płynie strumyk. Po przebyciu małego jeziora i pokonaniu 5-metrowego progu natrafiamy po 50 metrach na nowy, wysoki próg. Czernieje w nim niedostępny otwór korytarza. Prowadzi on do jakiejś nowej partii jaskini, łączącej się może z powierzchnią, bo na dnie znajdujemy kości, a na ścianie martwą muchę.

Wracamy do salki pod zjazdem. W jej dnie znajduje się znów studnia, w której gnie strumyk z Korytarza Błotnych Zamków. Pierwsze 5 m spadku przebywamy dość łatwo

i przedostajemy się na brzeg wielkiej zupełnie pionowej studni. Odgłos rzuconych kamieni wskazuje na znaczną głębokość, lecz z powodu braku lin nie możemy już spuścić się na dno. Jesteśmy tu w najniższym osiągniętym przez nas punkcie jaskini, około 100 m poniżej otworu.

Temperatura w głębokich częściach jaskini wynosi w ziemie 3,5°C, w wodzie 2,2–2,4°C. W Korytarzu Błotnych Zamków znaleźliśmy w jednym z jeziorek białego i ślepego skorpiona z rodzaju studniczka (*Niphargus*) nieznanego dotąd z jaskiń Tatr Polskich. Poza nim żyje w jaskini wiele innych ciekawych, choć niepozornych zwierząt, spotyka się też masowo kości nietoperzy. Wszystko to czyni z niej obiekt bardzo ciekawy pod względem naukowym, choć wskutek niezmiernej uciążliwości i trudnego dostępu nie nadający się do udostępnienia dla szerszych kół turystów.

W dniach od 26 września do 2 października 1950 Jaskinia Miętusiej była zwiedzana ponownie.

W wycieczce udział wzięli: dr Kazimierz Kowalski jako kierownik oraz Władysław Danowski, Ryszard Gradziński, Maciej Kuczyński, Włodzimierz Starzecki i Rafał Unrug jako uczestnicy. Zgodnie z powyższymi założeniami wycieczka nie miała na celu nowych odkryć, gdyż do prac odkrywczych nadaje się w Jaskini Miętusiej jedynie okres zimowy, okres najniższego stanu wody. Chodziło nam jedynie o poznanie wszystkich korytarzy zwiedzonych już poprzednio przez braci Zwolińskich z towarzyszanii, sporządzenie ich planu (którego dotąd nie było), przygotowanie wycieczki zimowej i poczynienie rozmaitych obserwacji naukowych.

Nakreślony program został w całości wykonany. W czasie dwóch dni pracy pod ziemią zwiedzano wszystkie znane dotąd korytarze w górnej części jaskini pokonując przy tym poważne trudności terenowe (trzeba było przejść w bród spore jeziorko w Korytarzu Głównym, wyczerpać jedno jeziorko w Korytarzu Górnym i przepelznąć po jego błotnistym dnie, wreszcie dokonać kilku trudnych wspinaczek). Wykonano pomiary kilkuset metrów biejących nowo zwiedzonych chodników, tak że obecnie posiadamy plan całej znanej części jaskini. Łączną długość jej korytarzy wynosi 850 m, jest ona więc, jedną z większych jaskiń Tatr Polskich.

Wobec wielkich nadziei na dalsze odkrycia można być pewnym, że liczba mb korytarzy Jaskini Miętusiej ulegnie zwiększeniu.

Dokonano prac przygotowawczych do wyprawy zimowej: zbudowano przed otworem

prowizoryczny szałas, rozkopano największe miejsce w Korytarzu Wejściowym, które ulega stałemu zasypywaniu gruzem co omal nie uniemożliwiło zwiedzenia jaskini ostatniej zimy. Wypробowano nowy sprzęt, w szczególności elektryczne lampy czołowe na hełmach, które okazały się na ogół bardzo celowe i które w wielkiej mierze ułatwią pracę w trudnych miejscach jaskini.

Z innych robót należy wspomnieć o pomiarach temperatury (wyniosła ona +2,8°, +3,0°C w wodzie, a +3,3°C w powietrzu) stwierdzeniu obfitego występowania kielży podziemnych z rodzaju *Niphargus* w wodzie wypełniającej dolną część jaskini i zaobserwowaniu nietoperzy *Myotis mystacinus*, które prawdopodobnie zaczęły już w jaskini swój sen zimowy.

Zimą 1951 dokonaliśmy jeszcze jednej próby dojścia do końca jaskini. Okazało się jednak po pokonaniu 30-metrowego komina w najniższym punkcie jaskini, że na dnie jego znajduje się nowy komin, co najmniej równie głęboki, którego już nie udało się zwiedzić. Łączna głębokość jaskini przekracza już 150 m jest ona więc niewątpliwie najgłębsza w Polsce.

W ciągu przyszłej zimy projektowana jest nowa wyprawa do jaskini Miętusiej.

Kazimierz Kowalski

Jaskinia w Małej Świstówce. Pomimo długotrwałych i systematycznych badań speleologicznych świat jaskiń tatrzańskich daleki jest jeszcze od wyjawienia wszystkich swych tajemnic. Każdy rok przynosi nowe zdobycze. Jednym z ciekawszych osiągnięć było odkrycie w lipcu 1949 r. nowej dużej groty. Jest ona położona w ścianach okalających z lewej orograficznie strony wapienny kocioł Małej Świstówki, nieco powyżej jego progu, na wysokości około 1380 m n. p. m. Materiałem, w którym się wytworzyła, jest szary, zbity wapień glaukonitowy z ławicami belemnitów.

Otwór wejściowy o wystawie SEE, dość szeroki, rozwinięty na wybitnej międzywarstwowej szczelinie, prowadzi do kilkunastometrowego przedsionka, za którym po zasłanym gruzem, ciasnym przełazie ciągną się dalsze, właściwe części groty. Mają one w początkowych odcinkach uderzająco regularny przebieg, w którym zaznaczają się kierunki tektoniczne N-S i E-W. W dalszych partiach regularność znacznie się zaciera, a kierunkami dominującymi stają się SW-NE i NW-SE. Ogólna długość korytarzy i kominów wynosi 560 m, z tego większość przypada na ciąg główny. Różnica poziomów pomiędzy otworem a najniższym punktem groty jest znaczna, przekracza bowiem 40 m.



W głębi Jaskini w Małej Swistówce

Fot. R. Gradziński



Jaskinia w Małej Swistówce
Korytarz z namuliskiem i zbiornikiem wody

Fot. R. Gradziński



Próg głównej komory w Jaskini w Małej
Świstówce

Fot. R. Gradziński

Pod względem morfologicznym jaskinia jest typu zdecydowanie korytarzowego. Korytarze nie są obszerne lecz wykazują niejednokrotnie interesujące profile, a to dzięki słabemu zniszczeniu procesami kruszenia się stropów. Pomijając kilka drobnych rozszerzeń, grota zawiera tylko jedną — zresztą niewielką — komorę powstałą na przecięciu się kilku płaszczyzn spękani. Urozmaicheniem budowy jaskini są charakterystyczne dla niej liczne ślepe studnie oraz kilka kominów, z których największy liczy 60 m wysokości.

Dno, ściany i strop pokryte są różnorodnym materiałem. Typowe nacieki rozwinięte są skąpo, w przeciwieństwie do bogato wykształconych drobnych, grzybkowatego kształtu wykwitów. W wielu miejscach zwraca uwagę powlekająca ściany pyłowa, wtórnie zementowana żwirzelina wapienna — biała lub też intensywnie brunołno zabarwiona tlenkami żelaza, dzięki czemu powstają ładne kontrasty barwne. Dno zalegają na znacznych przestrzeniach głązy lub ostrokrawędzi-

sty gruz zapadliskowy. W niektórych miejscach uległ on przekształceniu w otoczaki wypreparowane przez sączącą się wodę lub też w brekcję powstałą przez spojenie luźnych okruszków lepiszczem naciekowym. Oprócz rumoszu skalnego występuje na dnie glina jaskiniowa, nierzadko przepelniona kośćmi nietoperzy. W jednym miejscu tworzy ona krótki syfon, który został przekopany podczas prac badawczych.

Pod względem hydrograficznym jaskinia w Małej Świstówce należy do grot nieczynnych, suchych. Zasilana jest jedynie zmiennie w wodę przesączającą się szczelinami w kilku strefach infiltracyjnych, z których jedna jest wyraźnie zależna od aktualnego stanu pogody na powierzchni. W dwóch miejscach na nieprzepuszczalnym namulisku utworzyły się drobne, wiszące zbiorniki wodne, a występujące gdzieś listewki naciekowe świadczą o dawnych poziomach wody stojącej.

Stosunki meteorologiczne są dość skomplikowane. Początkowa część groty aż do komory wykazuje stosunkowo silny kontakt z powierzchnią i za pośrednictwem poszerzonych przez działalność wody szczelin. Objawia się on przewiewem, zmienną i niższą niż w głębszych partiach wilgotnością i znaczną amplitudą termiczną (zaobserwowano zasięg lodu w zimie aż do 100 m w głąb). W dalszych częściach natomiast panują wskutek izolacji stałe, głębokojaskiniowe warunki. Według pomiarów dokonanych 30 czerwca 1950 r. temperatura przy jezioru niedaleko końca groty wynosiła $+3,7^{\circ}\text{C}$, a w wodzie jeziora $+3,3^{\circ}\text{C}$.

Badań nad fauną jaskini nie przeprowadzono. Zaobserwowano jedynie zimujące lub spędzające dzień formy, jak nietoperze *Myotis mystacinus* i *Myotis myotis*, chrząki *Stenophylax permistus*, motyle *Triphosa dubitata*, liczne ilościowo muchówki, zaś w głębszych partiach stałe tam przebywające roztocze oraz owady bezskrzydłe z gatunku *Onychiurus armatus*. Są to wszystko formy typowe dla fauny jaskiń tatrzańskich. Ponadto wśród rumoszu w głębi groty znaleziono kości zabłąkanej tam łasicy *Mustela nivalis* i kuny leśnej *Martes martes* oraz bardzo liczne — również i w namulisku — szkielety obu wspomnianych gatunków nietoperzy. Szczątków zwierząt dyluwialnych brak.

Jak wszystkie grot tatrzańskie jaskinia w Małej Świstówce zasługuje na pełną ochronę — tym bardziej, że należy do nielicznych już grot zachowanych w nieskalanej niemal szacie. Zwiedzanie jej głównego korytarza wymaga pewnej wprawy turystycznej i dobrego światła. Zwiedzanie całej jaskini stanowi poważną wyprawę, możliwą

jedynie dla osób obeznanych z techniką wspinaczkową i zaopatrzonych w specjalny sprzęt punkek.

Wacław Szymczakowski

Znaleziska w grocie Magury w Tatrach.

Jak wiadomo w 1948 r. przystąpiło Polskie Towarzystwo Tatrzańskie do gruntownego zbadania groty pod względem naukowym, odkryło przy tym nowe korytarze oraz znaleziono bogaty materiał kostny. Materiał ten był przedmiotem badania prof. A. Jury, który wyniki ich przedstawił w komunikacie ogłoszonym w sprawozdaniach P. A. U. (Tom L. Nr 9, str. 524), pt. Siedziba łowców niedźwiedzia jaskinowego w grocie Magury w Tatrach. Jak twierdzi A. Jura grot Magury była wielokrotnie zamieszkała w ostatnim interglacjale, zabytki kostne groty dają się z tego punktu widzenia podzielić na pięć oddzielnych faz ewolucyjnych odpowiadających coraz to bardziej doskonalącemu się przemysłowi człowieka epoki paleolitycznej. Poglądy prof. Jury są przedmiotem żywej dyskusji naukowej.

Badania fauny jaskiń tatrzańskich. Fauna jaskiń Tatr Polskich pozostawała dotąd prawie zupełnie nieznana. Przygodnie zbierano wprawdzie w jaskiniach okazy z poszczególnych grup świata zwierzęcego np. owady bezskrzydłe, zaleszczotki i in. lecz nikt nie zainteresował się całokształtem fauny jaskiniowej. W roku bieżącym rozpoczął autor niniejszej notatki badania ekologiczne w grotach tatrzańskich, prowadzone z zasiłku P. A. U. Celem ich jest poznanie możliwie wszystkich gatunków zwierząt spotykanych stale lub okresowo w jaskiniach, a równocześnie poznanie warunków w jakich te zwierzęta żyją, oraz wykrycie związków łączących poszczególne elementy fauny ze środowiskiem martwym i pomiędzy sobą.

Dla przeprowadzenia szczegółowych badań obrano 5 typowych jaskiń położonych na różnych wysokościach (1000-1715 m n. p. m.), a mianowicie Dziurę w Dolinie ku Dziurze, Groby, Zimną, Magurę i Lodową. We wszystkich tych jaskiniach dokonywane będą co miesiąc przez cały rok szczegółowe obserwacje meteorologiczne i biologiczne. Wszystkie inne jaskinie Tatr Polskich zwiedzone będą przynajmniej raz w ciągu lata i raz w ciągu zimy, przy czym wykonane będą obserwacje biologiczne.

Już pierwsze przeprowadzone badania wykazały, że jaskinie kryją bogaty świat zwierzęcy. W zbiornikach wodnych spotyka się tu studniczki (*Niphargus tatrensis*) — białe i ślepe skorpukiaki występujące wyłącznie w wodach podziemnych. Na gliniastym dnie widzi się liczne okazy skoczogonków

(Collembola), a niekiedy także wijów i pajęczaków. Wreszcie na ścianach jaskiń w pobliżu otworów gromadzi się nieraz masowo kilka gatunków owadów, które spędzają tu tylko pewien okres swego życia.

Charakterystycznymi mieszkańcami jaskiń są nietoperze, znajduwane tam tylko w zimie. Należą one do 4 gatunków: nocka dużego (*Myotis myotis*), nocka wąsatka (*Myotis mystacinus*), gacka wielkoucha (*Plecotus auritus*) i mroczka pozłocistego (*Eptesicus nilssonii*). Dla poznania wędrówek i obyczajów nietoperzy rozpoczęto ich obrączkowanie przy pomocy obrączek aluminiowych z numerem i napisem umieszczonych na skrzydle. Nie przeszkadzają one zwierzęciu, a pozwalają śledzić jego losy z roku na rok, stwierdzić długość życia itd. Całość badań terenowych fauny jaskiń tatrzańskich ukończona będzie w 1952 r.

Kazimierz Kowalski

Odkrycie najpiękniejszej jaskini Tatr Polskich. W XVI tomie Wierchów (str. 216) znajduje się opis odkrycia w r. 1938 nowej groty w Dolinie Chochołowskiej nazwanej Szczeliną. Odkrywcami jej byli dwaj uczniowie z Zakopanego, Kopkowicz i Gross. Zwiezili oni wówczas tylko część jaskini, planując w przyszłości poznanie reszty. Nie doszło jednak do tego i w ciągu następnych 13 lat nikt nie zainteresował się nową jaskinią. W lipcu br. w czasie przeprowadzania inwentaryzacji jaskiń tatrzańskich usiłowałem znaleźć wspomnianą jaskinię i przy tych poszukiwaniach natrafiłem na mały otwór groty, która okazała się nową. W dniu 8 sierpnia zwiedziliśmy tę jaskinię wraz z S. Zwolińskim, znajdując w niej ładne nacieki z mleka kamiennego i stalagmity, jedne z największych w polskich jaskiniach. W dniu jaskini znajdowały się potężne studnie, których na razie nie udało się nam zwiedzić. W następnym dniu odszukaliśmy wspólnie grotę Szczelinę leżącą poniżej opisanej jaskini i zwiedziliśmy nie tylko korytarze poznane przez odkrywców, ale i kilka nowych. Jeden z nich biegnący w dół w postaci ogromnej szczeliny doprowadza do jeziora łączącego się z podziemnym przepływem Potoku Chochołowskiego. W wodzie jeziora pływają ryby-głowace.

1 września wybrałem się ponownie do Szczeliny wraz z Władysławem Danowskim i Maciejem Kuczyńskim a następnego dnia wspólnie z S. Zwolińskim dla wykonania jej planu. W czasie tej pracy napotkaliśmy na ciasną lecz wysoką szczelinę, którą udało się nam przebyć zapierającą na przetrzeni około 20 m. Na jej końcu napotka-

lišmy na bardzo ciasne przejście, po którego pokonaniu znaleźliśmy się w nieznannej dotąd nikomu części jaskini. Dość obszerny korytarz doprowadza wkrótce do wysokiej i szerokiej sali. Jak się okazało sala ta jest dnem studni znajdujących się w odkrytej przeze mnie w lipcu grocie. Mamy tu więc jedną jaskinię o dwóch wylotach, ciągnącą się od poziomu potoku aż na wysokość około 60 m nad dnem doliny. Z wymienionej sali biegnie duży korytarz z szeregiem bocznych rozgałęzień, który po około 100 m doprowadza do chodnika poprzecznego. Ten w prawo biegnie stromo w dół kończąc się komorą z kilkoma bocznymi odnogami. W lewo jaskinia ciągnie się na przestrzeni kilkuset metrów jako szereg sal i obszernych korytarzy. Strop ich, ściany i dno ozdobione są naciekami, niewątpliwie najbogaciej rozwiniętymi ze wszystkich jaskiń Tatr Polskich. Poza stalaktytami i stalagmitami z krystalicznego kalcytu mamy tu ogromne kaskady mleka wapiennego, częściowo śnieżno białe, częścią zaś zabarwione przez związki żelaza i domieszki gliny na barwy brunatne, czerwone i pomarańczowe. Osobliwością jaskini są też utwory błotno-naciekowe przypominające w miniaturze pola ryżowe na stokach gór. Wszystkie te nacieki są doskonale zachowane, nienaruszone.

Ogólna długość zwiedzonych dotąd korytarzy wraz z dawniej znanymi częściami Szczeliny wynosi prawdopodobnie około 1 km. Ponieważ jednak szereg bocznych odnóg nie został dotąd poznany, jest bardzo prawdopodobne, że jaskinia przewyższy długością Grotę w Magurze uchodzącą obecnie za największą w Polsce (1070 m długości korytarzy). Wykażą to jednak dopiero szczegółowe pomiary, dalsze poszukiwania w grocie oraz badania naukowe, które ma zamiar prowadzić grupa krakowskich speleologów.

Kazimierz Kowalski

Dalsze badania limnologiczne na jeziorach tatrzańskich. Prace badawcze z zakresu limnologii dzięki zasiłkom P. T. T. i P. A. U. posuwały się w 1950 roku systematycznie naprzód. Po stwierdzeniu istnienia w jeziorach tatrzańskich szczególnej i swoistej warstwy wód głębinowych (Olszewski „Zimowe stosunki tlenowe” Rozpr. P. A. U. 1948 i „Odrębność uwarstwienia” Wszechświat 1949), oraz po ustaleniu jej składu chemicznego, zasięgu występowania i sposobu powstawania (Sprawozdanie Tymczasowe, Wierchy 1949 str. 218—219) przyszła obecnie kolej na studia nad zachowaniem się tej warstwy w rocznym cyklu przemian jeziornych związanych z termicznymi porami roku.

Podjęto więc od wiosny 1949 r. stałe badania na Morskim Oku i Zielonym Stawie. Wykonywano na tych jeziorach powtarzane co miesiąc przekroje, obejmujące pomiary ciepłoty wody, zawartości tlenu oraz twardości i odczynu. Stwierdzono też każdorazowo przejrzystość i stan wezbrania zwierciadła wody.

Dorywcze obserwacje dawniejsze wskazywały, że owa szczególna warstwa „mikro-eutroficzna” zachowuje się w lecie w różnych wypadkach bardzo rozmaicie. Badania obecne potwierdziły to w zupełności. Przekonano się, że warstwa ta może czasem trwać przez okres letni z dużą wyrazistością, a czasem może całkowicie zanikać. Zależy to oczywiście od intensywności wiosennej cyrkulacji jeziora. W Morskim Oku w 1949 r. uległa ona zupełnemu rozmieszaniu. Przy dnie, aż do miejsca najgłębszego stwierdzano w ciągu tego lata wysokie zawartości tlenu oraz brak składników występujących tu poprzednio, jak siarkowodoru, amoniaku itd., a przede wszystkim żelaza, które występowało w ilości bardzo znacznej. Przy napływie tlenu wytrąciło się ono oczywiście i opadło na dno. Toteż muł, jak udało się zaobserwować, pokryty był w tym czasie cienką, ale mimo to wyraźną warstewką rdzy.

W średnich głębokościach jeziora, warstwy maksimum metalimnicznego tlenu charakternej dla typu oligotroficznego jezior w 1949 r. albo nie stwierdzono wcale, albo była ona tylko bardzo łagodna. Przyczyną okaże się tu prawdopodobnie niestałość termokliny, z jaką w górskich jeziorach mamy do czynienia. Rok 1949 był wyjątkowo wietrzny i niepogodny, nic przeto dziwnego, że zjawisko to było w tym roku szczególnie zatarłe, a pojawiło się w 1950 r. w okresie pogodnym i cichym.

Także jesień w 1949 r. była szczególnie wietrzna i długotrwała. Odbiło się to w bardzo ciekawy sposób na zimowej sytuacji termicznej jezior. Ciepłoty w całych słupach wody, aż do największych głębín, były wybitnie obniżone. Najmniej uwydatniało się to w Morskim Oku, gdzie temperatura przydena opadła tylko do 3,5°C. Wielki Staw z Pięciu Polskich natomiast, który najsilniej jest na wiatr eksponowany, aż do 80 m swej największej głębí ochłodzony był do 2,8°C. Podobnie też Staw Przedni. Nawet Czarny Staw nad Morskim Okiem uważamy zawsze za jezioro najsilniej osłonięte od wiatru wychodził się na głębokości 76 m do 3,3°C.

Jest wielką szkodą, że nader skromne zasiłki i opóźnianie się ich wypłat uniemożliwiły przebadanie stanu większej liczby jezior po tej tak wyjątkowej jesieni a także spowodowały konieczność zaniechania bardziej szczegółowych hydrochemicznych badań.

W związku z tak długotrwałym i dokładnym mieszaniami wód, warstwa mikro-eutroficzna była w ostatniej zimie łagodniejsza i cieńsza niż w roku ubiegłym, gdy jesień jeziorna była krótsza.

Jak widać, stwierdzono w czasie wymienionych badań szereg niezwykłych zjawisk. Wiele procesów odbywa się w jeziorach tatrzańskich inaczej niż na nizinach. Ta odmiennność pozwala na głębsze wniknięcie w ogólne zasady procesów zachodzących w środowisku jeziornym i lepsze zrozumienie zjawisk występujących w różnych typach jezior.

Jakkolwiek przeprowadzono już szereg obserwacji, dziedzina chemizmu jezior tatrzańskich kryje jeszcze wiele zagadnień niewyświetlonych i studia dalsze w tym zakresie mogą przynieść sporo ciekawego materiału nie tylko dla fizjografii Tatr, ale także dla zrozumienia przebiegów i przemian w jeziorach w ogólności.

Niezależnie od wymienionych systematycznych prac z zakresu limnologii fizycznej obserwowano ostatniej zimy po raz trzeci zadziwiający pojaw skorupiaków w Zielonym Stawie Gąsienicowym.

W jesieni widzi się tu tylko nieliczne widłonogi równomiernie rozmieszczone we wszystkich warstwach. Ilość ich wzrasta stopniowo ku wiośnie, szczególnie zaś zagęszczają się one w ubogiej w tlen warstwie przydennej. Tam też pojawiają się liczne rozwielitki. Stwierdzono, że w innych jeziorach w warstwie mikro-eutroficznej nawet na znacznych głębokościach widłonogi pojawiają się również.

Przemysław Olszewski

Górale Czuchonkowie. Z przedstawionej w sprawozdaniach P. A. U. (Tom L. Nr 9) przez dr R. Reinfussa pracy pt. „Nieznany rękopis etnograficzny Wincentego Pola pt. „Górale Czuchonkowie“ wynika, że w Muzeum Tatrzańskim im. T. Chałubińskiego w Zakopanem znajduje się interesujący materiał etnograficzny poświęcony, należącej już do historii, Lemkowszczyźnie. Choć niekompletny — zawiera bowiem tylko materiał do niektórych rozdziałów jak zwyczaje i obyczaje, moralność i prawo, obrzędy religijne itd. — jest wartościowym przyczynkiem krajoznawczym do terenu Beskidu Środkowego, którego opracowanie wciąż jest jeszcze niezupełne.

Nowy mieszaniec storczyków w Polsce. W XVII tomie Acta Soc. Bot. Pol. ukazała się po wojnie rozprawka prof. Konstantego Steckiego o nieznanym dotychczas mieszańcu storczyków: *Orchis maculata* X *Coeloglossum viride*, który autor nazwał *Orchicoeloglossum Tatrae* n. sp., a znalazł w Tatrach na płn. zboczu Sarniej Skałki na wysokości około 1260 m n. p. m. Nowo odkryty mieszaniec różni się znacznie od opisanego w III t. u Aschersona & Graebnera: *Orchicoeloglossum mixtum* A. & G. Znalezione to jest o tyle ciekawe, że jest to pierwszy w ogóle mieszaniec storczyków, spotkany na ziemiach polskich. Autor analizuje przyczyny tego faktu. Dla flory Tatr przybywa w ten sposób nowa niezmiernie interesująca forma roślinna.

PODHAŁE I PODKARPACIE

Wczasy powsinogi

Nowy Targ, miasto — stolica. Małe miasteczko w dolinie Nowotarskiej. Nowy Targ ma nienajmniejsze ambicje. Uważa się za stolicę szerokiego Podhala, kolebkę ruchu regionalnego podhalańskiego, stolicę najbardziej ciekawego etnograficznie regionu. Region podhalański to także jedna wielka fabryka zdrowia, w której wszystkie nadwątłone wytężoną pracą roku motory ludzkie z kraju szukają regeneracji. Na terenie worka podhalańskiego zamkniętego od południa wspinalą panoramą Tatr ulokowały się takie miejscowości jak Zakopane mające pretensje do nazwy letniej i stolicy zimowej w kraju, Rabka, królestwo dzieci, Szczawnica i dziesiątki innych miejscowości klimatycznych, letniskowych i kuracyjnych

Główny kierunek rozwoju Nowego Targu zdążył w stronę równi w kierunku Szaflar. Z bocznych uliczek polnych z przed lat 30 powstały obecnie nowe ulice silnie zbudowane.

Tragedią Nowego Targu jest jednak niedrowa konfiguracja poszczególnych parcel budowlanych, ogrodowych i rolnych. Są one przeważnie wąskie i długie i nie nadają się do zabudowy. Dlatego też dzisiejszy Nowy Targ, jeśli chce stworzyć warunki nowoczesnej zabudowy miasta, musi przystąpić do wielkiej akcji scalenia działek budowlanych. Gdyby to nastąpiło w ciągu trzech lat cała równina szaflarska zamieniłaby się w jeden olbrzymi zespół ogrodów warzywnych, sadów i parcel budowlanych i domów mieszkalnych świata pracy.

Nie należy przy tym zapominać że w Nowym Targu nikt nie chce mieszkać „na komornym” i każdy chce wybudować swój własny dom. W okresie powojennym obserwujemy zdrowe zjawisko, że budownictwo mieszkaniowe w Nowym Targu rozwija się szczęśliwie w kierunku porządných domów, nie lepiaków.

Dotychczas jednak znalezienie jakiejś przyswoitej parcelki budowlanej na terenie miasta było trudem syzyfowym. Znany działacz nowotarski, inż. Franciszek Czubernat, aby zdobyć parcelę o powierzchni 1800 metrów² na budynek mieszkalny, musiał sporządzić aż 19 kontraktów notarialnych i jeszcze do końca nie doprowadził.

Zagadnienie scalenia parcel budowlanych jest również kapitalne dla dzielnicy Kowaniec i lewego brzegu Dunajca w kierunku Waks-munda. Tam bowiem może powstać na nasłonecznionym stoku najpiękniejsza dzielnica miasta z wspaniałą panoramą Tatr widną z każdego miejsca.

Nowy Targ jutra ma stać się miastem przemysłowym. Plan sześcioletni lokuje w Nowym Targu olbrzymi kombinat przemysłu skórzanego. Kombinatan ten ma zatrudnić 6 tysięcy pracowników, i miasto wraz z okolicą potroi ilość mieszkańców. Tym ludziom należy więc umożliwić zdobycie własnej parceli budowlanej i własnego domu. Jest to tylko możliwe przy szeroko pojętej akcji scaleniowej.

Plamą na życiu dawnego miasta był haniebny wprost stan dróg zwłaszcza na bocznych ulicach. Obecnie w tym zakresie dokonuje się w mieście rewolucja. Pełną błot i wyboi ulicę Ludźmorską i Kolejową brukuje się zupełnie poprawnie kostką. Na szeregu ulic bocznych widzimy nawieziony kamień tłuczniowy. W ramach planu sześciolletniego Nowy Targ otrzyma nareszcie wodociągi. Ujęcie wody będzie miało miejsce pod Szaflarami na Białym Dunajcu i nie będzie zachodziła potrzeba kosztownego pompowania wody. Różnica poziomu bowiem jest znaczna i miasto otrzyma wodociąg grawitacyjny.

Miasto wybudowało ostatecznie okazały gmach szkolny. Zachodzi pilna konieczność budowy nowej reżni miejskiej. Dotychczasowa bowiem absolutnie nie wystarcza na potrzeby tak bujnie rozwijającego się regionu i mającego do obsługi 120 tysięcy czasowiczów z całej Polski, przebywających obecnie w powiecie.

Imponujący nowy kościół farny jest już również pod dachem. W ciągu ostatniego czasu Nowy Targ może pochwalić się pięknymi osiągnięciami. Miasto uzyskało cały szereg

szkół średnich i zawodowych. Jest tu gimnazjum i liceum ogólnokształcące, gimnazjum handlowe, gimnazjum włókiennicze, szkoła rolnicza i parę innych szkół specjalnych.

Rozwija się tu pięknie drobna wytwórczość, spółdzielczość pracy i rzemieślnicza. Przykre wrażenie natomiast robi widok walejącej się fabryki mebli Jónczego koło dworca.

Gmachem tym, powinien się ktoś na serio zająć i wyremontować. Fabryka stolarska na większą skalę przyda się miastu i całej okolicy.

Światła i cienie akcji wczasowej. Przez powiat nowotarski przesunęło się w bieżącym sezonie letnim do końca lipca z górą 120 tysięcy wczasowiczów nie licząc przygodnych i dorazowych turystów i wycieczkowiczów, których liczba idzie w krocie. Podhale jednak zdolne jest przyjąć dwu lub trzykrotnie większą liczbę wczasowiczów. Każda wioska może ich przyjąć kilkuset. W każdym bowiem domu góralskim znajduje się tzw. biała izba z dostateczną ilością pościeli. Na razie niestety ze względu na trudności organizacyjne początkowo akcja wczasowa idzie w kierunku koncentrowania wysiłku głównie w większych środowiskach jak Zakopane, Poronin, Bukowina, Szczawnica i Rabka. Całe mnóstwo mniejszych letnisk pozostaje niewyżytkanych. Mowa tu głównie o Witowie, Chochołowie, wsiach w dolinie ratuławskiej, Orawie, Odrowążu, nie licząc innych pełnych uroków miejscowości. Przed wojną do tych miejscowości masowo zajeżdżali letnicy z sfer słabszych gospodarzy. A przecież pochodzący z miasta lub środowiska przemysłowego wczasowicz może znaleźć prawdziwy odpoczynek właśnie na zapadłej wsi, zdala od hałaśliwego jarmarku ludzkiego spotykanego w Zakopanem. W dodatku przez skierowanie wczasowiczów obciążonych większą rodziną na wieś przyczyniłoby się do nawiązania węzłów przyjaźni między chłopem a robotnikiem.

Nawet na drobnych wsiach można zorganizować bez większego trudu placówki zbiorowego żywienia, choćby na razie tylko wydające obiady. Śniadania i kolacje mogliby sobie wczasowicze zorganizować w chałupach góralskich we własnym zarządzie. Pewną poprawę rokuje akcja Orbisu.

Linie wysokiego napięcia na wsi podhalańskiej. W ostatnich kilkunastu latach można było zaobserwować na Podhalu żywy i samorządny ruch elektryfikacyjny. W każdej wsi dysponującej przykopą, tartakiem, czy młynem wodnym zakładano turbiny wodne i siłownie, oświetlające i do-

starczające prądu dla najbliższej okolicy. Niektóre wsie mają po trzy miniaturowe elektrownie wodne. Górale przywykli już do dobrodziejstw elektryczności.

Wodny napęd jest jednak kapryśny. W zimie woda zamarza, a w lecie wody wysychają. Kapryśne jest więc światło i siła, których brakuje właśnie wtedy, gdy ich najwięcej potrzeba. Każda powódź — a te są częstym zjawiskiem na Podhalu — rozwała urządzenia wodne. Dlatego też cała ludność podhalańska chce się włączyć w ogólną krajową sieć elektryczną prowadzoną z wielkich siłowni.

Krajobraz podhalański poszatkowany już dziś jest liniami wysokiego napięcia. Sieć tych linii podnosi warunki życia góralskich wsi, które w coraz to większym zakresie korzystają z udogodnień cywilizacyjnych. Budowę linii obchodziła ludność jako wielkie święto. Górale ofiarnie dawali swą pracę szarwarkową w wartościach grubych tysięcy złotych. Na przykład gromada Czarny Dunajec i Wróblówka odpracowały przy budowie z górą pół miliona złotych (w dawnej walucie). Złożyły miejscowości te miliom osiemset tysięcy złotych w słupach i przewodach i zakupiły dwa transformatory jeszcze w 1949 roku

Kamień i żwir źródłem dochodu. Dolina Czarnego Dunajca obfituje w znakomity kamień i szuter. Każda powódź przynosi nowe ilości kamienia z gór i w ciągu całego biegu miele je niby w młynie kulowym.

Kamień ten i żwir stały się obecnie źródłem eksploatacji dla wielu przedsiębiorstw. Największa żwirownia znajduje się w Czarnym Dunajcu i dostarcza na użytek kolejnictwa olbrzymie ilości żwiru. Inne wielkie przedsiębiorstwo w Podczerwonym eksploatuje koryto Dunajca na użytek przemysłu budowlanego i drogowego.

Na eksport w wielkim stylu czekają również hałdy kamieni znajdujące się na licznych kępach wśród gruntów góralskich. Kępy te ciągną się całymi kilometrami i zawierają olbrzymie bogactwa kamienia. To bogactwo na razie jest jedynie ciężarem i zabiera duże ilości gruntów chłopskich.

Przedsiębiorstwom państwowym eksploatującym żwir i kamień z koryta rzeczne należałoby również narzucić obowiązek eksploatacji kamienia z kęp.

Dzięki temu bogactwu konieczny remont szos na Podhalu staje się bardzo ułatwiony.

Bogactwo żwiru i kamienia umożliwiło powstanie w całej dolinie Czarnego Dunajca dużej ilości drobnych warsztatów betonarskich. Wyrabiają one znakomite pustaki, da-

chówkę cementową, kręgi studzienne, różne rury przepustowe itp.

Przemysł ten może łatwo zatrudnić w dużo większej ilości pracowników rekrutujących się z miejscowej ludności. Nie należy zapominać, że dachówka jest „wąskim gardłem” wśród naszych materiałów budowlanych. Podhale zachodnie może to wąskie gardło łatwo usunąć, dostarczając naszemu ruchowi budowlanemu olbrzymie ilości dachówek. Rozbudowa tego przemysłu nie wymaga większych inwestycji. Dachówki może wyrabiać każdy chłop w swym karłowatym gospodarstwie, trzeba mu tylko ułatwić nabycie odpowiednich form, cementu i innych materiałów oraz ewent. zaopiekować się zbytem. Opieka nad przemysłem dachówczarskim proponowanego typu zwolni duże ilości drzewa przeznaczonego obecnie na wyrób gonków i dachówek.

Torf jako surowiec przemysłowy. Podhale Skalne mimo swego ubóstwa ma jeden silny punkt. Są nim potężne złoża torfów wyżynnych. Torfowiska ciągną się szerokim pasem od Chochołowa aż poprzez Orawę, Podczerwone, dolinę Piekelnika do Ludźmierza. Znajdujemy je również w okolicach Nowego Targu i Łopusznej. Torf jest eksploatowany przez ludność miejscową na cele opałowe oraz częściowo jako ściółka. Surowiec ten jest bardzo ceniony przez ludność jako bogactwo dzisiejsze i przyszłych pokoleń.

Obecnie eksploatacją torfowisk podhalańskich na większą skalę zajęła się Centrala Rolniczo-Spółdzielcza w Warszawie, organizując w Czarnym Dunajcu zakład eksploatacji torfu. Zakład ten działa już blisko dwa lata i przygotował olbrzymie ilości torfu do przeróbki na ściółkę. Należy zaznaczyć, że ściółka torfowa stanowi poszukiwany artykuł eksportowy.

Oczywiście ludność miejscowa boi się, że torf zostanie przy energicznej eksploatacji wkrótce wyczerpany i że następne pokolenia nie będą miały czym palić. Obawy te jednak są niesłuszne, gdyż torfu starczy na kilkadziesiąt lat. Należy jednak zaznaczyć, że torf jako materiał opałowy nawet na terenach torfowych nie wytrzymuje konkurencji z tańszym i wydatniejszym węglem.

Od czarnodunajckiego zakładu eksploatacji torfu winny się nauczyć różne gminy i gromady metod eksploatacji, organizując eksploatację torfu na użytek własny. Nie wszędzie bowiem mamy porządek i w wielu wypadkach zachodzi zjawisko marnotrawstwa.

Zagospodarowanie nieużytków. Podhale jest z jednej strony regionem

gospodarstw karłowatych, z drugiej zaś ma duże obszary nieużytków, które można przy dzisiejszym stanie nauki i techniki wyzyskać gospodarczo. Pierwsze próby z zagospodarowaniem nieużytków przeprowadzał inż. Czubernat z Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego, który w kilku miejscach przemienił duże ilości nieużytków w kulturalne pastwiska. Przykładem mądrej pracy jest gromada Kluszkowce koło Czorsztyna, gdzie zamieniono wrzosowiska na pola, na których rośnie koniczyna. W sposób mądry i celowy postąpiła gromada Pieniążkowice i Odrowąż z gruntami przytorfowymi. Obie te miejscowości zdobyły na pastwiskach, na których się pasły jedynie gęsi, kilkadziesiąt hektarów urodzajnych terenów.

W Czarnym Dunajcu na dawnych kamieńcach rosną dziś wspaniałe konkursowe buraki pastewne.

Nieużytków nadających się do zagospodarowania przez zalesienie, zamianę na bogate pastwiska względnie pola, czy nawet stawy rybne jest na Podhalu aż za wiele. Trzeba jedynie przeprowadzić odpowiednie studia terenowe, zażądać opinii znawców, wystąpić ze śmiałą inicjatywą oraz energicznie realizować plan. Ludność góralska jest już przygotowana psychicznie do przyjmowania każdej nowej idei, opartej na doświadczeniu innych okolic, nauce i zdrowym rozsądku. Jest również ofiarna i nie żałuje pracy szarwarkowej na cele wspólne swej gminy czy gromady.

Nie należy jednak, jak to ma miejsce na kamieńcach w Czarnym Dunajcu, eksploatować darni pastwiskowej na cele drogowe. Niszczy się bowiem pastwiska biedoty wiejskiej oraz osłabia się grunt przy licznych powodziach.

Całe koryta rzeczne czekają na mądrą akcję zaplantowania ich plantacjami wikliny koszykarskiej, która równocześnie wzmacnia brzegi przeciw powodziom.

Z tą sprawą wiąże się także potrzeba melioracji. Duże obszary czekają na tę akcję. Zwłaszcza liczne łąki i pastwiska położone w całej głównej dolinie Dunajca od Chochołowa aż do Czorsztyna i na Orawie od Piekielnika do Jabłonki i Chyżnego. Szczególniejszą uwagę należy zwrócić na stan pastwisk gromadzkich, które przez swe zaniedbanie nie spełniają roli w sposób należyty.

W jaki sposób stworzyć na zachodnim Podhalu fabryki witamin? Całe Podhale zachodnie choruje nagminnie na brak ogrodów i sadów. Główną przyczyną tego jest konfiguracja gruntów chłopskich i brak większych kompleksów par-

cel przydomowych. Tu i ówdzie jakiś śmielszy gospodarz zamienia parcele rolne na ogrodowe, i sadzi drzewa owocowe nawet w polach. Bardzo często śmiałkowie wsi przeklinają chwilę, kiedy wpadli na ten pomysł kosztem wielkich ofiar i pracy. Wyglodzona i chorująca na nigdy niezaspokojony głód witamin dzieciarnia rzuca się na niedojrzałe owoce i właściciele sadów mają jedynie kłopoty.

Temu brakowi miejsca można jednak przy dobrej woli łatwo zaradzić. W Czarnym Dunajcu na przykład, który specjalnie jest na polu sadownictwa i ogrodów zaniedbany, możnaby skomasować wąskie parcelki. W ten sposób każdy właściciel parceli rolnej otrzyma zdolną zarówno do zabudowy jak też założenia sadu i ogrodu warzywnego parcelę ogrodową względnie budowlaną o szerokiej podstawie prostokąta a krótkim jego boku z dostępem do drogi publicznej. Przy zastosowaniu dekretu o wymianie gruntów nic by ta operacja zainteresowanych nie kosztowała, gdyż kosztą pokrywa Skarb Państwa i nikt nie straciłby jednego metra kwadratowego.

W ten sposób umożliwiłoby się miejscowości utworzenie kilkuset nowych parcel budowlanych i ogrodowych. W ciągu paru lat miejscowość ta mogłaby otrzymać setki drzew owocowych. Czarny Dunajec i okolica, zamiast sprowadzać jarzynę i owoce z daleka, mogłaby zaopatrywać tymi artykułami Zakopane i inne wielkie letniska miejscowe.

Uwagi o sprawach hodowlanych. Podhale jest krainą hodowców bydła, którzy jednak nie zwracają większej uwagi na mleczność lecz raczej na ilość. Jedynie zastosowanie nowych zdobyczy hodowlanych poprzez zorganizowanie zespołowej, kolektywnej gospodarki hodowlanej może podnieść rasę bydła i dochodowość gospodarstwa.

Podhale jest ojczyzną rasy bydła czerwonego polskiego. Mimo to rozwój tej rasy połączony jest z istotną szkodą dla kultury hodowlanej. W ciągu 50-ciu lat popierania tej hodowli przez organizacje rolnicze i hodowców ilość rasowego bydła wzrosła o jedynie skromne procenty.

Zachodzi więc istotna potrzeba zaktywizowania organizacji hodowców bydła rasy czerwonej. Związki hodowców na tym terenie nie mogą i nie powinny być organizacjami papierowymi. W interesie całego pogórza polskiego od Sudetów i granicy niemieckiej aż po ostatnie krańce wschodnie powiatów województwa rzeszowskiego należy ojczyznę tej rasy w odpowiedni sposób wyzyskać.

Każda sztuka hodowlana tej rasy powinna być w ścisłej ewidencji i znajdować się pod opieką władz hodowlanych. Opieka i kontrola z ich strony przy równoczesnym zastosowaniu nowych metod gospodarki, stworzy dogodnie warunki planowej hodowli. Żadna sztuka hodowlana nie powinna iść do rzeźni. Z tego co się słyszy jednak w terenie nie wynika bynajmniej, by czynniki administracji lokalnej były poinformowane o doniosłości istnienia zagadnienia tej rasy w całokształcie gospodarki hodowlanej górskich regionów Polski. Ta wspinała rasa daje przecież najbardziej bogate w tłuszcz mleko i jest najlepiej przystosowana do ostrego klimatu podgórskiego.

Konieczność zaopiekowania się nią staje się tym bardziej aktualną w okresach, w których z powodu suszy na wiosnę jak to było w roku 1950, daje się odczuwać brak paszy, co zmusza znów hodowców do ograniczania ilości bydła. Organizacje gospodarcze winny troskliwie czuwać, by przy ograniczaniu hodowli nie padły ofiarą sztuki rasowe.

Trzeba natomiast podkreślić, że dla hodowli owcy podhalańskiej zaczęły się pomyślne czasy. Zamiast już przeciążonych pastwisk w Tatrach otworzyły się pastwiska na całym obszarze woj. rzeszowskiego, aż do granicy wschodniej kraju. Przed owczarzami podhalańskimi istnieje jeszcze dziś możliwość poważnego awansu życiowego i znalezienia na tych ziemiach większych warsztatów pracy. Trzeba tylko umieć wyjść poza granicę Skalnego Podhala.

Po 1945 r. wyemigrowało z Podhala ładnych kilka tysięcy rodzin na Ziemię Zachodnią. Rodziny te swej decyzji nie żałują a braku ich Podhale bynajmniej nie odczuwa. Przy swym olbrzymim rozdrobnieniu gruntów i zubożeniu Podhale stanowi nadal olbrzymi rezerwuuar dla dalszej kolonizacji wewnętrznej terenów słabo zamieszkałych i wdzięczny teren do rekrutacji młodzieży do szkolnictwa przysposobienia przemysłowego.

W zakresie planu sześcioletniego Podhale przewiduje dalszy rozwój spółdzielni produkcyjnych oraz kombinat skórzaný w Nowym Targu. Równolegle z tym rejon ten jako rejon wybitnie lniany powinien ponadto otrzymać roszarnie lnu i drobniejsze zakłady przeróbki lnu i w ogóle przemysłu włókienniczego. Wyzyskałoby się w ten sposób miejscowe tradycje przemysłu ludowego. To samo dotyczy przemysłu drzewnego. Jest to przecież region o bardzo wysokiej kulturze przemysłowej drzewa. Podhale nie ma danych na uprzemysłowienie w większym stylu. Ma jednak warunki rozbudowy przemysłu ludo-

wego i artystycznego, „zdobniczego, kilimkarstwa, wyrobu pantofli i kapców sukiennych. Podhale w czasie drugiej wojny światowej wyginęłoby przecież z głodu, gdyby nie zdołało zasypać Polski kapcami oraz płótnem domowego wyrobu.

W ogóle region podhalański należy polecić czulej opiece Ministerstwu Drobnej Wytwórczości i Rzemiosła.

Jesteśmy również zdziwieni, że organizacje zajmujące się gospodarką rybną w kraju nie przystępują do organizacji sztucznych hodowli pstrąga na Podhalu w licznych potokach górskich.

Zagadnienia wsi orawskich. W Orawie i tych kilkunastu wioskach, które przypadły Polsce po pierwszej wojnie światowej Polska otrzymała prawdziwą perłę krajobrazową. Od północy zamyka ją olbrzymia Babia Góra i grzbiet Policy, na wschodzie opiera się ona o Nowotarszczyznę, na południe zaś od niej rozciąga się na horyzoncie panoramą tatrzańską. Orawa ma klimat dużo łagodniejszy niżli dolina nowotarska. Jest to jedno wielkie letnisko, niestety niewyżyskane. W każdym bowiem domu można znaleźć izbę skromną, lecz czystą a przede wszystkim taną. Walory klimatyczne a zwłaszcza duże nasłonecznienie czynią Orawę pierwszorzędnym terenem wczasowym.

Dużo winy tego stanu widzimy w komunikacji. W obecnej chwili Orawa ma tylko jedno połączenie ze światem, a to autobusem kursującym na przestrzeni Nowy Targ — Czarny Dunajec — Jablonka. Przy tej okazji przypomnimy pięknie pomyślany projekt budowy szosy Katowice — Zakopane przez Zawoję — Krowiarki — Zubrzycę. Prace przy niej były wykonywane także w ostatnich dwóch latach. W tej chwili szosa, po której mogą krążyć autobusy, jest gotowa na przestrzeni Jablonka — Zubrzyca Górna — Chłypów czyli ok. 14 km. Do przełęczu Krowiarek między Babią Górą a grzbieciem Policy brakuje tylko 3 km szosy i to nietrudnej do wykonania, bo kierunek jest już wytyczony a nawet częściowo wcięty w terenie. Żadnych skomplikowanych robót ten odcinek szosy by nie potrzebował. Niestety na tym odcinku w bieżącym roku nic się nie robiło.

Od północy do Krowiarek również roboty są zaczęte na odcinku Zawoja — Policzne — Krowiarki — długości około 8 km. Do Zawoi i Widel kursują już autobusy idące z Makowa. Niewiele więc brakuje do połączenia z Orawą.

Przez wykończenie tej drogi uzyskałaby Polska wspinał wprost krajobrazowo połączenie Zawoja — Krowiarki — Zubrzyca — Jablonka, które umożliwiłoby aktywizację go-

spodarczą całej Orawy oraz udostępniło dla turystyki i wczasów przepiękne okolice Babiej Góry z północy, wschodu i południa. Po wykończeniu całości Śląsk uzyskałby tędy najkrótsze połączenie drogowe przez Żywiec i Jeleśnię, Przyborów, Klekociny, Zawoje, Jablonkę, Czarny Dunajec i pasmo Gubałowskie do Zakopanego.

Dramatem wsi podbabiogórskiej jest brak na miejscu czynnych tartaków. Góral spod Babiej Góry chcąc przetrzeć sztukę drzewa na deski lub gonty musi wieźć drzewo do tartaku do Czarnego Dunajca względnie do Podczerwonego o 30 km i z powrotem. Tymczasem wcale okazały tartak w Zubrzy, niedawno upaństwowiony stoi bezczynnie. Samopomoc Chłopska winna chyba ten tartak wydzierżawić od Dyrekcji Lasów Państwowych i uruchomić.

Rzuciliśmy tutaj garść spostrzeżeń gospodarczych z życia codziennego Podhala, które nasunęły się nam w czasie wędrówek wszerej i wzdłuż przez wsie i miasteczka podhalańskie.

Usunięcie tego i owego błędu i niedopatrzenia dopomożenie miejscowej inicjatywie — może bardzo wiele zdziałać dla gospodarczego podniesienia całego podhalańskiego regionu. Stanisław Kipta

Żubry w Gorcach. W górnych częściach doliny Łopusznej podchodzących pod Hale Długą żyje obecnie w wspaniałym lesie buczynowo-jodłowym 7 sztuk żubrów przywiezionych z Niepołomic w ciągu 1950 r.

Na ogół chowają się one zdrowo i dobrze, żyjąc w ogrodzonym żubrowisku o obszarze

około 50 ha. Żubrowisko posiada specjalne karmniki i osobną kwaterę weterynaryjną oraz inne urządzenia potrzebne do racjonalnej hodowli. Nad żubrowiskiem stale czuwają na zmianę dwaj strażnicy.

Mieszkańcy tego oryginalnego rezerwatu odżywiają się nienajgorzej. Na paszę treściwą składa się dla nich dziennie około 23 kg owsa i 30 kg buraków i ok. 9 kg zołędzi, na paszę objętościową około 50 kg siana dziennie w ziemi i 25 kg w lecie.

Artykuł Wiesława Dzwolskiego pt. Żubry w dolinie Łopusznej (Chrońmy przyrodę Ojczystą nr 5/6 z 1951 r.), z którego dane te czerpiemy, — podaje nadto inne ciekawe spostrzeżenia. Żubry nie chcą paść się na polanie w ogrodzeniu i nie jedzą miejscowego siana, gdyż zawiera psią trawkę. Wobec tego dowozi się im siano z Niepołomic. Przepadają natomiast za korą iw, buków, pędami młodych świerków, liśćmi malin i jeżyn. Ulubioną ich zabawą jest zginanie do ziemi drzew grubości dyszla i czochanie się o pnie buków.

Do ludzi są na ogół wrogo usposobione i przywykły jedynie do widoku strażników, z którymi się co dzień stykają.

Odwieczny dąb w Niedzicy nie istnieje. Prastary dąb rosnący przed bramą wjazdową zamku w Niedzicy runął, jak donosi o tym „Chrońmy Przyrodę Ojczystą“ Nr 11/12 za rok 1950 — powalony wichurą w sierpniu 1950 r. Wspominał o nim W. Pol w „Obrazach z życia i natury“ i znały go liczne rzesze turystów zwiedzających zamek niedzicki.

ALPINIZM — TURYSTYKA — RATOWNICTWO

Działalność Klubu Wysokogórskiego w ramach PTTK.

W działalności Klubu Wysokogórskiego w łonie nowego Towarzystwa macierzystego — PTTK — wyodrębnić można cztery wyraźne okresy:

Okres 1: trwający od 17. XII. 1950 r., tj. od Zjazdu połączeniowego PTT i PTK do końca kwietnia 1951 r., to okres pracy dawnego Zarządu KW. Jest on okresem przygotowania Klubu — od strony ideologicznej i organizacyjnej — do rozpoczęcia formalnej działalności w ramach PTTK. Przygotowano projekt nowego Regulaminu, projekt klasyfikacji członków, projekty szkolenia itp. W okresie tym zaprojektowano zorganizowanie 2 kursów szkoleniowych, a to 10-cio dniowego kursu taternictwa zimowego dla początkujących i 10-cio dniowego obozu instruktorsko-

wyczynowego dla kadry KW. Oba obozy zostały szczegółowo rozpracowane i wysiłkiem wielu osób całkowicie przygotowane od strony rekrutacji uczestników, zaplanowania programu szkolenia, zarezerwowania miejsc w schroniskach itp. Niestety doszedł do skutku tylko obóz kadry, który mimo złych warunków atmosferycznych dał doskonałe wyniki. W tym samym okresie Koło Śląskie przeprowadziło kurs taternictwa zimowego dla początkujących i zaawansowanych na terenie Hali Gąsienicowej. Również w tym okresie Koło Krakowskie KW zorganizowało teoretyczny kurs dla instruktorów taternictwa, prowadzony bezinteresownie przez starszych i doświadczonych członków Koła dla 40 osób.

Okres 2: to okres przygotowania i przeprowadzenia Nadzwyczajnego Walnego Ze-

brania członków KW. Zebranie odbyło się w Krakowie w dniu 20 maja br. Na Zebraniu wyłoniono nowy Zarząd Główny KW i przyjęto regulamin. Prezesem Klubu został wybrany znany taternik i alpinista, mgr Kazimierz Paszucha, funkcje wiceprezesów objęli Fryderyk Kędzior i dr Jerzy Hajdukiewicz, sekretarzem został Tadeusz Nowicki. Większość członków Zarz. Gł. KW stanowią członkowie Koła Krakowskiego.

rzędu rozwiązano najpilniejsze sprawy bieżące i omówiono dalszy tok działalności. W tym okresie Koła: Krakowskie, Śląskie i Warszawskie przeprowadziły wstępne szkolenie teoretyczne (praca społeczna, bezinteresowna), a Koło Krakowskie i Śląskie rozpoczęły szkolenie praktyczne kursami w skałkach Jury Krakowskiej, które przygotowały uczestników do tatrzańskich obozów szkoleniowych.



Zjazd

Fot. W. Maciotowski

Okres 3: od 20 maja do połowy lipca, to okres przejmowania pracy przez nowy Zarząd KW PTTK. Opracowano szczegółowy preliminarz Klubu na rok bieżący i ogólny na rok 1952. Przygotowano szczegółowy plan szkolenia na nadchodzący sezon letni, przystąpiono do uporządkowania spraw członkowskich i organizacyjnych. Na zebraniach Za-

Zywą działalność w tym jak i w poprzednich okresach wykazał Referat Sprzętu Wysockogórskiego, przygotowując plan produkcji i zakupu sprzętu, opracowując modele nowego sprzętu biwakowego. Referat uzyskał pewne subwencje PTTK na zakup materiałów do produkcji sprzętu biwakowego oraz doprowadził do uruchomienia produkcji lin taternic-

kich, które zostały już rozprowadzone wśród członków KW.

Okres 4: od połowy lipca do połowy września — jest okresem letniej akcji szkoleniowej. Ogółem Klub Wysokogórski zorganizował 7 kursów taternickich, w tym 6 dla początkujących i jeden dla zaawansowanych. Łącznie szkolenie taternickie przeszło około 250 osób, z czego szkolenie podstawowe ponad 200.

Akcję kursów dla początkujących zapoczątkowało Koło Krakowskie, organizując w okresie od 17 do 22 lipca kurs w Morskim Oku. Prawie równolegle (20 do 28 lipca) odbywał się na Hali Gąsienicowej kurs Koła Śląskiego. Od 1 do 7 sierpnia odbywał się drugi kurs dla początkujących Koła Śląskiego w Morskim Oku. Na Hali Gąsienicowej przeprowadzono w okresie od 1 do 14 sierpnia kurs Koła Warszawskiego, zaś w okresie od 8 do 14 sierpnia ogólnopolski kurs dla początkujących, dla członków kół: Poznańsko-Pomorskiego, Zakopiańskiego i Wrocławskiego.

Od 17 do 30 sierpnia zorganizowano w Morskim Oku ogólnopolski kurs dla zaawansowanych. Wreszcie w okresie od 9 do 19 września odbył się kurs dla początkujących dla kandydatów z Okręgu Łódzkiego PTTK.

Ubiegły sezon letni musimy uznać za przełomowy pod względem umasowanie taternictwa. Fakt, że Klub Wysokogórski, który sam liczy zaledwie ponad 400 członków potrafił w ciągu jednego sezonu przeszkolić ponad 200 kandydatów na taterników i przeprowadzić szkolenie wyższego stopnia dla blisko 50 osób, świadczy najlepiej o wielkiej sile żywotnej Klubu i jego możliwościach rozwoju.

Akcja rekrutacyjna na poszczególne kursy była prowadzona przez Koła Klubu za pośrednictwem organizacji masowych (ZMP, Zw. Zaw.), stąd też wśród nowych taterników przeważa młodzież zorganizowana, o pochodzeniu — w znacznej części — robotniczo-chłopskim, w czym wyróżniło się zwłaszcza Koło Śląskie.

Należy zaznaczyć, że przeprowadzenie tegorocznej akcji szkoleniowej napotykało na duże trudności — przede wszystkim natury finansowej. Jednak mimo nich plan szkolenia letniego został w całości wykonany — w najbliższym czasie Klub Wysokogórski będzie mógł przyjąć w swoje szeregi nowych 200 członków-kandydatów, co niewątpliwie wpłynie dodatnio na jego dalszą działalność.

A. D.

Taternictwo na Śląsku. Koło Śląskie Klubu Wysokogórskiego grupowało na początku swej działalności (założone w październiku 1949 r.) zaledwie 7 członków. Postawiło ono sobie za cel rozszerzyć działalność przez wciągnięcie robotniczego środowiska śląskiego do taternictwa i pod tym kątem widzenia przeprowadzało wszystkie swoje prace.

Zorganizowano naprzód teoretyczny kurs wysokogórski (1. III — 14. VI. 1950), który zgromadził 62 słuchaczy z pośród młodzieży robotniczej i młodzieży szkolnej Zagłębia.

Okazało się, że właśnie młodzi robotnicy przygotowywali się na kursie teoretycznym z największą gorliwością i zapałem do kursu praktycznego w Tatrach, który odbył się w czasie od 1—7 sierpnia 1950 r.

Niezależnie od kursów dla początkujących Koło Śląskie wysłało 6 członków na kurs zimowy organizowany przez Koło Krakowskie.

Już w pierwszym roku istnienia zaznaczył się wybitny wzrost ilości członków; z końcem 1950 r. Koło liczyło już 13 członków zwyczajnych i 37 uczestników, razem 50 członków.

Celem dalszego podniesienia poziomu taternickiego członków Koła urządzono od 1—8. IV. 1951 obóz zimowy dla bardziej wprawnych. Obóz odbył się na Hali Gąsienicowej i zgromadził 20 uczestników.

W czasie od 1. III. do 1. VI. 1951 prowadzono podobnie jak w ub. roku teoretyczny kurs wysokogórski przy bardzo licznych udziałach słuchaczy. Kurs odbywał się jednocześnie w Katowicach, Gliwicach i Bielsku. Słuchaczy zapisanych było: w Katowicach 86, w Gliwicach 76 a w Bielsku 47, razem 209 kursistów. Ogólne kierownictwo spoczywało w rękach starszego instruktora taternictwa prof. dr M. St. Korowicza, zaś gospodarzem kursów był Fr. Kłosiński. Lokalnymi kierownikami kursów byli: w Gliwicach inż. mgr Zdz. Dzieńdzielewicz a w Bielsku J. Merta.

Kursy teoretyczne uzupełnione zostały treningami praktycznymi w wspinaczce skalnej. Kursiści z Katowic i Gliwic ćwiczyli w skałkach Podzamcza k/Zawiercia oraz w skałkach podkrakowskich, natomiast kursiści z Bielska urządzili kilkudniową wycieczkę w rejon Hali Gąsienicowej. Urządzono ok. 8 podobnych treningów, przy czym frekwencja wynosiła 20—40 osób.

Wobec powołania dra St. Korowicza, dotychczasowego zasłużonego przewodniczącego Koła, na katedrę na uniwersytecie Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie, wybrano na przewodniczącego mgr Z. Mikiewicz. Nowowyrbrany zarząd stanął wobec zadania zorganizowania w letnim sezonie taternickim praktycznego kursu wysokogórskiego dla absolwentów teoretycznych kursów. Należało

przeszkolić około 100 kursistów, którzy w czasie kursów teoretycznych oraz treningów wspinaczkowych zakwalifikowali się do kursu praktycznego w Tatrach. Jeszcze przed właściwym okresem obozów urządzono

czyniły się do zbliżenia się młodzieży pochodzącej z różnych środowisk i do stworzenia w ten sposób jednolitej grupy ludzi, ogarniętych jednakowym zapałem do taternictwa. A oto wyniki zorganizowanych przez Koło Śląskie obozów:

Kurs dla początkujących na Hali Gąsienicowej w czasie od 22-go do 28-go lipca 1951 r. Ilość uczestników 39 (w tym 6-ciu na koszt własny). Instruktorów było 13-tu. W czasie trwania kursu było 5 dni niepogody (deszcze, mgła, widoczność do 15 m), pomimo to jednak wspinaczki odbywano również w czasie deszczu. Warunki na członków-kandydatów KW osiągnęło 35 uczestników. Funkcje instruktorów pełnili wyłącznie koledzy z Koła Śląskiego.

Kurs dla początkujących przy Morskim Oku w czasie od 1-go do 7-go sierpnia 1951 r. Ilość uczestników 50 plus 10-ciu zaawansowanych. Instruktorów było 14-tu. Ilość uczestników biorących udział w kursie na koszt własny — 11-tu. Kurs odbył się przy stosunkowo dobrej, choć burzliwej pogodzie, co pozwoliło na przejście dużej ilości dróg wspinaczkowych. Na uczestnika przypadło 5—6 dróg w skali od nieco trudnej do bardzo trudnej. Warunki na kandydata do KW osiągnęło 48 uczestników.

Kurs dla początkujących na Hali Gąsienicowej w ramach kursu dla kursistów z Łodzi w czasie od 13-go do 17-go września 1951 r. Udział wzięli członkowie Sekcji Turystycznej AZS Gliwice, mianowicie 17 kursistów i 4 członków kandydatów do KW w zasadzie na własny koszt uczestników a przy pewnej pomocy finansowej ze strony AZS. Kurs korzystał z pomocy instruktorów kursu dla środowiska łódzkiego jak i instruktorów obozu CWKS. Warunki na członków kandydatów do KW osiągnęło 15-tu. Dodać należy, że Koło Śląskie pomogło w zorganizowaniu i przeprowadziło techniczną stronę kursu.

Kurs dla początkujących na Hali Gąsienicowej od 9-go do 19-go września 1951 r. Ilość kursistów 18 (w tym 2-ch na koszt własny). 4-ch uczestników kursu nie osiągnęło warunków na członków-kandydatów.

Ogółem Koło Śląskie przeszkoliło w sezonie letnim 1951 r. 107 nowych ludzi, którzy uzyskali warunki na członków-kandydatów KW. Najlicniejsza grupa przeszkolonych pochodzi z Sekcji Turystycznej AZS Gliwice.

Na kurs dla zaawansowanych przy Morskim Oku w czasie od 16-go do 30-go sierpnia 1951 r. Koło Śląskie wysłało jednego instruktora, 3-ch pomocników instruktorów oraz 9-ciu członków-kandydatów KW. Wśród nich na specjalne wyróżnienie zasłu-



Cwiczenia w skałkach

Fot. W. Tomaszewicz

w pierwszej połowie czerwca 4-dniową wycieczkę w okolicy Hali Gąsienicowej. Wycieczka odbyła się w okresie silnego ośnieżenia Tatr tak, że uczestnicy zapoznali się zarówno ze wspinaczką skalną, jak i użyciem czekana i raków.

Dzięki uzyskanej od Zarządu Głównego PTTK subwencji przystąpiono do zorganizowania kursów praktycznych, które w rezultacie dały nowym adeptom taternictwa dobre i mocne podstawy wspinaczki skalnej, przy-

gują koledzy Alojzy Urbaniak i Marian Sęk, obaj ślusarze maszynowi, którzy mimo pracy zawodowej i nauki w szkole z całym poświęceniem i zamiłowaniem uprawiają taternictwo, oszczędzając nieraz na innych przyjemnościach, byle móc zdobyć sprzęt i od czasu do czasu pojechać w Tatry. Są oni wyrazem postawy większości członków Koła.

W październiku b. r. urządziło Koło dla uczczenia rocznicy bitwy pod Lenino, alpinadę, w czasie której 121 uczestników przeszło 12-oma drogami na Kościelec.

Ogólny bilans Koła Śląskiego przedstawia się więc bardzo korzystnie. Wciągnięcie młodzieży robotniczej Śląska w ramy organizacyjne Koła i zachęcenie jej do uprawiania taternictwa — wykreśla Koło dalsze drogi rozwojowe.

potem w 1948 i 1950 r. Taternictwo zimowe jest jeszcze bardziej niż letnie zależne od warunków atmosferycznych i temu należy przede wszystkim przypisać gradację ostatnich trzech sezonów.

Grudzień 1949 r. przyniósł deszcze, a pokrywa śnieżna przypominała grząskie bagno zupełnie niezwiązane z podłożem. Kapryśny styczeń i luty nie pozwoliły na przedsięwzięcia większej miary. Wreszcie nastał piękny słoneczny marzec, lecz zbyt niska przeciętna temperatura tego miesiąca nie pozwoliła, aby na północnych ścianach powstał twardy związany z podłożem firn. Kwiecień, ta ostatnia nadzieja na prawdziwie alpejskie warunki — przyniósł stałe opady śnieżne. w nieliczne dni pogodne, lawiny uniemożliwiały wszelką akcję.



Z drugiego przejścia półn.-wsch. grzędą Cubryny

Fot. J. Hajdukiewicz

Zimowy sezon taternicki 1949—50 r. Popularność taternictwa zimowego w latach powojennych wzrosła bardzo wyraźnie w porównaniu z okresem kilku lat wojnę poprzedzających. Przyczyniły się do tego wcale obozy zimowe, organizowane w trzech ostatnich latach przez Zarząd Klubu. Reasumując wyniki tych obozów obiektywnie stwierdzić należy, że najpiękniejsze osiągnięto w 1949 r.

Tym fatalnym warunkom atmosferycznym należy przypisać, że omawiany sezon zimowy był najsłabszym z sezonów powojennych. Taternicy Krakowa, Warszawy, Zakopanego i Śląska mimo wyraźnego nastawienia ofensywnego musieli zadawać się przejściami w przeciętnym stylu, lub też wracać i czekać bezskutecznie na polepszenie warunków. Przejścia tego rodzaju, co Cubryna płn. ścia-



Na grani Miedzianego

Fot. W. Maciulowski

na (M. Gołkowska, K. Dębski, T. Kalicki i Z. Węgrzynowicz), Swinica płn. wsch. żlebem (H. i J. Hajdukiewiczowie i E. Strzeboński), trawersowanie Przełęczy w Kościelcu (K. Jakubowska, H. i J. Hajdukiewiczowie i M. Mischke) oraz płn. ściana Kozich Czub (H. Hajdukiewiczowa i E. Strzeboński) to drogi piękne, dziś już klasyczne, lecz daleko im do najwyższej klasy.

Przejęć wybijających się swym poziomem było niewiele, a właściwie kilka. W dniach 4-go i 5-go marca czwórka młodych wspinaczy krakowskich (A. Kuralówna, K. Jakubowski, T. Nowicki i Z. Węgrzynowicz) dokonała pierwszego przejścia krótkiej lecz trudnej płn. zach. ściany Zabiego Mnicha. W dniach 30-go i 31-go marca pada dotychczas niezdobytą w zimie płn. ścianą Koziego Wierchu. Autorami tego przejścia, najpiękniejszego w całym sezonie, są H. Hajdukiewiczowa i E. Strzeboński. Dolną, częściowo pionową lub przewieszoną część ściany pokonano techniką hakową.

Obóz zimowy 1950 r. prowadzony w turnusie ogólnopolskim przez dr St. Siedleckiego, a w turnusie Koła Krakowskiego K. W. przez mgr. K. Paszuchę stał pod znakiem tragedii, która rozegrała się na płn. ścianie Mięgoszowieckiego Szczytu. Ofiarą jej padł mgr Zb. Abgarowicz. Niemal wszyscy uczestnicy obozu brali udział w akcji ratowniczej. Same obozy z powodu zdecydowanie złych

warunków atmosferycznych nie spełniły niestety swojego zadania. Oprócz wejść zwykłymi drogami na Opalone, Miedziane, Mnicha, Rysy, Żabi Niżni, Żabią Czubę, zanotować należy nową drogę (trzecią!) na płn. ścianie Cubryny (Zb. Jaworowski i Wł. Maciulowski (9. IV.) oraz przejście kombinowane: Żabi Mnich od płn. zach., stąd przez Żabi Szczyt Wyżni i przełęczkę Spadową na Niżnie Rysy (T. Nowicki i Z. Węgrzynowicz — 11. IV.).

Zakończenie sezonu tworzy drugie całkowite przejście płn. wsch. grzędy Cubryny dokonane przez H. i J. Hajdukiewiczów oraz A. i A. Dobrowoiskich. Jest to droga długa o różnicy wzniesień około 800 m nie nastęczająca jednak zbyt trudności technicznych. Czasy przejścia: pierwszy zespół — 6, drugi 7½ godzin. Warunki atmosferyczne dobre, śniegowe ciężkie.

Pierwsze przejście tej drogi trwało w roku 1934 3 dni. Cytujemy ówczesną recenzję we „Wierchach”: „Również piękne i arcytrudne jest zdobycie Cubryny wprost od Morskiego Oka po 3-dniowej wyteżającej wspinaczce”. Czyżby więc technika naszych wysokogórców zrobiła tak kolosalny krok naprzód? Nie! — lecz inne jest dziś podejście do sprawy. Dzisiejszy taternik rezygnuje świadomie z balastu śpiworów i namiotu, zabierając w ścianę tylko płachtę biwakową i maszynkę spirytusową, kładąc nacisk na szybkie pokonanie drogi, co ze względu na największe nie-

bezpieczeństwo obiektywne — załamanie się pogody, jest rzeczą zasadniczej wagi.

J. H.

Letni sezon taternicki 1950 r. Zeszłoroczny sezon letni cechowała masowość ruchu taternickiego, bazująca na szkoleniu kolektywnym. Szkoda jedynie, iż ruch ten ograniczył się do Tatr polskich, gdyż projektowany wyjazd 80-osobowej grupy w Tatry słowackie nie doszedł do skutku. Jeszcze nigdy tak szerokie rzesze wysokogórców polskich nie bawiły w ciągu jednego sezonu w Tatrach, czy to na kursach szkoleniowych, czy też indywidualnie. Odbyły się kursy Kół: Krakowskiego, Warszawskiego, Śląskiego, oraz Oddziału Wrocławskiego P. T. T. Najwyższy poziom osiągnął kurs Koła Krakowskiego po uprzednim przygotowaniu w skałkach Jury Krakowsko-Wieluńskiej. Ogółem przeszkolono dziesiątki początkujących i częściowo zaawansowanych taterników.

Jeżeli chodzi o przejścia to stwierdzić należy, że prawie wszystkie drogi w skałki nadzwyczaj trudnej w okolicy Hali Gąsienicowej, Pięciu Stawów Polskich i Morskiego Oka czekały się powtórzeń, — w licznych wypadkach nawet wielokrotnych. Szczególnie modną była droga W. Stanisławskiego na wschodniej ścianie Mnicha.

Ponieważ na terenie Tatr polskich wszystkie wielkie problemy zostały już definitywnie rozwiązane, pierwsze przejścia sezonu letniego 1950 r. nosiły charakter szczytkowy, to znaczy, że były mniej lub więcej oryginalnymi wariantami lub drogami zupełnie nowymi, wiodącymi jednak ścianami już rozwiązanymi z punktu widzenia taternickiego. Najważniejszymi z nich to: nowa droga na płn. wsch. ścianie Wołowej Turni (K. Hellerówna, M. Paully, St. Worwa) oraz pierwsze wejście płn. wsch. żlebem na Wołową Szczerbinę (T. Nowicki, Z. Węgrzynowicz). Inne jak: Żabia Łalka płn. zach. i pld. wsch. ścianą, Żabi Mnich pld. wsch. ścianą, Niżnie Rysy płn. zach. depresją, duży wariant w kopule szczytowej Mieguszowieckiego Szczytu drogą filarem, czy też warianty na płn. i płn. wsch. ścianie Mnicha są typowym przykładem wyżej wspomnianych problemów szczytkowych.

Z powtórzeń wymienimy przejście płn. wsch. filaru Mieguszowieckiego Szczytu, dokonane przez młodą dwójkę krakowską K. Filek i T. Nowicki w rekordowym czasie 6 godzin.

Z błędów popełnianych często ubiegłego lata podkreślić należy zbyt częste biwaki w ścianach, spowodowane późnym wyruszeniem ze schroniska oraz branie mało zaawansowanych na najtrudniejsze technicznie drogi. Należy pamiętać, że rozwój taternika mu-

si być harmonijny i po poznaniu elementarnych zasad — samodzielny. Nagłe zrywy w formie szybkiego przeskakowania z jednej skały trudności w drugą, na dalszą metę dobrych wyników nie rokują. Dwa wypadki śmiertelne na Cubrynie i pld. ścianie Niebieskiej Turni znajdują odzwierciedlenie w ramach sprawozdania T. O. P. R.

J. H.

Sezon zimowy 1950/51. Ubiegły sezon zimowy był jednym z najfatalniejszych pod względem pogodowym dla taterników. Wybitnie złe warunki śniegowe i atmosferyczne, ustawiczne prawie wiatry halne, przeplatane opadami śniegu, uniemożliwiały uprawianie taternictwa w większym stylu.

Nieliczne kilkudniowe rozpogodzenia tak że nie mogły być wykorzystane, gdyż przeważnie następowały bezpośrednio po większych opadach śnieżnych i niezwiązany z podłożem śnieg nie pozwalał atakować większych ścian. Musiało się to odbić oczywiście na wynikach sezonu.

Z końcem grudnia K. Filek, J. Lechowski, W. Ostrowski i J. Piotrowski dokonują wejścia na Żabi Szczyt Wyżni filarem, zaczynającym się u zbiegu żlebow, spadających z Białczańskiej Przełęczy Wyżniej i Czeskiej Przełęczy. Później panuje zastój w taternictwie aż do lutego. 9 tegoż miesiąca Z. Jaworowski i M. Stefański wychodzą na „Przełęczkę z Rożkami” w Wołowym Grzbiecie od pn.-wsch. Jest to drugie wejście zimowe. Pn.-wsch. filar Cubryny doczeka się III przejścia — T. Hildt, W. Czyż, K. Jakubowski i Z. Węgrzynowicz, 12. II.

J. Długosz i Z. Jaworowski zaatakowali w tym samym czasie wschodnią ścianę Mnicha. Próba załamała się po dwóch dniach wspinaczki pod ostatnią rysą przed trawersem.

W marcu znowu zastój — jedynie J. Januszowski i J. Mitkiewicz dokonują szeregu powtórzeń w okolicach Hali Gąsienicowej.

W pierwszej dekadzie kwietnia odbył się obóz instruktorsko-wyczynowy Klubu Wysockiego przy Morskim Oku. W obozie wzięło udział 23 członków kadry instruktorsko-wyczynowej KW. Kierownikiem był doświadczony taternik i alpinista Henryk Mogilnicki. Obóz został pomyślany jako instruktorsko-wyczynowy, tzn. że poza działalnością w terenie, uczestnicy jego przejdą przeszkolenie ideologiczne oraz w cyklu pogadanek-dyskusji dokonają unifikacji metod szkolenia taternickiego. Niestety 10-cio dniowy tylko czas trwania obozu, na który przypadło zaledwie 3 dni pogody, pozwolił jedynie na przerobienie materiału teoretycznego. „Wyczyny” — wypadły znacznie słabiej, czego

jedyną przyczyną — co należy podkreślić — był zbyt krótki okres trwania obozu.

A teraz krótko osiągnięcia sportowe obozu:

2. IV. H. Hajdukiewiczowa, E. Strzeboński i J. Januszkowski wychodzą na Cubrynę pn. żebrem, a J. Mitkiewicz, R. Schramm oraz A. Kural, Z. Jaworowski i A. Manda

okres niepogody. Dopiero 7. IV. wyruszają wszyscy uczestnicy obozu na zdobycie poważnych ścian. Jednak powodu fatalnych warunków śnieżnych (mimo pięknej pogody) prawie wszystkie próby załamują się. K. Jakubowski, T. Nowicki i Z. Węgrzynowicz w towarzystwie C. Łapińskiego, którzy wy-



Na kursie wspinaczkowym

Fot. W. Tomaszewicz

pn.-zach. granią. A. Dobrowolski i T. Nowicki wychodzą na Zadniego Mnicha od Cienno-smreczyńskiej Przełęczki. 4. IV. S. Worwa i A. Rokita robią II przejście komina Hum-poli na Zabim Mnichu. Następuje kilkudniowy

ruszyli na grań dookoła Morskiego Oka, wracając po dojściu do Niżnich Rysów. K. Jakubowska, T. Orłowski i W. Zuławski robią nowy nadzwyczaj trudny wariant w drodze na Białczańską Przełęcz Wyżnia wprost komi-

nem, a Z. Jaworowski i J. Mierzejewski biwakują w pn.-zach. ścianie Niżnich Rysów i kończą ją na drugi dzień. Jest to IV przejście tej ściany, a zarazem najładniejszy wynik osiągnięty w czasie obozu. W dniach późniejszych na uwagę zasługuje jeszcze działalność J. Mitkiewicza i R. Schramma, którzy robią dwie nowe drogi na Kozi Wierch, oraz A. Górki, J. Hajdukiewicza, K. Paszuchy i J. Staszla, którzy dokonali kilku nowych przejść w masywie Miedzanego i Opalonego Wierchu. Drogi ich mają raczej charakter szkoleniowy.

Po zakończeniu obozu działalność taterników osłabła. Wymienić jeszcze należy II wejście zach. ścianą na Kościelec (M. Gajewski i S. Wawrytko 16. IV.) oraz wejście zach. ścianą na Zadni Kościelec.

W końcu 22. IV. W. Maciołowski i Z. Węgrzynowicz dokonują drugiego wejścia zimowego wsch. filarem na Mięguszwiecki Szczyt nad Czarnym Stawem.

Jeżeli chodzi o wyniki sportowe, musimy uznać ubiegły sezon za słaby. Natomiast duże nadzieje na przyszłość można wysnuć z faktu, że taternictwo zimowe zaczęła uprawiać w tym roku znaczna ilość młodych taterników.

Letni sezon taternicki 1951 r. Tegoroczny letni sezon taternicki stał prawie wyłącznie pod znakiem szkolenia masowego. Na uprawianie taternictwa indywidualnego po prostu brak było czasu. Większość starszych i młodszych taterników oddała swoje górskie doświadczenie i swój wolny czas do dyspozycji Klubu Wysokogórskiego dla przeprowadzenia na wielką skalę zakrojonej akcji szkoleniowej. Zorganizowano dla poszczególnych Kół Klubu Wysokogórskiego 6 kursów dla początkujących, które objęły ponad 200 osób. Oczywiście w ramach kursów dla początkujących nie można było nawet marzyć o dokonywaniu poważniejszych wypraw taternickich, za to cyfra „osobo-przejsć“ uczestników wszystkich kursów, obejmująca drogi od skłai „nieco trudnej“ do „bardzo trudnej“ włącznie, jest naprawdę imponująca — około 1500.

Należy przy tym zaznaczyć, że w sezonie letnim 1951 r. działalność indywidualna i zespołowa taterników koncentrowała się prawie wyłącznie w okolicach Hali Gasienicowej, Doliny Pięciu Stawów Polskich i Doliny Pańszczycej.

Początek lata — to jeszcze okres chodzenia indywidualnego. Pogoda na ogół dość dobra, taterników w górach jest jednak mało. Zamarła Turnia pd., pd.-wsch. ścianą i trawers pd. ściany, Zmarzła Przełęcz od pd., Kozie Czuby zach. ścianą, Mnich wsch. ścianą i Kominem Stanisławskiego we wsch. ścianie, Kościelec zach. i wsch. ścianą — to przejścia „najmodniejsze“ w tym okresie.

Oczywiście dokonuje się i innych przejść — W. Komusiński, C. Mrowiec i J. Sawicki powtarzają drogę Orłowskiego na pd.-zach. ścianie Zabiego Szczytu Niżniego i drogę Paszuchy-Lapińskiego na Mnichową Przełęcz, I. Mikulska i C. Mrowiec dokonują drugiego przejścia pn. ściany Swistówki z nowym wariantem w dolnej części ściany, C. Mrowiec i J. Sawicki robią drugie przejście pn.-zach. ściany Mięguszwieckiego Szczytu nad Czarnym Stawem drogą Abgarowicza i Schramma, powtarza się pn. ściany Wołowej Turni i Zabiej Turni Mięguszwieckiej itd.

W drugiej połowie lipca zaczynają się kursy dla początkujących. Wszystkie drogi „kursowe“ w otoczeniu Morskiego Oka i Hali Gasienicowej doczekują się niezliczonej ilości przejść — nieraz po kilka dziennie. Po raz pierwszy w dziejach taternictwa porwał się Klub Wysokogórski na tak masową akcję szkoleniową. Przygotowanie do niej było w zasadzie całkiem zadawalające: ustalono schematyczny program kursów, regulamin, mianowano instruktorów spośród hardziej zaawansowanych taterników, przygotowano za czasu plan kursów, preliminarze, ustalono, że na 2 uczestników kursu będzie przydzielony 1 instruktor itp.

Niestety, z dwóch powodów nie wszystko na kursach odbywało się tak, jak zostało zaplanowane. Powód pierwszy — to trudności finansowe — plan i preliminarz kursów był pięciokrotnie zmieniany, terminy przesuwane, co powodowało na niektórych kursach pewne zamieszanie organizacyjne. Powód drugi — to szczupłość kadry instruktorskiej KW oraz zbyt niskie kwalifikacje instruktorskie części instruktorów. W wyniku tego nieraz jeden instruktor musiał prowadzić większe grupy kursistów po 4—6 osób, co absolutnie na kursach dla początkujących nie powinno mieć miejsca. Poza tym zbyt niskie kwalifikacje dydaktyczne niektórych instruktorów obniżały poziom szkolenia. Dlatego też za wielki błąd tegorocznej akcji szkoleniowej musimy uznać nie odbycie kursu dla instruktorów taternictwa.

Mimo tych trudności wyniki szkolenia podstawowego musimy uznać za bardzo dobre — plan został w całości wykonany. Odsiew kursistów — dzięki przeprowadzeniu szkolenia wstępnego teoretycznego i praktycznego w Skalkach — był w porównaniu z poprzednimi latami znacznie mniejszy.

W czasie trwania kursów taternictwo indywidualne uprawiają tylko jednostki. Instruktorzy jednak korzystają z każdej wolnej chwili, żeby gdzieś „wyskoczyć“. Niektórzy zostają na dwóch kursach — między jednym a drugim mają czasem parę dni wolnych.

W ten sposób dokonano paru pięknych przejść: S. Biel i Z. Jaworowski dokonują II przejścia środka pn ściany Kazałnicy drogą Paszuchy i Łapińskiego w rekordowym czasie 10 godzin, S. Biel i Z. Rubinowski przechodzą w ciągu jednego dnia grań dookoła Morskiego Oka od Zabiej Czuby do Swistówki, I. Mikulska i T. Nowicki robią w tym czasie I przejście pd.-wsch. filara Pośredniego Granatu.

Druga połowa sierpnia — to okres „sportowy” w tegorocznym sezonie. Klub Wysokogórski zorganizował w Morskim Oku ogólnopolski kurs taternicki dla zaawansowanych, w którym brał udział cały szereg taterników stojących na wysokim poziomie. Równocześnie na Hali Gąsienicowej odbywał się 6-cio tygodniowy obóz kondycyjno-wyczynowy Sekcji Wysokogórskiej CWKS, do której przystąpiło około 30 czołowych taterników — członków Klubu Wysokogórskiego. W ramach tego obozu dokonano wielu poważnych powtórzeń, z których na czoło wybija się II przejście drogi Dziedzielewiecza lewą częścią zach. ściany Kościelca (K. Jakubowski i T. Nowicki). Obóz ten w chwili obecnej jeszcze trwa i piękna pogoda rokuje dobre jego wyniki.

Członkowie obu obozów działali głównie w okolicach Doliny Pięciu Stawów Polskich, Hali Gąsienicowej i Doliny Pańszczy. Pusta Dolinka otrzymała w tym czasie żartobliwą nazwę „punktu zbiorowego wspinania się”, bo nierzadko widziało się na otaczających ją ścianach po 20—30 partii wspinaczkowych w ciągu jednego dnia.

Uczestnicy kursu Klubu Wysokogórskiego dokonali licznych wartościowych powtórzeń. S. Biel, A. Truszkowski i J. Zarębski robią drugie przejście drogi Wrześniaków na pd. ścianie Zamarłej Turni, S. Biel i A. Truszkowski dokonują również drugiego przejścia tzw. zacięcia Komarnickich na pd. ścianie Zamarłej Turni. Z. Tyszkiewicz, S. Biel i Kaz. Filek powtarzają pd.-wsch. filar Pośredniego Granatu z nowym wariantem w dolnej części. No i naturalnie powtarza się wszystkie „klasyczne” drogi na Zamarłą Turnię, Zmarzłą Przełęcz, Kozie Czuby, Kozi Wierch, Granaty, Bucynowe Turnie, Mnicha itp.

W pierwszej dekadzie września dwójka krakowska J. Długosz i Karol Filek dokonuje I całkowitego przejścia komina Stanisławskiego na wsch. ścianie Mnicha — wprost przez przewieszki — częściowo techniką hakową.

Gdy chodzi o ogólne podsumowanie bilansu tegorocznego sezonu (choć nie skończył się on jeszcze całkiem), to plonem urządzonych przez Klub Wysokogórski kursów, jest przeszkolenie około 200 adeptów tater-

nictwa, szeregujących się z robotniczych środowisk Śląska, Krakowa, Poznania i Łodzi, co zapowiada wkroczenie całego ruchu taternickiego na nowe drogi rozwoju.

A. D.

Biwak w śniegu. W r. 1949 Koło Krakowskie Klubu Wysokogórskiego PTT planowało wyprawę zimową w Wysokie Tatry, która nie doszła do skutku głównie z powodu braku odpowiednich do biwakowania zimowego namiotów. W związku z tym zrodziło się zainteresowanie innymi, bardziej w naszych warunkach dostępnymi sposobami biwakowania. Zwrócono uwagę na znany chociaż mało praktykowany w alpinizmie sposób biwakowania w domkach ew. jamach śnieżnych i lodowych.

Wiele pierwotnych plemion, zamieszkujących okolice podbiegunowe używa domków śnieżnych tzw. igloo jako swego stałego „dachu nad głową”. Igloo było używane na wyprawach arktycznych do biegunów (wyprawa Amundsen na biegun południowy), w czasie których były bardziej cenione od namiotów.

Igloo są często używane przez turystów Szwecji Norwegii podczas modnych tam kilkusetkilometrowych wycieczek narciarskich. Częściej może niż igloo używane są w alpinizmie jamy lodowe i śnieżne. Cenne doświadczenia na tym polu poczynili alpinści radzieccy, mający do swej dyspozycji jedne z najwspanialszych gór świata: Kaukaz, Pamir, Tiań-Szań. Również w Himalajach Niemcy poczynili szereg prób praktycznych z biwakowaniem w śnieżnych jamach. Pierwszą jamę lodową na Kańczendzencie wybudowano podczas wyprawy Bauera w 1929 r. na wysokości 6000 m n. p. m. z powodu braku miejsca dla ludzi w namiotach. Biwakowanie w niej okazało się wygodniejsze i lepsze od biwakowania w namiotach. Powodując się tym na wyprawie baurewskiej budowano kilkakrotnie śnieżne jamy, które, jak wykazała praktyka, oddawały znakomite usługi. Wg uczestnika tej wyprawy dr Allweina, wybudowanie jamy dla 3—4 osób wymaga około 3 godzin pracy. Praca ta — pisze on — opłaca się jednak. W lodowych jamach było tak ciepło, że ich mieszkańcy musieli nierzaz zdejmować z siebie część ubrania. Przeważnie panowała w nich temperatura +4°C. Najniższą zmierzoną temperaturą było -4°C przy zewnętrznej temperaturze poniżej -30°C.

Należy zwrócić uwagę, że różnica temperatur wnętrza namiotu, nawet dwuciennego i otaczającego go powietrza jest o wiele mniejsza. Na wyprawach everestowskich nie-

jednokrotnie notowano w zamieszkałych namiotach temperaturę zbliżoną do -30°C .

W kwietniu 1950 r. wybudowaliśmy w W. Maciołowskim igloo na górnym piętrze Dolinki Za Mnichem. Praca przy jego budowie była nieco kłopotliwa, gdyż jedynymi narzędziami używanymi przez nas były ostrza czekanów. Dlatego więc, jak również z powodu braku wpraw, igloo nasze wyglądało mniej zgrabnie niż na rysunkach czy fotografiach

że w naszych górach może być z powodzeniem stosowane głównie jako mieszkanie bazowe.

W zimie 1951 roku miałem trzykrotnie możliwość wypróbowania zalet i wad tzw. jam śnieżnych. Dwa z tych biwaków były biwakami z konieczności, zupełnie nieprzygotowanymi i mogę powiedzieć, że umiejętności zbudowania jamy śnieżnej uratowała wtedy mnie i towarzyszy od zamarznięcia lub co



Igloo od tyłu — W głębi Niżnie Rysy

Fot. W. Maciołowski

w zagranicznych podręcznikach. Niemniej spełniało ono wspaniałe swe zadania ochrony przed wiatrem i zimnem.

Igloo buduje się ze śnieżnych bloków, wycinanych przez jednego z budujących w pobliskiej „kopalni” przy pomocy szerokiej łopatki aluminiowej. Bloki o wymiarach $40 \times 30 \times 15$ cm donosi drugi pracujący trzeciemu, który układa je spiralnie w kształt kopuły, przycinając długim około 30 cm również aluminiowym nożem, tak by ściśle łączyły się z sobą. Po wybudowaniu kopuły obsypuje się ją z zewnątrz śniegiem, aby nie pozostały szczeliny pomiędzy blokami. Podłogę igloo wyrównuje się i ubija na twardo. W ścianie chronionej od wiatru wycina się nożem otwór wejściowy, do którego domurowuje się z kilku bloków krótki korytarzyk.

Igloo jest bardzo wygodnym, przestrzennym i ciepłym schronieniem i wydaje mi się,

najmniej odmrożeń. Więcej, pozwoliła nam ona powrócić do formy fizycznej i być zdolnymi do akcji w górach w dniu następnym.

Sposób budowy jamy śnieżnej stosowany przez nas był nieco odmienny od polecanego w książce Abalakowa. Był dostosowany do złych warunków śniegowych, powszechnych w Tatrach, zwłaszcza w początku zimy.

Pierwszą jamę wykopałem w 1951 roku w noc Sylwestrową, podczas nagłej burzy śnieżnej, na silnym wietrze i mrozie.

Używany przez nas sposób budowania jamy przedstawia się następująco: Najpierw kopie się w zboczu śnieżnym, nogami uzbrojonymi w raki i czekanem, małą studzienkę, głęboką około 1 m. W ścianie zewnętrznej studzienki, jest wąska przerwa przez którą wyrzuca się na zewnątrz śnieżny „urobek”. Po wykopaniu studzienki, wkopujemy się poziomo w bok (nie w głąb), na długość około 2 m, zachowując łukowaty kształt stropu

i rozszerzając stopniowo jamę. Potem wycinamy kilka dużych bloków, którymi zasłania-
my otwór studzienki. Jamia jest wtedy szczel-
nie zamknięta, — jest w niej ciepło i zaci-
szenie, po zapaleniu grzejnika nawet gorąco.

Podany powyżej sposób budowania jamy
śnieżnej, jest odpowiedni do naszych tatrzań-
skich warunków. Wymaga on właściwie bar-
dzo niewiele śniegu do dyspozycji, bo wy-
starczy nam zupełnie do budowy jamy głę-

opanowanie tego prostego i doskonałego
sposobu biwakowania.

Zbigniew Jaworowski

Nowoczesny sprzęt wysokogórski. Naczel-
ne hasło nowoczesnego alpinizmu „tempo!”
pociąga za sobą daleko idące modyfikacje
sprzętu sportowego w kierunku minimalnej
lekkości, jak największej przydatności, przy
równoczesnej maksymalnej wygodzie. Realiz-



Wejście do igloo

Fot. W. Maciulowski

bokość śniegu na dwie długości czekana. Takie ilości śniegu można w naszych górach
nawet wczesną zimą (styczeń) znaleźć na
prawie wszystkich ścianach.

Wymienię tu dwie ściany na których bu-
dowałem jamę śnieżną: pn. zach. Niżnych
Rysów i wsch. Mnicha, obie będące raczej
stromymi, skalnymi ścianami. Czas zuży-
wany przez nas na zbudowanie dwuosobowej
jamy wynosił przeciętnie 1,5 godziny.

Dwukrotnie w jamach śnieżnych biwako-
wałem podczas silnego mrozu i wiatru, bez
śpiworów, zmęczony, raz nawet bez płachty
Zdarsky'ego, bez paliwa i jedzenia i mogę
powiedzieć, że jamy te pomogły mi bardzo
w trudnej sytuacji, pozwalając ciepło i wy-
godnie przespać (naprawdę przespać) noc
i być zdolnym rano do działania.

Wszystkim chodzącym w zimie po górach
i to nie tylko po górach wysokich zalecam

zacja tych dążeń jest możliwa dzięki istnie-
niu nowych półfabrykatów o własnościach
umożliwiających zmiany w pożądanym kie-
runkach.

Do nowych półfabrykatów należy przede
wszystkim nylon, charakteryzujący się lek-
kością (ok. 40 g/m²) i wytrzymałością, oraz
obok nylonu cała plejada nowych tkanin róż-
nych rodzajów, czy też inne półfabrykaty np.
tzw. lekki metal.

Także na licznych próbach i doświadcze-
niach opierają się zmiany kształtu czy syste-
mu części ekwipunku wysokogórskiego, ale
są zawsze one podporządkowane hasłu „lek-
ko, wygodnie, przydatnie“.

Największe zmiany obserwujemy w sprzę-
cie biwakowym. Obok starych przyjaciół, tak
dobrze znanych śpiworów, pojawiły się le-
ciutkie, ok. 800 g ważące komplety biwako-
we, składające się z puchowej tzw. nogi sło-

nia, kurteczki puchowej, pokrowca z gumowanego materiału i podkładki z musu kauczukowego. Mają one oprócz lekkości jeszcze olbrzymią zaletę przydatności, a mianowicie kurteczka puchowa zastępuje doskonale sweater.

Płachty Zdarsky'ego w swojej pierwotnej postaci, zaczynają wychodzić z użycia wobec olbrzymiej konkurencji kompletów biwakowych. Również namioty, oprócz korzystania z osiągnięć techniki w dziale tkanin, ulegają ciągłej modyfikacji. Daje się przede wszystkim dzisiaj zauważyć tendencja zmniejszania powierzchni namiotu bez jakiegokolwiek uszczerbku dla wygody, co używa się przez nadanie odpowiedniego kształtu np. podłużnej skrzyni podobnej do trumny. Coraz częstsze są daszki przed namiotem, służące jako coś w rodzaju przedpokoju lub kuchni. Wprowadza się także pokrywanie całego namiotu dachem z cieniutkiej materii, co likwiduje wadę przeciekania dachu przy dotknięciu, ale z drugiej strony zwiększa ciężar. W namiotach specjalnych stosuje się fabrycznie produkowane tkaniny nylonowe lub inne, o podwójnych ściągawkach. Ciężar dzisiejszego namiotu wynosi ok. 1300—2000 g

dla namiotów 2—3 osob., a dla namiotów szturmowych ok. 1000 g.

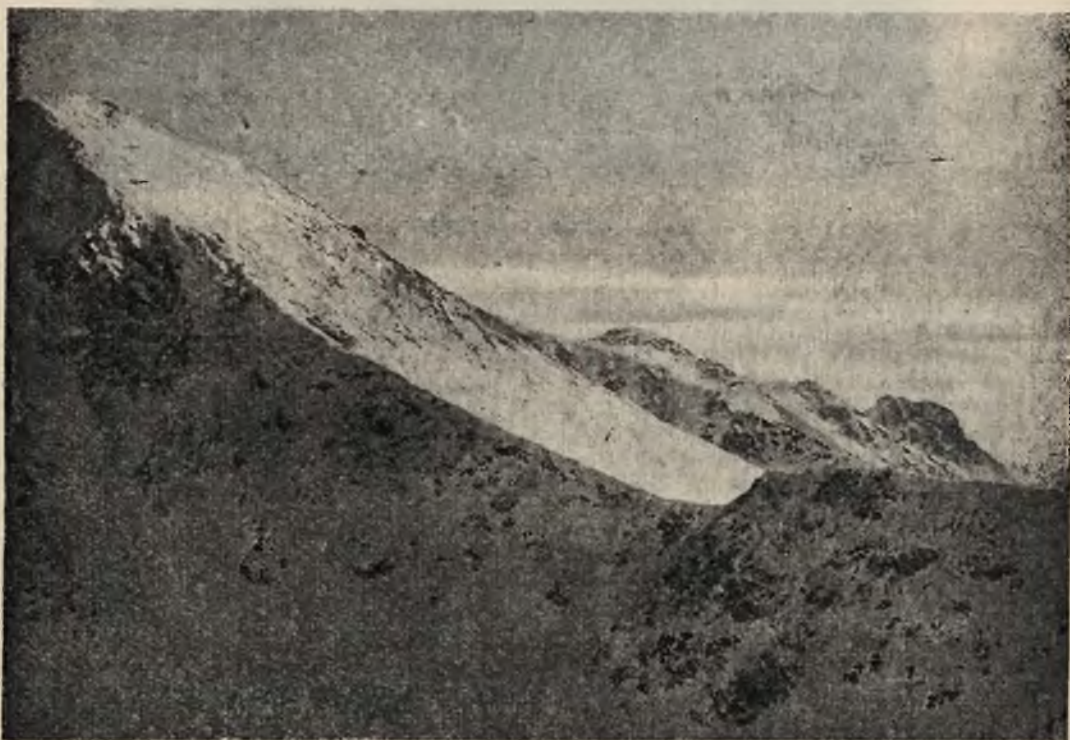
Należy tutaj zaznaczyć, że polski namiot szturmowy „Akar VI” zdobył ogólne uznanie i uważany jest przez fachowców za zbliżony do ideału.

Liny też przeszły olbrzymią ewolucję; zastosowanie nylonu pozwoliło zredukować ich ciężar od 1000—1500 g oraz grubość do ok. 8 mm dla liny asekuracyjnej, przy równoczesnym zwiększeniu wytrzymałości. Wadą tych lin jest ich duża ścieralność no i... cena.

W ubraniu zaczęto stosować zasadę „mniej mody, więcej przydatności”, czego dowodem komplety biwakowe, czy lansowanie zasady kombinezonu, szczególnie w zimie.

Jeśli chodzi o buty daje się zauważyć coraz większe docenianie znaczenia izolacji cieplnej, oraz przechodzenie z butów kutych na podeszwę typu „Wibram”. Wiele nowości w sprzęcie wprowadził alpinizm radziecki m. i. amortyzator linowy mający na celu zapobieżenie przzerwania się liny przy upadku wspinacza i karabinki o specjalnym kształcie zwiększającym wytrzymałość.

A. Manda



Jarząbczy z Czerwonego Wierchu

Fot. W. Krygowski

Ratownictwo w latach 1950—1951.

Sprawozdanie z działalności TOPR za 1950 r. Rok bieżący był dla Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego rokiem ważnych wydarzeń. Przelomowe znaczenie miała otrzymana od Obywatela Premiera specjalna subwencja na zakup sprzętu w wysokości 7-u milionów złotych (dawnej waluty). Z subwencji tej zakupiono i wykonano najniezbędniejszy sprzęt, którego brak tak dotkliwie dawał się odczuwać w latach powojennych. Do przewożenia sprzętu i ludzi posiada Pogotowie własny samochód ciężarowy co wielce przyspiesza każdą akcję. Pogotowie współpracuje z Miejskim Pogotowiem Ratunkowym PCK w Zakopanem, dysponującym obecnie dwiema karetkami sanitarnymi, tak że odstawienie ofiary do szpitala po zniesieniu jej z gór odbywa się nareszcie szybko i sprawnie.

Dalszym wydarzeniem była rekonstrukcja Zarządu TOPR, która dokonała się w czerwcu br. W skład Zarządu weszli: Zwoliński Stefan przewodniczący, zast. przew. mgr Kerc Tadeusz, Wójcik Zygmunt sekretarz, Makowiecki Wincenty skarbnik, Paryski Witold, Giewont Tadeusz, Pawłowski Tadeusz kierownik, Stanisław Gąsienica z Lasa zastępca kierownika.

Działalność ratunkowa TOPR w 1950 roku była niezwykle ożywiona. Zima jak zwykle obfitowała w liczne wypadki narciarskie obsługiwane przez stałe, wzmocnione obecnie, dyżury na Kasprowym Wierchu i Gubałówce. Udzielono pomocy w około 120 wypadkach złamań czy skręceń nóg, lub też innych dotkliwych obrażeń ciała, doznanych przez miłośników sportu narciarskiego. Nawiasem mówiąc w szpitalu w Zakopanem zanotowano tego roku ok. 500 wypadków narciarskich.

Akcję wyprawową rozpoczyna TOPR tego roku w dn. 18. III. od zniesienia zwłok Ordyńca Józefa, znalezionych przez przygodnych turystów w Dolinie Białego w lesie na stokach Sarniej Skály. Poszukiwania za zaginionym czynione były jeszcze w roku ubiegłym od 21 do 24 grudnia przez ok. 30-u ratowników, lecz bez rezultatu. O zaginionym wiadomo jedynie, że wyszedł z pensjonatu w Zakopanem dn. 16. XII. 1949 r. Był to przynajmniej wypadek samobójczy.

Następna akcja to nocna wyprawa 24/25. III. na Halę Ornak skąd zaalarmowano Pogotowie, że słychać wołanie o pomoc. Po przybyciu na miejsce stwierdzono, że alarm był fałszywy i że prawdopodobnie głos ptaka lelka (*Caprimulgus europaeus*) brany był za wołanie o pomoc. Był to charakterystyczny przykład zbiorowej sugestii, gdyż wszyscy

przebywający w schronisku przekonani byli, że słyszą ludzki głos i sami wyruszyli na poszukiwania we wszystkich kierunkach.

W dn. 5. IV. zdarzył się wypadek w pn. ścianie Mięgiszowieckiego Szczytu. Dwaj taternicy mgr Abgarowicz Zbigniew i Ostrowski Witold wybrali się w ścianę dn. 4. IV. Pod wieczór, po uciążliwej całodzienniej wspinaczce, Abgarowicz zdradzał już objawy osłabienia. Nazajutrz, po biwaku na wysokości połowy ściany, Abgarowicz zupełnie już wyczerpany, podciągany przez towarzysza zdołał ująć w ciągu trzech godzin jedynie 30 m. Ostrowski pozostawił niedającego już oznak życia towarzysza uwiązanego do haka i szczęśliwie, mimo ciężkich warunków atmosferycznych, wytrawersował ze ściany na taras pod Cubryną i zszedł do Morskiego Oka po pomoc. Wyprawa zorganizowana natychmiast przez znajdujących się w tym czasie w schronisku taterników nie zdołała, na skutek zapadnięcia nocy, dotrzeć do Abgarowicza. Dnia następnego wyprawa zorganizowana przez TOPR dotarła do zwłok i przetransportowała je na skraj tarasu. Dalszą akcję przerwano na skutek złych warunków (obfity opad śnieżny, lawiny pyłowe). Zwłoki zniesione zostały dopiero dn. 11. IV. przez wyprawę zorganizowaną przez Wawrzyńca Zuławskiego w porozumieniu z TOPR spośród uczestników kursu KW PTT odbywającego się w tym czasie w Morskim Oku. Wypadek ten przypominający w zupełności wypadek W. Birkenmajera w r. 1933 na Ganku jest jeszcze jednym przykładem jak nie należy porywać się na trudne i długie zimowe wyprawy bez odpowiedniego treningu.

Dn. 19. IV. czyniono poszukiwania za Wojciechowskim Marianem lat 18 z Wrocławia, który wyszedł dn. 16. IV. ze schroniska w Dol. Chochołowskiej, pozostawił w nim swoje rzeczy i nie powrócił. Przeglądnięto Wznia Chochołowską, Dol. Starorobociańską i Jarzabczą, lecz na ślady Wojciechowskiego nie natrafiono. Ponieważ według relacji gospodyni schroniska zachowanie Wojciechowskiego mogło nasuwać podejrzenie wypadku samobójczego, przejrano okoliczne skały i lasy, lecz też bez rezultatu.

Od dn. 27. V. czyniono poszukiwania za Okuszką Stefanią lat 51, z Warszawy, która udała się dn. 23. V. z Hali Ornak na Kominę Tylkowe. W dn. 31. maja członkowie Pogotowia znaleźli na Kominach Tylkowych zwłoki poszukiwanej, która, jak się okazało, rzuciła się ze skały w celach samobójczych. Zwłoki na skutek równoczesnej akcji w Giewoncie zniesione zostały dopiero dn. 3. VI.

1 czerwca wieczór zaalarmowane zostało Pogotowie wzywaniem pomocy w żlebie Kir-

kora na Giewoncie. Nocne poszukiwania w żlebie nie dały rezultatu, zdołano jedynie porozumieć się głosem z ofiarą wypadku. Dopiero na drugi dzień z trudem dostali się ratownicy do znajdującej się w połowie pn. ściany Giewontu Barbary Kroczek z Oświęcimia. Okazało się, że początkowo istotnie wołała ona o pomoc w Żlebie Kırkora a na wołanie to pospieszył z pomocą przechodzący żlebem Tyburski Stanisław, lat 20, student z Łodzi. Doszedł do niej i wyprowadził ją z miejsca w którym utknęła a posuwając się półkami trawiastymi zawędrowali o zmierzchu w środek ściany. Po czym Tyburski poszedł szukać dalszej drogi i nie powrócił. Zwłoki Tyburskiego znalazło Pogotowie u stóp ściany.

W parę dni później 18. VI. poniósł śmierć w Giewoncie uczeń Szkoły Górniczej z Mysłowic Stolorz Alfred, lat 17, który wraz z kolegą Nowaczykiem Wacławem, od razu po przybyciu do Zakopanego, odłączył się od szkolnej wycieczki i udał się na Giewont. Schodzili wsch. granią i nie dochodząc do Wrótek skierowali się wprost do Dol. Białego. Nowaczykowi udało się zejść, natomiast Stolorz zleciał. Nowaczyk zawiadomił profesora, że towarzysz jest potłuczony i nie może zejść bez pomocy, po czym wybrał się na Gubałówkę. Opóźniło to wymarsz Pogotowia o 2 godziny, gdyż nikt z wycieczki nie mógł podać miejsca wypadku, wiedzano jedynie, że zdarzyło się to na Giewoncie. Po dojściu na miejsce wypadku znaleziono Stolorza martwego. Ślady krwi i teren wskazywały na to, że po spadnięciu Stolorz bądź sam bądź podtrzymywany przez towarzysza uszedł jeszcze kilkanaście metrów. Cała historia jest przykładem fatalnie zorganizowanej wycieczki i bezprzykładnej lekkomyślności.

W dniu 26. VI. zniesiono z Hali Gąsienicowej Bujną Ludmilę, lat 20 z Poznania, która uległa ciężkiemu atakowi ślepej kiszki.

27. VI. pośliznęła się i zjechała po śniegu od klamer na Zawracie Figlerówna Urszula, lat 16 z Katowic, doznając silnych potłuczeń, poranień i rozbitcia głowy. Figlerówna była uczestniczką wycieczki szkolnej Państwowego Liceum Ogrodniczego, która w tym dniu pod kierunkiem jednego z profesorów wybrała się na Świnicę i Zawrat.

Dn. 11. VI. zniesiono z Hali Gąsienicowej Karczmarzką Barbarę, uczennicę lat 17 z Krakowa, która schodząc z Kasprowego Wierchu skreśliła sobie nogę.

W dn. 19. VII. złamała nogę Dutkowska Romualda, lat 30, schodząc z Hali Gąsienicowej do Jaworzynki. Pogotowie odtransportowało ją do szpitala.

W dn. 20. VII. utknęli, schodząc z Orlej Perci w pn. zach. ścianie Granatów, Ciesliński Bogdan, lat 18 i Kazimierz Leszek lat 17, uczniowie Państwowej Szkoły Przemysłowej w Radomiu, przebywający na kolonii w Murzaszchlu. O świcie dn. 21. VII. ratownicy TOPR dotarli do nich i wyciągnęli ich na linach. Obaj szczęśliwym trafem, mimo częstego obsuwania się nie doznali żadnych obrażeń.

Dn. 25. VII. uległ wypadkowi na bloku szczytowym w pn. ścianie Cubryny Iwańczak Bernard lat 29 z Warszawy, który wspinając się w towarzystwie mgr Skiby z Katowic odpadł, spadł kilka metrów na stojącego towarzysza i obaj zjechali po śniegu. Iwańczak doznał złamania czaszki, Skiba zaś cięższych potłuczeń. Akcję ratunkową zorganizowali taternicy z Koła Warszawskiego KW PTT, instruktorzy kursu, którego Iwańczak i Skiba byli uczestnikami. Zaalarmowane Pogotowie przejęło od połowy drogi dalszy transport nieprzytomnego Iwańczaka. Mgr Skiba podtrzymywany przez towarzyszy zeszedł do Morskiego Oka o własnych siłach. Iwańczaka odwieziono do szpitala, gdzie nie odzyskawszy przytomności, zmarł dwa dni później.

Następnego dnia tj. 25. VII. znów ruszyła wyprawa TOPR do Morskiego Oka po zwłoki na które natknął się pod Cubryną dnia poprzedniego Długosz Jan z Krakowa. Zwłoki były w bardzo już daleko posuniętym rozkładzie. Mimo braku dokumentów, które musiały wypaść w czasie wypadku zdołano stwierdzić, że zabitym był Zieliński Władysław poszukiwany od czterech dni przez TOPR. Zieliński, lat 29, urzędnik z Bielska wybrał się z Zakopanego w dn. 12 VII z zamiarem udania się do Morskiego Oka przez Granaty, i od tego czasu ślad o nim zaginął. Wypadkowi musiał ulec w dn. 12 lub 13. VII. jak na to wskazywał nienaruszony ekwipunek turystyczny. Spadł on ok. 120 m z trasy wiodącej z Dolinki za Mnichem na tarasy Cubryny. Zwłoki zniesiono do Morskiego Oka i odwieziono do kostnicy w Zakopanem.

W nocy z 28 na 29. VII. TOPR też było w akcji. Tym razem wołał o pomoc na Zawratowej Turni 16-letni Ziembicki Mieczysław, uczeń zamieszkały w Międzyzdrojach pod Warszawą. Wymieniony skutek zmiany pogody udał się z Kasprowego do Morskiego Oka nie przez Świnicę lecz inną drogą i po wyjściu na Młyną Przełęcz utknął w zejściu do Zmarzłego Stawu. Ekipa TOPR, która przybyła z Zakopanego pod ścianę zawróciła, gdyż w międzyczasie dotarła do Ziembickiego wyprawa zorganizowana przez członków TOPR znajdujących się w tym cza-

sie na Hali Gąsienicowej. Wyratowany młodociany turysta twierdził, że niepotrzebna mu była pomoc lecz tylko kilka metrów sznura.

Dn. 3. VIII. zawiadomiono TOPR z leśniczówki w Dol. Strążyskiej, że jakieś panie dały znać, że słyszały na Giewoncie wołanie „ratunku” w dn. 2. VIII. wieczór i jeszcze 3. VII. rano. Wysłana ekipa ratunkowa spotkała nad Sikławą w Dol. Strążyskiej osobnika, który początkowo wypierał się lecz potem przyznał, że to on wzywał pomocy. Był nim niejaki Zieliński Zdzisław, lat 23, student wydz. med. wet. w Lublinie. Szedł on z Dol. Białego granią Giewontu i zeszedł z ramienia Szczerby ku pn., gdzie utknął i zastała go noc. Rano wzywał jeszcze pomocy, ale udało mu się w końcu wyjść ku grani i na wierzchołek.

Tegoż dnia zawiadomiono TOPR telefonicznie z doliny Białki, że w szałasie w Dol. Roztoki znajduje się potłuczona turystka. Z pomocą ruszyli członkowie TOPR i taternicy znajdujący się w tym czasie w Roztoce i Morskim Oku. Ofiarą okazała się 20-letnia Ostaszewska Noemi studentka medycyny z Krakowa. Ostaszewska wybrała się późno wieczór na Orlą Perć i schodząc we mgle przygodnym żlebkiem w kierunku 5-u Stawów obsunęła się i straciła przytomność. Odzyskawszy ją rano, mimo silnych obrażeń (rozbita głowa, zraniona noga i złamana ręka), dotarła do szałas w Roztoce. Ofiarę lekkomyślnego wypadku sprowadzono do Wodogrzmotów Mickiewicza i odesłano do szpitala.

Dn. 12. VIII. zdarzył się jeszcze jeden w tym roku taternicki wypadek. Krzeptowski Wojciech, lat 21, abs. gimnazjum w Zakopanem, wspinając się w towarzystwie Ciutacza Wojciecha nadzwyczaj trudną pd. ścianą Niebieskiej Turni odpadł od przewieszonego kominka i poleciał dwadzieścia parę metrów, uderzwszy głową o skałę, po czym zawisnął na linie. W stanie nieprzytomnym spuszczonego ze ściany i przez Roztokę odtransportowano do szpitala. Krzeptowski, nie odzyskawszy przytomności, po 2 tygodniach zmarł w szpitalu.

Dn. 29. VIII. zniósł Pogotowie z Hali Kondratowej Anglika D. T. Tenkinsa, który schodząc z Giewontu skreślił sobie nogę.

Od dn. 1. IX. czyniło Pogotowie poszukiwania za Grychowskim Maciejem, lat 29, technikiem budowlanym z Krakowa, który wydalili się w dn. 24. VIII. z Zakopanego w niewiadomym kierunku w góry. Dn. 7. IX. zawiadomił TOPR Szymczyński ze Zgierz, że schodząc dnia poprzedniego z Przełączki nad Dol. Buczynową ku Dol. 5-u Stawów natknął się na zwłoki Grychowskiego.



Morze mgieł

Ze zbiorów PTKR.

Za Szymczyńskim szło jeszcze kilka osób, które on zawrócił oznajmiając, że znajduje się w miejscu bez wyjścia. Cudem udało mu się jednak zejść trudnym terenem, gdzie natknął się po drodze na zwłoki Grychowskiego. Zwłoki jeszcze w dn. 7. IX. spuszczone na linie i zwieziono do kostnicy w Zakopanem.

Tego samego dnia wieczór po drugiej stronie Granatów była czynna inna grupa ratowników. Mianowicie uległ wypadkowi Gosłowski Bolesław, lat 25 z Łodzi, który schodząc Żlebem Kulczyńskiego dostał kamieniem strąconym przez innych turystów w głowę i straciwszy chwilowo przytomność zleciał ok. 20 m, zatrzymując się szczęśliwie na skalnej platformie. Potłuczonego silnie Gosłowskiego zniesiono nocą do Hali Gąsienicowej, a na drugi dzień odtransportowano do szpitala w Zakopanem.

18. IX. zniesiono z Hali Gąsienicowej Sawicza Karola, lat 21 z Poznania, który dostał ataku ślepej kiszki, a 20. IX. również z Hali Gąsienicowej Maleszko Mieczysława, lat 25 z Gdańska, któremu jak podano,

pekło płuco i należało go jak najprędzej znieść do szpitala.

30 września zawiadomiono TOPR, że jakaś turystka w Dol. ku Dziurze dostała skalę w głowę. Członkowie Pogotowia przybyli na rowerach do Dol. ku Dziurze i dowiedzieli się że ranna została już odwieziona do szpitala karetką PCK. Był to znów wypadek strącenia kainienia przez wyżej (ponad wylotem groty) znajdujących się turystów.

Ostatni w okresie sprawozdawczym wypadek zdarzył się w dn. 4. X. na ścieżce wiodącej ze Swinicy do Zawrału. Milan Stanisław, lat 35, urzędnik z Warszawy, już po przejściu ostatnich klamer urwał się z blokiem skalnym, uskokzył wprawdzie ale blok przysięgnął mu nogę, powodując otwarte złamanie uda. Późnym wieczorem dotarli ratownicy do rannego i nocą zniesiono go do Rostoki, skąd karetką Pogotowia odwieziono do szpitala.

Do obfitej i urozmaiconej tegorocznej kroniki należy dodać kilkadziesiąt alarmów, które zakończyły się bądź odnalezieniem poszukiwanych osób drogą wywiadu telefonicznego i za pośrednictwem informatorów turystycznych, bądź osoby zaginione same w krótkim czasie powróciły do domu. W jednym jeszcze wypadku Pogotowie czyniło poszukiwania, a mianowicie poszukując Kubalę Józefa, lat 22, studenta Szkoły Inżynierskiej w Szczecinie, o którym rodzina miała ostatnią wiadomość w postaci kartki z Kasprowego Wierchu z datą dn. 11. VIII. 1950 roku.

Pawłowski Tadeusz

Działalność T. O. P. R. od października 1950 r. do września 1951 r. W jesieni 1950 r., jak co roku korzystając z „martwego sezonu” urządzono kurs zarówno teoretyczny jak i praktyczny dla członków TOPR. Kurs był zakrojony na szerszą skalę i obejmował praktyczne ćwiczenia w terenie, które przy leżącym śniegu nabrały charakteru ostrego treningu. W kursie tym wzięło też udział pięciu uczestników z poza Zakopanego a mianowicie z Oddziału Bielskiego PTT.

Otwarcie kursu w dniu 6 listopada 1950 r., połączone było z otwarciem wystawy TOPR w sali Dworca Tatrzańskiego. Wystawa ta, która obrazuje w skrócie całokształt działalności TOPR od chwili jego powstania w r. 1909, ma na celu zapoznanie szerokich mas turystów udających się w Tatry z ich niebezpieczeństwami oraz pouczenie o sposobie zachowania się w górach. Pomocnym przy tym jest oprowadzający po wystawie, zasłużony ratownik Wojciech Wawrtyko. O powodzeniu jakim cieszy się wystawa świad-

czy ilość osób, które odwiedziły wystawę w ciągu niespełna roku. Liczba ta przekroczyła już 66 000 osób.

Niewątpliwie, że i wystawa, którą wycieczki zwiedzają przeważnie przed wyruszeniem w góry, i ujęcie prawie już zupełnie przez PTTK zbiorowych wycieczek (tzn. wypuszczanie ich w góry jedynie pod kierunkiem kwalifikowanych przewodników), przyczyniły się, że w okresie sprawozdawczym nie było poważnych wypadków spośród uczestników wycieczek szkolnych.

Sezon zimowy obładował jak zwykle w dużą ilość wypadków narciarskich. Tej zimy ustawiono w Tatrach gęstą sieć dyżurów TOPR. Od 11 do 14 ratowników pełniło służbę w terenie od 23 grudnia 1950 r. do końca kwietnia 1951 r. Na Kasprowym Wierchu zatrudnionych było 4-ch dyżurnych, na Hali Gąsienicowej 2, Goryczkowej 1 lub 2, Kondratowej 1, Kalatówkach 1, Kuźnicy 1, Gubałówce 2, Ornaku 1, Chochołowskiej 1. Dyżury te regulowano w zależności od ruchu i warunków śnieżnych. Prócz tego wystawiono dodatkowe patrole w czasie zawodów narciarskich. Bardzo praktycznym okazało się założenie Stacji Ratunkowej TOPR w Kuźnicach, gdzie urzędował stale jeden ratownik.

Dyżurni interweniowali w około 300-u wypadkach, z czego 50% były to wypadki wymagające zwiezienia ofiary na topoganie. W liczbie tej można zanotować 116 wypadków złamań lub skręceń, 23 wypadki bardzo poważnych potłuczeń i ok. 10-u wypadków zaślabnięć lub cięższych odmrożeń.

Poza dyżurnymi interweniowało też w wypadkach narciarskich Pogotowie organizując wyprawę z Zakopanego.

W dniu 20. III. 51 zniesiono nocą z Dol. Rostoki Wasilewskiego Włodzimierza ze złamaną nogą.

4. V. zniesiono z Hali Gąsienicowej również ze złamaną nogą Dziędzielewicz Leszka, a w dn. 5. V. Bobakowskiego Tadeusza z Hali Kondratowej.

Serię wypadków letnich rozpoczyna wcześniej bo już dn. 11. IV. Wojcieszak Jan, lat 26, pracownik Centrali Chem. w Poznaniu, który utknął w skałach Raptawickiej Turni w bardzo trudnym terenie ponad grotą Młyną. Odłączył się on wraz z kolegą od zbiorowej wycieczki wczasowej i w stanie niezbyt trzeźwym rozpoczęli wspinanie się po skale. Koledze, który znajdował się niżej udało się zejść. Wojcieszak zaś utknął. Pogotowie w składzie 3-ch osób spuściło delikwenta na linie ze ściany.

Dn. 6. V. członkowie TOPR znieśli z Hali Kondratowej dziewczynkę Firlej Elżbietę,

lat 7, która przewróciwszy się w pobliżu schroniska, doznała uszkodzenia kręgosłupa.

3. VI. uległ wypadkowi odpadnięcia i potłuczenia na Fajkach Strzeboński Eugeniusz, członek TOPR, który jednak o własnych siłach zeszedł do Hali Gąsienicowej, skąd Pogotowie zniosło go do Zakopanego.

15. VI. zniosło Pogotowie Zubek Marię, pracownicę schroniska na Kondratowej, która ciężko zachorowała.

Dn. 3. VII. na Wołoszynie uległ wypadkowi ciężkiego potłuczenia, na skutek obsunięcia się po śniegu ku Dol. Waksmundzkiej, Korolec Roman, lat 23, stud. U. W. Pogotowie w składzie 8 osób w ciężkich warunkach o godz. 12-ej w nocy dotarło do poszkodowanego, skąd zniesiono go o świcie do Roztoki i zwieziono do szpitala w Zakopanem.

Dn. 9. VII. zaalarmowano Pogotowie z Sanatorium Nauczycielskiego w Zakopanem że pracująca tam pielęgniarka Cywilew Kamila, lat 30, udała się jeszcze w dn. 7. VII. na Czerwone Wierchy od Przełęczy Tomanowej z zamiarem zejścia do Dol. Miętusiej i nie powróciła. Pogotowie w składzie 9-u ludzi udało się na poszukiwania. Turystkę znaleziono pod Kobylarzem, gdzie schodząc dnia poprzedniego spadła kilka metrów i złamała nogę. Zniesiono ją do Zakopanego.

Dn. 10. VII. uległ niebezpiecznemu wypadkowi pod Zadnim Mnichem Topczewski Jerzy, lat 20, student architektury w Warszawie. Został on ugodzony w twarz kamieniem strąconym przez wspinających się wyżej turystów. Pierwszej pomocy udzielili: znajdujący się w schronisku w Morskim Oku znany tatarnik Dr Tadeusz Orłowski i gospodarz schroniska Czesław Łapiński. Z pomocą znajdujących się w okolicy tatarników rozpozłeli oni transport silnie krwawiącej ofiary w dół. Przybyła z Zakopanego ekipa TOPR dokończyła transportu i odesłała Topczewskiego karetką PCK do szpitala.

Dn. 14. VII. zabił się schodząc „na dziko” z Opalonego ku Dol. 5-u Stawów Polskich Daniel Jan, lat 30, inż. chemik z Wrocławia. Daniel, schodząc wraz z kolegą, odpadł od skały i zleciawszy kilkanaście metrów wpadł na śnieg, którym obsunął się ponad 100 m, ponosząc śmierć na miejscu. Według słów kolegi, Daniel cierpiał na epilepsję. Zwłoki zniesiono do Morskiego Oka i odwieziono do kostnicy cmentarnej w Zakopanem.

W nocy z dn. 16/17. VII. zniesiono z Dol. Małej Łąki Sajnożankę Hannę, lat 20, pracowniczkę Zjedn. Budowlanego Nr 1 w Warszawie. Schodząc z Giewontu do Małej Łąki skrzyła ona nogę. Turysty znieśli ją do szosy, skąd zabrało ją Pogotowie.

Znów nocą 22/23. VII. działało Pogotowie na Przeł. Nowickiego. Uległ tam wypadkowi odpadnięcia z blokiem Przybylski Leszek, lat 27, absolwent politechniki w Gliwicach. Po spadnięciu ok. 30 m zatrzymał się na skalnej półce doznając silnych obrażeń. Przybyli na miejsce wypadku członkowie TOPR wyciągnęli poszkodowanego na bezpieczne miejsce. O świcie, częściowo sprowadzili a częściowo znieśli go do szpitala w Zakopanem.

Jednocześnie tej samej nocy inny turysta a mianowicie Kurpiak Wojciech, lat 20, maturalista z Warszawy, schodząc z Przeł. nad Dol. Buczynową utknął w skałach, wzywając pomocy. Grupa ratowników przybyła z Morskiego Oka po porozumieniu się z grupą działającą na Przeł. Nowickiego i po zaopatrzeniu jej w sprzęt, sprowadziło ofiarę ze skał do Dol. 5-u Stawów.

Dn. 28. VII. wzywano Pogotowie na Nosał, gdyż grupa turystów twierdziła, że ktoś tkwi w skałach. Alarm okazał się fałszywy.

30. VII. wezwano TOPR do Morskiego Oka gdzie na ścieżce wiodącej z 5-u Stawów przez Świsłówek złaamała nogę Faltyńska Janina, lat 50, nauczycielka-emerytka z Katowic. Spowodu nadciągającej burzy turysty nie czekając na TOPR znieśli poszkodowaną na noszach do schroniska w Morskim Oku, skąd karetką PCK zwieziono ją do szpitala w Zakopanem.

1. VIII. zniosło Pogotowie z Kalatówek dwie osoby a mianowicie: Matuszczak Bernadotę, lat 20 i Łąkowskiego Henryka, lat 16, słuchaczy Państwowej Szkoły Muzycznej w Toruniu, przebywających na wczasach szkolnych „Orbisu” w Bukowinie Tatrzańskiej. Wraz z całą wycieczką wczasową udali się oni na Giewont i po drodze ulegli wypadkom. Łąkowski ponoć wyrwał się w drodze wyciowej na Giewont i złamał nogę, natomiast Matuszczak Bernadotta uległa potłuczeniu i skręceniu nogi przy zejściu. Kolejdy, których zdołano zebrać w okolicy znieśli poszkodowanych niemal do Kalatówek — gdzie zabrakło im już sił do dalszego znośzenia. Zawiadomiono więc TOPR. Obie ofiary zwieziono do szpitala.

Dn. 3. VIII. dano znać z Hali Gąsienicowej, że na Zadnim Kościelcu spadły 2 osoby. Pogotowie w składzie 13 ludzi dotarło w czasie ulewnej burzy pod zach. ścianę Zadniego Kościelca i udzieliło poszkodowanym pomocy. Wypadkowi ulegli dwaj studenci z Warszawy, członkowie KW PTTK (tzw. grupy „Korsarzy”) Słowikowski Wojciech, lat 19 i Rózewski Andrzej, lat 19. Nie weszli oni na właściwą drogę zach. ścianą Zadniego Kościelca, lecz omyłkowo na drogę „hakową”

Vogla. Po kilkunastu metrach spadli, zaś hak wbiły między nimi dla asekuracji wypadli. Różewskiego — mniej potłuczonego, który odzyskał przytomność sprowadzono do Hali Gąsienicowej, a na drugi dzień zniesiono do Zakopanego. Słowikowskiego ciężko rannego (uszkodzenie czaszki i kręgosłupa) i nieprzytomnego zniesiono od razu do szpitala w Zakopanem.

4. VIII. o godzinie 2-ej rano wyruszyło znów Pogotowie w składzie 13-u osób, zaalarmowane, że 4-ch turystów tkwi w zach. ścianie Granatów i trzeba ich sprowadzić. Po przybyciu pod ścianę okazało się, że członek TOPR Karol Jakubowski wraz z tow. Ziemińskim sprowadzają już ofiary ze ściany. Byli nimi: Strzelecki Jan, Matuszewscy Ryszard i Beata oraz Jackowski Wacław, wszyscy z Warszawy. Wybrali się oni zbyt późno na wspinaczkę i nie wszyscy byli obznajmieni z techniką wspinania się. Po południu zaskoczyła ich burza trwająca do późnego wieczora.

W dn. 5. VIII. zniesiono ze Skupniowego Uplazu do szpitala w Zakopanem Bałuk Teresę, lat 26, pracowniczkę sklepu C. H. P. M. w Zakopanem na skutek ostrego ataku wzrostka robaczkowego.

8. VIII. spod klasztoru Albertynek na Kałatówkach zniesiono ze złamaną nogą Urban Weronikę, lat 27 z Bielska. Złamanie nastąpiło na skutek potknięcia się.

W dn. 10. VIII. wzywał pomocy na Kozim Wierchu Jakubowski Marian z Działdowa. Przed przybyciem Pogotowia sprowadzili go przechodzący tamtędy taternicy członkowie KW PTTK.

Z 12/13. VIII. w nocy zniesiono z Wąwozu Kraków w Dol. Kościeliskiej Chałubińskiego Stefana, lat 41, członka TOPR, który wspinając się w górnej odnodze wąwozu, odpadł i złamał nogę.

13. VIII. wezwano Pogotowie do wypadku przy Czarnym Stawie Gąsienicowym, gdzie Cetner Michalina, lat 54, nauczycielka z Małego Cichego złamała rękę. Członkowie TOPR sprowadzili poszkodowaną do Kuźnic i odwieźli do szpitala.

Tegoż dnia miał jeszcze miejsce zbędny alarm na Giewoncie. Kilku członków TOPR przybyło na Halę Kondratową i stwierdziło że pomocy wzywał niejaki Bytner Bogusław z Łodzi, który potem zdołał jednak wybrnąć z trudnej sytuacji w jakiej się znalazł. Inna zaś partia turystów, która uwikłałszy się w kosówkach również wzywała pomocy, została sprowadzona przez juhasów do szałasów.

15. VIII. Pogotowie udzieliło pomocy Słowakowi, księdzu Stefanowi Dłhan z Piestan, który zeszedłszy ze ścieżki prowadzącej

z Kasprowego na Zawory, utknął w żlebie na Walentkowej i zasląbl. Towarzysze zawiadomili TOPR z Kasprowego Wierchu. Po przybyciu na miejsce członkowie ekipy ratunkowej sprowadzili całe towarzystwo do szałasów w Dol. Koprowej.

Dn. 22. VIII. zniesiono z Dol. Jaworzynki Wacowską Helenę, lat 54 z Zakopanego, która ze złamaną nogą dotarła sama z lasu pod Czołami Jaworzynskimi do szałasów.

3. IX. udzieliło Pogotowie pomocy Stroj-nemu Jerzemu, lat 22, członkowi KW PTTK z Warszawy oraz Walczakowi Zygmunto-owi, pracownikowi Akad. Med. w Krakowie. Obaj, jeden ranny, drugi chory, byli zwożeni wozem z Hali Gąsienicowej, ale na Bocznian przy zbyt silnych wstrząsach postanowili skorzystać z pomocy TOPR. Strojny Jerzy, wspinając się dnia poprzedniego pod ścianą Zmarłej Turni (przy próbie 3-go przejścia drogi Wrześniaków po płytach) w tow. Sawickiego odpadł i zleciał ok. 45 m, rozbijając sobie kolano i raniąc dłoń. Wspinacze sami zjechali ze ściany i doszli aż do Zmarłego Stawu, skąd koledy znieśli Strojnego na Halę Gąsienicową. Na drugi dzień odesłano go furmanką do Zakopanego. Do niego dołączył Walczak, który złożony wysoką gorączką musiał udać się do szpitala. Z Boczniana do Kuźnic Strojnego zniesiono na „bambusie“, Walczaka zaś sprowadzono, po czym obu odwieziono do szpitala w Zakopanem.

W dniu 6. IX. Pogotowie interweniowało w drugim w tym roku śmiertelnym wypadku. Tym razem był to wypadek śmierci na skutek choroby serca. Zmarłym był Kuchta-Kuchciński Władysław, lat 50, inż. mech., pracownik Fabryki Wodomierzy we Wrocławiu, przebywający na wczasach w Zakopanem. Idąc z wycieczką wczasowiczów na Giewont tuż przed schroniskiem na Hali Kontratowej poczuł się słabo i zmarł. Zwłoki zniesiono do kostnicy w Zakopanem.

W dniu 8. IX. wezwano pomocy TOPR celem zniesienia turystki Wiczek Barbary, lat 36, lekarki z Gdyni, która szła z wycieczką zorganizowaną przez PTTK z Kasprowego na Czerwone Wierchy. Na Przysłopie Miętu-sim nie mogła dalej schodzić, narzekając na kolana. Przewodnik wycieczki sprowadził ją do schroniska na Hali Miętusiej, skąd pogotowie zniosło ją do Dol. Kościeliskiej i odwiezio do Zakopanego.

Raidy górskie. Kilkunastu członków Oddziału P. T. T. w Krakowie dorocznym zwyczajem urządziło w lecie 1950 r. wielki raid turystyczny przez Sudety. Trasa raidu przebiegała z Kłodzka przez Śnieżnik — Trójmorski Wierch — Międzyzlesie — Spaloną do

Dusznik, następnie przez Błędne Skały, Góry Stołowe — Radków, Scinawkę, Dzikowiec do Srebrnej Góry, skąd przez Góry Sowie do Choiny i Krzeszowa, po czym na przełęcz Kowarską, grzbietem Karkonoszy do Szklarskiej Poręby i poprzez Góry Izerskie do Świeradowa Zdroju.

Z pięknym wyczynem Oddziału Krakowskiego, którego akcja wycieczkowa w ub. sezonie letnim i zimowym była szczególnie ożywiona, rywalizować mogą raidy Oddziału w Wadowicach i docrotne wycieczki zespołu Dra Orłowicza. Zespół ten przemierzył Beski-

stowej w krótkim czasie dokonał tego wysiłku, który w rezultacie dał nowy punkt oparcia turystom w Beskidzie Śląskim, otwierając wspaniałe tereny dla turystyki, zwłaszcza narciarskiej w rejonie Skrzycznego.

Na pięknie zorganizowanej uroczystości w miłej i serdecznej atmosferze turystycznej przemówienia wygłosili prezes Oddz. w Katowicach adw. E. Kaźmierczak, dr M. Orłowicz imieniem Min. Komunikacji, mgr W. Krygowski imieniem Zarządu Głównego P. T. T. oraz przedstawiciel górali żywieckich.



Wycieczka Oddziału PTT w Krakowie

Fot. S. Kowenicki

dy od Bielska po jeziora Rożnowskie i Czchowskie, zwiedzając Beskid Śląski, Beskid Mały, Wyspawy, Gorce, Pieniny i Beskid Sądecki. W r. 1951 wycieczka zespołu dr Orłowicza skierowała się w Beskid Wyspawy i Gorce. Wyróżnić tu również trzeba piękne wyprawy sekcji turystycznej „Kolejarza” wzdłuż głównego grzbietu Karpackiego i Sudeckiego.

Wszystkie powyższe raidy są przykładem ciężkiej fizycznej i nawiązują do pięknej tradycji daleko dystansowanych wędrówek górskich, która nie posiada obecnie wielu zwolenników.

Otwarcie schroniska na Skrzycznym. W czerwcu 1950 r. przy licznych udziałach turystów i zaproszonych gości odbyło się uroczyste otwarcie schroniska na Skrzycznym.

Obiekt ten całkowicie zniszczony podczas wojny został gruntownie odnowiony, zremontowany i wyposażony w należyty sposób. Oddział P. T. T. w Katowicach z dużym nakładem pracy przy pełnej pomocy pań-

W świetlicach zakładów pracy i młodzieży. Na zakończenie sezonu letniego 1950 r. i z okazji rozdania Górskich Odznak Turystycznych — odbyło się w Krakowie i poza nim wiele zebrań połączonych z pogadankami i produkcjami artystycznymi. Między innymi uroczystości takie odbyły się w lokalu świetlicy Związkowej Pracowników Przemysłu Naftowego i w Państwowym Technikum Handlowym i Państw. Liceum Planowania w Krakowie.

Oba te ośrodki wyróżniły się dużą ilością zdobytych G. O. T. i działalnością turystyczną. W świetlicach wielu zakładów pracy znajdują się założone w 1951 r. „Kąciki Got”, ilustrujące wyniki danego zakładu w akcji zdobywania odznaki. M. i. pomysłowo urządzony kącik Górskiej Odznaki Turystycznej założyło Koło Turystyczne przy Woj. Komisji Planowania Gospodarczego w Krakowie. Nie jest ono jednak ośrodkiem, gdyż w wielu innych ośrodkach dzięki inicjatywie przodowników — urządzono ze smakiem wystawy G. O. T.



Górnicy na otwarciu schroniska na Skrzycznem

Fot. B. Gajdził

Na śladach proletariackiej turystyki wysokogórskiej. W historii alpinizmu nie zwrócono dotąd baczniejszej uwagi na interesującą wyprawę w Kaukaz przedsięwziętą w r. 1930 przez członków alpinistycznej sekcji Turystycznego Towarzystwa „Naturfreunde“ z Wiednia.

Wyprawa ta jest niezmiernie ciekawa nie tyle z powodu swych wyników wysokogórskich, gdyż skutkiem śmiertelnego wypadku jednego z uczestników, Fuchsa — musiała ograniczyć się do wyjścia na Elbrus, nie przedstawiający specjalnych trudności alpinistycznych — lecz z tego powodu, że jest to pierwsza proletariacka wyprawa wysokogórska w góry poza centralno europejskie przedsięwzięta przez zespół alpinistów zrzeszenia, którego klasowe nastawienie i struktura społeczna były zdecydowane.

Szukając wątków turystyki proletariackiej nie wolno o tym zapominać i dlatego trzeba przypomnieć tę wyprawę szerszemu ogółowi posługując się jej opisem podanym w czasopiśmie „Der Naturfreund“ w zeszytach 5/6 z r. 1931.

Uczestnikami wyprawy byli: Alois Heilinger, Leo Jascinski (metalowiec z St. Pölten), Fritz Kolb (nauczyciel), Ludwig Krennek (nauczyciel), Eugen Schott (nauczyciel)

i Ludwig Sperling (technik dentystryczny). Organizatorzy nawiązali kontakt z radzieckim Towarzystwem Proletariackiej Turystyki i Ekskursji (O. P. T. E.) i po przewertowaniu literatury przewodnikowej i przeprowadzeniu dodatkowego treningu w grupie Ankogel — wyprawa wyruszyła w czerwcu 1930 z Wiednia poprzez Warszawę do Moskwy, gdzie gościnnie przyjęli ją towarzysze z O. P. T. E.

Dalszym etapem był Nalczyk, skąd uczestnicy wyprawy zamierzali wyruszyć na Elbrus (5.633 m) wykorzystując istniejące punkty oparcia tj. bazę dolinną w dol. Baksan, schronisko Krugozor na wysokości 3200 m i mańlenki schron na wysokości 4.200 m.

Z tego ostatniego schronu wyprawa wyruszyła dalej biwakując na wysokości 5.100 m w dużym śniegu i osiągnęła szczyt. Przy schodzeniu jeden z uczestników Fuchs uległ niestety nieszczęśliwemu wypadkowi i poniósł śmierć na miejscu.

Alpiniści radzieccy, którzy znajdowali się w schronisku Krugozor pośpieszyli na ratunek i nie szczędzili wysiłków i pomocy wprawie.

Fuchs pochowany został w pobliżu schroniska a kopiec kamienny zbudowany na jego grobie wspólnie przez towarzyszy austriackich

i radzieckich stał się symbolem międzynarodowej jedności turystyki proletariackiej.

Władysław Krygowski

Zdobycie Annapurna. Wśród rozlicznych wydarzeń w alpinizmie zachodnio-europejskim jedno zasługuje na specjalną uwagę.

W roku 1950 padł wreszcie po wielu szturmach różnych narodów na różne wierzchołki pierwszy ośmiotysięczny szczyt na świecie. Należy jednak zwrócić uwagę na fakt, że na stokach Mount Everest Anglicy osiągnęli parokrotnie wysokość w granicach 8300—8600 m, jednakowoż nikt dotychczas nie zdobył wierzchołka ośmiotysięcznego. A jest ich niewiele na świecie, znawcy wyliczają ich 14—15, licząc w tym niekiedy boczne wierzchołki tej samej góry. Rekord ten przypadł w r. ub. wyprawie francuskiej, pierwszej alpinistycznej wyprawie europejskiej, która uzyskała wstęp na teren Nepalu, a co się nie udało dotąd Anglikom.

Dziewięciosobowa wyprawa dotarła już w kwietniu na teren Himalajów. Zasadniczym celem wyprawy był wspaniały szczyt Dhaulagiri (8171 m), wznoszący się potężną piramidą wysokości 4000 m nad otaczające go przełęcze i lodowce. Po rekonesansach kierownictwo wyprawy uznało jednak za bardziej celowe atakowanie sąsiedniej Annapurna (8075 m — zwanej także Morsbiadi) — jako łatwiej osiągalnego szczytu. Celem bowiem, który Francuzom przyświecał — był przede wszystkim rekord.

Atak na Annapurna powiódł się, — dwójka M. Herzog i L. Lachenal osiągnęła 2 czerwca wierzchołek. Sukces swój zawdzięczała Francuzi zarówno sobie samym i swoim zdolnościom alpinistycznym wyrobionym na zerwach iglic i lodowcach grupy Mont Blanc i swej wytrwałości, jak i wspaniałej współpracy tragarzy „tygrysów” z plemienia Sherpa. Droga do zwycięstwa, mimo że Annapurna nie należy do najtrudniejszych problemów himalajskich, nie była łatwa, toteż Francuzi słusznie szczycą się tym rekordem.

Wśród zdobyczy wyprawy natury geograficznej podkreślić trzeba odkrycie sporego — bo 10 km² liczącego a nieznanego dotychczas w geografii jeziora Tilicho — położonego na wysokości ok. 4800 m (a więc szczytu Mont Blanc!).

Wyprawa nie obeszła się bez ofiar, na szczęście nie śmiertelnych. Odmrożenia jednak i amputacje palców u nóg stały się udziałem niektórych członków wyprawy. W ratowaniu poszkodowanych wspaniałą rolę odegrali specjalnie Sherpowie.

B. M.

Helikopter w górskiej służbie ratowniczej. W górskiej służbie ratowniczej pośpiech w niesieniu pomocy odgrywa jak wiadomo bardzo ważną rolę. Toteż ostatnio omawia się na łamach czasopism alpinistycznych możliwość zastosowania helikoptera jako środka transportowego w razie wypadku.

Pierwsze próby użycia helikoptera przeprowadzono już w górach tak dla ratownictwa jak i zaopatrzenia z dodatnim wynikiem. Największą przeszkodą w praktycznym zastosowaniu nowego środka jest to, że pułap najwyższy, który mogą osiągnąć najsilniejsze helikoptery nie przekracza 1600 m, niemniej jednak dalsze ulepszenia mogą zapoczątkować erę użycia nowego środka w ratownictwie.

Monograficzne przewodniki po włoskich Alpach. Z zapoczątkowanej przed wojną kolekcji przewodników po górach Italii (Guida dei Monti d'Italia), mającej składać się z 36 tomów, — wyszło dotąd w ciągu 1934—1950 12 obszernych przewodników (niektóre z nich mają po blisko 800 stron). Wydawcą kolekcji jest Włoski Klub Alpejski (C. A. J.) i Touring Club Italiano.

Wszystkie przewodniki opierają się na układzie pięcioczęściowym: uwagi ogólne o danym rejonie, doliny i dojścia, schroniska i główne bazy wyjściowe, alpinizm i turystyka narciarska. Najobszerniej potraktowane są oczywiście alpinistyczne opisy dróg usystematyzowane w grupach i podgrupach górskich.

Włoskie schroniska górskie. Włoski Klub Alpejski (C. A. J.) posiada obecnie 419 schronisk w Alpach i Apeninach o łącznej ilości 9178 miejsc noclegowych. Jak wynika ze sprawozdania przedłożonego Międzynarodowej Unii Towarzystw Alpinistycznych (Union Internationale des Associations d'Alpinisme) pt. „Schroniska włoskiego Klubu Alpejskiego” (Des Cabanes du C. A. J. en général), z którego czerpiemy dane (za rok 1949), Klub zrzeszał 80.000 członków. Interesujące jest przytoczone zestawienie, wedle którego przeważa typ małego schroniska a mianowicie schronisk o ilości miejsc noclegowych do 20-tu, — jest 161, do 30-tu — 45, do 40-tu — 33, do 50-ciu — 21, do 70-ciu — 21. Schronisk powyżej 100 miejsc jest zaledwie 7.

Interesujące jest również zestawienie schronisk wedle wysokości na których są budowane. Wynika z niego, że największa ilość schronisk (137) znajduje się w pasie od 2000 do 2500 m, wyżej zaś maleje gwałtownie, bo już w pasie 2500—3000 m znajduje się 67 schronisk, w pasie 3000—3500 m — 29, zaś w pasie 3500—4000 m — 10, zaś powyżej 4000 m tylko 2 schroniska.

Wojna dotknęła również i na tym terenie schroniska. Ofiarą jej padło 81 całkowicie zniszczonych schronisk, 19 częściowo, zaś 156 schronisk poniosło większe lub mniejsze szkody.

Ośmiotysięczne szczyty świata. Wszystkie czternaście szczytów świata, których wysokość przekracza osiem tysięcy metrów znajdują się w Himalajach. Lista ich — powtarzamy za „Die Alpen“ Nr 12 i „Bergsteigerkalender 1950“ — przedstawia się następująco: *)

1. Mount Everest (Czomo Lungma) 8840 m, wysokość wedle obliczeń z 1931 r. — 8884 m, na granicy Tybetu i Nepalu; najwyższy osiągnięty punkt 8600 m.

2. K 2 (Chogori, Lamba Pahar, Dapsang, Mount Godwin Austin), 8611 m w Karakoram, najwyższy osiągnięty punkt 7925 m.

3. Kanczendzenga (8579 m) — posiada 5 wierzchołków, na granicy Sikkimu i Nepalu. Najwyższa osiągnięta wysokość 7700 m.

4. E 1 (Lhotse) (9501 m) w Nepalu, należy do grupy Mount Everest, nie było dotąd próby zdobycia.

5. Makalu (8470 m) w Nepalu; nie było dotąd próby zdobycia.

6. Dhaulagiri (8171 m) w Nepalu, bliżej nieznanymi szczyt i dotąd bez próby zdobycia.

7. Cho Oyu (8153 m) na granicy Tybetu i Nepalu, bez próby zdobycia.

8. Nanga Parbat (8125 m) w Kaszmirze; najwyższym osiągniętym punktem jest 7700 m.

9. Manaslu (Kutang I, Peak XXX.) (8125 m), szczyt zupełnie nieznanymi.

10. Morshidi (Annapurna I) (8075 m), w Nepalu, jest pierwszym szczytem ponad 8000 m, zdobyty przez człowieka (Maurice Hertzog i Louis Lachenal, 3 czerwca 1950 r. **).

11. Hidden Peak (Gasherbrum I) (8068 m) w Karakoram, osiągnięty tylko do wysokości 6900 m.

12. Broad Peak (8035 m) w Karakoram, dotąd bez próby zdobycia.

13. Gasherbrum II (8035 m) w Karakoram osiągnięty tylko do wysokości 6250 m.

14. Gosainthan (Shisha Pangma) (8013 m) na granicy Tybetu i Nepalu, zupełnie nieznanymi.

*) Kompletne zestawienie szczytów powyżej 7500 m zawiera „Taternik“, Rocznik XXI, (1936/7). Zeszyt 5, str. 180.

**) Co do innych najwyższych szczytów zdobytych przez alpinistów patrz „Taternik“ Rocznik XXIX. Nr 4—5, str. 114.

Najwyższe grotty świata. Według Revue Alpine Nr 366 z 1950 r. lista najwyższych grot na świecie przedstawia się następująco: 1. Dent de Crolles (Trou du Glaz), Francja 658 m, 2. La Preta, Włochy — 637 m, 3. Corchia, Włochy — 541 m, 4. Anou Bouscail, Algier — 539 m, 5. Tonionschacht, Austria — 527 m, 6. Verco, Jugosławia — 518 m, 7. Geldloch, Austria — 514 m, 8. Caladaire, Francja — 487 m, 9. Montenero, Jugosławia — 480 m, 10. Bertarelli, Jugosławia — 450 m, 11. Henne-Morte, Francja — 446 m, 12. F. Presz, Jugosławia — 420 m, 13. Eiriesenwalt, Austria — 407 m, 14. Tantalhöhle, Austria — 400 m, 15. Nidlenloch, Szwajcaria — 394 m. Głębokość kilkunastu dalszych grot waha się od 360 do 250 m.

Alpinizm przed 2000 lat. Niewątpliwie ze zdumieniem dowiedzą się nasi alpinści, że haki skalne i lodowe, uchodzące za nowoczesne wyposażenie alpinistyczne, — były już w prymitywnej formie używane przed 2000 lat.

Jak wynika z dzieła Flawiusa Arrianusa (ur. 133 przed nar. Chr.) pt. „Zwycięska wyprawa Aleksandra Wielkiego przez Azję“, a które omawia artykuł „Die Alpen“ Nr 1 1951 r., armia macedońska dotarła na równinę Eufratu i Tygrysu, następnie przekroczyła góry Chamseh, aby wdrzeć się do Afganistanu. Przez wysoką, bo 5047 m licząc przełęcz Paropamisos, — przedostali się Macedończycy do doliny Arnu Doria, a następnie usilowali podbić szczyt górski Sogdiana.

Tubylcy schronili się na niedostępnym szczycie w zamku, uchodzącym za nie do zdobycia. Na wezwanie o poddanie odpowiedzieli, że Aleksander musiałby mieć uskrzydłonych żołnierzy, aby mogli zamek zdobyć.

Wówczas — jak pisze Flavius Arrianus — Aleksander wyznaczył nagrodę 12 talentów dla pierwszego z żołnierzy, który dotrze do szczytu, 11 talentów dla drugiego itd. co zachęciło 300 najśmielszych do wspinaczki.

Posługiwali się oni żelaznymi hakami, których używali przy rozbijaniu namiotów, wbijając je w pęknięcia skały i śnieg, — przy czym 30 postradało życie, lecz reszta dotarła do szczytu. Jak zapewnia Arrianus, grupa zdobywców była wyćwiczona w używaniu haków tak, że świadectwo to cofa początki techniki alpinistycznej daleko wstecz.

Wyczyn wspinaczkowy w 1492 r. Przeczytawszy wiadomość o żołnierzach Aleksandra Macedońskiego, stosujących po raz pierwszy technikę hakową wprowadzili nie w celach sportowych, lecz wojskowych — zdziwimy się chyba najmniej — stwierdziwszy, że już

w roku odkrycia Ameryki w 1492 r. uprawiano alpinizm wspinaczkowy.

W Delfinacie, w pld Francji, na drodze wiodącej z Grénoble ku Morzu Śródziemnemu, wśród łagodnych gór typu beskidzkiego sterczy dziwny szczyt, zwany górą-iglicą, Mont Aiguille (2097 m). Nie jest to słuszna nazwa, jest to raczej góra-stół. Góra ta to płaska ukwiecona łąka o łagodnym spadzie ku południowi o długości ok. 700 m, szerokości maksymalnej ok. 100—150 m. Ze wszystkich stron otaczają ją prostopadłe zerwy (naprawdę prostopadłe) ścian wapiennych o wysokości ponad 300 m, całość stoi na wyniosłym łagodnym grzbiecie, wznoszącym się nad doliną około 600 m — tak, że względna wysokość szczytu wynosi ok. 1000 m. Góra ta ze względu na swój naprawdę niezwykły wygląd cieszyła się sławą od niepamiętnych czasów i to sławą „Niedostępnej Góry”.

Z wiosną 1492 król Francji Karol VIII podróżując po kraju ujrzał górę — i zapłonął gniewem. „Nie będzie w kraju wapiennego bloku, któryby się oparł królowi”. Wierny towarzysz broni przy boku króla, kapitan Antoni de Ville, Lotaryńczyk, otrzymał rozkaz zdobycia szczytu. I wziął się do tego jak do regularnego szturm na bastiony jakiejś fortecy. Ściągnął oddział specjalistów żołnierzy tzw. „drabiniarzy” używanych do szturmowania twierdz i przystąpił do dzieła. Przy

pomocy całego systemu drabin i masztów, haków i lin, cel został osiągnięty dnia 27. VI. 1492 r. Czyn ten zostaje stwierdzony oficjalnie protokołem spisany przez woźnego sądu królewskiego z Grénoble, który nie śmiał jednak wspiąć się na wierzchołek i aktu prawnego dokonał u stóp góry. Antoni de Ville z towarzyszami spędził kilka dni na szczycie, zaopatrywany przez odważniejszych okolicznych mieszkańców, którzy wychodzili na szczyt, donosząc im jedzenie.

Droga ta poszła wnet w zapomnienie i już Rabelais opisując ten fakt nie zna nawet imienia zdobywcy szczytu. Dopiero z odrodzeniem się alpinizmu w XIX wieku rozpoczęło regularne wspinaczki na szczyt.

W 1834 r. dwu turystów w towarzystwie wieśniaka Jana Liotard z Trizanne usiłowali zdobyć wierzchołek. Udało się to tylko Liotardowi, który zdjawszy buty „na bosaka” wyszedł na szczyt a z powodu braku lin zszedł z najwyższym trudem. Syn jego powtarza wyczyn ojca w 1855 r. Od czasu powstania Klubu Alpejskiego Francuskiego (CAF) w 1874 wycieczki na Mont Aiguille stają się regularne i dziś wiedzie na nią szereg wspaniałych dróg wspinaczkowych ze wszystkich stron. W ostatnich kilku latach góra stała się nadzwyczaj „modna” w kołach wspinaczkowych, specjalnie Sekcji Lyonńskiej. B. M.



Las w Beskidach

SPRAWY TURYSTYCZNE W PAŃSTWACH SŁOWIAŃSKICH

Zasady turystyki masowej w Związku Radzieckim. Każdego turystę i krajoznawcę ciekawi pytanie, jak zorganizowana jest praktyka turystyczna w Związku Radzieckim, w kraju, który w ramach budowy socjalistycznego państwa przewidział również należne miejsce turystyce.

Naczelnym założeniem turystyki radzieckiej jest jej masowość i powszechność. Państwo radzieckie upatruje w turystyce i krajoznawstwie istotny czynnik powszechnej kultury fizycznej i zdrowia społecznego, najlepszą formę wytchnienia po pracy, środek wychowawczy człowieka w duchu radzieckiego patriotyzmu.

Duchem zespołowości i powszechności, duchem socjalizmu i patriotyzmu przeniknięte są zasady specjalnej instrukcji turystycznej dającej zarys głównych typów turystyczno-krajoznawczych przedsięwzięć. Instrukcję tę wydał w r. 1948 Wszechzwiązkowy komitet dla spraw wychowania fizycznego i sportu przy Radzie Ministrów ZSRR.

1. W pierwszym rzędzie instrukcja kładzie nacisk na organizowanie wycieczek (wędrowek) samodzielnych, których cechą jest to, że są organizowane i przygotowywane przez samych uczestników i przeprowadzane na trasach wybranych przez nich samych. Zespoły turystów-krajoznawców układają sobie marszrutę wędrowki, nazwanej w instrukcji „samodzielnyje puteszestwija”, — przewidują szczegóły planu i kosztorysy wędrowki. Korzystają one przy opracowywaniu tras z pomocy i porad poradni turystycznych lub doświadczonych turystów a jeśli chodzi o materialną pomoc w zakresie wyposażenia, środków komunikacji, noclegów itd. korzystają z pomocy i poparcia macierzystych zrzesseń sportowych, rad zakładowych zakładów w których pracują lub z pomocą Zarządu turystyczno-wycieczkowego (T. E. U.) Wszechzwiązkowej Centralnej Rady Związków Zawodowych, w której domach turystycznych i schroniskach zespół będzie nocował.

Ta forma uprawiania turystyki i krajoznawstwa cieszy się szczególnym poparciem, gdyż wyrabia samodzielność i energię, umożliwia poznawania kraju ojczystego w ramach samoistnych zainteresowań uczestników, którzy dobrowolnie zestawiają zespoły stosownie do swego doświadczenia i przygotowania turystycznego.

Toteż ta forma turystyki uprawiana jest przez kółka i sekcje turystyczne przy każdym klubie sportowym, szkole, zakładzie pracy, sowchozie czy kolchozie. Umożliwia ona gruntowne i systematyczne poznawanie naj-

bliższych okolic miasta czy wsi w dnie wypoczynkowe i zataczanie coraz szerszego kręgu znajomości kraju rodzinnego w czasie urlopu.

2) Dalszy typ wycieczkowania to wędrowki standardowe według z góry ułożonego schematu stale powtarzające się na tych samych trasach dla coraz to nowych zespołów. Instrukcja nazywa je „operativnyje puteszestwija”. Przy organizacji wędrowek tego rodzaju uczestnikom nie przypada czynna rola jak w omówionych wyżej. Organizacją ich zajmuje się za nich dana instytucja a najczęściej wspomniany uprzednio Zarząd Turystyczno-Wycieczkowy. Rola tego zarządu jest duża i środki działalności rozległe. Ma on własne dony i schroniska turystyczne, obozy, utrzymuje komunikację samochodową i własną obsługę ruchu turystycznego.

Wędrowki standardowe organizuje się przede wszystkim dla niewprawnych i niedoświadczonych. Znajdą się oni i w szkołach i w fabrykach i w klubach i w urzędach, stąd wszystkie wstępne czynności przygotowują również rady zakładowe, układając dla nich stałe marszruty, zapewniając noclegi i fachowych przewodników.

3) Trzecim typem wycieczkowania jest po prostu przechadzka (progulka) odbywana w większym lub mniejszym zespole w okolicy miasta lub wsi. Celem jej przede wszystkim wypoczynek na świeżym powietrzu, który może być połączony ze zwiedzeniem miejscowych osobliwości, grą i zabawą itp.

4) Czwarty rodzaj to wyprawa turystyczna (turistyczeskaja ekspedycja), która w ujęciu wspomnianej instrukcji jest z reguły związana z wykonaniem pewnego turystyczno-krajoznawczego celu. Celem tym może być zbadanie krajoznawcze bliżej nieznanego regionu lub przebycie drogi turystycznej dla dokonania opisu jej itp.

5) Bardzo popularną formą uprawiania turystyki w Związku Radzieckim jest stały obóz turystyczny, zakładany w malowniczych częściach kraju, skąd można urządzić wycieczki w różnych kierunkach. Obozy takie istnieją w najbardziej atrakcyjnych pod względem turystycznym częściach gór Związku Radzieckiego, na Kaukazie, w Altaju i Pamirze i Tian-Szaniu, będąc równocześnie stacjami szkolenia masowego i wypoczynku wśród przyrody. Obozy mogą służyć również jako punkty przejściowe dla wycieczek sztandarowych, których uczestnicy przyjeżdżają do nich na określony prze-

ciąg czasu oraz dla wycieczek samodzielnych.

6) Wędrowny obóz turystyczny (podwójnej turystycznej lager) różni się od poprzedniego tym, że zakłada się go tylko na pewien czas, zwykle od 3 do 10 dni w wyznaczonym miejscu z którego podejmuje się niezbyt długie wycieczki w okolicę. Po zwinięciu obóz taki zakłada się w innym punkcie przy czym sposób wędrówki między etapami może być rozmaity (pieszo, samochodem, łodzią itp.). Stwarza to dla uczestników obozu dużą różnorodność i rozpiętość w poznawaniu kraju.

7) Odmienny charakter od dotąd omawianych przedsięwzięć ma sztafeta turystyczna (turystyczeskaja estafeta), która posiada charakter propagandowy wśród ludności części kraju, przez który przechodzi. Urządza się ją również w Związku Radzieckim dla uczczenia ważnego wydarzenia w życiu kraju, — przez co turysta podkreśla swoją ścisłą łączność z rytmem państwa.

Sztafeta turystyczna polega na zadaniu przebycia ustalonej w założeniu przestrzeni od kilku do kilku tysięcy kilometrów.

Zespoły sztafetowe mają za zadanie przebyć różnymi, w zadaniu ustalonymi środkami lokomocji, pieszo, łodzią, na nartach itp. lub kombinacją tych środków) określone odcinki marszruty.

8) Podobny cel propagandowy posiada złot gwiazdzisty (zwiezdny zlot), urządzany dla uczczenia ważnych wydarzeń w życiu kraju lub celem wymiany doświadczeń turystów z różnych regionów albo dla wspólnego uroczystego odwiedzenia pamiątek w miejscu złotu. Złot gwiazdzisty polega na równoczesnym przebyciu różnymi środkami komunikacji określonej trasy i spotkaniu się wszystkich zespołów w jednym punkcie. Regulamin złotu może przewidywać, że np. jeden zespół ma przebyć jakiś odcinek łodzią, drugi rowerem, trzeci pieszo itd., podczas gdy inny zespół przebędzie swoją trasę używając środków komunikacji w innym porządku. Jasne jest, że zorganizowanie złotu gwiazdzistego wymaga bardzo sumiennych studiów i sprawiedliwego ułożenia marszrut.

9) Swoistą formą uprawiania turystyki krajoznawczej jest wędrówka poprzez kraj ojczysty (pochód po rodzemu kraju) przez co instrukcja rozumie jakiegokolwiek turystyczne przedsięwzięcie podjęte w okolicy własnej wsi lub niasta, w granicach swego rejonu, kraju lub republiki z udziałem wielkiej liczby uczestników, przy czym organizatorzy wędrówek wyznaczają uczestnikom ich cele krajoznawcze. Z wędrówkami po kraju nie mają oczywiście nic wspólnego wszelkie

marsze i wyścigi o charakterze zawodniczym i sportowym.

Głównym celem wędrówek krajoznawczych jest poznanie kraju ojczystego przy równoczesnym nabywaniu przez nich doświadczenia marszowego i przyzwyczajaniu się do życia turystycznego.

10) Pod wycieczką (ekskursją) rozumie instrukcja metodę poglądowego poznawania danego obiektu — ściśle według planu opracowanego przez kierownika wycieczki. Przedmiotem, który zwiedzamy mogą być osobliwości przyrody, — zakłady pracy, miejsca historyczne itd.

Staraliśmy się przedstawić w dużym skrócie zarys systematyki rodzajów wycieczkowania ujęty w instrukcji turystycznej. Oto ramy w których za wzorem kraju realizującego turystykę socjalistyczną, — winny ułożyć się instrukcje dla masowego ruchu turystycznego również w naszym kraju. Masowe formy uprawiania turystyki jeszcze nie wykształciły się u nas, jakkolwiek niejedna z form wyżej omówionych ma i u nas przykłady. Dość wspomnieć takie instytucje jak wczasy wędrownie urządzone na Mazurach, i w Sudetach i w Tatrach, jak sztafeta ZMP poprzez szczyty górskie Ziemi Kłodzkiej jak poczyniania Akcji Wypoczynku Świątecznego na Śląsku i Krakowie, jak Marsze Szlakiem Pokoju. Jednakże wiele niesłuchanie ciekawych urządzeń jak np. stałe górskie obozy turystyczne — powinny u nas znaleźć szybką realizację zarówno jako stałe obozy szkoleniowe i jako środek uprawiania turystyki.

W. K.

Drogi rozwoju alpinizmu radzieckiego. Z okazji jubileuszowego zebrania Wszechzwiązkowej Sekcji Alpinizmu (na 25-lecie alpinizmu radzieckiego w dniach 4—6 grudnia 1948 r. — wygłoszono wiele interesujących przemówień i referatów. Wśród nich charakterystykę rozwoju radzieckiego ruchu wysokogórskiego dał F. D. Simonow i A. Malejnow, który m. i. poświęcił wiele uwagi społeczno-politycznej roli wychowawczej alpinizmu.

Z obu referatów podajemy najciekawsze fragmenty. Uwagi prelegentów uważać należy również jako cenne wskazówki dla zadań polskiego alpinizmu i taternictwa.

„Alpiniści radziecy zdobyli wiele najwyższych i trudnych szczytów ZSRR, — oświadczył w swoim referacie z okazji 25-lecia radzieckiego alpinizmu E. D. Simonow. W okresie ubiegłego ćwierćwiecza pokonane zostały prawie wszystkie najwyższe i najtrudniejsze szczyty górskie ojczystego kraju. Nowe nazwiska i nazwy zostały naniesione na mapę świata. Są to nazwiska wiel-

kich ludzi, twórców radzieckiego państwa — Lenina i Stalina i nazwiska sławnych współbojowników tow. Stalina, oraz nazwy: Kom-somolu, Zwycięstwa, Stalinowskiej Konstytucji“.

Prelegent podkreśla ten okres, który według jego przekonania winien być podstawą do ustalenia historii alpinizmu w ZSRR. Źródła jego widzi w przejściach rosyjskich i gruzińskich poselstw przez Główny Grzbiet kaukaski, w pochodzie Suworowa w r. 1799, w wejściach S. M. Kirowa, A. W. Pastuchowa, G. M. Kawtaradze, A. J. Duchowskiego, J. I. Frołowa i innych.

„Dzień 28 sierpnia 1923 r. — jest datą początkową alpinistycznej działalności sportowców gruzińskich i robotników-naukowców. Jest data, od której zaczyna się historia radzieckiego alpinizmu. Lata 1923—1928 są okresem stabilizacji sportu wspinaczkowego, rozwijającego się dzięki szerokiemu oporciu Związku Komunistycznej Młodzieży. W niedającej się z niczym porównać, zasadniczej walce z resztkami burżuazyjnych towarzystw turystycznych, tworzą się związki proletariackie alpinistów radzieckich. W r. 1928 powstałe Proletariackie Towarzystwo Turystyki i następnie Towarzystwo proletariackiej turystyki i wypraw.

Drugi etap 1929—1934 r. W okresie przyspieszonej realizacji planów stalinowskich pięciolatek, kiedy uczeni i odkrywcy szerokim frontem podchodzą z zainteresowaniem do przyrody, w organizacjach alpinistycznych daje się zauważyć masowy rozwój wysokogórskiego sportu. W r. 1929—1931 tworzą się pierwsze wysokogórskie sekcje w miastach, przy zakładach fabrycznych i szkołach. W 1934 r. rząd ZSRR zatwierdza odznakę „Alpinista ZSRR“. Radzieccy sportowcy od przejść wspinaczkowych łatwiejszych przechodzą do bardziej trudnych. (1931, Dvch-tau, bracia E. i W. Abałakow i W. Czeredowa; Chan-tengri, grupa M. Pogrebieckiego; pierwsze przejście zimą na nartach Głównym Grzbietem kaukaskim, szturm na szczyk Kluczewskiego. 3 września 1933 r. dziesięć lat od daty pierwszego wejścia radzieckich alpinistów, zostaje zdobyty najwyższy szczyt ZSRR Pik Stalina. W ten sposób stworzyła się baza dla masowego rozwoju alpinizmu, znaleziono odpowiednie formy organizacji, radzieccy alpinisci przechodzą do szerokiej działalności od Kaukazu do Tian-Szania, Ałtaju i Kameczatki. Nowy zwrot w pracy i w życiu ludzi radzieckich, w rozwoju socjalistycznej kultury i dobrobytu materialnego narodu, znalazł swój wyraz w konstytucji stalinowskiej (1936). W tym samym roku nastąpiła likwidacja Towarzystwa proletariackiej turystyki i wypraw i innych organizacyj sportowych. Rok wcześniej była zorganizowana masowa alpinada związków zawodowych, wprowadzono zaszczytne wyróżnienia mistrza i zasłużonego mistrza alpinizmu.

Radziecki alpinizm, dzięki specjalnej, jemu właściwej formie organizacyjnej, gromadził doświadczenia, wśród których wyrastały kadry specjalistów. W latach 1936—1937 w wspinaczkach wysokogórskich, w przejściach przez przełęcze górskie, w 36 obozach szkoleniowych bierze udział do 20.000 ludzi w sezonie. Wysoką ocenę osiągnięć alpinistycznych, jako części radzieckiej kultury, dał W. M. Mołotow w swym przemówieniu na sesji CIK ZSRR (1936).

W latach, poprzedzających wojnę światową, nabiera ostatecznych form szkoła sportu alpinistycznego. Zadaniem jej jest wyrabianie i umacnianie tych cech charakteru, które kultywuje u swych obywateli partia bolszewików. Masowy wzrost alpinizmu idzie w parze z wysokimi sportowymi osiągnięciami radzieckich wspinaczy. Praktyczna strona pracy radzieckiego wysokogórskiego sportu różni go zasadniczo od alpinizmu państw kapitalistycznych. Sport wysokogórski w ZSRR nie tyle rodzajem pracy, ile duchem różni się od burżuazyjnego alpinizmu. Tam — to sprawa niepotrzebnego ryzyka, korzyści i zysków, pogoni za osobistą sławą. U nas — wielkie ogólnopństwowe zadania, żywotne sprawy całego społeczeństwa. Wyraża się to siecią alpinistycznych obozów, materialną pomocą państwa i budżetami związków zawodowych, kontrolą wszelkich przedsięwzięć sportowych. Powojenna odbudowa i rozwój alpinizmu, jak również naukowo-badawcze osiągnięcia przewyższyły znacznie dorobek przedwojenny. Nowe, jeszcze bardziej doniosłe zadania, staną się udziałem alpinizmu radzieckiego w okresie powojennej pięciolatki.

Pracy wychowawczo-szkoleniowej nad początkującymi alpinistami, był poświęcony wykład zasłużonego mistrza sportu alpinistycznego A. Maleinowa.

Charakteryzując pierwszy rok nauki jako okres „osiągnięcia podstaw stylu i techniki“, prelegent podkreśla z naciskiem zadania wychowawcze, ciężące na zespole instruktor-skim. Należy młodzież wychowywać w duchu twórczego radzieckiego patriotyzmu, w duchu najlepszych tradycji sportu radzieckiego. Osiąganie wysokich kwalifikacji sportowych winno się odbywać na treningowych wspinaczkach bez najmniejszego uszczerbku na zdrowiu. Może to być osiągnięte wobec naszej młodzieży drogą przemyślanej, cierplivej i opartej na pedagogicznych metodach — pracy. Zalecone przez radzieckich sportowców nowe zasady szkolenia na obozach alpin-

stycznych — w pełni zdały egzamin. A. Malejnow określa taki obóz jako „krótkotrwałe szkolenie według zasad ogólnego państwowego programu przez dokładną i metodyczną pracę kwalifikowanych instruktorów, posługujących się najnowszymi metodami i osiągnięciami przodującej nauki radzieckiej, techniki sportowej i pedagogicznego doświadczenia. Jednocześnie z tym należy szerzej wykorzystać również i inne sposoby, jak zbiórki, alpinady, obozy wspinaczkowe w górzystych republikach.

Prelegent wypowiada szereg krytycznych uwag, skierowanych w pierwszym rzędzie pod adresem instancji alpinistycznych Wszechzwiązkowego komitetu i Związków Zawodowych, sprowadzających się do stwierdzenia braku ogólnej i jednolitej metodyki szkolenia, braku pełnowartościowych pomocy naukowych, tudzież, — co jeszcze jest ważniejsze, wychowawczo-polityczna strona pracy nierzadko sprowadza się li tylko do wewnętrznych zajęć (lekcje, czytanki, pogadanki), zamiast być organiczną częścią całego procesu szkolenia, całego przygotowania.

Surowo krytykuje niektórych instruktorów, wnoszących w metody swej pracy zle strony burżuazyjnego sportu z charakterystycznym indywidualizmem i zawadnictwem“.

Dyskusja o zagadnieniach alpinizmu w ZSRR. Na łamach szeregu czasopism radzieckich toczyła się wiosną 1951 r. interesująca dyskusja o zagadnieniach alpinizmu. Dyskusję zapoczątkował artykuł M. Pogrebeckiego „Zdobycy górskich szczytów i ci, którzy im nie pomagają“ (Literaturnaja Gazeta z 28. XII. 1950), który wywołał cały szereg listów do redakcji i głosów polemicznych. W dyskusji poddano krytyce kierownictwo Wszechzwiązkowego Komitetu dla spraw kultury fizycznej i sportu i podkreślono potrzebę uwzględnienia i badawczych zadań alpinizmu, lepszej organizacji wypraw i służby ratowniczej. „W przeciwieństwie do innych dziedzin sportu, w alpinizmie człowiek nie staje do konkurencji z innymi sportowcami ale z samą surową przyrodą“ pisała E. Kazakowa. Rektor uniwersytetu kijowskiego W. Bondarczuk wskazał, że wykłady z alpinizmu należałoby wprowadzić na fakultetach geograficznych i geologicznych wyższych uczelni. W. Rakec z Taszkentu zwrócił uwagę, że mało jest alpinistów wśród miejscowej ludności, nie ma alpinistów Tadżyków czy Uzbeków. Szereg głosów wypowiedziało się za żywszym niż dotąd poparciem indywidualnej turystyki górskiej i za obszerniejszym uwzględnieniem alpinizmu w pracach naukowo-badawczych instytutów kultury fizycznej. Wszechzwiązkowy Komitet dla spraw

kultury fizycznej i sportu nadesłał do „Literaturnoj Gazety“ (3. III. 1951) wyjaśnienie, w którym podaje, że liczba czynnych alpinistów od r. 1940 do 1949 wzrosła dwukrotnie i wyniosła ostatnio 72.767. Komitet wypracowuje szereg „nowych form pracy alpinistycznej, opartych na szerokim wykorzystaniu miejscowych warunków celem wciągnięcia miejscowej ludności do systematycznych zajęć alpinistycznych“.

(jr)

Zagadka i zdobycie szczytu Garmo *).

Szczyt Garmo (6615 m) jest zwornikowym punktem dwóch potężnych grzbietów Pamiru a mianowicie Darwazskiego i Akademii Nauk. Od zachodu podchodzi pod szczyt lodowiec Szokalskiego i Wawilowa a od wschodu lodowiec Biwacznyj, stanowiący górne odgałęzienie olbrzymiego (77 km długiego) lodowca Fedczenki.

Dzieje szczytu sięgają jeszcze roku 1913, kiedy to niemiecka wyprawa pod wodzą Rickmersa z dużej odległości, bo aż z przełęczu Pieszyn, zetknęła się z gigantycznym masywem górskim, którego najwyższą kulminację nazywano Garmo. Niemcy nie umieli ani określić bliżej położenia szczytu i nie próbowali nawet dostać się w głąb doliny Garmo, jakkolwiek na północ od szczytu uważanego za Garmo ujrzeli inny szczyt, wyższy od poprzedniego, który Rickmers wziął za szczyt Sandal

W 1916 r. ekspedycja Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego pod kierownictwem Bielajewa posunęła nieco naprzód znajomość topografii rejonu Garmo, zwłaszcza lodowca tejże samej nazwy i jego górnych części podchodzących pod główny grzbiet. Ekspedycja ta założyła punkt obserwacji astronomicznych w głębi lodowca Garmo, — jako że Bielajew był astronomem, — następnie przeszła poprzez przełęcz w grzbiecie Darwazskim do doliny Wancz, nie ustaliła jednakże dokładnie położenia szczytu Garmo w stosunku do całego regionu, uważając go nadal za najwyższy w okolicy.

W r. 1928 ruszyła nowa wyprawa, tym razem od wschodu, gdzie lodowiec Fedczenki podchodzi swymi rozgałęzieniami pod grzbiet Akademii Nauk. Była to wyprawa zorganizowana

*) Dawną literaturę dotyczącą tematu, zwłaszcza niemiecką znaleźć można w Taterniku, Rocznik XXI z 1936/37 r. Zeszyt 3, str. 77. w interesującej pracy Z. Dąbrowskiego i J. Orenburga. Patrz też wzmiankę w Przeglądzie Turystycznym Nr 2. z 1 lipca 1934. Dane obu prac uzupełniamy według „Pobieżdionnyje Wierszyny“ za r. 1949 w oparciu o radzieckie oświetlenie zagadki Garmo.

wana przez Akademię Nauk, w której wzięli także udział badacze niemieccy. Oni to uporczywie twierdzili, że wznosząca się nad nimi w głębi lodowca olbrzymia piramida jest właśnie szczytem Garmo, — przez co powstało na dłuższy czas pewne zamieszanie. Dopiero tadjycko-pamirska ekspedycja badająca w r. 1932 rejon Garmo od zachodu (Krylenko) i od wschodu (Gorbunow) konfrontując swe spostrzeżenia ustaliła ostatecznie, że brany błędnie za Garmo szczyt jest szczytem Stalina (7.495 m), podczas gdy prawdziwym Garmo jest znajdujący się na zworniku grzbietów Akademii Nauk i Darwazkiego szczyt, zwany poprzednio Darwaz. O ile chodzi o kwestię który ze szczytów powinien nazywać się Garmo, to wbrew twierdzeniom niemieckim przyznać należy słusność tezie alpinistów radzieckich.

Gdy nieporozumienie wyjaśniło się, cała uwaga alpinizmu radzieckiego skierowała się przede wszystkim w rejon szczytu Stalina a na Garmo przyszła kolej dopiero w r. 1940, kiedy to ekspedycja Bieszczurowa rozpoznała najbliższe okolice szczytu W r. 1948 alpinisci radzieccy z towarzystwa „Nauka” w składzie A. Bagrow, W. Iwanow, W. Muchin, A. Iwanow, I. Dajbog, A. Gorżew i W. Gusiew w ciągu długich zmagających z trudnościami lodowo-skalnymi dokonali pierwszego wejścia na dziewiczy szczyt. Opis tej wyprawy znajdujemy w roczniku alpinizmu radzieckiego „Pobieżdionnyje Wierszyny” za rok 1949, z którego podajemy w skrócie najciekawsze fragmenty.

Wyprawa wybrała drogę od zachodu z doliny Garmo, wznosząc się poprzez lodowiec tejże nazwy ku górnym piętom lodowca Wawilowa, spływającego bezpośrednio spod szczytu Garmo.

Z ciekawych obserwacji po drodze relacja wyprawy wspomina o niewielkim morenowym jeziorku, w którym ekspedycja napotkała na mnóstwo żab, co na tej wysokości i w surowym klimacie zimy pamirskiej jest dla biologów zagadką do rozwiązania.

Z lodowca Wawilowa rozpoczyna się właściwa alpinistyczna część wyprawy. Z założonego w górnych piętrach (na wysokości 4950 m) obozu Nr 5 wyprawa rusza na grzbiet Akademii Nauk; droga staje się coraz trudniejsza, stok o nachyleniu dochodzącym do 55° najeżony jest lodowymi igłami metrowej wysokości. Woda spływająca z góry podmywa igły lodowe, a z grani zaczynają spadać coraz częściej kamienie. Wśród dużego niebezpieczeństwa uczestnicy wyprawy osiągają wreszcie grzbiet Akademii Nauk, gdzie na wysokości ok. 5550 m zakładają obóz Nr 6. Z obozu tego wyruszyły grupy sztur-

mowe poprzez obozy nr 7 na wysokości 5920 m, nr 8 na wysokości 6100—6200 m i nr 9 na wysokości 6400 m do szturmu na szczyt.

Pod datą 28 sierpnia zapisuje Naumienko, uczestnik wyprawy: Wysokość i rozrzedzenie powietrza dają się odczuć niespodziewanymi objawami: aby zapalić jedną zapalke, trzeba stracić ich niemniej niż dziesięć. Suchy spirytus pali się wspaniale, ale topienie firnu na maszynie idzie bardzo powoli. Rano zapowiadało się bezchmurnie. Wprost na północ od nas wznoszą się masywy szczytów Stalina i Mołotowa. Nieco na zachód nad tle nieba zarysowują się giganty grzbietu Piotra Wielkiego“.

Wśród wzrastających trudności — drogę zagradzają lodowe ściany, których pokonanie na wysokości ponad 6000 m wymaga ogromnej wytrzymałości fizycznej, — grupy szturmowe posuwają się naprzód. Temperatura spada gwałtownie.

29 sierpnia czytamy w opisie: „Jak późno wschodzi słońce z poza wschodniego żebra Garmo. Świeci gdzieś, ale już nie grzeje. Rano termometr wskazuje 18°“. Ponieważ u Miroszki i Naumienki odzywają się dawne odmrożenia nóg, — po naradzie — grupa szturmowa zmniejsza się o nich, lecz nie zmniejsza się upór walki u reszty. Nachylenie stoku osiąga miejscami 75°, wspinaczka poprzez lodowe ściany o gładkich powierzchniach wymaga żmudnego rąbania chwytów i stopni wśród nieustannej ekspozycji.

300 metrów dzieli jeszcze obóz nr 9 od szczytu. Nocą z 29 na 30 sierpnia, w namiocie mróz osiąga —25° a zwiększa go rosnący z godziny na godzinę wicher zwiewający z ścian puszystą warstwę śniegu. Wszystkim daje się odczuwać brak tlenu. Następnego dnia rano rozpoczyna się ostatni szturm. Wspinaczkę utrudnia zapadanie się w głęboki śnieg a następnie w końcowym odcinku zagradzające drogę olodzone ścianki, płyty i przewieszki. Ale już widać szczytowe skały i to dodaje wszystkim sił. Niebawem wszyscy osiągają legendarny szczyt po chlubnym wysiłku i walce z pamirskim olbrzymem, walce, która w dziejach alpinizmu radzieckiego stanowi świetną kartę. O trudnościach technicznych drogi na Garmo daje miarę zaliczenie jej do grupy VB a więc do grupy nadzwyczaj trudnej.

W. K.

Przez siedem szczytów kaukaskich. Wspaniałym wyczynem alpinizmu radzieckiego, świadczącym o najwyższym poziomie moralnym i technicznym ludzi radzieckich jest 14 dni trwające przejście głównego grzbietu kaukaskiego od Kosztantau po Dychtau.

Interesujący się sprawami alpinistycznymi wiedzą dobrze co znaczą dla wyprawy wysokogórskiej te magiczne nazwy, pociągające niejedną ekspedycję zagraniczną i jakie trudności trzeba pokonać na tej długiej, najeżonej skalnymi żandarmami grani, o kilku odcinkach skrajnie trudnych a wymagających w całości nadludzkiego wysiłku, hartu woli i doświadczenia. Poszczególne szczyty i niektóre fragmenty grani były już zdobyte, jednakże przejście całej grani w czasie jednej wyprawy długo czekało na zdobycie.

I oto zdobywcami stała się grupa alpinistów ze Spartaka, w której skład wchodził jako kierownik Witalij Abałakow (nie należy mylić go ze zmarłym Eugeniuszem Abałakowem), Walentyna Czeredowa, Mikołaj Guskak, Iwan Leonow, Jakób Arkin, Wasylj Pelewiu, Władimir Martynow i Juryj Moskalcew.

Punktem wyjścia wyprawy była osada Sowietskoje u podnóża głównego grzbieta Kabardy i Swanetii.

Widok na grani, którą wyprawa ma pokonać rozciąga się stąd w całej grozie i majestacie.

Kosztan-tau (5145 m), Krumkol (4670 m), wschodni i zachodni szczyt Mizirgi (4198 i 4928 m), szczyt Puszki (5045 m), wreszcie wschodni i główny wierzchołek Dych-tau (5150 i 5198 m) — oto siedem złowieszco wspaniałych szczytów, opancerzonych lodem, broniących się mrozem, wichrem i gradem, najeżonych turniczkami i nawisami na przepaściastej grani.

Z lodowca Mizirgi wyprawa rusza w górę i przez boczny grzbiet Ullu-Auz-Kosztan-tau osiąga główny grzbiet; tam prawie na wysokości 5000 m rozбивa pierwszy swój obóz, spędza pierwszą noc a następnego dnia dociera pod śnieżną piramidę Kosztan-tau, gdzie przypada jej drugi biwak. W następne dni trudności wzrastają. Sprzyjającą dotąd pogodę zmieniają wilgotne czarnomorskie wiatry w gradowe burze. Posuwanie się w takich warunkach atmosferycznych przy wzrastających trudnościach technicznych i obciążeniu 33 kg na plecach wymaga nadzwyczajnego wysiłku. Zespół jednakże tworzy dobraną całość, zahartowaną w czasie wspólnych trudów górskich. Na ciężkich odcinkach rąbie stopnie niezawodna dwójka Abałakow i Leonow. Ten ostatni także na biwakach oddaje nieocenione usługi, on buduje schron lodowy, wykorzystując zawalone śniegiem i lodem miejsca, on jest kwatermistrzem i kucharzem wyprawy.

Przerabując się przez nawisy, pokonując eksponowane stromizny i olodzone turnie

zdobywa ośsemka Kosztan-tau a następnie przepaściasty Krumkol, nieprzystępną ścianę Mizirgi, zdradliwy szczyt Puszki i oto stoją przed skalno-lodową piłą Dych-tau. Dzień za dniem mija w ciężkim alpinistycznym trudzie. Z błyszczącej lodem ściany Dych-tau ekspedycja ma możliwość oglądnięcia już przebytej drogi. Daleka to droga ale przed nimi jeszcze arcytrudne przejście obu szczytów Dych-tau. Na szczęście pogoda ustala się i można iść naprzód. Idą od świtu do zachodu wśród nieustannych trudności. Któregoś dnia udaje się im pokonać tylko 80 m — tak poważne trudności wzrastają przed nimi. Nareszcie osiągają główny wierzchołek Dych-tau, na którym Abałakow przed 18 laty zaczynał swoją karierę alpinistyczną. Radość z dokonanego dzieła, świadomość zasłużonego zwycięstwa i oto ośsemka szczęśliwie schodzi w dół do bazy wyjściowej.

Czternaście dni na lodowych graniach i ścianach — to jeszcze jedna wielka epopeja alpinistyczna walki z żywiołem wysokogórskim, to jeszcze jeden przykład tężyzny alpinizmu radzieckiego.

W. K.

Pierwsza zimowa wyprawa alpinistyczna. Jak wynika z badań członka Klubu alpinistów gruzińskich Mamikoniana ogłoszonych przez azerbajdżański komitet dla spraw kultury fizycznej w Tbilisi — już w r. 1849 dokonano wejścia na najwyższy szczyt Azerbajdżanu Bazar-Duzi (4489 m).

Odnaleziony w archiwach raport kierownika prac topograficznych na Kaukazie Ignacego Chodźki, który jak wiadomo był zdobywcą Araratu, — stwierdza, że jeden z jego podwładnych chorąży S. T. Aleksandrow z grupą współpracowników topografów celem ustawienia na szczycie znaków topograficznych, — wyszedł wśród ciężkich zimowych warunków na szczyt. Prawdopodobnie nie zdawał on sobie sprawy, że jest to pierwsze wyjście zimowe (przypisywane dotąd Anglikom Blakerowi i Gudowi w 1890 r.) nie tylko na ten szczyt, lecz w ogóle pierwsza w świecie zimowa wyprawa alpinistyczna, za którą uchodziło dotąd wejście na Kleinglockner (3744 m) z r. 1853.

Sapoznikow — wielki badacz Altaju. Znajomość wyników badań geograficznych dawnej Rosji europejskiej i azjatyckiej była zawsze dość słaba. Zapatrzeni w naukę i wzory zachodnio europejskie nasi badacze mało uwagi poświęcali odkryciom i wyprawom uczonych rosyjskich, których wkład w poznanie naszego globu jest nie mniejszy niż in-

nych narodów a odkrycia często wyprzedzały odkrycia uczonych europejskich.

Jednym z tych podróżników-badaczy na skalę światową w połowie XIX i XX wieku był Wasyli Wasyliewicz Sapoznikow, wybitny przyrodnik i uczeń Timiriazewa z uniwersytetu moskiewskiego, który całe życie poświęcił poznaniu przyrody górskiej Altaju tak w jego części dawnej Rosji jak i mongolskiej.

Jego wielokrotne wyprawy podejmowane od r. 1895 dały podwaliny pod geograficzne i przyrodnicze poznanie prawie że nieznanego dotąd obszaru i dały równocześnie możliwość rozwoju turystyki w górach Altaju. Pionierska książka Sapoznikowa „Drogi po rosyjskim Altaju” wydana po raz pierwszy w 1912 r., po raz drugi w 1926 r. w istocie wytyczyła drogi rozwoju nauki i turystyki nie tylko po Altaju lecz również po Turkmenii, Tiańszanie i innych częściach Azji Środkowej. Podczas jednej z wypraw (w r. 1898) osiągnął on przełęcz Bieluchy (4050 m) w grupie Bieluchy (4620 m) i ma w swej działalności niejedno osiągnięcie wysoko-górskie budzące podziw dla jego niezmordowanej żądzы poznania.

Przypomnienie wielkich zasług Sapoznikowa nasunęło się nam obecnie z racji nowego wydania jego historycznego dzieła pt. „Pa ruskamu i mongolskamu Altaju”¹⁾, które czyta się z zapartym oddechem. Pisał ją uczony przyrodnik, lecz równocześnie świetny stylista i narrator, głęboki znawca i miłośnik przyrody górskiej.

Rezerwaty przyrody w Związku Radzieckim. Wśród 97 istniejących na terenie Związku Radzieckiego rezerwatów o olbrzymim łącznym obszarze 12 milionów hektarów na czoło wybijają się następujące:

Astrachański Rezerwat Państwowy, utworzony jeszcze w 1919 r. przez Lenina, — obejmuje deltę Wołgi, gdzie na przestrzeni 25.000 hektarów sitowia, trzcin i tataraku, poprzerywanej gęstą siecią kanałów wodnych — przyroda gospodarzy w całej swej bujności, dostarczając ludzium nauki znakomitej sposobności do obserwacji. Jest to rezerwat przeszło 300 gatunków ptaków, w tym 1/3 gnieźdzących się na miejscu, reszta to ptaki przelotne odwiedzające rezerwat na wiosnę i w jesieni.

We wodach rezerwatu żyją setki tysięcy ryb rzadkich gatunków a wśród bogatej flory

wyróżnia się wspaniały choć krótkotrwały kwiat lotosu i orzech wodny.

Prawdziwym olbrzymiem są rezerwaty Kronocki Rezerwat Państwowy na Kameczatce o obszarze 1 miliona 300 tys. hektarów, obfity w jedyne na terenie Związku Radzieckiego gejzery, rezerwat Sajjański o obszarze 1 milion 200 tys. hektarów oraz nieco mniejszy rezerwat Sichte-Aliński w górach Dalekiego Wschodu.

Specjalnością rezerwatu Woroneckiego jest słynna kolonia bobrów, zaś rezerwatu Ilmeńskiego na Uralu przebogate złoża 120 gatunków minerałów. W rezerwacie Kondo-Soświńskim (800 tys. hektarów) w różnorodnym świecie zwierzęcym główną wartością jest sobol. Ponadto projektowane jest utworzenie kilkunastu nowych rezerwatów. Ruch ochrony przyrody rozwija się w Związku Radzieckim bardzo silnie, znajdując pełne poparcie władzy radzieckiej i całego społeczeństwa.

Specyfikę górska reprezentuje rezerwat Aksu-Dżabagły, który leży na południu Republiki Kazachskiej, w Górach Zachodniego Tian-Szania. Dzięki górskiemu charakterowi miejscowości klimat rezerwatu jest bardzo różnorodny; upał suchej podgórskiej pustyni stopniowo przechodzi w chłód śnieżnych szczytów i wysokogórskich pustkowi. Nader różnorodna jest roślinność i świat zwierzęcy rezerwatu, posiadającego przeszło 1.100 gatunków roślin, 200 gatunków ptaków, 42 gatunki ssaków. Można tu spotkać ptaki i zwierzęta typowe dla Europy, dla Środkowej i Centralnej Azji oraz dla Afryki Północnej.

U podnóża gór żyją koczarki i kuny, wyżej zaś w gęstych zaroślach i gajach jabłoni — dziki i kozice. Jesienią schodzą tu z hal niedźwiedzie tiańszańskie. W stepach wysokogórskich spotyka się barany górskie. W pobliżu lodowców żyje lampart.

Ogród botaniczny za kołem podbiegunowym. Przed 20 laty na półwyspie Kola za kołem podbiegunowym, został założony Polar-Alpejski Ogród Botaniczny, który znajduje się w górskim masywie Chibin. Są tu reprezentowane rośliny wszystkich stref krain górskich, od tajgi do wysokogórskiej pustyni kamiennej.

Polaro-Alpejski Ogród Botaniczny jest jedyną na świecie naukowo-badawczą instytucją botaniczną, pracującą w warunkach gór podbiegunowych. Gwałtowne zmiany temperatury w ciągu doby w okresie letnim, długie noce polarne, właściwości gleby — wszystko to stwarza tu specjalne warunki wegetacji roślin. Badając, jak rosną i rozwi-

¹⁾ Gosudarstwennoje Izdatielstwo Geograficeskoj literatury Moskwa 1949 r. str. 579. Liczne ilustracje i mapy.

jają się rośliny, jak przystosowują się do warunków polarnych, pracownicy ogrodu na podstawie nauki miczurinowskiej, kierując tymi procesami i stwarzając nowe gatunki roślinności podbiegunowej. Poddano już selekcji i ulepszono liczne jagody, wieloletnie cebule i trawy pastewne oraz rzewień i szczaw.

Geografia ZSRR na taśmie filmowej. Moskiewska Wytwórnia Filmów Naukowo-Popularnych nakręca stale serie krajoznawcze pod hasłem „Podróż po ZSRR”, dając w ten sposób żywą geografii kraju.

Corocznie liczne ekspedycje filmowe udają się do rozmaitych części Związku Radzieckiego od Kamczatki po Kaukaz, do tundr podbiegunowych po piaski Chocmezmu.

Ostatnio nakręcono kolorowy film krajoznawczy „W zaroślach delty wołżańskiej” obrazujący życie wielkiego rezerwatu astrachańskiego.

Organizacja turystyki w Czechosłowacji. Przed wojną i bezpośrednio po niej istniało w Czechosłowacji kilka organizacji turystycznych, wśród nich najsilniejszymi były Klub Czeskich Turystów (K. Č. T.) i Klub Słowackich Turystów i Narciarzy (K. S. T. L.) zrzeszające olbrzymią ilość członków i posiadające duży dorobek kulturalny i gospodarczy.

W r. 1949 nastąpiła reorganizacja turystyki i krajoznawstwa, które zresztą ściśle było w K. Č. T. związane ze sobą, — i turystyka czechosłowacka weszła na nową drogę rozwoju, odpowiadającą głębokim przemianom społecznym. Upowszechnienie turystyki i przekształcenie jej w masowy ruch ludowy — jako przejaw turystyki socjalistycznej — stało się podobnie jak w Polsce — hasłem naczelnym wymagającym zmian organizacyjnych i strukturalnych w turystyce czechosłowackiej.

Nastąpiło połączenie wszystkich dotychczas działających towarzystw w jedno pod nazwą Československa Obec Sokolska (ČOS), dzięki czemu powstały warunki do zrealizowania hasła umasowienia turystyki i krajoznawstwa.

Zagadnieniami ściśle gospodarczymi i finansowymi a więc eksploatacją obiektów turystycznych i organizacją obsługi zajmuje się w ČOS specjalna komórka Vzlet zapewniająca podstawy gospodarcze całości. Ponieważ struktura organizacyjna turystyki jest zupełnie nowa i odmienna od schematów dawniejszych wydaje się pożyteczne zaznajomić polskich turystów z podstawami tej organizacji, gdyż turystyka czechosłowacka podobnie jak nasza rozwiązuje niezmiennie ważne i trudne zagadnienia, które są zarazem

nowymi zagadnieniami a ponadto posiada ona już 2-letnie doświadczenia.

Dla ogólnej orientacji podajemy schemat organizacyjny ČOS:

Prezydium ČOS

Rada prezydiarna ČOS

Sekretariat gen. ČOS

Rada kultury fizycznej ČOS

Wymienione władze są naczelnymi członkami organizacyjnymi. Kieruje sekretarz jako siła płatna.

Kierownictwo turystyki i obozowania

Członkowie pełnią funkcje honorowo pod kierunkiem przewodniczącego.

Wydziały znajdują się w 19 krajach Czechosłowacji.

Komisje znajdują się we wszystkich powiatowych miastach Czechosłowacji.

Oddział jest podstawową komórką turystyczną zrzeszającą członków.

Praca zarówno w centrali jak w podległych członach organizacyjnych prowadzona jest wedle ścisłego podziału a poszczególne działy pracy tworzą się zależnie od potrzeb danego regionu.

Jak wynika z uwag przytoczonych w wydawnictwie „Turistika Horolezečtvi“ (Rocznik II, Nr 2) nowe formy organizacyjne pokonać muszą niejedną trudność. „Potrzebujemy zorganizowanej współpracy — czytamy — potrzebujemy nowej krwi, potrzebujemy krwi młodej i nowych pracowników. Zyskanie ich jest zadaniem bardzo ciężkim ale najważniejszym. Podobnie jak wszystko w państwie socjalistycznym jest planowane musimy i my planować czechosłowacką turystykę i świadomie ją kierować“.

W artykule pt. Nasze zadania (Turistika Horolezečtvi Nr 1. Rocznik II. 1950) czytamy, że nowoczesna masowa turystyka w Czechosłowacji rozwijać się ma przede wszystkim jako typowo niedzielna i weekendowa (odpowiednikiem jej u nas jest akcja wypoczynku świątecznego). Wynika z tego, że turystę nowego typu trzeba zaopatrzyć w odpowiednie przewodniki i mapy i w związku z tym akcja wydawnicza ma charakter popularny. Stąd powstaje konieczność udzielenia wskazówek jak wydawać przewodniki turystyczne i pouczyć jak posługiwać się mapą na wycieczkach.

Za niezmiernie ważną pracę uznaje się w Czechosłowacji znakowanie ścieżek turystycznych, po których wędrują masy turystyczne i dlatego to urządza się specjalne kursy dla znakujących a nawet zorganizowano szkołę znakarską w Budziejowicach.

Ponadto przeprowadzane jest stale szkolenie turystyczne na rozmaitych kursach od podstawowych po najbardziej specjalne górskie i wysokogórskie, — przez co poziom fa-

chowy turystyki i kultura turystyczna staje się udziałem mas i stale się podnosi.

Turystyka w Bułgarii. Turystyka bułgarska ma już długie tradycje. Zaczątki jej sięgają przełomu XIX i XX wieku, a organizacja jej kształtowała się — jak we wszystkich krajach kapitalistycznych pod znakiem dominacji klasy burżuazyjnej.

Dopiero druga wojna światowa wyzwoliła żywiołowe siły ludowe również w dziedzinie turystyki i pod ich naporem pękły wąskie ramy turystyki burżuazyjnej i zmieniły się również formy organizacyjne. Dawne towarzystwo turystyczne i pokrewne związki sportowe stały się sekcjami ogólnokrajowego organu państwowego wychowania fizycznego (fizkultury). W ten sposób powstały jako sekcje Centrali wychowania fizycznego: Junoszeskija turisticzeski sojuz (młodzieżowy związek turystyczny), Błgarski alpijski klub, Ski sport itd., których głównym zadaniem jest poznawanie geograficzne i historyczne ojczystego kraju a przez to wychowanie silnego i zdrowego pokolenia bułgarskiego.

Cechą charakterystyczną turystyki bułgarskiej jest masowość i silne oparcie się o związki zawodowe. W ramach danego związku zawodowego turyści łączą się w osobne sekcje, a więc np. kolejarze mają sekcję działającą pod nazwą Lokomotiv, studenci swoją sekcję Akademik, urzędnicy Spartak i inne.

Alpiniści danego związku zawodowego tworzą osobne sekcje alpinistyczne, które wraz z innymi jak lekkoatletyczna, pływacka, turystyczna itd. podlegają Centrali wychowania fizycznego i sportu.

Kto chce być zaliczony do członków towarzystwa, musi przejść przez kilka stopni przygotowania, musi przejść kilka kursów szkoleniowych i poddać się egzaminowi.

Wysokogórski kandydat musi dokonać pewnego wyjścia na szczyt o oznaczonych trudności. Dopiero po spełnieniu tych warunków otrzymuje się legitymację i odznakę. Co roku każdy obowiązany jest dalej się szkolić i spełnić nowe wymagania wysokogórskie m. i. musi także opanować jazdę na nartach. Po wykonaniu przepisanych norm staje się instruktorem. Każdy instruktor jest zarazem członkiem pogotowia ratunkowego. Życie turystyczne rozwija się bujnie i co roku urządzane są zbiorowe kursy wysokogórskie np. akademicy wysokogórcy urządzają 14-dniowe kursy wspinaczkowe w górach Rylskich, w których w r. 1949/50 uczestniczyli także akademicy z Czechosłowacji.

Życie sportowe i turystyczne odzwierciedlają trzy pisma: Fizkultura i sport,

miesięcznik, wychodzący już rok trzeci jako „organ na Wierchowijnia komitet za fiziczeska kultura i sport pri ministerskija soviet“.

Naroden turist, organ na narodnija fizkulturen sojuzcentralen turisticzeski Komitet, (w 1949 roku rocznik LX). Pierwszy zeszyt tego pisma („Błgarski turist“ ukaż się 15 marca 1902).

Mład turist, — będący organem turystyki młodzieżowej.

Wymienione wydawnictwa poświęcają również wiele uwagi turystyce górskiej i wysokogórskiej.

Najwyższy szczyt Bułgarii Szczytem Stalina. Musalla (2925 m), najwyższy szczyt w Bułgarii, a drugi szczyt Bałkanów po Olimpie, został nazwany dla uczczenia wielkiego wodza proletariatu Józefa Stalina w 70-lecie jego urodzin — Szczytem Stalina. Grupa 130 alpinistów bułgarskich dokonała w tym dniu tj. 23 grudnia 1949 r. grupowego wejścia zimowego na ten szczyt w warunkach wyjątkowo ciężkich.

Gerlach — Szczytem Stalina. Na wniosek Młodej Fronta, najwyższy szczyt Czechosłowacji i Tatr — Gierlach (2663 m) — został nazwany dla uczczenia 70-lecia urodzin Józefa Stalina Szczytem Stalina.

Nowe grotty w Karpatach Słowackich. Czasopismo słowackie „Naš Narod“ z 26. III. 1950 podaje, że w dolinie Harmaneckiej, 15 km na północ od Bańskiej Bystrzycy, w paśmie Wielkiej Fatry zbadane zostały ostatnio tzw. Jaskinie Harmaneckie. Jaskinie te odkrył przypadkiem Michał Bacurik jeszcze w r. 1932, ale nie były one zbadane aż do roku 1946, kiedy je zwiedził znany speleolog słowacki Absalon i przewodniczący oddziału speleologicznego KSTL Benický. Poparcia badaniom udzieliła Rada Narodowa w Bańskiej Bystrzycy, tworząc Sekcję Speleologiczną. Część tych grot została już udostępniona dla publiczności. Są tam piękne korytarze, sale, jeziora, lasy stalagmitów. Pod względem turystycznym zwiedzenie tych jaskiń łączyć można z wycieczką na Krzyżną w Wielkiej Fatrze. (jr)

Wzorowa hala pod Rohaczami. Dziennik słowacki „Pravda“ z 12. II. 1950 doniósł, że gmina orawska Biely Potok wybudowała pod Rohaczami wzorowe zabudowania pasterskie. Hala ta obliczona ma być na 200 owiec. Inicjatywa wyszła od miejscowego JRD (Wiejskiej Spółdzielni Produkcyjnej). Ma to być więc pierwsza hala w Tatrach oparta na zasadach gospodarki socjalistycznej. (jr)

Góry w filmie. W. Orliankin, laureat Stalinowskiej nagrody jest autorem filmu, obrazującego życie alpinistów w ukraińskim obozie instruktorskim Adyl-su. Film kończy się obrazem masowej wyprawy uczestników obozu na szczyt Jusengi.

Film ten nie jest jedynym, mającym za tło alpinizm i życie gór. Inżynier fabryki „Uralelektroaparat” F. Sobol nakręcił pod-

czas swych wypraw dwa filmy „Chewsuretia” i „Swanetia”.

Wspaniałą scenerię górską oddaje nagrodzony na międzynarodowym festiwalu filmowym w Wenecji film radziecki tp. „Uszba”, reżyserii W. Waljewa.

Młody operator filmowy Leonhardt nakręcił instruktywny film „Nowa technika alpinistyczna”.



Orka pod Makowicą

Fot. L. Tomaszkievicz

PIŚMIENNICTWO.

Ochmański Władysław, Zbójnictwo góralskie — Z dziejów walki klasowej w wsi góralskiej, Warszawa, 1950.

Zagadnienie zbójnictwa karpackiego od dawna przyciągało uwagę historyków. Sporo poświęcono mu rozpraw i opracowań, nie dając nigdy całkowitej analizy tego zjawiska. Analiza taka wymagała przede wszystkim oparcia go o konkretną rzeczywistość społeczno-gospodarczą, wyprowadzenia genezy zbójnictwa nie z abstrakcyjnej „duszy góralskiej”, ale z takiej a nie innej sytuacji chłopstwa, która w danych warunkach sprzyjała wytworzeniu czy też zanikowi zbójnictwa. Połączenia legendy o zbójniku, który rabo-

wał bogatym aby dawać biednym, z klasową walką chłopstwa góralskiego przeciw ustrojowi pańszczyźnianemu próbował pisać te słowa w małej rozprawce, umieszczonej przed wojną na łamach jednego z demokratycznych czasopism nauczycielskich; później temat ten pogłębiany został w artykule w „Odrodzeniu” z 15. X. 1945, a wysunięcie potrzeby nowych badań w zakresie dziejów zbójnictwa w oparciu o nowe metody wiedzy historycznej było przedmiotem artykułu w „Kuźnicy” (1948, Nr 47), zapoznającym z pracami radzieckich uczonych w zakresie badań nad zbójnictwem w Karpatach Wschodnich. Od tego czasu badania nad dziejami zbójnictwa w Karpatach

polskich posunęły się nieco naprzód, ukazało się parę prac i przyczynków, opierających się o wymienione wyżej wytyczne i starających się o nowe ujęcie zagadnienia zniciwa góralskiego. Spośród nich przede wszystkim wymienić należy obszerną książkę Ochmańskiego „Zbójnictwo góralskie — Z dziejów walki klasowej na wsi góralskiej”.

Autor dzieli swą pracę na siedem rozdziałów: początki i gospodarczo-społeczne podłoże zbójnictwa góralskiego, towarzystwa zbójnickie, napady zbójnicze, epilog kariery zbójniczej, stosunek ludności góralskiej do zbójników, religijność zbójników i zwalczanie zbójnictwa. W tych rozdziałach autor próbował kolejno ująć zagadnienia genezy zbójnictwa, socjologii grup zbójnickich, techniki zbójniczej, stosunku ówczesnego prawa szlacheckiego do zbójników, ustosunkowania się do nich podłoża lokalnego, oraz likwidacji zbójnictwa. Czy te rozdziały wyczerpują całość tak złożonego zagadnienia jakim było zbójnictwo? Raczej stanowią one segregację tematyczną mnóstwa szczegółów czy wzmianek sumiennie przez autora zebranych.

Tendencją autora była próba ujęcia zagadnienia zbójniczego metodami materializmu dialektycznego, w oparciu o znane z „Kuźnicy” (1948 nr 47) prace Grekowa, Drakohrusta i in. Pożyteczne byłoby, aby poza tymi, wymienionymi w tym artykule w „Kuźnicy” pracami, autor uwzględnił i inne, późniejsze prace uczonych marksistów w zakresie dziejów buntów chłopskich i ruchów rewolucyjnych, a przede wszystkim prace radzieckiego historyka Porszniewa, zawierające doskonałą charakterystykę roli ruchów chłopskich od XIV do XVIII w.

Autor poddaje krytyce dotychczasowe idealistyczne ujęcie postaci zbójnika przez historiografię burżuazyjną. Może zbyt ogólnie potraktował tylko niektórych historyków, którzy w swej nienawiści do wszystkich przejawów chłopskiej walki o wolność stawiali zbójników zupełnie na równie ze zwykłymi bandytami jak np. Prohaska, który z taką satysfakcją pisał, że w końcu „opryski ustępują przed karzącym mieczem sprawiedliwości”.

Bardzo pracowicie zebrany jest przez autora materiał do dziejów stopniowego zwiększania ciężarów chłopskich w tym zakresie.

Książkę swą nazwał Ochmański „Zbójnictwo góralskie”, ale faktycznie najwięcej miejsca poświęcił w niej zbójnictwu na Żywiecczyźnie i dał nieco nowego materiału. Do dziejów zbójnictwa podtatrzańskiego nie znajdziemy tu nic nowego, tylko starannie zebrane materiały, poprzednio znane i opublikowane.

Do wad metodologicznych książki należy niedostateczne przez autora opanowanie metody marksistowskiej. Z jednej strony autor nie wszędzie potrafił się wyzwoić spod sądów i frazeologii historiografii burżuazyjnej, pisząc np. (str. 79), że „większość zbójnictwa wpadała w ręce sprawiedliwości” (!), bez żadnego cudzysłowu czy charakterystyki tej szlacheckiej „sprawiedliwości” — analogia do wyżej wspomnianego sformułowania Pronas... albo, że „może mają rację ci, którzy twierdzą, że powstanie Kóstki Napierskiego było dziełem ambitnej jednostki”, co stanowi zupełne zaprzeczenie ujęcia roli jednostek „które mogą grać poważną rolę w życiu społeczeństwa tylko o tyle, o ile potrafią należycie zrozumieć warunki rozwoju społeczeństwa, zrozumieć jak je zmienić na lepsze” (Historia WKPB, str. 131).

Nie ma należytego umotywowania i wydaje się sztuczny podział na zbójników tj. bojowników o lepsze jutro klasy chłopskiej i „tolhajów” czyli zwykłych rozbójników, kryminalistów. Tych ostatnich uważa autor za działających często z poduszeczenia rozmaitych pogranicznych wielmożów węgierskich, trudniących się rozbójem. Podział ten nie ma żadnego uzasadnienia. Zbójnictwo nie mogło powstać nagle „deus ex machina”, musiało być i było powiązane z rozmaitymi ruchami rozbójniczymi, choćby nawet kierowanymi przez wielmożów-raubritterów. Drakohrust również stwierdza istnienie rozmaitych grup zbójnickich kierowanych przez sołtysów, kniaziów a nawet i panów. Element ten — jak go nazywa Drakohrust „wojskowo-feudalny” — uprawiał często zwykły rozbój, „ale w miarę wzrostu antagonizmów klasowych ustępował on miejsca kierunkowi o określonym obliczu społecznym”. Nie można więc kreślić tu żadnej linii granicznej. Tak jedno jak i drugie było wytworem określonych stosunków klasowych na rozmaitych etapach walki. Trzeba wziąć pod uwagę skąd się brał element, który zasilał szeregi nawet tych band rozbójniczych, raubritterskich czy szlacheckich. Czy nie rekrutował się z tych samych wydzielonych, niezadowolonych, zbiegłych przed prześladowaniami, którzy zasilili potem szeregi świadomych już grup zbójnickich czy partyzantek chłopskich? Często zdarzało się, że dowódcami szlacheckimi tych grup byli ludzie skłóceni ze swym środowiskiem jak ow Jan Pieniążek, były ksiądz, który zrzucił sutannę i na czele grupy młodzieży osiadł w Tropiszynie, gdzie — jak pisze współczesna zapiska — „qui pirates agebant”, urządzając napady „nie tylko na kupcach, lecz nawet na szlachcie...”, Pieniążek nawet bluźnił Bogu...” Niewątpliwie w notatce tej widać echo wro-

gich szlachcie i wyższemu klerowi poglądów Pieniążka. Może był on arianinem. Cały wprowadzony przez Ochmańskiego podział jest sztuczny i oparty na kryteriach formalistycznych. Widać w nim niewyzwolenie się autora spod poglądów, których wyrazicielem był Prohasca utrzymujący, że zbrojństwo to „wschodnie źródło klęsk”

Tak samo niepotrzebnie usiłuje autor tłumaczyć zbrojństwo z jego związków z zbrojnictwem czy zwykłym bandytyzmem. Nie trzeba wstydliwie tego starać się usprawiedliwić, ale wykazać, że i zbrodnicość która niewątpliwie przenikać mogła do szeregów zbrojnictwa była owocem określonych stosunków klasowych.

Z drugiej strony tam gdzie autor stara się tłumaczyć zjawiska przy pomocy metody materialistycznego pojmowania dziejów wpada często w drugą skrajność. Niesłusznie zarzuca np. niektórym historykom wyprowadzanie zbrojnictwa z niewyżytej energii, przeciwstawiając temu wyłącznie materialne podłoże jako źródło zbrojnictwa. Nie jest to materialistyczne pojmowanie dziejów ale płytki i powierzchowny ekonomizm. Marksizm bynajmniej nie każe wyprowadzać wszystkich działań ludzkich bezpośrednio z materialnego podłoża. Niewyżyta energia też może być źródłem działania, chodzi tylko o to, że jej pochodzenie jest materialne.

Tak samo autor nie może sobie przy pomocy takiego uproszczonego marksizmu wytłumaczyć objawu, że zbrojnicy napadali czasem na innych chłopów nawet biednych. Zjawisko nikłej świadomości klasowej i małej solidarności chłopskiej jest znane w tym okresie. S. Szczotka w jednej ze swych prac „O chłopach obrońcach niepodległości Polski” opisuje udział 60 chłopów żywieckich, którzy pomagali wojskom biskupa Gembickiego w tłumieniu powstania Kostki Napierskiego.

Do wad książki należy również (wytknięte już w przedmowie S. Szczotki) zbyt małe podkreślenie roli czynnika geograficznego w tworzeniu się zbrojnictwa. Dodać możemy że brak jest w pracy nie tylko uwzględnienia czynnika fizyczno-geograficznego (góry, lasy), ale i polityczno-geograficznego. Zbrojnictwo silnie rozwinęło się pod Tatrami nie tylko dlatego, że była tu blisko granica, która utrudniała pościg a ułatwiała ukrywanie się ale i dlatego, że właśnie za tą granicą był górny Węgry, teren tyłu ruchów chłopskich i porywów rewolucyjnych od działalności „braci” Aksamita w XV w., poprzez wielkie powstanie Dózsy w XVI w., przez rebelię chłopską Piotra Csasara w XVII w., przez walki „kuruców” Rakoczego na początku

XVIII w. aż po bunt liptowski u schyłku tego stulecia. Wszystkie te ruchy nie mogły pozostać bez wpływu i na nasze Podkarpacie, ale o tym u Ochmańskiego nie ma żadnej wzmianki. A skoro mowa jest o „braciach” Aksamita, którego oddziały rozeszły się po polskim Spiszu szerząc naukę o równości wszystkich, warto by wspomnieć i o wpływie arian na tworzenie się nastrojów oporu wobec ustroju pańszczyźnianego, co też niechybnie sprzyjało zbrojnictwu. Ochmański zna tylko fakty religianctwa zbrojnickiego i tym tłumaczy fakt, że występowali oni często jako obrońcy religii katolickiej przeciw arianom. Były to owoce takiej samej nieskrystalizowanej świadomości jak wspomniany wyżej udział Łodygowiczów w walce przeciw Napierskiemu. W gruncie rzeczy arian i chłopów wiązała wspólnota walki z ustrojem feudalno-pańszczyźnianym. Związki z arianami miał rzekomo mieć i rektor Radocki, jeden z inteligentkich uczestników powstania Kostki Napierskiego.

Ochmański poświęca osobny ustęp przyczynom upadku zbrojnictwa, ale zagadnienie to zbywa paroma rzutami, pisząc, że „materiały, na których się opiera nasza praca nie pozwalają nam odpowiedzieć na pytanie jakie były przyczyny upadku zbrojnictwa”. A szkoda. Właśnie kapitalne to zagadnienie mogło stanowić tak wdzięczny teren dla popisu wiedzy marksistowsko-leninowskiej, ale zostało przez autora zupełnie pominięte.

Do pracowicie zebranej przez Ochmańskiego bibliografii przedmiotu można by dorzucić kilka pozycji, których nie należało pomijać jak np. rozprawy S. Łukasika „Zbrojnictwo w polskich Karpatach”, artykułu M. Marcza „Zbrojnik beskidzki” (w dod. do IKC). Ze starszych pozycji uwzględnić jeszcze by należało S. E. Radzikowskiego „Zbrojnicy tatrzańscy” (w piśmie „Nasz Kraj” 1906) i I. Moczyłowskiego „O zbrojnictwie i zbrojnikach tatrzańskich” („Gazeta Podhalańska” 1916). Poszukiwania historyczne słowackie odnoszące się do osoby historycznego Janosika omówione były w artykule W. Mileskiego „Prawda i legenda w postaci Janosika” („Zakopane”, 1931). Jeśli chodzi o materiały rękopiśmienne to sięgnąć by warto do notat Śczęsnego Morawskiego o zbrojnikach na Podhalu na początku XIX w. znajdujących się w Ossolineum.

Książka Ochmańskiego pisana jest językiem żywym i przystępnym, i stanowić może miłą lekturę dla najszerszych rzesz interesujących się przeszłością Podhala. Sporo zebranych szczegółów, anegdot, tradycji, np. o stroju zbrojnickim, o broni zbrojniczej, czyta się z niesłabnącym zainteresowaniem. Niektóre ustępy na przykład o sposobach tortu-

rowania przez zbójników swych ofiar dla wymuszenia zeznań o miejscu ukrycia skarbów nie są pozbawione dreszczyka sensacji. Poczytność książki, będącej gawędą o dawnych czasach powieksząją jeszcze liczne w tekście wstawki poetyckie, teksty piosenek ludowych, cytaty z Tetmajera itd. Autor nie dotknął zagadnienia ech zbrojnictwa w literaturze ludowej (czemu swego czasu poświęcił interesującą, nie cytowaną przez Ochmańskiego rozprawę ukraiński badacz Hnatiuk) ani odbicia zbrojnictwa w literaturze pięknej (polskiej, słowackiej i in.), co też stanowiłoby wdzięczny temat dla badaczy literatury.

Aczkolwiek więc książka Ochmańskiego nie stanowi wyczerpującego naukowego opracowania całego zagadnienia zbrojnickiego, to jednak i dla przyszłych badaczy tego zagadnienia niezwykle jest pożyteczna przez sumienne i pracowite zebranie dużej części opublikowanego dotąd materiału, przez co przyszły historyk będzie miał zadanie znacznie ułatwione. Książka o zbrojnictwie góralskim stanowi więc w dotychczasowej literaturze „zbrojnikoznawczej” pozycję cenną i wartościową.

Jan Reyhman

Baranowski Bohdan, Powstanie Kostki Napierskiego w 1651 r., Warszawa, wyd. „Prasa Wojskowa”, 1951.

W 300-letnią rocznicę powstania chłopskiego Kostki Napierskiego na Podhalu ukazała się ta broszurka znanego historyka stosunków społecznych XVII wieku. Autor rzucił powstanie Kostki Napierskiego na szerokie tło buntów i wojen chłopskich w średnowieczu i u schyłku epoki feudalnej, wskazując jak mylny jest sąd o nieistnieniu w dawnej Rzeczypospolitej ucisku chłopów i w związku z tym buntów chłopskich. Bunt ten nie przybierał charakteru wojen jak powstanie Chmielnickiego czy Razina, ale tym niemniej dowodziły one nagromadzenia energii i zastrzonych konfliktów klasowych. Przykładem tego jest dotąd zaniedbywane przez historię powstanie Kostki Napierskiego.

Autor obszernie przedstawia nam stan wsi polskiej w połowie XVII wieku, wskazuje na narastanie ciężarów chłopskich, którego wynikiem było powstanie Chmielnickiego. Odbiło się ono donośnym echem i na ziemiach rdzennie polskich i niewątpliwie wpłynęło na powstanie góralskie Napierskiego. Postać samego Napierskiego w dalszym ciągu jest zagadkowa, autor przypuszcza, że był to może jakiś syn chłopski czy mieszczański, przed którym zamykały się wrota wyższej kariery. W r. 1651 zjawiał się na Podhalu, gdzie oddawna już panowało niezadowolenie z nakładanych ciężarów, które wyraziło się

już w buncie z lat 1624—1633. W postaci zbrojników Sawki i Czepca pozyskał on cennych sprzymierzeńców; Baranowski słusznie wskazuje na związki łączące wówczas zbrojnictwo, będące jakby nieorganizowaną partyzantką chłopską, z powstaniami ludowymi. Przebieg powstania autor opisuje ze znanych dotychczas źródeł, należycie oświetlając wypadki. Wskazuje na lekkomyślność Napierskiego, który zamiast wykorzystania pierwszych sukcesów dla zmobilizowania większej armii chłopskiej, marnotrawił czas na pisanie wierszy, oraz na zdradziecką rolę odegraną przez dziekana żywieckiego księdza Kaszkowica, który wprowadził do zamku czorsztyńskiego oddział chłopski niby na pomoc powstaniu a w rzeczywistości po to, aby zamek oddać w ręce biskupa Gembickiego.

Dlaczego powstanie nie rozszerzyło się na dalsze okolice, jak to zamierzał Kostka Napierski, tego Baranowski bliżej nie wyjaśnia. Wskazuje za to na inne ogniwa tego samego łańcucha powstań chłopskich w Wielkopolsce, na Mazowszu i nad Sanem. Rewelacją rozprawki Baranowskiego są dane o przygotowaniach do buntu górników wielkich właśnie w r. 1651, zapewne pod wpływem emisariuszy Kostki Napierskiego; był to niewątpliwie pierwszy przejaw sojuszu robotniczo-chłopskiego, który w innych ruchach chłopskich jak w wojnie chłopskiej w Niemczech czy w powstaniu Jerzego Dózsy na Węgrzech pokazuje już przybrał rozmiary. Broszurka Baranowskiego nie stanowiąc jeszcze ostatniego słowa nauki historycznej, jest jednak cenną pozycją przez umiejętnie i należycie naświetlone podanie dostępnego dotąd materiału.

J. R.

Szczotka Stanisław, Walka chłopów o wymiar sprawiedliwości, Warszawa 1950, nakł. Ludowej Spółdzielni Wydawniczej.

Rozprawka znanego historyka stosunków wiejskich, którego poprzednie prace dotyczące Podhala omawialiśmy już na tych łamach, dotyczy prób chłopskich dochodzenia na panach sprawiedliwości a głównie działalności tak zwanego sądu referendarskiego. Oparta na dotychczasowych opracowaniach rozprawa Szczotki obejmuje m. i. obszerne omówienie zatargów górali podhalańskich ze starostą Mikołajem Komorowskim.

J. R.

Wycech Czesław, Z dziejów chłopskich walk o społeczne wyzwolenie, Warszawa 1949, nakł. Sp. Wyd. „Chłopski Świat”. Popularne zestawienie dziejów walk chłopskich przeciw ustrojowi pańszczyżnianemu uwzględniła i poruszenia na terenie Podhala i Pod-

karpacia jak np. bunt Muchy i opór górali przeciw Ratułdowi w XV w. (autor słusznie wiąże oba te zjawiska), opór przeciw starostom czorsztyńskim w XVII w. i bunt Napierskiego. Bunt Napierskiego i opór górali z Nowotarszczyzny przeciw starostom nowotarskim opisane zostały na podstawie rozprawy Szczotki z r. 1938. Z terenem podhalańskim pośrednio mógł mieć związki i mało znany ruch pod kierunkiem Śmietany w lanckorońskim u schyłku XVII w. Na str. 77 omyłka: zamiast „Podolu” winno być oczywiście „Podhalu”. Wiele razem zebranych szczegółów czyni książkę Wycecha pożyteczną dla wszystkich interesujących się dziejami ruchów chłopskich w dawnej Polsce.

J. R.

Mochnacki Klemens, Pamiętnik spiskowca, wydał A. Knot, Twórczość 1950, nr 1. Autor nowo wydanej pamiętnika opisuje m. in. wycieczkę grupy młodzieży z Przemysła w Tatry w r. 1836. Droga wiodła przez Sanok, Jasło, Gorlice, Nowy Sącz, do Morskiego Oka. Powrót odbył się tą samą drogą, przez Szaflary i Czorsztyn. (jr)

Baranowski B., Chłopskie ruchy społeczne w naszych dziejach (do końca XVIII w.) Warszawa 1950 (odb. z Wiadomości Histor.). Autor daje tu treściwy przegląd chłopskich ruchów zbrojnych, uwzględniając i powstanie pod wodzą Kostki-Napierskiego na Podhalu, nie wspominając jednak o takich samych ruchach z 1629 i 1670. Mała wzmianka o oporze chłopów przeciw dzierżawcy Szaflar Ratułdowi i w końcu XV w. (jr)

Beskid Śląski, Żywiecki i Mały. — St. Lenartowicz i K. Sayse-Tobczyk. Biblioteka Turystyczna Tom I. Spółdzielczy Instytut Wydawniczy „Kraj”. Str. 103.

Babia Góra, Gorce i Beskid Wyspowy. — St. Pagaczewski. Biblioteka Turystyczna Tom II. Spółdzielczy Instytut Wydawniczy „Kraj” str. 132.

Przed omówieniem powyższych wydawnictw rozpoczynających Bibliotekę Turystyczną, trzeba przede wszystkim wyrazić radość, że nasza polityka wydawnicza w zakresie prac turystycznych i krajoznawczych wchodzi nareszcie na właściwe tory. Stan jaki obserwowaliśmy na rynku wydawniczym po ostatniej wojnie cechowały chaos, przypadkowość i bezplanowość. Widziało się nieraz kilka przewodników po tym samym regionie czy mieście, podczas gdy inne nie miały ich zupełnie. Do rąk turystów dochodziły różne, wątpliwej wartości „przewodniki”, informa-

tory i prospekty, często wydawane z prywatnej inicjatywy, które przy braku map turystycznych bardzo niewiele dawały czytelnikowi, jeśli się zważy, że pierwszym zadaniem każdego przewodnika jest dać aktualną, rzetelną i wyczerpującą informację praktyczną. Górską literaturę przewodnikową była również upośledzona. Poza nowym wydaniem (IV) przewodnika po Beskidach K. Sosnowskiego, przy czym ukazał się jedynie tom pierwszy, — przewodnika, który posiada nadal niezaprzeczoną wartość pionierską i krajoznawczą, poza przewodnikiem T. Zwolińskiego po Tatrach (Wyd. VII) wszystko co ukazało się nie wychodziło poza ramy ogólnikowe. Cały świat turystyczny odczuwał palący brak trzech zasadniczych przewodników górskich: taternickiego przewodnika po Tatrach, przewodnika po Beskidach w części na wschód od Babiej Góry i poważnego, wyczerpującego przewodnika po Sudetach. Dwa pierwsze braki zostały usunięte, trzeci tylko częściowo.

Biblioteka turystyczna S. I. W. „Kraj” — postawiła sobie za cel usunąć te braki a z jej szeroko zakreślonymi planami wydawniczymi zapoznajemy czytelnika w osobnym artykule w tym samym tomie „Wierchów”.

Po bliższej analizie poszczególnych tomików górskich Biblioteki Turystycznej nasuwają nam pewne ogólne uwagi o samym układzie całości, o jego systematyce.

Budowę całego cyklu powinien charakteryzować jednakowy układ treści i pokrewny sposób ujęcia opisu. Powinna mu — jeśli chodzi o góry — przyswiecać jedna zasada opisu, a więc albo zasada opisu turystycznie i krajoznawczo ważnych miejscowości, z których systematycznie opisuje się kolejne wycieczki, albo zasada opisu górskich szlaków, posuwając się z tego czy innego kierunku albo wreszcie zasada kombinacji obu poprzednich. Każdy z powyższych sposobów ma swe dodatnie i ujemne strony, lecz w cyklu tomów składających się na całość — należy zdecydować się i konsekwentnie trzymać jednego sposobu opisu. Ma to duże znaczenie praktyczne i dydaktyczne. Praktyczne dlatego, że ułatwia czytelnikowi, zwłaszcza nowicjuszowi-turyście — odnalezienie tego czego szuka, dydaktyczne dlatego, że zaznajamia czytelnika z geografią terenu w sposób konsekwentny. Turysta górski przechodzi z jednej grupy górskiej w inną i jednolity układ całości ułatwia mu orientację, daje jednolity sposób informowania o schroniskach, szlakach, itp. udogodnieniach.

Wybór jednej zasady opisu ma jeszcze inne ważne dodatnie znaczenie. Zapobiega zbędnemu powtarzaniu się, które z konieczności zachodzi, gdy każdy autor ma swobodę

ujmowania swego tematu. Słowem redakcja całości musi być jednolita nakreślająca zasadniczą budowę całego cyklu.

Cykl tomików powinien mieć przede wszystkim charakter turystyczno-krajoznawczy, co zapobiegłoby tak odmiennemu sposobowi ujęcia spraw turystycznych w tomie I (Beskid Śląski, Żywiecki i Mały) i np. w tomie II (Babia Góra, Gorce i Beskid Wyspowy).

W tomie I opis szlaków turystycznych zeszedł na plan dalszy, podczas gdy na pierwszy plan wybiły się inne momenty, czasowo-uzdrowskowe, które — choć bardzo pouczające i ważne powinny być utrzymane w równowadze z elementami turystycznymi. Opisy dróg ograniczają się w tym tomie do wzmianki o kolorze szlaku i długości drogi. To wydaje się o wiele za mało dla terenu Beskidu Śląskiego i Żywieckiego, tak typowo turystycznego, gdzie na szlakach górskich spotyka się tysiące ludzi, którym obok wiadomości o czasownikach i uzdrowskich trzeba dać również opis drogi rozlicznych wycieczek. Część ogólna wydaje się stanowczo za obszerna a informację o różnych typach czasów można znaleźć przecie choćby w przewodniku czasowym i nie powinno się ich powtarzać w przewodniku o Beskidzie Śląskim. Również zyskałby ten tom na wartości, gdyby nie powtarzało się w różnych miejscach wielu wzmianek z natury rzeczy ogólnikowych. Czy nie wystarczyłoby np. jeden rozdział o klimacie zamiast wielu wzmianek, przy różnych okazjach, ogólnikowych i powierzchownych.

Z braków turystycznych wymienić trzeba: niewskazanie, że na Wielkiej Racyi istnieje schronisko PTTK, wskazanie natomiast schroniska na Hrobaczę Łące jako istniejącego, nie wszędzie podana jest ilość miejsc noclegowych w schroniskach, co ma znaczenie dla turysty, — w szlakach szczytowych w Małym Beskidzie podano, że szlak zielony z Gancarza biegnie z Gancarza do Andrychowa przez Inwałd podczas gdy w terenie omija on Inwałd.

Na str. 94 wśród wyjść na Leskowiec — omyłka korektora co do nazwy Hrobacza Łąka (nazwano ją Chrobacz), uczyniła zdanie niejasne.

Na str. 50 Pochodzita została nazwana Ochodzista, choć przy wycieczkach z Koniakowa nazwano ją właściwie.

Na str. 42 podano ilość miejsc noclegowych w stacji turystycznej w Wiśle 10, zaś na str. 44 — 20.

Pominięto istnienie schroniska na Salmo-polskiej Przełęczy (Białym Krzyżu), wśród

dojść na Baranią Górę (str. 62) pominięto kolor znaków (żółtych) z Milówki.

Jezioro w Porąbce doczekało się jedynie jednozdaniowej wzmianki, choć zasługiwało na coś więcej, gdyż dolina Soły jest jedną z najbardziej odwiedzanych części Beskidu Śląskiego.

W tomie I brak wskazania literatury.

Na dołączonej mapce schematycznej Beskidów Zachodnich zauważyliśmy następujące niedopatrzenia: brak schroniska na Wielkiej Racyi, na Przegibku, na Szyndzielnej, Magurce, Leskowcu (brak także oznaczenia symbolu szczytu), Babiej Górze, na Boraczej, na Lipowskiej tylko jedno i na Tule, — podczas gdy inne zaznaczono.

O ile w tomie I turystyka jest potraktowana ogólnikowo — o tyle w tomie II znalazła się na poczesnym miejscu. Autor posuwa się od zachodu na wschód od przełęczy Glinne nad Korbiewem po dolinę Dunajca i dzieli cały teren na grupy: 1) Babia Góra i pasmo Babiogórskie, 2) pasmo Jałowieckie, 3) Gorce, 4) Beskid Wyspowy, podzieloną na 3 podgrupy, makowsko-jordanowską, myślenicko-rabczańską i tymbarsko-limanowską.

Podział ten wydaje się schematyczny i zwłaszcza jeśli chodzi o podgrupy Beskidu Wyspowego — mechaniczny i geograficznie nieuzasadniony. A pamiętajmy, że świadomy turysta uczy się wiele poprzez turystykę i literaturę turystyczną i podziały turystyczne terenu, których nauczy się, będą w rozbieżności z podziałami geograficznymi, mającymi głębsze naukowe uzasadnienie.

Z tego powodu pasmo Lubania powinno znaleźć się w tomie II a nie w tomie V zatytułowanym Pieniny, Beskid Sądecki, gdyż należy napewno mniej do Pienin i Beskidu Sądeckiego niż do Gorców, z którymi wiąże je charakter form krajobrazowych, szata zewnętrzna i budowa geologiczna. Z tego powodu również Mogielicę należałoby zaliczyć raczej do Gorców niż Beskidu Wyspowego*).

Opisy dróg są zwięzłe, nie rozwlekłe a mimo tego wyczerpujące i zawierają wiele praktycznych wskazówek mających znaczenie dla turysty. Informacje są poza drobnymi kwestiami — ścisłe i aktualne.

Wprowadzenie ogólne przed każdą grupą górską daje dobry pogląd na wyróżniające je cechy krajobrazowe i życie ludzi danego regionu w przeszłości i współczesności. Może w dziejach regionu Babiogórskiego należałoby wspomnieć o dziejach turystycznego zagospodarowania przez Pol. Tow. Tatrzzańskie, które na przełomie XIX i XX wieku toczyło tu walkę o polski charakter turystyki. Od Baraniej pa-

*) Patrz Wierchy tom XIV, str. 143.

Babią toczyła się tu prawdziwa wojna turystyczna z germanizatorskim zagonem Beskidu Vereinu i budowane przez Tow. Tatrzańskie schroniska i znakowane szlaki były tej walki zwycięskimi etapami. Nie wspominał autor o tym, że jeszcze z początkiem tego stulecia na babiogórskich ścieżkach słyszało się więcej niemiecką mowę niż polską i że w rezultacie akcji Oddziału Babiogórskiego PTT i takich ludzi jak Zapalowiec (o którym autor zresztą wspomina) było całkowite spolszczenie turystyki beskidzkiej.

Może należało przy nazwie Śmietanowa Hala dodać także nazwę Zubrzycka Hala (na południowym stoku Babiej Góry), aby nie było nieporozumienia z bardziej znaną Halą Śmietanową na zachód od Policy.

Oszczędność miejsca i jaśniejszy układ dałoby niepowtarzanie dróg do góry i w zejściu jak np. przy opisie ścieżek z Zawoi na Babią (str. 24—25) i zejść (str. 29—30), to samo dotyczy wyjść i zejść z Turbacza.

Praktyczniejsze było wskazywać czas wyjścia i zejścia w jednym punkcie, gdyż w zasadzie każda droga jest i wyjściem i zejściem, oraz zaznaczyć, że dana droga nadaje się bardziej do wyjścia lub zejścia.

Na str. 63 podano, że szlak znakowany żółto biegnie do Dobrej — podczas gdy w rzeczywistości do Tymbarku, do Dobrej zaś od Mogielicy przez Łopień zielony. Nawiasem dodajmy, że również i ten szlak żółty został ostatnio odnowiony podobnie jak wszystkie inne w Gorcach.

Przy opisie dróg na Kudłoń (str. 69—71) należałoby wyodrębnić opis szlaku żółtego z Rzek (Przysłopu). Autor umieszcza go przy opisie drogi z Mszany Dolnej przez Lubomierz, podczas gdy szlak ten odwiedzany jest częściej przy sposobności wycieczki na trasie Dobra lub Tymbark — Mogielica — Kudłoń — Turbacz niż z Mszany Dolnej.

Zasługą autora jest turystyczny opis okolic Myślenic i innych szczytów Beskidu Wyspowego — traktowanych dotąd bardzo ogólnikowo przez dawniejsze przewodniki. To samo dotyczy pasma zwanego Łososińskim ze wzniesieniami Sałas (nazwany przez autora Szałas) i Jaworz, które przed paru laty otworzył dla turystyki szlak niebieski, wiodący znad jeziora Rożnowskiego przez Limanową-Kamienicę na Luban i w Pieniny.

Na mapkach zauważyliśmy następujące błędy: Mogielnica zamiast Mogielica, Krzysztoń zamiast Krzysztoń, Ciecien nazwany Czezeń.

Reasumując nasze uwagi należy wyróżnić tom II biblioteki zarówno dla jego dobrego turystycznego opracowania jak i z tego powodu, że dotyczy obszaru, który przewod-

nika bardzo pilnie potrzebował, zwłaszcza, że dalszy ciąg przewodnika Sosnowskiego mający objąć część od Babiej Góry po Krynicę — ze szkodą dla literatury turystycznej dotąd się nie ukazał.

Biblioteczce Turystycznej „Kraju” należy życzyć dalszego rozwoju, dzięki bowiem niej — do rąk tysięcy rzesz dostają się nareszcie dobre, nowemu duchowi turystyki odpowiadające, przewodniki. W. K.

Tatry Polskie. Tadeusz Zwoliński, Biblioteka Turystyczna Tom IV. Spółdzielczy Instytut Wydawniczy „Kraj”. Str. 159.

Przewodnik ten jest cennym, nieco zmienionym i zaktualizowanym wydaniem znanego przewodnika, który przy sposobności poprzedniego wydania omawialiśmy w XIX roczniku „Wierchów” (str. 264).

Dó podniesionych tam zalet tego popularnego przewodnika dodać chyba wypada staranniejszą niż w poprzednim wydaniu szatę zewnętrzną. Umiejętnościom popularyzatorskim cechującym autora przypisać należy też, że jego przewodnik doczekał się nowego wydania po zupełnym wyczerpaniu poprzedniego.

Opisy są bardzo jasne, staranne i podane w przystępnej formie, odpowiedniej dla zwykłego turysty nie taternika. Toteż przewodnik ten przeznaczony dla szerokich rzesz turystów, — spełnia w całej rozciągłości swe popularyzatorskie założenie. W. K.

Tatry Wysokie — Przewodnik taternicki. Witold H. Paryski. Część I: Liljowe — Mały Kościeliec; Część II: Zawrat — Żółta Turnia. Spółdzielczy Instytut Wydawniczy „Kraj” 1951. Biblioteka Turystyczna Tom XXV. Część I, str. 150, część II, str. 137.

Wartość tego przewodnika dla taternictwa charakteryzują najlepiej słowa J. A. Szczepańskiego, zamieszczone w przedmowie. Przewodnik „... to owoc długoletniej niestrudzonej i upartej pracy autora, niezrażającego się żadnymi przeciwnościami. Wynikiem stało się dzieło nieprześcignione w swoim zakresie. Przewodnik Paryskiego, to po prostu najdoskonalszy obraz całokształtu taternickiego dorobku”.

Praca Paryskiego odbywała się nie tylko w zaciszu gabinetu, ale — co najważniejsze — w terenie. Przeglądając zapiski historyczne, zamykające opis każdej drogi, można stwierdzić, że autor przeszedł w ciągu kilkudziesięciu lat swej działalności ogromną ilość opisywanych dróg tatrzańskich a wiele z nich jest jego zdobyczą. Inne drogi były przez niego powtarzane po pierwszych zdobyciach.

Autorytet Paryskiego jest zatem bezsporny. W poczuciu tego zamieszcza on na str. 24

rozdziałek pt. Braki przewodnika, gdzie apeluje do czytelników o komunikowanie swoich uwag. Ośmielony tym, zgłaszam kilka swoich spostrzeżeń.

I tak w pierwszym rzędzie powtarzam znowu za J. A. Szczepańskim wyrazy żalu z powodu braku wskazówek bibliograficznych. W zamieszczonym na str. 23 rozdziale „Literatura“ uderza przy tym pominięcie przewodnika Świerza i Chmielowskiego, przy równoczesnym wzmiankowaniu aż 4 przewodników węgierskich, współczesnych tamtemu.

Pewną trudność w korzystaniu z przewodnika stanowi odmienne „skonstruowanie“ dróg, aniżeli w przewodniku Świerza i Chmielowskiego. Jako przykład niech służy p.n.wsch. ściana Zadniego Kościelca. Klasyczną jest tu droga nr 98 (wg WHP), wyprowadzająca w lewo z komina Drownowskiego. Dla młodego taternika stanie się natomiast „klasyczną“ droga 97, wiodącą wprost w górę. Istnieje tu źródło nieporozumień, co miałem okazję stwierdzić tego lata. Oczywiście — po pewnym czasie, gdy nowy przewodnik się zaaklimatyzuje — zagadnienie to przestanie być kłopotliwe.

Sprawa wprowadzenia nowych nazw nasuwa pewne dyskusyjne uwagi, jak każda zresztą nowość. Szkoda jednak, że nie zaznaczono, które określenia zostały aprobowane przez Komisję Imiennictwa Tatrzańskiego, a więc przez organ co najmniej półoficjalny, których zaś autorstwo należy wyłącznie do Paryskiego. I jeżeli żadnych zastrzeżeń nie wzbudza Kołowa Czuba; jeżeli można uznać słuszną językową nazw Granat Zadni, Pośredni i Skrajny, zamiast dotychczasowych (łatwiejszych zresztą dla orientacji) nazw Południowy, Środkowy i Północny; to zastosowanie do Uszatej Turni w pd. grani Kościelca żargonowej nazwy „Szafa“, wydaje mi się niefortunne.

Układ opisu drogi nr 239 granią Fajek nasuwa kilka drobnych zastrzeżeń. Droga zatytułowana jest jako przejście od Pańszczyckiej Przełęczy, — opis jednak podany w kierunku od wierzchołka ku przełęczy. Właściwe ujęcie tego opisu nasuwa niewątpliwie pewne trudności, ale moim zdaniem lepiej z nich wybrnąć Kroutil i Gellner, podając całą drogę (u nich nr 283) jako przejście p.n. grani Granatów. Przy takim ujęciu — opis drogi nr 239 (WHP) możnaby załatwić przy pomocy krótkiego omówienia. Ponadto dziwne jest, że opis nie uwzględnia zejścia z niższej turniczki lewym kantonem bystro opadającej grani, jak od wielu lat chodzi Staszek z Lasa.

W notatkach historycznych odnoszących się do Fajek pewną niejasność wprowadzają zwroty „w odwrotnym kierunku“ (str. 118

wiersz 2 od dołu i str. 119), oraz „w wejściu“ (str. 119 wiersz 3 od góry). Wydaje mi się, że każdy będzie miał w pierwszej chwili trudności w zorientowaniu się, że trawers pod ostatnią fajką (wariant N) był robiony „po raz pierwszy“ przez Paullego w kierunku od Pańszczyckiej Przełęczy.

Przywilejem autora przewodnika jest niewątpliwie wprowadzanie pewnych reguł ogólnych, do których należy również skala trudności. Sprawa ta jednak — tak często już rozważana — otwiera ponownie pole do dyskusji.

A więc trudności „skrajne“. Czy ten stopień jest rzeczywiście potrzebny? Czy górna granica nadzwyczajnych trudności nie wyczerpuje przedmiotu? Moze wypowiedzą się tu bardziej kompetentni. Ja przypomnę tylko, że Ghiglionie określił trudności pd. Zamarłej, jako środek 6-go stopnia, co wydaje się stwarzać most między skalą Welzenbacha a naszą dotychczasową w tym sensie, że droga nadzwyczaj trudna odpowiada stopniowi szóstemu.

Trudności niektórych dróg są przez Paryskiego określane inaczej niż w starych przewodnikach. W zasadzie nie można temu nie zarzucić, ale wydaje mi się m. in., że „krok“ na wsch. grani Niebieskiej Turni został przez autora zbyt zdegradowany przez określenie go jako trudny.

Najistotniejszą może sprawą jest zdefiniowanie trudności. Nie wiem, czy sposób podany przez autora uzyska ogólną aprobatę. Ja sądzę, że użycie rąk do wspinania staje się konieczne dopiero na drodze nieco trudnej. Przesunięcie warunku użycia rąk do dróg łatwych nie wydaje mi się słuszne. Były przecież wypadki przejścia przez Zawrat „bez użycia rąk“ — co zresztą należy traktować jako śmieszna fanfaronadę.

Charakter wybitnie polemiczny nosi wypowiedź autora na str. 18, podana zresztą w autorytatywnej formie, że „...powtórzenie drogi „niehakowej“ przy pomocy techniki hakowej musi się uważać z punktu widzenia sportowego za... niewłaściwe“. Nie wznamiam tu polemiki na powyższy temat i pozwalam się tylko na mój artykuł w Taterniku 1948, str. 43.

Zastrzegam się, że powyższe szczegółowe uwagi nie mają charakteru krytycznego, lecz przede wszystkim dyskusyjny. A już sam fakt wywołania dyskusji świadczy pozytywnie o dziele Paryskiego. Dyskusji natomiast nie podlega, że „Tatry Wysokie“ wyczerpują materiał z uwzględnieniem najświeższych danych. Czytelnik znajdzie wszystkie drogi i warianty poznane do początku 1951, bo w tym czasie ogłosił Paryski swą ostatnią ankietę. Odnosi się wraz-

nie, że każdy metr kwadratowy ścian tatrzańskich został przez taterników zbadany a przez autora skatalogowany. Aż dziw, że obok tego labiryntu dróg znajdują się jeszcze ciągle nowe możliwości.

Specjalnie ciekawą innowacją przewodnika są notatki historyczne, które zebrano w tak wyczerpujący sposób, jak w żadnej innej z tego rodzaju publikacji. Uderza przede wszystkim obfitość danych dotyczących zimy tatrzańskiej. Ma to specjalne znaczenie w związku z wyeksploatowaniem Tatr letnich i stopniowym, coraz bardziej się zaznaczającym przezrucaniem punktu ciężkości działalności taternickiej na okres zimowy. Poszukiwacz problemów zimowych ma po prostu w przewodniku gotowy plan pracy na długie lata.

Przewodnik zasługuje w pełni na słowa najwyższego uznania i musi się znaleźć w ręku każdego taternika, nie tylko po północnej, ale i po południowej stronie Tatr. Dodać należy, że strona graficzna i opracowanie korektorskie są nadzwyczaj staranne.

W chwili gdy piszę te słowa wychodzi spod prasy część III pracy a miejmy nadzieję, że dalsze części przewodnika, na które świat taternicki z niecierpliwością oczekuje, ukazać się w najkrótszym czasie.

Maciej Mischke

C. Kolago i J. Rusiecki: Pieniny, Beskid Sądecki i tereny sąsiednie. Bibl. Tur. S. I. W. „Kraj“ tom V, str. 158.

Literatura turystyczna Beskidów Zachodnich ulega powolnej, lecz stałej poprawie. Niniejszy tomik wypełnia dotkliwą lukę, jaka pozostała na tym terenie po nieukończonym czwartym wydaniu Przewodnika K. Sosnowskiego, którego tom I wydany w r. 1949 objął tylko Beskid Śląski i Żywiecki. I z tego powodu ukazanie się powyższego tomiku należy powitać z pełnym zadowoleniem.

Posiada on jednak i pewne braki. Pierwszym jest ten, że — jak to z założeń redakcyjnych wynika — tomik ten nie jest w ścisłym tego słowa znaczeniu górskim przewodnikiem turystycznym, a przeznaczony w pierwszej linii do użytku wczasowiczów, czy nawet kuracjuszków nie zawiera szczegółowych opisów poszczególnych szlaków turystycznych, lecz ogranicza się tylko do najkonieczniejszych wziętych z wskazówek przebiegu szlaków. Jako typowy przykład takiego opisu jest np. szlak Pieniny — Tatry, liczący 32 km (a więc tura dwudniowa), którego opis w przewodniku zamyka się w dziewięciu wierszach druku i zawiera właściwie tylko wyliczenie kolejnych miejscowości i szczytów. Tego rodzaju styl telegraficzny z punktu widzenia objętości bardzo

wskazany, może nieraz oddać przeciętnemu wczasowiczowi niedźwiedzią przysługę, gdyż tak skrócony opis szlaku może być nawet dla doświadczonego turysty niewystarczający. Wszak jednym z celów masowych wycieczek winien być także i ten, aby pokazać nowicjuszowi na jednej masowej wycieczce pewien wycinek naszego współczesnego kraju zachęcić go do samodzielnej kontynuacji zwiedzania dalszych jego odcinków, a wówczas oddanie mu do ręki dokładniejszego przewodnika jest rzeczą nieodzowną. I dlatego nieznaczne zwiększenie objętości na rzecz bardziej szczegółowo opisywanych szlaków zwiększyłoby znakomicie zakres stosowania przewodnika.

Z przyczyn od autorów niezależnych nie nastąpiło przed wydrukowaniem porozumienie się autorów z terenową placówką PTTK i dlatego autorzy nie otrzymali korektur, jakie w ostatnich czasach zostały w terenie uskutecznione w przebiegu tras niektórych szlaków tego terenu. Dotyczy to dróg: 27, 30, 34, 38, 41, 43, 44 i 47 i wskutek tego opisy tych dróg są częściowo nieaktualne a niektóre szlaki znakowane, istniejące w terenie nie zostały w przewodniku uwzględnione, jak: niebieski z Barc na Makowicę, niebieski z Krynicy do Powroźnika, żółty okružny Krynica — Huzary — Kopciowa — Jaworzynka — Krynica. Natomiast znalazły się w przewodniku inne, jak np. Pieniny Spiskie, Nowa Góra i Macelowa, które dotychczas nigdzie nie były opisywane.

Ważnym uzupełnieniem tekstu są załączone schematyczne mapki terenu, ułatwiające turystę ogólną orientację, co zwłaszcza wobec kompletnego braku innych szczegółowszych map stanowi pożądaną nowość i pomoc. Mapka Pienin, obejmująca znaczniejszy teren w większej skali jest jednak dla Pienin właściwych niewystarczająca. Również bardzo celową nowością w tym tomiku jest dodanie do każdego tomu punktacji GOT.

Z ważniejszych usterek wymieniam: Przehyba nie nazywa się Złomistym Wierchem (str. 135), natomiast Złomany Wierch (1226 m) znajduje się ok. 2 km na wschód od Przehyby. Mała Przehyba jest wyżej (a nie niżej) Hali Przehyby. „Holweg“ (str. 146) nazywa się po polsku „wądrozem“.

Mimo tych nieznacznych usterek przewodnik mógłby oddać bardzo dobre usługi ruchowi turystycznemu, gdyby... otóż to właśnie: gdyby go można było dostać w księgarniach. A tymczasem sytuacja tak się przedstawia, że np. Oddział PTTK w Nowym Sączu zdołał na wiosnę cudem niemal otrzymać 20 egzemplarzy, które się migiem

rozeszły, a mimo wielokrotnych zamówień i urgensów zarówno w miejscowych, jak i krakowskich księgarniach „Domu Książki” nie można go było do dziś dostać. W takich warunkach wartość najlepszego dzieła spada do zera i dlatego sprawa należytej dystrybucji przez „Dom Książki” czeka jakiejś radykalnej poprawy. fr

Sudety — dr Mieczysław Orłowicz — Biblioteka Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Nasza Księgarnia 1949 str. 64.

Podhale — Jan Reychman — Biblioteka Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Nasza księgarnia 1949 str. 64.

Ziemia Kłodzka — Wanda Ludwig — Biblioteka Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego — Nasza księgarnia 1950, str. 64.

Beskidy — Stanisław Pagaczewski — Biblioteka Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego — Nasza księgarnia 1950 str. 64.

W cyklu „Piękno Polski” podjętym przez PTK ukazały się m. i. cztery monograficzne opracowania dotyczące różnych części górskich. Z wymienionych autorów każdy przyjął odmienny sposób opracowania tematu i dał odmienne jego ujęcie.

Opis Sudetów jest w większym stopniu niż inne informacyjny i wyraźnie baedekerowski, podczas gdy w opisach Ziemi Kłodzkiej i Beskidów autorzy położyli większy nacisk na formę literacką, przy czym w większym lub mniejszym stopniu starają się o powiązanie jej ze stroną informacyjną. Stosunkowo najbardziej wszechstronnie opisał autor Podhale, dając w istocie w skrócie pełny obraz regionu w jego najtypowszych przejawach. Życie przyrody i ludzi umiał autor przedstawić interesująco i rzeczowo, wiążąc szczęśliwie oświelenie zjawisk przeszłości z przedstawieniem przemian gospodarczo społecznych zachodzących na Podhale.

Wszyscy autorzy nie wiele lub prawie nie nie wspominają o zagospodarowaniu turystycznym opisywanych części gór, a szkoda, gdyż wkład turystyczny w uprzystępnienie ich jest olbrzymi.

W monografii o Beskidach ujętej w formę reportażu o wycieczce wzdłuż łańcucha beskidzkiego autor stara się nie pominąć ważniejszych osobliwości i właściwości terenu. Wybór ich jest na ogół trafny, choć z natury rzeczy w wąskich ramach wydawnictwa — obraz nie może być pogłębiony. Jest to zresztą uwaga dotycząca wszystkich pokrewnych prac

Nie można zgodzić się z autorem, gdy twierdzi, że w skład Beskidu Wysokiego wchodzi dwa wielkie człony górskie Beskid Żywiecki i Beskid Sądecki, które wedle autora oddziela szeroka Brama Sieniawska (711 m). W obręb Beskidu Sądeckiego zalicza autor niesłusznie już Gorce i pasmo Lubania — wprowadzając zamęt w ustalonym już przez geografów podziale. Podobnie objęcie nazwą Beskid Średni gór od kotłiny żywieckiej po obniżenie Wiśniowej nie wydaje się słuszne. Część zachodnia omawianego rejonu od dol. Białej po dol. Skawy ma dawno ustaloną nazwę Beskid Mały zaś część wschodnia między Skawą a Rabą ograniczona od południa szosą Stróże-Sucha nosi nazwę Pogórza Lanckorońskiego, podczas gdy do Beskidu Wyspowego zaliczyć wypada obszar między dol. Skawy i Dunajcą na północ od Beskidu Wysokiego i Gorców, ograniczony od północy linią Sucha-Stróże-Mysłenice-Dobczyce-Żegocina (patrz Wierchy T. XIV, str. 143). Co do nazwy Mogielnica używanej przez autora zamiast Mogielica — patrz w obecnym tomie Wierchów przypis na str. 142. Wydaje się także wskazane trzymać ustalonego podziału wedle którego Beskid Środkowy (Niski) zaczyna się od przełęczy Tylickiej a kończy na przełęczy Solinki i dol. Oslawy na wschodzie a nie jak chce autor na przełęczy Łupkowskiej. Omyłką jest twierdzenie autora, że Skawa odwadnia Beskid Śląski, skoro źródła jej tryskają spod przełęczy Beskid w paśmie Łysej Góry i Żeleźnicy a Skawa w całym swoim biegu nie przepływa przez Beskid Śląski.

Zastrzeżenia te nie umniejszają wartości książki, która — podobnie jak i inne — należące do cyklu „Piękno Polski” jest dobrym wprowadzeniem w ogólne zapoznanie się z naszymi górami.

W. K.

Szlaki turystyczne Beskidów. Podziałka 1:150000. Wydawca PTT Oddział Bielsko Biala. Rok 1950.

Pierwszy nakład schematycznej mapy szlaków górskich w Beskidach wydanej w roku ubiegłym przez Oddział PTT w Bielsku-Białej — został w krótkim czasie rozczytany przez turystów pozbawionych w praktyce map terenów górskich. Toteż powitać należy z uznaniem drugie wydanie, uzupełnione nowymi szlakami, ostatnio wyznakowanymi, obejmujące teren od Cieszyna po Wadowice i Suchą.

Wędrowanie po górach typu Beskidów bez mapy jest nie tylko utrudnione i pozbawione wartości krajoznawczych, lecz odbiera turystę połowę przyjemności. Jakkolwiek omawiana mapa jest wyłącznie schematem

barwnych szlaków — to jednakże należało by sobie bardzo życzyć, aby w najszybszym czasie została wydana druga część mapy Beskidów od Policy po Krynicę, — co zaspokoiłoby przynajmniej najpilniejsze potrzeby.

Przewodnik po Muzeum Lenina w Poroninie. Nakładem Książki i Wiedzy ukazał się ilustrowany przewodnik po Muzeum Lenina w Poroninie, opracowany przez Wydział Historii Partii KC PZPR.

Przewodnik zawiera reprodukcje i opisy wszystkich eksponatów umieszczonych w witrzynach i gablotkach Muzeum, ilustrujących życie i wiekopomne dzieło genialnego naučyciela mas pracujących.

W słowie wstępnym zawarte są szczegóły pobytu w latach 1912—1914 w Krakowie, w Białym Dunajcu i Poroninie — niezapomnianego Włodzimierza Lenina, wielkiego twórcy pierwszego w dziejach świata państwa socjalistycznego.

Kudowa-Zdrój — dr Henryk Stroynowski. Biblioteka Uzdrawiskowa Tom 3. Warszawa 1950. Lekarski Instytut Naukowo-Wydawniczy str. 27.

Zwięzły informator o Kudowej, jednym z najstarszych uzdrowisk europejskich. Pierwsze wiadomości o niej znajdują się w Glacjografii Aelurnisa, wydanej w 1622 r., gdzie czytamy o szczawie kudowskiej jako „o dobrej w smaku, która uważana była za zdrową i leczniczą i używana w dużych ilościach, była ona nad wino przekładana“. Wedle przypuszczeń, źródła w Kudowej odkryto ok. 1580 r. a pierwsze urzędzenia kąpielowe miały powstać już w 1636 r.

W opisie położenia Kudowej autor używa nazwy „Spękane Wierchy“ na określenie najwyższego szczytu Stołowych Gór, który wedle oficjalnej nomenklatury nosi nazwę Szczeliniec Wielki. (Patrz Monitor Polski z 13. VII. 1949). Byłoby wskazane, aby autorzy zwracali baczniejszą uwagę na właściwe i już ustalone nazwy topograficzne i nie trzymali się często uporczywie nazw innych, gdyż nic tak nie wprowadza zamieszania w umysłach wczasowiczów jak stałe zmieniające się nazwy miejscowości i szczegółów topograficznych.

Broszura poświęca wiele miejsca zdrojom Kudowej, omawiając je z leczniczego punktu widzenia.

Geografia w Szkole. — Czasopismo dla nauczycieli. Rok III, Nr 1—5. Warszawa 1950 r.

Turystę górskiego zainteresują w wydawnictwie prace: Meteorologia w turystyce (S. Zych), Wycieczka w Góry Kaczawskie

(A. Dylkowa), zaś z prac dydaktyczno-krajoznawczych: Przykład wycieczki podmiejskiej (B. Krygowski). Wycieczki, ich organizacja i znaczenie (M. Krawczyk), Przykład planu lekcji o lodowcach górskich (J. Mikucińska).

Przewodnik wczasów. Wydawnictwo Funduszu Wczasów Pracowniczych Centralnej Rady Związków Zawodowych w Polsce. Nakładem P. B. P. „Orbis“ w Warszawie. Str. 82.

Obok informacji niezbędnych dla każdego, zamierzającego skorzystać z wczasów — znajdujemy w tym pożytecznym przewodniku krótki opis wczasowisk z orientacyjnym podaniem najważniejszych możliwości turystycznych.

Korekta nazw górskich nie zawsze jest zadowalająca.

Stroje Górali Szczawnickich — Roman Reinfuss. Atlas Polskich Strojów Ludowych Część V. Małopolska — Zeszyt 18. Nakładem Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Lublinie 1949.

Strój Dolno-Sląski (Pogórze — Tadeusz Seweryn. Atlas Polskich Strojów Ludowych Część III. Śląsk — Zeszyt 9. 1950 r.

Obie prace należą do cyklu monografii, opracowujących strój ludowy wszystkich regionów Polski. Pierwsza z nich jest rekonstrukcją ewolucji, której ulegały stroje szczawnickie w ciągu ostatniego stulecia.

Region szczawnicki wchodził niegdyś w skład starostwa czorsztyńskiego, które po rozbiorach znalazło się w rękach rządu austriackiego a następnie, skutkiem rozprzedaży — w rękach prywatnych. W ten sposób powstały dominia, szczawnickie, krośnieńskie i czorsztyńskie.

Przedmiotem pracy Reinfussa jest ten obszar rozszerzony o kilkanaście wsi sąsiednich jak Tylmanowa, Ochotnica, Krośnica, Mizerna, Huba, Maniowy, Kluszkowce i inne.

Autor wskazuje na związki ubiorów górali szczawnickich z ubiorami Spisza, na którym mniej więcej powstał ten sam typ stroju tj. filcowe kapelusze z krezami do góry podwiniętymi, białe, do kolan sięgające sukmany z szerokimi fałdami — u mężczyzn, zaś u kobiet kolorowe obcisłe czepki nad czołem, koszule z czerwonymi prążkami na ramionach i spodnice z biało-czerwonego paski. Różnice w obrębie regionu i w stosunku do stroju spiskiego zaczęły z czasem tworzyć się i wyodrębnić się również dawniejszy strój spiski, którego pewne elementy

przyjęły się w Czorsztynie i innych wsiach w sąsiedztwie.

Równocześnie stroje szczawnickie kształtowały się pod wpływem stroju podhalańskiego.

Obecnie ubiór góralski zachował się jedynie jako noszony od święta a rola jego w codziennym życiu stale maleje.

Druga monografia wiążąca się z folklorem i życiem gór — to praca T. Seweryna o stroju dolnośląskim na Pogórzu.

Omawia ona jeden z najpiękniejszych typów ubioru ludowego, którego ikonograficzne początki dają się wysledzić w XIV wieku. Są to miniatury z których wnosić można, że na ubiór ten oddziaływały wpływy ubiorów polskiej szlachty.

Strój ludowy na Pogórzu Dolnego Śląska zanikł pod koniec XIX wieku. Częściowo odżyło jego noszenie w XX wieku w związku z nawrotem do swojszczyzny, którego ogniskiem była Szklarska Poręba i tamtejsze ośrodki hałciańsko-koronkarskie. Ruch ten nie przybrał większych rozmiarów, gdyż przyczyny które spowodowały zanikanie stroju ludowego miały przewagę. Przyczyn tych słusznie szuka autor w urbanizacji i kosmopolityzmie wyrosłym z podłoża kapitalizmu.

Na typowy strój męski składa się granatowy lub błękitny żupan i tegoż koloru spodnie wpuszczane do czarnych cholew. Na głowie czarny cylinder z barwną wstążką z naszytymi czarnymi centkami, lub wysoka czapka z baranka. Na białej koszuli noszą mężczyźni adamaszkową kamizelkę złotawego koloru.

Cechą charakterystyczną stroju kobiecego jest różnorodność czepków, zdobnych w hafty i koronki, po kształcie których można określić pochodzenie. „Na typ stroju dolnośląskiego składa się koszula z krótkimi bufiastymi rękawkami, trójkątna chustka jedwabna, kwiecista, której jeden róg zarzucano na plecy a dwa pozostałe krzyżowano na piersiach, wsuwając je pod opaskę fartuszek”.

Spódnice barwy koralowej, obszywano wstęgą dla większej ozdoby.

Oczywiście strój codzienny był skromniejszy.

Strój ludowy wszędzie zanika, — jak wspomnieliśmy, zanikł także na Dolnym Śląsku.

W obliczu tego faktu — prace Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego mają podstawowe znaczenie naukowe i dokumentarne. Wydawany Atlas jest niezmiernie cennym źródłem do poznania dziejów i rozwoju strojów ludowych, dzięki szczegółowemu fachowemu opracowaniu, któremu z pomocą przychodzą świetne materiały ilustracyjne. Stro-

na typograficzna wydawnictwa jest przykładem wzorowej troski o dobry wygląd książki.

Gwara Sromowiec Wyżnych. W Sprawozdaniach P. A. U. Tom LI Nr 6 (str. 327) omówiona jest praca E. Pawłowskiego pt. Charakterystyka gwary Sromowiec Wyżnych i nowy podział gwar tatrzańsko-beskidzkich. Z pracy tej przytaczamy najważniejsze tezy.

Autor wychodząc z założenia, że poznanie stosunków dialektycznych przyczynia się do wyświetlenia wielu problemów nie tylko językowych ale kulturalnych i historycznych — zajął się zbadaniem gwary Sromowiec Wyżnych jako wsi będącej terenem wpływu trzech różnych gwar. Od południa podchodzi poprzez Dunajec Spisz z miejscowościami niesłowackoznymi językowo jak Klembark (Kalenberg, w sromowieckiej gwarze Golembark) i Spiska Stara Wieś. Od zachodu wpływ Podhala sięga poprzez Czorsztyn, od północy zaś i wschodu otaczają Sromowce Wyżne Pieniny, tak, że są one zapadłym kątem, mało znanym przez turystów.

Autor słusznie widzi w tej prastarej wiośce (pierwsze o niej wzmianki datują się w 1334 r.) typ podhalańskiej góralszczyzny w bardzo jeszcze archaicznej formie w różnych przejawach, urządzeniach i obrzędach.

Również i gwara tamtejsza posiada pewne cechy wyróżniające ją od innych podhalańskich, typowe słownictwo oparte o kulturę pasterską i wpływy słowackie, węgierskie i rumuńskie. W gwarze sromowskiej zaznaczył się bardzo silnie wpływ Spisza wyrażający się w przejściu końcówek ch na f np. na tyf góraf, w licznych madziaryzmach i słowaczyszach

Odysując czytelnika do tej bardzo specjalnej pracy — poprzestać musimy na przytoczeniu wniosku autora, że „jakkolwiek Spisz, Podhale, Orawa i Żywiecczyzna tworzą niewątpliwie jeden większy dialekt — to jednak w podziale szczegółowszym nie należy włączać N. Targu do obszaru gwary spiskiej i przeciwstawiać ją podhalańskiej. Do gwary podhalańskiej należy zaliczyć gwarę Skalnego Podhala i środkowo-północnego Podhala po Łopuszną na wschódzie”.

Należy nadto wydzielić osobną gwarę wschodnio-podhalańską obejmującą pas wsi wzdłuż Dunajca (Harkłowa, Dębno, Knurów, Szlembark, Huba, Mizerna, Maniowy, Czorsztyn, Kluszkowce, Sromowce Wyżne) z wudrębniąjącą się gwarą sromowską.

Wreszcie autor wyodrębnia gwarę południowo-podhalańską występującą w pasie wsi Krośnica, Hałuszowa, Grywałd, Tylka, Krościenko i Szczawnica. Całą tę grupę autor określa nazwą gwary pienięskiej.

Pasterstwo w Beskidzie Śląskim. Pasterstwo w Beskidzie Śląskim jest przedmiotem pracy B. Kopczyńskiej-Jaworskiej przedstawionej w Sprawozdaniach P. A. U. (Tom L. Nr 9, str. 543) a opartej o badania terenowe Zakładu Etnografii U. Ł. i zespołu studentów pod kierunkiem autorki w latach 1946—1947.

Po omówieniu dotychczasowych badań w zakresie genezy pasterstwa wysokogórskiego i osadnictwa, zagadnień prawno-własnościowych, gospodarczych oraz społecznych — praca omawia historię szałaśnictwa na Śląsku Cieszyńskim w oparciu o źródła publikowane przez dyr. Popiołka i o archiwum Komisji do spraw Regulacji serwitutów na Śląsku.

Historia ta ma przebieg podobny jak w innych częściach naszych gór. Z regulacją serwitutów (1853 r.) zanika w Beskidzie Śląskim gospodarka szałaśnicza, której początki sięgają XVII wieku.

Obszernie przedstawia autorka tradycje kultury pasterskiej i stosunki własnościowe — oświetlając szczegółowo zasady spółek szałaśniczych, sezonowej formy gospodarki, której istotę stanowi wspólny wypas owiec i udział w wyprodukowanym serze proporcjonalny do ilości owiec.

Autorka omawia również budownictwo szałaśnicze w Beskidzie Śląskim, wyróżniając 3 typy kolib oraz urządzenie wewnętrzne koliby. Cechuje je duża prymitywność i niewielka ilość sprzętów.

Osobliwością są długie 3—4 metrowe trąby pasterskie, nie spotykane już w innych częściach gór, zanikające również na Śląsku. Nikt już — pisze autorka — grać na nich nie umie.

Tablice z danymi liczbowymi ilości szałaśców, mapa rozmieszczenia ich oraz mapa zimowych wędrowek pasterskich, są uzupełnieniem tej źródłowej pracy

Narciarstwo. Zygmunt Bielczyk i Stanisław Ziobrzwiński. Wydawnictwo „Prasa Wojskowa” Warszawa 1950. Str. 274.

Jesienią ubiegłego roku ukazała się na półkach księgarskich książka traktująca o narciarstwie w sposób wszechstronny. Objętość tej wynosi 274 strony, jest bogato ilustrowana zarówno rysunkami technicznymi jak fotografiami

Na wstępie należy wyrazić wdzięczność autorom tej książki za włożony trud, który był niewątpliwie wielki. Uznanie należy się także za to, że odważnie przystąpili do swej pracy i nie ustawali w wysiłkach, aby ten temat opracować możliwie wszechstronnie.

Brak odpowiednio bogatej literatury w języku polskim niewątpliwie utrudnił autorom wykonanie tego dzieła bezbłędnie.

Głównym ich źródłem była literatura francuska z okresu powojennego.

Autorzy — doskonali narciarze i teoretycy, ulegli prawie bezkrytycznie prostej i logicznej „metodzie francuskiej”. Aby ich usprawiedliwić należy podkreślić, że ta metoda oświałała niemal cały narciarski świat tak jak przed kilkunastu laty uczyniła to szkoła arlsberska Schneidra. Czy autorzy postąpili słusznie? — Jeżeli chodzi o popularyzację techniki zjazdowej, wyczynowej — niewątpliwie tak. Technika przedstawiona w „Narciarstwie” jest doskonała dla szkolenia zjazdowców.

Na wstępie autorzy wyraźnie precyzują cel swej książki — jest nim przyspieszenie upowszechnienia narciarstwa. I tutaj właśnie jest kwestia do dyskusji, czy podana przez autorów technika nadaje się u nas do powszechnego szkolenia. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że każdy pracujący ma jedynie 2 tygodnie czasu na naukę jazdy na nartach a następnie wolne niedziele i święta, to nauka jego powinna być tak prowadzona, aby w możliwie najkrótszym czasie mógł stać się samodzielnym narciarzem, zdolnym do uczestniczenia w narciarskich wycieczkach. Czyli, że powszechne szkolenie narciarskie powinno iść po linii turystycznej, a nie wyczynowej. Biorąc to pod uwagę należy stwierdzić, że przedstawiona technika niesłusznie zbyt wyraźnie odsunęła technikę oporową na drugi plan. Również wiadomości o turystyce narciarskiej ograniczyli autorzy do jednego skromnego rozdziału, wynoszącego zaledwie 32 strony

Ten dział został niesłusznie po macoszemu potraktowany a powinien być zająć, o ile nie naczelne, to w każdym razie równorzędne miejsce z innymi zagadnieniami narciarskimi. Odczuwa się brak charakterystyki terenów narciarskich oraz choćby wzmianki o narciarstwie nizinnym — a przecież obszary Polski w ogromnej większości to tereny nizinne.

Największym błędem autorów oraz wydawcy jest szczupłość nakładu. Książka, która ukazała się w jesieni była już w grudniu a więc przed sezonem narciarskim, całkowicie wyczerpana.

Liczba uprawiających narciarstwo w Polsce sięga kilkudziesięciu tysięcy — nakład 5000 egzemplarzy jest zatem pomyłką, nie mówiąc już o tym, że większy nakład obniżyłby znacznie koszt książki.

Zainteresowanie, jakie wzbudziła ta książka, pozwala przypuszczać, że wkrótce ukaże się nowy nakład. Da to autorom okazję do poczynienia szeregu poprawek, które są konieczne, wygładzenia stylu, uzupełnień braków i skorygowania zdjęć.

Należy stwierdzić, że jest to pierwsza w Polsce książka o narciarstwie, która ujmie ten temat wszechstronnie. Każdy początek jest trudny — dlatego też jeszcze raz należy autorom „Narciarstwa” wyrazić pełne uznanie za trud poniesiony w opracowaniu tego dzieła.

Z. P.

Warkalło W., Prawo i ryzyko, Warszawa 1949. Praca ta, ściśle prawnicza, zainteresuje i człowieka gór, obejmuje bowiem np. zagadnienie ubezpieczeń od klęsk żywiołowych górskich jak np. od lawin śnieżnych, lawin kamiennych, obsuwania się zboczy górskich itd. W Szwajcarii za przykładem kantonu Waadt już w 14 kantonach rozciągnięto ochronę ubezpieczeniową kantonalnych zakładów ubezpieczenia ogniowego na większość górskich katastrof żywiołowych. Problem lawin w Szwajcarii wciąż jest aktualny. „Neue Zürcher Zeitung” z 4. II. 1950 w artykule „Lawiny” podkreśla, że w czasie wojny 1914—1918 na terenach frontu górskiego w Tyrolu ilość zaginionych w wypadkach lawinowych wyniosła 60.000. Szwajcaria odegrała pionierską rolę w zwalczaniu niebezpieczeństwa lawinowego i dzisiaj metody te doskonalą. Zagadnieniu klęsk żywiołowych również i górskich poświęcone jest wychodzące w Szwajcarii pismo „Revue pour l'étude des calamités”, organ Union Internationale des Secours, z obfitą bibliografią i kroniką odnoszącą się do zagadnień wylewów górskich, wybuchów wulkanów itd.

(jr)

Ochrona Przyrody. Rocznik Komitetu Ochrony Przyrody Polskiej Akademii Umiejętności, rocznik 19. Kraków 1950.

Drugi z kolei po wojnie rocznik „Ochrona Przyrody”, wydawany dotąd przez Państw. Radę Ochrony Przyrody, obecnie przez Polską Akademię Umiejętności, — poświęcony jest prof. Władysławowi Szaferowi z okazji 30-lecia jego pracy na polu ochrony przyrody w Polsce. Rocznik otwiera artykuł St. Kulczyńskiego, podkreślający zasługi tego niezmordowanego przodownika pracy w zakresie ochrony przyrody i dla nauki polskiej.

Z obszernych prac, które wiąże się z przyrodą górską wybijają się prace B. Pawłowskiego o znaczeniu socjologii roślin dla racjonalnej gospodarki człowieka w przyrodzie, M. Klimaszewskiego o morfologii zamknięcia doliny Białej Wody w Tatrach, J. Walasa o szarotce, A. Krzanowskiego o ptakach jeziora Rożnowskiego

Miłośników Tatr zainteresuje szczególnie monografia szarotki, której ludową nazwę „kocie łapki” wyparła nazwa szarotki,

o pochodzeniu stosunkowo młodym, gdyż użyto ją dopiero w 1888 roku. Jeszcze Pamietnik T. T. z r. 1889 w pracy Wrześniowskiego używa starej ludowej nazwy kocie łapki, coraz bardziej obecnie zanikającej. Monografia J. Walasa omawia stanowisko systematyczne, pokrewieństwo, opis i rozmieszczenie geograficzne, ekologię tej pięknej rośliny górskiej, która jest pod ochroną, gdyż tępienie jej przybrało takie rozmiary, że ilość stanowisk jej stale się zmniejsza.

Chrońmy Przyrodę Ojczystą. Rok VI. Nr 1—12 i Rok VII Nr 1—8. Nakładem Komitetu Ochrony Przyrody Polskiej Akademii Umiejętności. Kraków 1950 i 1951.

Wśród licznych prac dotyczących zagadnień ściśle przyrodniczych zwraca uwagę miłośników gór monografia Konstantego Steckiego o storczykach. Z rodziny storczyków liczącej ponad 20.000 gatunków rośnie w Polsce 44 gatunków a w górach naszych prawie połowa gatunków polskich. Trafiają się one na łąkach pienińskich i podtatrzańskich, w Sudetach i Beskidach.

W Pieninach występują one w całym swym bogactwie m. i. dwulistnik, obuwik i storczyk drobnokwiatowy. W Tatrach znajdujemy takie osobliwości jak obuwik, storczan, storczyki kuliste i gołki wonne i białawe zaś w Cieszyńskim na Tule spotkać można rzadkie gatunki storczyków trójzębnych, kukawki i innych.

Przepiękne te zioła naszych lasów i łąk podlegają ustawowej ochronie z wyjątkiem najpospolitszych, czerwono kwitnących gatunków łąkowych.

Stanowią one wspaniałą ozdobę naszej górskiej flory i — jak wiele okazów — padają często ofiarą lekkomyślnych turystów. Autor zwraca uwagę na fakty wykopywania w Tatrach obuwika i przesadzanie go do ogrodów przy domach, co zresztą przeważnie nie udaje się.

Z innych prac o górach wymienić należy omówienie doliny Łopusznej jako terenu rezerwatu leśnego i żubrowiska oraz interesujące dane o zubrach w tejże dolinie (Nr 5/6 1951).

Wydawnictwo to odgrywa ogromną rolę w krzewieniu zasad ochrony przyrody, będąc równocześnie wyczerpującym przeglądem wszystkich wydarzeń z tej dziedziny.

Dzięki swym walorom instruktażowym jest ono znakomitą pomocą szkolną i z tego powodu jest zalecone do użytku szkół przez Ministerstwo Oświaty.

Miłośnicy przyrody górskiej znajdują w każdym numerze mnóstwo wiadomości pogłębiających wiedzę o górach i życiu gór.



Na gorczańskiej hali.

Ze zbiorów PTTK

Turystyka Powszechna Tom I—IV. Materiały z wykładów wygłoszonych na kursie przeszkolenia turystycznego zorganizowanego przez Biuro Turystyki Ministerstwa Komunikacji rok 1949. Skrypt wydany nakładem Wydawnictw Komunikacyjnych Warszawy.

Biuro Turystyki przystąpiło w r. 1949 do zorganizowania ogólnopolskiego kursu przeszkolenia turystycznego i przeprowadziło go z dużym nakładem pracy i sił. Program kursu i wydany skrypt, składający się z czterech obszernych tomów o łącznej ilości 841 stron dały oświetlenie problemów turystycznych opracowane zostały przez fachowców i działaczy turystyki.

Oto treść omówionych tematów: zagadnienia Polski współczesnej, organizacja władz państwowych w Polsce, turystyka w Polsce współczesnej, zagadnienie turystyki i jej podział, znaczenie i warunki rozwoju ruchu turystycznego, obecna organizacja turystyki w Polsce, podstawowe zagadnienia geografii i kartografii dla turystyki, geografia turystyczna ziem Polski, historia turystyki i hotelarstwa, wczasy, ich rozwój i znaczenie, obecna organizacja wczasów, ośrodki wczasowe, istota i cele lecznictwa uzdrowiskowego,

uzdrowiska a turystyka, wczasy dla młodzieży, organizacja wycieczek dla młodzieży szkolnej, dla świata pracy i dla mieszkańców wsi, słuchacze kursu jako organizatorzy turystyki masowej, organizacja górskich wycieczek grupowych i zbiorowych, organizacja wycieczek do Śląskiego Zagłębia przemysłowego, ideologia turystyki, ochrona przyrody i jej znaczenie w turystyce, kultura ruchu turystycznego, turystyka górską i wysokogórską, turystyka krajoznawcza, kolarska, narciarska, wodna, morska, założenia organizacyjne turystyki motorowej, geografia komunikacji a turystyka, znaczenie komunikacji dla turystyki masowej, organizacja przedsiębiorstw komunikacyjnych, przepisy o przewozie osób i bagażu tabor kolejowy dla ruchu pasażerskiego, pociągi turystyczne, rozkłady jazdy, zasady propagandy turystycznej i wczasowej, ruch turystyczno-wczasowy a wyszkolenie zawodowe, biura obsługi turystycznej, przemysł gospodni, wytwórczość pamiątek turystycznych, schroniska, domy turystyczne i wycieczkowe, przedsiębiorstwa artystyczno-rozrywkowe a turystyka, przemysł gastronomiczny, zasady racjonalnego żywienia, biura podróży, organizacja obsługi turystycz-

nej w P. B. P. „Orbis”, meteorologia a turystyka, statystyka ruchu turystycznego, planowanie inwestycji.

Turystyka. Czasopismo poświęcone sprawom turystyki społecznej, — rok 1950, nr 1—6 i rok 1951, nr 1—9. Wydawca: Wydawnictwa komunikacyjne.

Czasopismo postawiło sobie za zadanie „współdziałać w dostosowaniu turystyki do obecnych form życia społecznego, zapoznać organizatorów i propagatorów turystyki z nowymi problemami w tej dziedzinie oraz służyć wskazówkami co do form i sposobów organizowania ruchu turystycznego”.

Z takich założeń wyrosło czasopismo o charakterze problemowym i instruktażowym, które w ciągu około półtora roku istnienia poruszało w istocie szeroki wachlarz zagadnień turystycznych, oświecając je w duchu potrzeb turystyki o zasięgu najbardziej masowym. Pierwszy rok istnienia „Turystyki” zbiegł się z okresem krzepnięcia organizacyjnego P. T. T. K., toteż wiele problemów poruszonych przez „Turystykę” stało właśnie do rozwiązania przed nową formą organizacyjną.

„Turystyka” rozważała zadania nowej turystyki, wnosząc wiele ciekawych myśli do sprawy struktury organizacyjnej nowego Towarzystwa (nr 5/1950 i 6/1950), zastanawiała się nad właściwym kierunkiem w turystyce wodnej, poświęcając zagadnieniom wodnym cały numer (4/1950), wypowiadała się o planie wydawnictw turystycznych (nr 2/1951), nakreślała nową treść krajoznawstwa w osobnym, bardzo ciekawym, instruktażowym numerze (5/1951), dała przegląd osiągnięć turystyki wysokogórskiej na Śląsku (nr 8/1951), poruszała wreszcie palącą sprawę map turystycznych (w nr 9/1951).

Nie oznacza to, że tematyka turystyki ograniczała się do powyższych problemów.

Interesujące informacje o rozwoju turystyki młodzieżowej w Związku Radzieckim znajdujemy w numerze 5/1950, zaś w numerze 3/4/1951 wywiad z Władysławem Broniewskim o Gospodzie Włoczęgów, podobnie jak historię powstania „Gromady” Spółdzielni Turystyczno-Wypoczynkowej w numerze 7/1951. Obie prace wnoszą wiele ciekawych szczegółów do historii proletariackiej turystyki w okresie międzywojennym.

Wspomnijmy m. i. również pozytywną ocenę rozwoju Górskiej Odznaki Turystycznej „która jest najlepszym pośrednikiem w poznawaniu nowych, nieznanych dotychczas okolic” jak czytamy w Nr 9/1951.

W świetle tego krótkiego zestawienia okazuje się, że znaczenie nowego czasopisma należy ocenić jako pozytywne i twórcze, wnoszące w nasze życie turystyczne wiele śmiałych myśli. Podkreślić trzeba stronę graficzną pisma, jedynie korekta, zwłaszcza nazw górskich, pozostawia wiele do życzenia.

Należałoby sobie także życzyć, aby nakład „Turystyki” (2560 egz.) był podwyższony, gdyż przy niskim nakładzie nie dociera ono do tych, dla których jest przeznaczone, z niewątpliwą dla nich szkodą.

W. K.

Regulamin Górskiej Odznaki Turystycznej oraz A B C Górskiego Turysty — opracował Władysław Krygowski, Kraków 1951, str. 107.

Nowe wydanie Regulaminu Górskiej Odznaki Turystycznej wobec wyczerpania poprzedniego stało się palącą koniecznością.

W nowym wydaniu zasady zdobywania GOT uległy nieznacznym zmianom, natomiast gruntownie przebudowano spis wycieczek punktowanych. Pragnąc stworzyć jak najbardziej urozmaicone zestawienie tras, wypunktowano nowe trasy wycieczkowe, umożliwiające zdobywanie odznaki w rejonach dotąd słabo odwiedzanych. Warto nadmienić, że spisu wycieczek punktowanych do GOT, dzięki jego wszechstronności, używają turyści — zwłaszcza mniej obeznani z górami, jako wskazówki przy układaniu trasy wycieczki. Również układ wycieczek i podział na grupy górskie ułatwia orientację a równocześnie uczy początkującego turystę podstawowych wiadomości z geografii turystycznej.

Przy żmudnym układaniu możliwości wycieczkowych wkraść musiało się też parę omyłek korektorskich w punktacji.

Do Regulaminu dołączono A B C Górskiego Turysty. I słusznie, gdyż chodzi o rozpowszechnienie podstawowych zasad uprawiania turystyki górskiej, które powinien przyswoić sobie ogół początkujących turystów. Te elementarne zasady podaje A B C zwięźle a mimo tego wyczerpująco. Należałoby sobie życzyć, by pożyteczne wydawnictwo dotarło do wszystkich adeptów turystyki górskiej — przyczyniając się do rozpowszechnienia jej i podniesienia jej poziomu.

H. J.

Plastyka ludowa Polski — Grzegorzczuk Piotr — Zarys bibliograficzny, Warszawa 1950, dodatek do mies. „Polska Sztuka Ludowa” (nr 1—6, 1950). Zestawienie bibliograficzne literatury dotyczącej sztuki ludowej w Polsce uwzględniła oczywiście i prace

czy artykuły odnoszące się do Podhala. Jak każde tego rodzaju pierwsze zestawienie, posiada ono wiele braków, ale jako początek stanowić może pozycję pożyteczną. (jr)

Ondrasciana — Brożek Ludwik — Kalendarz „Głosu Ludu” na r. 1950, Czeski Cieszyń (1949). Znany bibliograf i badacz przeszłości cieszyńskiej Ludwik Brożek w cennej tej rozprawce zebrał i omówił zasadnicze wątki tradycji o Ondraszku tak w opowieści ludowej jak i w literaturze, dołączając do tego garść cennych szczegółów bibliograficznych dotyczących Ondraszka, pierwszych o nim wzmianek. Autor podkreśla, że dotąd Ondraszek nie doczekał się takiego opracowania historycznego, jakie Janosikowi poświęcili historycy z Józefem Krzyżanowskim na czele, mimo starań historyków cieszyńskich jak Vochala, Kaufman, Popiołek, Adamus i inni. Dopelnieniem cennej rozprawki Brożka jest artykuł Gustawa Fierli, Ondraszek w sztuce, umieszczony w nr 2 wychodzącego w Czeskim Cieszynie czasopisma „Zwrot” z 1950 r., zawierający zestawienie obrazów i rzeźb przedstawiających sławnego zbrojnika gór cieszyńskich z początku XVIII wieku.

Konspiracje galicyjskie (1831—1845) — Kieniewicz Stefan — Warszawa 1950 (Książka i Wiedza). Autor uwzględnił spiski działające na terenie Podhala, bunt górali z Czarnego Dunajca przeciw dziedzicowi w 1831 r. oraz spiski L. Zaleskiego, Mułkowskiego, Goszczyńskiego i in. Ważne dla wszystkich interesujących się przeszłością prądów i ruchów społecznych na Podhalu. (jr)

Mieczysław Limanowski — Studia Societatis Scientiarum Torunensis — Toruń 1950 r.

Uniwersytet Toruński może się poszczycić pięknie wydaną książką poświęconą pamięci zmarłego w 1948 r. prof. Mieczysława Limanowskiego. Mało jest tego rodzaju wydawnictw, które by dawały czytelnikowi tak pouczającą i tak miłą treść, jak wydana książka. Złożyły się na nią artykuły szeregu współpracowników i przyjaciół zmarłego profesora, wybitnych i znanych uczonych oraz uczniów: E. Passendorfera, R. Galona, W. Goetla, K. Steckiego, K. Górskiego, St. Srebrnego, M. Znamierowskiej-Prufferowej i L. Rożkówny. Jako pierwszy artykuł redakcja umieściła pracę Limanowskiego o Tatrach. Z wszystkich artykułów wieje ku nam ten entuzjazm i zapal do nauki i wiedzy, jaki był tak charakterystyczny dla entuzjastycznej psychiki M. Limanowskiego. Niewątpliwie książka o Limanowskim jestżywiona jego duchem i w niej żyją te cenne pierwiastki, które swoimi zapalą zaszcze-

piał on w duszach swych współpracowników, słuchaczy i uczniów. Toteż czyta się tę książkę z prawdziwym zaciekawieniem i zainteresowaniem, gdyż nie jest ona nudnym i suchym sprawozdaniem, jak często tego rodzaju wspomnienia bywają. Postać Limanowskiego staje przed nami w niej jak żywa w całej pełni z swymi wielkimi zasługami i właściwościami czy nawet usterkami fizycznymi i psychicznymi.

K. Stecki

Kraków — jego miasto. Treterowa K. Życie i prace Bohdana Tretera Kraków (1950), str. 230 i 20 tabl., nakł. S. Kamińskiego w Krakowie. Wymieniona książka jest piękną pamiątką po niepospolitym człowieku, jakim był Bohdan Treter, artysta, malarz, architekt, miłośnik swojszczyzny, organizator szkolnictwa artystycznego, konserwator województwa krakowskiego a więc terenów do których wchodziło i Podhale. Książka składa się z obszernego wspomnienia o Bohdanie Treterze, z którego otrzymujemy wizerunek człowieka nieprzeciętnej natury, z wyboru listów oraz fragmentu pamiętniczka Bohdana Tretera, obejmującego głównie opis ewakuacji skarbów wawelskich na Wschód w 1939 roku oraz pobytu w Rumunii. Niestety Bohdan Treter zmarł u zarania odzyskanej wolności w 1945 roku i nie dane mu już było oddać wszystkim siły na usługi odbudowanej Polski, która w obecnej dobie, przy tak wszechstronnym rozwoju sztuki, architektury rodzimej, szkolnictwa, rzemiosła artystycznego należyce wykorzystałaby jego niepospolite zdolności. B. Treter był związany przede wszystkim z Krakowem i ślad tytuł książki, ale równie silnie pociągał i Podhale, dokąd po raz pierwszy przybyć musiał ze względów zdrowotnych. Podhale przewija się też w książce wielokrotnie. B. Treter zasłużył się przy ochronie zabytkowego dworku Moniaków w Zubrzycy, projektował kościół w Działoszku, już podczas wojny budynki dla spółdzielni rybackiej w Łopusznej, interesował się sztuką podhalańska i ochroną zabytków sztuki ludowej. Z racji swego urzędu jako konserwator krakowski tak przed 1939, jak i w pierwszych miesiącach po wojnie zajmował się też ochroną szeregu obiektów przyrodniczych na Podhalu (starych drzew, zgrupowań drzewnych), które chociaż nie podpadały bezpośrednio jego kompetencji, to jednak wymagały natychmiastowego ratunku, a władze ochrony przyrody nie miały jeszcze takiej egzekutywy jak Wojewódzki Urząd Kultury i Sztuki na czele którego stał Treter. Zagadnienia ochrony krajoobrazu jako całości interesowały go zresztą wszechstronnie, poświęcił im parę prac m. in.

„Plany regulacyjne i ochrona krajobrazu w uzdrowiskach” (1934, wspólnie z S. Leszczyckim) i „Ochrona krajobrazu i cech regionalnych w budownictwie wiejskim” (Kraków 1938). Udostępnienie pozostałych po Treterze wspomnień i pamiątek jest zasługą autorki znanych opowiadań z dziedziny ochrony zwierząt. J. R.

Twórczość J. Szermentowskiego. Jakimowicz i. Biuletyn Historii Sztuki 1951, nr 1. Rozprawa powyższa poświęcona znanemu pejzazystce polskiemu z XIX wieku Szermentowskiemu interesuje nas tu z tego względu, że Szermentowski był malarzem gór, tak Karpat jak i gór zagranicznych. Niestety rozprawa ta jest tylko wyjątkiem z całości i o Szermentowskim jako o malarzu gór prawie wcale nie wspomina, wymienia tylko widok Pienin z 1866 roku oraz wspomina o widoku Karpat, nadmieniając, że niektóre widoki górskie malował A. Szermentowski z pamięci. A szkoda, gdyż wiemy, że Szermentowski malował szereg obrazów z Tatr (np. „Krajobraz tatrzański”, wspomniany w artykule „Wielki zapomniany — Józef Szermentowski” w „Wiadomościach Literackich” z 22. VII. 1934) a poza tym wiele widoków górskich (np. krajobraz pirenejski, wystawiony na wystawie paryskiej 1867), warto by więc zbadać, jak ów malarz, znający góry zagraniczne malował Tatry, jakim deformacjom ulegały wyobrażenia o górach na podstawie szkół zagranicznych. Problem jest to obszerny. Kraszewski pisząc o obrazie Świeszewskiego, przedstawiającym dolinę Kościelską zauważył, że obrazowi „nic nie można było zarzucić prócz lekkomyślności z jaką bawarskie Alpy przezwano swojskim widokiem — ani charakter krajobrazu, ani sosny, których wcale nie ma w Kościelskiej Dolinie, nie godziły się z tym imieniem”. Problem Tatr widzianych oczyma malarza przez pryzmat Alp objąć musi wszystkich dawnych malarzy Tatr, powinien wykazać wpływy, które oddziaływały na Głowackiego, powinien zwrócić uwagę na podobieństwo takich np. krajobrazów tatrzańskich W. Eliasza do widoków alpejskich Fr. Didaya (zob. o nim, A. Schreiber-Favre, François Diday 1802—1877, fondateur de l'école suisse de paysage, Genève 1942). Niestety w rozprawce p. Jakimowicz nie ma o tym wszystkim wzmianki. J. R.

Szkice o Tatrach. Julian Marchlewski, tłumaczył z niemieckiego A. Sowiński. Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej Warszawa 1951. Stron 39.

W r. 1911 ukazała się w „Leipziger Volkszeitung” organie niemieckiej socjaldemokracji,

seria artykułów Juliana Marchlewskiego pod tytułem „Aus der Hohen Tatra” („Z wysokich Tatr”).

Na innym miejscu „Wierchów” przytaczamy obszerny fragment jednego z artykułów, tutaj pragniemy zwrócić uwagę naszego świata turystycznego na całość tej uroczej książki, która zapcznaje nas z poglądami wielkiego rewolucjonisty na sprawy tatrzańskie. Zakochany w przyrodzie górskiej, gdzie „nie ma nic wspanialszego nad ten pobyt w czarodziejskim świecie wysokich gór, z dala od ludzkiego rojowiska” — Marchlewski daje się poznać jako zdecydowany obrońca czystości przyrody górskiej.

„Bo Tatry — jak każde wysokie góry — to przede wszystkim jedno z najpóźniej tajemniczych laboratoriów przyrody, gdzie ze szczególnym natężeniem działają wszystkie prąsy, tworząc od początku ziemi w niesiurachzonej pracy, gozdzina za gozdzina, coraz to nowe zjawiska. Działając niszczytelko i tworzo, nadają kształt kamieniowi woda i powietrze, upał i zimno, roślina i zwierzę. To zaś, co dokonuje się w strefie wysokogórskiej, wywiera swój wpływ na równinę, raz zyciem dając, innym razem je niszcząc. Iyko ten zna góry, kto sponad przepasci z dreszczem spogiądał w jej głąb, kto niezmordowanie piał się w turnie, mozołnie wdzierał się na spiętrzone rumowiska, obserwował kamienie lawiny, podsłuchiwał źródła, obchodził pola, pokryte wiecznym śniegiem, docierał za kosodrzewiną w jej najskrytsze zakamarki po wąwozach i rozpadlinach. I szczęśliwy ten, kto może brać udział w zdobywczach twórczego umysłu ludzkiego, komu nauka daje klucz do zgłębienia wiecznych zagadek natury”.

Potrzebie ochrony przyrody wynikającej z gorącej miłości dla gór daje on wyraz w swych artykułach niejednokrotnie. Z uznaniem wspomina Marchlewski pracę Towarzystwa Tatrzańskiego i omawiając sposób budowy przez nie ścieżek, przeciwstawia go „komfortowi” ścieżek w Karkonoszach, które stawia mu za wzór przygodnie spotkany turysta niemiecki. Wyróżnia ofiarność Tatrzańskiego Pogotowia Ratunkowego, przypominając m. i. wyprawę ratunkową po turystów zabitych na Rohaczu Oстрыm, — poświęca wiele miejsca omówieniu życia górala i całej góralszczyzny.

Bardzo dobre tłumaczenie polskie A. Sowińskiego doskonale oddaje piękno stylu Marchlewskiego, dbającego zawsze o sposób wypowiedzi i jasność ujęcia tematu.

Szkice o Tatrach zdobią drzeworyty i rysunki Zofii Fijałkowskiej dające piękną oprawę tej uroczej książce. Na końcu jej znajdu-

jemy fotografie legitymacji członkowskiej Towarzystwa Tatrzańskiego z r. 1913, którego Marchlewski był członkiem oraz fotografie kart tytułowych przewodników Janusza Chmielowskiego, których w górach używał.

W. Krygowski

Miller I. S., Krestianskoje Wosstanie w Podgalie w 1651 roku (Powstanie chłopskie na Podhalu w r. 1651), Akademia Nauk SSSR, Uczyenje Zapiski Instituta Sławianowiedienija, tom II, Moskwa-Leningrad 1950 (1951).

Umieszczona w zapiskach Instytutu Słowianoznawstwa ZSSR praca radzieckiego historyka spraw chłopskich w Polsce, znanego już z szeregu prac (o sprawie chłopskiej w Galicji w XIX w., o sprawie chłopskiej w ideologii Towarzystwa Demokratycznego i in.) poświęcona jest powstaniu podhalańskiemu, związanemu z imieniem Kostki Napierskiego w r. 1651. Praca I. S. Millera powstała w głównych zarysach w latach 1940—1941, gdy autor mógł w pełni wykorzystać materiały znajdujące się we Lwowie. Obszerna ta praca zasługuje na wszechmiar na uwagę naszych historyków Podhala.

We wstępie autor ocenia dotychczasowe próby opracowania dziejów tego powstania, które autor uważa za „nie jedyne i nie największe z ruchów polskiego chłopstwa w XVI—XVIII wiekach”, ale w każdym razie zaprzeczające rzekomemu pokojowi społecznemu, który według historyków burżuazyjnych miał panować w Polsce. Pochlebnie ocenia prace Szcz. Morawskiego, które należy tylko oskarżać z ich powieściowych naleciałości oraz rozprawy Kubali, którą nazywa „pierwszą próbą naukowego opracowania historii powstania 1651 roku”, wspomina o pracach Szczotki. Z kolei analizuje podstawowe źródła do dziejów powstania podhalańskiego: dziennik Oświęcima i zawarte w nim dokumenty, raporty nuncjusza Torresa, pamiętnik Jemiółowski, wydany swego czasu przez Rosjan, mało u nas znany dziennik szwedzkiego wvslannika Maiera, szereg dokumentów ze zbiorów Ossolineum, teki Naruszewicza, kroniki Pastoriusa, Białobockiego, Rudawskiego, Kochowskiego, Twardowskiego, Grondskiego, wójta Komonickiego. Następnie I. S. Miller przechodzi do gruntownej analizy stanu wsi polskiej w przededniu powstania, wskazując na zaciskające się wokół chłopów obręcze ucisku pańszczyźnianego. Stan ciężarów chłopskich na Podhalu ocenia głównie na zasadzie zawsze cennych materiałów ogłoszonych przez I. Baranowskiego. Stosunki bezpośrednio w starostwie czorsztyńskim omawia dość obszernie (na podstawie dwu prac Rafacza, w „Pamiętniku

Towarzystwa Tatrzańskiego” i w „Przewodniku Nauk. i Liter.”), dużo mniej miejsca poświęca podobnym zagadnieniom w Nowotarszczyźnie (choć ona dostarczyła też wielu bojowników dla powstania), przelotnie tylko wspominając o powstaniu z r. 1624—1633 (na zasadzie pracy Długopolskiego w „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego”), nie uwzględniając za to zupełnie materiałów zawartych w „Księgach Referendarskich” Baranowskiego, których zupełnie nie cytuje i w „Księgach Sądowych Wjejskich” Ulanowskiego, też nie cytowanych a zawierających podstawowy materiał do dziejów ucisku chłopskiego w Nowotarskim za Komorowskiego.

Za formę „aktywnego chłopskiego protestu” uważa autor zbójnictwo, które nazywa „prymitywną, samorządną ale ulubioną i najbardziej rozpowszechnioną formą walki chłopskiej ra Podhalu”.

Przechodząc do oceny sytuacji wewnętrzno- i zewnętrzno-politycznej przed powstaniem, I. S. Miller krytycznie odnosi się do wieści o rzekomym współdziałaniu Napierskiego z Chmielnickim, kwestionuje autentyczność manifestu Chmielnickiego do powstańców podhalańskich, ale podkreśla, że mimo wyirytowności tych materiałów, należy i tak przyjąć możliwość współdziałania Napierskiego z Chmielnickim i Rakoczym i to przed r. 1651.

Omawiając wybuch powstania Miller zajmuje się pochodzeniem samego Kostki Napierskiego, wskazując na różnorodność wszystkich o nim świadectw i trudność wyciągnięcia jakichkolwiek wniosków, ale podkreślając równocześnie, że sprawa jego pochodzenia nie ma dla dziejów powstania podhalańskiego istotnego znaczenia. „Byłoby błędem iść za Morawskim i Kubalą personifikując powstanie podhalańskie w osobie Napierskiego. Podłoże dla powstania wytworzyło się w ciągu długiego czasu, rozprzestrzenianie się powstania działało się samorządnie i w znacznej mierze poza Napierskim... Rola Napierskiego ograniczyła się tylko do obudzenia ruchu. Siły, które on poruszył istniały pomimo niego, poza nim...” Oczywiście „iskrą niezbędną dla wybuchu powstania była agitacja Napierskiego”. Oceniając program powstania, autor podkreśla jego silny antyfeudalny charakter, łagodność wobec kościoła, dążność do rozprzestrzenienia powstania na inne ziemie polskie i złudzenia co do osoby królewskiej właściwe wszystkim powstaniom chłopskim tego okresu. Na zasadzie dostępnych źródeł kreśli następnie dramatyczne dzieje powstania aż do zdobycia Czorsztyna, uwydatniając zdradziecką rolę odegraną przez „harników” muszyńskich i żywieckich,

tych ostatnich wprowadzonych do zamku przez zdradzieckie postępowanie księdza Kaszkowica.

Miller w zakończeniu swej rozprawy wlicza zasadnicze błędy, które doprowadziły do upadku powstania. Była to izolacja powstania, które mogłoby się dalej rozwijać tylko w ścisłym współdziałaniu z ruchem Chmielnickiego, niefortunny wybór miejsca skupienia wojsk chłopskich w pobliżu koncentracji wojsk szlacheckich pod Krakowem, bez nadziei na pomoc Rakocznego. Napierski nie ruszył na Myślenice i Lanckoronę, gdzie oczekiwali go tamtejsi chłopci, nie połączył się z wsiami łemkowskimi, ograniczył się do obrony. Ten defensywny charakter był początkiem jego zguby. Nie wykorzystał przyrodzonych cech naturalnych Podhala, aby zorganizować szeroko zakrojoną partyzantkę chłopską.

Mimo tych błędów powstanie miało doniosłe znaczenie, czego dowodem są środki przedsięwzięte przez szlachtę województwa krakowskiego i surowy sąd nad przywódcami ruchu. Widmo chłopskiej wojny wciąż straszło szlachtę.

Praca Millera jest pierwszą próbą opracowania dziejów powstania podhalańskiego wychodzącą z założeń materializmu historycznego i w tym leży trwałe tej pracy znaczenie. Jest to praca pionierska i należy mieć nadzieję, że nie będzie ona ostatnią na tym polu. Niewątpliwie polscy historycy znajdą jeszcze w naszych źródłach dużo ciekawego a dotąd niedostępnego materiału, który umożliwi dalsze pogłębianie tak interesującego tematu, a co — przy pomocy skąpych dołychczasowych źródeł — pokusił się pierwszy Miller. Początek dał tu już B. Baranowski, w swej małej popularnej broszurce, dając nieco szczegółów do oddziaływania ruchu podhalańskiego na pierwsze odruchy rewolucyjne wśród górników kopalń wielkich i innych.

I. S. Miller, nie mając dostępu do wszystkich wydawnictw polskich nie mógł w pełni wykorzystać wszystkich materiałów zawartych nawet w polskich wydawnictwach źródłowych. I tak opisując ucisk Podhalań przed powstaniem opiera się głównie na danych ze starostwa czorsztyńskiego znanych z paru szkiców Rafała, jeśli zaś chodzi o Nowotarszczyznę ogranicza się tylko do artykułu Długopolskiego z Pamiętników PTT a omija tak podstawowe źródła jakimi są skargi do sądów referendarskich wydane przez I. Baranowskiego i skargi oraz wyrok ogłoszone przez Ulanowskiego. Słusznie nawiązując do poprzednich ruchów chłopskich z 1624—1633 pomija zupełnie następne, będące niewątpli-

wie dalszym ciągiem powstania z r. 1651 odruchy, których wyrazem była bitwa pod Nowym Targiem w r. 1670. Nie nawiązuje do poprzednich tradycji ruchów rewolucyjnych na sąsiadujących z Podhalem terenach jak choćby do ruchów husyckich na polskim Spiszu. Nie porusza zagadnienia możliwości współdziałania z ruchem chłopów podhalańskich pewnych elementów plebejskich w miastach czego śladem była choćby obawa Komorowskiego przed związkiem górali z mieszczanami albo wskazane przez B. Baranowskiego ruchy wśród górników. Miasta podhalańskie wstrząsała też wtedy ostra walka klasowa, której wyrazem był zakaz wydany przez króla „pospólstwu“ w Nowym Sączu, aby nie brało udziału w wyborach na rajców miejskich. Kontynuujący prace Millera historycy będą mieli więc duże zadanie.

Rocznica powstania podhalańskiego z roku 1651 przyniosła obok cennej pracy Millera i szereg mniejszych artykułów polskich, naświetlających również te wydarzenia z punktu widzenia materializmu historycznego. Należy tu wymienić artykuły J. Bardacha „W 300-na rocznicę powstania chłopskiego pod wodzą Kostki-Napierskiego“ (Nowe Drogi, nr 3, 1951), Z. Wójcika „Kostka Napierski“ (Problemy, nr 5, 1951), Cz. Wycecha „Antyfeudalne powstanie na Podhalu w r. 1651“ (Chłopskie Sprawy, kwiecień 1951), A. Owsieńskiej „Powstanie Kostki Napierskiego“ (Życie Literackie 24. VI. 1951), J. Reychmana „O powstaniu podhalańskim“ (Nowa Kultura nr 24, 1951).

Jan Reychman

Osnovy alpinizmu (Zasady alpinizmu). B. M. Abalakow. Fizkultura i sport. Moskwa 1950, Leningrad. Str. 143.

W podręczniku wybitnego alpinisty radzieckiego zebrane są zasady alpinizmu dla początkujących, jednakże mimo tego nawet zaawansowany alpinista znajdzie w nim wiele interesujących praktycznych spostrzeżeń i doświadczeń wypróbowanych przez radzieckich alpinistów w rozległych obszarach górskich Związku Radzieckiego.

Szczególnie ciekawy jest wprowadzający rozdział o radzieckim alpinizmie i jego zadaniach, w którym autor charakteryzuje ruch wysokogórski w Związku Radzieckim.

„Radziecka szkoła alpinizmu — czytamy — opiera się na masowości, zespołowości i wzajemnej pomocy, wymaga surowego stopnia przygotowania się do trudności wypraw, jest wroga w stosunku do indywidualizmu, charakterystycznego dla burżuazyjnego alpinizmu i do sportowego egoizmu oraz rozwydrzonej pogoni za rekordami i z roku na rok powiększa dorobek swych osiągnięć.

I nie tylko osiągnięć sportowych. W przemyśle z nauką, z gospodarstwem narodowym naszej ojczyzny, alpinisci radzieccy uczestniczą w wielu ekspedycjach, pomagają uczonym dotrzeć w niedostępne rejony górskie, odkrywają bogactwa ich wnętrza, opracowują mapy".

Szkola radzieckiego alpinizmu wymaga od każdego adepta turystyki wysokogórskiej systematycznej nauki, pilnego szkolenia i treningu. Autor przestrzega przed łatwiznami w przygotowaniu młodych kadr, a przeciwnie podkreśla konieczność wychowywania ich w trudnej walce z przyrodą wysokogórską. Duchowi radzieckiego alpinizmu — pisze autor — obce jest chaluportnictwo i dyletantstwo i tym tłumaczy się — dodajmy — świetne jego sukcesy.

Liczne rysunki objaśniają doskonale wykład podstawowych elementów techniki wysokogórskiej i zachowania się w czasie wyprawy alpinistycznej. W. Krygowski

Elbrus — A. M. Gusiew — Moskwa 1948.

Książka wybitnego alpinisty radzieckiego i jednego z najlepszych znawców grupy Elbrusa — poświęcona jest dziejom zdobycia szczytu. Szczyt ten był już dawniej często odwiedzany przez różnych alpinistów — lecz wyprawy ich były zwykłymi wyprawami wysokogórskimi niewielkich grup osób. Dopiero gruzińscy alpinisci Nikoładze, Didebulidze, Dżaparidze i Aslaniszwilli zapoczątkowali w latach 1923—1925 inny rodzaj wypraw, a mianowicie wielkich masowych przedsięwzięć, które obecnie uczyniły z Elbrusa wielkie laboratorium alpinizmu, gdzie szkołą się setki alpinistów w praktyce wysokogórskiej zaprawy.

Elbrus jest nie tylko terenem szkoleniowym, w oczach każdego radzieckiego alpinisty — jest symbolem udziału zaprawionych w trudach wysokogórskich żołnierzy — alpinistów, którzy w bitwie o Kaukaz zatknęli na nowo na szczycie Elbrusa sztandar radziecki podczas pamiętnej wyprawy w 1943.

Byłoby pożądaną, by pouczająca i prostym językiem napisana książka o Elbrusie znalazła się w tłumaczeniu w rękach polskiego czytelnika. (w. k.)

Technika strachówki w gorach (Technika ubezpieczania w górach). E. A. Kazakowa. Izdatelstwo WSPSP Profizdat 1950, str. 212.

W 1938 r. grupa alpinistów pracująca w Centralnym Instytucie naukowo-badawczym kultury fizycznej postawiła sobie za zadanie naukowe zbadanie zagadnienia ubezpieczenia w górach i w ciągu 1939—1940 w obozach alpinistycznych na Kaukazie przeprowadzano liczne próby i doświad-

czenia w zakresie rozmaitych metod ubezpieczenia. Badania prowadzili również wybitni uczeni celeni poznania dynamicznej i statycznej wytrzymałości lin.

Opracowywany podręcznik techniki ubezpieczenia w górach jest wynikiem tych doświadczeń i przeznaczony jest przede wszystkim dla zaawansowanych alpinistów, instruktorów, jakkolwiek niektóre rozdziały jak np. niebezpieczeństwo górskie, wypadki wysokogórskie, posługiwanie się liną mogą być z ogromnym pożytkiem przestudiowane nawet przez mało zaawansowanych w turystyce wysokogórskiej.

Książka omawia szczegółowo istotę techniki ubezpieczenia w różnych okolicznościach jakich dostarcza rozmaitość terenu, przy czym rysunki doskonale uzupełniają wykład. Zwraca uwagę rozdział poświęcony metodyce nauczania ubezpieczenia z którym powinni zapoznać się kierownicy kursów szkoleniowych, którzy będąc nieraz doskonałymi alpinistami nie zawsze są dobrymi pedagogami.

Przyswojenie polskiej literaturze klasycznych podręczników wobec wyczerpania wzgl. przestarzałości naszych — powinno stać się pierwszym naszym celem, gdyż bez teoretycznych podręczników cała akcja szkoleniowa ma charakter nieugruntowany, nie mówiąc już o tym, że wzrastają jej koszty.

(w. k.)

Na lednikach i wierszynach Sriedniej Azji (Na lodowcach i szczytach Azji Środkowej). D. M. Zatułowski. Moskwa 1948, str. 292.

Obszerna książka Zatułowskiego omawia wyczerpująco wyniki licznych ekspedycji radzieckich w góry Pamiru, Tian-Szania w okresie dwudziestoletniej działalności alpinistycznej. Ale nie tylko alpinistycznej, gdyż wyprawy w góry Środkowej Azji mają charakter eksploracji naukowych i współpraca ludzi nauki z alpinistami przynosiła świetne wyniki w służbie społecznej. Alpinizm radziecki — jak pisze w przedmowie do książki prof. Markow — nie jest jedynie niebezpiecznym sportem i sportem dla sportu, lecz jest jedną z form służenia ojczyźnie. Walka z przyrodą ma za cel wprężenie przyrody i jej bogactw w służbę człowieka — a nie pogoń za rekordem. Takie ujęcie alpinizmu jest niezmiennie charakterystyczne dla całego ruchu wysokogórskiego w Związku Radzieckim i w ideologię alpinizmu wnosi nową twórczą atmosferę społeczną. Również i ta książka powinna doczekać się polskiego wydania nie tylko z powodu bogatej treści sprawozdawczej, lecz i dla nowego ducha ideologii, ożywiającego alpinizm radziecki.

W. K.

Ziżn gor w prirode (Życie gór w przyrodzie). W. A. Warsanoflewa. Moskwa 1948. Str. 156, 50 rys.

Autor prowadzi czytelnika w góry na wycieczkę i w interesujących pogadankach zaznajamia go z życiem gór w zakresie geografii, geologii, przyrody i innych dziedzin nauki.

Książka składa się z czterech rozdziałów. Oto ich tytuły: „Jak niszczą góry“, „Z czego i jak są zbudowane góry“, „Historia faunuchów górskich kuli ziemskiej“, „Hipotezy procesów górotwórczych“. Autor wraz z czytelnikiem odbywa wycieczkę górską i przy sposobności oglądania po drodze rozmaitych szczegółów objaśnia zjawiska i przejawy procesów przyrody, czyniąc to językiem żywym i sugestywnym.

Junyj geograf (Młody geograf). W. M. Worozdinow. Organizacija raboty po geografii w pionierskiej drużynie. Molodaja Gwardija 1949. Str. 112.

Książka omawia zasady pracy geograficznej i krajoznawczej w zespole młodzieżowym, daje rozliczne wskazówki dla młodego geografa pragnącego rozszerzyć zakres swych zainteresowań.

Sputnik junawo turista (Towarzysz młodego turysty). O. Archangelskaja. Dietgiz 1948. Str. 108.

Podręcznik zawierający pravidła wycieczkowania w zastosowaniu do młodzieży ze wskazaniem najważniejszych wycieczek po kraju.

Izwiestija Wsiesojuznawo Geograficzeskawo Obszczestwa (Wiadomości Wszechzwiązkowego Towarzystwa Geograficznego). Izdatelstwo Akademii Nauk SSSR. Tom 82. 1950. W bogatej treści rocznika znajdujemy ze spraw górskich prace W. A. Grossheima o głównym dziale wodnym na Kaukazie (zeszyt 3) i A. Iwanowa o współczesnych lodowcach i śladach dawnych lodowców w dżungarskim Altaju (zeszyt 4).

Oczerk rastitelnosti i flory Karnat (Zarwy roślinności i flory Karpat). M. G. Ponow. Materiały k poznanniju fauny i flory SSSR izdawaemije Moskovskim obszczestwa ispytatelei prirody. Nowa seria. Otdel botaniceskij. Wypusk 5 (XII). Moskwa 1949. Stron 303.

Zimą 1945/6 przyjechał autor do Lwowa i zainteresował się karpacką florą teoretycznie, prześladając herbarze i literaturę. Towarzyszyli mu w pracy dr I. I. Mondalski i V. L. Timrakewic. W lecie 1946 zwiedzili Karpaty Lesiste i obszar Rusi Zakarpackiej.

Zgromadzone spostrzeżenia i materiały opracował autor w 1946/7 przy czym wielką pomoc okazał autorowi V. G. Chrzanowski, uczestnik wędrówek po połoninach. Znalazł też pomoc u miłośników przyrody, którzy użyzyli mu swoich zielników.

Wśród literatury źródłowej wskazani są i polscy naukowcy jak: Orlicz, Kulczyński, Pawłowski, Szafer i Zapalowicz. Z czeskiej literatury uwzględnił autor trzy dzieła wybitnego przyrodznawcy Domina. mg

Pohyb obywatelstwa na Orave 1825—1940. Smetana J. Geographica Slovaca, I, 1946.

Autor opracował ruch ludności na Orawie w ciągu ostatniego wieku. Omawiając dawne osadnictwo Orawy oparł się w dużej mierze na geografii Orawy Hromadki. Podkreśla, że Orawa zaludniona już była w neolicie, ale część badaczy przychyliła się do stanowiska, że zaludnienie to datuje się dopiero od epoki brązu. Początkowo zaludniona była tylko Dolna Orawa przy pomocy elementu napływającego tak z Litwy jak i z Polski. Postranicznym osiedlem był Twardoszyn. Kavaljak wylicza tu 10 osad przed okresem wielkiej kolonizacji. Rozpoczęła się ona w XIII wieku, gdy kolejno zakładane były Rewiszne (1272), Dolny Kubin (1314), Górny Kubin (1325), Jasenowa (1323), Zaskale (1348), Medvedze (1352), Zomaska Dedina (1355), Mały Beysterec (1342), Stenanow (1354), Medzihradne (1354), Pucow (1369), Leszczyn (1369), Mokrad (1379), Istebne (1382), Pornba (1388). Niemcy osiedlili się w Zaskowie, osiedlali się poza tym osadnicy wołoscy, głównie Rusini. Na zasadzie starego zestawienia Szontarha autor cytuje ok. 40 osad z początku XVI wieku. W 1415 założony został Gecel, w 1439 Czymhowa. Thurzonowie rozpoczęli kolonizację Górnej Orawy przy pomocy elementów polskich i ruskich. Liczba ludności Orawy w końcu XVIII wieku autor ustala na 74.177 na zasadzie spisu józefińskiego ogłoszonego u Thirringa. Magyarország népszámlálása II József Korában. Jeżeli chodzi o rejon ludnościowe to autor odróżnia na Orawie następujące okolice: „bruzda“ podbeskidzka, obszar wierchowy, dolina Hrustynki, kotlina orawska, pogórze skoruszyńskie, i orawski obszar wierchowy. Dane z wsi należących do Polski czerpie z Leszczyckiego Rejon Podhala. Jako główne powody ruchu ludności autor podaje przrost naturalny i emigrację. Na końcu rozprawy omawia autor stosunki mieszkaniowe. (ir)

Słowackoje narodnoje wosstanie 1944 goda (Słowackie powstanie narodowe w 1944

roku). Udalcow I. I. Izw. Akad. Nauk SSSR, seria hist. i filozof. t. VII, nr 1. 1950.

Praca historyka radzieckiego poświęcona jest analizie słowackiego powstania w 1944, które rozgrywało się — przeważnie na terenach górskich, podtatrzańskich. Autor cofa się aż do r. 1939, kiedy garnizon słowacki w Kieżmarku zbuntował się przeciw rozkazowi wysłania go z wojskami niemieckimi maszerującymi na Polskę. Po wybuchu powstania w 1944 r. tereny podtatrzańskie spiskie, niestety, przez zdradę reakcyjnego dowództwa słowackiego, dostały się ręką Niemców. Za to tereny Niżnich Tatr, nawet po upadku powstania pozostały rejonem wyjątkowej akcji partyzanckiej. Praca Udalcowa odznaczająca się jasnością i przejrzystością, zaopatrzona jest w mapki, ilustrujące wydarzenia wojenne w całym rejonie podtatrzańskim. (jr)

mg

Leto w Tatrach. Skřipský Karol. Pravda-Bratislava 1948. Tekst i zdjęcia: K. Skřipský, opracowanie graficzne: Š. Bednar. Str. (nie-numerowanych) 120, 85 zdjęć, 3 mapki w tekście i 1 osobna.

Album pięknych zdjęć, a jednocześnie wspomnienia autora (z czasów okupacji), przesiąknięte umiłowaniem przyrody i włości górskiej w ogóle, a Tatry w szczególności. Prócz wartości estetycznych książka ta ma również znaczenie praktyczne: stanowi swego rodzaju przewodnik po słowackich Tatrach, zawierający opisy poszczególnych szlaków (do podania barwy znaków i czasu marszu włącznie!). Ciekawym i cennym pomysłem jest zaznaczenie na mapkach m. i. skąd i w jakim kierunku był robione fotografie. ŚW

Vysoké Tatry. Antonín Veverka. Praha 1951. Nakladatelství Československé Obce Sokolské. Str. 68.

Autor jest znanym na terenie tatrzańskim turystą i latarnikiem i książka jego o Wysokich Tatrach jest przykładem pracy napisanej ze znanstwem, zajmującej, pouczającej i przystępnej. Tak powinno się pisać książki-przewodniki dla świata pracy, jasno, nie rozwlekłe i zajmujące. Monografie krajoznawcze typu omawianej książki mają za zadanie dać czytelnikowi pełny obraz danego regionu, pouczyć go i zachęcić do stałego uprawiania turystyki.

Zaznawszy raz przyjemności wędrowania po ojczystym kraju, — będzie on stale poszerzał swe wiadomości i wróciwszy znów w znany już sobie teren będzie go widział i rozumiał lepiej i głębiej.

Dlatego pierwszy otrzymany do ręki przewodnik czy monografia turystyczno-krajoznawcza, tak jak pierwsza dobrze przeprowadzona wycieczka, mają bardzo ważne znaczenie dla kształtowania się początkującego turysty. Muszą być w miarę łatwe lecz nie powierzchowne, pouczające lecz nie nazbyt uczone.

Tym warunkom monografia autora odpowiada w pełni. Jej estetyczny wygląd zewnętrzny i piękne ilustracje czynią z niej bardzo udane wydawnictwo.

W. Krygowski

Słowackie skazki. Przekład ze słowackiego D. A. Gordowa. Moskwa 1950. Wydany po rosyjsku zbiór słowackich bajek i opowieści ludowych zawiera m. in. szereg opowieści o Janosiku. „Obraz Janosika” pisze wydawca w przedmowie — „dotychczas żyje wśród ludu słowackiego jako obraz ludowego bojownika przeciw krzywdzie, budzącego grozę wśród bogaczy i wyzyskiwaczy, obrońcy biednych”. Wydanie bajek słowackich staranne. (jr)

Ludové nahrobníky na Slovensku. Bednárík R., Turčiansky Sv. Martin 1949. Książka znanego badacza folkloru słowackiego poświęcona jest nagrobkom ludowym w Słowacji. Materiał obejmuje i tereny górskie Słowacji jak Detva. (jr)

Slovenské jaskyne. Benický V. Nakładem Maticy Slovenskej w Turčianském Sv. Martinie ukazało się staranne album jaskiń słowackich. Zdjęcia zebrał znany speleolog słowacki V. Benický. (jr)

Spotkania w lasach — Wolańska Helena — Warszawa 1950, wyd. „Prasa Wojskowa”.

Lasy milczą — Horák Józef — Warszawa 1949, wyd. „Wydawnictwo Ludowe”.

Oba utwory oparte na tematyce powstania słowackiego w r. 1944, i ze względu na tło karpackie specjalnie nas tutaj interesujące. „Spotkania w lasach” są to raczej wspomnienia autorki, oficera politycznego przy brygadzie im. Stefanika z okresu samego powstania i walk partyzanckich w górach słowackich, aż do przyjścia wyzwolenczej armii radzieckiej w 1945 r. Epizody opisane dzieją się w górach Fatry czy w Niżnich Tatrach, ale kolorytu lokalnego w tym utworze nie czuje się wcale. Tłumacz (J. N. Miller) przez nieumiejętne tłumaczenie jeszcze go zaciemnił, nazwy są poprzekręcane, (np. Wag nazywany jest Waagiem?)

Lokalny koloryt leśno-karpacki, atmosferę gór słowackich oddaje za to drugi utwór.

powieść Horąka, poprawnie tłumaczona przez A. Brosza. Akcja dzieje się w środowisku góralskim słowackim, w górach Wielkiej Fatry i Niznich Tatr, dokąd dociera morderczy powiew wojny. Poryw walki wyzwolenczej przeciw najeźdźcom hitlerowskim porywa i zagubioną w górach osadę Bugały. Tradycje o „hornich chłopcach“, które snują się po powieści odżywiają w czynach partyzantów, aktach sabotażu przeciw wojennej maszynie faszystwu. W przeciwieństwie do „Spotkań w lasach“ w utworze Horąka tłumacz umiejętnie podkreślił specyfikę tła karpackiego z jego atmosferą i kolorytem.

J. R.

Z obcej literatury górskiej.

W obszernej literaturze górskiej, która pojawiła się w języku francuskim zanotować należy następujące wydawnictwa:

Chevalier Pierre — Escalades Souterraines (Podziemne wspinaczki) — opisujące emocjonujące wspinaczki o trudnym charakterze w grotach.

Melon Pierre — Chasseurs de Chamois (Łowcy kozic) — przedstawiająca ciekawe sylwetki „polowacy“ i ich metody łowieckie oraz różne spostrzeżenia o zwyczajach kozic.

Casteret Norbert — Ce que j'ai vu sous terre (Co widziałem pod ziemią), książka, która zainteresują się „grotołazy“, lecz nie tylko oni.

Roch André — Belles ascensions alpines (Piękne wyjścia alpejskie) — napisana przez czołowego wspinacza francuskiego, opowiada o klasycznych wspinaczkach w Alpach.

Wyss-Dunant E. — Forêts et Cimes himalayennes (Lasy i szczyty himalajskie) — opisuje przebieg szwajcarskiej ekspedycji w Sikkim z r. 1949.

W języku angielskim ukazało się w ostatnich czasach kilka pozycji, z których najważniejsze są:

Longstaff Tom — This is my voyage (Oto moja podróż) zawierająca wspomnienia i opisy zdobyczy alpejskich tego wybitnego alpinisty.

Bell J. H. B. — A Progress in Mountaineering (Postęp w wysokogórstwie).

Dr A. Jaques „Ski de descente (Technique française)“. Wydawnictwo B. Arthaud, Paris 1950. 238 stron, 200 ilustracji.

Omówienie tej książki wymaga znajomości rozwoju narciarstwa we Francji i dlatego na początku zamieszczamy krótki rys historyczny, który ma na celu przypomnienie sytuacji narciarstwa we Francji w okresie ostatnich 20 lat.

Francja była ostatnim krajem alpejskim, który zainteresował się narciarstwem na szeroką skalę. Dopiero widoczne korzyści gospodarcze, jakie narciarstwo przyniosło Szwajcarii, Włochom, a zwłaszcza Austrii zwróciło uwagę Francji na doniosłość tego zagadnienia. Francja zaczyna gwałtownie odrabiać spóźnienie, dostosowuje ustrój i warunki do ruchu narciarskiego, buduje nowe kolejki górskie, łoży na rozwój narciarstwa zawodniczego i na propagandę swoich terenów narciarskich. Rozwój narciarstwa we Francji trwał na okres zmiany techniki zjazdowej, w której przodowali głównie austriacy. Ich też sprowadza się do Francji celem szkolenia własnych instruktorów i zawodników. Szybkość, śmiałość i elegancja wyodrębniającej się właśnie nowej techniki zjazdowej odpowiadała wyposażeniu i temperamentowi francuskiemu — dlatego też przyswoili ją sobie szybko i w krótkim czasie uczniowie przeszli mistrzów. Francuzi odnoszą na polu narciarstwa zjazdowego szereg sukcesów na terenie międzynarodowym. Akcja daje rezultaty na kilka lat przed wybuchem II wojny światowej. Narciarstwu francuskiemu brak jeszcze jednego ważnego atutu — nowej szkoły narciarskiej, która mogła by stworzyć konkurencję arlberskiej szkole Schneidra, która zyskała sobie światową sławę i ściągала rok rocznie masy turystów-narciarzy zagranicznych. Wykorzystując nowe — jeszcze nie całkiem krystalizowane i zbadane przez teoretyków osiągnięcia narciarstwa zjazdowego, ujmują w metodę to, co w praktyce zostało na tym polu dokonane — i w ten sposób tworzą nową szkołę, którą reklamują jako nowoczesną technikę francuską. Wojna przerywa walkę o prymat w narciarstwie, walkę, która z całą siłą odżyła po zakończeniu wojny. Francja ma dużą przewagę nad swoim największym rywalem, Austrią. Zjazdowcy francuscy szybko osiągają bardzo wysoki poziom i przodują bezkonkurencyjnie. Nie zapomniano także o szkole i metodzie francuskiej. Sytuację ułatwia Francji fakt, że Schneider nie powrócił po wojnie do Austrii, niemniej jest nadal groźnym rywalem, gdyż działa na terenie Stanów Zjednoczonych. Francja posyła tam swoją narodową ekipę, aby reklamować swój poziom i zapewnić sobie przyjazd zamożnych turystów. Obecnie jesteśmy świadkami odrodzenia się narciar-

stwa zjazdowego w Austrii — należy się więc spodziewać dalszej walki pomiędzy tymi krajami.

Równoległe z rozwojem narciarstwa we Francji rozwija się fachowa literatura narciarska. Pierwszym poważniejszym dziełem na temat narciarstwa była książka Henryka Mückenbrunna, która ukazała się we Francji przed 20 laty. Znaczącym jest fakt, że książka ta ukazała się najpierw w języku angielskim, a dopiero potem wydano ją w języku francuskim. Była ona do roku 1937 jedynym wybitniejszym dziełem narciarskim we Francji. Dopiero tworzenie nowej szkoły francuskiej przynosi następne poważniejsze opracowanie, którego dokonali znany zawodnik francuski Emil Allais i kapitan drużyny francuskiej Paul Gignoux. Technika przez nich opisana przeciwstawiała się metodzie arlberskiej — prowadząc w prostej linii do wyuczenia krystianii czystej (równoległej), a prawie całkowicie usuwając ewolucje oporowe. Technika ta nazwana przez nich francuską pozostaje do dzisiaj w zasadzie niezmienioną. Po zakończeniu wojny — nowa szkoła francuska wymaga odpowiedniej propagandy. Dlatego też ukazują się coraz to nowe opracowania tego samego tematu, i tak: w roku 1946 — książka pt. „Le ski par la technique française” — E. Frendo, w roku 1947 nowe wydanie książki Emila Allais'a pt. „Methode française de ski”, w tym samym roku książka J. Couttet'a i Ph. Gausso't'a pt. „Ski” i w końcu ostatnia, dr A. Jaques'a, o której będziemy mówić.

Jak więc widzimy książka ta jest dalszym ogniwem propagandy szkoły „francuskiej”. Treść jej potwierdza to w całej rozciągłości — gdyż autor w rysie historycznym przypisuje narciarstwu francuskiemu całą zasługę tej nowej techniki. Dalej stara się on przekonać o jej oryginalności i przewadze nad dawną szkołą arlberską, w końcu udowadnia, że szkoła ta, jakkolwiek par excellence zjazdowa ma pełne zastosowanie w turystyce i nadaje się do powszechnego użytku. Najważniejszą częścią jest opis techniki i jakkolwiek pisana stylem miejscami dość zawiłym, dobrze opisuje poszcze-

gólnie ewolucje. Doskonałym uzupełnieniem opisów są starannie przemyślane i wykonane sposobem fotomontazowym ilustracje. To ujęcie ilustracyjne jest pomysłem oryginalnym i godnym najwyższego uznania. Fotografie wykonał Roger Lyon pod kierownictwem Charlie Diebold'a. Wykonawcą ewolucji był mistrz Sabaudii na rok 1948 i doskonały instruktor, Firmin Mattis.

Opis techniki następuje według kolejności szkolonych ewolucji, chód po płaskim i podchody, zwroty, zjazd wprost i w skos stoku, zjazd przez fałdy terenowe, pług, luk z pługu, zeslizgi, krok łyżwowy, krystiania czy sta (równoległa) do stoku — w linii największego nachylenia i od stoku, która jest zasadniczo głównym, jedynym i ostatecznym celem techniki francuskiej. Następnie omówione są: krystiania z oporu, obaski i skoki terenowe.

W dalszym ciągu autor omawia doskonalenie się w zjazdach, kładąc główny nacisk na ćwiczenia slalomu. To wszystko jest zawarte w pierwszej części książki. W drugiej części książki autor opisuje gatunki śniegu, lawiny i ich skutki, wpływ narciarstwa na organizm ludzki i udzielanie pierwszej pomocy w górach. Uzupełnieniem książki jest opis sprzętu i ekwipunku narciarskiego, przy czym tutaj, jak i zresztą wszystkich opisów, doskonałym uzupełnieniem są ilustracje.

Pomijając intencję propagowania techniki jako wyłącznej zdobyczy narciarstwa francuskiego — praca ta dobrze przedstawia technikę zjazdową, która dla narciarstwa we Francji — typowo „trasowego” (jak to sam autor określa) jest odpowiednia. Opis sprzętu i ekwipunku, gatunków śniegu i lawin jest bardzo staranny. Doskonale ujęte są również wskazówki praktyczne dla uprawiających narciarstwo oraz sposób zachowania się w górach. Ze szczególną troskliwością zajmuje się autor kwestią udzielania pierwszej pomocy. Całość świadczy o dużym wysiłku i staranności autora w przygotowaniu tej książki, która stawia ją w rzędzie doskonałych prac na temat narciarstwa.

Z. P.

PRZYCZYNKI HISTORYCZNE

Z dawnych kronik. Powszechny Pamiętnik Nauk i Umiejętności, wydany w Krakowie w 1835 r. tom II, strona 153, w rozdziale „Rozmaitości naukowe” pisze:

„Obwód Sandeck i zawiera mil kwadratów 56, 8 miast, 5 miasteczek, 387 wsi, 96 przysiółków i 228.693 mieszkańców. Tu

się znajdują najszczytniejsze widoki przyrody, albowiem część główna Karpatów należąca do Galicji leży w tym obwodzie. Wielkie jezioro nazwane Morskie Oko, Pięć Stawów, Zakopane i Kościelisko nie mają nic sobie równego. Oprócz wielu małych źródeł mineralnych obwód ten posiada dwie kwaśne

wody to jest: w Krościenku i Szczawnicy oraz sławne żelazno kwaśne wody w Krynicach. W Sączu gdzie liczą 4365 mieszkańców znajduje się urząd obwodowy, gimnazjum i zamek, rozsypujący się w grzy. Na Dunajcu, do którego Poprad wpada stoi most 160 wiedeńskich sążni długi. Stary Sącz o milę od Nowego z 3000 mieszkańców. Nowy Targ liczy 3281 mieszk. z klasztorem Panien, założonym przez S-ą Kunegundę w prześlicznie położonej dolinie, przy zbiegu czarnego i białego Dunajca; pierwszy bierze swój początek z Doliny Kościeliskiej, drugi z Zakopanego. Piwniczna z 2300 m., Ciepłowodzie z 2037, Muszyna z 1900, Grybów 1500 i Bobowa 1500 mieszkańców oto są miasta pełnego pięknych widoków lecz nieobfitego w zboże obwodu" (w cytacie zachowaliśmy starą pisownię).

Należy zwrócić uwagę, że o ile chodzi o liczbę mieszkańców poszczególnych małych miast w stosunku do czasów obecnych różnice cyfrowe są stosunkowo niewielkie, mało tego, niektóre z nich niemal pozostały na tym samym poziomie liczbowym, podczas gdy tylko Nowy Sącz i Nowy Targ wzrosły stosunkowo silnie.

Ówczesne prawo administracyjne austriackie rozróżniało pojęcie miasta i miasteczka. Ciekawy fakt: Szaflary figurują w spisie miejscowości tego obwodu nie jako wieś, lecz jako miasteczko.

Fakt ten, że Szaflary były uważane za miasteczko potwierdza inne dzieło „Galicya pod względem topograficzno-geograficzno-historycznym, skreślona przez Hippolita Stupnickiego”, Lwów 1849. (Patrz str. 43). Dzieło to drukowane u Ossolińskich we Lwowie, zawiera wprawdzie wiele curiosów i błędów, zasługuje jednak na uwagę i przytoczenie niektórych fragmentów:

Na str. 4 i 5 czytamy: „Od wschodu ku zachodowi przerzyna Galicyę w całej jej rozległości jedno z najgłówniejszych pasm gór europejskich, Karpatami dawniej Krępak lub Tatry zwane" (odnośnik: od częstych nawałów tatarskich, którym mieszkańcy w tych górach dzielnie się opierając, przez dwa przeszło wieki całą Europę od barbarzyństwa zasłaniały) "...na Szląsku łączy się z Sudetami" "...Skład ich jest wapienny, a na wschodzie czerwono-gliniasty, powierzchnia zaś najczęściej lasami porośła" "... „Karpaty od Stryjskiego obwodu aż do granic Szląska zwyczajnie Bieszczadami lub Beskidami zwane, są prawie ogólnie w dolnej części bujnymi lasami, w górnej zaś tylko mchem, porostem i świerkiem karłowatym pokryte. Na

najwyższych szczytach znajduje się też wiele śniegu; wszelako nie jest tak trwały jak w górach Alpejskich, a lodowce spostrzegać się dają tylko w przeciwnej stronie ku Węgom. Najwyższe szczyty Karpat Galicyjskich są: Krzywań na samej Galicyjsko-Węgierskiej granicy w obwodzie Wadowickim, 7535 stóp nad powierzchnią morza bałtyckiego. Wierchołek na północnej stronie prostopadły tworzy przepaść 4090 stóp głębokości. Babia Góra w obwodzie Wadowickim 5500 stóp wysokości; Rohacz w obwodzie Sadeckim, 5400 stóp" "... „Oprócz tych wzmiankowanych znajduje się jeszcze wiele szczytów, których wysokości dotąd dokładnie nie wyrachowano; tak na przykład... Lewocza i Kluczowa w obw. Jasielskim; Gęwont, Pyszna i Hawron w obw. Sadeckim; Pore i Zwaliska w obw. Wadowickim" "... „Właściwy charakter Karpat galicyjskich jest dziko romantyczny: ciemne borwy i chropowate grzyby kamieni przemieniają się z urwczami nizinami, które z swemi wodospadami, jeziorami i malowniczym krajobrazem nader zajmujący widok przedstawiają. Podstawa tego 10—20 mil szerokości sięgającego pasma gór stanowi w Tatrach różnorodny granit, w wschodniej części zaś niaskowic leżący na pokładach wapienia i granitu. Wszelako trafia się wiele przemian tego właściwego charakteru: albowiem tam i ówdzie znajduje się kamień łukowy i olinkowaty" "... Na str. 8 i 9: „Jeziora w właściwym znaczeniu tego wyrazu Galicya nie ma. Przeciwnie znajdują się na szczytach gór Karpackich obwodu Sadeckiego, Kołomejskiego i Czernowieckiego nader zadziwiające zwiry wodne, morskimi okami zwane: które w objętości nie tak są obszerne, jak niezmiernie głębokie. O tych prawi nodanie ludu, że te z morzem w podziemnej komunikacji zostając, właściwie otworu jego na stałym lądzie stanowią (dlatego się też nazywa morskiero oka mianem). Największe między temi jest tak nazwane duże jezioro, leżące o dwie mil od włości Bukowiny w obwodzie Sadeckim, w wysokości 5000 stóp nad powierzchnią morza Bałtyckiego, które blisko 4200 kroków w objętości a 32 sążni głębokości zajmuje. O godzinie drogi od tego leży jeszcze o 1000 stóp wyżej położony tak nazwany czarny staw, którego bezdenność dotąd zębleńską być nie mogła. Wszystkie te alpejskie jeziora w liczbie do 20 są tylko topieliskami śnieżnymi i nawałnemi deszczami zasycane, i nie mają oprócz małego wyjątku dostrzegalnego dopływu wody; sprawiają przeto tem i tylko im właściwym zielonym kolorem wody zadziwiający zjawisk natury...

Strona 34: „Andrychów (dawniej Jędrzejów)”...

Strona 36: „Maków, 3 mile od Myślenic; z hamerniami żelaza. W pobliżu wznosi się oddzielna góra pasma gór karpackich „Babią górą” nazwana, z której szczytu (do 5000 stóp wysokości) zachwycający widok aż do Sandomierza się przedstawia”...

Strona 43: „Krościenko, nad Dunajcem, 3 mile od Piwnicznej... Ztąd rozwija się ku wzgórz Pieninów najwspanialszy krajobraz z zamkiem „Pining” zwanym, w którym ś. Kunegunda z swym mężem Bolesławem V, przed Tatarami schronienia szukała”... „Szafłary, ... z... widzenia godną ogromną skałą Skalką nazwaną, która na podstawie węższej objętości położona, prawie prostopadłe do góry się wspina, mając na wierzchu piękną altanę na podobieństwo baszty murem obwiedzioną”... „Bukowina, wieś w głębi Tatrów blisko 5 mil od Nowego targu, na drodze do morskiego oka. Powyżej tej włości daje się widzieć zachwycający wodospad strumienia Rostoki, na 160 stóp spadając, a blisko tego wielkie jezioro tak nazwane rybne jezioro, które prostopadłymi olbrzymimi skałami opasane, około 1200 kroków objętości a do 30 sążni głębokości obejmuje. Na zachodniej stronie jego znajduje się od biskupa tarnowskiego Zieglera położony krzyż żelazny z napisem łacińskim: „Hic non plus ultra, non supra, nisi in Cruce. D. N. J. Christi 1823”, a około tego pomnik z żelaza lanego na pamiątkę zwiedzenia tych miejsc przez byłego gubernatora Galicji hrabiego Taaffe położony. O milę drogi stąd są jeszcze kilka innych podobnych jezior karpackich, między którymi tak nazwane czarne jezioro, daleko głębsze od pierwszego nadzwyczajnie wzbudza zadziwienie każdego badacza natury”.

Strona 44: „Jawornik, koło Piwnicznej, w której pobliżu obszar skał „Homola” nazwanych się znajduje, na których szczycie grobowce dawnych mieszkańców znaleziono. Przy odkopowaniu r. 1840 tam odbył wydobycie mnóstgo popielnic i rozmaity starożytną broni i narzędzie”... „Kościelisko, 4 mile od Nowego targu w malowniczej okolicy napiętrzonych skał, obfitująca w rudę żelazną... W pobliżu leży góra „Czerwony wierzch”, od czerwonej ziemi pokrywającej ją tak nazwana, w której się widzenia godna przepaść znajduje. Jest to głęboka dolina ze wszystkich stron od niebotycznych prostopadłych skał opasana, a śniegiem i lodowcem napelniona, od której promienie słońca nigdy nie dochodzą. W tej przepaści można też dokładnie szum wody słyszeć, której odpływ atoli nigdzie dostrzedz nie można”.

Można by przytaczać jeszcze mnóstwo innych ciekawostek z tej książki, nie chcemy jednak nużyć czytelnika. Warto wspomnieć, iż autor twierdzi, że w Szlachtowej istnieje w górze Rabsztyn długa na 200 kroków jaskinia godna widzenia. Warto też zaznaczyć, że według Stupnickiego niemal wszystkie większe miejscowości posiadają miejscowy przemysł, a przede wszystkim hamernie żelaza oraz huty szkła. B. M.

Z przeszłości Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem. Nigdy nie wiadomo — co się kiedyś komuś nie spodoba. Oto Muzeum Tatrzańskie im. Chałubińskiego przed 50 laty naraziło się na zarzut niemoralności i siania zgorznienia! Zdziwi się niejeden — a jednak tak było. Historię tę przytacza „Odrodzenie” z 22 stycznia 1950 r. (Nr 4—269), przedrukowując z krótkim własnym komentarzem dostarzone przez dyr. J. Zborowskiego wycinki z lat 1900—1901. O cóż poszło?

Oto, młody wówczas, wybitny polski geolog Limanowski, urządzając w Muzeum dział geologiczny — ośmielił się wystawić fotografię rekonstrukcji jawajskiego *Pithecanthropus erectus* z dodanymi objaśnieniami o tym, wówczas całkiem nowym dowodzie ewolucji gatunku *homo sapiens*. Znalezisko to było wówczas rewelacją na miarę światową. Gorliwy młody uczony ściągnął sobie i Muzeum na głowę nieprawdopodobną burzę ze strony sier rzekomo „naukowych” a hołdującym światopoglądowi klerykałnemu. Oczywiście ciemnogrodzka ofenzywa zwyciężyła wówczas i dyrekcja muzeum musiała wycofać owe „niemoralne” eksponaty. B. M.

Nieznanne rysunki zakopiańskie Stanisława Witkiewicza. Znajdują się w moim posiadaniu dwa rysunki, które otrzymałem od mej babki Róży Kruszyńskiej. Bywała ona nieraz w Zakopanem i żyła w przyjaźni z dr Chałubińskim (którego towarzyszem wycieczek był mój ojciec Stanisław), z Witkiewiczem, Bronisławem Dembowskimi, Anczycem i w ogólności z tymi, którzy tworzyli „Stare Zakopane”. Jej cioteczynym bratem był Zygmunt Gnатовski, dla którego Witkiewicz z Wojciechem Rojem zbudowali pierwszy w latach 1892—93 dom w stylu zakopiańskim „Kolebę”, jakiego nawet nie posiadał sam Chałubiński, bo dla „gości” stawiano domy szwajcarsko-tyrolskie, a właściwie niegustowne budy. Wiadomo, że Witkiewicz zesłany wraz z rodziną po powstaniu w r. 1863 na Syberię, powrócił do Warszawy w r. 1868, w r. 1871 studiował w Petersburskiej Akademii, w następnym wyjechał do Monachium, a w r. 1875 osiadł



w Warszawie. (Patrz: Kazimierz Kosiński: Stanisław Witkiewicz, Warszawa, 1928). Dla zdrowia przebył zimę w Meranie, zjechał do Monachium i zjawił się znów w Warszawie w r. 1882. Ożenił się w r. 1884, objął kierownictwo artystyczne tygodnika „Wędrowiec”, zamieszczając niezbyt często swoje rysunki, a pisząc artykuły, podpisywał się „W”. Znamienne jest co napisał o swej twórczości: „O ile brzydkę się sweni rysunkami, jak je widzę po jakimś czasie, o tyle mam satysfakcję odczytując swoje artykuły”. Kiedy „Wędrowiec” nie mogąc utrzymać się, połączył się z „Kłosami”, przeniósł się tam i Witkiewicz, ale usunął się po półrocznej walce, nie mogąc przeprowadzić swych poglądów. Stałe powtarza się, że Witkiewicz przybył pierwszy raz do Zakopanego w r. 1886 ze względu na zdrowie, a że mu to pomogło, przyjechał na lato z żoną i synkiem następnego roku. Pobyt w 1888 r. tak polepszył jego stan, że we wrześniu odbył wycieczkę, którą opisał w „Na Przełęczy” zaraz później w Warszawie, ale wydał ją w r. 1891, przeniósłszy się na stałe do Zakopanego w r. 1890.

Jednak na moim rysunku drzewa jest wyraźny podpis jego i „Zakopane 1876”.

Ze nie jest to wspomnieniem marzeń o wyjeździe do Zakopanego, ale rzeczą na miejscu powstałą, świadczy drugi rysunek, przedstawiający górala idącego z latar-



ką domowej roboty, czworoboczną, jaką oglądać można w Muzeum Chałubińskiego, z jaką na pewno żaden górął po Warszawie nie chodził. Pierwszy rysunek wygląda tak, jakby był wykonany gdzieś w domu, w czasie słoty, gdy nie można rysować z natury. Może znajdzie się pisemne potwierdzenie, że Witkiewicz był w Zakopanem już w r. 1876?

T. Kruszyński

Zabornia. Nie wielu spośród jadących nowoczesnym autobusem do Zakopanego wie, że parę kilometrów przed Chabówką, na rozgałęzieniu dróg, istnieje jeszcze dzisiaj bytkowy stary zajazd należący do historii turystyki i krajoznawstwa. Budynek ten, będący dzisiaj pod ochroną, był kiedyś głównym punktem etapowym dla jadących w Tatry i Pienniny w czasach, gdy nie było kolei do Zakopanego. Tutaj zatrzymywały się furki góralskie wiozące „gości”, aby po noclegu udać się w dalszą drogę.

W epoce szybkiego autobusu przenoszącego nas w trzy godziny z Krakowa do Zakopanego, trudno nam wyobrazić sobie dwudniową wyprawę w niewygodnej furce po okropnej drodze, którą przemierzali ówcześni miłośnicy Podhala.

Historia pomnika grunwaldzkiego w Zakopanem. Rada gminna zakopiańska postanowiła w 1910 roku uczcić 500-lecie bitwy pod Grunwaldem pomnikiem godnym „letniej stolicy Polski”, za jaką Zakopane od dawna uchodzi. W Zakopanem przebywał stale zdolny i ceniony rzeźbiarz, Wojciech Brzega, górął, który kształcił się w sztuce rzeźbiarskiej w Paryżu, wykładał w Szkole Przemysłu Drzewnego w Zakopanem i do niego to zwróciła się rada gminna o wykonanie pomnika. Brzega wywiązał się doskonale z powierzonego zadania i zaprojektował piękny pomnik granitowy z brązowym opierścieniem Jagiełły na cokole słupa granitowego, u którego podstawy wdzięczna postać chłopca góralskiego wykuwa dłutem daty 1410 i 1910. Projekt zyskał ogólną aprobatę i został wykonany ku chwale wiekopomnego zwycięstwa i radości gminy i ludności Zakopanego. Umieszczony został na rynku, obsadzony 4-ma limbami i aż do roku 1939-go cieszył się uznaniem i popularnością.

Ze popularność ta była wielką, świadczy o tym fakt, że gdy w r. 1910 czy 1911-ym urządzano w Zakopanem wieczór karykatur, z którego dochód przeznaczony był na dom sanatoryjny dla młodzieży akademickiej, jedna z karykatur przedstawiała Wojciecha Brzegę przy pracy nad wykuwaniem pomnika. Karykatury były rysowane przez artystów malarzy, którzy licznie wtedy przebywali w Zakopanem. Karykaturę Brzegi rysował

artysta Jan Renibowski, leczący się wtedy w Zakopanem. Świetny rysownik wspinał się uchwycił wysilek pracy starszego już wówczas artysty, który nie zatracił nigdy ścisłego związku z ludem góralskim, ubrał go więc po góralsku w serdak, cyfrowane portki i kierzce i dał w rękę dłuto i drewniany młotek, którym rzeźbiarz wykuwa twarz Jagiełły. Karykatury były objaśniane podczas wieczoru odpowiednimi dowcipnymi wierszykami, układanymi przeważnie przez znanego działacza podhalańskiego, poetę i redaktora Gazety Podhalańskiej, Feliksa Gwiżdża, którego żartobliwie nazywaliśmy Mistrzem-Gwiżdżem. Wiersz Gwiżdża o Brzedze jest tak dowcipny i świetny, tak dosadnie charakteryzuje psychikę i umysłowość góralską, że przytoczę go tu w całości. Oto on:

Jak robota, — to robota

Wojtuś chycił się do młota,

Dłuto wraził w twardy kamień:

„Ty się, skało, w króla zamień”.

Skała na to Wojtusowi:

— „Cóż tyz po mnie ta królowi?”

— „Co po tobie, to po tobie,

„A ja z ciebie króla zrobię”

I znów Wojtuś łap ją młotem:

— „Będziesz, skało, królem potem”.

Skała milczy, nic nie gada,

Aleby też wiedzieć rada,

Komu będzie królowała.

— „Komu? Komu? Ho, bez mała

Ty byś wszystko wiedzieć chciała!

Siedź że cicho, kiedyś skała”.

Przyszły brzemienne w skutki wypadki 1939 roku. Jedną z pierwszych czynności okupanta w zajętych miastach Polski było usuwanie śladów życia kulturalnego narodu polskiego, tym bardziej więc tak dla nich nienawistne wspomnienie bitwy pod Grunwaldem wywoływało złą pasję i kazało z zaciętością niszczyć pomniki poświęcone temu historycznemu zdarzeniu. Tak więc padł jeden z pierwszych wspaniałych pomnik grunwaldzki w Krakowie, dzieło Antoniego Wiwulskiego, ufundowane przez Ignacego Paderewskiego, taki sam los miał spotkać zakopiański pomnik grunwaldzki Brzegi. Rozkaz został wydany, odpowiedni wykonawcy odkomenderowani i przystąpiono do rozbioru pomnika, którego brązowe części miały za pokwitowaniem być wysłane do „Kriegsmetall sammelstelle” do Krakowa, by zostać przetopionymi na lufy armatnie.

Przywiązanie jednak niektórych ludzi do pomnika było tak wielkie, że woleli oni ryzykować głową, — bo hitlerowcy nie puszczali płazem podobnego sabotowania ich rozkazów i krwawo mścili się za każdy ślad nieposłuszeństwa, a cóż dopiero w sprawie

pomnika Grunwaldu, — niżby mieli wydać znienawidzonym wrogom piękne dzieło sztuki. Oto skromny urzędnik magistratu zakopiańskiego, Hałasowski, zdobywa się na ryzykowny czyn i gdy pomnik jest już rozebrany na części, wywozi je do zapomnianych składów gminnych, gdzie starannie ukrywa, a dozorującym pracę przedstawicielom okupacyjnej armii podsuwa zapewne przy jednym czy drugim kieliszku, — bo jakżeby inaczej taka sztuka mogła się udać, — dokument do podpisania, że brąz został przez nich odebrany i na właściwe cele wojenne przeznaczony.

Niewątpliwie był to świetny „kawał“, jakich tak wiele było popełnianych w owych strasznych czasach i o których legendy i opowiadania krążyły wśród społeczeństwa polskiego podczas wojny i podnosiły na duchu, ale niewątpliwie także był to czyn bohaterski, który wymagał sprytu, odwagi i ryzyka życia. Wtedy, gdy zwykła kłótnia dwu kobiet: volksdojczki i Polki o suszenie bielizny na strychu, jak to miało miejsce na ulicy Kasprusie w Zakopanem, kończyła się śmiertelnym skatowaniem i utratą życia męża Polaka, który upomniął się o prawa żony, w tym czasie wykonanie takiego „kawału“ było w razie wykrycia oczywistym narażeniem się na krwawą, śmiertelną zemstę wroga. Toteż bohaterski czyn Hałasowskiego jako taki winien być należycie oceniony i zapamiętany.

Po wojnie pomnik został na nowo zmontowany i postawiony na nowym miejscu w ogrodzie klimatycznym. K. Stecki

Kostka-Napierski w poematach Stęczyńskiego. Postać wodza chłopskiej „poruski“ na Podhalu niejednokrotnie pociągała wyobraźnię poetów i powieściopisarzy. Kilka złożyło się na to czynników. Już sam teren powstania dawał dobrą oprawę dla tematu: Podhale, romantyczne mury Czorsztyna, archaiczna góralszczyzna, podhalańskie zbójnictwo, ujmowane przez literaturę od strony romantycznych ludowych legend. A na tym tle zaciekał Kostka Napierski, który podawał się za królewskiego syna. Pobudzały wyobraźnię jego śmiałe zamiary, rozmiar wywołanej przez niego pożogi, reakcja szlachty, echo powstania wśród chłopskich mas i górników poza Podhalem, odważna obrona obłożonego zanku, na koniec straszna śmierć w młodym wieku. Takie samo zainteresowanie towarzyszyło radykalnym hasłom, rzuconym przez przywódcę wśród uciskanych górali, hasłom wzywającym wprost do rewolucyjnej zmiany ustroju Rzeczypospolitej. Opanowanie przez góral-

skich powstańców czorszyńskiego warowni, siedziby samego królewskiego starosty, — to także niecodzienne wydarzenie. Wreszcie pytanie: czy tylko z Chmielnickim był Kostka w porozumieniu, czy też może działał w zмовie jeszcze z innymi czynnikami, które przyszłość Polski widziały w zgnieceniu możnowładców i szlachty. I czy to tylko mściciel własnej krzywdy, ambitnie sięgający po władzę, czy też prawdziwy obrońca chłopskiej warstwy, coraz to niemiłosierniej wyzyskiwanej przez uprzywilejowane klasy.

Gdzie historyczne źródła są skąpe i gdzie bohatera otacza nimb tajemniczości, tam większa swoboda w literackiej interpretacji doniosłego wydarzenia. I tym większa pokusa takiej czy innej interpretacji.

Pierwsze w poezji echa wydarzeń z 1651 r. — to wiersze współczesnych wypadkom autorów: Kochowskiego i Haura. Ale dopiero w XIX i XX w. powstanie Podhala poddaje temat większej ilości mniej lub więcej znanych utworów. W poezji Siemieński, Skoneczny, Nędza-Kubinieć, w dramacie Kasprowicz i Kazimierz Tetmajer, w powieści Stasiak, Rapacki, Kazimierz Tetmajer, Włodzimierz Tetmajer, Orkan, Wasilewska.

Ponadto są utwory, których się nie wspomina, ponieważ nie mają żadnej artystycznej wartości. Jednakże i one są dla nas ciekawe, bo świadczą o częstym wyzyskaniu czorszyńskiego tematu lub o stosunku zapomnianego autora do góralskiego zrywu. A może nawet o stosunku danej epoki lub niektórych politycznych ugrupowań. Do takich mało znanych wypowiedzi należą fragmenty wierszowanych „krajopisów“ Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego.

Zyciorys tego podróżnika z połowy XIX w., samouka nalaiza i autora wielkiej ilości lichych, ale ciekawych poematów, rozmiłowanego w cudach przyrody i w historycznych zabytkach podał Franciszek Pajęczkowski we wstępie do utworu Stęczyńskiego pt. „Śląsk, podróż malownicza w 21 pieśniach“ (Wrocław 1949 *). W dziejach poznawania Tatr i góralszczyzny Stęczyński jest znany przede wszystkim jako autor obszernego poematu „Tatry“, wydanego w 1860 r., a opisującego wędrowki po Karpatach, w Tatrach i w Pieninach w 1845 r. M. i. przybył nasz poeta do Czorsztyna. Zamkowe ruiny wywołały u niego wspomnienia historycznych wypadków, związanych z dawną warownią. Oczywiście nie pominął wydarzeń z 1651 r. Ujął je w rymy na-

*) Patrz omówienie Wierchy Rocznik XIX, str. 271—272.

cehowane szczera sympatią do Kostki i góralskiego powstania.

„Tu Napierski za radą wodza Chmielnickiego¹⁾

Zamek szturmem odebrał bez uszczerbku jego;

I zmusił właściciela przysięgą koniecznie,
Sprzyjać sprawie powstańców i trwać w niej
[statecznie!

Sam nie szczędząc wszelkiego starania i tru-
[du,

Czynił z zamku wycieczki dla ratunku ludu;

„Nie cierpiąc pańskiej pychy, chciał braterską
[zgode

Zaprowadzić, i w kraju zaszczyć swobodę

Ale Biskup Gębicki spiesząc dniem i nocą,
Obległ zamek swym hufcem i zdobył prze-
[mocą;

Bo mając wielkie dobra — w bogactwa opły-
[wał,

Więc w Krakowie swym kosztem rotę utrzy-
[mywał;

Które jego pałacu zawsze pilnowały,
A porządnie i czysto się utrzymywały! —

Więc wyniesiony w dumę powodzeniem doli,
Nieszczęśliwych mieszkańców zabrał do nie-
[woli!

A Napierski ciężkimi okuty kajdany,
Zbójcą i gwałcicielem praw był obwołany;

Smutny wyrok na niego wydali sędziowie,
I niedługo trzymany, dał gardło w Krako-
[wie!!”

W latach osiemdziesiątych zeszłego wieku zabrał się Stęczyński do opisania — tym razem prozą przeplatana rymami — swoich wędrówek po Galicji i za granicą. Rękopis „Wspomnień malowniczo-historycznych przechadzek po Tatrach, Spizu, Orawie, Węgrzech, Serbii, Siedmiogrodzie, Sławoni, Multanach, Banacie, Kroatji, Dalmacji i Krainie, odbytych w 1845 r.” omówił Witold Mileski w „Wierchach“ (1938, XVI, 173 nn.). I tym razem przypominał autor czorszyński wypadki. „W roku 1651-m za podniesieniem Bogdana Chmielnickiego, owego słynnego wodza Kozaków, usiłującego w całej Polsce podburzyć wieśniaków przeciw szlachcie, Aleksander Napierski (zwany ze Stembergu Kostką)

opanował zamek Czorsztyn i podlegał lud do powstania, przyrzekając im ciągłe swobody coraz większe — i codziennie spodziewane dla siebie posiłki wojskowe w połączeniu ludzi zbrojnych: bo Napierski

Nie cierpiąc pańskiej pychy, chciał braterską
[zgode

Zaprowadzić, i w kraju zaszczyć swobodę
Równości i miłości, by jeden drugiego
Nie miał jako zwierzęcia, albo poddanego,
Aby, według religii, wszyscy żyli w zgodzie,
A żadnego ucisku nie było w narodzie!...”

Jeszcze raz powrócił Stęczyński do tego tematu i jeszcze raz wprowadził wariant do pierwotnego tekstu. Mianowicie w 1884 r. przygotowywał drugie, uzupełnione wydanie „Tatr”, które pozostało w rękopisie. Tu czytamy:

„Nie cierpiąc pańskiej pychy, chciał braterską
[zgode

Zaprowadzić, i w kraju zaszczyć swobodę
Równości i miłości, by jeden drugiego

Nie miał za niewolnika, tylko za bliźniego;
By wszyscy bez wyjątku żyli w świętej zgo-
[dzie,

Ażeby jeden naród był w wielkim narodzie!”

Skąd ta sympatia Stęczyńskiego do Kostki? Może nie zrobimy pomyłki przypuszczeniem, że był to wpływ albo bezpośredni Edwarda Dembowskiego i jego rewolucyjnej działalności w zachodniej Galicji, albo też osób z otoczenia Dembowskiego. Mamy świadectwo Romana Andrusikiewicza, wnuka jednego z organizatorów chochołowskiego powstania, że Stęczyński spotkał się w Chochołowie z Julianem Goslarem, ruchliwym emisariuszem i agitatorzem, związanym konspiracją z Dembowskim. Niewątpliwie nasz autor w jakiś sposób współdziałał ze spiskowcami, bo w przeciwnym razie nie byłby dopuszczony do zakonspirowanego zjazdu w Chochołowie.

A może jego krajoznawcze wyprawy po Galicji miały na celu nie tylko poznanie kraju i ludu? Może entuzjastyczny zachwyt Stęczyńskiego dla przyrody i zabytków łączył się z patriotyczną i społeczną agitacją po wsiach? Wszakże tyle razy podkreśla on swoją przyjaźń dla chłopów, a w czasie wędrówek szuka noclegu i odpoczynku w chłopskiej chacie, nie w szlacheckich dworach. Przypuszczenie o konspiracyjnej działalności popiera fakt, iż podczas rabacji w 1846 r. pobity przez chłopów Stęczyński dostaje się do tarnowskiego więzienia, i dopiero po paromiesięcznym śledztwie wychodzi na wolność.

Juliusz Zborowski

¹⁾ Zachowana interpunkcja oryginału. Szczegół o zaprzysiężeniu właściciela zamku nie jest zgodny z historycznymi faktami; podczas zajęcia warowni przez Kostkę był w niej tylko administrator.



Widok na Skrzyczne

Fot. B. Gajdzik

RÓŻNE

Młodzież demokratyczna w Tatrach.

Międzynarodowy Związek Studentów przy współudziale Związku Młodzieży Polskiej i Zrzeszenia Studentów Polskich zorganizował w ciągu niarca b. r. obóz wypoczynkowy dla studentów państw Europy Zachodniej, Włoch, Skandynawii, Afryki Północnej, Wietnamu, Chin, Indii i krajów Demokracji Ludowej.

Niecodzienny ten zjazd kilkudziesięciu studentów odbył się w schronisku na Kąłatówkach, gdzie przez dziesięć dni — młodzież z całego świata miała sposobność zapoznać się z naszymi górami, które wywarły na nich niezatarte wrażenie.

Żywe wydanie „Na Skalnym Podhalu” Kazimierza Przerwy-Tetmajera. W jesieni 1949 r. z inicjatywy prof. dra Romana Polaka podjętej przez dra J. Młodziejowskiego i dra R. W. Schramma Oddział Poznański P. T. T. przystąpił do zorganizowania w cyklu recytacji pierwszego w Polsce żywego wydania „Na Skalnym Podhalu” Kazimierza Przerwy-Tetmajera. W ciągu kilkunastu wieczorów od października 1949 do czerwca 1950 została odtworzona całość tego wspólnego cyklu, jednej z najpiękniejszych pe-

reł naszej literatury, nie mającego równego w literaturze górskiej całego świata. Wykonawcami byli Br. Frejtażanka, J. Młodziejowski, R. Mossoczy, R. Pollak i R. W. Schramm. Żywe wydanie z miejsca wyrobiło sobie stałą publiczność, która w ilości ponad 100 osób wypełniała stale szczelnie salę Szkoły dla Instruktorów Teatrów Ochotniczych, gdzie odbywały się recytacje. Impreza ta przyczynia się bezwątpienia do zacieśnienia więzów łączących odległy Poznań z górami i była najlepszą propagandą piękna Tatr i Podhala. W ramach jednego z wieczorów recytacyjnych w grudniu 1949 r. odbyła się uroczystość nadania członkostwa honorowego Oddziału Poznańskiego P. T. T. prof. drowi Adolfowi Chybińskiemu, połączona z bogatym programem artystycznym. R. W. S.

Tatry w znaczkach pocztowych. W Wiercach tom XIX na str. 293 ukazała się w kronice notatka pod powyższym tytułem wymagająca uzupełnienia. Poza wymienionymi w niej znaczkami ukazał się w 1938 r. okolicznościowy znaczek w formie tzw. „bloku” dla upamiętnienia niefortunnie potem zakończonego polskiego wlotu do stratosfery 15. IX. 1938 r. Znaczek ten w barwie fiolet-

towej, wartości 75 gr. przedstawiał stratosfat nad Polaną Chochołowską na tle szczytów Tatr Zachodnich.

Dr Michał Orlicz

75 rocznica urodzin Mieczysława Karłowicza. Państwowa Filharmonia w Poznaniu uczciła 75 rocznicę urodzin zmarłego kompozytora koncertem wypełnionym jego utworami m. i. serenadą na orkiestrę smyczkową i pieśniami do słów Kazimierza Tetmajera. Solistą był artysta Państwowej Opery w Poznaniu Jerzy Adamczewski, dyrygentem Jerzy Młodziejowski.

W czternastą rocznicę zgonu K. Szymanowskiego. W 14 rocznicę zgonu Karola Szymanowskiego odbył się w Państw. Filharmonii w Krakowie koncert poświęcony dziełom znakomitego kompozytora. Usłyszeliśmy

dwa utwory, a mianowicie muzykę do V aktu Kniazia Potiomkina i Symphonie Concertante. Solistą wieczoru był Tadeusz Żmudziński a dyrygentem Zygmunt Latoszewski.

Ocena dzieła Staszica „O ziemiorodztwie Karpatów“. W dniu 31 października 1951 r. odbyło się posiedzenie naukowe Komisji Kłasyków Przyrodoznawstwa i Medycyny Polskiej Akademii Umiejętności poświęcone ocenie dzieła St. Staszica „O ziemiorodztwie Karpatów“.

Stanowisko dzieła w dziejach literatury polskiej omówił prof. dr T. Grabowski, ocenę Staszica jako botanika dał prof. B. Hryniewicz, wiadomości z zakresu zoologii zreferował prof. dr J. Brzęk, z zakresu paleontologii prof. dr Bieda.

Znaczenie Staszica jako turysty-badacza Tatr przedstawił mgr W. Krygowski.



Na Malinowskiej Skale.

Fot. W. Krygowski

Bibliografia górska *)

- Baranowski Bohdan:** Powstanie Kostki Naskiego 1651 r. (Warszawa 1951) Wydawn. „Prasa Wojskowa”. 16°, s. 86, 2 nlb.
- Bardach Juliusz:** W 300-ną rocznicę powstania chłopskiego pod wodzą Kostki-Napierskiego. Warszawa 1951, 8°, s. 36. Odb.: Nowe Drogi, nr 3;27.
- Chybiński Adolf:** Od Tatr do Bałtyku. Cz. 1: Śpiewnik krajoznawczy. Wybór 218 polskich melodii ludowych. Zestawił. (Okł. i ozdobniki M. Makarewicz). Kraków 1950. Pols. Wydawn. Muzyczne. 8°, s. 148. 4 nlb. Druga k. tyt. franc. [Teksty pieśni z nutami].
- Czepe Z.:** Labirynt skalny na szczycie Gór Stołowych. Kraków [1950], s. 16. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie — (Wydawnictwo PTT seria 5, nr 71). — Odb.: Wierchy 1949, r. 19.
- Dobrzyński Juliusz:** Szczawnio-Zdrój. (Okł. proj. Maria Orłowska). [Warszawa] (1951) Spółdz. Instytut Wydawn. „Kraj”. 16°, s. 32. (Popularna Biblioteka Krajoznawcza, t. 12).
- Ferens Bronisław:** Ptaki Żywiecczynny. Kraków 1950. 8°, s. 96 i 1 tabl. Polska Akademia Umiejętności. Materiały do fizjografii Kraju, nr 25. — Tyt. okł. — Tyt. ang.
- Fijałkowska Zofia:** Góry. [Warszawa] (1951) „Nasza Księgarnia”. 8°, k. 8 nlb. (Świat w Obrazach). — Tyt. okł. — [Obrazki bez tekstu].
- Flora** dryasowa w Krościenku nad Dunajcem Z 4 tabl. i 8 fig. w tekście. Wyd. 2. Warszawa 1950 sgt Państw. Instytut Geolog., 8°, s. 86, 5 nlb, tabl. 4, tabela 1, mapa 1. Państwowa Służba Geologiczna. Państwowy Instytut Geologiczny. Biuletyn 24 — Na k. tyt. autorzy: Miecz-Klimaszewski, Wł. Szafer, Bron. Szafran, Jarosław Urbaniski.
- Gologórski Daniel:** Krynica. Sezon zimowy. (Fot. Gardulski) [Warszawa]. 1950. Nakł. Warszaw. Spółki Wydawn. Pols. Archiwum Krajozn. i Fotografii Dokumentarnej, Spółdzielczy Instytut Wydawn. cm 16.5×12. 16°, s. 7+1 nlb. (Popularna Biblioteka Krajoznawcza t. 26).
- Rábka. Zima w Gorcach. (Fot. okł. Zwoliński, Gardulski). [Warszawa] 1950 Warsz. Spółdz. Wydawn.: Pols. Archiwum Krajozn. i Fotogr. Dokument. Spółdz. Instytut Wydawn. 16°. s. 7 + 1 nlb. (Popularna Biblioteka Krajoznawcza t. 22).
- Gotkiewicz Marian, Szafer Władysław:** Ojców jako teren wycieczek szkolnych i wczasów. Oprac... z współudziałem Bronisława Fereusa i Jana Kornasia. (Kraków 1950) 8°, s. 59 + 5 nlb. Komitet Ochrony Przyrody PAU, nr 71 — Odb.: Chrońmy Przyrodę Ojczystą 1950 nr 7/8.
- Gotkiewicz Marian:** W 300-lecie kolegium podolinieckiego. Kraków. 8°, s. 8. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie — (Wydawnictwo PTT seria 5, nr 12). — Odb.: Wierchy 1949, r. 19.
- Gradstein Alfred:** Dwie pieśni: Ballady i romanse; Hawrań i Murań. Słowa W. [Władysław] Broniewski. Na głos i fortepian [Kraków] (1949) Polskie Wydawnictwo Muzyczne. (Wyd. na zlecenie Zw. Kompozytorów Polskich. 4°, s. 12.
- Guzik Kazimierz, Pożaryski Władysław:** Fald Biecha. (Karpaty środkowe). (Z 5 tabl.) [właściwie z 1 tabl.]. Warszawa 1949. Sgł. Państw. Instytut Geolog. 8°, s. 33. Państwowa Służba Geologiczna. Państwowy Instytut Geologiczny. Biuletyn 53. — Tyt. ang. — (Summary).
- Hrabec Stefan:** Nazwy geograficzne Huculszczyzny. Kraków 1950. Nakł. Pol. Akad. Umiej. 8°, s. XIX, 264. Polska

*) Za czas od 1. X. 49 do 1. X. 1951 r.

Akademia Umiejętności. Prace Onomistyczne nr 2.

Illés Béla: Rapsodia karpacka. [Powieść]. (Przełożył Aleksander Jackowski). [Okł. proj.] (Sitaniśław Łuckiewicz). Warszawa 1950 „Książka i Wiedza”. 8°, s. 593, 3 nlb. Tyt. oryg.: [Kárpáti rapszódia].

Kasprowicz Jan: Wybór poezji. Ułożył Leopold Staff. (Wyd. 2. Okł. proj. Zbigniew Ryhlicki). Warszawa 1950 „Książka i Wiedza”. 8°, s. 141 + 3 nlb.

Koehler Witold: Fauna mrówek Pienińskiego Parku Narodowego. Warszawa 1951 Państw. Wydawn. Roln. i Leśne. 8°, s. 55, tab. 1. Tyt. res. i ang. — (Résumé — Summary).

Kolago Cvril. Rusiecki Jan: Pieniny, Beskid Sadecki i tereny sąsiednie. (Okł. proj. Maria Orłowska). [Warszawa] (1951) Spółdz. Wydawn. „Kraj”. 16°, s. 158, mapka 1. (Biblioteka Turystyczna, t. 5).

Komar Tadeusz: Mały i Wielki Staw w Karlikoszech. Kraków [1950]. 8°, s. 20. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie — (Wydawnictw PTT, seria 5, nr 68). — Odb.: Wierchy 1949, r. 19.

Korosadowicz Zbigniew: Tatry Polskie i Zakopane w zimie. Rys... Wyd. 2. Łódź 1950. Wyd. „Hermes”, cm 56,5×27; ark. cm 60,5×28,5. [Narciarska mapa perspektywiczna].

— Tatry Polskie i Zakopane. Szlaki turystyczne letnie. Rys... Wyd. 3. Łódź 1950 „Hermes”. [Kraków], cm 57×26,5; ark. cm 58×28,5. [Mapa perspektywiczna].

Korzeniowski Józef: Karpaccy górale. Oprac. Janina Garbaczowska. Wyd. 2. Kraków 1950. Wydawn. M. Kot. 8°, s. 79 + 1 nlb. Biblioteka Arcydział Poezji i Prozy, nr 30.

Kowalski Władław: Karkonosze i wycieczki w Dolinę Jeleniogórską. Mały przewodnik dla wczasowiczów. (Fotogr.: E. Falkowskiego, J. Mańkowskiego, Niedźwieckiego).

Kowalski Wł: Karpacz — Bierutówce. Mały przewodnik. (Fotogr. Falkowskiego, Niedźwieckiego, Mańkowskiego) [i in.]. W-wa 1949. (Nakł. Zarządu Główn. Pol. Tow. Kraj.). 16°, s. 31 + 1 nlb. Biblioteczka Krajoznawcza — Wczasowa nr 16.

— Kłodzkie. Dolina Zielonej Bystrzycy.

Mały przewodnik dla wczasowiczów z Polanicy, Dusznik i Kudowy. Warszawa 1950 (Nakł. Zarz. Gł. Pols. Tow. Krajozn.), 16°, s. 31 + 1 nlb. Biblioteka Krajoznawcza — Wczasowa, nr 2.

— Przesieka. Mały przewodnik. (Fotogr.: Falkowskiego, Niedźwieckiego, Mańkowskiego) [i in.]. Warszawa 1949 (Nakł. Zarz. Gł. Pols. Tow. Krajoznawczego. 16°, s. 30 + 1 nlb. Biblioteczka Krajoznawcza — Wczasowa, nr 1c.

— Szklarska Poreba. Mały przewodnik. (Fotografie: Falkowskiego, Niedźwieckiego, Mańkowskiego) Warszawa 1949 (Nakł. Zarz. Gł. Pols. Tow. Krajozn.). 16°, s. 31 + 1 nlb. Biblioteczka Krajoznawcza — Wczasowa, nr 1a.

— Tatry i Zakopane. Mały przewodnik dla wczasowiczów. (Fotogr.: Tładen-szal Zwolińskiego, E. Falkowskiego). Warszawa 1950 (Nakł. Zarz. Gł. Pols. Tow. Krajozn.). 16°, s. 31 + 1 nlb. Biblioteczka Krajoznawcza — Wczasowa nr 3.

Kiesewetter Tomasz: Krzesany. Na orkiestrę. [Warszawa] (1951) „Czytelnik”. 4°, k. 20 luźnych w okł. wiele ilustracji. Znak wyd. „Czytelnik” nr 178.

Krygowski Władław: Regulamin Górskiej Odnaki Turystycznej PTTK. Zawiera A. B. C. górskiego turysty. Opracował Kraków 1951. 16°, s. 107.

— Góry nasze — góry dla wszystkich. Kraków [1950]. 8°, s. 2 nlb. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie — (Wydawnictw PTT seria 5, nr 6). — Odb.: Wierchy 1949, r. 19.

Lasocki J. Józef [Karol]: Komórki m. se. Orawska melodia ludowa. Na 4-ślono-wy chór mieszany a capella. (Oprac.) Wyd. 2 [Kraków] (1950) Pols. Wydawn. Muzyczne. 8°, s. 8. Polska Literatura Chóralna, zesz. 32. — Znak wyd. PWM.

Lenartowicz St., Savsse-Tobiczuk Kłaz-mierz: Beskid Śląski. Zwiastki i Mały. Ilustrowany przewodnik wczasowy, turystyczny i uzdrowiskowy. (Okł. proj. Maria Orłowska). [Warszawa 1951] Spółdz. Instytut Wydawn. „Kraj”. 16°, s. 103 (Biblioteka Turystyczna, t. 1).

Ludwig Wanda: Ziemia Kłodzka. Warszawa 1950 [Nakł. i druk.] „Nasza Księgarnia”. 8°, s. 63 + 1 nlb. Biblioteka Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego „Piękno Polski”.

- Lobaczewska Stefania:** Karol Szymanowski. Życie i twórczość. 1882—1937. (Okł. proj. Adam Młodzianowski). Kraków 1950. Pols. Wydawn. Muzyczne. 8°, s. 2 nlb, 667, 58 nlb, tabl. 39, s. 30 nlb. Zawiera również: Spis kompozycji Szymanowskiego. — Bibliografia [innych prac Szymanowskiego i prac o nim oraz literatury pomocniczej].
- Maga Stanisław:** Jastrzebie-Zdrój na Górnym Śląsku. Warszawa 1950. Lekarski Instytut Nauk.-Wydawn. 8° s. 40, plan 1. Biblioteka Uzdrowskowska, t. 6.
- Marchlewski Julian:** Szkice o Tatrach. (Tłum. z niemieckiego A [dolf] Sowiński. Drzeworyt na okł. oraz drzeworyty i rys. w tekście wykonała Zofia E. Fijałkowska). (Warszawa 1951) Wydawn. Min. Obrony Narod. 8°, s. 38, tabl. 5. Tyt. oryg. niemieckiego Aus der Hohen Tatra).
- Matuszyński Edward:** Dolnośląski informator turystyczny. Wyd. 2. Wrocław 1949. Nakł. Pols. Tow. Tatrzańskiego, (Seksja Wydawn. 8°, s. 63 + 1 nlb, mapa 1. Tyt. okł.
- Mayzner Tadeusz:** Dysc. Melodia ludowa z nowotarskiego. (Oprac....). Na 4-głosowy chór mieszany a capella. Wyd. 3. [Kraków] 1950 Pols. Wydawn. Muzyczne. 8°, s. 3. Polska Literatura Chóralna, 5. — Znak wyd. PWM 596.
- Dysc. Melodia ludowa z nowotarskiego. Na 4-głosowy chór mieszany a capella. (Oprac....). Wyd. 4. [Kraków] (1951) Pols. Wydawn. Muzyczne. 8°, s. 3. Polska Literatura Chóralna, 5. — Z—nak wyd. PWM 662.
- Michalik Andrzej:** Brzeźna strefa trzonu krystalicznego Tatr na terenie Kosistej. (Z 3 tabl. i 2 fig. w tekście). Warszawa 1951 Sgł. Państw. Instytut Geolog. 8°, s. 37, 7 nlb, tabl. 3. Państwowa Służba Geologiczna. Państwowy Instytut Geologiczny. Biuletyn 61.
- Międzyzdroje.** (Teksty w opracowaniu zespołu redakcyjnego Funduszu Wczasów Pracowniczych C. R. Z. Z. [Warszawa 1949] Wydawn. Funduszu Wczasów Prac. Centr. Rady Zw. Zawod. w Polsce. 16°, s. 7 + 1 nlb.
- Moniuszko Stanisław:** Uwertura do opery „Halka”. Na dętą orkiestrę oprac. Z[denko] K[arol] Rund. Głos dyrekcyjny (i 30 głosów). [Kraków] (1951)
- Muzeum Lenina w Poroninie.** Przewodnik. Warszawa 1950. 8°, s. 95, 1 nlb. [Wydział Historii Partii KC PZPR].
- Nęcza-Kubiniec Stanisław:** Janosik. Poemat o zbójniku, który chciał porównać świat. (Okł. projekt. Tadeusz Brzeziński). Warszawa (1949) [Nakład i druk] Wydawn. Ludowe. 8°, s. 113 + 2 nlb.
- Nowicka-Kopaczowa Helena:** Rakba. Warszawa 1950 Państw. Zakład Wydawn. Lekars. (Nakład P. P. „Polskie Uzdrowskiska”. 16°, s. 36. Biblioteka Uzdrowskowska, t. 4.
- Ochmański Władysław:** Zbójnictwo górskie. Z dziejów walki klasowej na wsi górskiej. Warszawa 1950. Ludowa Spółdz. Wydawn. 8°, s. 251, 4 nlb. (Szczotka S. Przedmowa).
- Orkan Władysław:** Juzyna. Błazkowa Łysińska. Zła zima. Dyżma w Betjejemie. Zemsta malarza. Lis. Wyd. 3. Warszawa (1950) Nakł. Gebethnera i Wolffa. 16°, s. 64. Biblioteka Uniwersytetów Ludowych, 328 — Nazwisko autora: (Franciszek Smreczyński).
- Orkan Władysław:** Komornicy. [Powieść]. Warszawa 1950 „Książka i Wiedza”. 8°, s. 49. (Biblioteka Gromady, nr 5).
- Orliczowa Jadwiga:** Materiały do hydrografii dorzecza górnej Orawy. Warszawa 1950. Min. Komunikacji. 4°, s. 25 + maap.
- Orłowicz Mieczysław:** Sudety. Warszawa 1949 [Nakład i skład] „Nasza Księgarnia”. 8°, s. 63 + 1 nlb. Biblioteka Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego „Piękno Polski”.
- Pagaczewski Stanisław:** Babia Góra, Gorce, Beskid Wyspowy. Okł. proj. Maria Orłowska). (Warszawa 1951) Spółdz. Instytut Wydawn. „Kraj” 16°, s. 132, mapa 1. (Biblioteka Turystyczna, t. 2).
- Pagaczewski Stanisław:** Beskidy. Warszawa 1950 „Nasza Księgarnia”. 8°, s. 54, 2 nlb. Biblioteka Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego Piękno Polski.
- Pagaczewski Stanisław:** Przez Mogilany i Obidową do Zakopanego. (Okładkę proj. Aleksander Haupt i Maria Orłowska. Mapy wykonał Lech Ratajski). [Warszawa], 1949. Wydawn. Biura Turystyki Minister. Komunikacji. 16°, s. 32.
- Panufnik Andrzej:** Marsz jaworzyński. Na orkiestrę mandolinową. Oprac. E[dw.] Ciuksza. Stopień trudności 2. [W-wa] (1951). „Czytelnik”. 8°, k. 12 luźnych w okł. kilka liczbowań.
- Paryska Zofia, Paryski Witold:** Giewont i Czerwone Wierchy (Teksty, rysunki:

- Zofia i Witold Paryscy. Fot. Zwolińscy) [Warszawa 1949] (Warsz. Spółdzielnia Wydaw. Polskie Archiwum Krajoznawcze i Fotografii Dokumentarnej, Spółdz. Instytut Wydawn. 16^o, s. 8. (Popularna Biblioteka Krajoznawcza t. 16).
- Kasprowy Wierch w Tatrach. (Teksty, rysunki: Z. i W. Paryscy. Fot. Zwolińscy i Falkowski) [Warszawa 1949] (Warsz. Spółdz. Wydawn.: Polskie Archiwum Krajoznawcze i Fotografii Dokumentarnej, Spółdz. Inst. Wydawniczy. 16^o, s. 8. (Popularna Biblioteka Krajoznawcza t. 17).
- Paryski Witold:** Tatry w zimie. Zakopane. (Fot. okł. Ostrowski, Skotnicki). [Warszawa] (1950) Warsz. Spółdz. Wydawn.: Pols. Archiwum Krajozn. i Fotografii Dokument., Spółdzielczy Instytut Wydawn. 16^o, s. 7 + 1 nlb. (Popularna Biblioteka Krajoznawcza t. 27).
- Pawłowski Bogumił:** O karpackich formach rzeźuski alpejskiej. Kraków 1950. Nakł. PAU. 8^o, s. 17. Polska Akademia Umiejętności. Materiały do Fizjografii Karju, nr 23. — Tyt. okł. — Tyt. łac. — [Summariun].
- Zapiski florystyczne z Tatr. (4). Kraków 1949. Nakład Polskiej Akad. Umiejętności. 8^o, s. 44. Polska Akad. Umiejętności — Materiały do Fizjografii Kraju nr 20.
- Polskie uzdrowiska.** (Fot. H. Jaszczewski). [Warszawa 1951] (Nakł. „Polskie Uzdrowiska“). 8^o, s. 24.
- Przewodnik wczasów.** Warszawa [1950]. Wydawn. Funduszu Wczasów Pracown. Centr. Rady Zw. Zawod. w Polsce. Nakł. PBP „Orbis“. 8^o, s. 87.
- Regionalna geologia Polski.** (Praca zbiorowa): (F[anciszek] Bieda, B[ronisław] Halicki, M[arian] Książkiewicz, A[n-drzej] Michalik, E[dward] Passendorfer. Pod red. M[ariana] Książkiewicza). T. 1: Karpaty. Zesz. 1: Stratygrafia. Kraków 1951. 4^o, s. 206, tab. 3, tabl. 16, mapa 1. Polskie Towarzystwo Geologiczne.
- Reinfus Roman:** Stroje górali szczawnickich. (Okł. Adama Młodzianowskiego. Planse barwne: Ksawerego Perka, Wandy Manteufel i Marty Koch. Ukł. graf. H[anny] Mortkowicz-Olczakowej). Lublin 1949. Nakł. Pols. Tow. Ludoznaw. 4^o, s. 39, 1 nlb., tabl. 6. Atlas Polskich Strojów Ludowych. Cz. 5: Małopolska, zesz. 18. — (Résumé).
- Reychman Jan:** Podhale. Tekst oprac... Warszawa 1949 „Nasza Księgarnia“. 8^o, s. 56. Biblioteka Pol. Tow. Krajoznawczego „Piękno Polski“.
- Rusiecki Jan:** Pieniny. Szczawnica — Czorsztyn. (Fot. T[adeusz] Zwoliński). (Warszawa [19]50. Nakł. Spółdz. Instytutu Wydawn. „Kraj“. Wydawn. Fund. Wczasów Prac. Centr. Rady Zw. Zawod. 16^o, s. 15 + 1 nlb. (Popularna Biblioteka Wczasowa, t. 31).
- Saysse-Tobiczyk Kazimierz:** Wczasy, uzdrowiska, turystyka. Ilustr. przewodnik po wczasowiskach, zdrojowiskach, kąpieliskach morskich oraz stacjach klimatycznych, turystycznych i sportowych. Wyd. 2. uzupełnione, zaktualizowane przy współpracy Juliusza Dobrzyńskiego i Bronisława Kani. (Okł. proj. Maria Orłowska).
- Schiele A.:** Zima w górach. Poradnik narciarski (Warszawa 1950. Nakł. Spółdz. Instytutu Wydawn. „Kraj“. Wydawn. Fund. Wczasów Prac. Centr. Rady Zw. Zawod. 16^o, s. 7, 1 nlb. (Popularna Biblioteka Wczasowa, t. 35).
- Schneigert Zbigniew, Zwoliński Tadeusz:** Tatry. (Kierown. art.: Witold Chomicz; oprac. graf.: Maria Orłowska i Aleksander Haupt; fotogr.: Tadeusz Zwoliński; tekst...). [Warszawa] 1950. Nakł. Biura Turystyki Min. Komunikacji. 8^o, str. 12 nlb.
- Sikorski Kazimierz:** Góralu od Żywca. Melodia ludowa — krakowiak. Wyd. 3. Na 4-głosowy chór mieszany a capella. [Kraków] (1950) Pols. Wydawn. Muzyczne. 8^o, s. 4. Polska Literatura Chóralna, 2. — Znak wyd. P. W. M. 593. Góralu od Żywca. Melodia ludowa — krakowiak. Na 4-głosowy chór mieszany a capella. Wyd. 4. [Kraków] (1950) Pols. Wydawn. Muzyczne. 8^o, s. 4. Polska Literatura Chóralna, 2. — Znak wyd. PWM 663.
- Skoneczny Stanisław:** Kostka Napierski. [Poemat]. (Okł. proj. Tadeusz Gro-nowski). Warszawa 1951. Ludowa Spółdz. Wydawnicza. 8^o, s. 131, 1 nlb.
- Sobański Marian:** Cieplice Śląskie — Zdrój. (Okł. proj. Maria Orłowska). [Warszawa] (1951) Spółdz. Instytut Wydawn. „Kraj“. 16^o, s. 31 + 1 nlb. (Popularna Biblioteka Krajoznawcza, t. 1).
- Sobański Marian:** Karkonosze. (Tekst...). (Warszawa 1951. Nakł. Spółdz. Insty-

- tut Wydawn. „Kraj”. 16°, s. 7, 1 nlb. (Popularna Biblioteka Krajoznawcza, t. 50).
- Karpacz. Zima w Karkonoszach. [Warszawa] (1950). Warsz. Spółdz. Wydawn.: Pols. Archiwum Krajozn. i Fotografii Dokument. Spółdzielczy Instytut Wydawn. 16°, s. 7 + 1 nlb. (Popularna Biblioteka Krajoznawcza, t. 29).
 - Łądek-Zdrój. Kotlina Kłodzka. (Okł. proj. Maria Orłowska. Fot. E[dward] Falkowski). [Warszawa] (1951) Sółdz. Instytut Wydawn. „Kraj”. 16°, s. 32. (Popularna Biblioteka Krajoznawcza, t. 2).
 - Przeseika. (Tekst... Fot.: T[adeusz] Przepkowski i F. Jarema). (Warszawa 1951. Nakł. Spółdz. Instytut Wydawn. „Kraj”). 16°, s. 7, 1 nlb. (Popularna Biblioteka Krajoznawcza, t. 53).
 - Sudety Zachodnie Jeleniogórskie. Ilustrowany przewodnik czasowy, turystyczny i uzdrowski. (Okł. proj. Maria Orłowska) (Warszawa 1951) Spółdz. Instytut Wydawn. „Kraj”. 16°, s. 122, 1 nlb. (Biblioteka Turystyczna, t. 8).
 - Świeradów-Zdrój. Góry Izerskie. (Warszawa 1950. Nakł. Spółdzielczego Instytutu Wydawn. „Kraj”. Wydawn. Fund. Wczasów Parc. Centr. Radw Zw. Zawod.). 16°, s. 7 + 1 nlb. (Popularna Biblioteka Wczasowa, t. 34).
 - Szklarska Poręba. Zima w Karkonoszach. (Fot. okł. T[adeusz] Przykowski, Korpal.). [Warszawa] (1950). Warsz. Spółdz. Wydawn.: Pols. Archiwum Krajoznawcze i Fotografii Dokument. 16°, s. 7 + 1 nlb. (Popularna Biblioteka Krajoznawcza, t. 28).
 - Ziemia Kłodzka. (Tekst... Fotogr.: E[dward] Falkowski). (Warszawa 1951 Nakł. Spółdz. Instytut Wydawn. „Kraj”, 16°, s. 7, 1 nlb. (Popularna Biblioteka Krajoznawcza, t. 48).
- Sokolov-Mikitov I.**: Przez góry i lasy. (Tłum. z jęz. rosyjskiego Zygmunt Wereszczyński. Ilustr. E. Czaruszyn — z wyd. rosyjskiego. Okł. proj. Antoni Pucek. Wyd. 1).
- Sokołowski Stanisław**: Les Tatry Bielskie. La géologie de leurs versants méridionaux. Avec II planches et 15 figures dans le texte) W-wa 1950 Sgł. Państw. Instytut Golog. 4°, s. 56, k. 11 nlb., tab. 13. Prace Państwowego Instytutu Geologicznego. 1950, t. 4
- Statut Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego**. Warszawa 1951. 16°, s. 30 + 1 nlb.
- Strążyński Edmund**: Poronin. (Okł. proj. Maria Orłowska). [Warszawa] (1951) Spółdz. Instytut Wydawn. „Kraj”. 16°, s. 32. (Popularna Biblioteka Krajoznawcza, t. 5).
- Stroynowski Henryk**: Kudowa — Zdrój. Warszawa 1950. Lekarski Instytut Nauk-Wydawn. 8°, s. 27. Biblioteka Udrowskowa, t. 3.
- Studia nad florą i fauną Beskidu Śląskiego**. Oprac. Irena Rejment-Grochowska, [Lubomir] Sagan, Izabela Mikulska [i inn.]. Kraków 1950 Nakł. PAU. 8°, s. 3 nlb; 205, 8 nlb pos.: 72, 110, 140, 162, tabl. 23 z objaśnieniem na odwrocie, tab. 1, mapy 3. Polska Akademia Umiejętności. Wydawnictwa Śląskie. Prace Biologiczne, nr 2. — Tyt. franc. — (Summaries).
- Szczotka Stanisław**: Walka chłopów o wymiar sprawiedliwości. Warszawa 1950. Ludowa Spółdz. Wydawn. 8°, s. 77 + 2 nlb. [Procesy sądowe chłopskie z właścicielami dóbr prywat. i zarządcami królew-szczyzn w Polsce XVI—XVIII w.].
- Szczyrk**. Sezon zimowy. (Fot. okł. Świech, Strumiński) [Warszawa] 1950. Nakł. Warsz. Spółdz. Wydawn.: Polskie Archiwum Krajozn. i Fotografii Dokument, Spółdzielczy Instytut Wydawn. 16°, s. 7 + 1 nlb. (Popularna Biblioteka Krajoznawcza, t. 23).
- Szlaki turystyczne Beskidów**. Podziałka 1: 150 000. Bielsko—Biała 1950. Wyd. Pols. Tow. Tatrzańskiego. Oddz. Bielsko—Biała. cm 48 × 36,5; ark. cm 53 × 39,5.
- Szymanowski Karol**: Daleko został cały świat. (Op. 2, nr 1). Tekst K[azimierz] Przerwa [Tetmajer]. Oprac. D. E. Pawłowska. [Warszawa] 1951 „Czytelnik”. 4°, s. 4. Muzyczna Biblioteka Estradowa — Znak wyd. „Czytelnik” nr 129.
- Wdowiarski Stanisław**: Budowa geologiczna Karpat brzeżnych na południowy wschód od Rzeszowa. Wyd. 2 tekstu [Z 2 tabl.] (wyd. 1). Warszawa 1949. Sgł. Państw. Instytut Geolog. 8°, s. 3 nlb, 51 + tabl. luźne. Państwowa Służba Geologiczna. Państwowy Instytut Geologiczny. Biuletyn 11.
- Wisła**. Zima w Beskidzie Śląskim. (Fot. okł. Bardoń. Holeksa) [Warszawa] (1950)

- Nakł. Warsz. Spółdz. Wydawn. Pols. Archiwum Krajozn. i Fotografii Dokument., Spółdzielczy Instytut Wydawn. 16°, s. 7 + 1 nlb. (Popularna Biblioteka Krajoznawcza, t. 24).
- Witkiewicz Stanisław: Utwory tatrzańskie. (Okl. proj. Walentyna Szymanowicz-Mierzejewska). Warszawa 1951 „Książka i Wiedza”. 8°, s. XII, 2 nlb., 215, 3 nlb., tabl. 8. (Pisma wybrane pod red. Jana Zygmunta Jakubowskiego, t. 4).
- Wrzosek Antoni: Ziemia Kłodzka. [Warszawa] 1949 (Wydawn. Biura Turystyki Min. Komunikacji). 16°, s. 47 + 1 nlb.
- Zakrutkin Vitalij: W górach Kaukazu. (Tłum. z rosyjskiego Maria Aszer. Okł. proj. J[anusz] Woźnicki). [Warszawa] (1950). Wydawn. „Prasa Wojskowa”. 8°, s. 469 + 3 nlb. Na k. tyt. autor: W. Zakrutkin. — [Notatki korespondenta wojennego z walk na froncie kaukaskim w czasie drugiej wojny światowej].
- Zdrojowska karpackie i nizinne. Warszawa 1950. Państw. Zakład. Wydawnictw. Lekars. 8°, s. 30 + 2 nlb.
- Zima w Pieninach i Beskidzie Sądeckim. (Fot. Malicki). [Warszawa] (1950) Nakł. Warsz. Spółdz. Wydawn.: Pols. Archiwum Krajoznawczego i Fotografii Dokument. Spółdzielczy Instytut Wydawn. 16°, s. 7 + 1 nlb. (Popularna Biblioteka Krajoznawcza, t. 25).
- Zwoliński Stefan: Badania speleologiczne w Tatrach. Kraków [19] (50). 8°, s. 24. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie — (Wydawnictw PTT seria 5, nr 69). — Odb.: Wierchy 1949, nr 19.
- Zwoliński Tadeusz: Dolina Chochołowska w Tatrach. (Tekst... Fot. T[adeusz] i S[tefan] Zdolińcy). (Warszawa 1950. Nakł. Spółdz. Instytut. Wydawn. „Kraj”. 16°, s. 7 + 1 nlb. (Popularna Biblioteka Krajoznawcza, t. 40).
- Zwoliński Tadeusz: Orla Perć w Tatrach. (Tekst... Fot. T[adeusz] i S[tefan] Zwolińscy). Warszawa 1950. Nakł. Spółdz. Instytut. Wydawn. „Kraj”. 16°, s. 7 + 1 nlb. (Popularna Biblioteka Krajoznawcza, t. 39). — Tyt. okł.
- (Zwoliński Tadeusz): (Tatry). Hala Gąsienicowa (Warszawa 1950. Nakł. Spółdz. Instytutu Wydawn. „Kraj”. Wydawn. Fund. Wczasów Prac. Centr. Rady Zw. Zawod.). 16°, s. 7 + 1 nlb. (Popularna Biblioteka Wczasowa, t. 36).
- Zwoliński Tadeusz: Tatry Polskie. Przewodnik po środkowej części Tatr Wysokich i Zachodnich w obrębie granic Polski. (Okl. proj. Maria Orłowska. Mapki rys. autor). (Warszawa 1951). Spółdz. Instytut Wydawn. „Kraj”. 16°, s. 159. 1 nlb, mapki 2. (Biblioteka Turystyczna, t. 4) — Jest to wyd. 8 przewodnika, w zmienionym opracowaniu i nowej formie wydawniczej.

Zestawił Kazimierz Polak



Suche Czuby z Łopaty

Fot. W. Krygowski

UZUPEŁNIENIA I SPROSTOWANIA
DO BIBLIOGRAFII WYDAWNICTW POL. TOW. TATRZ.
(Numeracja stron wg odbitki z XVIII tomu „Wierchów“).

Do strony 5 uzupełnienie:

przybywa w zestawieniu „Wierchów“ Tom XIX, numer kolejny roczników PTT 57, rok 1949, stron 311, ogółem stron 4850.

Do strony 7 uzupełnienie:

w zestawieniu Tatarnika przybywa Rocznik 30, rok 1948, stron 146, ogółem stron 3561.

Do strony 8 uzupełnienie:

pozycja 21 „Przewodnik po Beskidach Zachodnich“ K. Sosnowski, Kraków 1948, Tom 1, Beskid Śląski i Żywiecki, stron 323 z ilustracjami, wydanie IV. nowo opracowane zbiorowo pod redakcją B. Małachowskiego przez W. Halińskiego, K. Kaletę, T. Wróbla.

Nowe pozycje

- 22) „Kłodzko“ Bohdan Biliński, nakładem Oddziału P. T. T. w Kłodzku, str. 36, z planem, Kłodzko 1947 r.

Do strony 10.

Nowa pozycja 27/b „O istocie i drogach rozwoju tatarnictwa“ Dr Marian Sokołowski Kraków 1925 odbitka z Tatarnika Rocznik X., nakładem Sekcji Turystycznej PTT.

- 23) „Przewodnik po Tatrach i Zakopanem“ T. Zdoliński, nakładem Zarządu Głównego

Do strony 9 — nowe pozycje:

- 19) „Szlaki Turystyczne Beskidów“, mapa w skali 1:150.000, opracowanie i nakład Oddziału PTT w iBelsku Białej, I wydanie 1948 r., II wydanie 1950 r.
- 20) „Pieniny“ mapa turystyczna 1:30.000, opracowali M. Bogaczyk i F. Rapf, nakładem Oddziału PTT „Beskid“ w Nowym Sączu, 1949 r.

Do strony 11. Uzupełnienia:

- 63) „Bibliografia Wydawnictw PTT“ B. Małachowski, W. Krygowski i J. Magiera, Kraków 1948 stron 52, odbitka z Wierchów Tom XVIII.
- 64) „Ideologia PTT w przebiegu lat“ W. Goetel, Kraków 1948, stron 32, odbitka z Wierchów Tom XVIII.
- 65) „Na przełomie“ W. Goetel, Kraków, 1948, stron 32, odbitka z Wierchów tom XVIII.
- 66) „Góry nasze, góry dla wszystkich“ W. Krygowski, Kraków 1949, stron 12, odbitka z Wierchów tom XIX.

- 67) „Nowe drogi ochrony przyrody“ W. Goetel, Kraków 1949, str. 42, odbitka z Wierchów tom XIX.
- 68) „Mały i Wielki Staw w Karkonoszach“, T. Komar, Kraków 1949, stron 20, odbitka z Wierchów, tom XIX.
- 69) „Badania speleologiczne w Tatrach“ S. Zwoliński, Kraków 1949, stron 24, odbitka z Wierchów, tom XIX.
- 70) „Współczesne zlodowacenie Kaukazu“ E. Rühle, Kraków 1949, stron 35, odbitka z Wierchów, tom XIX.
- 71) „Labirynt skalny na szczycie Gór Stołowych“ Z. Czepe, Kraków 1949, stron 16, odbitka z Wierchów, tom XIX.
- 72) „W 300-lecie kolegium podolinieckiego“ M. Gotkiewicz, Kraków 1949, stron 8, odbitka z Wierchów, tom XIX.
- 73) „Ze wspomnień kaukaskich“ B. Hryniewiecki, Kraków 1949, stron 20, odbitka z Wierchów, tom XIX.
- 74) „Ziemia Kłodzka“, broszura opisowa str. 39, wydawca Oddział PTT Kłodzko i Tow. Miłośników Ziemi Kłodzkiej, 1949 r.
- 75) „Informator Turystyczny i Regulamin GOT“, opracował W. Krygowski, str. 116 + 2 mapy, nakładem Zarządu Głównego PTT, Kraków 1949 r.

Do str. 13 uzupełnienia:

- 23) Wydawnictwa pocztówkowe Oddziału PTT w Kłodzku w latach 1948—1950 wieloseriowe.

DO KRONIKI ZMARŁYCH w T. XVII.
SPROSTOWANIA

Inż. Jenike Julian, zaliczony do zmarłych w czasie wojny (Wierchy XVII, str. 5) żyje.

„ВЕРХЫ” (ВЕРШИНЫ)

Ежегодник Польского Общества Туристики и Краеведения том XX
1950—1951 гг.

С О Д Е Р Ж А Н И Е

Дом в Поронине — Максим Танк, Польская туристика на новых путях — В. Гетель, От поронинского совещания до Октября — И. Кальковски, Восстание Костки Наперского 1651 г. — А. Пшибось, Новые исследования прошлого по делам общественного движения на Подгалю — И. Рейхман, В то время, как Татры „Дунай“ омывал — М. Готкевич, Через Горчанские леса — В. Крыговский, Район Судет и его хозяйство — С. Березовский, Юльян Мархлевский о Татрах, Корчма брадэг — Ф. К. Савицкий, Горный ураган — В. Милята, Лысина в Малом Бескиде — А. Вебер, О Юрайских Вершинах — К. Сосновский, О так называемых Волохах в Словакии — М. Готкевич, Владислав Матляковский — В. Гентиль-Типпенгауер, Каспровый Верх, лыжная гора — З. Плока, Слово о СНПТТ Закопане — В. Крыговский, Польское Общество любителей Татр в 1950 г. — И. Козельский, Исследование туристики в горах — В. Крыговский, Горский туристический значек — В. Крыговский, Новые справочники для новых туристов — А. Хованский.

Хроника, Библиография гор, Дополнение Хроники умерших.

На обложке: Памятник в. Ленина в Поронине, Отдельные вклады: Скшичне из Климчока. Такими являются горы (панорама с Малой Высокой на запад). Панорама из Могелнцы к Модыневи. Панорама из Цвилина. Горце, туристическа схема. В валбжиских горах дымят трубы.

ПОЛЬСКОЕ ОБЩЕСТВО ТУРИСТИКИ И КРАЕВЕДЕНИЯ

Комиссия Горской туристики в Кракове, улица И. Сталина № 5, обращается с просьбой о присылание обменных публикаций альпинистических и гелграфических.

Редакционный Комитет: В. Гетель (председатель) В. Крыговский, В. Малаховский, И. Рейхман, И. А. Щепанский. Редактор: В. Крыговский.

WIERCHY (THE PEAKS)

Annual of the Polish Tourist Society. Volume XX. 1950—1951.

CONTENTS

The House at Poronin (by M. Tank). — New Trends in the Development of the Polish Tourism (by W. Goetel). — From the Debate at Poronin to the October Revolution (by J. Kalkowski). — Kostka Napierski's Insurrection in 1651 (by A. Przyboś). — About the New Researches of the Past Social Revolts in Podhale (by J. Reychman). — When the Tatra Mountains were surrounded with „Dunaj“ (by M. Gotkiewicz). — Across the Forests of the Gorce Mountains (by W. Krygowski). — Sudety Region and its Economy (by S. Berzowski).

Julian Marchlewski about the Tatra Mountains. — The Vagabonds' Inn (by F. K. Sawicki). — South Gale in the Tatra Mountains (by W. Milata). — Unknown Spot in the Beskidy Mountains (by A. Weber). — About the Limestone Peaks (by K. Sosnowski). — About so called „Wołochy“ in Slovakia (by M. Gotkiewicz). — Władysław Matlakowski (by W. Gentil — Tippenhauer). — Kasprowy Peak and its Ski Tracks (by Z. Plonka). — Reminiscence of the Ski Section in Zakopane (by W. Krygowski). — The Polish Tatra Society in 1950 (by J. Kozielski).

Statistical Researches of Traffic in the Mountains (by W. Krygowski). — Touristic Badge (by W. Krygowski). — New Guidebooks for New Tourists (by A. Chowański).

Current News. — Mountain Bibliography. — List of the Polish Tatra Society' Publications (Supplement).

Illustrations. Frontispiece: The Lenin Memorial at Poronin; the other photographs represent: Skrzyczne in the Beskidy Mountains. — Landscape from the Tatra Mountains. — Landscape from the Beskidy Mountains. — View from Cwilin. — Tourist map of the Gorce Mountains. — In the Sudety Mountains.

Published by the Polish Tourist Society (Polskie Towarzystwo Turystyczno Krajoznawcze, Komisja Turystyki Górskiej, Kraków, Poland, ul. J. Stalina 5).

Editorial Board: W. Goetel, W. Krygowski, B. Małachowski, J. Reychman, J. A. Szczepański.

Edited by Władysław Krygowski.

The Annual „Wierchy“ is gladly sent in exchange for mountaineering and geographical publications.

WIERCHY (LES CIMES)

Annuaire de la Société Polonaise de Tourisme. Volume XX. 1950—1951.

TABLES DES MATIÈRES.

Maison à Poronin — Maksym Tank. — Le tourisme polonais sur des voies nouvelles (19 gravures) W. Goetel. — Depuis la délibération à Poronin jusqu'au mois d'Octobre (3 grav.) J. Kalkowski. — L'insurrection de Kostka Napierski en 1651 (5 grav.) A. Przyboś. — En question des nouvelles recherches sur le passé des mouvements sociaux à Podhale (7 grav.) J. Reychman. — Quand le „Danube“ arrosa le Tatra tout au tour (7 grav.) M. Gotkiewicz. — A travers les forêts de Gorce (6 grav.) W. Krygowski. — La région des Sudètes et son administration (9 grav.) S. Berezowski. — Julien Marchlewski sur le Tatra (1 grav.). — Auberge des vagabonds (3 grav.) F. K. Sawicki. — Vent „halny“ (4 grav.) W. Milata. — La „Łysina“ dans les Petits Beskides (3 grav.) A. Weber — Des sommets du Jura (2 grav.) K. Sosnowski. — Des soi-disant Wolochs en Slovaquie — M. Gotkiewicz. — Ladislas Matlakowski (2 grav.) W. Gentil-Tippenhauer. — Kasprowy Wierch — montagne des skieurs (2 grav.) Z. Plonka. — Un mot sur le SNPTT Zakopane (1 grav.) W. Krygowski. — Société Polonaise du Tatra en 1950 (1 grav.) J. Kozielski. — Recherches sur le mouvement du tourisme dans les montagnes (3 graphiques) W. Krygowski. — L'Insigne de Tourisme de Montagnes (1 grav.) W. Krygowski. — Nouveaux guides pour les nouveaux touristes (3 grav.) A. Chowański.

Chronique. Bibliographie des montagnes. — Supplément de la chronique des morts.

Sur la couverture: Le monument de Vladimir Lénine à Poronin.

Supplément à part: Skrzyczne de le Klimczok. — Ainsi sont les montagnes (vue de la Mała Wysoka vers l'ouest). — Vue du pied de la Mogielica vers Modyń. — Gorce de le Cwilin. — Carte touristique de Gorce. — Dans les montagnes de Wałbrzych les cheminées fument.

La Société Polonaise de Tourisme, Commission de Tourisme des Montagnes à Cracovie 5 rue de Staline exprime la demande de bien vouloir lui envoyer en échange des publications alpines et géographiques.

Comité de rédaction: W. Goetel (président), W. Krygowski, B. Małachowski, J. Reychman, J. A. Szczepański. Rédaction: W. Krygowski.

SPIS RZECZY

Dom w Poroninie — Maksym Tank	3
Turystyka polska na nowych drogach (19 ryc.) W. Goetel	5
Od poronińskiej narady do Października (3 ryc.) J. Kalkowski	42
Powstanie Kołtki Napierskiego 1651 r. (5 ryc.) A. Przyboś	56
W sprawie nowych badań nad przeszłością ruchów społecznych na Podhalu (8 ryc.) J. Reychman	93
Gdy Tatry „Dunaj“ oblewał dokoła... (7 ryc.) M. Gotkiewicz	114
Przez gorczańskie lasy (5 ryc.) W. Krygowski	130
Region Sudecki i jego gospodarka (9 ryc.) S. Berezowski	143
Julian Marchlewski o Tatrach (2 ryc.)	171
Gospoda Włóczków (3 ryc.) F. K. Sawicki	174
Wiatr halny (4 ryc.) W. Milata	179
Łysina w Małym Beskidzie (3 ryc.) A. Weber	187
O Jurajskich Wierchach (2 ryc.) K. Sosnowski	189
O tzw. Wołochach na Słowacji — M. Gotkiewicz —	192
Władysław Matlakowski (2 ryc.) W. Gentil-Tippenhauer	196
Kasprowy Wierch — narciarska góra (2 ryc.) Z. Płonka	199
Słowo o SNPTT Zakopane (1 ryc.) W. Krygowski	207
Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w 1950 r. (1 ryc.) Kozielski	209
Badania ruchu turystycznego w górach (3 wykresy) W. Krygowski	211
Górska Odznaka Turystyczna (1 ryc.) W. Krygowski	217
Nowe przewodniki dla nowych turystów (5 ryc.) A. Chowański	221

KRONIKA

Badania naukowe (3 ryc.)	229
Podhale i Podkarpacie	237
Alpinizm — turystyka — ratownictwo (13 ryc.)	242
Sprawy turystyczne w Państwach Słowiańskich (1 ryc.)	266
Piśmiennictwo (1 ryc.)	275
Przyczynki historyczne (2 ryc.)	299
Różne (2 ryc.)	306
Bibliografia górska (1 ryc.)	308
Uzupełnienia i sprostowania do Bibliografii Wydawnictw P. T. T.	314
Sprostowania do Kroniki Zmarłych w t. XVII	315
Spis rzeczy w języku rosyjskim	317
Spis rzeczy w języku angielskim	318
Spis rzeczy w języku francuskim	319

OSOBNE DODATKI

Na okładce: Pomnik Włodzimierza Lenina w Poroninie. — Fot. K. Jarochoński.

Między stronami:

16— 17: Spod Klimczoka na Skrzyczne. — Fot. B. Gajdzik.

48— 49: Takie są góry. Widok ze szczytu Małej Wysokiej ku zachodowi — Fot.
R. W. Schramm.

96— 97: Z Mogielicy ku Modyniowi. — Fot. S. Kowenicki.

130—131: Widok z Ćwilina na Gorce. — Fot. S. Kowenicki.

138—139: Mapa szlaków turystycznych w Gorcach. — Opr. W. Krygowski.

144—145: W górach Wałbrzyskich dymią kominy. — Fot. Pawilno-Pacewicz.

OD REDAKCJI

W okresie prac wiążących się z powstaniem Polskiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego jako organizacji łączącej Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i Polskie Towarzystwo Krajoznawcze i w okresie krzepnięcia nowych form organizacyjnych, wydanie XX rocznika „Wierchów“, przygotowanego już w r. 1950 do druku, musiało ulec opóźnieniu. Z tego powodu rocznik nasz ukazuje się jako rocznik XX za lata 1950—1951.

Rocznik XXI za rok 1952 jest w przygotowaniu i wydanie jego przewiduje się na drugą połowę 1952 r. Terminy do nadsyłania materiałów do tego rocznika są: 20 kwietnia dla artykułów i większych prac, 20 czerwca 1952 r. dla notatek w Kronice. Autorzy proszeni są o nadsyłanie artykułów i notatek w dwóch egzemplarzach, pisanych na maszynie jednostronnie. Wszystkich zajmujących się zagadnieniami górskimi prosimy o nadsyłanie swych spostrzeżeń, uwag oraz zdjęć fotograficznych nadających się do zużycowania w Kronice.

W szczególności zwracamy się do wszystkich ludzi nauki, pracujących w tej dziedzinie z apelem o nadsyłanie wszelkich materiałów do działu badań naukowych

Równocześnie prosimy wszystkich autorów i wydawców o nadsyłanie w 2 egzemplarzach wydawnictw dotyczących życia i spraw górskich, literackich i naukowych dla celów recenzyjnych oraz uzupełnienia Centralnej Biblioteki PTTK w Krakowie, stanowiącej jedyny w Polsce księgozbiór dzieł górskich.

Większe prace nie przyjęte do druku Redakcja zwraca na wyraźne żądanie. Również fotografie, zużyte czy odrzucone, zostaną zwrócone o ile przesyłający wyrazi takie życzenie. Adres redakcji: Komisja Turystyki Górskiej Zarządu Gł. PTTK, Redakcja „Wierchów“ Kraków, ul. Stalina 5, I p.

Redaktor „Wierchów“ przyjmuje codziennie między 10-12. Nr telef. 571-04.

ukazały się w r. 1951 następujące pozycje:

BIBLIOTEKA TURYSTYCZNA

Babia Góra, Gorce i Beskid Wyspowy <i>St. Pagaczewski</i> — str. 132	6.60
Beskid Śląski Żywiecki i Mały — <i>St. Lenartowicz i K. Sayssse-Tobieczyk</i> str. 104	6.70
Kapieliiska bałtyckie — <i>J. Staśko</i> — str. 144	6.90
Lublin i Ziemia Lubelska — <i>W. L. Przy- borowski</i> — str. 120	6.60
Pieniny — Beskid Sądecki — <i>C. Kolago</i> i <i>J. Rusiecki</i> — str. 158	8.20
Pobrzeże Gdańskie — <i>Fr. Mamusza</i> str. 136	6.90
Pomorze Zachodnie — <i>Cz. Piskorski</i> str. 139	6.90
Foznań — <i>B. Danielewski, L. Jeszka</i> i inni — str. 111	6.60
Sudety Zachodnie Jeleniogórskie — <i>M. Sobański</i> — str. 123	6.60
Szlaki Kolarskie — <i>W. Wnuk</i> — str. 184	8.—
Tatry Polskie — <i>T. Zwoliński</i> — str. 160	7.80
Tatry Wysokie t. I — <i>W. H. Paryski</i> str. 150	6.90
Tatry Wysokie t. II — <i>W. H. Paryski</i> str. 138	6.90
Tatry Wysokie t. III — <i>W. H. Paryski</i> str. 92	6.70

Każdy tom zawiera mapy i ilustracje.

MONOGRAFIE

Wczasy, Uzdrowiska, Turystyka —
*Dr K. Sayssse-Tobieczyk, Dr J. Do-
brzyński i B. Kania* — Wydawnictwo
bogato ilustrowane — str. 204 . 15.—

POPULARNA BIBLIOTEKA KRAJOZNAWCZA

Busko — *Z. Beuermanowa*
Cieplise Śląskie — *M. Sobański*
Keszalin Mielno — *Cz. Piskorski*
Lądek-Zdrój — *M. Sobański*
Mierzeja Wiślana — *W. Kowalski*
Olsztyn — *R. Kwiatkowski*
Pobierowo — *J. Żywiecha*
Poronin — *E. Strążyński*
Puszcza Białowieska — *J. J. Karpiński*
Rabka — *Z. Beuermanowa*
Szczawno-Zdrój — *J. Dobrzyński*
Każdy tomik zawiera ilustr., str. 32 Cena zł. 2

Inowrocław — Zespół redakcyjny
Karkonosze — *M. Sobański*
Okolice Krakowa — *D. Gołogórski*
Przeseika — *M. Sobański*

Ustka — <i>Cz. Piskorski</i>	zł
Ziemia Kłodzka — <i>M. Sobański</i>	
Każdy tomik zawiera ilustr. i mapy. stron 8	cena zł. 1.20
Morskie Miaoło Szczecin — <i>Cz. Pis- horski</i> — str. 16	1.50
Warszawa — Stolica Polski Ludowej <i>G. Terlikowska-Wołoszńska</i> — str. 64	4.70

WYCIECZKI I WZASY ŚWIĄTECZNE

Wycieczki i Wczasy Jednodniowe z Gdańska — <i>Fr. Mamusza</i>	
Wycieczki i Wczasy Jednodniowe z Katowic — <i>B. Gajdżik</i>	
Wycieczki i Wczasy Jednodniowe z Krakowa — <i>St. Pagaczewski</i>	
Wycieczki i Wczasy Jednodniowe z Łodzi — <i>W. Żelazko</i>	
Wycieczki i Wczasy Jednodniowe ze Szczecina — <i>Cz. Piskorski</i>	
Wycieczki i Wczasy Jednodniowe z Wrocławia — <i>W. Czarnecki</i>	
Każdy tomik obejmuje stron 16, cena zł. 1.05	

W DRUKU ZNAJDUJĄ SIĘ PRZEWODNIKI:

Biała-Bielsko, Mikuszowice — *S. Lenartowicz*
Dolina Popradu — *T. Hermańczyk*
Iwoniecz-Rymanów — *M. Sobański*
Jura Krakowska — *K. Sosnowski*
Kraków — (album) — *J. Dobrzyński*
Krynica — *J. Dobrzyński i C. Kolago*
Kujawy — Praca zbiorowa
Parki narodowe i rezerwy przyrody —
S. Jarosz
Pojezierze Augustowsko-Suwalskie —
J. Kołodziejczyk
Polska — (przewodnik ilustrowany) —
Zespół autorów
Popularny informator narciarski —
St. Janikowski
Puszcza Kampinowska — *W. Kowalski*
Tatry t. IV — *W. H. Paryski*
Warka i okolice — *R. Wojciechowski*
**Wycieczki i Wczasy Jednodniowe z Pozna-
nia** — *B. Danielewski i zespół*
**Wycieczki i Wczasy Jednodniowe z War-
szawy** — *M. Orłowicz*
Zakopane — (album) — Zespół autorów
Zakopane i Podhale — *T. Zwoliński*
Ziemia Kłodzka — *W. Walczak*
Zimowe wycieczki w Tatry — Zespół autorów





